Założyciel Opus Dei

Tom 1: 'Panie, żebym przejrzał!'

Andrés Vazquez de Prada

Wydawnictwo M - Księgarnia św. Jacka, Kraków 2002

A. Vázquez de Prada

ZAŁOŻYCIEL OPUS DEI. (I)

TOM 1: ‘PANIE, ŻEBYM PRZEJRZAŁ!’

www.opusdei.org

Zawartość

— Rozdział 1: Epoka Barbastro (1902-1915)

— Rozdział 2: Okres Logroño (1915-1920).

— Rozdział 3: Saragossa (1920-1925)

— Rozdział 4: Młody kapłan (1925-1927)

— Rozdział 5: Założenie Opus Dei

— Rozdział 6: Zapiski wewnetrzne

— Rozdział 7: Tworzenie się Dzieła

— Rozdział 8: Pierwsze ośrodki Dzieła

Rozdział 1: Epoka Barbastro (1902-1915)

Epoka Barbastro (1902-1915)

- **Pochodzenie rodzinne**

Josemaría Escrivá de Balaguer urodził się w Barbastro w Aragonii 9 stycznia 1902 roku, a zmarł w Rzymie 26 czerwca 1975 r.

Na kilka tygodni przed śmiercią, starając się w odpowiedni sposób spojrzeć na swą egzystencję, ukazywał głęboki sens Opatrzności Bożej, gdy mówił: *Pan pozwolił mi patrzeć, jak prowadzi mnie za rękę**[1]***. Kulminację jego życia, którego początek i koniec wyznaczają lata 1902 i 1975, stanowi wydarzenie przypadające na 2 października 1928 - dzień założenia Opus Dei. Ten fakt nadprzyrodzony, tak bardzo naznaczył jego życie, że w każdej jego wypowiedzi o charakterze autobiograficznym znajduje odbicie niedająca się zapomnieć świadomość osobistej misji. W ten sposób opisywał swe przyjście na świat:

Pan Bóg przygotował rzeczy w ten sposób, by moje życie było normalne i zwyczajne, bez pojawienia się żadnych szczególnych okoliczności.

*Pozwolił mi się narodzić w rodzinie chrześcijańskiej, jak to zwykle bywa w moim kraju, miałem przykładnych rodziców, którzy praktykowali i przeżywali swoją wiarę**[2]***.

Josemaría urodził się pewnego zimowego wieczoru, około godziny 10. Z tego powodu, nieco humorystycznie, nazywał swe pierwsze chwile krokami „somnambulika", gdyż zaczął życie, mając całą noc przed sobą. Chociaż w tym powiedzeniu zawarł również jasną aluzję do długiej nocy ciemności, która przez lata otaczała jego misję duchową[3].

Następnego dnia, 10 stycznia, został zapisany w Rejestrze Cywilnym, gdzie zanotowano między innymi, że:

„Dziecko to urodziło się o godzinie dwudziestej drugiej dnia wczorajszego w domu swoich rodziców na ulicy Mayor pod numerem 26.

Jest prawowitym synem p. Josego Escrivy, kupca, 33 lata i p. Dolores Albás, 23 lata, urodzonych odpowiednio w Fonz i Barbastro.

Jest w linii męskiej wnukiem p. Josego Escrivy, zmarłego, i p. Constancii Cerzán, urodzonych odpowiednio w Peralta del Sal i w Fonz.

W linii żeńskiej – wnukiem p. Pascuala Albás, zmarłego oraz p. Florencii Blanc, urodzonych w Barbastro.

Dziecko to zostaje zapisane pod imionami José María, Julián, Mariano.[4]"

W kilka dni później, 13 stycznia, w święto liturgiczne oktawy Objawienia Pańskiego, które upamiętnia chrzest naszego Pana, regent Wikariatu katedry w Barbastro nadał dziecku podczas chrztu te same imiona, które figurowały w rejestrze cywilnym: José po ojcu i dziadku; María z powodu nabożeństwa do Najświętszej Marii Panny; Julián dla uczczenia patrona dnia oraz Mariano po ojcu chrzestnym[5].

Z biegiem lat Josemaría okazywał głęboką wdzięczność kapłanowi, który udzielił mu tego sakramentu. Pamięć tego kapłana o nazwisku niełatwym do zapomnienia, nazywał się Angél Malo*, przetrwała w codziennych modlitwach za jego duszę podczas Mszy Świętych celebrowanych przez Josemaríę przez pół wieku[6]. Podobne uczucie wdzięczności żywił wobec rodziców chrzestnych.

Chrzcielnica katedry w Barbastro, obiekt o pięknym i szlachetnym wyglądzie, jest jednym z dzieł sztuki opisanych w *Liber de Gestis* kapituły z roku 1635[7]. Nie na wiele się jednak zdały jej piękno i wiek. W 1936 roku padła ofiarą obrazoburczej wściekłości, została rozbita na wiele kawałków i wrzucona do rzeki. W tej chrzcielnicy przyjęły chrzest tysiące chrześcijan, m.in. matka Josemaríi. On sam widział, jak przyjmowały w niej chrzest jego młodsze siostry. Jej ocalałe przed zniszczeniem fragmenty godne były starannego zachowania, do tego stopnia, że kiedy w 1957 roku biskup i kapituła katedralna podarowali mu je, wysłał je do Rzymu, by zostały poddane rekonstrukcji i umieszczone w odpowiednim miejscu:

Wreszcie przybyły do Rzymu – napisze w 1959 roku – *pozostałości chrzcielnicy z katedry w Barbastro, które Wasza Ekscelencja i najdostojniejsza kapituła postanowiły podarować Opus Dei, i nie jestem w stanie przestać dziękować Księdzu Biskupowi – tak jakbym to uczynił także wobec całej kapituły – za tę uprzejmość, która mnie niezwykle wzruszyła.*

Te chwalebne kamienie z naszej katedry, odpowiednio odrestaurowane przez moich synów, zajmą honorowe miejsce w Domu Generalnym.

*Jeszcze raz dziękuję, Ekscelencjo, za ten gest, który pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci****[8]****.*

Nie tylko chrzcielnica padła ofiarą marksistowskiego barbarzyństwa. Znacznie bardziej ucierpiał Rejestr Cywilny z Barbastro. W tym samym czasie zostały spalone wszystkie dokumenty i archiwum. Zapis o urodzeniu dziecka, przywołany powyżej, nie jest więc oryginałem, lecz potwierdzoną kopią z roku 1912[9]. Na marginesie warto zaznaczyć, że kopia ta ma kilka oczywistych błędów, w nazwiskach i nazwach miejscowości. Ojciec Josemaríi nie przywiązywał wagi do niedokładności ortograficznych, jeśli nie dotyczyły brzmienia jego nazwiska. Don José* , człowiek nastawiony pokojowo, nie miał zamiaru znosić spokojnie krzywdy wyrządzonej jego nazwisku.

W niektórych dokumentach nazwisko „Escrivá" figurowało jako „Escriba"[10]. Ta niewinna pomyłka ortograficzna nie może dziwić, ponieważ w hiszpańskim nie ma różnicy fonetycznej pomiędzy *v* a *b*. Cały kłopot polegał na tym, że jeżeli nazwisko to wymawiało się bez akcentu na ostatnia sylabę, natychmiast kojarzyło się z czym innym – niezbyt chwalebnym porównaniem ewangelicznym do „faryzeuszy i uczonych w piśmie" **.

Jako niewinny żart można potraktować dowcipy kolegów szkolnych o *„escribas y fariseos”*, które wywoływały głęboki rumieniec na twarzy Josemaríi***[11]***. Nie mogła się od kpin uwolnić także jego siostra Carmen. Aż pewnego dnia ich ojciec, dotknięty do żywego, zapowiedział Josemaríi, że w żadnym wypadku nie powinien tolerować tego rodzaju docinków. Rada ta została dobrze zapamiętana przez syna, który musiał toczyć prawdziwe batalie z *b* w nazwisku. W notatce dotyczącej swego życia wewnętrznego, pochodzącej z maja lub czerwca 1935 roku, w ten sposób komentuje szczególną staranność swego podpisu:

Gdzieś w 1928 roku zacząłem przesadnie zaznaczać v *w moim nazwisku, po to, by nie wzięli mnie za Escribę przez* „b”. Następna notatka zaś mówi: *to mój ojciec (który dziś jest w niebie) polecił mi, bym nie tolerował* „b” *w nazwisku: powiedział mi coś niecoś o naszych przodkach… Październik 1939****[12]****.*

Tego rodzaju błędu ortograficznego nie ustrzegł się także ksiądz, który udzielił Josemaríi chrztu w katedrze. Pomyłkę w akcie chrztu odkrył on jednak dopiero w 1960 roku, jak możemy przeczytać w liście skierowanym do osoby, która nadesłała mu kopię aktu chrztu:

*Ucieszyła mnie fotokopia aktu chrztu , jednak pozwoliła mi ona stwierdzić, że wielebny prałat Ángel Malo pomylił się w nazwisku Escrivá zapisując je przez „b”. Czy nie byłoby możliwe – jeśli to wypada – umieszczenie tam na marginesie zapisu ze sprostowaniem?****[13]***

Podobne narzekania pokazują, że kampania w obronie nazwiska była naprawdę długotrwałym przedsięwzięciem; zaś z drugiej strony ten rys lojalności wobec rodziny obrazuje głębokie zrozumienie pomiędzy ojcem i synem.

Jednak spójrzmy, kim byli Escrivowie i skąd się wywodzili. Ich przodkowie pochodzili z Narbony i już w XIII wieku przeszli Pireneje, by osiąść w katalońskim regionie Balaguer, w okręgu Leridy, graniczącym z Górną Aragonią. Jedna gałąź Escrivów pozostała w regionie przyległym do miejsca pierwotnego osiedlenia, które przetrwało w toponimicznym nazwisku „de Balaguer”, podczas gdy inna część rodu przeniosła się do Walencji, po tym jak w 1238 roku Jaime I Zdobywca zdobył miasto[14]. Josemaría Escrivá, pochodzący z linii katalońskiej, w 1940 roku poprosił i otrzymał jako pierwsze nazwisko połączenie „Escrivá de Balaguer”, by odróżnić się od innych gałęzi rodu[15]. W Balaguer urodził się w 1796 roku jego pradziad, José María Escrivá Manonelles, który studiował medycynę, ożenił się z Victorianą Zaydín y Sarrado i osiadł w Perarrúa. Małżeństwo to doczekało się sześciorga dzieci. Jeden z synów został księdzem, zaś drugi, José Escrivá Zaydín, ożenił się w 1854 roku z Constancią Corzán Manzana, pochodzącą z Fonz, jednocząc tym samym sławny ród z Ribagorzy z pochodzącym z aragońskiego Somontano. Z tego małżeństwa także urodziło się sześcioro dzieci: najmłodsze z nich, syn José, był ojcem naszego Josemaríi[16].

Don José Escrivá Zaydín nigdy nie poznał swojego wnuka, ponieważ zmarł w 1894 roku. Sprawował z przerwami funkcje we władzach lokalnych, borykając się ze zmiennymi kolejami losu i nieszczęściami czasów, w których przyszło mu żyć. Zetknął się z zaciekłymi walkami ideologicznymi i partyjnymi, przeżyć kilka wojen karlistowskich oraz rozpętane prześladowanie Kościoła. Na podstawie anegdot, jakie przetrwały na jego temat, możemy przypuszczać, że był to człowiek

bardzo konserwatywny w sferze obyczajowej i bardzo związany z miejscem, w którym osiadł, ponieważ w Fonz, rodzinnym mieście matki, zamieszkała cała jego rodzina. Wszyscy, z wyjątkiem najmłodszego syna – ojca Josemaríi[17].

W wyniku kryzysu, jaki dotknął tę część Aragonii około 1887 roku, musiał on szukać szczęścia poza Fonz. Uporczywe susze, silne mrozy i, na domiar złego, filoksera, która zaatakowała winnice, zmusiły wiele osób do porzucenia ziemi. Wiadomo, że już przed rokiem 1892 młody José osiedlił się w Barbastro, niedaleko od Fonz[18]. Mieszkał na ulicy Río Ancho, w domu, którego właścicielem był don Cirilo Latorre, i na parterze którego znajdował się sklep tekstylny „Cirilo Latorre", bardziej znany w miasteczku jako „Casa Servando". Na krótko przed śmiercią ojca młody José wraz z Jerónimo Murem oraz Juanem Juncosą założył spółkę „Następcy Cirilo Latorre". Następnie, gdy w 1902 roku Mur wycofał się, pozostali dwaj wspólnicy stworzyli nową spółkę „Juncosa y Escrivá"[19].

***

Pani Dolores Albás y Blanc, matka Josemaríi, należała do rodziny pochodzącej z Aínsy, stolicy Sobrarbe, położonej w połowie drogi między Barbastro a Pirenejami. W XVIII wieku Albásowie otrzymali świadectwo, że są wiejskimi szlachcicami z tego okręgu, jednak w Barbastro zamieszkali dopiero w wieku XIX, kiedy to w 1830 roku niejaki Manuel Albás Linés ożenił się z Simoną Navarro y Santías[20]. Z tego związku przyszło na świat czworo dzieci. Dwaj najstarsi bracia, Pascual y Juan, ożenili się jednego dnia z dwiema siostrami, Florencią i Dolores Blanc. Obie pary były ze sobą bardzo związane, ponieważ ich rodziny zajmowały sąsiednie piętra tego samego domu (przy ulicy Vía Romero 20), który z powodu licznego zamieszkałego tam potomstwa zaczęto nazywać „domem dzieci"[21].

Małżeństwo Pascuala i Florencii miało już dwanaścioro dzieci (z których jednak tylko dziewiątka przeżyła), gdy w 1877 roku Florencia urodziła bliźniaczki. Dziewczynki zostały ochrzczone jako Dolores oraz María de la Concepción. Ta ostatnia umarła w dwa dni po urodzeniu. Druga z bliźniaczek została po latach matką Josemaríi. I gdy ten, już jako ksiądz, pisał o wielkim duchowym pożytku, jaki płynie z jak najszybszego udzielenia sakramentu chrztu, powoływał się na przykład swoich rodziców, *którzy zostali ochrzczeni tego samego dnia, gdy przyszli na świat, mimo że byli zdrowi**[22]***. Znajduje to potwierdzenie w aktach chrztu. Na temat matki proboszcz zapisał tam: „uroczyście ochrzciłem dziewczynkę, urodzoną tego samego dnia o 2. po południu (23 marca 1877 roku)", zaś o ojcu czytamy: „uroczyście ochrzciłem chłopca urodzonego o 12. tego samego dnia (15 października 1876 roku)"[23].

Jak widać, była to rodzina liczna, zachowująca chrześcijańskie obyczaje. Nie dziwi więc, że w chwili, gdy młody Josemaría był przyjmowany na łono Świętej Matki Kościoła miał już trzech wujów księży: Teodoro, brata don José oraz Vicente i Carlosa, braci donii Dolores. Poza tym ze strony matki miał dwie ciotki zakonnice, Cruz i Pascualę. Wszystko to tylko w najbliższej rodzinie[24].

Podczas pobytu w Burgos podczas hiszpańskiej wojny domowej 10 I 1939 roku przedstawiono założycielowi Opus Dei proboszcza z Madrytu, który natychmiast z dumą przyznał się, że przyjaźnił się z Carlitem, Alfredem i Josem, trzema kapłanami, krewnymi jego matki[25]. Anegdotę tę powtarzał z *obiter dictum** :

*widać, że rodzina mojej matki ma znajomych nawet na Syberii**[26]**.* W ten sposób komentował liczebność krewnych matki. Don Carlos, don Alfredo i don José byli to trzej księża spokrewnieni z owymi dwoma małżeństwami braci i sióstr, którzy zawarli związek małżeński tego samego dnia.

19 września 1898 roku don José Escrivá, „kawaler, urodzony w Fonz, zamieszkały w Barbastro, kupiec" ożenił się z donią Dolores Albás, „panną, urodzoną i zamieszkałą w Barbastro".

Młodzi małżonkowie mieli odpowiednio 30 i 21 lat. Ślub odbył się w kaplicy *Santo Cristo de los Milagros* w katedrze, zaś celebrował go don Alfredo Sevil, wuj panny młodej, wikariusz generalny arcybiskupa Valladolid i jeden z owych *znajomków, których można spotkać nawet na Syberii**[27]**.*

Chrystus od Cudów (*Santo Cristo de los Milagros*) był piękną drewnianą rzeźbą średniowieczną, znajdującą się w kaplicy przylegającej do katedry, która została zbudowana w 1714 roku w jednej z wieżyczek dawnych murów obronnych. To połączenie murów obronnych z katedrą było charakterystyczne dla wielu średniowiecznych miast-fortec i stanowiło symbol burzliwych dziejów ich mieszkańców.

Dzieje Barbastro rozpoczynają się od powstania miejscowej ludności przeciw Rzymianom po śmierci Juliusza Cezara. Na skutek tych wydarzeń mieszkańcy zostali najechani przez legion Sykstusa Pompejusza. Po nich nadciągnęły nieprzeliczone i następujące po sobie szeregi najeźdźców – Wizygotów, Franków i muzułmanów. Barbastro rosło i w XI wieku przekształciło się w jedno z ważniejszych i lepiej ufortyfikowanych miast muzułmańskiego królestwa Saragossy. „Cytadela prowincji" – w ten sposób określił je jeden z historyków muzułmańskich. Było to miasto ludne i bogate, z pięknymi ogrodami i robiącymi jeszcze większe wrażenie murami. W 1064 roku pod tę fortecę podeszli chrześcijanie, gdyż rozciągała ona panowanie Maurów aż po doliny Pirenejów. Papież Aleksander II obwołał krucjatę, do której przyłączyły się hufce z Burgundii i Italii. W okolicach Barbastro połączyli się z nimi rycerze normańscy, na których czele stał książę Akwitanii, oddziały biskupa Vichy oraz Katalończycy pod dowództwem hrabiego Urgel[28]. W sierpniu tego roku wdarły się do twierdzy siły chrześcijańskie, ale po krótkim oblężeniu w następnym roku zostały wyparte przez Moctádira, muzułmańskiego króla Saragossy. W krótkotrwałym zwycięstwie chrześcijan znalazła źródło legenda, bardzo odległa od prawdy historycznej, uwieczniona w heroicznym poemacie rycerskim, *chanson de geste* pt. *Le siège de Barbastre**[29]**.*

Miasto uległo ostatecznie rekonkwiście w 1100 roku, zdobyte przez Pedro I Aragońskiego, który nadał mu prawa miejskie. Jego główny meczet został zamieniony na katedrę, biskupstwo przeniosło się tutaj ze swej dawnej siedziby, Rody. W katedrze w Barbastro została zawarta unia między Aragonią i Katalonią, poprzez związek dynastyczny z donią Petronilą, córką króla Ramira, zwanego Mnichem z Ramonem Berenguerem IV Katalońskim. Barbastro miało rangę miasta szlacheckiego. W 1196 r. zwołane tu zostały Kortezy. Jednak chwała tego miasta trwała krótko. Miasta tej części Aragonii żyły już tylko wspomnieniem dawnej sławy, w marę jak na południe przesuwały się szlaki handlowe i umocnione granice. Zurita, historyk aragoński, pisze, że od czasu zdobycia

Barbastro surowi górale z północy „wydali Maurom wojnę, inną niż dawniej – nie postępowała ona już etapami, ale toczyła się z niewiarygodną furią i rozmachem”[30].

Mijały lata. Wieże i mury, niegdyś opasujące dwa stare zamki w Barbastro, zostały w 1710 roku zburzone przez księcia de la Atalaya. I to w jednej z tych wieżyczek powstała kaplica, w której brali ślub rodzice Josemaríi. Zasypano fosę, by ułatwić rozwój urbanistyczny, zrównano z ziemią dawne bastiony. Mieszkańcy przeżywali wieki spokoju, tylko z rzadka burzony; jednak w sercu Barbastro zawsze tkwi zadra dawnych niepokojów.

Kiedy król Pedro I – po zdobyciu Barbastro – zakładał tutaj siedzibę biskupstwa, rywalizującego z sąsiednią Hueską, rozpoczęły się niekończące konflikty administracyjno-kościelne. W 1500 roku, by potwierdzić swą niezależność od diecezji w Huesce, postawiono nową katedrę, z uporem trwając przy swoich pretensjach, by uzyskać w końcu postanowienie papieża Piusa V, na mocy bulli z 1571 roku, by erygować siedzibę biskupstwa w Barbastro. Jednak gdy „diecezja trwała spokojnie w cieniu swych chwalebnych tradycji i wspomnień” – jak rozpacza XIX-wieczny historyk – na mocy konkordatu z 1851 roku pomiędzy Stolicą Apostolską a Hiszpanią, została ona powtórnie erygowana w Huesce, zaś miejscowa katedra została niestety sprowadzona do kategorii kolegiaty[31].

Całe miasto bolało na tym faktem, jak nad zniewagą, co doprowadziło do wytworzenia się pewnego porozumienia miedzy władzami kościelnymi i ludnością Barbastro. Dzięki wytrwałym zabiegom lokalnych notabli utrzymał się stan zawieszenia wykonania tej decyzji konkordatu. Następnie, za zgodą Stolicy Apostolskiej, dekret królewski z 1896 roku ustanowił Administrację Apostolską dla diecezji[32].

* * *

Tuż po ślubie don José i donia Dolores zamieszkali w domu na ulicy Mayor, naprzeciwko szlacheckiej rezydencji rodziny Argensola. Mieszkanie, które zajmowali, było obszerne. Niektóre z jego balkonów wychodziły na sąsiedni placyk, w samym centrum miasta, niedaleko od ulicy Ricardos, gdzie miała swoją siedzibę spółka „Następcy Cirilo Latorre”.

W święto Najświętszej Marii Panny z góry Karmel, 16 czerwca 1899 roku, przyszła na świat córeczka młodego małżeństwa. Nadali jej imiona: María del Carmen, Constancia, Florencia. Dwa ostatnie po babciach. W akcie chrztu rodzice występują jako „mieszkańcy i kupcy z Barbastro”[33]. Sformułowanie to nie przeczy wyróżniającej się pozycji społecznej, zauważa z pewną dumą María del Carmen de Otal Martí, baronowa de Valdeolivos, gdyż „kupcy w tym czasie stanowili prawdziwą arystokrację miasteczka”. Na temat sytuacji ekonomicznej młodego małżeństwa dodaje, że była ona „dobra i stabilna”, zaś sami małżonkowie byli „poważani wśród mieszkańców[34]”.

Don José, obdarzony osobowością przedsiębiorczą i bardzo metodyczną, miał już sieć kontaktów handlowych w całym okręgu, jednak swoje interesy prowadził z siedziby swojej firmy przy ulicy Ricardos. Barbastro odgrywało kluczowe znaczenie, stanowiło rynek dla wielu miejscowości położonych wokół i liczyło

około 7 tysięcy mieszkańców. Dzięki dobremu położeniu geograficznemu – pomiędzy Hueską a Léridą, stolicami prowincji, a także dzięki połączeniu kolejowemu z Barceloną i Saragossą Barbastro stanowiło konieczne centrum zakupów i spotkań dla mieszkańców całego regionu. Odbywające się regularnie targi bydła i produktów rolnych podtrzymywały ruch w interesie.

W osiem lat po sprowadzeniu się do Barbastro osoba don Josego Escrivy wrosła na dobre w lokalną społeczność. Był dobrze znany z kościoła, ulicy i kasyna. Zwracał uwagę chyba tylko swoją elegancją. Wyraźnie widoczna była jego dbałość o strój, połączona z dyskrecją i pozbawiona ekstrawagancji. Nosił melonik i miał niewielką kolekcję lasek. Był mężczyzną dobrze wychowanym, uśmiechniętym i dobrodusznym, choć niezbyt ekspresyjnym i nieco małomównym. Zawsze zachowywał się poprawnie względem podwładnych, z hojnością w stosunku do potrzebujących, i był człowiekiem pobożnym. Swój czas dzielił pomiędzy pracę a dom[35].

Zarówno interes, jak i rodzina rozwijały się bez kłopotów. Na początku 1902 roku urodziło się im następne dziecko. Chłopcu, który przyszedł na świat 9 stycznia nadano imię ojca. (Po wielu latach, z powodu nabożeństwa do świętego Józefa i Najświętszej Marii Panny, on sam połączył dwa pierwsze imiona, skąd powstało Josemaría)[36].

Wraz z pojawieniem się w domu drugiego dziecka donii Dolores (dla rodziny „Loli"), podobnie jak mamce, przybyło zajęć. Pani domu, prawie dziesięć lat młodsza od swego męża, osoba średniego wzrostu, była kobietą łagodnego usposobienia, wyróżniającą się spokojną pięknością. Zachowywał się w sposób naturalny i godny zarazem, rozmowę prowadziła swobodnie i z prostotą. Wedle relacji osób, które ją znały, wyróżniała się „cierpliwością i dobrym charakterem"[37], być może odziedziczonymi po swej matce Florencji, która potrafiła wychować liczne potomstwo, wśród którego ona sama była przedostatnim dzieckiem.

W wyniku zażartej i wyczerpującej rywalizacji o siedzibę biskupią i po przywróceniu pokoju na mocy królewskiego dekretu z 1898 roku, w którym to roku odbył się ślub rodziców Josemaríi, na czele diecezji stanął ksiądz Juan Antonio Ruano y Martín, pierwszy biskup administrator apostolski Barbastro. Nowy zwierzchnik zastał wiele zaległych spraw, bardzo pilne stawało się więc uporządkowanie istotnych problemów kościelnych. Świadomie kierując się tradycyjną i uprawnioną praktyką, stosowaną od średniowiecza w kościołach hiszpańskojęzycznych, 23 kwietnia 1902 roku udzielił bierzmowania wszystkim dzieciom z miasteczka[38]. Bierzmowani wówczas tworzyli dwie naprawdę liczne grupy: 130 chłopców i 127 dziewczynek. W aktach wspólnego bierzmowania znajdują się podane w porządku alfabetycznym nazwiska dzieci. Lista ta zajmuje sześć stron. Wśród chłopców znajdujemy Josemaríę, który miał wówczas trzy miesiące, zaś wśród dziewczynek niespełna trzyletnią Carmen[39].

Chłopiec nie miał jeszcze dwu lat, gdy rodzice postanowili uwiecznić dla potomności wizerunek jego dzieciństwa. Jednak przy próbie zrobienia do albumu rodzinnego fotografii przedstawiającej dziecko na golasa, wybuchnął tak strasznym płaczem i krzyczał tak głośno, że trzeba było porzucić ten zamiar. Donia Lola, z rezygnacją i cierpliwością, założyła mu z powrotem koszulkę i w ten

sposób z wyrazem twarzy, po którym nie widać, czy płakał czy nie, wyrażającym coś pomiędzy uśmiechem i szlochem, został uwieczniony na znanej fotografii[40].

Mniej więcej w tym samym czasie z powodu poważnej choroby jego życie znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Prawdopodobnie przydarzyła mu się jakaś ostra infekcja. Krewni i znajomi dokładnie pamiętają całe wydarzenie, gdyż lekarze uznali dziecko za nieuleczalnie chore i „uznali, że szybki zgon jest nieunikniony”[41]. W noc poprzedzającą nieoczekiwane wydarzenie doktor Ignacio Camps Valdovinos, lekarz rodziny, odwiedził dziecko. Był to doświadczony medyk, o wielkiej intuicji klinicznej, jednak w owych czasach nie było sposobu zatrzymania postępującej infekcji. Wobec powagi sytuacji zamówiono wizytę innego znajomego lekarza, homeopaty don Santiago Gómeza Lafargi. Nadszedł jednak moment, gdy doktor Camps musiał powiedzieć don Josemu: „Posłuchaj Pepe, tej nocy już nie przeżyje”.

Rodzice jednak z żarliwą wiarą prosili Boga o uzdrowienie chłopca. Donia Dolores ufnie rozpoczęła nowennę do Najświętszego Serca Najświętszej Marii Panny. Małżonkowie obiecali Matce Boskiej, że jeśli go uleczy, zabiorą malca na pielgrzymkę do jej wizerunku, znajdującego się w sanktuarium w Torreciudad.

Następnego ranka, skoro świt, doktor Camps kolejny raz odwiedził rodzinę, aby dzielić z nimi ich ból, ponieważ był przekonany, że dziecko już nie żyje. „O której zmarło dziecko?” – brzmiało jego pierwsze pytanie po wejściu. Wtedy don José z radością odpowiedział mu, że nie tylko że nie zmarło, ale jest całkiem wyleczone. Zaprowadził lekarza do pokoju i pokazał łóżeczko dziecka, gdzie chłopiec trzymając się poręczy radośnie podskakiwał na powitanie.

Rodzice dotrzymali słowa. Konno udali się po górskich ścieżkach w podróż liczącą ponad cztery mile. Donia Lola trzymała dziecko na rękach. Siedziała w damskim siodle, trzęsąc się ze strachu, podczas drogi prowadzącej wśród skał i stromych wąwozów opadających aż do rzeki Cinki. Na wzniesieniu znajdowała się kaplica w Torreciudad i tam, u stóp Najświętszej Panienki, ofiarowali dziecko w akcie dziękczynienia[42].

Po latach, wspominając to wydarzenie, donia Dolores powtórzyła jeszcze raz swemu synowi: „Synku, Matka Przenajświętsza zostawiła cię na tym świecie do czegoś wielkiego, bo byłeś już bardziej martwy, niż żywy.”[43] Ze swej strony Josemaría pozostawił pisemne świadectwo, pochodzące z 1930 roku, swego przekonania, że został uleczony przez Najświętszą Maryję Pannę: *Pani i Matko moja! Ty mi dałaś łaskę powołania, zachowałaś mnie przy życiu, kiedy byłem dzieckiem; wysłuchałaś mnie tyle razy!...**[44]***

- **„Jasne dni mojego dzieciństwa”**

Po chorobie nie pozostał nawet ślad. Chłopiec cieszył się znakomitym zdrowiem. Tak ładnego chłopca zazdrościły donii Dolores „wszystkie matki w Barbastro”, które przyzwyczaiły się do widoku dziecka siedzącego na balkonie z nogami zwieszającymi się między prętami, kiedy to radośnie z góry pozdrawiało przechodniów[45].

Silny i bystry chłopiec obdarzony był dużym zmysłem obserwacji, dzięki czemu

mógł zapamiętać wydarzenia z bardzo wczesnego dzieciństwa. Wśród tych najwcześniejszych wspomnień jest nauka modlitwy udzielana przez matkę oraz powtarzanie jej przed snem albo po obudzeniu się, często z pomocą don Josego lub donii Dolores. Modlitwy te były proste, krótkie i dziecinne – do Dzieciątka Jezus, do Matki Bożej, do Anioła Stróża:

Aniele Stróżu mój, słodki towarzyszu,

Nie zostawiaj mnie ani w nocy ani we dnie.

Jeśli mnie zostawisz, co się ze mną stanie?

*Aniele Stróżu mój, wstawiaj się za mną u Boga**[46]*.

Niektórych modlitw nauczył się także od babci:

*Jestem Twój, dla Ciebie się narodziłem. Czego chcesz ode mnie, Jezu?**[47]*

Potem będzie powtarzał popularną modlitwę „Niech będzie pochwalona Twoja czystość" oraz akt ofiarowania Najświętszej Marii Pannie:

*„O Pani moja, o Matko moja! Cały się Tobie ofiarowuję i na dowód, żem cały Tobie oddany, poświęcam Ci oczy moje, uszy moje, usta moje, serce moje i całego siebie. Gdy przeto Twoim jestem, o dobra Matko, zachowaj mnie, broń mnie, jako rzecz i własność swoją"**[48]*.

Przez całe życie czuł wdzięczność do swych rodziców za te modlitwy, które pozostały utrwalone w jego umyśle i sercu. Powtarzał je często i uciekał się do nich w chwilach duchowej oschłości[49].

Jeszcze nie był w wieku pozwalającym mu zdać sobie w pełni sprawę ze znaczenia modlitwy, gdy już lubił towarzyszyć rodzinie podczas odmawiania różańca, albo chodzić z rodzicami na mszę, albo uczestniczyć w „sobótce" w Świętym Bartłomieju, małej kapliczce w pobliżu domu, gdzie co sobota Escrivowie udawali się, by odmawiać *Salve Regina**[50]*. Jego wspomnienia w sposób szczególny wiązały się z rodzinnym świętowaniem Bożego Narodzenia, kiedy wspólnie z Carmen pomagali ojcu w budowie szopki, śpiewając całą rodziną kolędy. Pamiętał zwłaszcza jedną, która mówiła: „Matko, u drzwi jest Dzieciątko". W jej refrenie Dzieciątko Jezus powtarza: „Zszedłem na ziemię, aby cierpieć". Pieśń ta towarzyszyła mu od narodzin do śmierci. *Kiedy miałem jakieś trzy lata* – opowiadał najbliższym – *matka śpiewała mi tę piosenkę, brała mnie w ramiona i ja zadowolony zasypiałem**[51]*. W ostatnich latach życia, gdy słyszał tę kolędę, wzruszał się skupiając wszystkie swoje uczucia w modlitwie.

***

Donia Lola żyła, całkowicie poświęcając się dla rodziny. Wraz z mężem koncentrowała swe wysiłki na wychowaniu Carmen i Josemaríi, tworząc rodzinną atmosferę, w której później zrastały kolejne dzieci, zesłane im przez Boga. Pani domu była kobietą z charakterem i dużą dozą zdrowego rozsądku. I kiedy jej syn – jak zwykle dzieci – miał swoje małe zachcianki i kaprysy, czy nie chciał czegoś jeść, z całym spokojem mówiła: „Nie chcesz tego zjeść? Nie jedz." Ale nie dawała

mu nic innego[52].

Pewnego dnia chłopcu podano danie, którego nie lubił i chociaż groziło to postem, rozbił talerz o ścianę naprzeciwko, którą pokrywała papierowa tapeta. Tapeta pozostała niezmieniona. Przez kilka miesięcy na ścianie widniała plama, aby malec dobrze zapamiętał skutki swego wybuchu[53].

Tym subtelnym środkom wychowawczym stosowanym przez matkę towarzyszyły nieraz przysłowia lub umoralniające zdania. Przeciwko skłonności do robienia bałaganu, pozostawiania rozrzuconych ubrań albo rzeczy wywróconych na drugą stronę stosowała następującą maksymę: „Inni nie są po to, by sprzątać to, co my nabałaganimy." Nie wykorzystywała nigdy służby ani nie uważała za dyshonor usługiwać innym. „Korona mi z głowy nie spadnie!" – mówiła zwykle, a jej przykład był subtelną i stałą zachętą dla dzieci. Starała się także, by nie miały one uprzedzeń względem innych ludzi. Mawiała: „Nie ma słowa źle powiedzianego, są tylko źle zrozumiane", aby dzieci nigdy nie gorszyły się, przypisując innym złe intencje[54].

Po latach w rozważaniach Josemaríi na temat zachowań ludzkich pojawiły się niektóre z powiedzeń zasłyszanych przezeń od donii Dolores:

Od małego – opowiadał – *były dwie rzeczy, które bardzo mnie męczyły: całować znajome mojej matki, które przychodziły z wizytą i przymierzać nowe ubrania.*

Kiedy zakładałem nowe ubranie, uciekałem pod łóżko i z uporem za żadne skarby nie chciałem wyjść na ulicę... Wtedy moja matka kilka razy lekko stukała w podłogę jedną z lasek mojego ojca. Wówczas wychodziłem, ze strachu przed laską, wcale nie z innego powodu.

Potem matka z czułością powiedziała mi: - Josemaría, powinieneś się wstydzić tylko grzechu. *Dopiero w wiele lat później zrozumiałem, że w tych słowach kryła się naprawdę głęboka myśl**[55]**.*

Na usprawiedliwienie dziecka możemy powiedzieć, że istniały powody, dla których całusy, którymi obdarzały go te dobre kobiety, były niekiedy nieznośne. Zwłaszcza pocałunki jednej z dalekich krewnych babci, osoby już w podeszłym wieku, której puścił się już wąsik, co bardzo drapało twarz dziecka przy pocałunkach. Matka na pewno zdawała sobie sprawę z niechęci chłopca do tych praktyk, w trakcie których zostawał potężnie wyściskany, a po wszystkim na twarzy miał mnóstwo pudru i szminki. Kiedy zapowiadano jakąś wizytę, zanim wyszli do przedpokoju, pani Dolores powtarzała dziecku filuternie mrugając: „Paniusia przychodzi z całą sztukaterią na twarzy. Nie możemy jej zanadto rozśmieszać, bo to wszystko z niej odpadnie"[56].

Dzieciaki nigdy nie widziały rodziców kłócących się ze sobą. W domu pełno było uczucia, wzajemnego szacunku, także w stosunku do służby, która stanowiła jakby część rodziny. Kiedy jedna ze służących wychodziła za mąż, małżonkowie wyposażali ją w wiano, jak gdyby to była ich własna córka[57].

Rodzice wstawali bardzo wcześnie, chociaż kładli się spać jako ostatni. Rankiem ojciec wychodził do pracy bardzo punktualnie, w ten sposób zawsze było wiadomo, gdzie jest i kiedy wróci. Synek zawsze czekał niecierpliwie na powrót

taty. Czasami wybiegał mu na spotkanie, gdy kończył się czas pracy wychodził do sklepu na ulicy Ricardos i bawił się, licząc monety w kasie, podczas gdy ojciec tłumaczył mu podstawowe zasady dodawania i odejmowania. Po drodze do domu, jeśli była to jesień don José kupował pieczone kasztany i chował torebkę do kieszeni płaszcza. Wtedy Josemaría wspinając się na palcach wkładał tam rączkę w poszukiwaniu przysmaku i czuł miękki uścisk ojcowskiej dłoni[58].

Przez wiele lat mieszkańcy Barbastro widzieli, jak spacerowali wspólnie. Ta głęboka relacja, pełna zaufania i przyjaźni, jaka istniała między ojcem a synem, spowodowana była wysiłkiem don Josego, który starał się w Josemaríi zaszczepić hojność i szczerość. Nigdy go nie uderzył. Raz tylko, wobec uporu dziecka, wymierzył mu klapsa, gdy chłopiec nie chciał w jadalni usiąść na wysokim krześle, ponieważ chciał siedzieć tak jak dorośli[59].

Ojciec zawsze zachęcał, by otwierał przed nim serce i opowiadał mu o swoich kłopotach, aby pomagać chłopcu przezwyciężać ataki gniewu, wynikające z wrodzonego charakteru oraz poświęcać swoje zachcianki i kaprysy. Don José cierpliwie go wysłuchiwał i odpowiadał na wszystkie pytania, jakie podyktowała chłopcu dziecięca ciekawość. Dziecku podobało się to, że ojciec zawsze chętnie udzielał mu informacji i jeśli zadał mu pytanie, *traktował je zawsze poważnie**[60]***.

Małżonkowie uczyli swoje dzieci miłosierdzia praktycznego i pozbawionego ostentacji. Raz udzielali pomocy duchowej, innym razem dawali jałmużnę. W tych czasach istniał w wielu miasteczkach i wioskach Hiszpanii w domach zamożnych rodzin zwyczaj dawania jałmużny określonego dnia tygodnia. Z relacji Pascuala Albása wynika, że Escrivovie stosowali się do tego zwyczaju. „Don José – mówi Pascual Albás – był bardzo hojny. W każdą sobotę przed jego domem ustawiała się długa kolejka biedaków, którzy czekali na swoją jałmużnę i zawsze dla wszystkich coś było”[61]. Małemu Josemaríi pozostał niewyraźny obraz Cyganki, która nie przestrzegała, w przeciwieństwie do innych biednych, sobotnich terminów. Od czasu do czasu przychodziła po prostu do domu z pytaniem o matkę. Cyganka, jak gdyby dla zachowania tajemnicy, zamykała się, by porozmawiać z matką na osobności, w sypialni pani, gdzie nie mieli wstępu nawet najbliżsi krewni. Chłopiec nigdy nie zrozumiał przyczyn tych niezwykłych wizyt. Jeśli chodzi o Cygankę o imieniu Teresa*, tylko w sposób niejasny wiedział, że była kobietą, która poświęcała się dla swoich krewnych i przychodziła zwierzać się z jakiś bolesnych spraw osobistych[62].

Dla dziecka było prawdziwą przyjemnością rozdzielanie jałmużny pomiędzy żebraków, proszących o datki u wrót katedry, gdzie don José wraz z rodziną udawał się w niedzielę i święta na Mszę[63]. Gdy zbliżali się do katedry, ogromnej kamiennej budowli, Josemaría pełen litości przepychał się do biednego kaleki, stojącego w drzwiach katedry. Potem już po wejściu w świetle płynącym z wysokich okien wzrok jego podążał wzdłuż wiązek wysmukłych kolumienek, aby zabłądzić gdzieś w plątaninie żeber pokrywających sklepienie. Przechodząc obok jednej z bocznych kaplic, zwracała jego uwagę szczególnie jedna z figur, przedstawiająca leżącą Najświętszą Marię Pannę. Ten widok fascynował dziecko. W święto Wniebowzięcia wizerunek ten był wystawiany dla oddania mu czci przez wiernych, nie przez przypadek, przedstawiał przecież Zaśnięcie Matki Boskiej.

W ćwierć wieku później, w 1931 roku, w to święto przypadające 15 sierpnia, odżyły w jego sercu wspomnienia z dzieciństwa:

W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w roku 1931: […]. Naprawdę cieszę się, wydaje mi się, że jestem tam… wraz z Najświętszą Trójcą, z Aniołami przyjmującymi swą Królową, ze wszystkimi Świętymi, którzy wznoszą okrzyki na cześć swej Matki i Pani.

Wspominam te jasne dni mojego dzieciństwa: katedrę, tak brzydką z zewnątrz i tak piękną po wejściu do środka… jak serce tej ziemi, dobrej, chrześcijańskiej i wiernej, ukrytej za szorstkością gwałtowanego charakteru.

Pośrodku jednej z bocznych kaplic znajdował się katafalk, na którym spoczywała leżąca Matka Boska… Przechodzili ludzie, z uszanowaniem całując stopy Najświętszej Panienki na Łożu…

Moja matka, tata, moje rodzeństwo i ja szliśmy zawsze razem, by wysłuchać Mszy. Ojciec dawał nam jałmużnę, która radośnie zanosiliśmy pewnemu kulawemu człowiekowi, stojącemu w pobliżu pałacu biskupiego. Potem oddalałem się, by nabrać wody święconej i zanieść ją dla moich krewnych. Msza Święta. Potem każdej niedzieli w kaplicy Chrystusa od Cudów odmawialiśmy Wierzę w Boga. *A w dzień Wniebowzięcia – jak już wspomniałem – koniecznie musieliśmy* adorować (*tak to nazywaliśmy*) *Najświętszą Panienkę w katedrze**[64]**.*

***

W domu rodzinnym – mówił o sobie ksiądz Josemaría – *próbowali dać mi formację chrześcijańską i tam ją otrzymałem w większym stopniu niż w szkole, chociaż od chwili, gdy miałem trzy lata, chodziłem do szkoły prowadzonej przez siostry, a w wieku siedmiu lat zacząłem chodzić do szkoły prowadzonej przez zakonników**[65]**.*

W przedszkolu szarytek, do którego uczęszczał między 1905 a 1908 rokiem, znajdowała się tylko jedna sala lekcyjna, w której odbywały się zajęcia na różnych poziomach. Najmłodsze dzieci były zabawiane grami i śpiewaniem piosenek, uczyły się też alfabetu. Jednocześnie zakonnice tworzyły osobne grupki nieco starszych dzieci, którym wyjaśniały zasady katechizmu, treść historii świętej oraz uczyły je podstaw nauk przyrodniczych, zwanych też w sposób mniej pretensjonalny „lekcjami o rzeczach". Josemaría wyróżniał się w przedszkolu. Nie tyle z powodu swych zdolności, ale dlatego, że już wcześniej jego rodzice dawali mu lekcje katechizmu i arytmetyki, a także nauczyli go czytać. Zaś jedna z zakonnic pomagała mu stawiać pierwsze kroki w sztuce pisania[66].

Z okresu najwcześniejszego okresu dzieciństwa, kiedy miał niewiele ponad trzy lata, pozostało mu jedno bolesne wspomnienie z pobytu w przedszkolu. To wczesne wspomnienie, chociaż nieprzyjemne, było w znacznej mierze wynikiem wrażenia spowodowanego intensywnością uczuć albo zbyt gwałtownym zderzeniem z rzeczywistością. Nie było to świadome przeżycie, ale wrażliwość dziecka, rzeczywiście nadzwyczajna, rozbudziła w jego duszy pragnienie zrozumienia znaczenia wydarzeń.

Pewnego dnia zdarzyło się, że piastunce, która przyszła, by odebrać go z przedszkola, powiedziano, że Josemaría uderzył dziewczynkę, co nie było

prawdą. Mimo to spotkała go ostra reprymenda. To niesprawiedliwe oskarżenie bardzo go dotknęło. Jednak w ten sposób zrozumiał, jak ważna jest sprawiedliwość, tak że od tej chwili zapadło mu w duszę, żeby nie sądzić, zanim się nie wysłucha oskarżonego[67].

Zakonnice miały o malcu tak dobre zdanie, że w czerwcu 1908 roku, gdy kończył swój pobyt w przedszkolu, zgłosiły go jako kandydata do konkursu o nagrodę z racji posiadanych cnót. Konkurs ten stanowił część programu obchodów, jakie miał zamiar zorganizować biskup administrator apostolski Barbastro, ksiądz Isidro Badía y Sarradell, dla uczczenia jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa Jego Świątobliwości Piusa X[68]. Wyznaczono jury, które miało zająć się rozdzieleniem nagród. Nagroda w wysokości „30 peset" miała być przyznana „dziecku z każdej ze szkół podstawowych w mieście, które byłoby wzorem dla innych, jeśli chodzi o postępy w nauce i dobre zachowanie".

4 października 1908 roku odbył się wieczór literacko-muzyczny, połączony z wręczeniem uczestnikom konkursu dyplomów przez księdza biskupa. Kilkoro dzieci zostało nagrodzonych w tym konkursie cnót dziecięcych: jedno z przedszkola gminnego, dwoje z szkoły pijarów oraz Josemaría jako przedstawiciel przedszkola szarytek. Na koniec uroczystości został wysłany do Rzymu telegram, który miał być wyrazem synowskiego przywiązania do papieża całej diecezji.

Wkrótce do Barbastro nadeszła odpowiedź:

„Rzym, 6.

Administrator Apostolski.

Ojciec Święty, wdzięczny z powodu synowskiego hołdu w związku z jego jubileuszem, serdecznie błogosławi Waszej Ekscelencji, władzom, kapłanom i wiernym diecezji Barbastro. Kardynał Merry del Val"[69].

3. Pierwsza Komunia Święta

W październiku 1908 roku Josemaría został uczniem u pijarów. Kolegium ojców pijarów w Barbastro było pierwszym, które to zgromadzenie otworzyło w Hiszpanii[70]. Jego założyciel, św. Jan Kalasanty urodził się w tej samej miejscowości, z której pochodził dziadek Josemaríi ze strony ojca – w Peralta de la Sal, oddalonej o 20 kilometrów od Barbastro. Brama szkoły znajdowała się bardzo blisko domu Escrivów.

W dwa dni po otrzymaniu telegramu od kardynała Merry del Vall, biskup Barbastro rozpoczął wizytację duszpasterską swej diecezji. Już od miesiąca przypominano w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny o tym, że wszyscy dorośli i dzieci, które są w stanie, powinny przystąpić do spowiedzi, by w pełni skorzystać z odpustu towarzyszącego wizycie biskupa. Właśnie podczas pierwszego roku szkolnego 1908/09, który chłopiec spędził w szkole pijarów, donia Dolores osobiście przygotowywała syna do pierwszej spowiedzi. Następnie zaprowadziła go do własnego spowiednika, ojca Enrique Labradora[71]. Gdy towarzyszył swej matce, Josemaría miał jakieś 6 lub 7 lat.

W tym czasie było w zwyczaju, że mężczyźni spowiadali się z przodu

konfesjonału, natomiast kobiety na bocznym klęczniku. Pijar przyjął bardzo życzliwie chłopca, ten jednak zniknął mu z oczu, gdy ukląkł. Zakonnik musiał otworzyć konfesjonał, by Josemaría ukląkł w jego wnętrzu. Penitent zaczął wymieniać swe grzechy i ojciec Labrador słuchał z uśmiechem. W pewnej chwili dziecko zmieszało się na moment, gdyż wydawało mu się, że zakonnik nie traktuje go tak poważnie, jak to zwykł robić don José. W końcu spowiednik udzielił mu krótkiej nauki i zadał pokutę.

Ta pierwsza spowiedź sprowadziła głęboki spokój na duszę chłopca. Wrócił biegiem do domu, by oświadczyć, że musi wypełnić pokutę. Matka zaofiarowała się, by mu pomóc.

Nie - opierał się malec – *tę pokutę wypełnię ja sam. Ojciec powiedział, żebyście mi dali smażone jajko**[72]**.*

***

Josemaría miał dwie młodsze siostry: Marię Asunción, urodzoną 15 sierpnia 1905 roku oraz Marię de los Dolores, która przyszła na świat 10 lutego 1907 roku. Trzecia, María del Rosario, urodziła się 2 października 1909[73].

Mając pięcioro dzieci, matka nabrała doświadczenia w opiece nad nimi. Dzięki swej pozycji społecznej miała też dobrą służbę. Poza kucharką i pokojówką zajmującą się porządkami, była także piastunka i służący, który dorywczo pomagał jej w pracach nieodpowiednich dla kobiety. Donię Dolores, kobietę bardzo zapobiegliwą, zawsze można było spotkać przy porządkach, miała bowiem wiele zmysłu praktycznego. Kiedy dzieci wracały ze szkoły, czasem razem z przyjaciółmi, kierowały się do pokoju, w którym mogły się bawić, nazywanym rupieciarnią***[74]***. W stosunkach z dziećmi, w zależności od okoliczności potrafiła być albo bardzo elastyczna, albo nieugięta. Czasem w dni świąteczne dzieci bardzo hałasowały przy stole, gdy podawano kurczaka. Wszystkie chciały dostać udko… Donia Dolores bez zmrużenia oka rozmnażała kurze udka – trzy, cztery, sześć – tyle, ile było potrzeba. Jednak nie tolerowała grymasów ani tego, by dzieci zakradały się do kuchni, żeby podjadać między posiłkami. Kuchnia była dla dzieci stałą pokusą. Z kolei donia Dolores wchodziła tam tylko wyjątkowo, żeby sprawdzić jak postępują prace, albo przygotować jakieś nadzwyczajne danie. Takim daniem były racuszki ze szpinaku, zwane „kędziorkami", które pojawiały się na stole w jej imieniny albo podczas bardzo szczególnych uroczystości rodzinnych[75]. Był to właściwie dość prosty deser, który nie krył w sobie żadnej tajemnicy kucharskiej, poza tą, by odpowiednio podać go, gdy już był gotowy. Liście szpinaku maczało się w cieście z jajka i mąki, a następnie smażyło na patelni na odrobinie wrzącego oleju, w końcu gorące i posypane cukrem pudrem podawało na stół. U Escrivów zawsze czekano z niecierpliwością na dzień, w którym miały być podawane „kędziorki".

Był jeszcze jeden powód, poza pokusą, jaką stanowiły dla nich słodycze i racuszki, dla którego dzieci kręciły się w pobliżu kuchni. Służące zawsze opowiadały im żarty i historyjki. Zwłaszcza kucharka María. Znała ona bajkę o złodziejach, w której nie było nieszczęść i przemocy. Znała tę jedyną i ani jednej więcej, opowiadała ją jednak po mistrzowsku i malec nigdy nie znudził się, słysząc tę historię wielokrotnie[76]. Gdy słuchał Marii zaczęły w nim kiełkować jego

przyszłe zdolności narratorskie.

W niektóre popołudnia, kiedy Carmen wracała z koleżankami ze szkoły, zamykały się w „rupieciarni". Donia Dolores, znająca ich zamiłowania bawiła się wspólnie z nimi lub dawała im jakieś stare przedmioty do zabawy. „Często – opowiada Esperanza Corrales – zostawałyśmy na podwieczorek i pamiętam, że podawano chleb z czekoladą i pomarańczami"[77].

Jeśli Josemaría nie wyszedł z przyjaciółmi, wpadał do „rupieciarni", aby bawić się z dziewczynkami. „Lubił bawić się z nami – opowiada baronessa de Valdeolivos. - Wiele razy chodziliśmy do jego domu i wyjmował dla nas swoje zabawki: miał wiele łamigłówek."[78] Miał także ołowiane żołnierzyki, kręgle, i wielkiego kartonowego konia na kółkach, na którym woził po kolei dziewczynki, ciągnąc po pokoju konia za uzdę. A jeśli dziewczynki się kłóciły, właściciel konia przywracał spokój kilkoma silnymi pociągnięciami za warkocze.

„Ale to, co najbardziej lubił podczas zabaw z nami – wspomina Adriana, siostra Esperanzy – to usiąść w bujanym fotelu w salonie i opowiadać nam różne historie, które sam wymyślał – zwykle przerażające, by nas przestraszyć. Miał żywą wyobraźnię i my – były tam także Chon i Lolita, jego siostry, które były 3 i 5 lat młodsze od Josemaríi – słuchałyśmy uważnie, trochę przestraszone"[79].

***

Od 1908 roku do roku 1912, w którym zaczął szkołę średnią, Josemaría pobierał nauki w „zakresie podstawowym". Wedle obowiązujących zaleceń dzień szkolny miał sześć godzin lekcyjnych, trzy godziny rano i trzy po południu. Dla syna Escrivów dzień się przedłużał. Wieczorami odrabiał lekcje pod okiem profesora, by utrwalić poznany materiał. Rok po roku uczniowie uczyli się tych samych przedmiotów, każdego roku rozszerzając zakres wiedzy. Zestaw materii był encyklopedyczną kombinacją różnych składników, od podstaw higieny i prawa do śpiewu i rysunku[80].

Nauką, w której kolegium szczególnie się wyróżniało, była kaligrafia, sztuka, w której pijarzy cieszyli się zasłużoną sławą. „Litera pijarska" był to zgrabny dukt pisma hiszpańskiego, wysoki, gruby, pozbawiony ozdób i ekstrawaganckich zawijasów[81]. Osiągnięcie doskonałości wymagało wielu ćwiczeń. Uczniowie zapisywali coraz to nowe kartki papieru. Linijki zakrzywiały się w kapryśne zakrętasy, przypominające górskie łańcuchy. Palce plamiły się atramentem, gdy zanurzali pióra w kałamarzach. Nadchodził nauczyciel, poprawiając dzieci. Pokazywał im, jak trzymać pióro i podkładał rygę pod kartkę, by łatwiej im było utrzymać linijki pisma na tym samym poziomie.

Z czasem zapamiętane obrazy ze szkoły nabrały w umyśle Josemaríi znaczenia nadprzyrodzonego. W swej wszechmocy Bóg nie potrzebował piórnika ani rygi, ponieważ *tak jak ludzie piszą piórem, tak Pan Bóg pisze nogą stołowa, aby było widać, że to On pisze****[82]***.

W bardzo krótkim czasie Josemaría nabrał charakterystycznego stylu kaligraficznego, który pozostał mu na całe życie. Jego osobowość uzewnętrznia się w energicznych pociągnięciach pióra, szerokich i wyraźnych, które sprawiają, że

jego pismo łatwe do odróżnienia, już we wczesnym okresie nauki w kolegium. Jego linie zdradzają charakter zdecydowany, wielkoduszny i hojny.

Od małego – jak opowiadała jego siostra Carmen – „bardzo dbał o to, by nie naruszać praw innych ludzi. Wolał przegrać, niż żeby któryś z jego kolegów został skrzywdzony”[83]. Podobnie opowiada o tym kolega z kolegium, mówiąc, że „nie był kłótliwy i łatwo ustępował, zanim doszło do bójki”[84]. Nie oznacza to, by był bojaźliwy, wiemy bowiem, że brał udział w bijatyce z kolegą z kolegium, przezywanym Świńską Nogą. Z jakiś powodów walczyli, dopóki obaj nie poczuli się usatysfakcjonowani. W każdym razie, Josemaría nauczył się, że przemoc nie przekona przeciwnika, gdyż odrzucił jej stosowanie w przyszłości[85].

Jego skłonność do wielkoduszności wobec kolegów, jego wspaniałomyślność łączyła się z wielką delikatnością w traktowaniu kolegów, którą tylko podkreśla, jako wyjątek od reguły, bójka ze „Świńską Nogą”. Warto tu przywołać zdarzenie, gdy jacyś chłopcy z Barbastro przybili nietoperza do ściany i zabawiali się, rzucając w niego kamieniami. Josemaríi, któremu wrodzona wrażliwość nie pozwoliła na uczestnictwo w tak okrutnej rozrywce, wspomnienie o tym wydarzeniu głęboko zapadło w pamięć[86].

Zapamiętał także, że dwa razy, gdy przechodził spokojnie ulicą, z tyłu bezszelestnie zaszedł go jakiś pies i ugryzł bez ostrzeżenia, niesprowokowany przez chłopca. Dzielnie zniósł ból i poszedł do domu swej ciotki Mercedes, gdzie go opatrzono, po to, by nie martwić matki[87]. Przy okazji tego rodzaju wypadków wyrabiał mu się charakter, by mógł zwyciężać większe przeciwności moralne i fizyczne, chociaż nigdy nie zdołał przezwyciężyć naturalnej niechęci do wkładania nowych ubrań lub zwracania na siebie uwagi w jakikolwiek inny sposób. Już nie chował się pod łóżkiem, jak to czynił dawniej, gdy był malutki. Teraz przyjął inną taktykę. Jeśli na przykład uczniowie z jego klasy mieli sobie zrobić wspólną fotografię i w związku z tym polecono im ubrać się porządnie, Josemaría nie wspominał o tym ani słowem w domu. Gdy przesłano zdjęcie rodzicom, donia Dolores przeżyła przykrą niespodziankę. Nie trzeba było długo szukać Josemaríi na zdjęciu. Widać było już na pierwszy rzut oka, że wszystkie matki zatroszczyły się, by ich synowie wyszli na zdjęciu odpowiednio ubrani, a tylko jej syn nie nosił odświętnego stroju.

„Josemaría – mówiła mu matka – ty pewnie chcesz, żebyśmy kupowali ci stare ubrania?”[88]

W domu Escrivów, poza tym, że żyło się dostatnio, oszczędzano korzystając z rzeczy, które gdzie indziej zostałyby uznane za bezużyteczne. Tu królował porządek. Gdy jedno z dzieci stłukło wazon lub inny wartościowy przedmiot, natychmiast sklejano kawałki i spinano go klamrami. W domu znajdowało się wiele zegarów i wszystkie zawsze pokazywały tę samą godzinę. Don José, nie będąc maniakiem, kochał punktualność, ponieważ nigdy nie wiadomo, dokąd może zaprowadzić nieporządek. Pani domu uczyła porządku swą córkę Carmen, powtarzając przy cerowaniu ubrań ludowe porzekadło: „Z wyciągniętych nitek diabeł plecie stryczek”[89].

Ojciec Josemaríi był zawsze jego najlepszym przyjacielem. Do niego chłopiec się zwracał, gdy chciał wyjaśnić jakiś problem lub trudność, z góry wiedząc, że

odpowiedź don Josego zupełnie mu wystarczy. W ten sposób zrozumiał, dlaczego dawali mu bardzo mało pieniędzy, a jednocześnie, że w domu szanują decyzje, które podejmował. Nie otwierano jego listów od przyjaciół ani nie śledzono go ukradkiem. To zaufanie, z jakim traktowali go rodzice, przyczyniło się w niemałym stopniu do tego, że stał się w pełni odpowiedzialny za swoje czyny.

Dzięki don Josemu dowiedział się o „kwestii społecznej": o stosunkach panujących między robotnikami i pracodawcami, o związkach zawodowych powoływanych do obrony wspólnych interesów robotników oraz o szeroko dyskutowanej sprawie sprawiedliwego wynagrodzenia pracowników najemnych[90]. Faktycznie w Barbastro nie dochodziło do konfliktów społecznych. W okręgu nie było przemysłu ciężkiego, ani ludności robotniczej, ani latyfundiów. Drobna burżuazja, właściciele ziemscy, którzy poświęcali się pracom rolnym oraz lokalni kupcy dzielili w sposób pokojowy chleb i zachowywali dobre stosunki ze swymi pracownikami i dzierżawcami.

Podczas gdy miejscowy lud, postępując w zgodzie ze swymi wielowiekowymi tradycjami religijnymi, zachowywał swoje praktyki i pobożność, w kraju rozgorzała walka ideologiczna. Barbastro nie pozostało wówczas na uboczu konfliktu, który rozgorzał w całej Hiszpanii. Różnorodność opinii dała o sobie znać w postaci rozmaitych grup i klubów dyskusyjnych: „Unia", „Przyszłość", „Nowy Wiek", albo „Przyjaźń". Don José był członkiem tego ostatniego. Prasa regionalna odzwierciedlała opinie członków poszczególnych klubów. Gazety, które czytali to m.in.: „Krzyż Sobrarbe", „Epoka", „Kraj", „Echo znad Vero", „Krucjata Aragońska"[91].

Katolicy hiszpańscy z trudem godzili na rozwiązanie „kwestii społecznej". Papież Leon XIII, w encyklice Rerum Novarum (15 V 1891) określił doktrynalnie podstawowe zasady etyczne stosunków ekonomicznych, rozbudzając sumienia wiernych. Faktem jest, że program przebudowy społecznej zaczął być w Hiszpanii wcielany w życie z pewnym opóźnieniem i dopiero przykład innych krajów pociągnął też Hiszpanów.[92] W interesującym nas okresie, tzn. pomiędzy 1902 a 1915 rokiem, mieszkańcy Barbastro, a w szczególny sposób don José Escrivá, próbowali znaleźć odpowiednie środki na rozwiązanie kwestii społecznej. Założyli w 1903 roku „Krucjatę Aragonii", stworzyli „Salon Dobrej Książki" (1907), a także utrzymywali „Centro Católico Barbastrense" (Barbastreńskie Centrum Katolickie), którego celem była „promocja obrony i realizacji porządku społecznego i cywilizacji chrześcijańskiej, zgodnie z nauką Kościoła"[93]. Wszystkie te projekty cechowały się dobrymi intencjami, jednak wielka batalia toczyła się przede wszystkim w środowiskach intelektualnych, na uniwersytetach i ośrodkach naukowych. Katolicy odczuli wkrótce skutki trwających od wielu wieków zaniedbań intelektualnych.

Don José zatrudniał sprzedawców w „Juncosa y Escrivá" oraz personel wytwórcy czekolady związanego ze sklepem. Był dobrym patronem. Płacił sprawiedliwie swoim pracownikom i dbał także o ich potrzeby duchowe. Każdego roku z własnej kieszeni fundował rekolekcje wielkopostne swoim pracownikom. W ten sposób organizował plan dnia pracy, by nie kolidował z tymi spotkaniami i taktownie, by nie krępować ich swoją obecnością, sam nie uczestniczył w tych aktach religijnych[94].

***

W Hiszpanii zwykle dzieci przystępowały do pierwszej Komunii Świętej dopiero po ukończeniu 12-13 lat – który to zwyczaj obowiązywał w wielu innych krajach. Jednak na skutek dekretu Piusa X z 1910 roku obniżono ten próg wiekowy do chwili, kiedy można mówić o „wieku rozeznania", czyli około 7 lat[95]. Data wydania tej dyspozycji była związana z przygotowaniami do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który miał się odbyć w Madrycie w czerwcu 1911 roku. Z tego też powodu we wszystkich parafiach Hiszpanii rozpoczęto intensywne prace katechetyczne, aby Najświętszą Eucharystię mogła przyjąć jak największa liczba dzieci.

Jeden z pijarów, o. Manuel Laborda de la Virgen del Carmen, „ojciec Manolé", jak nazywali go z serdeczną jowialnością uczniowie, zajął się przygotowaniem Josemaríi do Pierwszej Komunii Świętej. Zanim nadszedł ten długo oczekiwany dzień, nauczył chłopca modlitwy, która utrzymywała przy życiu jego pragnienia: „Pragnę Cię przyjąć, Panie, z tą samą czystością, pokorą i pobożnością, z jaką przyjęła Cię Twoja Najświętsza Matka, z duchem i żarliwością świętych[96]". Modlitwę tę od tej chwili powtarzał bardzo często.

W przeddzień uroczystości wezwano fryzjera, by ułożył dziecku odpowiednią fryzurę. Jednak gdy starał się dosięgnąć pukla włosów rozgrzanymi szczypczykami po to, by zakręcić je w lok, poparzył mu głowę. Dziecko wytrzymało bez słowa skargi, aby nie narazić fryzjera na nieprzyjemności. Dopiero później matka to zauważyła, znalazłszy bliznę po oparzeniu[97]. Od tej chwili, podczas świąt Pan będzie Josemaríi objawiał swoją obecność poprzez ból lub przeciwności,jak gdyby pieszczotą[98].

Do Pierwszej Komunii Świętej przystąpił 23 kwietnia 1912 roku, dokładnie w dziesięć lat od chwili chrztu. Było to święto świętego Jerzego, patrona Aragonii i Katalonii, tradycyjny dzień ceremonii pierwszokomunijnej w szkole pijarów. W chwili, gdy przyjmował Komunię Świętą, modlił się za rodziców i swoje siostry, prosząc Jezusa również o obdarzenie go tą łaską, by nigdy Go nie stracił.

Zawsze z wielką gorliwością obchodził rocznicę owego dnia, w którym Pan, jak powiadał: zechciał przyjść, aby wejść w posiadanie mego serca[99].

4. Nieszczęścia rodzinne

11 czerwca 1912 roku Josemaría udał się do Hueski, stolicy prowincji, by złożyć egzamin wstępny do liceum[100].

Po powrocie z Hueski zastał swą siostrzyczkę Lolitę chorą. Dziewczynka skończyła zaledwie 5 lat. Była najmłodsza, ponieważ inna siostra Josemaríi - Rosario - zmarła przed dwoma laty, 11 lipca 1910 roku, w wieku zaledwie 9 miesięcy. W przeddzień drugiej rocznicy tego wydarzenia dołączyła do niej Lolita[101]. W ten sposób między rodzeństwem powstała smutna luka. Josemaría pozostał z dwiema siostrami: starszą Carmen i młodszą Chon (Asunción). Rodzice pogodnie przyjęli to nieszczęście, nie buntując się ani nie mając pretensji do Boga. Śmiertelność wśród dzieci była wówczas wysoka, co nie czyniło jednak tej straty mniej bolesną dla rodziny.

Jak zwykli to czynić każdego lata, Escrivowie udali się na wypoczynek do Fonz, pobliskiej miejscowości położonej na drugim brzegu rzeki Cinki, z górą trzy mile od Barbastro (około 17 kilometrów). Fonz położone było na szczycie wzgórza, z kościołem usytuowanym najwyżej. Niektóre domy miały na fasadach stare herby, a w ich wnętrzach panowała wiekowa atmosfera staroszlachecka. Tam właśnie mieszkała babcia Constancia wraz z dwójką swych dzieci - Josefą oraz księdzem Teodoro. Przyjazd z Barbastro trzeciego syna wraz z synową i wnukami był zawsze powodem do radości.

Podczas tych letnich dni dziecięca ciekawość Josemaríi w pełni nigdy nie zaspokojona, syciła się obcowaniem z przyrodą. Chłopiec chłonął pejzaże i widoki pełne ruchu i barw, a w pamięć zapadały mu codziennie napotykane niespodzianki. Potem, po wielu latach, gdy nauczał o życiu wewnętrznym, wspomnienia te powracały wciąż żywe i barwne:

Podczas moich letnich wakacji, gdy byłem chłopcem, czerpałem przyjemność z patrzenia, jak się piecze chleb. Wtedy nie przywiązywałem do tego faktu znaczenia nadprzyrodzonego. Byłem po prostu ciekaw, ponieważ służące przyniosły mi wykonanego z masy chlebowej kogucika. Teraz z radością przypominam sobie całą ceremonię: był to prawdziwy rytuał, by dobrze przygotować drożdże - grudkę sfermentowanego ciasta z poprzedniego wypieku, którą łączyło się z wodą i przesianą mąką. Po wymieszaniu i wyrobieniu ciasta, przykrywano je szmatką i tak przygotowane pozostawiano, by wyrosło najbardziej, jak tylko to będzie możliwe. Potem - z podzielonego na cząstki i włożonego do pieca - powstawał ten smaczny, wspaniały chleb. Dobrze przygotowane drożdże znikały, zatracały się w całej masie, w tym „mnóstwie", i nadawały mu znaczenia i jakości.

*Niech napełni się nasze serce radością na myśl o tym, że powinniśmy być jak drożdże, które przemieniają całą masę**[102]**.*

Chodził na górskie wycieczki w masywie Buńero, na którego obrzeżach znajduje się Fonz, albo jeszcze dalej - górskimi dolinami w kierunku Pirenejów:

Zapadły mi w pamięć z czasów dzieciństwa te znaki, które w górach mojej ziemi rodzinnej umieszczane były na poboczach dróg. Przykuwały moją uwagę te długie tyczki, zwykle malowane na czerwono. Wówczas wytłumaczono mi, że kiedy spadnie śnieg i przykryje ścieżki, pola i pastwiska, lasy, skały i wąwozy, te paliki wystają jako pewne punkty orientacyjne, aby wszyscy wiedzieli, którędy wiedzie szlak.

*W życiu wewnętrznym dzieje się coś podobnego. Są wiosny i lata, ale zdarzają się także zimy, dnie bez słońca i ciemne bezksiężycowe noce. Nie możemy pozwolić, by nasze kontakty z Jezusem zależały od naszego humoru i zmian naszego charakteru**[103]**.*

Tym codziennym zdarzeniom, domowym i polowym pracom, ludowym zwyczajom przypisał on później „nadprzyrodzone konsekwencje". Poprzez przywołanie przez niego opisu codziennego życia ożywiają w poetycki sposób słodycz i cierpienie duchowe.

Pamiętam, że w mojej ziemi, kiedy nadchodziła pora żniw, a nie było jeszcze wtedy

*tych nowoczesnych maszyn rolniczych, na grzbiecie muła albo biednego osiołka wieziono snopki zboża. I nadchodziła pora dnia, koło południa, kiedy zjawiały się żony, córki i siostry z głowami wdzięcznie przykrytymi chustkami, aby słońce nie spaliło im skóry, delikatniejszej niż u mężczyzn. Przynosiły chłodne wino... Napój ten wzmacniał już zmęczonych mężczyzn, ożywiał i dodawał im sił... W ten sam sposób widzę Ciebie, Najświętsza Matko, jak przychodzisz do nas, by nas umocnić w naszych wysiłkach służenia Bogu... Z Twoich rąk spływają na nas wszystkie łaski**[104]**.*

Nawet w jego przenośniach i komentarzach ewangelicznych pojawiają się obrazy, w których odnajdujemy wciąż żywe, dawne wspomnienia z dzieciństwa:

Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem widziałem pasterzy ubranych w baranie kożuchy podczas surowych pirenejskich zim, kiedy śnieg wszystko zakrywa, gdy ci schodzili wąwozami wraz ze swymi wiernymi psami i osiołkiem dźwigającym cały dobytek. Na szczycie zwisał kociołek, w którym przygotowywali strawę dla siebie i lecznicze wywary, którymi leczyli rany swych owiec.

*Jeśli któraś okulała - jak mówią w tym regionie - tzn. jeśli złamała nogę powracał dawny obrazek: brali ją na ręce. Widziałem także pasterza - z tych nieokrzesanych, którzy wydają się niezdolni do czułości - jak niósł miłośnie w ramionach nowo narodzone jagnię**[105]**.*

Ta uważna obserwacja rzeczy i ludzi udzielała mu różnego rodzaju lekcji: pozorny brak rozsądku przy sianiu ziarna, które zagrzebuje się w ziemi i traci się z oczu; stałą i bezcenną pracę osiołka, który wciąż kręci się w kieracie; a także duchowy dług, jaki zaciągnął u swej babci Constancii. Widząc ją stale z różańcem w dłoniach łatwiej zrozumiał, że wszystkie nasze wysiłki powinny opierać się na ciągłej modlitwie[106].

***

Tej jesieni 1912 roku Josemaría rozpoczął naukę w szkole średniej. Oficjalny plan lekcji trwał od 9 do 12, a po południu od 14 do 17. Ale rano przychodzili do szkoły godzinę wcześniej, aby uczestniczyć we Mszy Św. w kaplicy szkolnej. Uczniowie kolegium nosili granatowe mundurki z metalowymi guzikami oraz czapkę z lakierowanym daszkiem.

Program pierwszej klasy szkoły średniej zawierał naukę języka hiszpańskiego, geografii, podstaw arytmetyki i geometrii oraz religii. Kiedy nadszedł czas egzaminów w instytucie w Huesce, oceny, jakie uzyskał Josemaría były celujące[107].

Dojrzewał charakter chłopca, który stał się mniej gadatliwy i bardziej refleksyjny. Wszystko wskazuje na to, że właśnie podczas tego roku szkolnego (1912-1913), gdy stracił swoje dwie młodsze siostry, wykonał zaskakujący gest. Pewnego popołudnia jego siostry, Carmen i Chon, bawiły się w pokoju dziecinnym razem ze swoimi przyjaciółkami. Były zajęte budową karcianych zamków.

„Skończyłyśmy jeden - opowiada baronowa de Valdeolivos - i Josemaría machnął ręką i go nam zburzył. O mało żeśmy się nie rozpłakały.

- Dlaczego to zrobiłeś, Josemaría?

I wtedy on bardzo poważnie odpowiedział: - *To samo robi Bóg z ludźmi: budujesz zamek i kiedy już jest prawie skończony Bóg go burzy.”**[108]*

Prawdopodobnie bolesne przemyślenia, długo tłumione, dały o sobie znać z całą gwałtownością. W jego umyśle zabłysło nowe światło: dusze należą do Boga i On dysponuje nimi niezależnie od naszych osobistych planów.

Pod koniec lata Chon ciężko zachorowała. Miała 8 lat. Pewnego dnia, kiedy spodziewano się przesilenia choroby, „podczas zabawy ze mną i innymi dziećmi - opowiada znowu baronowa de Valdeolivos - powiedział nam:

- *Pójdę zobaczyć, jak się czuje moja siostra.*

Zapytał o nią matkę i ta mu powiedziała: - Asunción już czuje się dobrze, już jest w niebie.”[109]

Było to 6 października 1913 roku. Rodzice nie chcieli, by Carmen i Josemaría wchodzili do sypialni, gdzie mała Chon spoczywała na marach. Chłopiec jednak, korzystając z chwili nieuwagi, dostał się do środka, by pomodlić się i pożegnać z siostrą. Po raz pierwszy Josemaría widział zwłoki[110].

Dużo myślał na ten temat: o niewinności dziewczynek, o tym, że umierały jedna po drugiej od najmłodszej, coraz starsze, o tym, że stało się to w tak krótkim czasie. Długo przywoływał w wyobraźni szczegóły przypadku. Zgodnie z naturalnym porządkiem śmierci, po ostatnim zgonie, jakim była śmierć Chon, to on miał umrzeć następny. I nie wahał się głośno o tym mówić: - *W przyszłym roku mnie to spotka.* - stwierdził[111]. Wtedy donia Dolores, aby go uspokoić przypominała mu, że Najświętsza Maryja Panna wybawiła go od śmierci, gdy był malutki i że rodzice zabrali go w pielgrzymkę do Torreciudad. „Nie martw się, przecież ja cię ofiarowałam Najświętszej Panience i Ona się obroni”, zapewniała go. Josemaría przestał powtarzać, że wkrótce umrze, gdyż słowa matki wlały mu otuchę w serce, a poza tym wiedział, że sprawiają jej ból takie straszliwe przepowiednie. Nadejście roku szkolnego 1913-14 było ukojeniem dla jego duszy, krótkim wytchnieniem przed zbliżającymi się kłopotami. Poświęcił się więc w pełni nauce.

Pijarzy byli bardzo pobożni i dobrze przygotowani do nauczania. Josemaría odczuwał dla nich szczere przywiązanie. Podziwiał ich cierpliwość. I tak samo jak zachował w uszach dźwięk recytowanego alfabetu czy modlitw w przedszkolu u sióstr szarytek, tak z tego roku szkolnego dobrze zapamiętał recytację odmiany łacińskiej *qui-quae-quod**[112]*. Jego ulubionym przedmiotem, bez wątpienia, była matematyka, z której otrzymywał nagrodę na koniec każdej klasy. Dokładność, umysłowa dyscyplina, logika rozumowań, sposób myślenia uporządkowany i precyzyjny bardzo mu odpowiadały. Dobrze rozumiał się z profesorem. Był najlepszym uczniem w klasie. Ale nauczyciel nie liczył się z porywczością charakteru chłopca, który wybuchał gwałtownie wobec najmniejszej choćby niesprawiedliwości. Pewnego dnia został wywołany do tablicy i zapytany o rzeczy niedawno omawiane, lecz jedno z pytań nie dotyczyło zagadnień omawianych w klasie. Profesor nalegał. Chłopiec obraził się i cisnąwszy gwałtownie gąbką o

tablicę, odwrócił się na pięcie i wrócił do ławki, głośno protestując: - *To pytanie nie zostało wytłumaczone**[113]***.

Na tym nie skończyła się cała historia. *W kilka dni później* - opowiadał ksiądz Josemaría - *szedłem z ojcem ulicą i natknęliśmy się na tego samego zakonnika. Pomyślałem: - Przepadło, teraz wszystko opowie ojcu... Rzeczywiście zatrzymał się, powiedział jakieś dobre słowo... i pożegnał się, nic nie mówiąc o całej sprawie. Byłem mu tak wdzięczny za dyskrecję, że każdego dnia modlę się za niego**[114]***.

Na koniec roku wraz z kolegami udał się na egzaminy do Instytutu w Léridzie. W tych warunkach z dala od szkoły, bez nadzoru, nierzadko uczniowie prowadzili raczej niestosowne rozmowy. Josemaría starał się je ucinać, albo usuwał się na bok, by modlić się na różańcu, aby zadośćuczynić. Niejednej nocy zasnął, odmawiając różaniec[115].

Wyniki egzaminu były doskonałe. „Juventud", tygodnik z Barbastro, zanotował informację o ocenach, jakie otrzymał Josemaría[116].

***

Gdy spojrzymy na nią z pewnego dystansu, ruina ekonomiczna Escrivów jawi się jako kolejne w nieprzerwanym łańcuchu rodzinnych nieszczęść. „W ciągu kilku lat - podsumowuje osoba będąca świadkiem wydarzeń - od ustabilizowanej sytuacji ekonomicznej przeszli do bankructwa przedsiębiorstwa, które zapewniało im utrzymanie. W ciągu tych samych lat umarły im, jedna po drugiej, trzy córeczki, które urodziły się po Josemaríi"[117].

Później założyciel Opus Dei znalazł dla tych wydarzeń wytłumaczenie nadprzyrodzone i nadał wewnętrzne znaczenie nieszczęściom, które niczym nawałnica spadły na całą jego rodzinę:

*Zawsze byłem powodem cierpień dla moich bliskich. Nie sprowokowałem katastrofy, ale Pan, aby mnie doświadczyć - niech Pan mi wybaczy - uderzał raz w gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy dokoła. Widziałem mego ojca niczym uosobienie Hioba. Stracili z matką trzy córki, jedną po drugiej, w kolejnych latach i popadli w ruinę. Cierpiałem z powodu docinków moich małych kolegów, bo dzieci nie mają serca albo nie mają rozumu, a może nie mają ani serca, ani rozumu...**[118]***

Carmen i jej brat nie zdawali sobie sprawy z kryzysu, w jakim znalazł się interes ojca, dopóki don José i donia Dolores nie powiedzieli im o tym. Małżonkowie nie chcieli, by ich cierpienia dosięgły nagle i niespodziewanie dzieci. Oszczędzali im tej wiadomości przez jakiś czas. Krótko, bo nie można było ukryć nieuniknionej ruiny przedsiębiorstwa don Josego. Wszystko to wydarzyło się między jesienią 1913 roku, gdy zmarła Chon i ostatnimi tygodniami 1914 roku, gdy ostatecznie ogłoszone zostało bankructwo firmy „Juncosa y Escrivá".

W ciągu tego roku w całym regionie miała miejsce recesja, która spowodowała zamknięcie i likwidację wielu przedsiębiorstw handlowych. Tak stało się m.in. z firmą Mauricia Albása, jednego z braci donii Dolores. Jednak przypadek bankructwa spółki „Juncosa y Escrivá" był inny[119].

Najpierw miało miejsce niewypełnienie warunków umowy przez Jerónimo Mura,

dawnego wspólnika don Josego, który „doznał poważnego ekonomicznego załamania, spowodowanego, jak usłyszałem od rodziców - wyjaśnia Martín Sambeat - przez wspólnika, który nie zachował się, jak powinien". Wspominając plotki, które krążyły po Barbastro Adriana Corrales powtarza, że „przyjaciele uważali, że była to ostateczna konsekwencja złego postępku, którego ofiarą padł taki dobry człowiek, jak don José Escrivá"[120].

W ciągu kilku miesięcy przeciwności pochłonęły wszystkie przejawy dobrobytu, jakie istniały w domu Escrivów. Proces ten był zauważalny i gwałtowny. Opisują go przyjaciółki Carmen. Na początku „musieli wyrzec się wielu rzeczy"[121]. Niedługo po śmierci Chon zwolnili niańkę. Wkrótce musieli zrezygnować z kucharki, a potem z pokojówki. Carmen pomagała matce w pracach domowych, zaś rodzina przyzwyczaiła się do ograniczeń bez słowa skargi. W porównaniu z upokorzeniem i cierpieniem moralnym, jakie musieli znosić, niedogodności wynikające z ubóstwa materialnego były błahą sprawą. Małżeństwo tłumaczyło swoim dzieciom, że trzeba z radością podchodzić do nowej sytuacji ekonomicznej, którą zesłał im Pan. Pewnego dnia, gdy spotkała się cała rodzina, don José wyjaśnił im, jak mają zachowywać się w obliczu biedy: „Powinniśmy patrzeć na wszystko w duchu odpowiedzialności, ponieważ nie można żyć ponad stan. Z drugiej strony trzeba tę biedę znosić z godnością, choćby była upokarzająca. Trzeba z nią żyć, tak by nie widzieli jej obcy, nie dając jej poznać po sobie"[122].

Najbardziej zadziwiająca w tym przypadku nie była odporność, jaką okazywał don José, ani duch poświęcenia rodziny Escrivów, by dostosować się do nagłego zwrotu fortuny. W końcu upadek przedsiębiorstwa nadszedł, po części, na skutek okoliczności zewnętrznych i ogólnego kryzysu ekonomicznego kraju. To, co rzeczywiście zdumiało krewnych i obcych, to heroiczna decyzja podjęta przez don Josego, który straciwszy interes - jak pisze jego syn - *mógłby zachować bardzo dobrą pozycję, jak na tamte czasy, gdyby nie był chrześcijaninem i prawdziwym gentlemanem****[123]***.

Ta chrześcijańska rycerskość przejawiła się w tym, że od razu, pełen dobrej woli, przebaczył tym, którzy doprowadzili go do ruiny. Modlił się za nich i nie roztrząsał tego tematu, by uniknąć wzbudzania w rodzinie nastroju goryczy i żalu w stosunku do tych osób. Ponadto, kiedy ostatecznie wyrokiem sądowym stwierdzone zostało bankructwo i gdy okazało się, że majątek spółki nie wystarczy dla zaspokojenia wszystkich wierzycieli, poprosił o radę, czy istnieje ścisły obowiązek prawny, by spłacić ich z własnego majątku. Jasno powiedziano mu, że nie ma moralnego obowiązku, by to zrobić[124]. Pomimo to don José pozostał przy swoim poczuciu sprawiedliwości i „sprzedał wszystko, co miał, by zapłacić swoim wierzycielom[125]."

Rozdysponował więc swoje dobra. Sprzedał dom. Spłacił wszystkich wierzycieli i został w ten sposób całkowicie zrujnowany. Jednak nie do tego stopnia by „nie mieć, co jeść i gdzie mieszkać". Takie wyrażenie przyjaciele Josemaríi słyszeli w domach, biorąc je dosłownie, jak zauważa anegdota opowiedziana przez baronowa Valdeolivos: „Pamiętam zdanie, które usłyszałam i dokładnie zapamiętałam. Dlatego wydało mi się dziwne, gdy pewnego popołudnia zobaczyła, że na podwieczorek Josemaría je chleb z szynką. Powiedziałam o tym matce:

- Mamo, dlaczego ludzie mówią, że z Escrivami jest tak źle, skoro Josemaría jadł dziś bardzo dobry podwieczorek.

Mama wytłumaczyła mi, że tak naprawdę aż tak źle z nimi nie jest, by nie mogli sobie pozwolić na podwieczorek"[126].

Niespodziewanie rodzina spotkała się z niezrozumieniem i krytyką ze strony krewnych donii Dolores, którzy uznali postępowanie jej męża za naiwne. Skąd się wziął u niego ten gest romantyczny i wielkoduszny, by pozbyć się majątku niezbędnego dla rodziny?

Josemaría, jak komentuje Pascual Albás, „musiał sporo cierpieć, przecież jego rodzina przeżywała ciężkie i bolesne chwile; niektórzy spośród wujów odsunęli się od nich, by nie musieć im pomagać"[127]. Jednym z nich był Carlos Albás, brat donii Dolores, który uznał zachowanie swego szwagra za wielką głupotę: „Pepe zupełnie zgłupiał - mawiał - mógł zachować właściwą pozycję ekonomiczną, a zamiast tego popadł w biedę"[128].

Przeciwności losu zbliżyły jeszcze bardziej rodzinę Escrivów. Dzieci i żona byli dumni z powodu szlachetnej decyzji podjętej przez głowę rodziny. Tak chrześcijański postępek wzbudził u Josemaríi podziw, który wyraził po wielu latach:

*Odczuwam świętą dumę: kocham mojego ojca z całej duszy i wierzę, że znalazł się wysoko w niebie, ponieważ wiedział, jak znosić całe upokorzenie, z jakim łączy się utrata środków do życia, w sposób tak godny, cudowny, chrześcijański****[129]****.*

Z drugiej strony buntował się w duszy, gdyż próba, przez którą przechodziła jego rodzina, wydawała się zbyt ciężka i towarzyszyły jej zbyt bolesne upokorzenia. Później prosił Boga o wybaczenie, wyznając, że nie chciał zaakceptować sytuacji rodzinnej: *buntowałem się przeciw ówczesnej sytuacji, czułem się upokorzony. Proszę o wybaczenie****[130]****.*

Wciąż rozważał zamysły Opatrzności, która obracała w niwecz projekty ludzkie i która bez uprzedzenia zsyłała ruinę ekonomiczną i inne nieszczęścia na wiernych chrześcijan. Tylko żywa wiara i przykład rodziców podtrzymywały dziecko w obliczu tych przeciwności.

***

W roku 1914, w trakcie miesięcy poprzedzających ogłoszenie wyroku o bankructwie, don José martwił się losem rodziny. Pozycja ekonomiczna Escrivów spadła do poziomu nieporównywalnego do dawnej sytuacji społecznej i chociaż oni sami byli przygotowani do życia przy wszystkich tych ograniczeniach, okoliczności uniemożliwiały im życie na dawnej stopie. Barbastro było to niewielkie miasto, gdzie trudno było po bankructwie odbudować interes. Don José nie miał wystarczających oszczędności, ani rodzinnego majątku, który pozwoliłby mu na odbudowę. Spotykać się z niezrozumieniem lub obcować z ludźmi, którzy nadużyli jego zaufania, doprowadzając go do ruiny, było rzeczą niezwykle trudną dla jego poczucia osobistej godności. W ten sposób, omówiwszy rzecz całą z żoną, postanowił stworzyć rodzinie nowe perspektywy, myśląc przede wszystkim o przyszłości dzieci[131].

Nie miał trudności ze znalezieniem pracy w innym miejscu. Miał wielu przyjaciół i znajomych wśród kupców branży tekstylnej. Ponadto, jego honorowe zachowanie stało się powszechnie znane, a utrata majątku była spowodowana nadzwyczajną hojnością. W związku z tym szybko doszedł do porozumienia z właścicielem przedsiębiorstwa tkackiego w Logroño, don Antoniem Garrigosą y Borrellem. Stanowisko, które ten zaofiarował don Josemu, chociaż wiązało się z dużym zaufaniem, jeśli chodzi o prowadzenie przedsiębiorstwa i relacjami z klientami, nie mogło równać się z jego dawną pozycją wspólnika[132]. W pierwszych miesiącach 1915 roku don José przeniósł się do pracy do Logroño.

Po raz pierwszy rodzice żyli osobno. Donia Dolores została w Barbastro z dziećmi, do chwili zakończenia przez nie roku szkolnego. Trudności ekonomiczne odcisnęły piętno na tej i tak już doświadczonej kobiecie: „Pamiętam bardzo dobrze donię Lolę z ostatniego okresu jej pobytu w Barbastro, już bez służby, przy pracach domowych - opowiada Adriana Corrales - jak prasuje, siedząc na niskim stołku. Myślałyśmy wówczas, że nie jest dobrze z jej zdrowiem i że ma chore serce”[133].

Jednak dolegliwości donii Dolores nie miały nic wspólnego z niedomaganiami kardiologicznymi.

---

[1] Słowa Założyciela przytoczone w *Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer y el Opus Dei. En el 50 Aniversario de su Fundación,* Eunsa, Pamplona 1982, s. 21-27 (pod tytułem: „W Bożym ręku”). Por. AGP, P01 1975, s. 357.

[2] Medytacja z 14 II 1964. Na temat wpływu cnót rodziców na jego pierwszą formację: por. Javier Echevarría, *Sum.* 1775 i 1798; Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, PM f. 1297; Martin Sambeat, *Sum.* 5678.

[3] Powiedzenie to potwierdza to, o czym wspomniałem powyżej; niemal wszystkie wypowiedzi autobiograficzne mają odniesienie do 2 października 1928. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 3; Javier Echevarría, *Sum.* 1760.

[4] Por. Aneks VI.

[5] Por. Aneks VII.

* Po hiszpańsku dosłownie „zły anioł” – przyp. tłum.

[6] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1763; Joaquín Alonso, PR, s. 1649. Na temat jego wdzięczności dla rodziców chrzestnych por. Álvaro del Portillo, PR, s. 19 oraz Ángel Camo, AGP, RHF, T-02846, s. 1.

[7] Por. *Liber de Gestis* kapituły katedralnej. Rok 1635, kar. 38 v.

[8] *C 2828,* 21 IV 1959. Pozostałości chrzcielnicy przybyły do Rzymu w 1959 roku. Założyciel po odpowiedniej restauracji zdecydował o umieszczeniu jej u wejścia do kaplicy Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju – dzisiejszego kościoła prałackiego Opus Dei – jako naczynia z wodą święconą. Umieszczono obok

kamień upamiętniający z napisem:

HVNC SACRVM BAPTISMATIS FONTEM SANCTAE ECCLESIAE CATHEDRALIS BARBASTRENSIS + IN QVO CONDITOR NOSTER EIVSQVE MATER ET SOSROR AQVAS REGENERATIONIS ACCEPERVNT + HISPANICO BELLO FLAGRANTE ANNO MCMXXXVI IN ODIVM RELIGIONIS DIRVPTVM + OPERI DEI AB EPISCOPO ET CAPITVLO ANNO MCMLVII DONO DATVM + CONSILIVM ATQVE ASSESORATVS CENTRALIS AD PRISTINAM FORMAM ANNO MCMMLIX RESTITVERE FECERVNT.

[9] Por. Aneks VI.

* *don* – (hiszp.) zwrot równoważny z polskim pan np. don José,ale używany jest także w znaczeniu „ksiądz” np. don Josemaría – ksiądz Josemaría – przyp. tłum.

[10] Ten błąd w pisowni był na tyle częsty, że zwrócił uwagę don Josego. Na przykład w jego własnym akcie urodzenia figuruje on jako „prawowity syn José Escribá y Zaydin” (por. Aneks II). Następnie błąd został powtórzony i zwielokrotniony w metryce chrztu jego syna, jak zaraz zobaczymy, oraz jego trzech córek. O starszej się mówi, że– „María del Carmen Constancia Florencia Escribá” jest córką „José Escribá”. O „María AsunciónEscribá”, że jej ojcem był „José Escribá”, a ojcem chrzestnym „Teodor Escribá”, zaś o„María Dolores Escribá”, że jej ojciec i dziadek nosili nazwisko „José Escribá” Także w akcie zgonu tej ostatniej powtarza się „Escribá”. Wyjątkowo akty chrztu i pogrzebu Maríi del Rosario Escrivá nie zawierają błędów. (por. Archiwum parafii Nuestra Seńora de la Asunción w Barbastro, Księga chrztów, XLIII, fol. 22; XLIV, fol. 35, 64v; Księga pogrzebów, XLV, fol. 14v.)

Jeśli chodzi o Josemaríę, to znajdujemy formę „Escribá” w rozmaitych okolicznościach: w dokumencie dyspensy kanonicznej z powodu zbyt młodego wieku koniecznego do wyświęcenia na prezbitera z 20 II 1925, który to dokument rozpoczyna się od słów – *Beatissime Pater, Diac. Joseph M. Escribá…* (Sacra Congregatio De Sacramentis, Prot. N. 871/25; AGP, RHF, D-03263); list arcybiskupa Saragossy do d. Antonio Lassierra, prezydenta Deputacji, z 19 XII 1925 (AGP, RHF, D-05188); list żelazny komendandury wojskowej z Fuenterrabía z 12 XII 1937 (AGP, RHF, D-15073); na kopercie do listu Julio M. Cortés Zuazo z 8 X 1952 (AGP, RHF, D-15282) itd.

** Po hiszpańsku *escribas y fariseos* – przyp. tłum.

[11] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 57.

[12] Przeczytawszy 1939 roku notatkę z 1935 roku na temat kampanii w obronie litery „v” w nazwisku „Escrivá”, skierował swe myśli ku czasom dzieciństwa, gdy ojciec – z dumą szlachcica – aby pokazać synowi, że kwestia nazwiska nie jest sprawą manii czy kaprysu, lecz że nosiło je wiele pokoleń, opowiadał Josemaríi o rodzinie, o *naszych przodkach…* Jednak te zapiski mają dodatkowe znaczenie, pojawią się jeszcze dalej. Jeśli bowiem zajrzymy do *Zapisków intymnych (Apuntes)* z roku 1933 (z dopiskiem objaśniającym z grudnia 1934) znajdziemy tam jego słowa: *Odrzuć daleko od siebie to poczucie beznadziejności, w które wpędza cię zrozumienie twej biedy. To prawda, twoja pozycja ekonomiczna jest równa zeru, twoja pozycja społeczna* (późniejszy dopisek Ojca – *rodzice opowiadali mi o*

sprawach, które pokazywały, że nie całkiem tak jest – jednak tak było jeśli chodzi o sprawy, o których piszę – grudzień 1934) kolejne zero… i jeszcze jedno z powodu cnót, i kolejne z powodu talentów… ale z lewej strony tych rachunków umieść Chrystusa i jak imponująca liczba wtedy wyjdzie! (*Apuntes,* nr 1017).

Wśród sławnych przodków trzeba wymienić świętego Józefa Kalasantego i Miguela Serveta. Do nich publicznie odwoływał się don Josemaría przy kilku okazjach:

Mój przodek, Miguel Servet, został spalony przez protestancką inkwizycję Kalwina w Genewie. Mój brat i ja jesteśmy dość odległymi spadkobiercami tej rodziny, lecz już jedynymi. (por. AGP, P04 1972, s. 655; na temat procesu Serveta: *Registres de la Compagnie des Pasteurs de Genčve au temps de Calvin* (tom II, R.M. Kingdon, 1553-1564; *Accusation et proccs de Michel Servet, 1553,* E. Droz, Genčve 1962).

W innym miejscu mówił:

Jest jeden święty, mój daleki krewny, którego bardzo kocham. Nie miej złudzeń! Nie jestem zrobiony z materiału na świętego… Inny mój przodek został spalony przez protestancką inkwizycję. Także nie jestem ulepiony z heretyckiej gliny. Każdy jest tym kim jest, niezależnie od przodków. Ten święty, Józef Kalasanty, mawiał:Jeśli chcesz być święty, bądź pokorny; jeśli chcesz być bardziej święty, bądź bardziej pokorny; jeśli chcesz być bardzo święty, bądź bardzo pokorny (por. AGP, P04 1972, s. 353; na temat życia i duchowości św. Józefa Kalasantego zob. *Epistolario di San Giuseppe Calasanzio,* wyd. i komentarz Leodegario Picanyol, Rzym 1950-51).

[13] *C 3022,* 26 XI 1960.

[14] Wśród dokumentów kancelarii Jaime I Zdobywcy, znajdujących się w Archiwum Korony Aragonii, i w archiwach z Walencji odnoszących do podziału królestwa znalazła się wzmianka o Guillemie Escrivá, notariuszu Jaime I (1227-1251): Por. M. Batillori, *El cronista Bernat Desclot i la familia Escrivá,* w: *Storiografia e storia. Studi in onore di Eugenio Dupré Theseider*., Universitá degli Studi di Roma, Bulzoni Editore, Roma 1974, s. 123-150; A. Huici, *Colección diplomatica de Jaime I el Conquistador*, t. I, cz. 1, Valencia 1916; J. Miret i Sans, *Itinerari de Jaime I „el Conqueridor",* Barcelona 1918.

[15] Minister sprawiedliwości, za pośrednictwem Dyrekcji Generalnej Rejestrów i Notariatu, wyraził zgodę, by dodano do nazwiska Escrivá drugi człon - „de Balaguer", tworząc zbitkę „Escrivá de Balaguer", udzielając pozwolenia na jego użycie Josemaríi i Carmen 18 X 1940, a ich bratu Santiago 12 XI 1940. 18 października 1940 roku Dyrektor Generalny Rejestrów i Notariatu przekazał sędziemu pierwszej instancji nr 9 z Madrytu decyzję Ministra Sprawiedliwości, na wniosek Dyrekcji Generalnej Rejestrów i Notariatu.

[16] Na temat tej gałęzi Escrivów: por. Familia Escrivá de Balaguer-Albás (AGP, RHF, D-12131) oraz Aneks I.

[17] Kiedy był w dobrym nastroju, don José opowiadał swemu synowi Josemaríi perypetie i przygody ze swej młodości. Jak to przy jakiejś okazji podarowano mu rower z kołami z pełnej gumy, na którym z wielką prędkością przemierzał miasteczko ku osłupieniu mieszkańców, aż do chwili, gdy wskutek

nieszczęśliwego upadku złamał rękę i jego ojciec, a dziadek Josemaríi, oddawszy komuś rower, zapowiedział mu:„Nie chcę cię więcej widzieć na tej piekielnej machinie” (por. AGP, P04 1972, s. 809).

[18] W Fonz przez wiele lat mieszkali matka i dwoje rodzeństwa don Josego: ksiądz Teodoro i Josefa. Por. María del Carmen de Otal Martí, Baronowa de Valdeolivos, *Sum.* 5986; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 1.

[19] Martín Sambeat, AGP. RHF, T-03242, s. 2.

Nazwisko don Josego Escrivy pojawia się w tym okresie w księgach parafii Wniebowzięcia NMP, w zapiskach dotyczących spełniania przepisu wielkanocnego przyjmowania Komunii Świętej, prowadzonych zgodnie z postanowieniami Soboru Trydenckiego. Nie zachowały się wszystkie tomy dotyczące poszczególnych lat, jednak w ocalałych znajdujemy następujące informacje: w 1882 roku po raz pierwszy pojawia się nazwisko donii Dolores, matki Josemaríi, jako czteroletniej dziewczynki, zamieszkałej w domu swych rodziców na ulicy Romero pod numerem 20. W tomach z 1892 i 1893 figuruje ona jako osoba 15- i 16-letnia. Po raz pierwszy pojawia się też don José, zamieszkały na ulicy Río Ancho 8. Możliwe, że don José mieszkał już wcześniej w Barbastro, jednak tomy za lata 1882-1892 nie zachowały się.

[20] Por. AGP, RHF, D-12131; Rodzina Escrivá de Balaguer Albás, Aneks I.

[21] Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 2; Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 3; Ángel Camo, AGP. RHF, T-02846, s. 1.

[22] Medytacja z 6 I 1970.

[23] Por. Aneksy II i III.

[24] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7320. Teodoro Escrivá Corzán był prebendarzem w Casa Moner, kapelanii ufundowanej w Fonz w 1889 roku przez Joaquina Monera y Siscar. Obowiązkiem kapelana było odprawianie codziennie Mszy w na wpół publicznej kaplicy w domu Monerów, na ulicy Cerbuna, znanym jako „dom Bardaxí”. W 1901 roku powstała w dawnym domu Monerów nowa kapelania.

Vicente Albás, wyświęcony w 1892 roku, studiował w seminariach w Teruel i Barbastro, był zarządcą w Ramastué oraz Conscojuela de Sobrarbe oraz proboszczem w Olvenie (1900-1918), a następnie prebendarzem w katedrze w Burgos (1918-1925). Stracił wzrok i do swej śmierci (w 1950 r.) mieszkał w Saragossie.

Carlos Albás, wyświęcony w 1894 roku, był wikarym w Laspuñi i został nominowany na sekretarza przez kardynała Cascajeres w 1897 roku. Później pełnił funkcję kanonika archidiecezjalnego kapituły katedralnej w Saragossie. Por. Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 1. Zmarł 1 II 1950 roku.

María Cruzbyła karmelitanką w klasztorze Wcielenia Pańskiego w Huesce; przyjęła imię zakonne María De Jesús. Zmarła 27 II 1938 roku.

Pascuala, szarytka, zmarła w Bilbao 7 III 1910 roku.

Kuzynem donii Dolores był Mariano Albás Blanc, ojciec chrzestny Josemaríi. Urodzony w 1866 r., w 1896 ożenił się z Carmen Morą i owdowiawszy w 1899 roku wstąpił do seminarium. W 1902 roku został wyświęcony na kapłana i był prebendarzem w Barbastro i kapelanem Służebnic Maryi. W 1915 roku mieszkał na ulicy Argensola 26, gdzie także mieszkali Escrivowie, zanim byli zmuszeni opuścić Barbastro. Był administratorem diecezji i zginął zamordowany podczas prześladowań religijnych w czasie wojny domowej.

Ksiądz Escrivá był także spowinowacony przez matkę z księdzem prałatem Cruz Laplana Laguna, który był biskupem Cuenki 1921 do 1936 roku, w którym to roku zginął zamordowany . Por. *Apuntes,* nr. 598, 1146 i 173; list 15 X 1948 nr 200.

[25] Don Carlos był wspomnianym już bratem jego matki. Don Alfredo Sevil był jej wujem, zaś don José Blanc Barón, był bratem babki Florencii, byłym biskupem Avili (por. Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 1).

* Mimochodem (łac.) – przyp. tłum.

[26] *Apuntes,* nr 1476. To powiedzenie potwierdzało opowiadania, że pierwszymi osobami, które spotkał po powrocie do Hiszpanii po przejściu Pirenejów grudniu 1937 roku, były przyjaciółki donii Dolores.

[27] Por. Aneks IV, akt ślubu. Na temat kaplicy, w której odbył się ślub por. *Apuntes,* nr 229, nota 248. Rodzina Albasów należała do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, której siedziba była katedra. W księgach parafialnych znaleźć można następujące dane: w 1877, kiedy ochrzczona została donia Dolores, proboszczem był don Teodoro Valdovinos. W 1898 oraz 1899, kiedy to zawarła małżeństwo i miała pierwszą córkę, nie było proboszcza, lecz administrator, don Maximo Lafita. Zaś w 1902 roku, podczas chrztu Josemaríi, kierował parafią don Ángel Malo Arias.

[28] Por. F. Fita, *Cortes y usajes de Barcelona en 1064. Textos inéditos.,* BAH, t. XVIII (1890), s. 385-428; R. Menéndez Pidal, *La España del Cid.,* t. 1, Espasa-Calpe, Madrid 1969, s. 147-151; *Kitab Ar-Rwand Al-Mi"tar,* Valencia 1963, s. 86-89. Na temat historii Barbastro: E. Bernard Royo, *Aragón de 1902 a 1923,* w: AA. VV., *Aragón en su historia.,* Zaragoza 1980; E. Fernández Clemente, *Aragón contemporáneo (1833-1936).,* Madrid 1975; R. del Arco, *Historia del Barbastro,* (nieopublikowana, 1950); S. López Novoa, *Historia de Barbastro.,* 2 t., Barceona 1861 (2. wydanie, Barbastro 1981); S. Lalueza, *Barbastro.,* w: AA.VV., *Diccionario de la Historia Ecclesiástica de España,* t. 1, Madrid 1972, s. 183-187; E. Gros Bitria, *Los límites diocesanos en el Aragón oriental,* Zaragoza; R. Martí Ibarz, *Visión retrospectiva de Barbastro en las primeras décadas de este siglo,* w: „Realizaciones", t. 26 (1981), s. 10.

[29] *Le siège de Barbastre* po raz pierwszy została wydana przez J. L. Perriera w Paryżu w 1926 roku. Skrót *chanson* znajdujemy w: A. Becker, *Der Siège de Barbastre* w: *Beiträge zur Romanischen Philologie.,* Halle a.S., Max Niemeyer, 1899, s. 252-266.

[30] Por. Jerónimo Zurita, *Anales de la Corona de Aragón,* księga 1, *Rey don Sancho*

Ramírez.

[31] Por. S. López Novoa, op. cit., t.1, s. 233.

[32] Por. S. Lalueza, *Barbastro,* op. cit., s. 183-187 oraz E. Coros Bitria, op. cit. Pierwszym biskupem administratorem apostolskim diecezji był ksiądz prałat Juan Antonio Ruano y Martín (1898-1905).

[33] Por. Aneks V.

[34] Por. María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5986.

[35] W ten sposób zapamiętali go jego współcześni. Esperanza Corrales opowiada, że „Don José pochodził z Fonz, miejscowości położonej o kilka kilometrów od Barbastro, nieco bardziej na północ, na lewym brzegu rzeki Cinca. Należał do rodziny właścicieli ziemskich, wywodzących się z Balaguer (prowincja Lérida). Był kupcem i osiadł tu w chwili, gdy wraz z innymi wspólnikami założył sklep tekstylny „Następcy Cirilo Latorre", który później nazywał się „Juncosa y Escrivá". Znajdował się on przy ulicy Ricardos, w miejscu gdzie przebiega droga z Tarragony do San Sebastian. Przyrządzano tam także czekoladę, był to więc sklep z rozmaitymi usługami, jak to zwykle miało miejsce w miasteczkach takich jak Barbastro. Kiedy don José ożenił się z donią Lolą – tak nazywaliśmy Dolores Albás – był człowiekiem bardzo znanym i miał kontakty z całym okręgiem" (Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 1).

Adriana Corrales, siostra Esperanzy, mówi, że „don José był małomówny, jednak cały czas twarz rozjaśniał mu serdeczny uśmiech […]. Miał też wielkie poczucie godności. Wyglądał elegancko […] Był bardzo pobożny, co przejawiało się w tradycyjnych nabożeństwach; odmawiał różaniec z rodziną, chodził często na Mszę i przystępował do Komunii itd." (Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 4). Por. także: Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 1; Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 1.

[36] Por. Aneksy VI i VII.; Álvaro del Portillo, *Sum.* 7. Kiedy w dzieciństwie zadawano mu pytanie, jak się nazywa odpowiadał: „José, podobnie jak ojciec." Z upływem lat komentował to w ten sposób: *Nie wiem jak mogłem być tak głupi. Przecież nie można rozdzielać Józefa od Maryi i na odwrót.* (por. także AGP, P03 1974, s. 1125).

Śledząc notatki z wewnętrznych dialogów założyciela z samym sobą, możemy stwierdzić, że postanowił on zmienić imię w czerwcu 1936, co znalazło wyraz w zapisce: *Josemaría! Na krzyż!* (por. *Apuntes,* nr 1282 i 1371); a także w korespondencji, począwszy od listu *C 136* z 28 XI 1935 podpisywać się będzie „Josemaría".

[37] Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 4; Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 2.

[38] W średniowieczu było powszechne udzielanie bierzmowania jako przedłużenia chrztu, choć po soborze w Kolonii w 1280 roku rozpoczyna się w kościołach zachodnich wyznaczanie wieku rozeznania. Katechizm Soboru Trydenckiego, chociaż zaznacza, że można udzielić bierzmowania dzieciom już

ochrzczonym, zaleca, by tego nie czynić do momentu, kiedy dziecko jest w stanie kierować się rozumem. W Hiszpanii i Portugalii, a także w krajach zewangelizowanych przez te nacje, trwała jednak dawna praktyka i biskupi bierzmowali dzieci w dowolnym wieku podczas wizyt duszpasterskich; zwyczaju tego Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku nie odwołuje ani nie potępia. Papież Leon XIII pisał 22 czerwca 1897 roku do biskupa Marsylii, zalecając mu gorąco, by bierzmował dzieci, zanim przystąpią do pierwszej Komunii Świętej.

[39] Oryginał aktu bierzmowania znajdujemy w archiwum parafii Wniebowzięcia NMP. Wyciąg z aktu, z notatką „Escrivá de Balaguer" głosi:

„Na stronach 1 i 2 księgi XLIII Sakramentów (Bierzmowania) zapisane jest, że D. Josemaría Escrivá de Balaguer y Albás otrzymał sakrament bierzmowania, wraz z innymi chłopcami i dziewczynkami, w kościele katedralnym miejscowym, dwudziestego trzeciego kwietnia tysiąc dziewięćset drugiego roku. Świętego Sakramentu Bierzmowania udzielił mu Najdostojniejszy i Najwielebniejszy ksiądz Juan Antonio Ruano y Martín, biskup Barbastro, zaś świadkami bierzmowania byli d. Ignacio Camps oraz donia Juliana Erruz".

[40] Por. María Dolores Fisac, AGP, RHF T-04956, s. 28.

[41] „Wśród moich wspomnień o Josemaríi – opowiada Pascual Albás – z tego okresu dzieciństwa wyróżnia się, ponieważ opowiadano to kilkakrotnie mojemu ojcu, opowieść o pielgrzymce, którą odbyli rodzice Josemaríi do Najświętszej Marii Panny z Torreciudad, niosąc dziecko na rękach (miał bowiem dwa lata). Chcieli podziękować za to, że chłopiec został wyleczony, za jej wstawiennictwem, z choroby, którą lekarze uznali za nieuleczalną" (Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 1).

Zaś Esperanza Corrales opowiada: „Escrivowie, a także wiele osób, które znały ich rodzinę, zawsze byli przekonani, że to właśnie interwencji Najświętszej Marii Panny zawdzięczamy, że Josemaría przeżył tę ciężka chorobę w wieku dwu lat. Lekarze byli przekonani, że zakończy się ona tragicznie i nie sposób jest temu zapobiec. Matce pozostała tylko modlitwa i obietnica, że odbędzie z dzieckiem pielgrzymkę do Torreciudad. Tak się stało. Choroba nieoczekiwanie się skończyła i mały Josemaría przeżył mimo złych rokowań lekarzy. Kiedy już wydobrzał, małżonkowie Escrivá, z dzieckiem na rękach, spełnili obietnicę dziękczynnej pielgrzymki do Najświętszej Panienki z Torreciudad".(Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 5). Por. także Martín Sambeat, *Sum.* 5678 oraz Santiago Escrivá de Balaguer, *Sum.* 7320.

[42] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 113; Javier Echevarría, *Sum.* 1767-1768; Francisco Botella, *Sum.* 5608; José Luis Múzquiz, *Sum.* 5792.

[43] Prałat Álvaro del Portillo twierdził: „Słyszałem to zdanie bezpośrednio od matki naszego założyciela" (Álvaro del Portillo, PR, s. 32). Zachowane zostało także w nieco odmiennej formie: „Synku, ty już byłeś bardziej martwy niż żywy. Jeśli Bóg po coś cię zachował na tym świecie, musiało to być coś wielkiego…" (AGP, P01 1977, s. 121). Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1767.

[44] *Apuntes,* nr 122. W 1934 roku podczas rekolekcji spisał długą listę

otrzymanych łask, wśród których na pierwszym miejscu znalazło się jego uzdrowienie: *Medytacja. To, co Pan Bóg dał mi osobiście.*

1) Za sprawą Jego Matki – mojej Matki – kiedy byłem dzieckiem przywrócił mi zdrowie (ibidem, nr 1756). Por. także Silvestre Sancho, *Sum.* 5393.

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 56. Na temat jego całkowitego wyleczenia: Martín Sambeat, *Sum.* 5678; Santiago Escrivá de Balaguer, *Sum.* 7320; Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 1.

[46] Por. „Lista de oraciones que el Siervo de Dios aprendió directamente de sus padres; oídas directamente del siervo de Dios y fielmente trascritas" (Modlitwy, których Sługa Boży nauczył się wprost od swych rodziców, usłyszane bezpośrednio od Sługi Bożego i wiernie spisane), ks. Joaquín Alonso, PR, s. 1651, dok. 41. Inną z tych modlitw była: *Najświętsze Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję. Najświętsze Serce Maryi, bądź moim zbawieniem.* Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 22; Javier Echevarría, *Sum.* 1796; Javier de Ayala, *Sum.* 7623.

[47] Inne tego rodzaju: *Wybiła dwunasta, Jezus nie przychodzi. Kto będzie błogosławionym, który go zatrzyma?* Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 43; Javier Echevarría, *Sum.* 1777; Jesús Álvarez Gazapo, PR, s. 1272.

[48] Por. „Lista de oraciones…"

[49] Por. *Conversaciones,* nr 103; AGP, P04 1972, s. 748; AGP, P04 1974, s. 114.

[50] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 45; Encarnación Ortega, PM; f. 27v; María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5995.

[51] Por. AGP, P01 XII 1957, s. 47; Álvaro del Portillo, *Sum.* 24.

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 10.

[53] Na temat plamy na ścianie: Javier Echevarría, *Sum.* 1794.

[54] Na temat tych anegdot por: List z 29 XII 1947/14 II 1956, nr 8. Por. także Álvaro del Portillo, PR, s. 55.

[55] Te trzy akapity pochodzą odpowiednio z: Listu z 24 III 1931, nr 39; Medytacji z 14 II 1964 oraz Listu z 9 I 1932, nr 39. Por. także: List z 6 V 1945, nr 44; Álvaro del Portillo, *Sum. 10;* Javier Echevarría, *Sum.* 1793; Francisco Botella, *Sum.* 5608.

[56] Por. AGP, P04 1974, s. 433.

[57] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 55. Don José miał tak wiele szacunku dla służby, że mawiał do syna: „Josemaría, wszystkie osoby, które pracują jako służba, trzeba szanować jak wszystkich innych, a nawet tak jakby byli członkami rodziny, bo tak w rzeczywistości jest" (Javier Echevarría, *Sum.* 1789. Por. także: List z 29 VII 1965, nr 26).

[58] Na temat tych anegdot: por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 27, 28 oraz 29.

[59] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 10.

[60] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 27; Javier Echevarría, *Sum.* 1794.

[61] Pascual Albás, AGP, RHF, T-02484, s. 2; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 2.

* Teresa była żoną błogosławionego Zeferino Giménez Malla „el Pele", pierwszego wyniesionego na ołtarze Cygana, męczennika z okresu wojny domowej. Jego beatyfikacji dokonał papież Jan Paweł II. – przyp. tłum.

[62] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1771.

[63] Od najwcześniejszych lat chłopiec uwielbiał słuchać Pasterki o północy w noc Bożego Narodzenia, a także trzech Mszy w Zaduszki, gdyż robiła na nim ogromne wrażenie uroczysta liturgia. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1770 i 1776.

[64] *Apuntes,* nr 228 i 229. Na temat wizerunku Chrystusa od Cudów (*Santo Cristo de los Milagros*) oraz kaplicy Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny por: S. López Novoa, op. cit., t. I, s. 255-260. Na temat nabożeństwa założyciela do tego krucyfiksu por.: Álvaro del Portillo, *Sum.* 23. Ten wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, podobnie jak rzeźbę NMP, zniszczyli rewolucjoniści w 1936 roku.

[65] Por. Medytacja 14 II 1964; Franscisco Botella, *Sum.* 5609. Santiago Escrivá de Balaguer w ten sposób pokrótce opisuje proces formacji swego brata, gdy był on dzieckiem:

„Osobami, które miały wpływ na formację moralną i religijną Sługi Bożego byli przede wszystkim nasi rodzice, a zwłaszcza nasza matka. Jeśli chodzi o formację intelektualną, rozpoczął ją w przedszkolu Sióstr Miłosierdzia (szarytek) i kontynuował u ojców pijarów w Barbastro" (por. Santiago Escrivá de Balaguer, PM, f. 1297). Należy dodać, że kolegium szarytek w Barbastro było pierwszą szkołą dla dziewcząt, którą otworzyło w Hiszpanii zgromadzenie założone w 1633 roku przez św. Wincentego á Paulo oraz św. Ludwikę de Marillac.

Pod koniec XVIII wieku jeden z kanoników z Barbastro, ksiądz Antonio Jiménez, pozostawił wszystkie swe dobra z przeznaczeniem na fundację Kolegium Sióstr Miłosierdzia, które zajmowałoby się nauczaniem dziewcząt i w 1782 roku ojcowie lazaryści, osadzeni już w Hiszpanii, wysłali do Paryża 6 dziewcząt, aby te formowały się w duchu i działaniach zgromadzenia, aby można było je następnie sprowadzić do Hiszpanii. Były to cztery Katalonki i dwie Aragonki, z których jedna, María Blanc, pochodziła z Barbastro, przez przypadek nosiła więc jedno z nazwisk przyszłego Sługi Bożego (por. S. López Novoa, op. cit., t. I, s. 321). W 1790 roku sześć zakonnic wróciło do Hiszpanii, by w 1792 roku założyć Kolegium w Barbastro (por. ibidem, s. 320-324).

Ustawa o edukacji z 1857 roku, zwana ustawą Moyano, uregulowała sprawy dotyczące szkolnictwa w Hiszpanii – oczywiście z licznymi zmianami wprowadzanymi dekretami, regulaminami etc. – na ponad sto lat.

[66] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 33. Dla Sióstr Miłosierdzia ich uczeń czuł wielką wdzięczność z powodu otrzymanej tam nauki i kiedy w wiele lat później dowiedział się, że jedna z zakonnic, przyjaciółka donii Dolores, została zamordowana w trakcie wojny domowej, nie mógł powstrzymać łez.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 19; Javier Echevarría, *Sum.* 1774.

[68] Por. „Boletín Eclesiástico Oficial del Obispado de Barbastro", rocznik LV, nr 18, 24 XI 1908, który zawiera okólniki z roku poprzedniego, regulaminy konkursów, listy nagrodzonych etc.

[69] Por. ibidem.

[70] Szkoły pijarskie, oficjalnie autoryzowane przez Stolicę Świętą w 1617 roku, rozprzestrzeniły się wraz z tym zgromadzeniem zakonnym w całej Europie i Ameryce. Już w 1677 roku miasto Barbastro zwróciło się do generała pijarów z prośbą o otwarcie takiej szkoły w tym mieście. Fundacja została zaaprobowana przez papieża oraz króla Karola II w 1679 roku. Jednak z powodu trudności i niesprawiedliwości jego profesorowie zmuszeni byli wycofać się. Później, krewni świętego Jana Kalasantego uczynili donację ze swoich dóbr i w 1721 roku mogła zostać otwarta szkoła publiczna, w której nauczano podstaw wiedzy humanistycznej i gramatyki łacińskiej (por. S. López Novoa, op. cit., t. I, s. 307-314). Szkoła, która znajdowała się w dzielnicy Entremuro, miała także własny wspaniały Kościół.

[71] Na temat wizyty duszpasterskiej por.: *„Observaciones sobre la S. Visita Pastoral"* w: B.E.O. de Barbastro, rok 1908, s. 180. A na temat przygotowania ze strony matki por.: Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7539; Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 4. Por. także AGP, RHF, D-04311-7.

Ojciec Enrique Labrador de Santa Lucía urodził się w Codoñera (prowincja Teruel) w 1855 r. Przebywał w Barbastro od października 1902 do 1909 r. Miał 52 lata, gdy mały Josemaría odbył swą pierwszą spowiedź. Zmarł w kilka lat później, w 1912 roku, w Daroca.

[72] Javier Echevarría, *Sum.* 1780 i Álvaro del Portillo, *Sum.* 40.

W czasie swej duszpasterskiej podróży po Półwyspie Iberyjskim w 1972 roku bł. Josemaría powiedział:

Wielu nie kocha i lekceważy sakrament pokuty, mówią nawet – np. że spowiedź dzieci to strata czasu i że dzieci się w ten sposób straszy.

Mnie moja matka zaprowadziła do swego spowiednika, kiedy miałem 6 lub 7 lat i byłem bardzo zadowolony. To wspomnienie zawsze sprawia mi wiele radości… Czy wiecie, jaką dostałem pokutę? Mówię wam, że umrzecie ze śmiechu. Jeszcze dziś słyszę wybuch śmiechu mego ojca, który był bardzo pobożny, ale nie był dewotem. Dobremu księdzu – był to bardzo sympatyczny braciszek – nie przyszło do głowy nic innego niż to: „Powiedz mamie, żeby ci dała smażone jajko". *Kiedy powiedziałem to mamie, skomentowała to w ten sposób:* „Synku, ojciec mógłby ci powiedzieć, żebyś dostał cukierka, ale powiedział o smażonym jajku…"

Widocznie sam bardzo lubił smażone jajka. Czy to nie miłe? Jak dociera do serca dziecka, które jeszcze nic nie wie o życiu, spowiednik jego matki, gdy każe mu dać smażone jajko… To wspaniałe. Ten człowiek wart był całego imperium! (AGP, P04 1972, s. 312).

[73] Akty chrztu znajdują się w archiwum parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Barbastro, *Księga Chrztów* XLIV, karty 35, 64 i 115v. odpowiednio.

[74] „Moja starsza siostra Esperanza – wspomina Adriana Corrales – bardzo zaprzyjaźniła się z Carmen, starszą siostrą Josemaríi, ponieważ były praktycznie w tym samym wieku […]. W dzieciństwie długie godziny spędzałyśmy w domu Escrivów przy ulicy Argensola, jego balkony wychodziły na plac […]. Czasem zostawaliśmy w pokoju przeznaczonym dla dzieci (który nazywaliśmy „rupieciarnią"), ponieważ pani Lola bardzo lubiła, gdy bawiliśmy się w jej domu" (Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 1).

[75] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 28; List 29 VII 1965, n. 49.

[76] Javier Echevarría, PR, s. 1921; Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4464.

[77] „Donia Dolores – dodaje – lubiła uczestniczyć w naszych zajęciach i zabawach. Kilka razy dała nam stare rzeczy, takie, które zawsze znajdą się w domu, byśmy mogły się w nie przebierać" (por. Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 3).

[78] María Carmen Otal Martí, AGP, RHF, T-05080, s. 1.

[79] Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 8.

[80] W ramach swej podstawowej edukacji uczęszczał na następujące przedmioty: doktryna chrześcijańska i podstawy historii świętej; język hiszpański – czytanie, pisanie i gramatyka; arytmetyka; geografia i historia; podstawy prawa; podstawy geometrii; podstawy nauk fizycznych, chemicznych i przyrodniczych; podstawy higieny i fizjologii; rysunek; śpiew; roboty ręczne i ćwiczenia fizyczne.

W zawierusze rewolucyjnej zniszczono w 1936 roku większość dokumentów znajdujących się w archiwum kolegium oo. pijarów. Zachowały się dzienniki obecności i tzw. zeszyty ojca Manuela. Dzienniki zawierały specjalne rubryki umożliwiające sprawdzanie obecności uczniów. Zachowały się w kiepskim stanie. Dane o poszczególnych uczniach znajdują się w *Dzienniku Escuela Completa* albo *Szkoły Pisania* (1904-1912) oraz *Dzienniku Escuela de Ampliación* albo *Nowej Szkoły*.

Zeszyty ojca Manuela były to zeszyty, w których ojciec Manuel Laborda prowadził listę uczniów, którzy uczęszczali na jego lekcje. Zachowały się przemieszane zeszyty, począwszy od 1872 do 1915 roku, w którym przestał prowadzić lekcje.

Niektóre dane dotyczące małego Josemaríi możemy znaleźć także w *Boletín Oficial del Obispado,* rocznik LV, n. 18, 18-24 XI 1908, s. 284 oraz w tygodniku *Juventud* z 13 III 1914 oraz 12 VI 1914.

W dokumentach tych znajdujemy informację, że podczas roku szkolnego 1908/1909 był on uczniem *Escuela de párvulos,* zaś w następnym roku szkolnym 1909/1910 uczęszczał do *Escuela elemental incompleta.* Chociaż nie ma na ten temat informacji, można wywnioskować, że w roku szkolnym 1909-1910 był uczniem *Escuela Elemental Completa.* W roku szkolnym 1911-1912 został zapisany do *Escuela de ampliación* i 11 czerwca 1912 roku zakończył naukę w szkole

podstawowej i wstąpił do szkoły średniej – Instytutu w Huesce. Wiemy także, że w latach szkolnych 1912/1913 oraz 1913/1914 skończył dwie pierwsze klasy szkoły średniej, zaś tygodnik *Juventud* wymieniał go wśród wyróżniających się uczniów szkoły pijarów. W kolegium nie ma żadnych informacji na temat roku szkolnego 1914/1915, kiedy to uczył się w trzeciej klasie szkoły średniej (por. świadectwo wystawione przez o. Vicente Moreno SchP, rektora kolegium w Barbastro, z dnia 14 lutego 1984 r.: AGP, RHF, D-04311-8).

[81] Por. J. Licea Pellicer, *Las Escuelas Pías de Aragón en el siglo XVIII*, Madrid 1972, s. 48 i n. oraz 264 i n.

[82] A. del Portillo, *Monseńor Escrivá de Balaguer, instrumento de Dios* (w: *En memoria de Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer, EUNSA,* Pamplona 1976), s. 34. W *Drodze,* nr 882, znajdujemy inny obrazek szkolny, o charakterze autobiograficznym, opisujący sprawy Boże: *Miej litość nad swoim dzieckiem. Codziennie pragnąłbym zapisać jedną dużą stronnicę w księdze mojego żywota… Ale jestem tak niezręczny, że jeśli Nauczyciel nie prowadzi mi ręki, zamiast ładnego pisma wychodzą mi spod pióra zakrętasy i kleksy, których nie mogę nikomu pokazać.*

Od dziś Jezu, będziemy pisać zawsze razem.

[83] Por. Encarnación Ortega, AGP, RHF, T-05074, s. 90. „Josemaría miał wielu przyjaciół – relacjonuje Esperanza Corrales, przyjaciółka Carmen – synów znajomych jego rodziców i swoich kolegów szkolnych. Spotykali się często w domu rodziny Estabanów – ojciec tego chłopca był notariuszem – właścicieli nieruchomości, w której znajdował się sklep „Juncosa y Escrivá". Mieszkali na pierwszym piętrze w tym samym domu, na ulicy generała Ricardos. Spotykali się tam Josemaría, bracia Estebanowie, Cagigósowie, Sambeatowie, Lacauowie, Fantobowie" (Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-02848, s. 1).

[84] Martín Sambeat, *Sum.* 5681. Martín Sambeat dodaje także, że „był on dobrym kolegą dla wszystkich i ze wszystkimi bawił się tym, czym zwykle bawiły się dzieci w tamtych czasach, frygą, kulkami, piłką, kółkiem prowadzonym kijkiem etc. Pascual Albás, kuzyn Josemaríi, wspomina, że „otrzymywał świetne cenzurki, był bardzo inteligentny. W domu zawsze stawiali nam go za przykład, jeśli chodzi o dobre stopnie. Miał zwykle dobry humor, był bardzo radosny i wytrwały w spełnianiu swoich obowiązków. Był bardzo pobożny: już wtedy znać było po nim, że ma wielką osobowość" (Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 1).

[85] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 88; Javier Echevarría, *Sum.* 1774-1775.

[86] Álvaro del Portillo, *Sum.* 62; Javier Echevarría, *Sum.* 1775.

[87] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1793.

[88] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1793.

[89] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 31.

[90] W roku 1898, kiedy wzięli ślub rodzice Josemaríi, kończył się pewien okres w historii Hiszpanii. 10 grudnia wraz z traktatem paryskim nadszedł kres

hiszpańskiego imperium kolonialnego. Utrata Kuby, Puerto Rico i Filipin miała katastrofalne skutki dla morale całego narodu. Jednak jednocześnie przyniosła ożywczą krytykę w sferze ducha i idei, prowadzoną przez niektórych intelektualistów, którzy są znani jako „pokolenie ’98”.

Podobnie jak w reszcie Europy, pojawia się wówczas w Hiszpanii „problem robotniczy”, który tlił się niedostrzegalnie od ponad 20 lat. Od chwili, gdy nastąpiła restauracja monarchii w 1874 roku oraz przyjęto Konstytucję w 1876, można było się cieszyć długim okresem pokoju i ładu, w trakcie którego u władzy zmieniali się konserwatyści i liberałowie. Jednak napięcia istniejące w hiszpańskim społeczeństwie miały głębsze korzenie: konieczność reform społecznych, warunki ekonomiczne i rewindykacje robotnicze.

[91] „Krzyż Sobrarbe” (*Cruz del Sobrarbe*) miał inspirację karlistowską i został założony przed 1889 rokiem. „Epoka” (*La Época*) była konserwatywna; „Kraj” (*El País*), reprezentował liberałów Sagasty; „Obrona” (*La defensa*), założona jako dziennik niezależny w 1887 roku, przeszła pod skrzydła liberałów Castelara. „Echo znad Vero” (*Eco del Vero)* reprezentował kierunek republikański, zaś „Krucjata Aragońska” (*El Cruzado Aragonés*), założona w 1903 roku – katolicki. W końcu „Młodzież” (*Juventud*), założona w 1914 należała do diecezji. Na temat Barbastro końca XIX wieku por. P. Riera y Sans, *Diccionario Geográfico, Estadístico, Histórico… de Espańa.,* Barcelona 1882, t. II, s. 48 I n.

[92] Próbą idącą w tym kierunku były wysiłki kardynała Cascajerasa – arcybiskupa Valladolid. Ta inicjatywa polityczna miała bardzo ograniczone efekty. Krótkie z nią doświadczenie nie było zadawalające i spowodowało falę nastrojów antyklerykalnych (por. G. Redondo, *La Iglesia en la Edad Contemporánea,* w: VV. AA. *Historia de la Iglesia,* t. III, Madrid 1985, s. 173.

Leon XII wraz ze swoją encykliką *Graves de communi,* opublikowaną 18 I 1901 roku, powtórzył wołanie, jakim było *Rerum Novarum* (15 V 1891) o wspólne działanie katolików. Papież mianuje kardynała prymasa Toledo i jego następców, jako dyrektorówtej akcji. Szczególne znaczenie miała karta prymasa, jaka wysłał do biskupów 16 X 1909. Wskazania w nim zawarte zostały powtórzone przez Isidro Badíę y Sarradella, biskupa Barbastro w liście pasterskim skierowanym do wiernych swojej diecezji, opublikowanym 9 II 1910 roku.

[93] Por. „Boletín Eclesiástico Oficial del Obispado de Barbastro”, rocznik LVII, nr 5 (22 III 1910), s. 96-105. Statuty *Centro Católico Barbastrense* zostały przedstawione biskupowi Barbastro, który je zaaprobował dekretem z 8 XII 1908. W kilka dni później 16 XII 1908 zostały one złożone w gubernatorstwie cywilnym w Huesce. Podpisało je 14 osób, na szóstym miejscu znajdował się wśród nich don José Escrivá. Jednym ze współzałożycieli ośrodka był także don Juan Juncosa, wspólnik interesu prowadzonego przez ojca Josemaríi, *Juncosa y Escrivá,* oraz jego szwagier – don Mauricio Albás.

Centro Católico Barbastrense od momentu założenia miało charakter społeczny. W rok od założenia zgodnie z postanowieniami art. 7 statutów, stworzono *Katolicką Kasę Ubezpieczeń Wzajemnych,* w skład której wchodziły: *Kasa Pomocy Wzajemnej, Kasa Oszczędności* i *Monte de Piedad* [instytucja udzielająca niskooprocentowanych pożyczek – przyp. tłum.]. (Por. „Boletín Oficial de la

Diócesis", rocznik LVII, nr 6 (1 IV 1910), s.107-130, w którym opublikowane zostały regulamin *Katolickiej Kasy Ubezpieczeń Wzajemnych* oraz akceptację biskupa i gubernatora cywilnego).

W 1910 z inicjatywy biskupa została stworzona *Diecezjalna Rada Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych,* która miała na celu koordynację wszystkich inicjatyw społecznych w ramach diecezji i nominował do jej składu te same osoby, które znajdowały się w zarządzie *Centro Católico Barbastrense.*

[94] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1761; Joaquín Alonso, PR, s. 1648; José Ramón Madurga, PM f. 269.

[95] *Aetas discretionis tum ad Confessionem tum ad S. Communionem ea est, in qua puer incipit ratiocinari, hoc est circa septimum annum.…* (w: A.A.S. II, n. 15, 15 VIII 1910, s. 582).

[96] Álvaro del Portillo, *sum. 42*. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1778, który dodaje: „Pamiętam zawsze szczególne uczucie, jakim darzył starego pijara, który nauczył go komunii duchowej. Od chwili, gdy był dzieckiem, gdy przygotowywał się do przyjęcia Pierwszej Komunii, stale powtarzał jej słowa. Słyszałem, że wiele medytacji oparł na tej właśnie modlitwie, powtarzając słowo po słowie. Mawiał, że wypełnia ona duszę pokojem i ciszą, nawet w momentach oschłości lub skrupułów, kiedy dusza widzi się tak biedną i obciążoną swymi nędzami wobec cudu Boga, który oddaje się nam bez zastrzeżeń". Por. także Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4278.

O o. Manuelu Labordzie: por. AGP, RHF, D-04311-7. O. Manuel Laborda de la Virgen del Carmen urodził się w Borja (prowincja Zaragoza) w 1848 roku i miał wówczas 64 lata. Był nauczycielem religii, historii, łaciny i kaligrafii i zapisywał informacje o uczniach w zeszytach, które w części zachowały się. Zmarł w Barbastro 1929 r..

[97] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 18; Javier Echevarría, *Sum.* 1781; Encarnación Ortega, AGP, RHF, T-05074, s. 45 i 140.

[98] 28 marca 1950, w dwudziestą piątą rocznicę święceń kapłańskich w ten sposób zwracał się do swoich córek z Opus Dei: *Był to dzień w pełni szczęśliwy, rzecz niezbyt częsta w wyjątkowych chwilach mojego życia, w których zawsze Pan zechciał postawić na mej drodze jakieś przeciwności.* Dlatego też mówił, że: *Nawet w dzień mojej pierwszej Komunii Świętej, gdy mnie ubierano, fryzjer układając mi włosy poparzył mi lokówką skórę na głowie. Nie była to rzecz poważna, ale dla dziecka w tym wieku wystarczająca.* Por. Encarnación Ortega, AGP, RHF, T-05074

[99] Álvaro del Portillo, *Sum.* 42; por. także AGP P01 1969, s. 116. Przywołajmy tu kilka notatek z jego *Apuntes*:

23 kwietnia 1931: świętego Jerzego. Dziewiętnaście lat temu przystąpiłem do Pierwszej Komunii (nr 194).

Dzień świętego Jerzego, 1932: dziś mija dwadzieścia lat od kiedy przyjąłem po raz pierwszy Komunię Świętą. Święty Jerzy, módl się za mnie! (nr 707)

Wigilia świętego Marka, 1933: wczoraj minęły dwadzieścia dwa lata od mojej Pierwszej Komunii. O mój Boże! (nr 989).

23 kwietnia, świętego Jerzego. Nie powinienem zapominać, że dziś mija rocznica mojej Pierwszej Komunii. Ile jeszcze rzeczy pozostało do zanotowania (nr 1180).

Dnia 30 kwietnia 1936 […] W Walencji, w dzieńświętego Jerzego i rocznicę mojej Pierwszej Komunii. Zachowałem się jak prawdziwy leń albo raczej jak osioł, zaryczeć i już… Mogę powiedzieć, że nie potrafię odmówić dobrze nawet jednej zdrowaśki. O Matko,Mamo z niebios! (nr 1332).

Por. Także *C 209,* 29 IV 1937.

[100] Por. Aneks VIII. Pomimo tego, że ustawa z 1857 roku stała na stanowisku wolności nauczania, państwo zawsze zastrzegało sobie prawo egzaminowania i nadawania wszelkich tytułów. Uznawało wolność zakładania prywatnych ośrodków szkolnictwa średniego, jednak pozostawały one nie tylko poddane programom oficjalnym, lecz także zobowiązane były wysyłać uczniów na egzaminy do ośrodków publicznych uprawnionych do nadawania tytułów i stopni. Kiedy szkoła prywatna była uznawana oficjalnie otrzymywała prawo jedynie do nauczania „kolegialnego" i jej uczniowie, chociaż nie mający statusu „oficjalnego" byli lepiej traktowani niż tak zwani wolni. Był to także przypadek kolegium ojców pijarów w Barbastro.

[101] Akty zgonu Maríi del Rosario oraz Maríi de los Dolores znajdują się w archiwum parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Barbastro w *Księdze zgonów XLIV,* odpowiednio: karta 14v i karta 72.

[102] List 24 III 1930, nr 5.

[103] Josemaría Escrivá de Balaguer, *Przyjaciele Boga,* nr 151, wyd. polskie: Katowice 1996, tłum. Jan Jarco.

[104] Medytacja z 8 IV 1964.

[105] List 29 IX 1957, n. 22.

[106] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 43; Javier Echevarría,*Sum.* 1777; Jesús Alvarez Gazapo, PR, s. 1272.

[107] Otrzymał celujący ze wszystkich przedmiotów oraz nagrodę w dziedzinie arytmetyki i geometrii. Por. Aneks VIII.

[108] María del Carmen Otal Martí, AGP, RHF, T-05080, s. 2; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 67.

[109] María del Carmen de Otal Martí,*Sum.* 5988. Akt zgonu Maríi Asunción znajduje się w archiwum parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Barbastro w „Księdze zgonów", XLV, karta 31v.

[110] Álvaro del Portillo, PR, s. 78; Javier Echevarría, PR, s. 52; María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5986.

[111] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 78. Javier Echevarría dodaje: „Niejeden raz mówił matce: *Teraz moja kolej*. albo: *W przyszłym roku mnie to spotka. (Sum.* 1785)". Por. Także Francisco Botella, *Sum.* 5609: „W takiej chwili powiedział: *Jestem następny w kolejce*., na co matka odpowiedziała mu: „Nie, ty zostałeś poświęcony Najświętszej Panience". Por. Encarnación Ortega, PM, f. 28, która dodaje: „Myślał, że teraz jego to spotka, ponieważ siostry umierały po kolei, zaczynając od najmłodszej. Wiem, że Sługa Boży wiele cierpiał i, by nie dawać powodów do cierpień matce, już nie powtarzał, że w przyszłym roku umrze on."

[112] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1791; Joaquín Alonso, PR, s. 1659.

[113] Álvaro del Portillo, *Sum.* 19.

[114] AGP, P01 1978, s. 390.

[115] Por. Álvaro del Portillo, *Sum. 36*; Javier Echevarría, *Sum.* 1800; Encarnación Ortega, PM, k. 28v; José Ramón Madurga, PM, f. 270.

[116] Por. „Juventud", Barbastro 13 III 1914 oraz 12 VI 1914; także: Aneks VIII.

[117] Adríana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 9.

[118] Medytacja z 14 II 1964. Por. *List 29 XII 1947/14 II 1966*, n. 6; Álvaro del Portillo, *Sum.* 47; Javier Echevarría, *Sum.* 1788; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6.

[119] Do ruiny doprowadził ich wspólnik, powiada baronowa de Valdeolivos (por. María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5988).

[120] Martín Sambeat, *Sum.* 5680; Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 11.

[121] Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 3.

[122] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 49.

[123] Medytacja z 14 II 1964; por. także Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 3.

[124] Na temat jego postępowania w stosunku do osób, które go zrujnowały por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 50; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 5. Álvaro del Portillo precyzuje, że słyszał bezpośrednio od założyciela Opus Dei, że don José zasięgał porady klaretyna ze wspólnoty prowadzącej parafię Niepokalanego Serca NMP w Barbastro. Ten potwierdził mu to, co usłyszał od innych, że nie ma obowiązku odpowiadać swoim majątkiem osobistym (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 48).

[125] Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2.

[126] María del Carmen Otal Martí, AGP, RHF, T-05080, s. 2; por. także María del Carmen Otal, *Sum.* 5988.

[127] Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2.

[128] Relacja prałata Escrivyy de Balaguer i jego siostry Carmen złożona Álvaro

del Portillo, PR, s. 79.

[129] AGP, P01 1970, s. 1071. Cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 50. Por. także Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 5 oraz Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 11.

[130] Medytacja z 14 II 1964; AGP, P01 1975, s. 219; por. także Encarnación Ortega, PM, k. 28.

[131] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 69 i 70; Javier Echevarría, *Sum.* 1802; Francisco Botella, *Sum.* 5610; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 3.

[132] Martín Sambeat, *Sum.* 5681; Encarnación Ortega, PM, k. 28v; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3.

[133] Adriana Corrales, AGP, RHF, T-08202, s. 11; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6.

Powrót do zawartości

Rozdział 2: Okres Logroño (1915-1920).

Okres Logroño (1915-1920).

1. „Wielkie Miasto Londyn”

Podczas ostatnich miesięcy pobytu w Barbastro Josemaría całkowicie poświęcił się nauce. „Pozostawił dobre wspomnienia u kolegów i profesorów ze szkoły. Wszyscy żałowaliśmy, że się wyprowadza” - zapewnia jeden z jego dawnych szkolnych kolegów[1].

W czerwcu 1915 roku pojechał na egzaminy do Instytutu w Leridzie. Otrzymał dobre oceny z francuskiego, historii Hiszpanii i najwyższą ocenę z geometrii. Z kolei z łaciny dostał tylko dostateczny, gdyż zawiodły go nerwy i nie potrafił swobodnie się wysłowić, mimo nadziei, jakie pokładali w nim profesorowie[2].

W pierwszych dniach lipca rodzina jak zwykle udała się do Fonz, by spędzić tam lato. Pozbawiony towarzystwa ojca, który znajdował się wówczas w Logroño, Josemaría zajął się lekturą, chcąc zapomnieć o troskach ostatnich miesięcy. Zamiłowanie do książek przejawiał od małego. Don José kupował mu mnóstwo bajek i zaprenumerował mu czasopismo dla dzieci „Chiquitín”. Także ojciec wypoczywał z książką w ręku, lubił też na bieżąco śledzić, co działo się na świecie: wydarzenia polityczne i religijne, gospodarcze i kulturalne. Jego ulubionym dziennikiem była „La Vanguardia Española”, a z czasopism czytywał „La Ilustración Española” oraz „Blanco y Negro”[3].

Mając wiele wolnego czasu chłopiec zaczytywał się powieściami Julesa Verne’a. Te fantastyczne książki przygodowe, w których stale przewijał się ciąg egzotycznych krain i zwyczajów, zwrotów fabuły i niewyobrażalnych niebezpieczeństw pochłaniały całą jego uwagę. Jednak kiedy autor oddawał się skomplikowanym opisom naukowym, Josemaría szybko przerzucał kartki w poszukiwaniu dalszej akcji[4].

Z Fonz wrócili do Barbastro w początkachwrześnia, jak tylko dotarła do nich wiadomość, że don José ma już wynajęte mieszkanie w Logroño. Natychmiast opróżnili z mebli i sprzętu dom na ulicy Mayor, w którym przyszły na świat wszystkie dziecimałżeństwa Escrivów,a który od kilku miesięcy nie był już ich własnością[5].

Między 4 i 8 września obchodzono w Barbastro święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny. W tym samym czasie Escrivowie przygotowywali się do wyjazdu. Żegnali się, prawdopodobnie, z bólem serca. W ostatnim okresie donia Dolores starała się zachowywać jak gdyby nic się nie stało. Była niechętna pożegnaniom i pełnej melancholii tęsknocie. Wczesnym rankiem w połowie września, Escrivowie wsiedli do dyliżansu do Hueski. Nie było widać żadnego krewnego, któryby ich żegnał.

„Pamiętam ich wyjazd pewnego ranka - opowiada Esperanza Corrales. Już zaczął się rok szkolny, ponieważ po odjeździe poszłyśmy prosto na lekcje. Donia Lola nie życzyła sobie pożegnań, dlatego przyszłyśmy tylko my - przyjaciółki Carmen”[6].

***

W Barbastro chłopiec zostawiał swoich krewnych i przyjaciół, a także grób trzech sióstr na miejscowym cmentarzu. Wszystko to trwale związało go z niezapomnianą ziemią rodzinną, gdzie już nigdy nie miał zamieszkać, chociaż zawsze śledził uważnie jej losy. Najsmutniejsze wydarzenie miało miejsce w 21 lat od chwili wyjazdu Escrivów, latem 1936 roku, gdy diecezja Barbastro oblekła się żałobą, płacąc ciężką daninę krwi. Ze 140 księży, którzy wchodzili w skład kleru diecezjalnego, 123 zostało zamęczonych, na czele z biskupem administratorem apostolskim. Podobny los spotkał zakonników. Zabito 9 ojców pijarów, 51 zakonników i nowicjuszy od Niepokalanego Serca Maryi Panny (klaretynów) oraz 20 benedyktynów z klasztoru w Pueyo. Rodzina Escrivów musiała się pogodzić ze stratą kilku krewnych[7].

Później, diecezja Barbastro, która w ciągu 900 lat przeżyła wiele niepokojów, sporów i gwałtów, musiała stanąć wobec innych problemów. Z powodu opróżnienia stolic biskupich na skutek męczeństwa swoich biskupów oraz zniszczeń spowodowanych przez wojnę domową administracja kościelna wymagała reorganizacji. W projekcie reformy znalazła się propozycja likwidacji biskupstwa w Barbastro, w związku z czym już w 1945 roku mieszkańcy szukali wstawiennictwa prałata Escrivy de Balaguera u nuncjusza papieskiego w Hiszpanii. Josemaría nigdy nie miał w zwyczaju wykorzystywać swego autorytetu, nawet w sprawach dotyczących jego rodziny. Jednak ten przypadek był wyjątkowy[8]. Diecezji udało się przetrwać trudności, chociaż w 20 lat później znalazła się ona ponownie w niebezpieczeństwie. Krążyły nie pozbawione podstaw pogłoski o chęci zniesienia biskupstwa. Mieszkańcy Barbastro musieli po raz drugi zwrócić się do swego znakomitego ziomka, by ten napisał z interwencją do papieża Pawła VI, wyjaśniając racje historyczne, społeczne i duszpasterskie, które stałyby u podstaw decyzji o utrzymaniu diecezji dla dobra Kościoła i jego dusz. Jak mówi w notatce skierowanej do Ojca Świętego: *Chciałbym, na zakończenie, jeszcze raz podkreślić, że jedynie miłość Kościoła i dusz porusza mnie, gdy piszę te zdania, prosząc pokornie Ojca Świętego, aby nie znosił diecezji Barbastro**[9]**.*

Z upływem czasu jego miłość do swojej małej ojczyzny stawała się jeszcze bardziej wyraźna. *Każdy upływający dzień* - pisze - *sprawia, że czuję się bardziej zjednoczony z najdroższym miastem Barbastro i ze wszystkimi jego mieszkańcami: moje wspomnienia i moje do niego przywiązanie jest bardzo głębokie**[10]*. Nie było to zwykłe uczucie nostalgii, pogłębione przez upływające lata. Wspomnienia były ściśle związane z pamięcią o trudnej sytuacji, która zmusiła rodzinę do opuszczenia tych ziem. Jego uczucie względem Barbastro było tym bardziej żywe, gdyż wspomnienia o tym mieście niosły ze sobą pamięć o jego ojcu:

Jestem bardzo „barbastreński” i staram się być dobrym dzieckiem moich rodziców - pisał z Rzymu do burmistrza Barbastro 28 marca 1971 roku. - *Niech mi Pan pozwoli powiedzieć, że moja matka i ojciec, chociaż musieli opuścić tę ziemię, wszczepili nam - wraz z wiarą i pobożnością - wiele miłości do tych równin nad Vero*

*i Cinką. Szczególnie pamiętam miejsca związane z moim ojcem, które napełniają mnie dumą i nigdy nie zatrą się w mej pamięci, chociaż wyjechałem stamtąd, gdy miałem 13 lat. Przychodzą mi na myśl anegdoty świadczące o jego hojnym i ukrytym miłosierdziu, głębokiej wierze pozbawionej ostentacji, męstwie w godzinie próby, którą przetrwał w jedności z moją matką i swoimi dziećmi. W ten sposób przygotował Pan moją duszę, poprzez przykład życia mego ojca, pełnego chrześcijańskiej godności i ukrytego heroizmu, zawsze podkreślanych uśmiechem, abym później stał się mizernym narzędziem - z łaską Bożą - w realizacji jego Opatrzności, która nie oddala mnie od mego najukochańszego ludu. Proszę wybaczyć mi te zwierzenia. Nie mogę ukryć, że te wspomnienia napełniają mnie radością**[11]**.*

***

Na świętego Mateusza, między 20 a 27 września, Logroño obchodziło swoje święto. Na kilka dni wcześniej Escrivowie zamieszkali w wynajętym przez don Josego mieszkaniu w domu pod numerem 18 przy ulicy Sagasta, który później został oznaczony numerem 12. Mieściło się ono na czwartym piętrze. Nad nimi znajdowało się już tylko poddasze, co zapowiadało chłody w zimie i upały latem. Pan Garrigosa, właściciel przedsiębiorstwa, w którym pracował don José, pomógł Escrivom przy ich pierwszych trudnościach. Jak wspomina Paula Royo, córka jednego z pracowników „zwrócił się do mego ojca z prośbą o pomoc, wraz z rodziną dla don Josego Escrivy i donii Dolores Albás, którzy przybyli z Barbastro, gdzie ostatnio nie poszczęściło im się”[12].

Interes don Antonia Garrigosy y Borrella prosperował bardzo dobrze. Przedsiębiorstwo nosiło nazwę „Grandes Almacenes de Tejidos” („Wielkie Magazyny Tekstylne”) i miało dwa sklepy w Logroño. Jeden z nich znajdował się na ulicy Estación, gdzie prowadzono „sprzedaż hurtową oraz wysyłkę na prowincję”. Drugi znajdował się na ulicy Portales 28 na rogu San Blas. W tym sklepie o nazwie „La Gran Ciudad de Londres”” („Wielkie Miasto Londyn”) klienteli z Logroño oferowano „najświeższe nowinki” epoki. Pan Garrigosa był przedsiębiorczym kupcem, jak pokazują nazwy - nieco zbyt monumentalne - jego sklepu i magazynów. Interes przetrwał długie lata, choć nazwa przedsiębiorstwa zmieniła się na nieco skromniejszą: „La Ciudad de Londres” („Miasto Londyn”)[13].

Logroño, stolica prowincji o tej samej nazwie (dziś stanowiącej autonomiczny region - *Comunidad Autónoma de la Rioja*), przeżywało okres rozkwitu. Liczba jego ludności od 1915 roku, gdy liczyło około 25 000 mieszkańców, znacznie wzrosła. Rozwój demograficzny następował w znacznej mierze na skutek imigracji, napływającej wraz ze wzrostem aktywności ekonomicznej. Region rozciągał się na prawym brzegu Alto Ebro, zawdzięczał tej rzece i jej dopływom żyzność ziem. Bogactwo rolnictwa to przede wszystkimrozległe winnice i plantacje oliwek, pola zbóż i drzew owocowych oraz nawadniane warzywniki. W tym właśnie okresie, podczas pierwszej wojny światowej, kiedy to cała Europa toczyła zmagania, nastąpiła pełna ekspansja ekonomiczna, gdyż surowce i przetwory produkowane w Hiszpanii, państwie neutralnym, były wysyłane do państw wojujących, zwłaszcza do Francji. Logroño bogaciło się na dużym eksporcie, gdyż obok rozwiniętej produkcji rolnej miało także przemysł przetwórczy - winiarnie, młyny, fabryki konserw owocowych i warzywnych,

tłocznie oliwy i masarnie oraz wytwórnie papierosów.

Mieszkańcy Logroño byli spokojnymi prowincjuszami, których omijały wielkie napięcia społeczne i zawirowania polityczne. Panowały wśród nich tradycyjny porządek i praca. Istniała pewna społeczna równowaga, w polityce dominowali liberałowie, których organem była gazeta „La Rioja", podczas gdy jej przeciwnik „Diario de la Rioja", określał się jako dziennik „niezależny i katolicki" oraz konserwatywny.

Zgodnie z prowincjonalną atmosferą don José przywykł do niedzielnych spacerów z rodziną. Elegancko ubrany, w meloniku i z laseczką, spacerował brzegiem Ebro. Jak opowiada Paula Royo: „Obie nasze rodziny prawie każdej niedzieli wychodziły wspólnie po południu, około czwartej, aby zażyć nieco słońca. Zwykle spotykaliśmy się wszyscy na ulicy Sagasta, przechodziliśmy żelazny most na Ebro i podążaliśmy spacerkiem drogą z Laguardii lub prowadzącą do Nawarry... Następnie spotykaliśmy się w domu, gdzie jedliśmy podwieczorek lub bawiliśmy się"[14].

Ulica Sagasta, przy której mieszkali Escrivowie, przecinała się w połowie swej długości z ulicą Mercado, która biegła przez całe Logroño ze wschodu na zachód. Najbardziej centralna część, z domami o obszernych i wygodnych krużgankach, była strefą sklepów i handlu. Tam właśnie znajdowało się „Wielkie Miasto Londyn", na ulicy Mercado pod numerem 28, powszechnie znanym jako Pod Krużgankami 28. Odległość z mieszkania Escrivów do miejsca pracy don Josego nie była zbyt wielka, nawet jak na w Logroño, gdzie w ogóle nie było mowy o dużych odległościach. Jako człowiek punktualny, metodyczny i sumienny, a był taki aż do dnia swojej śmierci, miał swoje ustalone zwyczaje. Niemal każdego dnia wychodził kilka minut przed siódmą, aby być na Mszy Świętej w parafii świętego Jakuba, położonej w pobliżu[15]. Następnie wracał na śniadanie, aby znowu wyjść za kwadrans dziewiąta i udać się do sklepu.

W „Wielkim Mieście Londynie" pracował jako sprzedawca, czyli osoba odpowiedzialna za obsługę i opiekę nad klientami[16]. Stale przywodziło mu to na myśl nostalgiczne wspomnienie czasów, gdy w Barbastro był właścicielem podobnego interesu. W uznaniu dla jego wykształcenia i pozycji społecznej, a także z powodu wieku i doświadczenia został postawiony ponad wszystkimi pozostałymi pracownikami sklepu. Pensja była jednak skromna. W życiu Escrivów na tysiąc sposobów ujawniało się to, że nie mają zbyt wiele pieniędzy.

Donia Dolores zajmowała się obowiązkami domowymi i była „w tych trudnych momentach ekonomicznego kryzysu, kiedy znaleźli się nieco zdezorientowani w Logroño, prawdziwym oparciem dla swego męża i dzieci"[17]. O gospodyni domu, którą jeden z kolegów Josemaríi poznał i spotykał, opowiadał on, że „była to kobieta, która zawsze utrzymywała atmosferę domu szlacheckiego zgodnie z tym, z jakiego środowiska pochodziła i w którym się wychowała"[18]. Oczywiście pani domu wykonywała wszystkie domowe roboty, do których nie była przyzwyczajona, korzystając dotychczas z pomocy służby, jednak z radością oddała się domowym obowiązkom.

Według wspomnień Josemaríi były to *bardzo ciężkie czasy**[19]***, zwłaszcza dla ojca, który wiódł życie pełne trudów i przeciwności, chociaż „był bardzo radosny i z

godnością znosił zmianę swej pozycji”[20]. W ten sposób otoczenie, w którym dorastał Josemaría, mimo że sytuacja rodziny była trudna, nie było zatrute smutkiem mającym swe źródło w przeciwnościach, ani naznaczone stoicką rezygnacją wobec nieszczęścia. Wręcz przeciwnie, w domu Escrivów panowała atmosfera pokornej radości wyrosłej na dobrych manierach i dyskrecji. Ojciec rodziny, o którym mówiło się, że był „naprawdę świętym” [21], dawał najlepszy przykład. Mówili to ci, którzy znali jego przeszłość w Barbastro i teraźniejszość w Logroño, ponieważ don José „miał wiele cierpliwości i zgody na wszystko. Zawsze można było go zobaczyć radosnym. Był przystępny i szczery w obcowaniu. Kroczył przez życie z pełną zawierzenia i radosną rezygnacją, pomimo zwrotów fortuny, jakich doświadczył. Nigdy nie mówił o swoich troskach ani nie narzekał na swą sytuację”[22].

2. Instytut w Logroño

Trzeba było, za wszelką cenę, dobrze wykształcić dzieci. Decyzja ta została podjęta przez małżonków Escrivá jeszcze przed wyjazdem z Barbastro. W Logroño, jako stolicy prowincji, mieściły się odpowiednie instytucje i służby administracyjne. Co zaś się tyczy lokalnego systemu oświatowego - jak się mówiło wówczas “kształcenia publicznego” - składał się nań Instytut Generalny i Techniczny - państwowy ośrodek szkolnictwa średniego, dwie szkoły pedagogiczne, jedna kształcąca nauczycieli, druga nauczycielki oraz Szkoła Przemysłowa, Rzemieślnicza i Zawodowa.

Josemaríi brakowało wówczas trzech lat do matury. Przeniósł więc swoje osobiste dokumenty szkolne z Instytutu w Léridzie do Instytutu w Logroño i zapisał się jako uczeń niepaństwowy na rok szkolny 1915/1916[23]. Przejście ze szkoły zakonnej prowadzonej przez pijarów do Instytutu było prawdopodobnie dotkliwą zmianą dla Josemaríi. Bardzo możliwe, że w ten sam sposób odbierał to sam don José. Znakomita większość uczniów, uczących się w Instytucie, uczęszczała popołudniami do prywatnego kolegium, aby powtórzyć przerobiony materiał. Istniały dwa kolegia, które aspirowały do miana “szkół dających dobre wykształcenie”: kolegium świętego Józefa, prowadzone przez marianów oraz kolegium świętego Antoniego, które nie było prowadzone przez zakonników i w związku z tym uznawane było za świeckie, mimo że nosiło imię świętego.

Między szkołą świętego Józefa i świętego Antoniego trwała swego rodzaju rywalizacja, która w szczególny sposób uwidaczniała się w ogłoszeniach i artykułach prasowych[24]. Kolegium świętego Józefa szczyciło się “Pracownią-Muzeum Fizyki, Chemii i Historii Naturalnej; obszerną kaplicą do sprawowania nabożeństw; wewnętrznymi i obszernymi sypialniami dla uczniów z internatu, wygodne i z oknami, obszernym patio, przeznaczonym do zabaw oraz świeżo odnowionym frontonem”. Kolegium świętego Antoniego podjęło wyzwanie, demonstrując swoje możliwości naukowe. Poza przedmiotami koniecznymi do matury odbywały się tu również “specjalne lekcje kaligrafii, rysunku, francuskiego, angielskiego, niemieckiego i potocznego arabskiego (dość imponująca lista języków obcych, którymi mówiono w państwach zaangażowanych w I wojnę światową). Ostatecznie rywalizację między obiema placówkami rozstrzygały dopiero rezultaty egzaminów, czyli czysta statystyka. I jeśli skoncentrujemy się jedynie na wynikach egzaminów, wydaje się, że “San Antonio” zdobył przewagę nad “San José”[25].

Jednak okoliczność, która najbardziej zaważyła na decyzji małżonków, by posłać Josemarię do kolegium świętego Antoniego nie miała wiele wspólnego z poprzednimi rozważaniami. Usiłowali uniknąć sytuacji, by ich syn rywalizował z jednym z ich krewnych. "Jego rodzice odrzucili możliwość posłania go do kolegium świętego Józefa, które prowadzili w Logroño ojcowie marianie, ponieważ tam uczył się ich krewny i chcieli uniknąć sytuacji, w której mogłyby pomiędzy chłopcami wyniknąć jakieś napięcia lub niezdrowa rywalizacja"[26].

Josemaría brał udział w lekcjach w instytucie rano, zaś po południu uczył się w kolegium. Natomiast jego siostra Carmen uczyła się w Szkole Pedagogicznej (*Escuela Normal de Maestras*) w Logroño [27].

***

Instytut w Logroño był nowym budynkiem. Powstał na miejscu, gdzie dawniej znajdował się klasztor karmelitanek[28]. Szkoła dysponowała obszernymi aulami i świetnie wyposażonymi laboratoriami do nauki fizyki i chemii, a także gabinetem historii naturalnej. Główna fasada budynku wychodziła na ulicę Muro de Cervantes, która była przedłużeniem ulicy Mercado. Z tyłu znajdował się bulwar wśród ogrodów. Wewnątrz obszernego budynku znajdowała się także biblioteka prowincji, Muzeum Reprodukcji Artystycznych (*Museo de Reproducciónes Artisticas*), Szkoła Pedagogiczna (*Escuela Normal*) oraz Szkoła Rzemieślnicza i Zawodowa (*Escuela de Artes y Oficios*).

W trakcie trzech lat nauki w Instytucie w Logroño uczeń był w stanie znacznie rozwinąć swoją inteligencję oraz pilność. Ciało pedagogiczne składało się w całości z osób o wysokim poziomie zawodowym i ludzkim. Josemaría uczył się od nich nie tylko podczas lekcji, ale także obserwując postawę moralną i osobisty przykład nauczycieli. Podczas egzaminów na koniec roku uzyskał wspaniałe oceny. Wystarczy przywołać dokumenty[29]. Oceny z piątej klasy (1916-1917), najniższe, jakie otrzymał podczas swego pobytu w Logroño, zawierają trzy celujące i dwa bardzo dobre. Były więc niższe tylko w porównaniu do jego świetnych stopni w innych latach[30].

Te dwie oceny bardzo dobre, o których wspomnieliśmy, musimy powiązać z całym kontekstem. Jedną z nich chłopiec otrzymał z psychologii i logiki, które wykładał ksiądz Calixto Terrés y Garrido, ksiądz diecezjalny i profesor filozofii od 1912 roku. Ten duchowny cieszył się wielkim prestiżem, gdyż wygrał konkurs na katedrę filozofii przed komisją, której członkowie niechętnie odnosili się do księży. Był kapelanem sióstr szarytek i mieszkał wraz z matką w skromnym domku z ogródkiem. Szczery, pracowity i łagodny, nie miał trudności, by dawać oceny dostateczne. Jednak był niesłychanie surowy przy wystawianiu dobrych ocen i bardzo trudno było nie tylko o celujący, ale także o ocenę bardzo dobrą. Dlatego nadzwyczajnym wydarzeniem było, gdy w kolejnym roku don Calixto, kiedy egzaminował Josemaríę z etyki i prawa, przedmiotu z klasy szóstej, przyznał mu wyróżnienie.

Spośród nadzwyczajnych darów pedagogicznych księdza uczeń wspominał szczególnie głęboki wykład dotyczący marksizmu, jaki wygłosił podczas jednej z lekcji w roku szkolnym 1917-1918, przedstawiając słuchaczom całą jego niedorzeczność.

Profesor i uczeń darzyli się stałą sympatią. Pomijając barierę, jaką stanowiła znaczna różnica wieku, wkrótce się zaprzyjaźnili. Nawet radzili się nawzajem, kiedy Josemaría był już księdzem. Później przez wiele lat się nie widzieli, aż do czasu jednej z wizyt w Logroño, podczas której dawny uczeń spotkał się z don Calixto. Wówczas staruszek ze wzruszeniem pokazał mu miejsce, które zajmował w klasie, mówiąc głosem drżącym ze wzruszenia: “A ty, chłopcze, właśnie tu siedziałeś!”[31].

Druga ocena bardzo dobra Josemaríi była z fizyki, przedmiotu wykładanego przez don Rafaela Escriche, który poprzednio pracował w Instytucie w Mahón. W tym czasie zaledwie od dwu lat mieszkał w Logroño. Była to osoba także bardzo surowa, gdy przychodziło do wystawiania ocen. Z jego prób w laboratorium - zajmował się także wykładaniem chemii - uczniowie wspominali, nie bez radości, oczekiwanie podczas wykonywania eksperymentów na to, czy wytrącą się osady albo odbarwią substancje. Nie można oskarżać o to nikogo, ale jest faktem, że nie wszystkie przewidywania nauki się sprawdzały[32].

Don Rafael, osoba metodyczna i obdarzona zdrowym rozsądkiem, na początku roku szkolnego, jesienią 1917 roku, zastał w laboratorium brud i bałagan. Swój udział w tym miała przerwa wakacyjna. Całe wyposażenie było pomieszane, zaś szafy pokryte grubą warstwą kurzu. Aby nie tracić ani jednego dnia zajęć zaproponował uczniom, by umyli tylko probówki i przedmioty, których będą używać, a następnie po zajęciach wyczyszczone pozostawią je na swoich miejscach. W ten sposób po kilku lekcjach wszystko zostało uporządkowane i poukładane w gablotach. Josemaría, który miał dar zapamiętywania pożytecznych anegdot, nigdy nie zapomniał o tej lekcji chemii. Kiedy w swoim życiu natykał się na sytuacje podobnego pośpiechu i nieporządku, postępował jak don Rafael[33].

***

Wyjazd z Barbastro, z którym wiązało się bolesne dla całej rodziny wykorzenienie, szczególnie dużo kosztowało Josemaríę, którego cechy charakteru zaczynały się kształtować. Z trudem przystosowania się do nowego środowiska i nowego sposobu życia zmagali się przede wszystkim rodzice, dając przykład Carmen i Josemaríi.

Rodzina nie mogła liczyć na żadnych krewnych stale przebywających w Logroño, poza wspomnianym chłopcem uczącym się u marianów. Don José nawiązywał więc przyjaźnie, wykorzystując okazje, jakie stwarzała mu praca. Dzięki wykształceniu i godności osobistej szybko rozszerzał się krąg jego znajomych, jednak znajomości te mocno ograniczała pozycja majątkowa rodziny. W Logroño istniało wiele miejsc spotkań - “Ateneum Riojańskie”, “Krąg Przyjaźni”, “Krąg Katolicki”, dokąd jednak z powodu sytuacji ekonomicznej ojciec rodziny nie mógł uczęszczać. Od chwili znalezienia się w obcym mieście, rodzice i dzieci, instynktownym odruchem obrony i powodowani miłością, prowadzili życie skupione wokół domowego ogniska. Dzięki temu Josemaría zrozumiał, że z trudnościami trzeba się zmagać w “ścisłym zjednoczeniu”[34]. Była to kolejna lekcja otrzymana od ojca.

W chwili, gdy wstąpił do kolegium świętego Antoniego, jak wspominała Paula

Royo, przyjaciółka rodziny: “Josemaría był bardzo wysoki, jak na swój wiek - jakieś czternaście lat - oraz dość silny. Nosił krótkie spodnie: pamiętam go w ciemnoszarym stroju, czarnych podkolanówkach i niewielkim berecie. Był ładnym chłopcem: wydaje mi się, jakbym go dziś widziała. Zawsze był radosny i miał zaraźliwy śmiech”[35]. Nauczyciele szybko go polubili, chłopiec zaś zaprzyjaźnił się z kolegami z klasy, gdyż łatwo przystosowywał się do nowych warunków i “był lojalny wobec kolegów”[36].

Te cechy - hojność, lojalność i duch służby - doprowadził do doskonałości, poświęcając się dla innych, gdy tylko było to potrzebne, bez wahania i bez zastrzeżeń. Widząc to, donia Dolores, która znała go lepiej niż ktokolwiek inny, poczuła się w obowiązku uprzedzić go, że jeśli w ten sposób będzie się oddawał ludziom, wiele wycierpi w swoim życiu[37].

Po latach spotykał się przy różnych okazjach z przyjaciółmi ze szkoły. Gdy się rozpoznali, padali sobie w objęcia i wspominali czasy szkolne, tak jak to było z kolegą, któremu Josemaría cierpliwie tłumaczył lekcje, których ten nie rozumiał[38].

Na dłuższą metę spełniły się przewidywania matki. Życie przyniosło mu liczne rozczarowania i nieprzyjemności, jednak Josemaría wcale nie zmienił swego sposobu bycia i nie miał zamiaru ochłodzić zapędów swego wielkiego serca. W 1971 roku, mając w pamięci rozczarowanie, jakiego doznał ze strony jednego ze swoich “przyjaciół” pisał: *Dlaczego tak się dzieje, że poza wszystkimi moimi nędzami, zwykle jestem bardziej przyjacielem moich przyjaciół, niż oni moimi przyjaciółmi? Na pewno dobrze mi zrobi, jeśli zaakceptuję* - fiat! - *to rozczarowanie****[39]***.

W głębi duszy nie zmienił się wiele w ciągu tych lat. Lojalnie i w nieograniczenie hojny sposób angażował się bez zastrzeżeń i z serdeczną wylewnością. Niektóre z tych przyjaźni zadzierzgniętych wówczas w szkole, zamieniły się w bliższe związki, można powiedzieć na zawsze, jak było w przypadku Isidoro Zorzano[40]. W końcu, gdy w 1918 roku biskup Calahorry i La Calzady poprosił o informacje na temat postępów w nauce Josemaríi, odpowiedź - w ramach lakonicznego formalizmu – w ten sposób wychwalała chłopca: “Wspomniany alumn - pisał rektor Seminarium w Logroño - mieszkał w Logroño, ucząc się w miejscowym Instytucie i był wzorem dla uczniów ze względu na swoje wyniki w nauce i zachowanie”[41].

3. Dojrzewanie młodego człowieka

Bolesne wstrząsy, jakich doświadczyła rodzina Escrivów, tworzyły długą serię cierpień moralnych i strat, które wypełniły okres przejścia Josemaríi od dzieciństwa do wieku dorastania. Był to prawdopodobnie jeden z najtrudniejszych okresów jego życia. Możliwe, że kryzys ten trwał kilka miesięcy, podczas których toczył sam ze sobą zawziętą i bolesną walkę. Dużo później, już jako dorosły człowiek, w swoich wyznaniach, dał poznać, że przez pewien czas zostały zawieszone te przyjacielskie pogawędki, jakie prowadzili z don José, w trakcie których syn otwierał serce przed ojcem i radził się go.

Od chwili śmierci swej siostrzyczki Chon uparcie powracało mu na myśl jedno

bolesne pytanie. Nawiedzało go ono stale, kiedy widział nieszczęście, które spotykało niewinnych ludzi. Dlaczego, Panie? Josemaría, jeszcze dziecko, choć obdarzone silnym poczuciem sprawiedliwości, zatracał się w bolesnym rozmyślaniu, próbując odnaleźć promień słońca, który rozproszy ciemności otaczające to, co wydawało się niepojęte. Wszystko na próżno. Siła jego uczuć nie pozwalała mu widzieć jasno przyczyn:

Od dzieciństwa wiele razy myślałem na ten temat, że jest wiele dobrych dusz, które są doświadczone wielkim cierpieniem tu na ziemi; spadają na nie rozmaite troski: nagłe zwroty fortuny, utrata rodziny, upokorzenie niepozwalające na odczuwanie słusznej dumy... W tym samym czasie, widziałem inne osoby, które nie wydawały mi się dobre - nie mówię, że takimi nie były, gdyż nie wolno nam nikogo osądzać - którym wszystko szło jak z płatka. Aż pewnego dnia przyszło mi na myśl, że także źli ludzie robią dobre rzeczy, choć nie robią ich z przyczyn nadprzyrodzonych. I zrozumiałem, że Bóg w jakiś sposób nagradza ich tu na ziemi, gdyż nie będzie mógł ich nagrodzić w życiu wiecznym. Przypomniałem sobie wówczas przysłowie: karmi się nawet byka, którego prowadzą do rzeźni[42].

W Logroño Josemaríę zaczął trawić niepokój i zaczął odczuwać opór wobec akceptacji tej nowej sytuacji. Jego hojność, ten impuls, aby oddać się innym bez zastrzeżeń, całkowicie, nie mogła pogodzić się z ciężką sytuacją ekonomiczną rodziny. Chłopiec z trudem dostrzegał, że bogactwo moralne jest dużo więcej warte od dóbr materialnych.

Jego matka, której pomagała Carmen, zajmowała się tysięcznymi obowiązkami domowymi: kuchnia, pranie i targowanie się podczas sprawunków na rynku. O ojcu znamy szczegóły nieco bardziej skrywane, o których prawdopodobnie wiedział syn. Aby zaoszczędzić na podwieczorku, ojciec zjadał po południu cukierka, oszukując żołądek. Choć nie rzucił palenia, wydzielał sobie dzienną porcję sześciu papierosów, które sam odkładał co rano do srebrnej papierośnicy, pamiątki z lepszych czasów[43].

Gospodarstwo domowe prowadzone było pod znakiem oszczędności i wydatki starano się rozważnie kontrolować, zgodnie z powiedzeniem donii Dolores: „Nie żyć ponad stan”[44]. W oczach Josemaríi cały dom nosił znamię biedy, którą cierpieli, co było nie do zniesienia dla jego impulsywności. Miał odruchy buntu, nad którymi tylko z wielkim trudem był w staniezapanować. Wielkodusznego i skłonnego do poświęceń, bardzo go bolało milczące cierpienie rodziców.

Gdy minęła nawałnica i gdy nieco później jasno zobaczył chrześcijańskie przyczyny tej biedy, poczuł się dumny z tego, co w dzieciństwie uważał za wstyd dla rodziny. Przypominając te wydarzenia, radośnie oświadczył swym duchowym dzieciom:

*Jeśli kłują mnie w oczy biedą mych rodziców, radujcie się i mówcie, że Pan tak chciał, aby nasze Dzieło, jego Dzieło, powstało bez pomocy środków ludzkich: ja tak to widzę. Z drugiej strony moi rodzice, moi rodzice heroiczni w milczeniu, stanowią dla mnie powód do wielkiej dumy****[45]****.*

Jednak wówczas tak na to nie patrzył. Bieda, bez wątpienia, niosła ze sobą upokorzenia wszelkiego rodzaju. Dla wielu krewnych donii Dolores, Logroño

oznaczało dla Ecrivów zsyłkę, a zdaniem niektórych wygnanie to było w pełni zasłużone.

Najtrudniejszą próbą, przez którą musiał przejść Josemaría, bardziej bolesną niż niedostatek, było milczące cierpienie rodziców, których uśmiech i spokój pozwalały dostrzec panowanie nad sobą, z jakim znosili przeciwności. Jednak przez tę miękką zasłonę dobroduszności dał się zauważyć ogrom wyrzeczeń, które przesłaniała. Zamiast uspokajać chłopca, tylko go to drażniło. Te uczucia wzbierały boleśnie w jego duszy. Nie ośmielił się porozmawiać o tym z don José. Wtedy urwały się intymne rozmowy, które prowadzili podczas długich niedzielnych spacerów i chociaż nadal rozmawiali na inne tematy, Josemaríi wydawało się niesprawiedliwe i niezbyt szlachetne „komentować to, co mogło zranić wrażliwość jego rodziców”[46].

Ze szczęśliwych dni dzieciństwa w pamięci Josemaríi pozostała ilustracja, która w tych okolicznościach stała się częścią jego duchowego bogactwa. Były to dwa japońskie obrazki. Pod jednym z nich można było przeczytać napis: „Człowiek próżny”.

*Przedstawiał on rodzinę zgromadzoną wokół stołu, mającą nad sobą na szczycie słupa wielką lampę. Z daleka to światło przyciągało, zwracało uwagę. Jednak gdy się zbliżyć, widać, że rodzina jest zimna, nie widać ciepła i światła domowego ogniska. Drugi obrazek został zatytułowany: „Człowiek mądry”. Była na nim inna rodzina, ze światłem znacznie bliższym, znajdującym się na stole między nimi wszystkimi. Nie przykuwało uwagi, nie było tak ostentacyjne. Jednak ten, co się zbliżył, mógł znaleźć rodzinną atmosferę**[47]**.*

Bóg chciał, by zbawcza pomoc przyszła ze strony samej rodziny. Wśród najbliższych Josemaría znalazł ciepło uczuć. Czas łagodził niepokoje i wybuchy. Później odkrył nadprzyrodzony wymiar tych wydarzeń. Nie tylko zupełnie zmieniły się jego wyobrażenia, a to, co było przedmiotem wstydu i upokorzenia, jawiło się jako cnota, ale także ujrzał opatrznościowy porządek i Boską logikę w takiej kolejności wydarzeń:

*Bóg prowadził mnie przez wszelkiego rodzaju upokorzenia, przez to, co wydawało mi się wstydem, a dzięki czemu widzę tak wiele cnót moich rodziców. Mówię to z radością. Pan musiał mnie przygotować. A ponieważ to, co najbardziej mnie bolało, znajdowało się najbliżej mnie, dlatego uderzał tam. Upokorzenia wszelkiego rodzaju, ale jednocześnie znoszone z chrześcijańską godnością: widzę to teraz, każdego dnia coraz jaśniej, bardziej dziękując Bogu, moim rodzicom, mojej siostrze Carmen…**[48]***

Z czasem w raz z rozwojem osobowości, chłopiec zyskał dojrzałość niezwykłą w jego wieku. Swoim przyjaciołom wydawał się poważny i zamyślony, które to cechy łączył z radością i żywym poczuciem humoru. Donia Dolores, w sposób bardzo ekspresywny, mówiła, że Josemaría „był zawsze starszym dzieckiem”[49]. Płynąc pod prąd, nie dając się załamać nieszczęściu, przetrwał kryzys dojrzewania. Wraz z jego końcem, jego dusza wcześnie otworzyła się na ideały młodości. Dlatego, podsumowując ten miniony okres swojego życia, będzie miał dla wszystkich słowa wybaczenia i zrozumienia: *Pan* - powie - *przygotowywał rzeczy, dawał mi łaski jedną za drugą, przezwyciężając moje wady, moje błędy*

*dzieciństwa i okresu dorastania**[50]**.*

***

Jeśli analizujemy oddzielnie świadectwa szkolne Josemaríi, niewiele powiedzą nam o jego osobie, służąc jedynie jako narzędzie do oceny jego zdolności intelektualnych. Jednak w całości świadectwa pośrednio dostarczają nam informacji nie do przecenienia na temat skłonności i charakteru chłopca[51].

Na egzaminach kończących czwartą klasę licealną (1915-1916) otrzymał celujący z wyróżnieniem z nauki o literaturze i pisania wypracowań. Wyróżnienie to nie miało charakteru czysto honorowego, ale zwalniało z opłat czesnego z tytułu jednego przedmiotu w roku następnym. Ponadto uczeń mógł wybrać, zgodnie z własnymi preferencjami, który z przedmiotów miał korzystać z tego przywileju. Wykorzystując to prawo Josemaría, z datą 1 września 1916 złożył podanie do dyrektora instytutu o to, by nagrodę, którą otrzymał z nauki o literaturze spożytkować na historię literatury powszechnej[52].

Nauczycielem literatury był don Luis Arnaiz, człowiek o wielkiej wrażliwości literackiej i skłonności do przeżyć estetycznych[53]. Jak opowiadał Josemaría, emocjonował się, czytając na głos Cervantesa, co budziło w chłopcu inne, dalekie wspomnienia. Wśród książek bowiem, które przywieźli ze sobą z Barbastro, w większości pozycji klasycznych, Escrivowie mieli piękne i stare wydanie *Don Kichota,* w sześciu tomach. Tę książkę od wczesnego dzieciństwa czytywał i oglądał w niej ilustracje.

Na lekcjach literatury Josemaría mógł zasmakować w klasykach, od pisarzy średniowiecznych po autorów hiszpańskiego Złotego Wieku[54]. Z upływem lat anegdoty literackie i historyczne znane z poezji i prozy powracały doń spontanicznie wraz z doktryną chrześcijańską.

W pewien Wielki Czwartek, modląc się głośno, wplótł do tej modlitwy wspomnienie z dzieciństwa:

Od dzieciństwa, Panie, od chwili, gdy po raz pierwszy przejrzałem galicyjskie poezje Alfonsa Mądrego, porusza mnie wspomnienie pewnych jego strof.

Wzruszały mnie te cantigas*, *jak choćby ta opowiadająca o mnichu, który w swej prostocie prosił Najświętszą Marię Pannę, by mógł znaleźć się w niebie. W czasie swej modlitwy poszedł do nieba - my wszyscy to doskonale rozumiemy, wszystkie moje dzieci to rozumieją, ponieważ wszyscy jesteśmy duszami kontemplacyjnymi - i kiedy wrócił po zakończeniu modłów, nie rozpoznał już żadnego ze swoich współbraci z klasztoru. Minęło bowiem 300 lat. Teraz to rozumiem w szczególny sposób, kiedy przypomnę sobie, że Ty znajdujesz się w Tabernakulum od dwóch tysięcy lat, abym ja mógł Cię adorować, kochać i posiadać Cię. Bym Cię mógł spożywać i żywić się Tobą, siadać za Twoim stołem, przebóstwić się! Czymże są trzy stulecia dla kochającej duszy? Czymże jest 300 lat bólu, 300 lat miłości, dla duszy rozmiłowanej? Jedną chwilą!**[55]***

Młodzieńcze lektury zapadły mu w duszy, przepajając ją pięknem. Wielokrotnie odwoływał się do wspomnień literackich, by opisać swe plany lub idee. Widać to na przykład w liście napisanym w Rzymie 7 czerwca 1965 roku, pół wieku po

pobycie w Instytucie z Logroño:

Teraz odświeżam swe młodzieńcze pasje, czytając dawną literaturę kastylijską, którą Pan także posługuje się, by utwierdzić mnie w swym pokoju. Wyjaśnię to na przykładzie: wiesz, jak wiele razy mówiłem, gdy mnie, który jestem grzesznikiem, przypisywali zbyt często jakieś objawienia i proroctwa, nic ponadto, że to wszystko nieprawda. Co najwyżej, wobec wiary ludzi, przyznaję - bo tak nakazuje sprawiedliwość, że jeśli nawet coś z tego jest prawdą, byłoby to owocem Bożej łaskawości, która nagradza wiarę i inne cnoty, które posiadają osoby tak mówiące. Jednak io non c'entro per niente** .

Czytając Gonzalo de Berceo i jego książkę o życiu świętego Dominika z Silos z radością stwierdziłem, że święty pisze tak: „Wiele jest wart, jak sądzę porządny kielich wina", i mając na względzie, ile dzieli rok 1200 od 1900 oraz świętego od grzesznika, jak wielkie Boże światło pocieszało mnie, gdy przeczytałem: „Profetaba la cosa que a venir avie, Maguer la profetaba, el no lo entendie" . Czyż nie jest to niebieskie błogosławieństwo, że nawet poprzez lektury czytane dla przyjemności poznajemy Bożą mądrość wylaną przez dobrego księdza, który żył ponad 700 lat temu?*

I aby cię jeszcze rozbawić, opowiem ci jedną anegdotę, można powiedzieć, literacką, a raczej powinienem powiedzieć, że traktującą o mojej literackiej pomyłce.

Wiele razy lubiłem przywoływać - mówiąc o sprawach duchowych - wersy, które jak sądziłem pochodziły z „Pieśni o Cydzie": „i modlitwa do nieba pogalopowała". Nie mów, że nie jest to obrazowe. Ostatnio jeszcze raz przeczytałem tę pieśń i musiałem przyznać, że moja, stara pamięć popełniła w dobrej wierze błąd, można powiedzieć niewybaczalny. Bo oryginał, gdy się nad tym chwilę zastanowić, jest bardziej realistyczny i ma więcej „naszej teologii".*Mówi on tak: „Pomodlił się i potem pogalopował". Najpierw modlitwa, potem galopować, to jest pracować, walczyć – być gotowym do walki; i pracować, i walczyć, dla chrześcijanina oznacza to samo, co modlić się. Rozumiem, że ten wers pieśni bohaterskiej bardzo pasuje do naszej historii - chrześcijan zwykłych i kontemplacyjnych. Lepiej niż ten poprzedni, który zrodził się z obłoków, z błędu powstałego w wyobraźni podrostka**[56]*.

***

Carmen uważała swego brata za „normalnego, otwartego chłopca"[57], jednak podczas rozrywek, zwłaszcza jeśli znajdowały się w towarzystwie dziewczęta, Josemaría był bardzo skrępowany. Nie uczestniczył w tańcach, także dlatego, że nigdy nie nauczył się tańczyć, w przeciwieństwie do swego ojca, który był świetnym tancerzem. „Twój ojciec - opowiadała mu donia Dolores - był w stanie tańczyć nawet na czubku szpady"[58]. W każdym razie matka chciała przygotować się na normalną sytuację, że jej syn może się zakochać, wcześniej czy później, w jakiejś dziewczynie. Nie zwlekała więc i dała mu rozsądną radę, którą streściła w popularnym przysłowiu: „Jeśli masz się żenić, poszukaj kobiety, lecz ani zbyt pięknej, by czarowała, ani zbyt brzydkiej, by odstraszała"[59].

Okres dorastania pozbawił go wielu nieśmiałości i melancholii, ujawniając młodzieńczą gwałtowność. Nadzwyczajnie uporządkowany i punktualny, Josemaría nie znosił nieporządku, dając wyraz zniecierpliwieniu, nerwowości i

opryskliwości[60]. Ta nietolerancja wobec niewielkich przejawów nieporządku, miała pewnie wiele wspólnego z jego skłonnościami do geometrii i matematyki, ale jasne jest, że nauki ścisłe nie były odpowiedzialne za ukształtowanie się jego silnego charakteru.

Przez całe życie Josemaría musiał walczyć z naturalną gwałtownością swego temperamentu, aby spożytkować nadmiar energii, panując nad tą siłą i zamieniając ją w męstwo w przezwyciężaniu trudności[61].

Istniał także inny aspekt jego charakteru, który ukazywał drugie oblicze młodzieńczego zapału. Był to jego romantyczny idealizm. Ten rys osobowości ujawniał się bądź w formie poetyckiej, bądź w zapale patriotycznym, a także w uwrażliwieniu na wolność i sprawiedliwość, jak to miało miejsce przy okazji odzyskania niepodległości przez Irlandię[62]. Co tydzień rodzina Escrivów otrzymywała tygodnik „Blanco y negro", prezentujący obszerne reportaże fotograficzne ukazujące zmienne koleje pierwszej wojny światowej. Cała Hiszpania, chociaż zachowała neutralność, była w swych sympatiach podzielona. Don José był raczej germanofilem, może dlatego, że w Aragonii nadal żywe było wspomnienie bestialstw dokonanych podczas inwazji wojsk napoleońskich.

Jednak to, co rzeczywiście poruszało chłopca w przypadku irlandzkim, była to kwestia wolności religijnej: *Wtedy* - wspominał - *miałem jakieś 15 lat i ochoczo czytałem w gazetach doniesienia z frontów I wojny światowej... Jednak przede wszystkim gorąco modliłem się za Irlandczyków. Nie byłem wrogo nastawiony do Anglii, lecz popierałem wolność religijną**[63]***.

***

Latem 1917 roku znowu razem, ojciec i syn, podczas swoich wspólnych spacerów omawiali przyszłe plany zawodowe Josemaríi. Za rok miał zdawać maturę i należało zadecydować wcześniej, w jakim zawodzie ma się dalej kształcić. Decyzja została podjęta. Chłopiec myślał o architekturze, mając na uwadze swe nieprzeciętne zdolności matematyczne i rysunkowe. Don José próbował nakłonić go ku adwokaturze, ponieważ miał łatwość wysławiania się, lubił historię i literaturę oraz miał podejście do ludzi.

Josemaría nie dał się przekonać. W komentarzu ojca, że syn chce zostać „wybitnym murarzem", zawiera się coś więcej niż nutka ironii[64]. Upór chłopca, by studiować architekturę, które to studia były długie i kosztowne, oznaczał dla rodziny nadzwyczajny wysiłek ekonomiczny, z czego wówczas może nie zdawał sobie sprawy. Dopiero po wielu latach to zrozumie: W*domu zdecydowali się, by umożliwić mi studia, bez względu na finansową ruinę rodziny, chociaż równie dobrze mogli skierować mnie do jakiejkolwiek pracy**[65]***.

Pozostało jeszcze kilka miesięcy. Ten okres na pewno kształtował duszę don José. Pan Bóg miał jednak ostatnie słowo. Gdy Bóg przemówił, stało się jasne, że niezbadane są Jego drogi.

W 1934 roku, już z perspektywy swego powołania kapłańskiego, Josemaría rozważał, jak skończyłyby się jego marzenia zawodowe z roku 1917:

Powołanie kapłańskie! Gdzie byłbym teraz, gdybyś mnie nie wezwał? Byłbym pewnie

*próżnym adwokatem, chełpliwym literatem lub architektem pyszniącym się moimi budowlami (o tym wszystkim myślałem w 1917 lub 1918 roku)**[66]**.*

4. Ślady na śniegu

Boska interwencja w życie Josemaríi dotychczas dokonywała się niezauważalnie, najtrudniejsze lekcje otrzymał poprzez bolesne doświadczenia rodzinne. Teraz Bóg, jakby bawiąc się i nie ujawniając się otwarcie, wychodził mu na spotkanie poprzez drobiazgi, które dla osoby o duszy nieczułej nie miałyby większego znaczenia, jednak dla duszy wrażliwej, czułej na promienie łaski, te drobne wydarzenia stanowiły jasne dowody Bożej miłości. Pan rozbudził duszę chłopca w następujący sposób:

*Pan przygotowywał mnie bez mojej wiedzy poprzez sprawy pozornie niewinne, które jednak wzbudziły w mej duszy ten Boży niepokój. Dlatego zrozumiałem tę tak ludzką i tak Bożą miłość świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która poruszona została, znajdując między kartkami książki obrazek przedstawiający zranioną dłoń Zbawiciela. Także i mnie zdarzały się takie rzeczy, które mnie poruszały i zachęciły mnie do codziennej komunii, oczyszczenia, spowiedzi… i pokuty**[67]**.*

W domu Escrivów co dzień odmawiano różaniec i nie zaniechano pobożnych zwyczajów z Barbastro. Uczęszczali do parafii świętego Jakuba Królewskiego (*Santiago el Real*), której proboszcz - ksiądz Hilario Loza - dobrze znał całą rodzinę. Tam chodził chłopiec, by się wyspowiadać i tam przyjmował komunię, chociaż w czasie roku szkolnego w niedziele i święta słuchał Mszy w kolegium Świętego Antoniego. Don José nadal wspierał biednych jałmużną, zwłaszcza wspólnotę Sióstr Szarytek *(Hijas de la Caridad),* które od czasu do czasu pozostawiały mu w domu wizerunek z Cudownego Medalika Najświętszej Marii Panny, zamknięty w szkatułce[68]. Malutka figurka krążyła w ten sposób po domach, jako obiekt pobożności rodzinnej.

Innym z kościołów, który zwykle odwiedzała rodzina Escrivów, była świątynia pod wezwaniem *Santa María de la Redonda.* Wyszedłszy z domu, na skrzyżowaniu z ulicą Mercado, skręcało się w lewo i dochodziło aż na plac Konstytucji, gdzie wznosił się ten kościół, najpiękniejszy zabytek miasta. Fasada kościoła stanowiła jakby niszę sklepioną półkulą, z dwiema wieżami po bokach. Wnęka, jak gigantyczna muszla wzniesiona we wspaniałej barokowej formie, stanowiła jakby parawan przed wejściem do świątyni.

Jej proboszczem był ksiądz Antolín Oñate, dobry przyjaciel don José i osoba sprawująca najwyższą godność kościelną w mieście, jako opat kolegiaty *Santa María de la Redonda* i dziekan trzech parafii w Logroño[69].

Logroño należało do dawnej diecezji Calahorry i la Calzady, gdyż nie weszły w życie postanowienia konkordatu odnośnie strukturacji terytoriów kościelnych z 1851 roku między rządem hiszpańskim a Stolicą Apostolską. Na mocy tej umowy Logroño miało stać się siedzibą biskupstwa. Nie zgadzały się na to władze kościelne, a ze swej strony także rząd nie ustąpił, tak iż zaistniał dłuższy okres wakatu na stolicy biskupiej (od 1892 do 1927 roku). Stolica święta musiała mianować administratora apostolskiego z rezydencją w Callahorze. Od 1911 do 1921 diecezją kierował don Juan Plaza García, tytularny biskup Hippo[70].

Duchowieństwo Logroño, poza parafiami, składało się z kanoników i beneficjentów Santa María de la Redonda, kapelanów szpitala i przytułku, profesorów seminarium i kapelanów wojskowych[71]. Wśród zakonów znajdowali się m.in. marianie, którzy prowadzili kolegium świętego Józefa, jezuici, którzy zajmowali się kościołem Świętego Bartłomieja oraz kilka zgromadzeń żeńskich: karmelitanki bose, augustianki, zakonnice Matki Bożej (*religiosas de Madre de Dios*), szarytki, adorujące służebnice Jezusa.

Tak przedstawiała się sytuacja jesienią 1917 roku, zanim karmelitanki bose podjęły decyzję aktem swej kapituły z 23 października, by przyjąć dwóch karmelitów bosych, celem duchowej opieki klasztoru[72]. Pierwszy z nich, ojciec Juan Vicente de Jesús María, zjawił się w Logroño 11 grudnia. W kilka dni później przyjechał ojciec José Miguel de la Virgen del Carmen. Wraz z bratem Pantaleónem stworzyli wspólnotę zajmującą się kościołem klasztoru. Uroczysta inauguracja ich służby duszpasterskiej i liturgicznej miała miejsce 19 grudnia. Pogoda nie sprzyjała tak wielkiej uroczystości. Od początku miesiąca nad Logroño gromadziły się chmury, które przynosiły ze sobą deszcze i śniegi. Chociaż we wtorek 18 grudnia stopniała wielka ilość śniegu, to nocny mróz zamroził całą wodę, która powstała w trakcie odwilży, zaś wierni, którzy mieli uczestniczyć w inauguracyjnej uroczystości klasztoru karmelitanek narażeni byli na upadki na śliskim chodniku. Kazanie wygłosił o. Juan Vicente, który „ze wzruszeniem pozdrowił mieszkańców i zaofiarował im posługę duchowną nowej wspólnoty karmelickiej”[73].

Nastąpił później okres bardzo zimny, niebo zaciągnęło się chmurami, a w całej Riosze panował silny mróz. Od piątku 28 bez ustanku przez dwa dni padał gęsty i drobny śnieg. Nowy Rok nadszedł wśród mrozów. Temperatura spadła do 15 stopni poniżej zera. Stanęła komunikacja, zamknięto stragany na rynku. Kilka osób zamarzło śmierć.

Począwszy od 3 stycznia zamiatacze ulic ze służb miejskich, wzmocnieni setką wynajętych za dniówkę robotników zakontraktowanych przez ratusz odgarniali śnieg z ulic i chodników. W środę 9 stycznia, w urodziny Josemaríi zakończyli swe prace, gdyż pomogły im deszcze, które spadły dnia poprzedniego. Jednak mrozy powróciły i śnieg padał jeszcze przez cały kolejny tydzień[74].

Tymczasem Pan wyprzedził urodziny Josemaríi, gotując mu niespodziankę, która całkowicie odmieniła bieg jego życia. Pewnego ranka podczas ferii bożonarodzeniowych zauważył na ulicy na śniegu ślady bosych stóp. Zaskoczony chłopiec sprawdził, że białe ślady pozostawione zostały przez bosego zakonnika i poruszony do głębi zapytał sam siebie: skoro inni tak bardzo poświęcają się dla Boga i bliźniego, czy ja nie byłbym w stanie czegoś poświęcić?[75]

Ślad na śniegu zostawił za sobą ojciec José Miguel. Idąc tym wydeptanym białym szlakiem, chłopiec podążył do karmelity, szukając kierownictwa duchowego. Odczuł już, gdzieś w głębi duszy „Boży niepokój”, który odnowił jego wnętrze poprzez bardziej intensywną pobożność, praktykę modlitwy, umartwienia i codzienne przystępowanie do Komunii Świętej[76]. *Kiedy nawet jeszcze nie zacząłem dorastać* - powie nam - *Pan zasiał w moim sercu ziarno rozpalone miłością**[77]***.

Tak stanowcza zmiana nie była jednak niczym więcej niż krótkim wstępem ze strony Pana do dalszych żądań:

*[…] zacząłem przeczuwać Miłość, zdawać sobie sprawę, że serce prosi mnie o coś wielkiego i że będzie to miłość […]. Nie wiedziałem, czego Bóg ode mnie oczekuje, ale oczywiste było dla mnie, że zostałem wybrany. Będzie, co ma być… Od razu zdałem sobie sprawę, że się nie nadaję i odmawiałem tę litanię, która nie powstała z fałszywej skromności, ale wzięła się ze znajomości samego siebie: nie jestem nic wart, nie mam nic, nie mogę nic, jestem niczym, nie wiem nic…**[78]***

Z jednej strony to rozpalone ziarno paliło go od wewnątrz i równocześnie pozostawiało go w ciemnościach. Z pomocą światła łaski Bożej był w stanie rozeznać, że został przezeń wybrany, jednak wizja ta nie jawiła się z olśniewającą jasnością, lecz ledwie majaczyła w półmroku.

Minęły jakieś trzy miesiące. Ojciec José Miguel, wobec dyspozycji jego duszy, zasugerował chłopcu, by wstąpił do Zakonu Karmelitów[79]. Chłopiec przedstawił tę propozycję podczas swojej modlitwy, prosząc o światło z nieba, aby odkryć pogrążoną w mroku treść tego tajemniczego wołania, które rozlegało się we wnętrzu jego serca.

Spoglądając wstecz, zrozumiał, że od chwili, gdy ujrzał na śniegu tamte ślady, ktoś prowadził go wprost w stronę Miłości[80]. Pan go przygotowywał. Pan sprawił, że w jego duszy zrodził się ten „Boży niepokój". Gdy natknął się na ślady zaznaczone na śnieżnej bieli, gdy zorientował się, że zostawił je mnich, rozpoznał w nich ślady Chrystusa i zaproszenie dla siebie, by podążyć za nim. W tym niemym znaku, odciśniętym na śniegu, potrafił rozpoznać powołanie. I natychmiast, z całą hojnością, jaką w sobie nosił, poczuł się zobowiązany, by - nie zwlekając - ofiarować własną osobę.

W ciągu tygodni, które nastąpiły po propozycji karmelity, by wstąpił do zakonu, w Josemaríi dokonała się poważna wewnętrzna przemiana. Jak to możliwe, by tak drobne wydarzenie skłoniło go, by całą wolą zapragnąć ofiarowania swoich wszystkich zdolności Panu, nie mając najmniejszych oznak, co go czeka? Ta dysproporcja między tak błahym faktem, „na pierwszy rzut oka nic nieznaczącym", a szybką i pewną reakcją chłopca, pokazywała jakość jego charakteru, gwałtownego i szlachetnego oraz jego wielkiej zdolności do miłości. Ten śniegowy dywan wkrótce zmienił się w błotnistą breję. Ale Josemaría trwał z całą determinacją w mocnym postanowieniu, bez oglądania się wstecz i zmiany odpowiedzi, wytrwale. W ciągu tych krótkich tygodni hojność wobec łaski powiększała miłość dorastającego chłopca.

Nadeszła wiosna. Za dwa miesiące miały skończyć się lekcje, nadejść egzaminy i wkrótce Josemaría miał się stać maturzystą. W tych okolicznościach poczuł się zobowiązany do podjęcia decyzji. Pomyślał o trudnościach, jakie ścisła więź zakonna mogła oznaczać dla wypełnienia Bożych planów, które przeczuwał. Gdyby odrzucił drogę cywilnej kariery i został zakonnikiem, czy byłby w stanie wspomóc finansowo swych rodziców? Życie klasztorne go nie pociągało ani nie uspakajała jego wewnętrznych rozterek myśl, że zostanie zakonnikiem. Poza tym, w dniu kiedy miałby poznać odpowiedź na pytanie, o co prosi go Bóg, czy nie powinien być wolny, nieskrępowany[81]? Znalazł więc wkrótce rozwiązanie:

zostać księdzem i w tym stanie pozostać do dyspozycji, czekać na to, co przyjdzie. Potem oświadczył o swym postanowieniu ojcu José Miguelowi i przerwał kierownictwo duchowe u karmelity[82].

Ktoś mógłby powiedzieć, że wszystko zdarzyło się w wyniku przypadkowego spotkania ze śladami pozostawionymi na śniegu przez karmelitów bosych. Jednak to wydarzenie nie miało w sobie nic przypadkowego, jak dobrze o tym wiedział Josemaría. Była to Boża łaska. Dlatego oddanie chłopca było całkowite, bez pytania o dowody ani o nadzwyczajne znaki. Natychmiast zaczął otrzymywać prawdziwy grad łask, które w stosunkowo krótkim czasie pozwoliły jego duszy osiągnąć widoczną dojrzałość i rozważyć propozycję, jaką uczynił jego kierownik duchowy.

Zakon nie był drogą, o którą Bóg go prosił. Zauważył to szybko i zupełnie jasno. I w ten sposób przedstawił to karmelicie. Później z niewiarygodną hojnością i potężną wiarą zdecydował się zostać kapłanem, nie biernie prowadzony, lecz wyprzedzając wolę Bożą. By to heroiczny krok, odpowiedź radykalna, gdyż nikt go wprost o nią nie prosił. Nie było czczą wymówką odkrycie, że nie jest powołany do życia klasztornego. Wybrał kapłaństwo jako podstawę do tego, by osiągnąć ideał, jako najodpowiedniejszy w jego osobistej sytuacji środek do tego, by utożsamić się z Chrystusem, oczekując na odpowiedź, którą przeczuwał, ale której nie widział. Od Boga przyszło w ten sposób nowe zaproszenie, którego następstw przyszły ksiądz nie mógł nawet przewidzieć. Od tej chwili, w ciemności wiary, niczym ślepiec z Jerycha, Josemaría będzie wołał do Pana, z pragnieniem, by okazał mu swoją wolę. Miał silne przeczucie, że znalazł się u progu przygody swego życia.

Przez lata, które nastąpiły po moim powołaniu w Logroño -napisze w 1931 roku – *miałem zawsze na moich wargach akt strzelisty:* Domine, ut videam!* *Nie wiedząc po co, już byłem przekonany, że Bóg po coś mnie potrzebuje. Jestem przekonany, że w ten właśnie sposób przedstawiałem to kilka razy pisząc do cioci Cruz (siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego*) *do jej klasztoru w Huesce. Pierwszy raz, gdy medytowałem nad fragmentem Ewangelii św. Marka o ślepcu, któremu Jezus przywrócił wzrok, kiedy ten na pytanie Chrystusa: „*Co chcesz, abym Ci uczynił?*”, odpowiedział „*Rabbuni, ut videam** *”, to zdanie zapadło mi głęboko w pamięć. I mimo to, że wiele osób mówiło mi, jak temu ślepcowi, bym dał spokój […], mówiłem i pisałem, nie wiedząc po co:* Ut videam! Domine, ut videam!. *A innym razem:* Ut sit!, *żebym przejrzał Panie, żebym przejrzał. Żeby się wypełniło**[83]***.

Powziąwszy raz decyzję o wstąpieniu do stanu kapłańskiego, udał się do swego ojca, by mu o tym powiedzieć. Sam opowiedział nam o reakcji don José:

Mój ojciec mi odpowiedział:

- Ale, synku, czy zdajesz sobie sprawę, że nie będziesz miał ziemskiej miłości, miłości ludzkiej?

Mój tata się pomylił, później zdał sobie z tego sprawę.

- Nie będziesz miał domu? - znów się mylił - Ale ja się nie sprzeciwiam.

Z jego oczu popłynęły dwie łzy. To był jedyny raz, gdy zobaczyłem jak mój ojciec

płacze.

*- Nie będę się sprzeciwiał. Mało tego, przedstawię ci osobę, która może tobą pokierować**[84]**.*

W tej chwili przez jego umysł przeszła jedna myśl: o obowiązkach względem rodziny. Ponieważ był jedynym synem, do niego należeć miało w niedalekiej przyszłości utrzymanie rodziny, gdyż wiek jego rodziców był już mocno zaawansowany i ciężko pracowali na swe utrzymanie. Od 10 lat donia Dolores nie miała dzieci. W tej chwili, nie wdając się w zbędne rozważania, z pełnym zaufaniem, jakie rodzi się z głębokiej wiary i ze świadomością, że oddał Bogu wszystko czego Pan od niego wymagał, poprosił, aby jego rodzice mieli męskiego potomka, który mógłby go zastąpić. Uznając, że tak się właśnie stanie, nie martwił się tym więcej[85].

***

Był już maj. Wiadomość, że Josemaría ma zostać księdzem zdążyła obiec już przyjaciół i znajomych. Don Antolín Ońate, dziekan, przyjął ją z radością. Zgodnie w wolą ojca odbył z chłopcem rozmowę i mógł potwierdzić don Josemu, że jego syn ma powołanie[86]. To samo potwierdził don Albino Pajares, inny kapłan, do którego udano się na konsultacje z inicjatywy ojca[87]. Wszystkich znajomych rodziny zaskoczyła ta wiadomość: „jego rodzice - wspomina Paula Royo - powiedzieli o tym moim bardzo zdziwieni, ale nigdy nie czynili mu trudności. Nikt z nas nie przypuszczał, że zostanie księdzem”[88].

Josemaría chodził wówczas na Mszę do kościoła *Santa María la Redonda.* Długo się modlił i chodził do spowiedzi do księdza Ciriaco Garrido, kanonika - penitencjariusza kolegiaty. Don Ciriaco był księdzem bardzo niepozornym z wyglądu, ale obdarzonym wieloma cnotami. Ksiądz *Ciriaquito,* jak zwykle określało się go pieszczotliwie ze względu na jego mizerną posturę, był jednym z pierwszych, którzy *rozpalili moje świeże powołanie,* pisał Josemaría[89].

28 maja zakończył swoje egzaminy. Zdał już maturę. Porzucił pomysł studiów na wydziale architektury, a ojciec powtórnie poradził mu, by zajął się studiował prawo, co byłoby możliwe do pogodzenia ze studiami seminaryjnymi, chociaż pierwszą rzeczą było wstąpienie do seminarium[90].

5. W seminarium w Logroño

Don Antolín, człowiek dobrze zorientowany w sprawach funkcjonowania diecezji, wprowadził don Josego w zagadnienia formalności związanych ze wstąpieniem do seminarium. Po pierwsze trzeba było prosić biskupa o zaliczenie ocen uzyskanych na maturze. Nie tracąc czasu, trzeba było świeżo upieczonego maturzystę zacząć przygotowywać z łaciny i filozofii, gdyż przed przyjęciem na studia teologiczne konieczne było zdanie egzaminu wstępnego z tych obu przedmiotów. Don José był wdzięczny dziekanowi oraz don Albino za to, że zajęli się znalezieniem profesorów dla syna, chociaż naturalnie wszelkie koszty tych lekcji musiał pokryć z własnej kieszeni[91].

Lato 1918 roku było czasem wielkiej suszy. Odmówiono publiczne modlitwy w tej intencji i biskup dopuścił, by podczas mszy odmawiano modlitwę *ad petendam*

*pluviam**, „w celu, by Wszechmogący raczył zapobiec tej długotrwałej suszy, która wypala pola i grozi zniszczeniem wielkiej części produktów rolnych, które stanowią zasadnicze źródło bogactwa naszej ukochanej diecezji”[92]. Kilka dni wcześniej, 29 sierpnia, prałat wyznaczył dzień oficjalnej inauguracji roku akademickiego 1918-1919, zarówno w Seminarium Diecezjalnym (*Seminario Conciliar*) w Logroño, jak i w Seminarium w Calahorrze, na 1 października[93]. Znając historyczne perypetie, jakie przeszła diecezja, nie trzeba się dziwić, że istniały w niej aż dwa seminaria. Wystarczy wiedzieć, że od 1917 roku funkcję nauczania rozdzielono pomiędzy dwa ośrodki: w seminarium w Logroño odbywały się zajęcia tylko do trzeciego roku teologii włącznie[94].

W biuletynie diecezjalnym - przed początkiem roku akademickiego - opublikowano postanowienie dotyczące sposobu wstępowania do seminarium. Maturzyści musieli zdać egzaminy wstępne z łaciny, logiki, metafizyki i etyki - tak, jak uprzedzał don Antolín. W między czasie na niebie nie pojawiła się najmniejsza nawet chmurka i modlitwa *ad petendam pluviam* przeciągała się nad miarę. Zajęcia nie mogły się jednak rozpocząć pierwszego października, jak było przewidziane, nie z powodu suszy, lecz z powodu gwałtownej epidemii grypy*. Czas uciekał i 6 listopada Josemaría skierował do biskupa list, w którym pisał m.in.: […] *odczuwając powołanie kapłańskie, po zakończeniu nauki i zdaniu matury, proszę Waszą Eminencję o to, by zechciał pozwolić mi na złożenie egzaminów z łaciny, logiki, metafizyki i etyki, abym następnie mógł rozpocząć naukę na pierwszym roku Świętej Teologii**[95]***.

Z powodu ciężkiej epidemii grypy trwającej w całym regionie, seminaria nadal pozostawały zamknięte i stan ten przeciągnął się aż do 29 listopada. Gdy tylko zniknęło „fatalne zagrożenie grypą”, biskup zarządził we wszystkich parafiach diecezji odśpiewanie uroczystego *Te Deum* i odmówienie *Pater Noster* „w intencji ofiar, a zwłaszcza kapłanów, którzy zmarli jako bohaterowie miłosierdzia, poświęcając się wykonywaniu swej posługi”[96].

Podczas gdy grypa szerzyła spustoszenie, a Josemaría zdawał egzaminy, konieczne okazało się spełnienie jeszcze jednego warunku wymaganego przy wstępowaniu do seminarium, który dotyczył alumnów wywodzących się z innych diecezji. Mieli oni obowiązek uzyskania zezwolenia swoich macierzystych biskupów. Josemaría wysłał podanie do biskupa Barbastro, który nadesłał do Calahorry swą odpowiedź 12 listopada:

„Jeśli chodzi o José Maríę Escrivę Albás, 17 lat, urodzonego w tym mieście i mieszkającego w Logroño od lat trzech w towarzystwie rodziny i obdarzonego powołaniem do stanu duchownego, jak sam stwierdza, poprosił nas o *Exeat* do diecezji Calahorra. Mając na względzie powody wskazane przez tego młodzieńca i wstępną zgodę owej diecezji, ekskardynujemy tegoż z Barbastro i przekazujemy całą jurysdykcję nad nim, jaka nam przysługuje, *ratione originis**, Wielebnemu Księdzu Biskupowi Calahorry, który będzie mógł udzielić mu sakramentu kapłaństwa, jeśli uzna to za stosowne”[97].

***

Tzw. Stare Seminarium w Logroño zawdzięczało swoją nazwę zarówno dawnej tradycji jako ośrodka kształcenia duchownych, jak i swemu wiekowi. Budynek, w

którym się znajdowało, powstał w 1559 roku, kiedy to jezuici założyli w Logroño kolegium, a następnie, po kasacie zakonu, przeszedł w ręce diecezji. W 1776 roku zaczął służyć jako seminarium, jednak w pełnieniu przezeń funkcji uczelnianych nastąpiło kilka długoletnich przerw. Od 1808 do 1815 roku miały w nim swe koszary oddziały napoleońskie. Potem przy różnych okazjach pełnił rolę szpitala wojskowego oraz więzienia dla jeńców karlistowskich.

Budynek ów nie miał elektryczności aż do 1910 roku. Był to wielki prostokąt, z wewnętrznym patio, wysoki na pięć pięter. Jego pokoje i aule, obszerne i przestronne nawet bardziej niż było trzeba, były bardzo zrujnowane. W końcu, aby nie brakowało towarzystwa, parter został zajęty w 1917 przez pluton artylerii, z odpowiednią liczbą ludzi i koni[98].

Porządek dnia w tym czcigodnym budynku został poddany ustalonym normom, wygłoszonym 1 stycznia 1909 roku przez brata Gregorio Aguirre, kardynała arcybiskupa Burgos i administratora apostolskiego diecezji Calahorra i la Calzada. Dokument, który regulował funkcjonowanie seminarium nosił tytuł: *Dyscyplina wewnętrzna, którą powinni zachowywać panowie studenci, którzy przynależą do seminarium.* W nim wypunktowano plan dnia, „podstawowe obowiązki" i „zakazy specjalne". Wśród tych ostatnich szczególnie „zakazane było wszelkie kontakty między alumnami wewnętrznymi i alumnami z zewnątrz"[99].

Wewnętrzni i zewnętrzni tworzyli grupy oddzielne i niezależne ze względu na dyscyplinę, aby uniknąć sytuacji, w której alumni zewnętrzni służyli wewnętrznym jako narzędzie do obchodzenia surowych reguł internatu, robiąc zakupy lub załatwiając sprawy za plecami władz seminarium. Zewnętrznymi alumnami byli zwykle ci, którzy mieli rodzinę w Logroño. Ci spali i stołowali się w domach, ale poza tym reżim nauczania i praktyk pobożności był taki sam jak dla pozostałych, bez jakichkolwiek wyjątków.

O wpół do siódmej rano Josemaría wchodził do seminarium. Odbywała się wówczas modlitwa. Później alumni uczestniczyli we mszy. Niekiedy pojawiał się ojciec jezuita, aby wygłosić kazanie. Zewnętrzni wówczas rozchodzili się do domów na śniadanie i ci, którzy studiowali już teologię wracali do seminarium przed godziną 10.. Zajęcia kończyły się o 12.30. Obiad jedli u rodziny i o trzeciej po południu wracali do seminarium, gdzie mieli kolejne lekcje i czas wolny. Kończyli dzień, odmawiając różaniec, a potem mieli odczyt duchowy lub lekturę duchową[100].

Josemaría nie nadużywał wolności, jaką pozostawiała mu jego pozycja alumna zewnętrznego. Jeden z kolegów, Máximo Rubio, który także mieszkał w Logroño wraz z rodziną, opowiada, że był on „bardzo punktualny i przykładny. Z jego zachowania widać było, że naprawdę dążył do doskonałości"[101]. Alumni wewnętrzni mieli poza tym szczególne obowiązki, m.in. prowadzenie katechez niedzielnych. Nie musieli tego robić „zewnętrzni". Jednemu z seminarzystów mieszkających w internacie, Amadeo Blanco, głęboko zapadła w pamięć osoba Josemaríi. Był on jedynym alumnem zewnętrznym, który dobrowolnie pojawiał się, by pomóc w katechezach niedzielnych[102].

Seminarium znajdowało się na ulicy Sagasta, blisko pierwszego miejsca zamieszkania Escrivów. Potem w 1918 roku rodzina wyprowadziła się z tego

starego mieszkania i przeniosła się do nowego budynku przy ulicy Canalejas. Nowe mieszkanie także znajdowało się na czwartym piętrze, ale było położone nieco dalej od centrum niż poprzednie[103].

Pewnego dnia Josemaríę spotkała niespodzianka. Donia Dolores wezwała osobno jego i Carmen, aby poinformować ich, że spodziewa się dziecka. Chociaż jej ciąża była już widoczna, dzieciom nie przyszło to dotąd do głowy, nawet jako jedna z możliwości. Josemaríi przyszła na myśl modlitwa, którą zaniósł do Boga przed paroma miesiącami. Wówczas utrwaliło się w nim przekonanie, że będzie to chłopiec[104].

Te zimowe tygodnie upłynęły w atmosferze skupionej rodzinnej intymności. 28 lutego 1919 roku donia Dolores urodziła synka, co było dla Josemaríi wyraźnym potwierdzeniem jego powołania. Jak napisze później, była to jasna odpowiedź na jego prośbę:

Na moją prośbę, pomimo że upłynęło już sporo lat, odkąd moi rodzice nie mieli dzieci, a nie byli przecież już młodzi, powtarzam: na moją prośbę Bóg, nasz Pan, dokładnie w 9 albo 10 miesięcy odkąd Go o to poprosiłem, sprawił, że przyszedł na świat mój brat [...]. *Brat, o którego prosiłem**[105]**.*

Po upływie dwu dni dziecko zostało ochrzczone w parafii *Santiago el Real* przez księdza Hilario Lozę pod imieniem Santiago Justo. Rodzicami chrzestnymi zostali Carmen i Josemaría[106].

***

W trakcie dwu lat nauki w seminarium w Logroño (1918-1920), Josemaría zaliczył przedmioty z pierwszego roku teologii, w szerokim zakresie i z wyjątkowymi notami *meritissimus**[107]**.* W ten sposób na rok akademicki 1919-1920 pozostał mu tylko jeden przedmiot, miejsca teologiczne [*Lugares Teologicos*], zwany także teologią fundamentalną. Podczas drugiego roku akademickiego dysponował więc stosunkowo dużą ilością wolnego czasu, gdyż nie mógł szybciej rozwijać swych studiów teologicznych, dopóki nie ukończy 21 lat[108]. Wykorzystał więc ten czas na pogłębienie swej znajomości filozofii i łaciny.

6. Kapłaństwo i kariera kościelna

Świadectwa kolegów z seminarium na temat Josemaríi, zwięzłe i konkretne,okazują się zgodne. „Bardzo dbał o swój wygląd - mówi o nim Amadeo Blanco - nosił niebieską marynarkę, wysoki kołnierzyk i nosił koszulę z krawatem". To samo opowiada Luis Alonso: „nosił się zawsze bardzo elegancko, w ciemnym garniturze, dobrze skrojonym"[109].

Jeśli chodzi o cechy charakteru, jak zapamiętał je Pedro B. Larios: okazał się „bardzo otwarty i komunikatywny, sympatyczny, zabawny, radosny i bardzo miły". „To, co najbardziej zwracało uwagę - zauważa Amadeo Blanco - to był uśmiech - szczery i ujmujący: stanowił on odbicie jego wewnętrznej radości" [110]. Wskazując na inny aspekt jego osobowości, opowiada Máximo Rubio, że „był człowiekiem z charakterem, o silnym temperamencie", który „wpłynął bardzo na pobożność i duchowość seminarzystów"[111].

Te wspomnienia można zestawić z opinią przełożonych seminarium, którą w tym czasie mieli na temat alumna i jego zachowania. Opinia ta została wyrażona - w sposób lakoniczny - w krótkiej notatce rektora - don Valeriano - Cruz Ordoñeza: „Wyżej wymieniony skończył szkołę średnią w Instytucie i posiada maturę ze specjalizacją humanistyczną, jest chłopcem o bardzo dobrych dyspozycjach i obdarzonym bardzo dobrym duchem”[112]. Josemaría spowiadał się zapewne u dyrektora odpowiedzialnego za dyscyplinę, księdza Gregorio Fernándeza Anguiano, którego zawsze wspominał jako *owego świętego księdza**[113]***. Don Gregorio poza tym, że był człowiekiem pobożnym, miał nadzwyczajne uzdolnienia dotyczące kierowania ludźmi. W 1921 roku został mianowany wicerektorem seminarium i już wkrótce pewną ręką zaczął formować dusze seminarzystów, które przez dłuższy czas leżały odłogiem, jeśli chodzi o kierownictwo duchowe.

Wewnątrz seminarium dyscyplina była bardzo przestrzegana, jednak alumni zewnętrzni żyli nieco innym życiem. Końce tygodnia mieli wolne i mogli poświęcać je dla swoich przyjaciół i własnych zajęć.

Josemaría prowadził intensywne życie pobożności. Jeden z kolegów wspomina, że „widywał go podczas spacerów z różańcem w ręku”[114]. Po wyjściu wieczorem z seminarium często kierował się do *Santa María La Redonda,* aby modlić się przed Najświętszym Sakramentem[115]. Jego pobożność nie była wcale czułostkowa, była owocem Bożego niepokoju, który go pożerał i przyciągał jego kolegów. Tak więc „jego sposób myślenia i działania miał także wielki wpływ na samych seminarzystów”, poprzez siłę przykładu[116].

Dni powszednie poświęcał na naukę. Niedziele przed południem spędzał na katechizowaniu dzieci, a po południu na spacerach z rodziną, jednak unikając wszelkich okazji do spotkań i rozmów sam na sam z koleżankami Carmen. „Poza tym, że się spotykaliśmy - powiada Paula Royo, której rodzice zwykle towarzyszyli Escrivom podczas spacerów - nigdy nie zaprzyjaźniłam się z Josemarią”[117]. Máximo Rubio, kolega z seminarium, wspominając w szczegółach czas spędzony w seminarium, wskazuje na szczególną uwagę, którą Josemaría przykładał do obrony czystości uczuć: „w aspekcie czystości wszyscy mieli o nim wysokie mniemanie. Także ja” [118]. Jednak objawiana przezeń delikatność nie kłóciła się ze zdrowym rozsądkiem. Może o tym świadczyć następująca anegdota.

Instytucje wojskowe w Logroño można było spotkać równie często, jak kościelne. Klasztory i koszary nadawały miastu wygląd surowego porządku. Stacjonowały tu dwa pułki piechoty: 24. „Bailén” oraz 39. „Cantabria”, 13. pułk artylerii górskiej, szpital wojskowy i fabryki wojskowe. Obok tych jednostek wojskowych i instytucji kościelnych, o jedną przecznicę od „Wielkiego Miasta Londyn”, na ulicy Mercado znajdowała się fabryka wyrobów tytoniowych. W przedsiębiorstwie tym pracowała pstrokata gromada robotnic.

W *Santa María La Redonda* oraz w kościele *Santiago el Real* Josemaría widywał wśród wiernych ludzi o znajomym wyglądzie - robotnice z fabryki papierosów oraz wojskowych. Widok tych przyprószonych siwizną wojaków i kobiet, które straciły już wdzięk młodości, przenosił myśli chłopca ku innej rzeczywistości. Widział ich na skraju zniedołężnienia, jak ze skruchą chcą zmazać dawne grzechy i błędy. Prawdopodobnie z przemyśleń z tego czasu wzięło się jego nabożeństwo,

które miał już zawsze, do Marii Magdaleny, świętej pokutnicy, przykładu skruszonej miłości:

*- Kiedy tylko przeczuwałem Dzieło, jednak jeszcze nie widziałem całkiem jasno, czego Pan ode mnie chce, zacząłem chodzić na Msze codziennie. Szybko zauważyłem, że do kościoła, gdzie chodziłem, uczęszczały także robotnice z fabryki papierosów już w podeszłym wieku i wojskowi z siwymi wąsami. Można było zgadnąć, że jedne i drudzy, chcieli naprawić grzechy młodości. Te robotnice i ci wojskowi skruszeni przypominali mi Marię Magdalenę**[119]**.*

Staranny wygląd Josemaríi i jego zalety - wykształcenie, radość i inteligencja - dawały mu bezdyskusyjne poważanie wśród seminarzystów. Natomiast poza seminarium sprawy miały się zupełnie inaczej. Młody seminarzysta spotykał czasami na ulicy swych dawnych kolegów ze szkoły. Wymieniali pozdrowienia, jakiś serdeczny gest. Kiedy indziej jednak spotykał się z prowokującym spojrzeniem pełnym ironii lub lekceważenia, które boleśnie zapadało mu w duszę:

*Pamiętam, z jaką pełną żalu twarzą- i jak zerkali na mnie przez ramię - patrzyli na mnie moi koledzy z Instytutu, kiedy po maturze zacząłem studia w seminarium**[120]**.*

Ta prosta obserwacja - bolesna dla seminarzysty - odzwierciedlała sytuację społeczną księży i - pośrednio - całego Kościoła w Hiszpanii na początku XX wieku. Te ironiczne spojrzenia kolegów szkolnych nie brały się oczywiście z jakiejś szczególnej niechęci osobistej. Wyrażały raczej - doprawioną lekką nutką antyklerykalizmu - niechęć liberalnej burżuazji wobec seminarzysty. Rzadko można było wtedy spotkać w seminariach alumnów po maturze. Jeszcze rzadziej tych studiujących na uczelni świeckiej. Synowie rodzin z pozycją intelektualną, socjalną i ekonomiczną - jeśli już odczuli powołanie kapłańskie - woleli wstąpić do któregoś z zakonów lub prestiżowych instytutów[121]. W tym kontekście staje się zrozumiałe, że znaczna część kleru diecezjalnego odczuwała skryte i niesprawiedliwe upokorzenie ze strony pewnych kręgów społecznych, które przepełnione były - wraz z utratą wiary - próżną sławą świeckich mędrców. Dla wielu osób wstąpić do seminarium oznaczało, po ludzku mówiąc, to samo co pożegnać się z nadziejami na pozycję zapewniającą dobrobyt materialny. Mogli bowiem zostać wioskowymi księżulami, proboszczami w jakimś miasteczku, kapelanami klasztoru lub kapelanami wojskowymi. Rzadziej mogli zająć jakąś kanonię, znaleźć się przy katedrze lub otrzymać jakąś prebendę, z powodu większych zdolności intelektualnych lub innych talentów osobistych. W przypadku Josemaríi wstąpienie do seminarium oznaczało rezygnację z kariery zapewniającej wyższą pozycję społeczną i materialną, którą oznaczałoby skończenie wydziałów architektury lub prawa. Josemaría dobrze zdawał sobie sprawę z perspektyw kariery kościelnej, kiedy po święceniach wstępował w zwykłe tryby życia:

*Wychodzili stamtąd, aby robić karierę... Zachowywali się dobrze i próbowali przejść z jednej parafii na inną, lepszą. Ten, kto był w stanie, starał się otrzymać jakąś kanonię. Z czasem wysyłano go do kapituły, skąd wywodzili się ludzie potrzebni do zarządzania diecezją, do kształcenia kleru w seminarium**[122]**...*

Dla niektórych kleryków, ostatecznie, być księdzem oznaczało pełnienie pewnej funkcji administracyjnej. Tego punktu widzenia Josemaría nie podzielał w żadnym stopniu. Młody seminarzysta nie czuł się powołany do tego rodzaju kariery:

To nie było to, o co prosił mnie Bóg i zdawałem sobie z tego sprawę: nie chciałem być księdzem, aby być księdzem, klechą, *jak mawiają w Hiszpanii. Miałem szacunek dla kapłanów, ale nie chciałem dla siebie tego rodzaju kapłaństwa**[123]**.*

Jeśli Josemaría zdecydował się zostać kapłanem, to dlatego, że sądził, iż w ten sposób będzie miał większą łatwość, aby wypełnić zakryte polecenia Boga, przeczuwając także, że jest to droga odpowiednia, aby poznać Jego Wolę[124].

Nie odgrywał tu także roli przykład rodzinny, fakt, że zarówno ze strony ojca, jak i matki miał kilku wujów-duchownych, nie zaprowadziło go to do seminarium. Jasno nam to mówi:

*Nigdy nie myślałem, by zostać księdzem ani by poświęcić się Bogu. Ten problem nie stanął nigdy przede mną, ponieważ nie wierzyłem, że to jest dla mnie. Więcej jeszcze: przeszkadzała mi myśl, że mógłbym stać się duchownym, do tego stopnia, że czułem się antyklerykałem. Kochałem bardzo kapłanów, gdyż formacja, jaką otrzymałem w domu była głęboko religijna. Nauczono mnie szanować i czcić kapłaństwo. Jednak było to nie dla mnie, a dla innych**[125]**.*

Od Bożego „niepokoju", od wewnętrznego poruszenia, Josemaría przeszedł do wewnętrznej pewności,że Pan „czegoś od niego chce". Przeczuwał Miłość i zgodnie z tą miłością oddawał siebie, dołączając do swej ofiary wszystkie ludzkie pragnienia zamknięte w sercu. Sądząc ze sposobu reagowania, natychmiastowości i radości, z jaką zdecydował się zostać księdzem, prawdopodobnie nie traktował tego oddania jako poświęcenia, lecz jako radosny dar z całego swego istnienia.

Jego *Ut videam!* było błaganiem niecierpliwego zakochanego, wyrazem pragnienia, by wiedzieć więcej, aby oddać wszystko, co jest konieczne, prośbą o światło, by udać się prostą drogą i wypełnić wolę Boga. Swoje powołanie kapłańskie traktował jako integralną część innego powołania, które na razie pozostawało poza zasięgiem jego wzroku. Znajdował się więc nie na końcu, u celu, lecz na początku drogi, na której objawiała mu się wola Boga. W ten sposób otwierał się okres „przeczuć", jak sam opowiada: *Miałem przeczucia od początku 1918 roku. Od tego momentu widziałem, ale nie mogłem dostrzec dokładnie, czego chce ode mnie Pan. Widziałem, że Pan chce czegoś ode mnie. Wciąż prosiłem**[126]**.*

Josemaría, wróg wszelkich półśrodków, pozostawił całą swą duszę do dyspozycji, aby otrzymać szczególną pełnię swego powołania do kapłaństwa, które rozumiał jako ideał miłości. W ten sposób, tak jak niektórzy koledzy szkolni nie rozumieli jego wstąpienia do seminarium, także nas nie powinno dziwić, że niektórych seminarzystów zdumiewała jego obojętność wobec tego wszystkiego, co można nazwać „robieniem kariery". Jego wielki szacunek do kapłaństwa nigdy nie stracił na intensywności, jak wskazuje anegdota z 1930 roku:

Przed kilkoma dniami - pisze - *pewna wścibska osoba, zapytała mnie, oczywiście bez*

*jakichkolwiek podstaw, czy my, którzy obraliśmy karierę kapłańską, mamy emeryturę na starość... Obraziłem się... Gdy mu nie odpowiadałem, natręt nalegał. Wtedy przyszła mi do głowy odpowiedź, która - moim zdaniem - oddaje istotę sprawy: - Kapłaństwo - powiedziałem mu - nie jest karierą zawodową, jest apostolstwem. Tak uważam. Chciałbym wyrazić to w tych notatkach, abym - z pomocą Pana - nigdy nie zapomniał o tej różnicy**[127]**.*

Cofając się o krok w tej historii, lepiej teraz możemy zrozumieć reakcję don Josego, który znając chłopca i jego młodzieńczą żarliwość, doradzał mu rozsądek i zastanowienie: *Synu mój, przemyśl to dobrze* - powiedział mu - *Jest bardzo ciężko nie mieć domu, nie mieć rodziny, nie mieć ziemskiej miłości. Przemyśl to nieco bardziej, ale nie będę się sprzeciwiał**[128]**.*

To postanowienie, zakomunikowane nagle, którego skutki miałyby wprowadzić zmiany w rodzinie, a przede wszystkim wizja olśniewającego ideału, do którego dążył syn, wywołały u don Josego łzy wzruszenia. Musiał się wewnętrznie przełamać i podjąć decyzję: *nie sprzeciwię się.* Myślał wtedy o heroicznych poświęceniach, jakich wymagać będzie od syna wytrwanie na tej drodze. W każdym razie temu szlachetnemu człowiekowi nie było dane doczekać święceń Josemaríi.

Mijały lata i 23 stycznia 1929 roku w Madrycie, przy łóżku pewnej umierającej chorej, która przeżyła życie w świętości, powierzył jej następujące zadanie: *Jeśli nie będę nie tylko dobrym księdzem, ale i świętym, powiedz Jezusowi, żeby mnie stąd zabrał jak najszybciej**[129]**.*

***

Wszystko wskazywało na to, że najlepszym miejscem, by studiować prawo, tak jak o to prosił don José, była Saragossa. W Saragossie mieszkało także rodzeństwo donii Dolores: Mauricio, żonaty z ciotką Mercedes; Carlos, który był kanonikiem w kapitule archikatedralnej, a wraz z nim Candelaria, już owdowiała, ze swoją córką Manolitą Lafuente. W Saragossie istniał uniwersytet papieski oraz uniwersytet państwowy. Także stosunkowo bliska odległość oraz dobre połączenia z Logroño wydawały się wskazywać na Saragossę jako najlepsze miejsce do studiów kościelnych i świeckich.

Możliwości i warunki przenosin z Logroño do seminarium w Saragossie dojrzewały przez cały rok 1919, o czym opowiada baronessa Valdeolivos. Jej relacja dotyczy letniego pobytu Escrivów w Fonz, którzy jak co roku udali się tam na wypoczynek wakacyjny: „Któregoś lata, prawdopodobnie w 1919 roku, don José - ojciec Josemaríi przyjechał do Fonz, by zobaczyć się ze swoimi braćmi. Przywiózł ze sobą zdjęcia swoich dzieci: Santiago, który właśnie się urodził, Carmen i Josemaríi. Bardzo dumny opowiadał o swoich dzieciach [...] Potem, wskazując na Josemaríę, zamyślony powiedział: Powiedział mi, że chce zostać księdzem, ale jednocześnie będzie studiować, aby zostać prawnikiem. Będzie to wymagać pewnych poświęceń...”[130]. Bez wątpienia pokrycie kosztów studiów poza Logroño było materialnym wyrzeczeniem, które obciążało całą rodzinę. Jednak w każdym razie było jasne, że poprzedni pomysł Josemaríi, aby zostać architektem w Barcelonie lub Madrycie, oznaczałby o wiele większy ciężar.

Wraz z upływem roku akademickiego Josemaría poinformował o swych zamiarach rektora seminarium. Ten, znając intelektualne zdolności alumna i jego oddanie powołaniu, udzielił mu pomocy. Potem w pierwszej połowie czerwca 1920 roku, prawdopodobnie za wstawiennictwem wujka Carlosa, którego matka poprosiła o interwencję w sprawie swego siostrzeńca, uzyskał od kardynała arcybiskupa Saragossy zgodę na ewentualne inkardynowanie do jego archidiecezji.

Kolejnym krokiem była prośba o udzielenie *exeat,* aby móc przenieść się z Logroño do Saragossy i kontynuować tam studia teologiczne. Josemaría zwrócił się więc z prośbą do biskupa Calahorry i La Calzady, by uzyskać ekskardynację[131]. Uzyskał ją, otrzymawszy uprzednio pisemną zgodę rektora seminarium w Logroño, zawierającą znane nam już sformułowania o „chłopcu o bardzo dobrych dyspozycjach i obdarzonym bardzo dobrym duchem”[132]. Wraz z nią Josemaría zaczął podlegać arcybiskupowi Saragossy, o czym świadczy zapis w „Księdze dekretów arcybiskupich”, gdzie pod datą 19 lipca 1920 roku została zapisana następująca decyzja: „Don José María Escrivá Albás - listy inkardynowania do tej archdiecezji - rozpatrzone pozytywnie”[133].

Pod datą 28 września 1920 znajduje się inny zwięzły zapis, na mocy którego kardynał arcybiskup zezwala alumnowi na wstąpienie do seminarium San Francisco de Paula[134]. W ten sposób zaczęła się nowa epoka w życiu seminarzysty.

---

[1] Martín Sambeat, *Sum.* 5679. Trzynastoletni Josemaríabył wówczas „chłopcem dość wysokim, silnym, który nosił długie podkolanówki i krótkie spodnie, jak w tym czasie wszyscy chłopcy w jego wieku […]; był spokojny, sympatyczny i inteligentny” (por. María del Carmen Otal, AGP, RHF, T-05080, s. 1).

[2] W systemie nauki „kolegialnej” można było uczyć się poza Oficjalnymi Instytutami Państwowymi i uczniowie ze szkół prywatnych, aby otrzymać oceny na koniec roku, udawali się na egzaminy przed profesurą tych Instytutów. Było w zwyczaju, że nauczyciele przedstawiali w Instytucie listę swych uczniów według ocen, jakie ich zdaniem powinny być im wystawione. Na liście sporządzonej w kolegium pijarów Josemaría znajdował się na pierwszym miejscu. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 37 oraz Apendyks VIII.

[3] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5608; Pedro Casciaro, *Sum.* 6331; Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, PM, f. 1297.

[4] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 64.

[5] „Rodzina Escrivów znajdowała się w ciężkiej sytuacji i moja babka - opowiada baronessa de Valdeolivos - świadczyła im pomoc i odkupiła od nich dom, chociaż ich rodzina nadal tam mieszkała aż do chwili, kiedy wyprowadziła się do Logroño” (María del Carmen de Otal Martí, *Sum.* 5988).

[6] Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6 oraz Álvaro del Portillo,*Sum.*69.

[7] Por. S. Lalueza, *Martirio de la Iglesia en Barbastro.,* wyd. biskupstwo w Barbastro, Barbastro 1989, s. 172; G. Campo Villegas CMF, *Esta es nuestra sangre (51 claretianos mártires, Barbastro 1936.),* wyd. klaretyńskie, Madrid 1990, s. 380; Vicente Cárcel Orti, *La persecuución religiosa en España durante la segunda república (1931-39),* RIALP, Madrid 1990; A Montero,*Historia de la persecuución religiosa en España 1936-1939*, Madrid 1961, s. 209-223, 763 i n.; AA. VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España.,* t. I, s. 185.

[8] W myśl artykułu 5 konkordatu z 1851 roku biskupstwo w Barbastro miało zostać zniesione i przyłączone do Huesci. Jednak w wyniku okoliczności historycznych realizacja konkordatu z 1851 roku była bardzo wybiórcza i wiele postanowień konkordatu nie doczekało się realizacji. Przez długie okresy konkordat był zamrażany. Zerwane zostały stosunki Stolicy Apostolskiej z I Republiką (1873-1874), zaś w okresie II Republiki (1931-1936) zniesione zostały podstawowe postanowienia konkordatu. Jednak mimo wszystko akt ten nie został formalnie wypowiedziany. W chwili ogłoszenia w 1946 roku umów między państwem hiszpańskim a Stolicą Apostolską państwo starało się przywrócić niektóre jego postanowienia do momentu podpisania nowego konkordatu w 1953 roku. Por. S. López Novoa, op. cit., t. 1, s. 233 i n.; AA. VV., *Diccionario de historia...*, t. 1, s. 581-595.

Wspomina Martín Sambeat: „Myślę, że stosunki założyciela Opus Dei z nuncjuszem apostolskim w Hiszpanii były bardzo dobre, ponieważ kiedy chciano znieść biskupstwo w Barbastro, szukaliśmy kogoś, kto mógłby mieć coś do powiedzenia w nuncjaturze, by ta zainteresowała się sprawą i powstrzymała ten cios. Doszliśmy wówczas do przekonania, że prałat Escrivá de Balaguer jest jedną z takich osób". (Martín Sambeat, *Sum.* 5682; por. także Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7495).

Założyciel nie miał w zwyczaju dawać rekomendacji w takich sprawach, z wyjątkiem sytuacji, gdy dotyczyło to dobra jego krajan, jak to miało miejsce, gdy starano się znieść diecezję w Barbastro. Wtedy to poszedł do nuncjusza w 1945 roku, a następnie udał się do Stolicy Świętej oraz samego Ojca Świętego Pawła VI (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1448).

W liście z listopada 1970 r. założyciel w ten sposób pisał do burmistrza Barbastro: *W wyniku wyłącznie duchowych obowiązków, jakie nałożył na moje barki Pan, moją zasadą postępowania było w żadnym wypadku nie dawać rekomendacji w żadnej sprawie, z wyjątkiem sytuacji, które dotyczyły mojego najukochańszego miasta - Barbastro i jego regionu. Jestem przekonany, że postępując w ten sposób, wypełniam moje obowiązki kapłana i mieszkańca Barbastro* (por. *C 4721*, 13 XI 1970).

Tych wydarzeń i przebiegu negocjacji ze Stolicą Apostolską nie starałem się, jako biograf, bliżej poznać, uważając, że jest to temat marginalny. Na ten temat por.: Manuel Garrido, *Barbastro y el beato Josemaría Escrivá.,* Rada Miejska w Barbastro, 1995, s. 111-123.

[9] *C 5793*, 29 I 1966, (przypis II, s. 305-306).

[10] *C 4882*, 28 VI 1971; por. także *C 4721*, 13 XI 1970.

[11] *C 4826*, 28 III 1971.

[12] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 1 oraz *Sum.* 6296.

[13] Por. *Anuario de la Vida Oficial, el Comercio y la Industria de la Provincia de Logroño - 1915*, wyd. Hijos de Alesón, Logroño 1915. Na temat rozmaitych danych dotyczących tego okresu por. pracę doktorską Jaime Toldrá, *Fuentes para una biografía del beato Josemaría Escrivá, Fundador del Opus Dei.*, Universidad de Navarra, Pamplona 1994.

[14] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 1.

[15] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2 i *Sum.* 629.

Po wojnie domowej ulica Portales została nazwana „gen. Moli" i w niektórych dokumentach figuruje pod taką nazwą.

[16] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, PM, k. 1297v, § 9 oraz José Romeo, *Sum.* 7847.

[17] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2 i *Sum.* 6298.

[18] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 9.

[19] *C 2806*, 14 I 1959.

[20] Paula Royo, AGP, RHF, T-5379, s. 2.

[21] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 9.

[22] Ibidem.

[23] Por. Aneks VIII.

[24] Por. reportaże w "La Rioja Ilustrada" z 12 VIII 1907 oraz ogłoszenia z *Anuario… de la Provincia de Logroño…*.

[25] Profesorami kolegium św. Antoniego były osoby, które skończyły studia ścisłe lub humanistyczne, co - jak można założyć - nie było udziałem szkoły świętego Józefa. W 1917 roku jego dyrektorem był Bernabé López Merino, profesor adiunkt Instytutu.

Jeśli chodzi o rezultaty akademickie, don José nie mógł nie widzieć w lokalnej prasie wielkich tytułów ogłaszających rezultaty egzaminów maturalnych latem 1915 roku. Kolegium Świętego Antoniego: wyróżnień 61, celujących 128, bardzo dobrych 123; Kolegium Świętego Józefa: wyróżnień 37, celujących 98, bardzo dobrych 88, dostatecznych 136, niedostatecznych 2. (por. "La Rioja" z 3, 6 i 8 lipca 1915).

Jeśli chodzi o "laicki" charakter szkoły świętego Antoniego, sądząc z doniesień prasowych miała ona stałego kapelana, który "we wspaniałej kaplicy, każdego dnia odprawiał Mszę Świętą" (por. reportaż *Szkoła podstawowa i średnia świętego Antoniego w Logroño* w: "La Rioja Ilustrada", 12 VIII 1907). Prawdopodobnie z

latami kolegium zmieniło swój charakter, ponieważ ksiądz Josemaría 17 XI 1930 w swoich prywatnych zapiskach zanotował: *Pamiętam, jak przez jakiś czas uczęszczałem do kolegium prowadzonego przez świeckich, które nosiło wezwanie św. A.; z tej szkoły tylko raz w roku pamiętali o św. A., by udawać się na uroczystość religijną - w dzień patrona szkoły - po to, by zrobić reklamę kolegium (Apuntes,* nr 105).

[26] Javier Echevarría, *Sum.* 1804.

[27] Paula Royo, *Sum.* 6298.

[28] Znany historyk karmelita, mówiąc o dawnym klasztorze w Logroño, napisał: "był to konwent, który należał do grupy tych, które najbardziej ucierpiały podczas sekularyzacji. Został zburzony po to, by na jego miejscu powstał Instytut Szkolnictwa Średniego (*Instituto de la Segunda Enseńanza*), zaś pozostała część terenu została zamieniona w ogrody publiczne." (o. Silverio de Santa Teresa, *Historia del Carmen Descalzo,* t. XIII, Burgos 1946, s. 832).

[29] Por. Aneks VIII. W czerwcu 1916 r. Josemaría zdawał egzaminy z czwartej klasy i był jedynym uczniem niepaństwowym, który otrzymał tak wysokie noty.

W klasie czwartej otrzymał następujące oceny:

- Nauka o literaturze - celujący (z wyróżnieniem),

- język francuski - poziom drugi - celujący,

- historia powszechna - bardzo dobry,

- algebra i trygonometria - celujący,

- rysunek - poziom pierwszy - celujący.

[30] Por. Aneks VIII.

Stopnie za rok szkolny 1916-1917 były następujące:

- psychologia i logika - bardzo dobry,

- historia literatury - celujący,

- fizyka - bardzo dobry,

- fizjologia i higiena - celujący,

- rysunek - poziom drugi - celujący.

Por. także Álvaro del Portillo, PR, s. 147.

Ksiądz Calixto, jako dyrektor Instytutu w Logroño,podpisał 26 września 1941 roku osobisty certyfikat akademicki Josemaríi. (Por. Archivo del Instituto *Práxedes Mateo Sagasta*).

[31] Javier Echevarría, *Sum.* 1819; por. także Francisco Botella, *Sum.* 5612. Ksiądz prałat Álvaro del Portillo wspomina, że miał kiedyś okazję odbyć długą rozmowę z don Calixto, podczas której ten gorąco chwalił nadprzyrodzone i ludzkie cnoty swego dawnego podopiecznego i wspominał, że stawiał go za przykład całemu Instytutowi (por. Álvaro del Portillo, PR, s. 147).

[32] Por. *Memorias Anuales del Instituto* następnie wydrukowane i przechowywane w gabinecie dyrektora "Instytutu Práxedes Mateo Sagasta" w Logroño. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 99.

[33] Álvaro del Portillo, PR, s. 149. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1822.

[34] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 74.

[35] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2.

[36] Encarnación Ortega, PM. k. 29v.

[37] Álvaro del Portillo, *Sum.* 96; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1795.

[38] Por. Javier Echevarría, PR, s. 79.

[39] *C 4889,* 19 VIII 1971.

[40] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5611; Juan Jiménez Vargas, PM, k. 909v.

[41] Por. Archiwum diecezji Calahorra: odpowiedź na prośbę o informację ze strony administratora apostolskiego, biskupa Hippo (Calahorra, 8 XI 1918).

[42] Cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 67; Medytacja z 4 II 1962. Josemaría nie odkrył jeszcze głębszego sensu, o którym mówi w punkcie 699 *Drogi*: *Krzyże, udręki, trudy będą do końca życia. - Właśnie taką drogą szedł Chrystus, a uczeń nie jest wyżej od nauczyciela.*

[43] Por. *La Gaceta del Norte,* Logroño, 28 VI 1975, s. 3 (wywiad z Manuelem Ceniceros).

[44] Por. AGP, P06, V, s.267.

[45] *C 4919,* 14 X 1971.

[46] Komentarz zasłyszany bezpośrednio z ustzałożyciela Opus Dei przez prałata Javiera Echevarríę (por. *Sum.* 1814).

[47] List z 24 X 1965, nr 29. Wcześniej pod datą 2 IX 1931 . Notował w swych zapiskach (nr 259): *wszystko to przypomina mi pewien dziwny japoński obrazek: człowiek praktyczny (tu powiedzmy: apostolski) umieszcza swą jedyną latarnię na niewielkiej wysokości, aby oświetlić w nocy swą rodzinę, która bawi się dobrze i rozmawia oświetlona przez tę skromną lampkę. Człowiek próżny (pseudoapostoł) umieszcza lampę wysoko na szczycie dwudziestometrowego słupa, aby z dala mówiono: Wspaniałe światło mają tam na górze ! Jednak ani nie oświeca obcych, ani nie ogrzewa członków rodziny, których pogrąża w ciemności.*

[48] AGP, P01 1975, s. 357-358.

[49] Por. Francisco Botella, *Sum.* 5612.

[50] Medytacja z 14 II 1964. Na zmianę i dojrzewanie jego charakteru w szczególny sposób wpłynęli jego rodzice. Nigdy nie zapomniał ich przykładu, długu, jaki zaciągnął u najbliższych. W liście z 1949 r. czytamy: *Odnalazłem, bliskie memu sercu wzorce, które ograniczały się do przyjmowania nieszczęść ze szlachetną radością, nie wyolbrzymiając ciężaru Świętego Krzyża i nie zaniedbując zobowiązań wynikających z ich stanu.* (List 8 XII 1949, nr 202).

Na spotkaniu w Meksyku, 27 maja 1970, prałat Escrivá de Balaguer podsumowywał tę historię w następujący sposób: - *Mojemu ojcu nie szło w interesach. I dzięki Bogu, bo dzięki temu wiem, czym jest ubóstwo. Gdyby nie to, nie wiedziałbym. Widzicie, jak to dobrze? Teraz bardziej kocham swego ojca... Był cudownym człowiekiem, gdyż potrafił zachować głęboki spokój i znosić przeciwności z chrześcijańskim spokojem, jak na mężczyznę przystało* (AGP, P01 1970, s. 913).

[51] Por. Aneks VIII.

[52] W piśmie czytamy: [...] *z należnym szacunkiem informuję, że na egzaminach, które odbyły się w ostatnim czerwcu otrzymałem ocenę celującą z wyróżnieniem w przedmiocie nauka o literaturze i pisaniu wypracowań, mając prawo do jednego darmowego przedmiotu, zgodnie z obowiązującymi przepisami.*

Pana Dyrektora upraszam o to, by uprawnienia wynikające z takiego wyróżnienia zostały przeznaczone na przedmiot - historialiteratury powszechnej. Piszący te słowa ma nadzieję na sprawiedliwość i właściwe kryterium ze strony Pana Dyrektora, którego niech Bóg długie lata zachowa w pokoju.

Logroño, 1 września 1916. (Teczka akademicka, numer ewidencyjny 265/6935 – Archivo del Instituto Praxedes Mateo Sagasta.)

[53] Na temat grona nauczycielskiego por.: Archivo del Instituto Praxedes Mateo Sagasta z Logroño: „Personel tego instytutu w roku szkolnym 1916-1917, z zaznaczeniem daty rozpoczęcia nauczania przez profesorów zwyczajnych i numeru, jaki otrzymali na liście z 1 stycznia 1915 roku zatwierdzonej przez królewski rozkaz z 9 II 1916".

[54] Por. Alvaro del Portillo, *Sum.* 64 i 65; Pedro Casciaro, *Sum.* 6331; Javier Echevarría, *Sum.* 1812.

* *cantigas* – (hiszp. pieśni), utwory Alfonsa X Mądrego (1221-1284), króla Kastyliii Leonu oraz wybitnego poety hiszpańskiego pt. *Cantigas de Santa María.* - przyp. tłum..

[55] AGP, P01 1970, s. 487-488; AGP P06, V, s. 275, cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 65.

(por. Pieśń 103: *„Como Santa Maria feze estar o monge trezentos ano ao canto de passarya..."* w: *Cantigas de Santa María,* wyd. Walter Mettmann: *Acta universitatis*

Conimbrigensis, t. II, 1961, s. 6-7, Coimbra 1954-1972, 4 tomy).

** … to mnie nie dotyczy (wł.)- przyp. tłum..

* Prorokował to, co miało się zdarzyć,

I choć prorokował, nic z tego nie pojmował.

[56] *C 3647*, 7 VI 1965. Cytaty zawarte w liście por. Gonzalo de Berceo, *Vida de Santo Domingo de Silos,* 757 w: *Poetas castellanos anteriores al siglo XV,* BAE, t. 57, Madrid 1952, s. 63 oraz R. Menéndez Pidal, *La España del Cid,* 3 tomy, Madrid 1908-1911, s. 518, 910 oraz 1027 (wzmianki dotyczące wersów 54-55).

Wspomniane wersy poematu opisują udanie się Cyda na wyganie: wjazd do Burgos, modlitwę w katedrze oraz wyjazd poza miasto, by przekroczyć rzekę Alarzón:

„Modlitwa odmówiona, następnie pogalopował, przejechał bramę i przeszedł Alarzón".

[W polskim przekładzie Ludwiki Czerny fragment ten brzmi: „A po modlitwie dłużej już w tym mieście nie mieszka, / Poza bramy precz goni, Arlanzon, w bród przejezdża." („Pieśń o Cydzie", Kraków 1970, s. 10) - przyp. tłum.].

Josemaría zapamiętał duchową atmosferę poematu, na marginesie wydarzeń historycznych, w ten sposób, że w jego wspomnieniach przejawy namiętności zlewają się z pobożnym uniesieniem. Lektura tego poematu zwykle wywołuje u młodych czytelników silne idealistyczne poruszenie, wobec siły, szlachetności, lojalności i dworności bohatera. Refleksja na ten temat odcisnęła, bez wątpienia, głęboki ślad na chłopięcych uczuciach Josemaríi.

„Cyd - jak mówi badacz poematu - zawsze wzbudzał ludzkie zainteresowanie, pozostając żywotnym w swym wielkim wysiłku sprostania przeciwnościom, który nie został doceniony […], będzie zawsze silnym wzorcem dla młodzieży" (por. R. Menéndez Pidal, *La España del Cid,* Madrid 1947, t. 1, przedmowa do pierwszego wydania).

[57] Álvaro del Portillo, *Sum.* 75.

[58] Álvaro del Portillo, *Sum.* 87.

[59] Álvaro del Portillo, *Sum.* 87.

[60] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 96.

[61] Sam założyciel Opus Dei mówił o sobie, że ma silny charakter - *caratteraccio* mawiał z włoska. Uważał, cytowany przez Alvaro del Portillo, że „Pan, w swej łaskawości, zechciał się posłużyć także taką wadą, aby nauczyć go, że nie należy ustępować, jeśli obrona Boskich praw wymaga tego, by właśnie nie ustąpić. By rzec prawdę, nam nie wydawało się, że jest to wada, lecz raczej kolejny dar, którym - także z ludzkiego punktu widzenia - Bóg obdarzył założyciela i który on coraz lepiej wykorzystywał w służbie nadprzyrodzonej cnocie męstwa" (por.

Álvaro del Portillo, *Sum.* 96).

[62] Od chwili podziału własności ziemskiej między protestantów za Elżbiety I i straszliwych represji Cromwella (1649) istniało niesprawiedliwe uzależnienie katolików irlandzkich od nowych protestanckich władców. W XVIII i XIX wieku bardzo powoli zmieniało się ustawodawstwo cywilne i karne, na mocy którego katolicy pozostawali wyeliminowani z życia politycznego i społecznego.

Mimo wszystko nadal trwała dyskryminacja religijna. Kiedy na początku XX wieku pojawiły się silne ruchy autonomistyczne, protestanckie powiedzenie z Ulsteru ilustrowało nadal żywe nastroje dawnego „antypapizmu": *Home Rule is Rome Rule* (Samorząd oznacza rządy Rzymu - przyp. tłum.).

Podczas I wojny domowej, w której zaangażowała się Wielka Brytania zwolennicy niepodległości szukali okazji do zbrojnego powstania przy pomocy Niemiec. Broń przysłana łodzią podwodną została przechwycona przez Anglików, jednak powstanie, wyznaczone na 23 kwietnia 1916, wybuchło podczas Wielkiego Tygodnia. Powstanie zostało stłumione przez oddziały angielskie i 3 maja rozpoczęto egzekucje niektórych „buntowników", czyli patriotów irlandzkich. Niepodległość Irlandii została uznana dopiero w 1921 roku.

Wypadki uważnie śledziła prasa hiszpańska i były znane opinii publicznej. Por. *The Times - History of the War,* t. VIII, London 1916, s. 414 i n.

[63] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 76; por. także: Javier Echevarría, *Sum.* 1816. Zdjęcia „Blanco y negro" relacjonowały wydarzenia wojenne.

[64] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1825; Álvaro del Portillo, *Sum.* 101; Paula Royo, *Sum.* 6300.

Wspominał to w ostatnich latach życia. Podczas swego pobytu w Brazylii w 1974 roku, założyciel Opus Dei miał poświęcić kilka ołtarzy. Posłużywszy się kielnią, by umieścić relikwię w ołtarzu i zamknąć go, powiedział do znajdującego się u jego boku architekta: - *Fatalnie to zrobiłem, prawda synu? I ja chciałem być architektem... Nie zatrudniłbyś mnie nawet jako ostatniego murarza (*AGP, P04 1974, I, s. 42).

[65] *Apuntes,* n. 1688.

[66] *Apuntes,* n. 1748.

[67] Medytacja z 14 II 1964.

[68] Álvaro del Portillo, *Sum.* 73, 79 i 81; Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2.

[69] Władza opata nad pozostałymi proboszczami w Logroño tłumaczy, dlaczego latem 1921 roku przełożeni seminarium w Saragossie zwrócili się do don Antolína o informacje na temat seminarzysty Josemaríi Escrivy, mimo że jego rodzice należeli do parafii Santiago el Real; (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 79).

[70] Najdawniejsza diecezja Calahorry, która od czasów rzymskich należała do rzymskiej prowincji Tarragony, zaś w ciągu swej historii przeżyła wiele

burzliwych wydarzeń. Po odbiciu podczas rekonkwisty Najery z rąk muzułmanów (X wiek) do tego miasta przeniesiono dawną diecezję Calahorra i w Najerze rezydowali biskupi przez z górą wiek, chociaż od 1046 roku Calahorra znajdowała się w rękach chrześcijan. Te tereny położone na pograniczu Kastylii i Nawarry ucierpiały w wyniku napięć politycznych wywołanych przez walki pomiędzy królestwami chrześcijańskimi, których władcy ustanawiali siedzibę biskupią raz w Calahorrze, raz w Santo Domingo de la Calzada. W późniejszym średniowieczu biskupi rezydowali w Logroño, chociaż diecezja nosiła nazwę „Calahorra y La Calzada". W wiekach XVII i XVIII diecezja traciła swe znaczenie i w chwili podjęcia decyzji o uporządkowaniu podziału terytorialnego Kościoła w Konkordacie z 1851 roku przewidziano powstanie na dawnym terytorium diecezji Calahorry i La Calzady nowego biskupstwa w Vitorii. To rozczłonkowanie terytorium i stworzenie nowej diecezji nastąpiło w 1862 roku. W ten sposób została wypełniona tylko część postanowień konkordatowych, gdyż nie dokonano przewidzianego w konkordacie przeniesienia siedziby diecezji Calahorry do Logroño (por. K. de Coello, P. Madoz, *Mapa de Logroño con límites de obispados,* Madrid 1851; K. Bujanda, *La diócesis de Calahorra y La Calzada,* Logroño 1944; E. Hinojosa, *Calahorra and La Calzada,* w: VV.AA., *The Catholic Encyclopedia,* III, New York 1908; AA. VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España,* t. I, s. 305 i n.).

Wszystkie informacje na temat duchownych i ich funkcji oraz dane statystyczne na temat diecezji można znaleźć w *Anuario Eclesiástico,* wydawanym przez E. Subirana w Barcelonie (por. diecezja Calahorra i Santo Domingo de la Calzada).

[71] W okresie, kiedy Josemaría mieszkał w Logroño, kanonikami katedralnymi byli m.in. ksiądz Valeriano Cruz Ordoñez, rektor seminarium; ksiądz Francisco Xavier de Lauzurica, później osobisty przyjaciel założyciela Opus Dei, kiedy pełnił funkcję biskupa pomocniczego w Oviedo oraz ksiądz Ciriaco Garrido Lázaro, u którego przez jakiś czas spowiadał się Josemaría (por. *Anuario Ecclesiástico,* lata 1915-1920).

[72] Przy klasztorze karmelitanek znajdował się gospoda. Biskup Calahorry don Juan Plaza y García popierał sprowadzenie karmelitów do Logroño. W jego pozwoleniu znajdowała się następująca klauzula: „Tymczasowo dwu ojców karmelitów, którzy mają zająć się organizacją nowej siedziby, mogą zająć gospodę klasztoru sióstr karmelitanek, płacąc im w zamian sprawiedliwą opłatę i starając się jak najszybciej umieścić się w domu odseparowanym od klasztoru". 23 października 1917 roku zakonnice z Logroño wyraziły na to zgodę (por. o. Silverio de Santa Teresa, *Historia del Carmen Descalzo,* t. XIII, Burgos 1946, s. 832).

[73] Ibidem, s. 833.

[74] Według Narodowych Służb Meteorologicznych w grudniu 1917 w Logroño śnieg padał przez 9 dni, a w styczniu 1918 roku przez 2 dni. Lodyi śniegi niosły ze sobą niebezpieczeństwa i dlatego prasa lokalna („La Rioja") drobiazgowo opisywała życie codzienne. Na przykład: wydano zarządzenie nakazujące rozrzucenie na ulicach słomy, by zabezpieczyć przechodniów przed upadkami. (29 XII 1917); panował 8-stopniowy mróz (30 XII 1917). Temperatura ta spadła następnego dnia do minus 16 stopni; jatki mięsne i stragany sprzedawców ryb musiały zostać zamknięte, gdyż towar całkiem zamarzł. W Sylwestra z powodu mrozu zmarły 3 osoby. 2 stycznia 1918 r. padał gęsty śnieg przez cały dzień; 2

stycznia całymi godzinami padał gęsty śnieg i w mieście popękały rury; następnego dnia zamarzło wino w manierkach stróżów nocnych, zaś jeden z nich stwierdził, że widział wilka w pobliżu koszar artylerii… (por. kolumny *Hace 25 ańos* („Przed 25 laty") oraz *Hace 50 ańos* („Przed 50 laty"), w odpowiednich wydaniach „La Nueva Rioja").

Założyciel Opus Dei nie określił dokładnie daty, kiedy nastąpił ten znak zewnętrzny, który wywołał gwałtowną zmianę w jego życiu, a o którym jest mowa poniżej. Wyrażenia, jakich używał w swych wypowiedziach i pismach są dość nieprecyzyjne: *Miałem czternaście albo piętnaście lat…* (Medytacja z 19 III 1975), … *od momentu, gdy miałem 15 lat…* (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 19); *od wieku piętnastu czy szesnastu lat* (ibidem, nr 16); *Od kiedy jako piętnastolatek…* (List z 25 V 1962, nr. 41); *do chwili, gdy skończyłem szesnaście lat…* (*Apuntes,* nr 1637).

Z drugiej strony ten rodzący wątpliwości brak precyzji (14-15 lat, a gdzie indziej 15-16 lat) wskazuje, że wydarzenie to miało miejsce na przełomie lat i chodzi albo o okolice Nowego Roku, albo urodzin (9 stycznia). Biorąc pod uwagę przywołane wydarzenia (gwałtowne opady śniegu w 1917 roku i fakt, iż w wyniku odwilży śnieg znikł z ulic przed 9 stycznia) istnieją podstawy, by przypuszczać, że fakt ten miał miejsce pomiędzy wigilią Nowego Roku a urodzinami Josemaríi.

[75] Cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 77.

W innych źródłach także znajdujemy refleksję Założyciela Opus Dei na temat początku jego powołania:

„W 1964 roku, opowiadając mi o swoim powołaniu do kapłaństwa, prałat Escrivá de Balaguer powiedział mi, pytając samego siebie: - *Jaki był początek mego powołania kapłańskiego? - Rzecz w gruncie rzeczy błaha: ślady stóp pewnego karmelity na śniegu.* Wyjaśnił mi, że myśląc o poświęceniu tego zakonnika z powodu miłości do Boga, zapytał sam siebie, co on robił dla Boga. Przyszło mu wówczas do głowy, że Bóg woła także jego samego, tam na ulicy i że jeżeli tak by było, to z powodu miłości do Eucharystii przyjąłby imię brata Amadora de Jésus Sacramentado (dosł. Miłującego Jezusa Skramentalnego). (Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4279).

„Założyciel opowiadał, że wielkie wrażenie na nim wywarł widok śladów bosych stóp karmelity na śniegu. Pomyślał, że mało robi dla Boga. Odkrył, że Bóg oczekuje od niego czegoś konkretnego." (Encarnación Ortega, PM, k. 30).

„Ojciec, jak mi się zwierzył, zapragnął prowadzić bardziej doskonałe życie chrześcijańskie i bardziej oddać się Bogu, gdy zimą z 1917 na 1918 rok zauważył na śniegu ślady stóp pewnego karmelity […]. Jak powiedział, poczuł powołanie kapłańskie, po tym, jak zobaczył te ślady na śniegu" (José Luis Múzquiz, PM, k. 350v).

Na temat epizodu ze śladami na śniegu por. także m.in.: Francisco Botella, *Sum.* 5610; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337.

[76] Por. Medytacja z 14 II 1964.

„Chodzi o zmianę podyktowaną - mówi ksiądz Álvaro del Portillo - pełną

dyspozycyjnością do zrobienia dla Boga rzeczy wielkich, heroicznych, jeśli byłoby to konieczne; taką dyspozycyjnością, która aktywnie poszukuje okazji, by podążać za Bożą wolą" (Álvaro del Portillo, *Sum.* 80; por. także *Sum.* 94).

„Było to w grudniu 1917 lub w styczniu 1918, kiedy zdał sobie po raz pierwszy sprawę, że Pan powoływał go na swoją służbę, nie wiedział jednak, ani dokąd, ani po co. Od tej chwili imał się wszelkich środków, aby zyskać bliższy i bardziej intensywny kontakt z Bogiem i z prawdziwą hojnością poświęcił się modlitwie, pobożnemu życiu i umartwieniu". (JavierEchevarría, *Sum.* 1831). Por. także José Luis Múzquiz, PM, k. 349v.

[77] List z 25 I 1961, n. 3.

[78] Medytacja z 19 III 1975. Por. *Apuntes,* n. 179, przypis 193.

[79] Świadkowie używają rozmaitych wyrażeń, które jednak w gruncie rzeczy są zbieżne: *„zasugerował mu, by został karmelitą bosym"* (Álvaro del Portillo, *Sum.* 84); *„zaproponował mu, by został karmelitą"* (Javier Echevarría, *Sum.* 1808); *„ten ojciec starał się sprawdzić, czy nie ma on w sobie zalążka powołania karmelickiego"* (José Ramón Madurga, Pm, k. 270v).

[80] *Moja Matka z góry Karmel popchnęła mnie ku kapłaństwu. O Pani, ja sam do chwili, gdy skończyłem 16 lat wyśmiałbym po prostu z każdego, kto by powiedział, że będę nosił sutannę. Stało się to nagle, gdy ujrzałem karmelitów bosych idących po śniegu… Jesteś zmuszona, Najświętsza Panienko od Pocałunków, wziąć mnie za rękę, jak Twoje dzieciątko!* (*Apuntes,* nr 1637). („Najświętsza Panienka od Pocałunków", jak zobaczymy później był to wizerunek Maryi, niewielka statuetka, będąca w posiadaniu ks. Josemaríi).

[81] Jak mówi w swych *Apuntes,* nr 290: *Jezus chciał bez wątpienia, żebym wołał ja pośród ciemności, jak ów ślepiec z Ewangelii. Wołałem latami, nie wiedząc, o co proszę. Wykrzykiwałem wielokrotnie słowa modlitwy* „ut sit!", *co wyglądało jakbym prosił o nowy byt.*

[82] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 84; Javier Echevarría, *Sum.* 1808 oraz PR, s. 131; Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4280; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337.

Zostanie księdzem diecezjalnym pozostawiało mu swobodę wyboru i ruchu, co pozwalałoby mu dbać o potrzeby jego rodziny, jak nakazywało to poczucie sprawiedliwości; prowadzić karierę zawodową, dającą się pogodzić z kapłaństwem tak, jak to czynili profesorowie jego Instytutu i zachować większą dyspozycyjność wobec woli Bożej, gdyż nie wiązałby go ślub posłuszeństwa.

Prałat Escrivá de Balaguer zachował przez całe życie owego zakonnika w swej wdzięcznej pamięci. W 1938 roku spotkali się ponownie w Burgos (por. *Apuntes,* nr 1484). Ojciec José Miguel zmarł 23 września 1942 roku (por. szkice biograficzne z okazji jego śmierci w *„Ecos del Carmelo y Praga"*, Burgos 15 XII 1942, s. 212-214 oraz w *„El Monte Carmelo,* t. 44, Burgos 1943, s. 58).

* Panie, żebym przejrzał! (łac.) - przyp. tłum..

** *Rabbuni,* żebym przejrzał! (łac.). Chodzi o fragment Mk 10, 51-52 i uzdrowienie

niewidomego pod Jerychem. - przyp. tłum. .

[Wszystkie cytaty pochodzące z Biblii, jeśli nie jest to zaznaczone inaczej, pochodzą z Biblii Tysiąclecia].

[83] *Apuntes,* nr 289. Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 159; Pedro Casciaro, *Sum.* 6337; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 2.

Podczas pobytu w seminarium w Logroño przy kilku okazjach pisał do swej ciotki karmelitanki. Te listy zostały zniszczone, zgodnie ze zwyczajem karmelickim, tuż po przeczytaniu. W *Apuntes,* nr 98, znajduje się inna wzmianka na temat tego klasztoru karmelitanek: *Być może byłoby właściwe znaleźć kogoś, kto specjalnie zajmuje się modlitwą i umartwieniem za tych, którzy pracują. Siostrzyczki z klasztoru Świętego Michała w Huesce (mam do nich szczególną słabość) i trędowaci z Fontilles, nadawali by się do tego najlepiej. Trzeba im wysyłać co miesiąc jałmużnę, w zamian za ich modlitwę i cierpienia. Jak wiele byśmy im nie dali, i tak zyskamy.*

[84] AGP, P04 1974, II, s. 398 (Tekst cytowanyjest także przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 105).

„Pomylił się" w tym sensie, że nie mógł przewidzieć, jak będzie wyglądało życie założyciela Opus Dei, który był otoczony miłością ludzką i nadprzyrodzoną jego duchowych synów. Mylił się także, gdyż kapłan zakochany w Bogu nigdy nie cierpi samotności, ponieważ zawsze towarzyszy mu Jego Miłość, jak powtarzał prałat Escrivá de Balaguer.

[85] „Słyszałem, jak niejeden raz mówił - opowiada prałat del Portillo - że kiedy o to poprosił, wyrażając się dokładnie, zaznaczając, że chodzi o syna, już więcej się o to nie martwił" (Álvaro del Portillo, *Sum.* 111).

Por. także Jesus Alvarez Gazapo, *Sum.* 4281; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3; Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 4.

W osobistej notatce, jaką sporządził podczas rekolekcji w Segowii w 1932 roku, ukazuje, jakie było jego wewnętrzne nastawienie w tym okresie i że był gotowy wypełnić swe obowiązki synowskie względem rodziny, zanim podejmie decyzję zostania księdzem: - *Gdybym był świeckim - wiem to z całą pewnością - albo bym się nie ożenił, albo zrobiłbym to dopiero wtedy, gdy byłbym w stanie utrzymać na odpowiednim poziomie oba domy: mojej matki i mój własny* (*Apuntes,* nr 1688).

[86] Don Antolín Oñate Oñate był opatem kolegiaty od lutego 1905 roku do stycznia 1943, kiedy odszedł na emeryturę. Opat pełnił także funkcję proboszcza, ponieważ do kolegiaty należał teren parafialny. W kilka lat później musiał udzielić arcybiskupowi Saragossy informacji, aby Josemaría mógł przyjąć święcenia mniejsze. W tej chwili w Logroño nie istnieje funkcja opata, lecz dziekana w otoczeniu kapituły, gdyż kolegiata stała się konkatedrą diecezji, która obecnie nosi nazwę *Calahorra, La Calzada y Logroño.* (por. *Anuario Eclesiástico,* op. cit., oraz *Diccionario de Historia Eclesiástica de España,* op. cit., t. 1, s. 305 i n.).

[87] Don Albino Pajares był kapelanem wojskowym. W maju 1913 r. w drodze konkursu z pierwszym wynikiem dostał się w szeregi *Cuerpo Eclesiástico del*

Ejército. Został skierowany do Logroño do Regimentu Piechoty *Cantabria,* n. 39, gdzie służył od lutego 1917 do maja 1920 roku.

Josemaría przez całe życie był wdzięczny tym kapłanom, którzy pomogli mu u początku jego powołania do stanu duchownego (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 110; Javier Echevarría, *Sum.* 1809).

[88] Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 2. Jedna ze szwagierek donii Dolores wspomina wizytę, jaką złożyła w Logroño: „Także i my pojechaliśmy do Logroño i zatrzymaliśmy się u José i Loli. Było to miłe mieszkanie, gustownie urządzone. Powiedzieli nam o decyzji Josemaríi, by zostać księdzem. Nie pamiętam szczegółów, lecz pamiętam, że Josemaría był w kontakcie z jakimś karmelitą i że w pierwszej chwili myślał nawet o wstąpieniu do tego zakonu, ale wkrótce odkrył, że to nie jest jego droga, lecz kapłaństwo świeckie" (Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 2). Inne świadectwa mówią o tym, że wręcz przeciwnie, nigdy nie chciał być karmelitą.

Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1829; Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, PM, k. 1298.

[89] Por. *Apuntes,* nr 959, gdzie wspomina o księdzu *Ciriaquito,* wymieniając swoich spowiedników. Don Ciriaco Garrido Lázaro został mianowany wikariuszem *Santa María de La Redonda* w 1899 r., zaś w październiku 1916 został kanonikiem jako quasi-penitencjariusz, jak zapisano w nominacji. Jego zasadnicza aktywność duszpasterska polegała na spowiadaniu. Zmarł w Logroño w 1949 roku (por. krótka notka biograficzna w broszurze K. Abad, *Las Adoratrices de Logroño. El siglo al servicio de La Rioja,* Logroño 1984, s. 40-42).

Na temat wizyt don Josemaríi w *Santa María La Redonda* por. Javier Echevarría, *Sum.* 1810, 1846 oraz 2798.

[90] Por. Aneks VIII. Zakończył swe studia i zaświadczenie szkolne wystarczało, by to potwierdzić. Z powodu pewnych skutków administracyjnych ustawa wymagała uzyskania tytułu, stąd w jego aktach osobowych na Uniwersytecie w Saragossie znajduje się zapis: „Został mu przyznany tytuł *Bachiller Superior* (dosł. maturzysta wyższego stopnia) przez rektora Uniwersytetu w Saragossie (6 VIII 1923)".

Na temat rady ojca, by poświęcił się karierze prawniczej, por.: Javier Echevarría, *Sum.* 1829; Álvaro del Portillo, *Sum.* 102 oraz Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4280. Ten ostatni świadek dodaje, że „była to rozsądna rada",gdyż - jak założyciel Opus Dei komentował później - Pan posłużył się tym później tak, by wszczepić mu mentalność prawniczą, która później bardzo się przydała.

[91] Don Albino Pajares dawał chłopcu tego lata lekcje łaciny. Por. Joaquín Alonso, PR, s. 1696 oraz Álvaro del Portillo, PR, s. 162.

* O spadnięcie deszczu (łac.) - przyp. tłum.

[92] *Boletín Ecclesiástico,* Biskupstwo de Calahorra y La Calzada, rok 1959, n. 15, 4 IX 1918, s. 300.

[93] Ibidem, s. 294.

[94] Por. K. Bujanda, *Historia del viejo Seminario de Logroño,* Instituto de Estudios Riojanos, Logroño 1948.

Ksiądz biskup don Juan Plaza y García zreformował 30 września 1914 plan studiów w Seminarium (por. ibidem, s. 179; i *Boletín Ecclesiástico,*op. cit., r. 55, n. 25, 29 X 1914, s. 382-387 zawierające nowy plan zajęć, wymieniają przedmioty, profesorów i podręczniki na wydziałach teologicznym i filozoficznym).

* Chodzi o grypę, zwaną „hiszpanką", której epidemia pochłonęła wiele tysięcy śmiertelnych ofiar w całej Europie na przełomie lat 1918-1919 - przyp. tłum..

[95] Por. kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-03385; oryginał w archiwum diecezji Calahorra.

[96] *Boletín Ecclesiástico,* op. cit., rok 59, nr 20 (20 XI 1918), s. 368; także: ibidem, nr 21 (5 XII 1918), s. 382.

* Z racji pochodzenia (łac.) - przyp. tłum..

[97] Por. kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-03385. Oryginał znajduje się w Archiwum Seminaryjnym diecezji Calahorra, La Calzada i Logroño, protokół n. 1136. Podaniu zainteresowanego (Logroño 6 XI 1918) towarzyszy świadectwo chrztu (Barbastro, 29 VI 1918) oraz bierzmowania (Barbastro, 11 XI 1918).

[98] Por. *Estadística del Obispado de Calahorra y La Calzada* (w XXV rocznicę święceń biskupich Przewielebnego Księdz Biskupa Dr Fidela Garcíi Martíneza, 1921-1946), Logroño 1946, s. 36-38.

Por. K. Bujanda, *Historia del viejo Seminario de Logroño,* op. cit., s. 160-161 i „La Gaceta del Norte" (wyd. Rioja), Bilbao 30 IV 1978. Don Fidel García Martínez rozpoczął prace nad seminarium, które połączyłoby obydwa istniejące w Logroño i Calahorrze, a które zainaugurował w 1929 roku. Stare seminarium zostało zburzone w 1934 roku.

[99] Por. *Seminario Conciliar del obispado de Calahorra y la Calzada, establecido en Logroño. Disciplina interior que deben observaer los Señores colegiales que pertenecen al mismo,* Logroño 1909. Dokument jest podzielony na następujące rozdziały: „Organizacja czasu", „Sposoby spędzania czasu", „Zasadnicze obowiązki" i „Zakazy specjalne". Uważna lektura pozwala zrozumieć, na podstawie szczegółowych rozwiązań temu poświęconych, że jednym z zasadniczych problemów współżycia w seminarium było „doskonałe zachowanie reguł dobrego wychowania w refektarzu, podczas rekreacji, zwłaszcza podczas kontaktów z obcymi". Oddzielenie i niezależność dwu klas alumnów wynikały z przyczyn zachowania dyscypliny.

[100] „Wszyscy seminarzyści, których poznałam, którzy mieli rodziny w Logroño, byli alumnami zewnętrznymi seminarium" - opowiada Paula Royo (*Sum.* 6301). Od konieczności pozostawania w internacie specjalnej dyspensy udzielał biskup (por. postanowienie nr 16: *Boletín Eclesiástico,* op. cit., 4 IX 1918, s. 298).

Alumni zewnętrzni stanowili ponad 20 procent uczniów hiszpańskich seminariów (por. E. Subriana <wyd.>, *Anuario Eclesiásitco. Año 1925.* , Barcelona 1925 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 116). Także: Javier Echevarría, *Sum.* 1835.

[101] Máximo Rubio, *Sum.* 6283 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1840.

[102] Por. wywiad z Amadeo Blanco (AGP, RHF, D-05390) oraz *Boletín Eclesiástico* (29 X 1914), s. 387. Lekcje katechezy były wyznaczone na 10. rano. Por. także Álvaro del Portillo, PR, s. 179; Javier Echevarría, *Sum.* 1844; José Ramón Madurga, PM, k. 272v.

[103] Przeprowadzka została m.in. zapisana w dokumentach parafii Santiago el Real, na terenie której znajdowała się także ulica Canalejas, której domy nie miały wówczas numeracji, tylko oznaczenia literowe. Adres Escrivów był następujący: Canalejas L.

[104] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 111; także: Encarnación Ortega, PM, k. 32; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3.

[105] *Apuntes íntimos,* nr 1688. Jeden ze świadków wspomina komentarz założyciela Opus Dei na temat narodzin brata: *Santiago urodził się za sprawą mojej modlitwy do Boga. Jest to dla mnie jasne, gdyż przyszedł na świat w 10 miesięcy później (28 lutego 1919). Moja matka od 10 lat nie miała dzieci. Moi rodzice byli fizycznie wyczerpani wieloma przeciwnościami, a także w zaawansowanym już wieku* (Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4281).

Lekarzem, który opiekował się donią Dolores, był dr Suils, którego jeden z synów chodził wraz z Josemaríą do Instytutu i pomagał mu w Madrycie w trakcie prześladowań (por. Juan Jímenez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 100).

[106] Oryginał aktu chrztu znajduje się w archiwum parafii *Santiago el Real,* Księga Chrztów XXV, k. 370, n. 579 i powiada tak:

„*Santiago Justo Escrivá Albás.* W mieście Logroño, stolicy prowincji o tej samej nazwie, diecezji Calahorra i la Calzada, 2 marca 1919 roku, ja, don Hilario Loza, ksiądz parafii *Santiago El Real,* udzieliłem chrztu chłopcu, któremu nadałem imiona *Santiago Justo* i dałem mu za patrona świętego Józefa. Zgodnie z udzielonymi mi informacjami urodził się on 28 lutego o godzinie ósmej na ulicy Canalejas L. Jest on prawowitym synem don José Escrivy, urodzonego w Fonz (Huesca) i Maríi Dolores Albás, urodzonej w Barbastro. Jego dziadkami ze strony ojca są José Escrivá i Constancia Corzán, urodzeni w Fonz. Jego dziadkami ze strony matki są Pascual Albás i Florenci Blanc, urodzeni w Barbastro. Rodzicami chrzestnymi zostali José María Escrivá i Carmen Escrivá, urodzeni w Logroño, którym objaśniłem rodzicielstwo chrzestne i związane tym obowiązki. Świadkami byli Marcos López i José Ruiz, z tego miasta. Na wiecznej rzeczy pamiątkę. Podpisano: Hilario Loza Rubricado.” Nota marginalna: „Zgodnie z dyspozycją wielebnego księdza *Previsora* informuje się, że pierwsze nazwisko <<Escrivá>> zostaje zmienione na „Escrivá de Balaguer”. Podpisano: proboszcz: J. Santamaría.

W dokumencie tym znajdujemy kilka drobnych błędów, jak ten, że dziadek miał urodzić się w Fonza, zaś Josemaría i Carmen w Logroño.

[107] Na temat planu studiów oraz podręczników i notatek do poszczególnych przedmiotów por. *Boletín Eclesiástico,* op. cit., nr 25, 29 X1914, s. 382.

Oceny uzyskane przez Josemarię podczas lat akademickich 1918-1919 oraz 1919-1920 można znaleźć w kilku miejscach: *Boletín Eclesiástico,* op. cit., rok 60, nr 14, 14 VII 1919, s. 230; ibidem, rok 61, nr 12, 10 VII 1920, s. 190; AGP, RHF, D-15020. W: *Libro de certificados de estudio* (Księdze świadectw studiów), tomie I - który zaczyna się w 1912 roku- k. 348, nr 693 w Sekretariacie Seminarium Metropolitalnego w Saragossie, akta dotyczące dwu lat spędzonych w Logroño pojawiają się scalone w jedno - 1919-1920. Por. Aneks IX.

[108] Josemaría z drugiej strony był zbyt młody, by kontynuować naukę. Już w instrukcjach dotyczących funkcjonowania seminarium w roku akademickim 1918-1919 (*Boletín Eclesiástico,* nr 15, 4 IX 1918, s. 294) w artykule 3. było powiedziane: „nie dopuszcza się do zaliczenia pierwszego roku teologii (kurs skrócony) tych, którzy nie ukończyli 21 lat".

[109] Por. Amadeo Blanco, AGP, RHF, D-05390; Luis Alonso Balmaseda, AGP, RHF, D-05391.

[110] Por. Pedro Baldomero Larios, AGP, RHF, D-05392 oraz Amadeo Blanco, AGP, RHF, D-05390.

[111] Máximo Rubio, *Sum.* 6279. Jeden z zewnętrznych alumnów, z którym nawiązał najbliższą przyjaźń, był José María Millán. Bliskość stosunków z José Marią Millánem ujawnia się w liście z 6 IX 1933, skierowanym do Założyciela Opus Dei, w którym prosi on o radę: „Jak Ci się wydaje? Zawsze doradzałeś mi bardzo dobrze. Bardzo ciekaw jestem twej opinii (z którą zawsze tak bardzo się liczyłem)." (AGP, RHF, D-04833; por. Álvaro del Portillo, PR, s. 179), a także w liście, który skierował Założyciel do wiel. José Maríi Millána 25 listopada 1940 r.: *Najdroższy Pepe! Naprawdę żeśmy się spotkali po 20 latach. Obu nam wyjdzie to na dobre... Kiedy się zobaczymy, będziemy ciągnąć nasze zwierzenia. Dobrze byłoby, gdybyśmy nie zwlekali z tym zbyt długo* (*C 903,* 25 XI 1940).

[112] Oryginał notatki znajduje się w archiwum diecezjalnym w Calahorrze (bez sygnatury). Kopia potwierdzona: AGP, RHF, D-09678.

[113] Od 1915 do 1921 r. rektorem seminarium był don Valeriano - Cruz Ordoñez Bujanda; sekretarzem don Gregorio Lanz; zaś dyrektorem odpowiedzialnym z dyscyplinę don Gregorio Fernández Anguiano.

Don Gregorio prowadził wykłady z fizyki, chemii, geologii, fizjologii i historii naturalnej. Kiedy w 1921 r. nowy biskup administrator apostolski - ksiądz Fidel García Martínez, mianował siebie rektorem seminarium, delegował faktyczny zarząd na nowo wybranego wicerektora, don Gregorio Fernándeza Anguiano.

Założyciel Opus Dei wymieniał Don Gregorio wśród osób, które najbardziej wpłynęły na jego powołanie: *Jezu, zdaję sobie sprawę z wdzięcznością, że nigdy nie mogłem powiedzieć* non habeo hominem! Nie mam człowieka!(*Apuntes,* nr 959). Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 118.

Zakończywszy kierownictwo duchowe u o. José Miguela, Josemaría powierzył je

don Ciriaco Garrido Lázaro, kanonikowi kolegiaty, a następnie także wicerektorowi seminarium, d. Gregorio Fernándezowi (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 85 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1809).

[114] Juan Cruz Moreno, AGP, RHF, T-07331. Autor tej wypowiedzi był alumnem zewnętrznym. Dodaje on także: „trzeba pamiętać, żenasz plan dnia przewidywał odmawianie różańca wspólnie, po południu, przez co chcę powiedzieć, że on odmawiał co najmniej dwie jego części".

[115] Prałat J. Echevarría wspomina, że towarzysząc Założycielowi Opus Dei podczas wizyty w kolegiacie w Logroño w 1972 roku pod wpływem dawnych wspomnień ten szczerze wyznał: - *Spędziłem tu wiele godzin na adoracji Jezusa w Najświętszym Sakramencie!* i z pobożną radością powtórzył: - *Ileż godzin tu spędziłem!* (Javier Echevarría, *Sum.* 1846 i 1810).

[116] Máximo Rubio, *Sum.* 6278.

[117] Paula Royo, *Sum.* 6297 oraz 6304.

[118] Máximo Rubio, *Sum.* 6291.

[119] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 95.

[120] *Apuntes,* nr 53.

[121] Pozycja społeczna księdza, poza względami religijnymi, zależała od funkcji lub stanowiska, jakie pełnił. W małych miejscowościach stanowił *jedną z sił żywotnych,* jak wówczas mówiono, razem z burmistrzem, lekarzem, nauczycielem i aptekarzem. Jednak tylko niewielu spośród księży miało dostęp, ze względu na swój osobisty prestiż, do górnych warstw społecznych. W niektórych dokumentach epoki znaleźć można pewien odcień szacunku wobec faktu, że Josemaría ma maturę, np. gdy rektor seminarium informuje: „Wyżej wymieniony zdał maturę w Instytucie i ma maturę z nauk humanistycznych" (AGP, RHF, D-09678).

W Hiszpanii wywłaszczenia dóbr kościelnych i stały brak środków materialnych spowodowały niedostateczną formację kleru, ponieważ wiele diecezji nie miało seminariów lub brakowało środków na zapewnienie im należytego funkcjonowania. Konkordat z 1851 roku próbował znaleźć środek zaradczy, by diecezje miały „co najmniej jedno seminarium wystarczające dla kształcenia kleru" (art. 28).

Próbowano także zgodnie z Konkordatem ustabilizować sytuację ekonomiczną, zapewniając uposażenia państwowe dla utrzymania kultu i kleru, w zamian za wywłaszczone dobra kościelne. Jednak niestabilność rządów, kryzys finansów państwa w ciągu XIX wieku i dezorganizacja administracji cywilnej skazywały kler na niedostatek. Uposażenia państwowe malały w ciągu dziesięcioleci. Ta sytuacja pośrednio odbijała się na pozycji społecznej osób, które trafiały do seminariów.

[122] AGP, P04 1974, II, s. 398.

[123] Medytacja z 14 II 1964.

[124] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 109.

[125] AGP, P03 1975, s. 218. Cytat za Álvaro del Portillo,*Sum.* 104; por. Javier Echevarría, *Sum.* 1834; Encarnación Ortega, PM, f. 30v.

[126] *Apuntes,* nr 179, przypis 193.

[127] *Apuntes,* nr 127; por. *Kuźnia*, nr 582. Świadectwo księdza prałata Pedro Cantero pozwala nam zrozumieć, w jaki sposób Josemaría zachowywał w czystości swe kapłańskie powołanie w 12 lat od chwili wstąpienia do seminarium: „Zrozumiałem [w 1930 roku], że Josemaría był kapłanem obdarzonym wielkim duchem modlitwy i miłością Boga i wielkim oddaniem. To, co najbardziej mnie podbudowało, to było właśnie to oddanie Bogu. Mimo że był człowiekiem obdarzonym nadzwyczajnymi warunkami ludzkimi, aby móc wyróżniać się w wielu ludzkich działalnościach, widziałem, że wyrzekł się tego wszystkiego. Zostawił wszystkie rzeczy, wyrzekł się ich zupełnie, nawet tych godnych, na przykład tego wszystkiego, co należało, jak się wówczas mówiło do „kariery kościelnej". Nie było w nim ludzkiej chęci błyszczenia i nie poruszała go inna myśl niż pełne poświęcenie w służbie Kościołowi, tam, gdzie Bóg go powołał i w sposób, do jakiego go powołał" (Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 5).

[128] Medytacja z 14 II 1964.

[129] *Apuntes,* nr 1594.

[130] María del Carmen Otal Martí, AGP, RHF, T-05080, s. 3; por. także Joaquín Alonso, PR, s. 1690.

[131] AGP, RHF, D-09678. Oryginał dokumentu znajduje się w archiwum diecezjalnym w Calahorrze. Na karcie rękopisu z prośbą do biskupa znajduje się także odręczna prośba o udzielenie informacji przez rektora seminarium i odpowiedź tego ostatniego.

[132] Ibidem.

[133] Por. AGP, RHF, D-09678.Oryginalny zapis znajduje się w *Księdze dekretów arcybiskupich (Libro de Decretos Arzobispales),* która zawiera rejestr tych dokumentów, zaczynający się w 1919 r., na karcie 156, pod numerem 1489. Księga ta była przechowywana w Notaria Mayor arcybiskupstwa, jednak później została przeniesiona, wraz ze wszystkimi dokumentami tego notariatu do Archiwum Diecezjalnego w Saragossie.

[134] Por. AGP, RHF, D-03296-3. Don Carlos - na prośbę swej siostry donii Dolores - ułatwił siostrzeńcowi wstęp do seminarium (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 126). Zanim pojechał do Saragosy, Josemaría otrzymał pół stypendium, o które prawdopodobnie poprosił wuj Carlos, archidziekan (por. nr 1784).

Powrót do zawartości

Rozdział 3: Saragossa (1920-1925)

Saragossa (1920-1925)

1. Seminarium świętego Karola

W 1960 roku w przemówieniu na uroczystości otrzymania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Saragossie ksiądz Josemaría przypomniał obecnym to, co stanowiło dla niego *niezatarte wspomnienie czasów już bardzo odległych:*

*Lata spędzone w cieniu seminarium świętego Karola, moja droga do kapłaństwa, od chwili tonsury kleryckiej otrzymanej z rąk księdza kardynała Juana Soldevili w kaplicy Pałacu Arcybiskupiego, aż do mszy prymicyjnej, pewnego ranka we wczesnych godzinach porannych w Kaplicy Najświętszej Maryi Panny**[1]**.*

W seminarium Świętego Karola uczył się aż do chwili otrzymania święceń kapłańskich. W aktach osobowych seminarzysty rektor seminarium osobiście zanotował, że alumn wstąpił doń 28 września 1920 r.[2] Dokładnie cztery i pół roku trwała jego nauka w Świętym Karolu, gdyż Josemaría został wyświęcony na prezbitera 28 marca 1925 roku.

W Saragossie istniały wówczas dwa seminaria, przygotowujące do kapłaństwa: Seminarium Diecezjalne oraz drugie - pod wezwaniem świętego Karola. Klerycy obu ośrodków odbywali studia kościelne wspólnie na Uniwersytecie Biskupim, którego sale zajmowały dolne piętro budynku, znajdującego się na placu de la Seo, obok pałacu arcybiskupa. Historia i charakter olbrzymiego gmachu Świętego Karola, w którym mieszkał Josemaría od 1920 do 1925 roku, były bliźniaczo podobne do Starego Seminarium w Logroño. Od 1558 roku znajdowała się tutaj rezydencja jezuicka. Budynek miał cztery piętra i obszerne, wewnętrzne patio, zaś duży barokowy kościół ozdobiony pięknymi stiukami został dobudowany później[3]. Budynki i kościół po kasacie jezuitów w 1767 roku zostały zajęte i przeznaczone przez Karola III na potrzeby Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola Boromeusza, którego celem nie była jednak nauka chłopców i zrobienie z nich cnotliwych seminarzystów. Cel istnienia seminarium był o wiele bardziej górnolotny – było nim poprawa i oświecenie kleru, zadania bardzo znamienne dla Wieku Świateł. Jego członkami bez wyjątku byli uczeni księża diecezjalni, o odpowiednim prestiżu i wiedzy. Zależeli bezpośrednio od arcybiskupa i powierzano im specjalne zadania, takie jak przygotowanie wizyt duszpasterskich arcybiskupa, zasiadanie w trybunałach egzaminujących kandydatów do kapłaństwa i osoby mające udzielać jurysdykcji neoprezbiterom.

Po upływie wieku, ponieważ wraz z wygaśnięciem świateł oświecenia skończyły się również pieniądze, ta stara instytucja ograniczyła swą liczbę członków do sześciu, którzy zajmowali drugie piętro i odprawiali Mszę Świętą w kościele[4]. Tak się rzeczy miały, gdy w 1885 roku na czele diecezji stanął don Francisco de Paula, kardynał Benavides, który wpadł na pomysł stworzenia seminarium dla

ubogich studentów. Dokonując obrachunku kardynał stwierdził, że oprócz dochodów z patrymonium Świętego Karola ma do dyspozycji także kilka korytarzy prowadzących do ogromnych pustych pomieszczeń, w których można by umieścić dobrą setkę chłopców. Było jasne, że na potrzeby niewielkiej grupy wybitnych duchownych, znanych jako „panowie od świętego Karola", taka ilość pustych pokoi była bardziej niż wystarczająca. Natychmiast przystąpił do realizacji projektu, inaugurując nowe seminarium 4 października 1886 roku, z 52 seminarzystami stypendialnymi. Niestety wstępne kalkulacje kardynała Benavidesa okazały się nadmiernie optymistyczne. Dostojnik nie był solidnym administratorem ani nie miał doświadczenia w zarządzaniu. Miał tylko jak najlepsze intencje. Zaczęły się mnożyć niespodziewane trudności. Nie przewidziawszy zatrudnienia pedagogów, doszedł do porozumienia z władzami, że przez jakiś czas seminarzyści będą uczęszczać do seminarium diecezjalne[5]. Ta tymczasowa formuła z czasem nabrała charakteru zwyczajowego.

Kardynał dostrzegł także, że osiągnąwszy „cel charytatywny udzielenia schronienia wielu młodym z biednych rodzin, którzy powołani przez Boga zapukają do bram sanktuarium w szlachetnym celu, by znaleźć się w szeregach kapłańskich", jego podopiecznym będzie jednak brakowało norm dyscyplinarnych. Osobiście zredagował więc Regulamin, który ogłosił w styczniu 1887 roku. W preambule skierowanej do „rektora, dyrektorów i alumnów naszego seminarium dla biednych pod wezwaniem św. Franciszka de Paula", wyraził nadzieję, że reguły te przysłużą się dobremu rządzeniu seminarium, które „tak bardzo podtrzymuje naszego zgnębionego ducha tyloma nadziejami, które nam ofiaruje"[6].

Jednak „seminarium dla biednych" wiodło mizerny żywot. Tak więc w chwili śmierci kardynała Benavidesa w 1895 roku arcybiskup Alda, jego następca, postanowił uzdrowić finanse tej instytucji. Zaprzestał organizowania konkursów na stypendia i rozpoczął przyjmowanie także płatnych seminarzystów. W ten sposób Seminarium Świętego Franciszka de Paula, albo „seminarium dla biednych", ponownie funkcjonowało pod pierwotnym wezwaniem świętego Karola, którego i my używamy dla większej jasności.

Niewiele lub zgoła nic nie odróżniało już go od seminarium diecezjalnego, poza siedzibą, liczba alumnów i oficjalnym strojem[7]. Seminarium diecezjalne liczyło w sumie 150 seminarzystów wewnętrznych i zewnętrznych. Liczba alumnów Świętego Karola nie dochodziła do czterdziestu. Seminarzyści diecezjalni nosili błękitny płaszcz ze szkarłatną szarfą, zaś strojem seminarium Świętego Karola był czarny płaszcz bez rękawów oraz czerwona szarfa z wyobrażonym na niej herbem przedstawiającym słońce otoczone promieniami, w którego centrum znajdował się napis CHARITAS. Jako nakrycie głowy nosili czarny czworokątny biret, ozdobiony fioletowym pomponem[8].

***

Na trzecim piętrze budynku seminarium świętego Karola mieszkali studenci teologii, a na czwartym mieli sypialnie młodsi, studiujący nauki humanistyczne i filozofię. Pokoje były niewielkie, choć trzeba zaznaczyć, że nie było potrzeba wiele miejsca, gdyż całe wyposażenie ograniczało się do łóżka, stołu oraz krzesła, umywalni z dzbanem wody, szafki nocnej z lichtarzem i wieszaka. Ubranie,

książki i pozostałe rzeczy spoczywały w walizce lub kufrze, który przywiózł ze sobą seminarzysta.

Urządzenia higieniczne wiekiem nie ustępowały zabytkowemu budynkowi. Przy dużej dozie dobrej woli można by powiedzieć, że były niewystarczające. Seminarzyści dysponowali zaledwie jedną najprostszą toaletą na piętro oraz jednym kranem z bieżącą wodą, aby napełnić dzbany na umywalniach. Było światło elektryczne, jednak nieliczne lampy dawały tak skąpe światło, że nadal było konieczne palenie świec łojowych. Kaplica, jadalnia, czytelnia, korytarze i schody były oświetlone żarówkami elektrycznymi, natomiast pokoje indywidualne – nie, dlatego też co tydzień klerycy otrzymywali po jednej świecy do lichtarza[9].

Wstawali o szóstej trzydzieści i mieli pół godziny na toaletę. W tym właśnie momencie spotkała Josemaríę pierwsza nieprzyjemna niespodzianka, nigdzie nie znalazł prysznica ani wanny. O siódmej półgodzinna medytacja w kaplicy położonej na trzecim piętrze, która była sklepionym pomieszczeniem, gdzie odprawiano Msze bardzo rzadko i gdzie nie było na stałe Najświętszego Sakramentu[10]. Następnie schodzili, by wysłuchać Mszy w kościele Świętego Karola, przechodząc przez patio seminarium. W kościele mieli zarezerwowane pierwsze ławki, zaś Msza odprawiana była zwykle przez rektora seminarium.

Śniadanie jedli w ciszy, słuchając *„O naśladowaniu Chrystusa”* albo innej lektury duchowej. Potem, uformowani w szereg, wychodzili na uniwersytet. Nie chodzili po Coso, gdzie panował bardzo duży ruch, lecz pod nadzorem inspektorów przechodzili przez labirynt większych i mniejszych uliczek w kierunku katedry La Seo.

Uniwersytet Biskupi i Seminarium Diecezjalne zajmowały ten sam budynek. Seminarium Diecezjalne pod wezwaniem świętych Waleriusza i Brauliusza* , zostało założone w 1788 r., w wyniku różnych perypetii uzyskało nową siedzibę w roku 1848, w budynku należącym poprzednio do dawnej Deputacji Królestwa, zrujnowanym w wyniku działań wojsk napoleońskich. W 1897 roku zyskało rangę uniwersytetu biskupiego, którą utrzymało aż do 1933 roku[11].

Seminarzyści ze Świętego Karola, którzy nigdy nie mieli krużganków do swej wyłącznej dyspozycji, mieli tam przed południem dwie godziny zajęć, rozdzielone przez czas na naukę i rekreację, wracali do siebie na obiad o wpół do pierwszej. W refektarzu zachowywano ciszę, podczas gdy jeden z alumnów czytał jakąś historię męczeństwa albo fragment historii świętej, do chwili, gdy inspektor siedzący u szczytu stołu nie pozwolił rozmawiać[12].

Po obiedzie mieli chwilę przerwy, a następnie po raz drugi wychodzili na uniwersytet, podążając tymi samymi uliczkami co podczas wędrówki porannej. Po godzinie nauki wracali do seminarium na podwieczorek i studia. Wspólna czytelnia, wypełniona ławkami szkolnymi, znajdowała się pod czujnym nadzorem inspektora. Okresy nauki przerywane były odmawianiem różańca i lekturą duchową[13].

O dziewiątej jedzono kolację i natychmiast po odmówieniu modlitw wieczornych i rachunku sumienia wszyscy udawali się na spoczynek.

2. Księga „*De vita et moribus** ”

Na czele Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola stali ksiądz prałat Miguel de los Santos Díaz Gómara i jego wiceprzewodniczący don Antonio Moreno Sánchez. Spośród kapłanów, którzy należeli do tego doborowego grona wybierany był zwykle rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula. W 1920 roku był nim ks. José López Sierra, który miał pod swymi rozkazamidwu inspektorów, pomagających mu przy zadaniach związanych z rządzeniem i dyscypliną. Inspektorzy ci byli wyróżniającymi się studentami dwu ostatnich lat teologii[14]. Jednym z ich podstawowych zadań było sporządzanie notatek dyscyplinarnych lub zbieranie jakichkolwiek informacji na temat prowadzenia się seminarzystów, które, odnotowywane w comiesięcznych raportach, studiował następnie rektor i wpisywał do księgi oficjalnej. Osąd rektora raz zapisany zyskiwał status ostateczny.

Wspomniana książka składała się z zadrukowanych stron rozmiaru zwykłej kartki papieru, których wydzielona część przeznaczona była na dane na temat pochodzenia każdego seminarzysty. Poniżej znajdowało się 5 kolumn zatytułowanych: „Pobożność”, „Nauka”, „Dyscyplina”, „Charakter” i „Powołanie”. Po jednej stronie zapisywano oceny uzyskane na uczelni wedle lat akademickich, zaś z drugiej znajdowało się miejsce na uwagi ogólne. Na okładce księgi znajdował się napis: „*De vita et moribus* alumnów Seminarium Świętego Franciszka de Paula”. Ta słynna księga, która stanowi zapis historii i czynów seminarzystów, rozpoczyna się w lutym 1913 roku[15].

Karta dotycząca Josemaríi ma numer 111. W nagłówku, wraz z danymi dotyczącymi pochodzenia, można przeczytać: „Zainteresowany nim jest d. Carlos Albás Blanc”. Jego wuj Carlos, archidiakon, był człowiekiem, który miał realny wpływ na duchowieństwo w Saragossie. Był on przyczyną dobrej lub złej sławy, jaka towarzyszyła seminarzyście. Początkowo przyjął siostrzeńca z otwartymi ramionami. Prawdopodobnie musiał mieć wiele wspólnego z tym, że rektor przy nazwisku napisał: „korzysta z połowy stypendium”. Nie ma powodu wątpić w szczerość intencji archidiakona, jeśli chodzi o sprawy rodzinne, ale prawdę powiedziawszy, w Świętym Karolu było tylko pół tuzina seminarzystów płatnych.

W pierwszych tygodniach pobytu Josemaría często wychodził jeść obiad wspólnie z wujem Karolem, to znaczy w niektóre niedziele i dni świąteczne, kiedy to pozwalał na to regulamin. Przyjął także zaproszenie drugiego brata swej matki, wuja Mauricia, który niedawno owdowiał i miał liczną rodzinę. Wolał ograniczyć swe niedzielne wizyty, aby nie sprawiać kłopotu wujom. Poza tym nie lubił wyróżniać się, korzystając z względów, które mogły tylko wzbudzić zazdrość u kolegów[16].

Po dziesięciu dniach po przybyciu do seminarium Josemaría został mianowany nadzorcą Stowarzyszenia Apostolstwa Modlitwy (*Asociación del Apostolado de la Oración*) na rok 1920-1921. Od początku odkryto w nim bowiem bogate życie wewnętrzne. „Był jedynym spośród seminarzystów, wedle mojej wiedzy, który schodził do kaplicy w czasie wolnym” opowiada jeden z kolegów[17], co nie oznacza w żaden sposób niedoceniania życia wewnętrznego innych seminarzystów, bowiem, jak można było zauważyć, śledząc ich plan dnia, nie brakowało w nim aktów religijnych. Niepełną listę aktów pobożności ostrożnie

wylicza Jesús López Bello, kolega z seminarium Josemaríi: „rano wspólne ofiarowanie dnia, medytacja i Msza Święta. Przed i po obiedzie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Po południu Różaniec Święty i lektura duchowa. Wieczorem nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i rachunek sumienia. W sobotnie wieczory nabożeństwo maryjne, tak zwane „sobótki". W maju Kwiatki dla Najświętszej Maryi Panny z kazaniem. Siedem niedziel świętego Józefa. Nowenna Niepokalanego Poczęcia NMP. Tydzień Bolesny. Oktawa do Dzieciątka Jezus przed Bożym Narodzeniem. Co miesiąc mieliśmy dzień skupienia i raz w roku rekolekcje"[18].

W ramach tego napiętego planu dnia, wypełnionego aktami religijnymi, osobista pobożność okazywała się, jak powiada Aurelio Navarro, „przede wszystkim poprzez intensywność, z jaką każdy starał się przeżywać wspólne akty pobożności"[19]. Potwierdza to inny seminarzysta, Arsenio Górriz, który stwierdza, że Josemaría „był pobożny, bardzo pobożny", a można to było zauważyć „nie tyle poprzez to, co robił, ile poprzez sposób, w jaki to robił"[20]. W seminarium nadal, jak to miał w zwyczaju, odmawiał trzy części różańca i jego serce pulsowało w rytm powtarzanych aktów strzelistych: *Domine, ut videam!, Domine, ut sit!,* które były żywą konsekwencją powołania Bożego, jakie otrzymał w Logroño. I aby umocnić w sobie ten stan gotowości, wykorzystując czas wolny na uniwersytecie udawał się do pobliskiej bazyliki Najświętszej Maryi Panny z Pilar, aby prosić o to samo przed wizerunkiem Matki Bożej: *Domina, ut sit!** ***[21]***.

Nadejście świąt przerywało w miły sposób monotonny ciąg dni kalendarza kościelnego. Przy tego typu okazjach seminarzyści wstawali pół godziny później, nie mieli zajęć i wychodzili na spacer. Na stołach w refektarzu pojawiała się wspaniała przystawka złożona z dodatkowego dania i wina. Odmienność pożywienia w znaczący sposób wyróżniała dni świąteczne. Podawano wtedy pożywne danie, zwane „przystawką", które miało charakter nadzwyczajny[22]. (W każdym jednak wypadku zachowywano hierarchię kościelną. Kapłani Świętego Karola otrzymywali zwykle dwa dania dziennie, jedno mięsne, drugie rybne. Z tego powodu seminarzyści nadali tym dostojnym księżom miano „panowie od Świętego Karola", któremu nie brakowało zabarwionego ironią szacunku).

***

Josemaría wszedł w progi Seminarium Świętego Karola pełen ducha wyrzeczenia. Widział, że nowe warunki życia, współżycie z innymi seminarzystami oznaczały dlań siłą rzeczy konieczność zmiany zwyczajów i wyrzeczenia się wielu domowych wygód. Aby symbolicznie wyrazić to wyrzeczenie w chwili, gdy wchodził do seminarium, pozostawił portierowi tytoń, fajkę i pozostałe przyrządy służące do palenia. Tym zdecydowanym gestem przestał palić[23]. Nie mógł przewidzieć tego, że ten etap jego powołania kapłańskiego będzie stanowić dlań prawdziwą próbę ognia. Różnica poziomów kultury i zwyczajów jego kolegów, do czego nie był przyzwyczajony, nie stanowiła z pewnością najpoważniejszej przeszkody. Josemaría, aby dostosować się do mentalności i zwyczajów seminarzystów, starał się utrzymywać ze wszystkimi dobre stosunki i kontakty oraz okazywać się pomocnym[24].

Trudności, by zaadaptować się u Świętego Karola zaczęły się od samego początku.

Josemaría, który dotychczas miał w zwyczaju kąpać się codziennie, w zimie i w lecie, od czubka głowy do palców u nóg w zimnej wodzie, musiał przynosić po kilka dzbanów zimnej wody co rano, by nie przerwać tego zdrowego zwyczaju[25].

Kobiety nie miały w żadnym wypadku prawa wstępu do seminarium. Utrzymaniem czystości zajmowali się zatrudnieni służący (i trzeba dodać, że schludność podległych im obszarów pozostawiała wiele do życzenia). Gdy chodzi o rzeczy osobiste i pościel, każdy radził sobie, jak mógł. Josemaría miał szczęście, że pranie robili mu w domu jego wuja Carlosa[26]. On zajmował się dokładnym czyszczeniem butów oraz szczotkowaniem sutanny, tak jak stanowił regulamin[27].

Gdyby zrobić wśród jego kolegów z seminarium wywiad, pytając o jakieś cechy wyróżniające Josemaríi niezmiennie wspominane byłyby jego widoczna grzeczność i staranność w ubiorze. „Josemaría był kawalerem od stóp do głów, w całym swym zachowaniu: w sposobie, w jaki się witał, w jaki traktował innych, w jaki się ubierał, w kulturze z jaką jadł – opowiada jeden z kolegów – nie starając się wyróżnić, stanowił jednak silny kontrast na tle ówczesnych zwyczajów”[28]. Do jego sposobu zachowania i wyglądu odnosi się opowieść innego seminarzysty o wydarzeniu, jakie miało miejsce podczas wizyty seminarzystów w zakładzie dla obłąkanych: „Widzieliśmy tam wielu szaleńców, widok niektórych był bardzo szokujący, np. jeden, który twierdził, że sprawuje większe niż ktokolwiek rządy, gdyż jest królem we własnej osobie. Na koniec spotkaliśmy starą wariatkę, która uparła się i twierdziła, żeJosemaría jest jej narzeczonym, tak jej się spodobał jego wygląd i ubiór. I jest prawdą, że jego wyglądowi nigdy nic nie można było zarzucić”[29].

Z upływem lat syn zaczął przypominać ojca, jeśli chodzi o osobistą godność i zwyczaje. Ale co się stało z dzieckiem, które w Barbastro chowało się pod łóżkiem, aby nie przymierzać nowych ubrań? Albo z tym chłopcem, który nie chciał założyć najlepszego ubrania do zdjęcia w szkole? W międzyczasie rodzina bardzo podupadła. Fortuna odwróciła się od Escrivów. Bieda nakazywał mu dbać o używane rzeczy tak, by wyglądały jak nowe.

Dbałość o higienę szybko spowodowała, że przylgnęło doń przezwisko, związane z jego porannymi ablucjami:

*Kiedy przyszedłem do seminarium, byłem przyzwyczajony, tak jak dawniej, że mam buty i ubranie bardzo czyste: było to nie do pojęcia dla tych samych osób, które przed moim przyjściem do seminarium traktowały mnie z najgłębszym szacunkiem, teraz zaś nazywały mnie paniczykiem! Innym powodem zdziwienia dla tych dobrych seminarzystów, którzy wszyscy byli lepsi ode mnie i w swej większości wypełniali swe obowiązki kapłańskie jak najlepiej i wielu spośród nich dostąpiło zaszczytu męczeństwa, był fakt, że się kąpałem – próbowałem brać prysznic – każdego dnia. Znowu powodowało to przezwisko: paniczyk**[30]**!*

Użyte tu słowo *paniczyk*, „señorito”, jest oczywiście eufemizmem. Obraźliwy przydomek, jaki nadawali mu niektórzy koledzy brzmiał „pijaito”, co w Aragonii oznacza wymuskanego młodzieńca[31]. Wiedząc, jak bardzo drażnił go brak higieny, jeden z seminarzystów, który miał zwyczaje prostackie i agresywne, i

cuchnął zwykle brudem i potem, bezczelnie zbliżał się doń tak, by się o niego otrzeć. „Trzeba śmierdzieć jak mężczyzna" zachęcał go. Pewnego dnia cały spocony pod pachami wytarł mu twarz rękawem. Josemaría powstrzymał się, choć mało brakowało, by wybuchnął, i odpowiedział na impertynencję słowami dość łagodnymi, biorąc pod uwagę to zachowanie: *Nie jest się bardziej mężczyzną dlatego, że jest się bardziej brudnym**[32]**.*

Na tym cała sprawa się nie zakończyła. Szyderstwa tych kilku osób bardzo szybko zaczęły dotyczyć jego pobożności. Jego codzienne wizyty w bazylice Najświętszej Marii Panny z Pilar zyskały mu przydomek „róży mistycznej", określenie, które szczególnie nie przystoi seminarzyście i świadczyło o braku szacunku względem Matki Bożej[33]. Obiektem drwin stały się także jego długie nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu w kościele Świętego Karola i jego zapał apostolski przebijający podczas rozmów. „Popatrz, idzie marzyciel!" krzyczeli podniesionym głosem niektórzy koledzy, przypominając słowa wypowiedziane przez synów Jakuba. Niektórzy w seminarium znali go właśnie jako „marzyciela"[34]. Josemaría starał się nie słyszeć tych kpin. Jednak w głębi duszy bardzo go one bolały, jako obraźliwe i podyktowane stałą złą wolą, a przede wszystkim dlatego, że uniemożliwiały one utrzymanie atmosfery zgodnego współżycia i przyjaźni[35].

To zachowanie niektórych kolegów, spowodowane przede wszystkim brakiem dobrego wychowania, zazdrością lub ignorancją, pozostawiło bolesne wspomnienie w jego duszy. Dziesięć lat później, w swych osobistych notatkach, Josemaría zwierza się Panu i boleje nad niską pozycją społeczną osób obdarzanych powołaniem kapłańskim, a także nad niewystarczającym poziomem wychowania i kultury osobistej niektórych seminarzystów:

Powiedziałem o powołaniach kapłańskich. Wielka szkoda, że dobre rodziny - chociaż nadal są pobożne - ociągają się, by posyłać swoich synów do seminarium. W wielu regionach Hiszpanii widzi się w seminariach - z nielicznymi wyjątkami - tylko synów biednych wieśniaków.

I dalej pisze: *Trzeba zaznaczyć, że w naszych seminariach można spotkać wspaniałe przykłady cnót. […] Pozwolę sobie nawet powiedzieć, że ci, co je zasiedlają, będą świętymi, ale bardzo źle wychowanymi. Są wyjątki. Bardzo się cierpi, jeśli się urodziło i wychowało w innym otoczeniu**[36]**.*

Przypominając sobie tego rodzaju przeszkody na drodze swego powołania kapłańskiego, mówił 14 lutego 1964 roku do sporego audytorium:

Minęło sporo czasu i zdarzyło się wiele poważnych i nieraz okropnych rzeczy, o których nie będę wam opowiadał, gdyż ich wspomnienie mnie nie boli, ale byłoby bolesne dla was. Były to ciosy wymierzane przez naszego Pana, mające przygotować z tego drzewa belkę, która miała służyć nie samej sobie, ale aby czynić Jego Dzieło. Prawie nie zdając sobie sprawy powtarzałem, Domine, ut videam! Domine, ut sit! *Nie zdawałem sobie sprawy, o co chodzi, ale brnąłem naprzód, coraz to dalej, nie odpowiadając na dobroć Boga, ale oczekując tego, co później miałem otrzymać: całą serię Bożych łask, jedną po drugiej, których nie umiałem określić, i które nazywałem operacyjnymi, gdyż do tego stopnia zdominowały moją wolę, że prawie nie musiałem się wysilać**[37]**.*

Te *poważne i nieraz okropne rzeczy*, te *ciosy*, o których była mowa, nie były to oczywiście grubiaństwa lub wyzwiska niektórych seminarzystów. Dowodzi to, że echo innych wydarzeń było tak bolesne, że pomimo upływu 40 lat zostały przechowane w jego pamięci. Chociaż upływ życia zwykle pozostawia wspomnienia studenckie jako kojące i czyste, jak kamienie wygładzone przez nurt rzeki. (Po latach nazwie „drobnostkami" te grubiaństwa, uznając ich małe znaczenie w porównaniu z dobrem, jakie dla jego duszy wyrządził pobyt w seminarium, o którym *pamiętał wyłącznie dobre rzeczy*)[38]. Bolesne wspomnienie ze Świętego Karola ma znacznie bardziej gorzkie korzenie.

Ksiądz, który jeszcze w 1964 roku wzbraniał się przed rozgrzebywaniem przeszłości i wyciąganiem na światło dzienne intymnych szczegółów, pozostawił, z zastrzeżeniem udostępnienia po swojej śmierci, zarys opisu tych *ciosów,* kiedy w lipcu 1934 roku badał przebieg swego kapłańskiego powołania. *Gdzie bym był, gdybyś mnie nie zawołał?* pytał Boga, będąc z Nim sam na sam. I dawał na to we własnym sumieniu następującą odpowiedź:

[...] *być może - gdybyś nie przeszkodził w moim odejściu z seminarium w Saragossie, kiedy myślałem, że zmyliłem drogę - byłbym jednym z tych podżegaczy w Kortezach* , jak wielu innych kolegów z Uniwersytetu... i nie byłbym po Twojej stronie, bo [...] był moment, gdy byłem głęboko antyklerykalny, ja - który tak kocham mych braci w kapłaństwie!**[39]***

Dzięki temu wyznaniu możemy się domyślać, że Josemaría opierał się wzorcom klerykalnym narzucanym przez otoczenie. W jego duszy rozpętała się straszliwa burza, w związku z trudnościami, jakie napotkał w Świętym Karolu. Jednak nigdy nie zwątpił w raz obraną drogę. Ostatecznie nadeszła zbawcza interwencja Boska, utwierdzając go w jego powołaniu.

Nie powinno więc nas dziwić, że wielu spośród jego kolegów doszło do błędnych wniosków, jeśli chodzi o przyszłość seminarzysty z Logroño. Zdając sobie sprawę z kultury osobistej i dobrego wykształcenia Josemaríi, myśleli, że nie zostanie księdzem, ponieważ „miał możliwości, by robić innego rodzaju, lepszą karierę", jak wspomina jeden z kolegów z seminarium[40]. Ta sugestia grzeszy naiwnością i jest całkiem bezpodstawna. Odsłania zupełną nieznajomość wysokich aspiracji Josemaríi, który od pierwszej chwili dostrzegał dla siebie tylko jedno wyjście: przejść do porządku dziennego nad impertynencjami tego czy innego seminarzysty, jednocześnie ze staraniami by wyrzec się niektórych chęci i skłonności, tak jak pewnego dnia wyrzekł się palenia tytoniu. Inne, poważne przeszkody pojawiły się na jego drodze.

Powołanie Josemaríi miało to do siebie, że miało jeszcze zostać uzupełnione i nie osiągnęło wciąż swojej pełni. W związku z tym, ostateczną przyczyną jego obecności w *San Carlos* była chęć uzyskania odpowiedzi na te przeczucia miłości, których doświadczał od z górą trzech lat. Ani otoczenie w seminarium, do którego nie przywykł, ani żarty i prymitywne zachowania niektórych kolegów nie były w stanie wywołać kryzysu powołania, który wystawił na próbę wierność chłopca Bożemu powołaniu. Cierpiał natomiast z powodu silnego poruszenia wywołanego przez uczucia antyklerykalne, które kiełkowały w jego duszy, towarzysząc świętemu buntowi przeciwko wszelkim próbom sprowadzenia czystej wizji kapłaństwa do poziomu lukratywnej „kariery kościelnej". Pod tym względem

zachowywał zupełny spokój, chociaż w jakiś sposób dawało się to dostrzec na zewnątrz. „Można było zauważyć, że nosił coś w środku, co sprawiało, że seminarium było zbyt wąską ramą dla jego wewnętrznych niepokojów" - stwierdził jeden z jego kolegów[41]. W głębi duszy był Bożym „marzycielem". Całe jego życie takie było. Mieli ku temu podstawy ci, którzy przezwali go w ten sposób.

W ciągu roku akademickiego do rektora seminarium, don José Lópeza Sierry, docierały mylne informacje na temat seminarzysty z Logroño. Niezależność zachowania siostrzeńca archidiakona, wyjątkowa pobożność, jego szczególny stosunek i komentarze na temat kariery kościelnej, daleki odgłos przezwisk i konfliktów, sprawiły, że rektor wyrobił sobie niedobrą opinię na temat Josemaríi, który żył i działał, jego zdaniem, w sposób wyraźnie odbiegający od większości seminarzystów.

Na koniec roku, latem 1921, rektor wyraził pisemną opinię na temat chłopca, na odpowiedniej stronie w księdze *„De vita et moribus":* „Pobożność: dobra; pilność: przeciętna; dyscyplina: przeciętna; charakter: niestały i wyniosły, chociaż dobrze wychowany i uprzejmy; powołanie: wygląda na to, że je ma"[42].

Ocena pilności Josemaríi jako przeciętnej nie pozostaje w żadnym związku z doskonałymi ocenami, które ten uzyskał z egzaminów i które są zebrane w tym samym raporcie rektora. Przeciętnej ocenie, jeśli chodzi o dyscyplinę, zadają kłam comiesięczne raporty inspektora, zajmującego się właśnie jej utrzymaniem. Josemaría był jednym z niewielu alumnów, na których w trakcie roku akademickiego nie nałożono ani jednej kary. Co się tyczy charakteru, ocena wydaje się przemyślana i wyważona. Jednak nie znajduje potwierdzenia w opiniach pozostałych seminarzystów[43].

Gdy chodzi o powołanie, nie można wątpić w szczerość rektora w ocenie Josemaríi. Wyrażenie „wygląda na to, że je ma", choć na pierwszy rzut oka niewinne, odzwierciedla jednak podejrzliwy stosunek i, użyte na zakończenie roku akademickiego przez rektora w księdze *„De vita et moribus"* odzwierciedla jednak pewien brak zaufania. Ze swej strony inspektor Santiago Lucus określa powołanie Josemaríi słowem „dobrze"[44], co nie daje się pogodzić z powściągliwością rektora. Co może tłumaczyć to, zapewne nieświadome, uprzedzenie względem Josemaríi ze strony księdza José Lópeza Sierry? Czy niepokoiło go niewielkie zamieszanie, jakiego przyczyną był w Świętym Karolu nowy seminarzysta? Czy możliwe jest, by wygląd i sposób bycia chłopca wzbudził u rektora niepokój co do jego wytrwałości? Z pewnością Pan pozwolił na to, by rektor źle zinterpretował podstawowe fakty, które miał tuż przed oczami. Jakie wątpliwości musiały targać Josemaríą, skoro sam stwierdził, że myślał nawet, iż *zmylił drogę?* W którym momencie był bliski opuszczenia seminarium?

Wydaje się jasne, że dbałość o dyscyplinę i funkcjonowanie seminarium jako całości sprawiała, że rektor mógł mieć bardzo poważne wątpliwości, czy Josemaría powinien przebywać w Świętym Karolu. Sam zainteresowany ze swej strony zachował dla siebie tę straszliwą próbę wewnętrzną, przez którą przechodził, powstrzymując się od opowiadania o przeszkodach, jakie pojawiały się na jego drodze. Chociaż miał pewność co do swego powołania, nie wiedział jeszcze, co przyniosą mu te Boże przeczucia.

Byłem jak na wpół ślepy, który oczekuje ciągle wyjaśnień. Dlaczego Pan uczynił mnie księdzem? Bóg czegoś ode mnie oczekuje, ale czego? Podjąłem słowa wypowiedziane przez ślepca z Jerycha, i w łamanej łacinie wołałem powtarzając wciąż: Domine, ut videam! Ut sit! Ut sit! *Niech się stanie to, czego Ty chcesz, a czego ja nie wiem.* Domina, ut sit![45]

Możliwe, że wątpliwości rektora trwały jeszcze na początku roku akademickiego 1921/1922, gdyż 17 października napisał do rektora seminarium w Logroño prosząc o informacje na temat Josemaríi:

„Zwracam się z najpokorniejszą prośbą o jak najszybszą informację na temat postawy moralnej, religijnej i dyscyplinarnej byłego alumna zewnętrznego seminarium prowadzonego przez Waszą Wielebność - p. José Maríi Escrivy Albása, urodzonego w Barbastro, prawowitego syna p. José Escrivy i p. jego żony Dolores, zamieszkałych w Logroño oraz wszelkich potrzebnych, zdaniem Waszej Wielebności, informacji na temat jego powołania do stanu kapłańskiego i osobistych cech charakteru oraz o odesłanie niniejszej informacji wraz z tym pismem. Niech Bóg zachowa Waszą Wielebność na długie lata, 17 października 1921. José López Sierra, rektor.”[46]

Oto odpowiedź, która nadeszła szybko: „Podczas swego pobytu w tutejszym seminarium zachowywał nienaganną postawę moralną, religijną oraz dyscyplinarną, dając jasne dowody powołania do stanu kapłańskiego. Niech Bóg zachowa Waszą Wielebność na długie lata. Logroño, 20 października 1921, Gregorio Fernandez, wicerektor”[47].

Wspominając osoby, które Opatrzność postawiła u jego boku, aby rozgrzać jego „początkujące powołanie”, Josemaría napisze po latach:

*W Logroño znajdował się ów święty kapłan, wicerektor seminarium - don Gregorio Fernandez, natomiast w Saragossie - don José López Sierra - biedny rektor Świętego Franciszka, którego Pan w ten sposób przemienił, że po tym, jak uciekł się do wszelkich możliwych środków, abym porzucił swe powołanie, a robił to z bardzo prawą intencją, był jedyną osobą, która wbrew wszystkim mnie broniła**[48]**.*

W tym krótkim stwierdzeniu zawiera się klucz do zrozumienia wydarzeń oraz rola, jaką rektor seminarium odegrał w Bożym planie. Odmiana rektora miała charakter prawdziwie cudowny. Tak to zrozumiał Josemaría, jako odpowiedź z nieba na jego modlitwy i jako potwierdzenie dla jego powołania kapłańskiego. Wolny od przesądów na temat tego „niestałego i wyniosłego” seminarzysty, jak głosiła owa niepochlebna ocena w znanej nam już księdze, rektor napisze potem: „Pierwszy seminarzysta, wyróżnia się spośród swego rocznika starannym wykształceniem, otwartym i uprzejmym stosunkiem do innych, widoczną skromnością, szacunkiem dla przełożonych i serdecznością względem kolegów, był bardzo ceniony przez tych pierwszych i lubiany przez tych drugich”[49].

3. Nauka i wakacje

Świat seminarium zamknięty już sam przez się, był jeszcze dodatkowo zamknięty w czterech ścianach przez regulamin. Na szczęście dla alumnów ze Świętego Karola te niedogodności nieco osładzała bardzo tolerancyjna interpretacja jego

zapisów. Na przykład surowy zakaz palenia interpretowano w ten sposób, że stosowano go ściśle wobec najmłodszych seminarzystów, „filozofów", natomiast „teologom" pozwalano palić przy drzwiach zamkniętych[50].

Zabronione było także pokazywanie się w oknie oraz wychodzenie na taras[51]. Jednak nie było lepszego miejsca do gier i spacerów niż taras czwartego piętra, obszerny, oddzielony od placu Świętego Karola przez wysokie belkowanie i wielkie okna. Był on ulubionym miejscem do gry w piłkę, choć Josemaría wolał przechadzać się długimi korytarzami, które otaczały dziedziniec z czterech stron. Jeden z korytarzy był prawie całkiem ciemny i jakiś żartowniś zapisał na ścianie następujące słowa psalmu: „*Per diem sol non uret te, neque luna per noctem",* „Nie ma obawy byś zobaczył słońce w ciągu dnia, zaś księżyc w nocy"[52].

Jeśli chodzi o inne zakazy, już mogliśmy się przekonać, jak skwapliwie seminarzyści stosowali się do zakazu nadawania przydomków lub przezwisk[53].

Nadzór w Seminarium Soborowym był jeszcze ściślejszy niż w Świętym Karolu, ponieważ jego alumni uczyli się i mieszkali w tym samym budynku, wychodząc tylko od czasu do czasu na spacer. Ci od Świętego Karola co dzień przechodzili ulicami Starego Miasta; owiewał ich wiatr, paliło słońce i mieli jakiś kontakt z życiem codziennym miasta, przynajmniej do tego stopnia, na jaki pozwalała „stateczność, porządek iład", które musiały być zachowane w szeregach seminarzystów pokonujących co dzień drogę w tę i z powrotem na uniwersytet[54].

Uniwersytet Biskupi Świętego Waleriusza i Świętego Brauliona był położony w samym sercu historycznej części Saragossy, która była pierwotnie kolonią rzymską. To kwitnące miasto położone w prowincji Tarraconensis zostało nawiedzone przez Najświętszą Maryję Pannę duszą i ciałem, jak opowiada stara tradycja. Matka Boża miała zmobilizować Świętego Jakuba do dalszej pracy apostolskiej w Hiszpanii. Ku czci Matki Najświętszej postawiona została świątynia. Podczas okupacji muzułmańskiej nieprzerwanie trwał kult chrześcijański, aż do chwili, gdy została odnowiona hierarchia kościelna po rekonkwiście miasta w 1118 roku[55].

Archidiecezja Saragossy miała bardzo dużą powierzchnię i posiadała kilka siedzib od siebie zależnych, między innymi także Barbastro. Od 1902 r. na jej czele stał kardynał Soldevila, bardzo wykształcony i obdarzony przy tym wielkimi umiejętnościami zarządzania oraz zdolnościami kaznodziejskimi. Wyróżnił się swą aktywnością duszpasterską oraz reformami, jakie zaprowadził w dziedzinie zarządzania diecezją. Rozpoczął prace budowlane w bazylice *el Pilar* i przyczynił się do rozszerzenia tej maryjnej pobożności na całą Amerykę Południową. W 1919 otrzymał kapelusz kardynalski[56].

W tym okresie Saragossa liczyła około 140.000 mieszkańców. Około połowa z nich byli to emigranci przybyli do miasta w ciągu ostatnich 20 lat. Rozwój przemysłowy: powstanie cukrowni, wytwórni mąki, fabryk włókienniczych i hut przyczynił się do zaostrzenia konfliktów społecznych, miasto stało się centrum ruchu robotniczego i agitacji anarchistycznej[57].

Seminarzyści nie dostawali ani nie czytali gazet. To, co działo się poza seminarium

nie interesowało ich lub całkowicie zaskakiwało. Tylko ci, którzy mieli rodzinę w Saragossie byli wprowadzeni w bieg spraw świata. Jesienią 1920 roku Josemaría miał okazję przez krótki okres przemierzać miasto w związku z niedzielnymi wyprawami do domów swoich wujów. Rzut oka na jego plan dnia pozwoli stwierdzić, jak imponującą liczbę przedmiotów był zmuszony zaliczyć po swoim przyjeździe z Logroño. Miał pięć przedmiotów z drugiego roku teologii (*De Verbo Incarnato et Gratia*, De Actibus et Virtutibus*** , retoryka, patrologia, liturgia), do nich zaś musiał dodać jeszcze cztery, gdyż plan studiów w Logroño nie był zgodny z planem seminarium w Saragossie[58]. Dwa z tych przedmiotów (greka i hebrajski) należały do nauk humanistycznych, zaś pozostałe dwa(*Introductio in S. Scripturam**** oraz *Exegesis Novi Testamenti*****) do programu pierwszego roku teologii.

Josemaría studiował dogłębnie, chociaż te przedmioty nie wymagały od niego nadmiernego wysiłku, jednak jak każdy student w porze sesji egzaminacyjnej, *jak to się mówi, nigdy nie zaznałem spokoju**[59]***. Oceny z tego roku akademickiego z greki i języka hebrajskiego (zaledwie *meritus* - dostateczny), stanowią wyjątek w jego błyskotliwej karierze uniwersyteckiej[60]. Jego wuj, archidiakon, ukazał mu jednak znaczenie greki w trakcie studiów patrystycznych i siostrzeniec „już po zaliczeniu przedmiotu, na własna rękę poświęcił sporo czasu na naukę tego języka, dopóki nie osiągnął zadawalającego poziomu”[61].

***

Wśród nauczycieli uniwersyteckich znajdowały się wszelkie typy; mądrzy i nieco mniej mądrzy, obdarzeni talentami pedagogicznymi i ich pozbawieni, profesorowie z inicjatywą i inni, którzy całkiem popadli w rutynę. Josemaría od każdego z nich starał się przejąć to, co uznał za ich cechę pozytywną, tak iż jego wspomnienia zawierają wiele przykładnych anegdot.

O profesorze teologii moralnej opowiadał, że na początek wykładu o cnocie czystości i przeciwnych jej wadach dawał on studentom radę zaczerpniętą od świętego Alfonsa Maríi Liguoriego: zawierzcie się Najświętszej Panience i studiujcie spokojnie[62].

Od profesora retoryki, księdza Santiago Gallarta, nauczył się, by nie zostawiać niczego improwizacji, którą miał za próżną spontaniczność i umysłowe lenistwo. Z jakieś okazji ksiądz Josemaría mówił grupie osób: *Ja niczego nie improwizuję i nie wierzcie, że ktokolwiek improwizuje. Pamiętam, że miałem profesora retoryki, który był bardzo znany i wielce szanowany, przede wszystkim dzięki swym improwizowanym wystąpieniom. Pewnego dnia, gdy rozmawiało z nim ośmiu albo dziesięciu studentów powiedział im: „Ja nie improwizowałem ani razu... Gdy mnie zapraszają gdzieś, wiem, że poproszą abym powiedział kilka słów i przygotowuję je jak najlepiej”**[63]***.

Horyzonty intelektualne Josemaríi nie ograniczały się wyłącznie do studiów kościelnych. Wyróżniał się spośród swych kolegów z seminarium swoją „wysoką kulturą”, a przede wszystkim swoim zainteresowaniem ludzką stroną wydarzeń, jak wspomina jeden z seminarzystów: „Był nadzwyczaj ludzki: obdarzony wielkim poczuciem humoru, miał wielką zdolność krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, aby z wdziękiem skomentować różne wydarzenia i zawsze znaleźć

w nich jakąś zabawną stronę. We mnie wzbudził wielki podziw swymi epigramami, które zapisywał w niewielkim notesiku obłożonym w ceratę, który zawsze nosił w kieszeni, i po który sięgał bardzo często. Były to wierszyki cięte, pomysłowe, o pewnym odcieniu zabawnym lub satyrycznym i naładowane ludzkimi uczuciami. Te epigramy były zaskakujące, gdyż zdradzały łatwość w posługiwaniu się językiem hiszpańskim oraz dobrą znajomość autorów klasycznych. Gdy je wspominałem po latach, przypominały mi troszkę styl Arystofanesa w <<Osach>>. Były przepełnione bardzo ludzką filozofią życia i prowadziły do umoralniającej puenty”[64].

Dzięki szczęśliwemu trafowi, jakich w życiu nie brak, mogły w pełni dać o sobie znać talenty literackie i oratorskie Josemaríi. W celu ćwiczenia studentów organizowano nieraz zamknięte wieczorki, pozbawione rygorów akademickich[65]. Przy takiej właśnie okazji została zorganizowana uroczystość ku czci don Miguela de los Santos, stojącego na czele kolegium Świętego Karola. Rektor poczuł się wówczas w obowiązku poprosić o pomoc właśnie Josemaríę. Charakter aktu i ranga osoby wymagały wystąpienia mającego pewien literacki polot. Don Miguel, który kilka miesięcy wcześniej został mianowany biskupem tytularnym Tagory oraz nominowany biskupem pomocniczym Saragossy, został wyświęcony 19 grudnia 1920 roku. Był on bardzo uczonym kapłanem: miał doktorat z teologii w Saragossie oraz był doktorem prawa kanonicznego i filozofii rzymskiej Gregoriany. Poza tym posiadał tytuły świeckie: ukończył prawo na Uniwersytecie w Saragossie oraz doktorat z prawa na Uniwersytecie Centralnym w Madrycie[66].

Josemaría opierał się naciskom rektora, ale w końcu musiał ulec. Tematem, jaki wybrał dla swego wystąpienia, była dewiza biskupa Tagory: *Obedientia tutior* (*Posłuszeństwo drogą najpewniejszą*). Gdy nadszedł wyznaczony dzień, rozwinął ją po łacinie do całej kompozycji poetyckiej. Rozważania na temat szczególnej pewności, jaką daje posłuszeństwo radom przełożonych, oraz elegancja wystąpienia zdobyły mu sympatię biskupa oraz pół tuzina pozostałych kapłanów od Świętego Karola, którzy byli obecni na tej uroczystości[67].

Dotarła do nas jeszcze jedna anegdota z drugiego roku seminarium w Saragossie. Jednym z przedmiotów w roku akademickim 1921-1922 był „*De Deo creante* ”*, z którego wykłady prowadził po łacinie don Manuel Pérez Aznar. Pierwsza część kursu składała się z metodycznych i szczegółowych wyjaśnień. Następnie w drugim trymestrze, gdy wykładowca już dobiegł do końca materiału, powtarzał go, stosując praktyczną metodę pytań i odpowiedzi. Bardzo dbał o ortodoksyjność wykładu, był zdeklarowanym tomistą i dokonywał starannej krytyki wszystkich błędów i herezji, nie mieszkając zaproponować alumnom „antidotum na truciznę”. Od niego Josemaría nauczył się, jak sam twierdził, owej praktyki stosowania antidotów, kiedy musiał korzystać ze źródeł bibliograficznych niebezpiecznych doktrynalnie dla czytelnika, gdyż tego rodzaju trucizna, mawiał, jest przyswajana *jak przez osmozę**[68]***.

Anegdota dotyczy jednego z takich wykładów, zawierających pytania i wyjaśnienia. Don Manuel, nie bez pewnej drobiazgowości, zadał Josemaríi pytanie na temat biblijnego żebra Adama: Czy było to żebro naturalne, czy jakieś nadzwyczajne? (*Utrum costa Adami furit supereregatoria an naturalis*). Znienacka spytany o pochodzenie Ewy i żebro Adama, Josemaría starał się grać na zwłokę i

zyskać na czasie. Najpierw po łacinie, długo i szczegółowo, rozwodził się na temat naszego ojca Adama, by następnie przejść do Ewy. Jednak chociaż wciąż krążył wokół tematu, nie przychodził mu do głowy żaden zbawienny pomysł. Odpowiedź przeciągnęła się dłużej niż pozwoliła na to cierpliwość profesora, który przerywając uczone dywagacje przynaglił go, przechodząc na hiszpański: „No dobrze, ale co z tym żebrem?”[69].

***

Rachunkami seminarium, które nie były trudne, zajmował się rektor. Wszystkie ogólne wydatki domowe spadały na Królewskie Seminarium Świętego Karola. A ponieważ niemal wszyscy seminarzyści korzystali ze stypendiów albo świadczyli usługi, które zwalniały ich z opłat, kalkulacja wpływów także nie była czynnością skomplikowaną. W roku akademickim 1920-1921 na przykład, na wpływy składała się kwota dwunastu *escudos,* pochodzących ze sprzedaży płaszczy szkolnych oraz cztery i pół stawki rocznych opłat, wnoszonych przez studentów. Spośród pięciu seminarzystów, którzy wnosili opłaty za pobyt u Świętego Karola, owa połowa stawki rocznych opłat przypadała na Josemaríę, otrzymywał bowiem połowę stypendium.

Skrupulatność rektora, jeśli chodzi o obliczanie ilości dni spędzonych przez seminarzystę w seminarium i wynikających stąd łącznych opłat jest dla nas bardzo cenna. Jak pokazuje tabela opłat za ten rok akademicki, Josemaría wpłacił 157 peset i 50 centymów za 252 dni spędzone w seminarium (pełna opłata wynosiła pesetę i 25 centymów dziennie)[70]. Od momentu jego przybycia do seminarium (28 września 1920 r.) do chwili podsumowania rachunków (7 czerwca 1921 r.) upłynęły dokładnie 252 dni. Nieprzerwany pobyt w seminarium od września do czerwca był zwyczajowy i zalecany przez regulamin[71].

W ciągu długich miesięcy spędzanych z dala od rodziny Josemaría podtrzymywał kontakt z najbliższymi w listach, opowiadając w nich o swoich postępach w nauce oraz o młodzieńczych marzeniach, starając się ich podtrzymać na duchu. Boże Narodzenie roku 1920 po raz pierwszy spędził z dala od domu. Wspominał z nostalgią święta w Barbastro i starą kolędę śpiewaną przez donię Dolores, którą teraz kołysała do snu jego malutkiego braciszka Jakubka (Santiaguín, w domu nazywano go zdrobniale Guitín):

„Matko, po drzwiami jest Dziecko,

ładniejsze od samego słoneczka,

mówi, że mu jest zimno…”[72].

Otrzymując wieści z Logroño, odczytując informacje na temat wielu drobnych domowych wydarzeń, domyślał się między wierszami trudności, z jakimi borykała się rodzina, a także cierpień ojca[73]. Gdy nadchodziły letnie wakacje, jego pobyt w domu był nieprzerwanym strumieniem radości. Odwiedzał don Hilario, proboszcza w *Santiago el Real* i oddawał mu się do dyspozycji. Starał się towarzyszyć ojcu i nieco rozweselić don Josego, a także wyręczyć matkę w pracy. Brał za rękę małego Guitína i szli razem na spacer. Latem 1922 roku, braciszek miał wtedy trzy i pół roku, zrobili sobie zdjęcie w parku. Josemaría jest na nim

ubrany w ciemnoszary garnitur, czarny krawat i słomiany kapelusz. Guitín ma białe ubranko, kapelusik nasunięty na oczy i stosowną do okoliczności minę.[74].

W wyniku przyjaźni między Josemarią i jego kolegą z seminarium, Francisco Moreno, zrodził się pomysł, by podczas wakacji przyjaciele spędzali po parę dni u siebie w domach. W ten sposób Francisco przyjechał na trochę do Logroño, zaproszony przez Escrivów. Dwaj seminarzyści robili piesze wycieczki wzdłuż brzegów Ebro i bardzo często na koniec zachodzili do sklepu don Josego, do „Wielkiego Miasta Londynu", aby towarzyszyć mu w drodze powrotnej do domu. „Był to sympatyczny spacer, chociaż bardzo przykro było widzieć tego mężczyznę, jeszcze stosunkowo młodego, lecz już przedwcześnie postarzałego", wspomina Francisco Moreno, który dał don Josemu znacznie więcej niż 55 lat, które wówczas liczył ojciec Josemaríi. Francisco Moreno pamięta także, jak „po wielu godzinach spędzonych za ladą sklepu, miał on tak spuchnięte stopy, że zaraz po przyjściu do domu był zmuszony natychmiast zdejmować buty"[75].

W tym czasie matczyne serce donii Dolores dawało o sobie znać w trosce o różne domowe drobiazgi, w staranności i uczuciu, z jakim przygotowywała na przykład śniadanie dla obu seminarzystów: „chciała dać nam poprzez te wszystkie rzeczy - opowiada gość - to wszystko, czego nie mogliśmy mieć, gdy byliśmy w Saragossie"[76].

Na temat pobytu Josemaríi w domu rodziny Moreno istnieje wiele informacji, gdyż tam spotykała się cała grupa przyjaciół w jednym wieku. Należeli do niej Antonio, brat Francisca, który studiował medycynę także w Saragossie, i którego Josemaría znał, oraz bracia Antonio i Cristóbal Navarro. O części wakacji opowiada Francisco Moreno: „Nie pamiętam dobrze, czy przez dwa, czy przez trzy lata Josemaría spędzał po parę dni, piętnaście albo dwadzieścia, u mojej rodziny w Villel, miasteczku położonym niedaleko od Teruelu, gdzie mój ojciec wcześniej miał praktykę lekarską. Wszyscy moi domownicy bardzo lubili Josemarię, ponieważ po prostu dawał się lubić: był grzeczny, dyskretny i mądry, ale równocześnie serdeczny i wylewny. Ponadto stale dawało o sobie znać jego wspaniałe poczucie humoru. Jego przyjazd był w moim domu wielkim świętem, zaś po jego odjeździe dawała się odczuć jakaś niezapełniona pustka. Dla mojej matki był jakby kolejnym synem"[77].

Nosił ciemne garnitury i czarny krawat, aby była jasna jego pozycja seminarzysty. Co dzień uczestniczył we Mszy i, w miarę potrzeby, pomagał miejscowemu proboszczowi. Miejscowy ksiądz, święty człowiek, cierpiał na „senną przypadłość", co bardzo smuciło Josemarię. Z trudem pełnił swoje obowiązki. Sen nachodził go w najmniej oczekiwanych momentach, w środku jakiejś celebracji religijnej albo podczas kazania[78].

Rano młodzi ludzie chodzili na spacery brzegami Turii wypływającej ze źródła. Kiedy jego koledzy kąpali się nago, Josemaría przez skromność tego nie robił. Wracali na obiad i przeczekawszy godziny najdotkliwszego skwaru, w długie letnie popołudnia organizowali wycieczki do pobliskich miejsc: do Peña del Cid albo do Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny z Fuensanta, położonego na samym szczycie góry. Jeśli do wycieczki, od czasu do czasu, przyłączały się jakieś dziewczęta, seminarzysta zawsze znajdował pretekst, aby pozostać w domu i popracować. Jednak jego nieobecność nie pozostała niezauważona przez

dziewczęta. Carmen Noailles zapewnia, że jeśli chodzi o kontakty z koleżankami jego przyjaciół „można było jasno dostrzec podjętą przezeń decyzję i stałość jego powołania kapłańskiego”[79].

Kiedy całą grupą udawali się do kasyna w miasteczku, żeby zagrać w karty, Josemaría zostawał w domu, żeby czytać lub pisać. Przekładał na żartobliwe wierszyki wydarzenia, które miały miejsce podczas wycieczek i ilustrował je obrazkami w zeszyciku, który zatytułował: „*Przygody kilku chłopców z Villel w ich wędrówkach tam i z powrotem z Saragossy do Teruel”**[80]*.

Gdy zostawał sam, rozmawiał z mamą Francisca i Antonia Moreno, kobietą, która jeszcze nie potrafiła się pogodzić ze swoim świeżym wdowieństwem. Dla tej biednej kobiety wielką ulgą było móc porozmawiać z Josemaríą. Kiedy bardzo często wracała do tematu straty męża, Josemaría powtarzał jej: *Nie chcę oglądać pani smutnej. Niech pani nie płacze, pani Moreno. Modlimy się dużo za niego. Jak tylko zostanę wyświęcony, ofiaruję za niego Mszę Świętą**[81]*.

4. Kowal przyszłych kapłanów

Obok starannego wyglądu, pobożności i kultury osobistej seminarzysty z Logroño, do wiadomości przewodniczącego i pozostałych kapłanów *Real Seminario de San Carlos* dotarły także grubiańskie żarty, którymi niektórzy witali Josemaríę. Przyczyniło się to tylko do umocnienia opinii o nim poza Świętym Karolem. Nie można było oczekiwać, że z tego rodzaju złych rzeczy wyniknie coś dobrego, jednak jeszcze raz sprawdziło się przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. (Ta paradoksalna prawda, nawiasem mówiąc, stała się charakterystyczna dla całego życia Josemaríi. W różnym okresach życia wiele godnych pożałowania zdarzeń, w gruncie rzeczy opatrznościowych, kończyło się radośnie, przez co sam zainteresowany tłumaczył swe doświadczenia słowami *Bóg pisze prosto krętymi wersami)**[82]*.

Być może podczas rozmów z przewodniczącym Królewskiego Seminarium Świętego Karola albo z rektorem seminarium, który zdążył zostać najzagorzalszym obrońcą seminarzysty, jego nazwisko trafiło do uszu kardynała. Z okien swego pałacu mógł on codziennie widzieć przemarsz alumnów do wejścia na Uniwersytet. Zainteresowany osobą Josemaríi kazał go przywołać. Przy innych okazjach, gdy spotykał alumnów na ulicy albo w świątyni wypytywał seminarzystę o jego życie i studia. Pewnego razu rzekł mu, jak opowiada jeden z kolegów: „Przyjdź do mnie, gdy będziesz miał wolną chwilkę”[83].

Długie doświadczenie w sprawach Kościoła pozwoliło kardynałowi dojrzeć u seminarzysty wyjątkową pobożność, dojrzałość sądu i dar kierowania ludźmi. W inny sposób nie można wytłumaczyć, że przed wakacjami 1922 roku wyraził on wobec rektora swą decyzję mianowania Josemaríi inspektorem u Świętego Karola, aby zapełnić jeden z wakatów, jaki miał powstać. Komunikując mu swą wolę, by ten od początku przyszłego roku akademickiego pełnił tę funkcję, zaproponował mu żartobliwie, odwołując się do jednego z jego przezwisk: „Mam zamiar nadać ci tonsurę - powiedział mu - bo nie chcę, by seminarzyści widzieli cię w tym ubraniu <<paniczyka>>”[84]. (Nie będąc jeszcze klerykiem, mógł on bowiem nosić ubrania świeckie, jak „paniczyk”.)

28 września rozpoczął się rok akademicki 1922/1923. Tego samego dnia udzielono Josemaríi tonsury, indywidualnie w kaplicy pałacu arcybiskupiego. Tego samego dnia zaczął wykonywać funkcję inspektora u Świętego Karola, którą to godność pełnił aż do otrzymania święceń prezbiteriatu 28 marca 1925 roku[85].

Po latach wspominał to wydarzenie - *tonsurę kapłańską otrzymaną z rąk kardynała Juana Soldevili, w owej kaplicy w Pałacu Arcybiskupim**[86]*** - jako jeden z decydujących momentów na drodze do kapłaństwa.

Wszyscy inspektorzy Seminarium Diecezjalnego byli kapłanami. U Świętego Karola zwykle był to diakon oraz jeden z seminarzystów z niższymi święceniami. Ci inspektorzy, zwani także dyrektorami lub przełożonymi, mieli za zadanie czuwać nad przestrzeganiem regulaminu, pilnować dyscypliny, w imieniu rektora przewodniczyli aktom wspólnym i wypełniali funkcje delegowane przez rektora. U Świętego Karola było dwu inspektorów. Pierwszy Inspektor stał na czele seminarium pod nieobecność rektora. Ta funkcja należała do Josemaríi, któremu pomagał drugi inspektor - Juan José Jimeno[87].

Fakt, że jeden z seminarzystów, który nie otrzymał nawet jeszcze niższych święceń, sprawował funkcję dyrektora, nie mając nad sobą innej władzy poza samym rektorem, pozwala zrozumieć całą odwagę decyzji kardynała. Po pierwsze musiał przyspieszyć udzielenie mu tonsury, aby godność ta trafiła do rąk kleryka, a po drugie musiał mieć nieograniczone zaufanie do swego podopiecznego, który miał pilnować dyscypliny u tych, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej starali się uprzykrzyć mu pobyt w seminarium. Musiał być bardzo pewien swojej decyzji.

Z funkcją dyrektora łączyły się pewne przywileje materialne, na przykład prawo do posiadania służącego, lepszego jedzenia i pokoju, zwolnienia z opłat oraz pensji w wysokości 50 peset za rok akademicki. Ponadto opłaty za egzaminy na uniwersytecie były pokrywane przez seminarium[88]. Wszystkim kapłanom u Świętego Karola wyznaczano służącego, który miał za zadanie pomagać w różnych czynnościach domowych, ale nie służalczo. Był to sposób, by niektórzy spośród seminarzystów zapracowali na pokrycie kosztów zakwaterowania i nauki. Szanując ten zwyczaj, nowy inspektor zaakceptował fakt posiadania wyznaczonego służącego, jednak gdy tylko to było możliwe obywał się bez jego pomocy, gdyż uważał to za kłopotliwą sytuację, by usługiwał mu kolega. Służący ów nazywał się José María Román Cuartero. Dostarczył nam nieco szczegółów na temat zachowania się swego inspektora:

„Zawsze robiła na mnie wrażenie łagodność i cierpliwość, z jakimi mnie traktował. Pamiętam, na przykład, że kiedy zdał sobie sprawę, że denerwował mnie sposób słania prześcieradeł na łóżku, nie przerywając mi, starał się dodać mi otuchy i zażartować. Dzielił się także ze mną jedzeniem, ponieważ inspektorzy mieli lepsze jedzenie, nie wypominając mi nigdy tego. Zdaję sobie sprawę, że czynił te umartwienia niezauważalnie, w sposób naturalny”[89].

Teraz Josemaría miał większą swobodę ruchów, by móc wypełniać swoje praktyki pobożności, a także, aby wychodzić i wchodzić do seminarium. Jego funkcja pozwalała mu na kontakty z kapłanami od Świętego Karola, którzy mieszkali na innym piętrze budynku. Z przewodniczącym, don Miguelem de los Santos, zawarł

tak bliską znajomość, że ten biskup zachował aż do śmierci korespondencję i notatki z rozmów ze swoim młodszym przyjacielem[90].

W niektóre soboty lub niedziele Josemaría spotykał się z przyjaciółmi, bratankami don Antonia Moreno, wiceprzewodniczącego Świętego Karola, w pokoju tego księdza. Znowu spotykali się znajomi z letnich wakacji w Villel[91].

Don Antonio spędził już wiele lat u Świętego Karola. W rękopisie „Historii założenia seminarium dla ubogich Świętego Franciszka de Paula" (*Historia de la fundación del Seminario de pobres de San Francisco de Paula*) pojawia się jego nazwisko, jako osoby prowadzącej rekolekcje dla seminarzystów już w roku akademickim 1892/1893, jeszcze za życia kardynała Benavidesa[92].

Mimo podeszłego już wieku odznaczał się silną budową ciała, doświadczeniem kapłańskim i pewnymi drobnymi maniami. Chętnie szukał towarzystwa inspektora, który chętnie słuchał jego opowiadań i zwykle pozwalał mu wygrywać podczas partii domino, aby nie zważyć humoru don Antonio, który nie należał do osób potrafiących przegrywać. Aby świętować zwycięstwo, starszy ksiądz wyjmował z szafy coś do jedzenia, na co Josemaría ze swej strony nie narzekał.

Don Antonio zjeździł pół świata i jak każda starsza osoba lubował się w przytaczaniu opowieści ze swego życia. Szczególnie barwne były anegdotki z wizyt duszpasterskich arcybiskupa Saragossy w parafiach jego archidiecezji. Zdarzały się wśród nich przypadki jakby stworzone po to, by zadziwić seminarzystę. Jednakże, zamiast puenty don Antonio mawiał: *Josemaría, nie wolno ufać niczemu, niczemu!**[93]***

Josemaría szybko przyjmował chrześcijańskie przestrogi płynące z nauk światowca. Lepiej przerwać na czas i unikać okazji, głosiła jedna z nich. Jeden z kolegów ze Świętego Karola opowiada, że pewnego razu, gdy szli po ulicach miasta, natknęli się na dwie dziewczyny, które starały się zwrócić na siebie uwagę Josemaríi. Następnego dnia stały w tym samym miejscu, czekając na seminarzystę i bezwstydnie go prowokując. Trzeciego dnia, gdy zauważyły, że nie zwraca na nie uwagi, rzuciły mu w twarz lekceważąco:

- Jesteśmy tak brzydkie, że na nas nawet nie spojrzysz?

Josemaría, nawet na nie nie spoglądając, rzucił tylko dosadnie:

- Wy jesteście po prostu bezwstydnicami![94]

Zdaje się, że echa tego wydarzenia dotarły do uszu jego ojca w Logroño[95].

***

Kardynał udzielił tonsury Josemaríi, gdyż było nie do pomyślenia, żeby ktoś niebędący kapłanem i ubrany w całkiem świecki strój mógł zostać dyrektorem seminarium. Pierwszą okazją do otrzymania święceń niższych były Suche Dni Adwentu, przypadające przed Bożym Narodzeniem. 20 listopada 1922 roku skierował więc do kardynała prośbę, w której *pokornie uprasza, by ten zgodził się udzielić świętych święceń mniejszych mu w czasie zbliżających się Suchych Dni*

*Świętego Tomasza Apostoła**[96]**.*

Z naturalną w takiej sytuacji ostrożnością zbadano rozmaite aspekty jego życia, zasięgano informacji na temat wyników w nauce i prowadzenia się osób składających podobne podania, badano między innymi, czy seminarzysta „okazał ostatecznie swe powołanie do stanu kapłańskiego".

W odpowiedzi z datą 23 listopada, dotyczącej wszystkich wnioskodawców spośród alumnów Świętego Karola, rektor stwierdził, że:

„Panowie ci, wcześniej wymienieni, bez wyjątku prowadzili się dobrze, zarówno pod względem moralnym, jak i religijnym [...], potwierdzając swym zewnętrznym zachowaniem powołanie kapłańskie, tak że wedle mojej wiedzy nie ma żadnych przeszkód, jeżeli chodzi o sprawę, o którą jestem pytany"[97].

Święcenia ostiariusza oraz lektora zostały udzielone Josemaríiprzez kardynała Soldevilę 17 grudnia, zaś egzorcysty i akolity w cztery dni później[98].

***

Zasadniczą, jeżeli nie jedyną troską, jaka miała zaprzątać inspektorów, było utrzymanie dyscypliny. W Seminarium Świętego Karola w odróżnieniu od soborowego, gdzie obowiązki te sprawowali kapłani, dyrektorami byli jeszcze studenci. W tych warunkach często czuli się, jakby znajdowali się między młotem a kowadłem. Funkcja inspektora „nie była wcale łatwa, ponieważ był on zarazem dyrektorem i alumnem, zaś seminarzyści, zachowywali się odpowiednio do swego młodego wieku"[99]. Josemaría musiał nauczyć się wyważać między zapisami regulaminu, które obligowały go do karania młodzieńczych nadużyć a przyjaźnią, jaką darzył kolegów. Ci, którzy zajęli jego miejsce na stanowisku inspektora w 1925 i 1926 roku, Augustín Callejas i Jesús Val, wspominają, że jego koleżeństwo w stosunku do wszystkich „było równie silne jak odpowiedzialność za właściwe wykonywanie swoich obowiązków; nigdy nie zostawił nikogo samego w trudnej sytuacji" oraz że „używał swej władzy w sposób przystępny, bez jej nadużywania. Nie zachowywał się w sposób arbitralny, jak to się często zdarza u tego, kto rządzi"[100].

Josemaría starał się zachowywać taktownie, nie stawiać na ostrzu noża sprawy przestrzegania zakazów regulaminu w sprawach drugorzędnych, aby móc być wymagającym w sprawach istotnych. Tolerował np. by starsi palili, starał się, by lektury w refektarzu były krótkie, po czym pozwalał rozmawiać. Gdy zauważał skruchę u ukaranego, łatwo darował karę.

Pewnego dnia znalazł kawał porzuconego i zakurzonego kartonu, na którym złotymi literami na szkarłatnym tle napisano trzy słowa z hymnu świętego Pawła do miłości: „*Caritas omnia suffert* "* („Miłość wszystko znosi"). Była to prawdopodobnie dekoracja na święto świętego Franciszka de Paula. Był tam także emblemat seminarium, który seminarzyści nosili na szarfach: słońce z promieniami, zaś w środku słowo „*Charitas*".

Na moim biurku - wspominał młody inspektor u Świętego Karola - *umieściłem następujące przypomnienie:* caritas omnia suffert. *Chciałem się nauczyć, by czynić wszystko z miłości i dawać pod tym względem dobry przykład seminarzystom**[101]**.*

Na nim i na rektorze spoczywało zadanie, by formować seminarzystów pod względem zarówno ludzkim, jak i duchowym, nie było przecież jeszcze w wówczas u Świętego Karola kierownika duchowego. Co tydzień z zewnątrz przychodzili do seminarium spowiednicy, a jeśli któryś z alumnów tego potrzebował, do jego dyspozycji pozostawali kapłani siedzący co rano w konfesjonałach u Świętego Karola, w czasie, gdy don Miguel de los Santos odprawiał Mszę Świętą[102].

Jako dyrektor, Josemaría prowadził w czytelni krótkie odczyty dla seminarzystów, w czasie których pokrótce informował o obchodzonych świętach, albo o jakimś typie pobożnych praktyk. On właśnie zapoczątkował zwyczaj, że każdej soboty po południu seminarzyści Świętego Karla nawiedzali Najświętszą Marię Pannę z Pilar.***[103]***.

Rektor określił go lapidarnie jako „kowala wykuwającego młodych kandydatów do kapłaństwa" i dalej mówił, że „jego dewizą było zdobyć wszystkich dla Chrystusa, aby wszyscy byli jednym w Chrystusie"[104]. Inspektor starał się kierować miłością we wszystkich swych działaniach, starając się ze swych braci kapłanów zrobić prawdziwych *ludzi miłosierdzia:*

*To moje staranie nie jest sprawą ostatnich czasów; od 21 lat to głoszę i staram się tym żyć ze wszystkich sił. Możliwe, że w Seminarium Świętego Karola przechowały się moje papiery - ponieważ zawsze wolałem mieć wszystkie sprawy na piśmie - z czasów, gdy byłem przełożonym, z moimi obserwacjami pełnymi zrozumienia, chwalącymi zmiany na lepsze seminarzystów, mówiące o miłości i konieczności dawania przykładu w miłości****[105]****.*

Papiery, o których mowa, po jego śmierci znalazły się w archiwum Królewskiego Seminarium Świętego Karola[106]. Chodzi o comiesięczne informacje, które, jako inspektor, dostarczał José Lópezowi Sierra. Wypełniają one cały okres od października 1922 do marca 1925 roku, z wyjątkiem miesięcy wakacji letnich. Najbardziej zwraca uwagę to, że nie ma w nich śladu rutynowej formalności. W części raportu dotyczącego „Prowadzenia się", której inni inspektorzy zwykle nie wypełniali albo najwyżej zapełniali kilka razy do roku określeniami bezbarwnymi i nic nieznaczącymi, ponieważ do tej kolumny zaliczało się także „Powołanie", Josemaría opisywał dokładnie każdego z seminarzystów. I gdy inni, nie chcąc się w to zagłębiać, poprzestawali na określeniu „dobrze" albo „przeciętnie", nowy inspektor wyrażał swe religijnie wyważone sądy w jasnych określeniach. Za jego słowami kryje się zawsze serdeczne zainteresowanie. W seminarzystach widział dusze przygotowujące się do kapłaństwa.

Po drugiej stronie kart informacyjnych zwykle notowano „Kary nałożone przez inspektora" oraz „Kary rektorskie", z suchą informacją, np. „X klęczał na kolanach w refektarzu, za palenie i kłamstwa wobec rektora". Josemaría natomiast przedstawiał informacje obszerniejsze, dorzucając opis przyczyn i okoliczności. Tak pisał:

*Pan R.P. od chwili, gdy został ukarany (12 b.m.) przez rektora aż do końca miesiąca wydaje się, że się zmienił: jest posłuszny, pełen szacunku i chce pełnić swoje obowiązki****[107]****.*

Jak można było przewidzieć, pierwszą przeszkodą, którą musiał pokonać jako dyrektor, było zbudowanie swego autorytetu. Pojawiły się trudności. Od razu zaczęły się one rodzić z winy grupy zbuntowanych, kłótliwych i zazdrosnych. W informacji z listopada 1922 roku, opisując czterech opryskliwych seminarzystów, Josemaría pisał:

*Mają bardzo niewiele szacunku dla przełożonego i zawsze, gdy się ich upomina, bez względu na to, jak życzliwa byłaby uwaga, odpowiadają arogancko, a niektórzy - np. pan C. - stroją miny, aby wszystkich rozśmieszyć**[108]**.*

Buntownicy nie zostali poskromieni od razu, jednak w końcu zwyciężyła cierpliwość inspektora, który w lutym 1923 roku donosił:

*W ciągu pięciu miesięcy roku akademickiego może mnie tylko cieszyć fakt, że panowie A. i C. z krnąbrnych, stali się najposłuszniejszymi i najbardziej obowiązkowymi kolegami. To samo dzieje się z panem L.**[109]**.*

Starał się wielkodusznie znaleźć dla wszystkich wytłumaczenie. Na tych kartach znajdują się tego rodzaju rozważania, jak np. poniższe:

[...] darowałem mu karę, ponieważ płacząc przyrzekł, że więcej tego nie zrobi. albo: *Panowie M. i L. w większości przypadków błądzą, nie zdając sobie nawet z tego sprawy**[110]**.*

Tego rodzaju wyrozumiałość nie przeszkadzała, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę powołań kapłańskich, że jego sądy były jasne i beznamiętne:

Natomiast - pisał w tej samej informacji zlutego 1923 - *nie wiem, co mam sądzić na temat powołania panów M.M., P.R. oraz C.M.. Dwaj pierwsi, jak można zauważyć na podstawie informacji z poprzednich miesięcy, od początku roku akademickiego zachowywali się egoistycznie. Zawsze staram się sądzić na korzyść, dlatego powtarzałem, że dają pewne oznaki tego, że mają powołanie. Dziś jednak wydaje mi się, że jestem zobowiązany wyrazić, bez zbędnych emocji, moją opinię. Pan C.M., od początku roku z upływem czasu zachowuje się coraz gorzej, a jego poważną wadą jest brak szacunku dla przełożonego. Na koniec zwracam uwagę, że wszyscy ci panowie, codziennie lub prawie codziennie przystępują do Komunii Świętej.*

W miesiąc później, w lutym 1924 r., do tego stopnia zmienili się seminarzyści Świętego Karola, że Josemaría mógł z satysfakcją napisać:

*Pragnę powiedzieć, gdyż daje to pojęcie o dobrym stanie ducha, jaki panuje obecnie w Seminarium, że gdy tylko ukarałem wszystkich razem seminarzystów, nie tylko nie było protestów, ale wszyscy w dobrej wierze przyjęli karę, uznając ją za sprawiedliwą**[111]**.*

Don José López Sierra stopniowo zaufał swemu dyrektorowi, że „faktycznie przekazał mu swoje własne obowiązki" do tego stopnia, że „pozostawił w praktyce seminarium w rękach Josemaríi"[112].

Postępy seminarzystów odzwierciedlają modlitwy inspektora, który z bliska mógł ich obserwować: *Z jaką radością zauważałem postępy tych chłopców! Pomagali mi w dialogu z Panem, gdyż prosiłem Go i Jego Matkę, aby ich strzegli**[113]**.*

Nasz „kowal młodych kandydatów do kapłaństwa", jak mówił górnolotnie rektor, był już subdiakonem, gdy poczynił w listopadzie 1924 roku następującą obserwację:

Nie ośmieliłem się o tym mówić w zeszłym roku, gdyż mogło chodzić jedynie o przejściową zmianę. Jednak okazało się, dzięki Bogu, że tak nie jest i teraz mogę o tym mówić otwarcie. Praktycznie od święta Niepokalanego Poczęcia NMP w 1923 roku, kiedy to wszyscy z wielkim zapałem wzięli udział w pobożnej nowennie, można zauważyć pozytywną zmianę u wszystkich dawnych seminarzystów, która to zmiana wpływa także na nowo przybywających młodych. To sprawiła bez wątpienia Najświętsza Panna Maryja i - powtarzam - kiedy już na pewno ostatni rok znajduję się w tym drogim mi seminarium, nie mogę się powstrzymać przed uczynieniem krótkiego podsumowania.

Przywołuje nazwiska kilku seminarzystów, którzy, dawniej odwróceni od pobożności, teraz byli posłuszni i pobożni: *całkiem się zmienili, są inni,* mówił z niepohamowaną radością. Josemaría być może miał już przeczucie, że po raz ostatni trzyma rękę na pulsie życia w seminarium i że konieczne jest w tej sytuacji krótkie podsumowanie na pożegnanie.

Wszyscy okazują wielką gorliwość.. - notował - *Założyli koronę na krucyfiks na czwartym piętrze, który jej nie miał. Te misje, dekorowanie naszej kaplicy, śpiewy na pierwsze piątki miesiąca, na 19. każdego miesiąca, na soboty... Ten jeden szczegół - kilkakrotnie prosili mnie o pozwolenie, by skrócić czas rekreacji i pozostać dłużej w kaplicy na nabożeństwie Najświętszego Serca Jezusowego oraz na nowennie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Podwyższono limit miesięczny apostolstwa. W codziennym obcowaniu widać, że nie na darmo Św. Franciszek de Paula jest patronem seminarium: miłość, zawsze miłość. Jeśli któryś zrobi błąd, przyznaje się i przyjmuje odpowiednią karę. Naprawdę, teraz, gdy są karani, nie dyskutują i przyjmują - nawet z radością - lek kary. Mógłbym powiedzieć więcej, ale myślę, że to wystarczy. Zważmy, że zadziałała Maryja Niepokalana. Wszystko to będzie na większą chwałę Boga i Jej. Nie chcę przez to twierdzić, że nasi chłopcy to anioły, o tym, że są tylko chłopcami, świadczą ich comiesięczne kary. Wszyscy tu mamy wady****[114]****.*

Karton, który inspektor miał w swoim pokoju, z napisem *„Caritas omnia suffert"* służył mu jako stałe przypomnienie w jego wysiłku, by zjednoczyć z Chrystusem wszystkich seminarzystów. W ciągu dwóch i pół roku, gdy zajmował się ich formacją, w każdej chwili czuł na sobie ciężar radosnej odpowiedzialności za przygotowanie przyszłych sług Pańskich, oddając się zadaniu, które stanowiło dla niego, jako dla młodego seminarzysty, wyzwanie niemal ponad siły. I nie ze względu nawet na wiek, co na krótkie doświadczenie w środowisku kościelnym. Jednak zaangażował się w pełni w realizację tego zadania, potwierdzając prawdziwość ostrzeżenia, jakie od czasu do czasu powtarzała mu donia Dolores: „Josemaría - mówiła mu - będziesz wiele cierpiał w życiu, gdyż wkładasz całe serce w to, co robisz"[115].

(Tak było, duszą i ciałem angażował się w to, co miał zrobić. W tym okresie w Saragossie zajmował się także poezją: *Pisałem bardzo słabe wiersze* - opowiadał - *i podpisywałem je, by wyrazić w podpisie całe rozedrganie mego życia: kleryk Serce"*)[116].

Z takim temperamentem nie był mu potrzebny jakiś szczegółowy plan działań. Mógł po prostu iść za wskazówkami św. Pawła:

Wspominam zawsze ze wzruszeniem - powie nam, przywołując swe wspomnienia - *te słowa z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian, które przez tak długi czas miałem przed oczyma, gdy byłem przełożonym w Seminarium Świętego Karola w Saragossie:* Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie jest bezwstydna, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma[117].

W wyniku tego długiego procesu formowania swoich braci w seminarium, w wyniku wysiłku, by żyć tym całym wachlarzem cnót ludzkich i nadprzyrodzonych: cierpliwością, roztropnością, uprzejmością, poświęceniem, miłością, okazywanych przez ponad dwa lata pełnienia przezeń funkcji inspektora u Świętego Karola, on sam wyszedł przemieniony. Zawsze wspierały cnoty seminarzystów przykład, dobre obyczaje, pobożne życie, rada i sympatia ze strony Josemaríi. I tak, na koniec tego żmudnego procesu, ubogacił swą osobę o wartościowe doświadczenia na polu kierownictwa duchowego, właściwego użycia władzy i sztuki zarządzania.

Być może tytuł przełożonego czy inspektora seminarium, który oficjalnie nosił Josemaría, brzmi w naszych uszach w sposób nieco napuszony i przesadny, gdy go zestawimy z osobą młodego seminarzysty, który miał przed sobą jeszcze kilka lat studiów. Jednak trzeba pozostawać w zgodzie z faktami. Nikt nie może oddać czegoś, czego nie posiada, prawda ta jest tym bardziej oczywista, gdy chodzi o prace formacyjne. Biorąc pod uwagę przemianę, jaka zaszła u seminarzystów Świętego Karola, staje się oczywiste, że dojrzałość osiągnięta przez Josemaríę była bezpośrednim skutkiem bogactwa życia wewnętrznego i pielęgnowania cnót koniecznych przy rządzeniu.

5. Pożałowania godny incydent

Popychany przez swe zamiłowania literackie, czas wolny od zajęć i nauki Josemaría poświęcał na lekturę. Można go było zobaczyć, jak wynotowywał sobie całe zdania lub myśli. Jako dyrektor miał dostęp do biblioteki Królewskiego Seminarium Świętego Karola, w którego skład „weszła owa słynna biblioteka, którą wielkim wysiłkiem i kosztem zgromadził w Rzymie najdostojniejszy pan Manuel de Roda, który następnie wzbogacił ją w Madrycie, będąc sekretarzem stanu Jego Wysokości”[118]. Josemaría czuł się w swoim żywiole i nie tracił nadarzającej się okazji, by mieć taką liczbę książek w zasięgu ręki. Rozbudził się w nim niezaspokojony apetyt na lekturę, sięgał więc po klasyków humanistyki i duchowości. Odbywało się to kosztem snu. Nocami seminarzyści mogli zobaczyć w szparze pod drzwiami inspektora migotliwy i nikły blask świecy, gdyż nie wszystkie pomieszczenia w budynku seminarium miały światło elektryczne[119].

Rozpoczął się trwający dwa lata owocny okres intensywnej lektury. Potem już Josemaría nie miał nigdy tyle czasu, ani możliwości, aby czytać tego typu książki, poza koniecznością konsultowania od czasu do czasu pism klasyków. Czytał dogłębnie mistyków i ascetów, śledząc ukryte działanie łaski. Szczególnie

upodobał sobie dzieła świętej Teresy.

W czerwcu 1923 zaliczył egzaminy z czwartego roku teologii z najwyższą notą i zakończył studia licencjackie na tym wydziale Uniwersytetu Biskupiego[120]. Nadszedł więc moment, by zacząć naukę na uniwersytecie świeckim, tak jak to było przewidziane przed opuszczeniem seminarium w Logroño i rozpoczęciem nauki w Saragossie. Ta przeprowadzka nastąpiła po wyrażeniu przez biskupa Calahorry - La Calzady zgody na studia prawnicze w Saragossie, ponieważ od czasów Leona XIII do biskupów należało wyrażenie lub odmowa zgody na studia kleryka na uniwersytecie laickim. Oprócz tego, 30 kwietnia 1918 roku Święta Kongregacja Konsystorialna wydała normy, aby „zapobiec poważnym niebezpieczeństwom, które, jak dowodzi długie i smutne doświadczenie, czyhają na świętość życia oraz czystość doktryny kapłanów, którzy uczęszczają na owe uniwersytety”[121].

Kardynał Soldevila, który miał pełne zaufanie do wierności Josemaríi swemu powołaniu kapłańskiemu oraz do stałości jego przekonań doktrynalnych, udzielił mu koniecznego zezwolenia[122]. Grono profesorskie na uniwersytecie w Saragossie nie było poza tym gniazdem heretyków.

Wkrótce potem, niespodziewanie i w tragicznych okolicznościach kardynała zabrakło. Wieczorem 4 czerwca 1923 roku, jadąc samochodem z wizytą na obrzeża miasta, został on zastrzelony przez anarchistów. Kierowca i krewny, który mu towarzyszył, zostali ranni. Josemaría udał się na czuwanie przy trumnie, by się modlić za jego duszę. Informacja o tej śmierci następnego dnia trafiła na pierwsze szpalty gazet. Nigdy nie poznano powodów zamachu ani nie odnaleziono osób za niego odpowiedzialnych. Przez prawie dwa lata archidiecezja Saragossy pozostawała *sede vacantis*.

Latem 1923 roku Josemaría przygotowywał się do dwu egzaminów wstępnych na studia prawnicze: z języka i literatury hiszpańskiej oraz z logiki fundamentalnej. Przedpołudniami spotykał się z innym studentem, José Luisem Meną, aby powtarzać materiał, wzajemnie przepytując się z literatury[123]. W połowie września udali się na egzaminy do Saragossy.

Archidiakon don Carlos widywał bardzo często swego siostrzeńca i lubił z nim rozmawiać. Przyjaciel z Logroño pamięta jego rozmaite przyjazne gesty oraz to, że często zapraszał ich, Josemaríę i jego, do swego domu na podwieczorki. „Don Carlos - jak opowiada - był kapłanem, który robił duże wrażenie. Pamiętam nawet, że jadaliśmy hiszpańską czekoladę z piankami”[124] (naprawdę nie widać żadnego, nawet ukrytego, związku między surowym charakterem kanonika i czekoladą z piankami)*.

Za zgodą swego wuja Josemaría zdecydował się zapisać się na wydział prawa, na studia „nieoficjalne” z tą myślą, by mógł uczestniczyć w zajęciach, ale nie musiał trzymać się ściśle kursu. W ten sposób mógłby studiować z pewną swobodą, zdając egzaminy w czerwcu albo w sesji dodatkowej, we wrześniu. Ci, którzy powiadają, że „łączył” studia świeckie z kościelnymi, nie wyrażają się ściśle, dlatego, że obie dziedziny studiował po kolei, gdyż zajął się studiami prawniczymi po ukończeniu czwartego roku teologii. Zatem, podczas gdy jego kariera kościelna odznacza się uporządkowaniem i ciągłością, zapis studiów świeckich ma

charakter urywany, fragmentaryczny, jak gdyby realizowany pod naciskiem bieżących okoliczności, w warunkach, których nie można było przewidzieć na początku nauki.

Polecony przez swojego wuja, konsultował się na temat swoich studiów z don Carlosem Sánchezem del Río, podówczas Sekretarzem Generalnym Uniwersytetu, na którym od pierwszej chwili zrobiła wrażenie „dystyngowana osobowość" seminarzysty. Także za pośrednictwem archidiakona Josemaría odwiedził profesora prawa naturalnego, który przyjął go „zaskoczony i zadowolony - wyznawał - widząc, że seminarzysta już bardzo zaawansowany, gdy chodzi o studia w seminarium, miał zamiar studiować równocześnie na świeckiej uczelni, rzecz szczególnie rzadka w tych czasach"[125].

Wśród przedmiotów wybranych przez Josemaríę na ten pierwszy rok znajdowały się prawo naturalne, którego profesorem był Miguel Sancho Izquierdo, instytucje prawa rzymskiego, przedmiot wykładany przez księdza José Pou de Foxá oraz instytucje prawa kanonicznego, którymi zajmował się Juan Moneva y Puyol[126]. Tych trzech profesorów tworzyło triumwirat o niezwykłym kalibrze intelektualnym. Ich wpływ miał wielkie znaczenie dla rozwoju osobowości Josemaríi i nabyciu przezeń wnikliwej mentalności prawniczej. Z nimi to w krótkim czasie uczeń zadzierzgnął serdeczną i trwałą znajomość[127].

Opatrznościowa dla spełnienia przezeń przyszłych zadań założycielskich była także okoliczność, że w roku akademickim 1923/1924 zapoznał się z prawem kanonicznym równocześnie na uniwersytecie świeckim i na uczelni kościelnej. Obydwie katedry zajmowali profesorowie o wybitnych umysłach: don Juan Moneva, profesor na wydziale prawa oraz don Elías Ger Puyuelo, który wykładał te zagadnienia na piątym roku teologii[128].

Oprócz swej głębokiej wiedzy, obaj odznaczali się skłonnością do drążenia tematów oraz używania przysłów. Don Elías, na przykład, stosował niepowtarzalne chwyty pedagogiczne, w których pod malowniczością wyrażeń odkryć można było prawdziwą mądrość kapłanów. Od niego nauczył się Josemaría wielu powiedzeń, pełnych humoru i zdrowego rozsądku[129].

Uwagi jego kolegi były nie mniej wnikliwe i trafne. Don Juan Moneva, uznawany był zarówno w Saragossie, jak i poza nią za prawdziwy *vox populi,* chociaż jego powiedzenia niekiedy graniczyły z dziwactwem. Don Juan nadał studentowi sympatyczne miano „księżula" i zawsze o nim pamiętał, aż do chwili, gdy musiał w ogóle zrezygnować z doczesnych przyjaźni. Na koniec Josemaría otrzymał od don Juana własnoręcznie przez niego zaadresowaną wiadomość o jego śmierci. Widocznie don Juan, geniusz i dziwak, tuż przed śmiercią sam zaadresował koperty, prosząc rodzinę, by w nich powysyłać zawiadomienia o pogrzebie[130]. Z mowy dawnego ucznia z okazji przyznania mu doktoratu *honoris causa* przez uniwersytet w Saragossie, 21 października 1960 roku, pochodzą te wzruszające słowa, stanowiące jakby echo mowy pogrzebowej:

Chciałbym dzisiaj przypomnieć, z najwyższym szacunkiem, imiona wielu wybitnych prawników, którzy byli tutaj moimi profesorami. Jednak, jeśli pozwolicie, przypomnę jednego z nich, aby jemu wyrazić wielką wdzięczność, którą jestem winien wszystkim razem i każdemu z nich z osobna. Mówię o księdzu Juanie

*Moneva y Pujol. Spośród wszystkich moich ówczesnych profesorów był tym, z którym nawiązałem najbliższy kontakt i z tych stosunków zrodziła się nasza przyjaźń, która utrzymała się żywa, także później do chwili jego śmierci. Don Juan niejeden raz okazał mi serdeczne uczucia, jakie dla mnie żywił i ja mogę tylko zawsze chwalić cały ten skarbiec głębokiej pobożności chrześcijańskiej, wewnętrznej prostoty życia oraz tak dyskretnego, jak i pięknego miłosierdzia, które skrywały się pod osłoną, dla niektórych osób mylącą, ciętej ironii i jowialnego wdzięku jego umysłu. O don Juanie i moich profesorach zawsze zachowuję jak najserdeczniejsze wspomnienie. Oby jego i wszystkich, którzy już pożegnali się z tym światem, Pan obdarzył nagrodą wiecznego szczęścia**[131]**.*

Przyjaźń młodego inspektora z seminarium Świętego Karola i don Elíasa była bardzo krótka, gdyż ten zmarł w listopadzie 1924 roku. W każdym razie nigdy nie zapomniał on pewnej anegdotki, którą w październiku poprzedniego roku roku, na rozpoczęcie roku akademickiego opowiadał im don Elías. Był sobie pewien kupiec cynamonu. Kupował cynamon w laskach i dzięki młynowi kulkowemu ścierał go na drobny pył. Pewnego dnia młyn się zepsuł. Kule się wytarły i konieczne było sprowadzenie innych z Niemiec. Mijał czas. Części zamienne nie nadchodziły i cynamon pozostawał niezmielony. Pewien jego przyjaciel, widząc, że jest smutny, poradził mu, by udał się nad strumień poszukać kilku okrągłych kamieni o rozmiarach podobnych do uszkodzonych kul, które będzie można umieścić w młynku, i żeby przez kilka dni obracał je, nie wkładając jeszcze cynamonu.

Tak też zrobił i po piętnastu dniach zauważył, że kamienie od stałego uderzania o siebie starły się do tego stopnia, że powierzchnia była równie gładka jak niemieckich kul.

W tym miejscu profesor zrobił krótką przerwę, zwrócił się do Josemaríi i dodał:

- W ten sposób Bóg traktuje tych, których kocha. Rozumiesz Escrivá?[132]

Z powyższej historii Josemaría wyciągnął wniosek, że Bóg posługuje się tarciami z najbliższymi, aby zeszlifować kanty naszego charakteru. Przez najbliższe lata zachowywał więc całkowite milczenie o wypadku, jaki miał miejsce, gdy był jeszcze seminarzystą w Saragossie[133], poza enigmatyczną uwagą na temat „wielkiej przykrości". Jest to dość zastanawiające, jeśli zorientujemy się, że anegdota o młynku do cynamonu skrywa w tle wydarzenie bardzo poważne i bolesne. Jeden z kolegów, Jesús López Bello, wspomina o „echach jakiegoś starcia" z innym seminarzystą, które miało miejsce.[134] Natomiast inny ówczesny alumn seminarium soborowego określa ten fakt jako „wydarzenie o niewielkim znaczeniu" i opowiada, że inny seminarzysta, „człowiek już starszy, mający ponad 40 lat, pochodzący z prowincji La Rioja i, jak twierdzi, pełniący dawniej obowiązki sekretarza gubernatora Buenos Aires, podczas swego pobytu w Argentynie, sprowokował Josemaríę i doszło między nimi do rękoczynów"[135]. Francisco Artal Ledesma, który o tym opowiadał, znał bez wątpienia owego seminarzystę, ponieważ dodał, że „skutki tego wydarzenia wynikały z cech charakteru obu uczestników starcia". Ów seminarzysta był impertynencki i zdolny wyprowadzić każdego z równowagi", zaś Josemaría „nie był zdolny do jakiś gwałtownych czynów mimo swego młodego wieku".

Najbardziej wiarygodnym naocznym świadkiem był chyba rektor, który w księdze *„De vita et moribus”* na stronie poświęconej Josemaríi opisał z grubsza przebieg oraz skutki zajścia, które miało miejsce w jego obecności:

„Pokłócił się z don. Julio Cortésem i nałożono na niego odpowiednią karę, której akceptacja i wykonanie było dla niego powodem do chluby, gdyż moim zdaniem to jego adwersarz pierwszy, i znacznie dotkliwiej, uderzył tego kleryka i wypowiedział się obraźliwymi słowami na jego temat, i w mojej obecności obraził go w katedrze La Seo[136].

Ból Josemaríi był tym większy, że Josemaría był człowiekiem wrażliwym, a także dlatego, że pełnił już funkcję przełożonego i otrzymał niższe święcenia. Po raz ostatni uwikłał się w bójkę jeszcze w Barbastro ze „Świńskimi Łapami”, jak nazywano jednego z jego kolegów. Na skutek inwektyw seminarzysty z La Riojy musiał rzeczywiście zostać wyprowadzony z równowagi. Zareagował słownie, zaś ten drugi przeszedł do rękoczynów.

Josemaría, chociaż miał prawo się bronić, słowem i czynem uchybił swej pozycji. Tak głęboko przeżył to wydarzenie, że stracił spokój wewnętrzny i musiał otworzyć swą duszę w liście do don Gregorio Fernándeza, swego dawnego kierownika duchowego i wicerektora seminarium w Logroño. W liście z datą 26 października 1923 roku don Gregorio odpisał mu:

„W głębi duszy przykro mi z powodu Twego starcia z Juliem, nie tyle z jego powodu, gdyż ma on mało do stracenia, lecz z Twojego powodu. Zdaję sobie sprawę, że nie mogłeś tego uniknąć, jednak obyś nigdy już nie unosił się do tego stopnia, by bronić się za pomocą tak siermiężnych argumentów. Znam szlachetność Twych uczuć i jestem pewien, że teraz już nie nosisz w sercu najmniejszej urazy […]. O tym przypadku nie powinieneś rozmawiać z nikim innym jak tylko z Bogiem”[137].

Josemaría zastosował się do tej rady i skrył całą sprawę głęboko w swym sercu. Dopiero po jego śmierci, gdy przeglądano jego notatki, światło dzienne ujrzały inne detale uzupełniające tę historię:

„Między papierami znaleźliśmy - wspomina ksiądz prałat Javier Echevarría - wizytówkę seminarzysty, który sprowokował incydent w La Seo, na której znajdowała się informacja o jego miejscu pracy: szpitalu Czerwonego Krzyża w jednym z miast na południu Hiszpanii. Ów człowiek zapisał tylko kilka słów pod swoim nazwiskiem - Julio Cortés: Skruszony w najbardziej pokorny i bezwarunkowy sposób. *Mea culpa** . ”[138].

6. *„Domina, ut sit!* ”*

Na brzegu Ebro w Saragossie wznosi się wspaniała bazylika del Pilar, w miejscu, gdzie w czasach muzułmańskich znajdowała się świątynia pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Budowę bazyliki rozpoczęto w okresie renesansu, trwała ona później w okresie baroku i została zakończona w pełni wieku XVIII, z tego okresu pochodzą niektóre klasycystyczne elementy budowli. Wewnątrz bazyliki znajduje się Święta Kaplica Naszej Pani del Pilar *(Santa Capilla de Nuestra Señora del Pilar),* wspaniałe wnętrze, kryjące w sobie kolumnę, na której, zgodnie

z tradycją, wspierała stopy Najświętsza Panienka. Kolumna ta jest oprawiona w brąz i srebro i zwieńczona jest figurką przedstawiającą Matkę Bożą w obszernym płaszczu i z Dzieciątkiem na rękach.

Od chwili przyjazdu do Saragossy Josemaría miał w zwyczaju nawiedzać Matkę Bożą del Pilar, wykorzystując krótkie przerwy między wykładami. I dopóki mieszkał w Saragossie, dochowywał tego zwyczaju co dnia:

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny del Pilar rozpoczęło się w moim życiu z chwilą, gdy zgodnie ze swą aragońską pobożnością, moi rodzice zaszczepili ją w mojej duszy, podobnie jak pozostałym swoim dzieciom. Później, podczas moich studiów seminaryjnych, a także gdy studiowałem prawo na Uniwersytecie w Saragossie, nawiedzałem El Pilar *codziennie**[139]**.*

Potem, będąc już inspektorem przyprowadzał tu seminarzystów, aby odmówili wspólnie *„Salve Regina”*. W każdym razie, chociaż ta pobożność przenikała całe jego życie wewnętrzne, wspomnienie z tych lat było takie, że jego wysiłek będący odpowiedzią na Boże powołanie był przeciętny, *pracowałem jedynie z umiarkowanąintensywnością*[140]. (Być może myślał tak dlatego, że był to okres wolny od straszliwych walk ascetycznych, które dopiero miały nastąpić). Jego praktyki pobożności były potwierdzane przez umartwienia: zniewagi, wyzwiska, grubiaństwa, a także pokutę cielesną, gdyż używał włosiennicy[141]. Otoczony ciemnościami, stale i niestrudzenie wołał o wyjaśnienie jego powołania:

Miałem przeczucie, że Bóg czegoś chce: minęło wiele lat i wciąż nie wiedziałem, co to jest. W tym czasie powtarzałem stale akt strzelisty, upodobniając się do ślepca z Ewangelii, gdyż także byłem ślepy, gdy chodzi o moją przyszłość i rodzaj służby, jakiej oczekiwał ode mnie Bóg: Domine, ut videam! Domine, ut sit* ! *powtarzałem przez lata: niech się stanie, niech się dzieje to, czego Ty chcesz; spraw, bym się o tym dowiedział, oświeć moją duszę. Światło nie nadchodziło, ale było jasne, że modlitwa jest właściwą drogą**[142]**.*

Bardziej niż za jakikolwiek inny spośród przywilejów związanych z jego pozycją inspektor był wdzięczny za swobodę wykorzystania czasu i ruchu, ponieważ pozwalało mu to rozmawiać z Przyjacielem. Josemaría, pilny i stały czytelnik świętej Teresy z Ávili, podpierał się z uśmiechem jedną z anegdot świętej, której „Pan użyczył tak żywej wiary, że gdy słyszała, jak niektóre osoby mówią, że chciałyby żyć w czasach, gdy Chrystus żył na tym świecie, uśmiechała się do siebie, gdyż wydawało jej się, że mając go najprawdziwszego w Najświętszym Sakramencie zupełnie jak wówczas, czegóż więcej można było pragnąć?”[143]

Już w Logroño Josemaría spędzał długie godziny na popołudniowej modlitwie przed tabernakulum w kościele Najświętszej Marii Panny la Redonda. Te nawiedzenia kontynuował w kościele Świętego Karola, chociaż jego obowiązki jako przełożonego seminarium nie pozostawiały mu wiele wolnego czasu. Ale tak silne było jego pragnienie, by obcować z Panem (miłość zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie), że bardzo szybko odkrył zaciszny kącik w pobliżu ołtarza głównego, gdzie znajdował się Najświętszy Sakrament.

Gdy tylko wygaszano światła w seminarium, Josemaría przechodził z drugiego piętra do miejsca, gdzie znajdowały się pokoje kapłanów i stamtąd udawał się do

górnej części kościoła Świętego Karola. Ten poziom biegł ponad sklepieniami kaplic bocznych, znajdowały się tam obszerne empory umieszczone pomiędzy przyporami budowli, na tej wysokości, skąd odchodziły żebra, krzyżujące się na sklepieniu nawy. Na jednej z tych empor, położonej po prawej stronie prezbiterium klękał Josemaría. Witał się z Bogiem z całą żywą wiarą, o której pisała święta, i kierował wzrok na tabernakulum poprzez żaluzje, podczas gdy migotanie lampki Najświętszego Sakramentu oświetlało chybotliwym blaskiem złote retabulum i ożywiało cienie na barokowym bogactwie nisz, rzeźb i medalionów[144].

Mając przed sobą całą noc, gdy nikt mu nie przeszkadzał, a cała reszta świątyni stała pusta, seminarzysta na emporze i Bóg w Najświętszym Sakramencie prowadzili długie rozmowy, zawsze pozornie takie same, a jednak zawsze różne. Josemaría intensywnie podtrzymywał swe kontakty z Bogiem w ciągu ostatnich lat. Potrafił otworzyć się z całym zaufaniem i szczerością w długim dialogu bez słów. Rozmawiali ze swobodą i w intymności, tak jak zwykle rozmawiają przyjaciele.

Myśli Josemaríi niekiedy układały się w prośbę, kiedy indziej rozpalał swą duszę wyznaniami miłości. O jego modlitwie wiemy z całą pewnością, że była stała i że od wielu już lat powtarzał te same słowa prośby: *Domine, ut videam! Domina, ut sit!* I wiemy, że prośba ta nie była wysłuchiwana i że mimo to nie ustawał, prosząc o to samo, dniem i nocą. Ta nieustępliwa i heroiczna wytrwałość nie była zakłócana przez wątpliwości ani słabości. Nie chodziło nawet o jakąś obietnicę, lecz raczej o przeczucia Miłości. Zarówno język, jak i cierpienie zakochanych Josemaría rozumiał znakomicie.

W tych czuwaniach prosił o siłę w walce ascetycznej, o oświecenie w jego wysiłkach kierowania innymi oraz o natychmiastową odpowiedź na łaskę. Nawet szczegóły jego notatek na temat seminarzystów mu *pomagały w dialogu z Panem,* jak nam wspomina.

Te nocne wizyty w kościele i odwiedziny u Pana stawały się coraz częstsze. Od tego czasu, jeśli tylko jego dusza z jakiegokolwiek powodu potrzebowała długiej i spokojnej rozmowy z Jezusem po ciężkim dniu pracy, wiedział już gdzie i kiedy ma Go do swej dyspozycji. Dzięki temu, odwołując się do Ewangelii, będzie mógł z pełną znajomością rzeczy udzielić nam jako kierownik duchowy milczącej nagany:

„Pernoctans in oratione Dei” - spędził noc na modlitwie. To nam mówi Święty Łukasz o Panu. A ty? Ile raz w ten sposób spędziłeś noc? - A więc...**[145]***

***

14 maja 1924 roku skierował podanie do Wikariusza Kapituły Archidiecezji, która nadal pozostawała nieobsadzona po zamordowaniu kardynała, w którym wyrażał swe pragnienie otrzymania święceń subdiakonatu, *gdyż czuje się powołany do stanu kapłańskiego**[146]***. Ponieważ było to jego obowiązkiem, wikariusz zwrócił się o informację do rektora, który odpowiedział, że kandydat „prowadził się dobrze zarówno moralnie, jak i religijnie, przystępując często do sakramentu pokuty i co dzień przyjmując Komunię Świętą”[147].

Święceń subdiakonatu udzielił mu don Miguel de los Santos 14 czerwca, w kościele Świętego Karola[148].

Nieco wcześniej złożył egzaminy z piątego roku teologii, otrzymując ze wszystkich przedmiotów ocenę *meritissimus*. W jego indeksie, już zapełnionym, znalazło się 20 wpisów: 16 z nich z tą samą notą *meritissimus,* dwie z oceną *benemeritus,* a także z oceną *„meritus”* wpisy z greki i hebrajskiego[149].

Teraz, gdy był już subdiakonem, „czuł się już sługą Bożym”[150]. Bliskość kapłaństwa przepełniała go radością. Jednak zapewne właśnie z tego powodu zaczęły się rozluźniać jego stosunki z wujem Carlosem. Początkowo archidiakon pomógł mu dostać się do Świętego Karola, pomógł także, załatwiając mu połowę stypendium, często zapraszając go do domu i świadcząc mu inne niewielkie usługi. Jednak, jak zauważa jeden z jego bliskich przyjaciół Josemaríi, siostrzeniec „nigdy nie mógł nawiązać stosunków naprawdę serdecznych ze swoim wujem”[151]. Był on bowiem jednym z tych krewnych, którzy nie zaakceptowali heroicznego postępowania don Josego, aby wyzbyć się po chrześcijańsku, z powodu bankructwa, dóbr rodzinnych, spłacając wierzycieli iwpędzając przy tym rodzinę Escrivów w biedę. Z biegiem lat stosunki między archidiakonem a seminarzystą stawały się coraz bardziej kłopotliwe, gdyż Josemaría nigdy nie zdecydował się na plany, jakie poczynił względem jego przyszłej kariery don Carlos.

Sixta Cermeño, żona kuzyna Josemaríi, mieszkającego w tym czasie w Saragossie, tłumaczy, że archidiakon, „znając ważność swego stanowiska w diecezji, uważał się za osobistość w życiu rodzinnym i czuł się za nią odpowiedzialny”[152]. Do swej pozycji protektora i doradcy dołączył własną wizję kariery kościelnej, bardzo odległej od żywionego przez siostrzeńca ideału kapłaństwa. Pierwszy wierzył, że „doszedł na szczyt”, drugi „nie był w ogóle zainteresowany w robieniu kariery kapłańskiej”[153].

Podczas wakacji letnich Josemaría przygotował się do egzaminów na wydział prawa. Było to kilka egzaminów. Profesor Sánchez del Río opisuje je szczegółowo:

„Było to we wrześniu 1923 lub 1924 roku, kiedy wchodziłem w skład Trybunałów, które egzaminowały go z prawa kanonicznego i prawa rzymskiego (egzaminy studentów „wolnych” odbywały się zawsze przed Trybunałem). Oba Trybunały tworzyli don Juan Moneva, don José Pou de Foxá i ja. Pamiętam, że rozpoczynając egzamin z prawa kanonicznego, don Juan Moneva, profesor tego przedmiotu, zwrócił się do niego po łacinie pytając, czy chciałby składać egzamin w tym języku. Bez zwłoki odpowiedział mu, że tak i tak też zrobił. Jego odpowiedzi były bardzo dobre, konkretne i ścisłe. W poprawnej łacinie odpowiadał szybko, krótko i jasno. Był to doskonały egzamin. Egzamin z prawa rzymskiego wykazał, że czuł szczególny sentyment do tej gałęzi prawa”[154].

***

Nawiedzając bazylikę *El Pilar*, często musiał stać w kolejce wraz z innymi wiernymi, aby ucałować odsłonięty fragment kolumny wypolerowany ustami wielu pokoleń chrześcijan. Tam w Świętej Kaplicy powtarzał swoje akty strzeliste - *Domine, ut sit!* Niech się stanie to, czego Ty sobie życzysz Panie, a o czym ja nie

wiem! To samo powtarzał Najświętszej Panience: *Domina, ut sit!**[155]***

Nie wystarczało mu tylko ucałowanie kolumny, starał się zbliżyć do samego wizerunku. Aby to osiągnąć, kilka miesięcy przedtem musiał uciec się do fortelu, gdyż nikomu, z wyjątkiem dzieci i przedstawicieli władz, nie było wolno było całować płaszcza Matki Bożej:

*Ponieważ zaprzyjaźniłem się z różnymi kapłanami, którzy pilnowali bazyliki, raz pozwolili mi zostać w bazylice po zamknięciu drzwi. Zbliżyłem się wówczas do Maryi, za pozwoleniem jednego z tych dobrych kapłanów, już nieżyjącego, wszedłem na kilka schodów, które tak dobrze znają dzieciaki i, przybliżywszy się, ucałowałem figurkę naszej Matki!**[156]***

W swoim pokoju w seminarium inspektor miał gipsową reprodukcję figurki. Nie była wartościowa. Pochodziła od krewnego kardynała Soldevili. Do niej to wciąż zanosił prośby, niestrudzenie, aby jak najszybciej dokonała się wola Boża:

Przed prostym wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny del Pilar zanosiłem w owym czasie swe modlitwy, aby Pan pozwolił mi zrozumieć to, co już przeczuwałem w swojej duszy. - Domina! - *mówiłem do niej po łacinie, nie do końca klasycznej, ale upiększonej przez oddanie* - ut sit!, *aby stało się we mnie to, co Bóg pragnie, żeby się stało**[157]**.*

Tak natrętna była jego modlitwa, że w końcu wypisał ten akt strzelisty czubkiem gwoździa na podstawie statuetki. Pozostała ona w Saragossie, gdy Josemaría musiał stamtąd wyjechać. Nie zobaczył jej aż do roku 1960, w Rzymie, kiedy jedna z jego córek z Opus Dei pokazała mu statuetkę Najświętszej Dziewicy *del Pilar*, która dotychczas znajdowała się w domu jej krewnych w Saragossie. Przysłali ją jej - opowiada nam - gdyż należała do założyciela Opus Dei:

Ojcze, przybył tu wizerunek Najświętszej Maryi Panny del Pilar, który należał do ciebie w Saragossie. Odpowiedziałem jej: Nie pamiętam. A ona: Tak, sam spójrz ojcze! Jest tam nawet napis zrobiony przez ciebie! Był to tak okropny wizerunek, że nie mogłem nawet przypuścić, że kiedyś należał do mnie. Pokazała mi ją. Pod spodem figurki, gwoździem zostało wydrapane w gipsie: Domina, ut sit!, *z wykrzyknikiem na końcu, jak to mam zwyczaju zapisywać przy aktach strzelistych po łacinie. Pani, niech się stanie! I data: 24-5-924.*

Po wielokroć, dzieci moje, Pan mnie upokarza. Podczas gdy często obdarza mnie pełną jasnością, kiedy indziej mi ją odbiera, abym nie mógł być siebie zbyt pewnym. Wtedy przychodzi i daje mi odrobinę miodu.

*Już wiele razy mówiłem wam o tych przeczuciach, chociaż niekiedy myślałem: - Josemaría, jesteś oszustem i kłamcą... Ta figurka była materialnym dowodem na potwierdzenie moich modlitw sprzed lat, o których już wiele razy wam mówiłem**[158]**.*

7. Śmierć don Josego

Telegram opatrzony datą 27 listopada 1924 roku Josemaría otrzymał od swojej matki. Żądała w nim, aby przyjechał do Logroño, ponieważ ojciec ciężko zachorował. Wsiadł do wieczornego pociągu. Na stacji w Logroño czekał na niego

Manuel Ceniceros, chrześniak pana Garrigosy, który pracował jako subiekt w „Wielkim Mieście Londynie". To Manuel nadał telegram na prośbę donii Dolores[159]. Na podstawie tonu, w jakim utrzymany był telegram, oraz pośpiechu, z jakim powiadomił go przełożony seminarium, prałat Miguel de los Santos Díaz Gómara, Josemaría zorientował się, że jego ojciec nie żyje, zanim jeszcze wyjechał z Saragossy. Po wejściu do domu ujrzał ciało, starannie przykryte całunem przez matkę i siostrę. Spoczywało na podłodze w saloniku w trumnie koloru bordo. Swój ból syn ukoił obfitymi łzami, modląc się z chrześcijańską pokorą.

Opowiedziano mu, co się stało. Wczesnym rankiem, po śniadaniu, don José bawił się przez chwilę z małym Guitínem. Ukląkł na chwilę przed medalionem Najświętszej Maryi Panny od Cudownego Medalika, do której miał wielkie nabożeństwo, który to wizerunek jałmużniczka przyniosła do domu Escrivów, na który właśnie przypadała kolej. Pożegnał się, aby udać się do sklepu, ale zanim doszedł do drzwi, zasłabł. Gdy poczuł się źle, krzyknął, wsparł się o futrynę i upadł. Hałas towarzyszący upadkowi ściągnął Carmen i donię Dolores. Położyły go na łóżku i zdając sobie sprawę z powagi jego stanu zawołały natychmiast lekarza i księdza. Lekarz nic już nie mógł zrobić. W dwie godziny później, przyjąwszy ostatnie namaszczenie, zmarł nie odzyskawszy przytomności[160].

Tego samego ranka o dziewiątej otwarto „Wielkie Miasto Londyn". Ekspedienci byli zaskoczeni, że nie ma jeszcze don Josego. Było nie do pomyślenia spóźnienie u człowieka o matematycznej wprost punktualności. Właściciel, tknięty złym przeczuciem, posłał Manuela do domu Escrivów, na ulicę Sagasty, aby dowiedział się, czy nic się nie stało. Wkrótce potem zmarł don José[161].

Z sercem rozdartym bólem Josemaría starał się pocieszyć najbliższych. Mały Santiago, który nie miał jeszcze sześciu lat, świetnie zapamiętał gest brata, gdy ten przy trumnie ojca obiecał, że im go zastąpi. („Przed moją matką, siostrą i przede mną powiedział - pamiętam te słowa - że nie opuści nas nigdy i będzie się nami opiekował")[162].

Natychmiast zajął się przygotowaniami do pogrzebu i pochówku: trumna, egzekwie, grób i pozostałe wydatki związane z pogrzebem. Jednak rodzina nie miała wystarczających oszczędności. W tak smutnym momencie musiał prosić o pożyczkę księdza Daniela Alfaro, kapelana wojskowego, znajomego rodziny. Na zawsze zapamiętał udzielone mu wtedy wsparcie. Szybko zwrócił pieniądze, ale nigdy nie przestał z wdzięczności modlić się za niego podczas Mszy, które odprawiał w intencji żywych, a po kilku latach, za zmarłych[163].

Czuwali przez całą noc przy zmarłym. Zjawili się przyjaciele z Logroño oraz znajomi don José. Brakowało tylko krewnych.

Następnego dnia odbył się pogrzeb. Zanim zamknięto trumnę, Josemaría wyjął z rąk zmarłego krucyfiks: skromny i wytarty, który wcześniej znajdował się w dłoniach babci Konstancji[164].

Kondukt przekroczył most i podążył drogą na cmentarz. Josemaría szedł sam z przodu, oddzielony od orszaku, jako jedyny krewny zmarłego. Matka i siostra zostały w domu, gdyż nie było w zwyczaju, by kobiety uczestniczyły w

pogrzebach. Nad trumną odmówiono ostatnią modlitwę za zmarłych, następnie zaś don Daniel Alfaro, na prośbę Josemaríi odmówił jeszcze jedną.

Trumnę opuszczono do grobu. Syn rzucił pierwszą garść ziemi. Grabarz wręczył mu klucz, którym zamknięto trumnę. Wrócili do Logroño i w drodze powrotnej, przekraczając most na Ebro dopiero co osierocony Josemaría rozmyślał o swojej stracie. Włożył rękę do kieszeni i ścisnął klucz od trumny. Zdecydowanym ruchem, jakby zrywając z tym, co mogło stanowić dlań przywiązanie sprzeczne z powołaniem, cisnął klucz do rzeki. *Po co miałbym* - powiedział sam do siebie - *przechowywać ten klucz, który mógłby być dla mnie zbędnym przywiązaniem?**[165]***

Upływały dni żałoby spędzane w rodzinnej intymności. Przypadkowo, pierwszego grudnia sporządzano rejestr municypalny mieszkańców. Nie było świadectwa jaśniej wyrażającego bolesną zmianę w rodzinie Escrivów. Jako głowa rodziny podpisała się pod nim bowiem „Dolores Albás, wdowa po Escrivie”[166].

Chociaż oficjalnie jako głowa rodziny figurowała wdowa, jednak to najstarszy syn zajął się wszystkim i podjął decyzję, że za kilka tygodni, gdy tylko uda się wynająć mieszkanie w Saragossie, rodzina przeniesie się tam, by mieszkać wraz z nim. Z dnia na dzień na młodego seminarzystę spadł ciężar materialnego utrzymania rodziny. Nadzieje, jakie wiązał z młodszym bratem, o którego prosił Pana, aby go zastąpił, gdy chciał zostać księdzem, całkiem zawiodły. Teraz musiał być dla małego Santiago bardziej ojcem niż bratem[167].

Ocenił swą sytuację. Był już subdiakonem i jako taki zobowiązał się wobec Kościoła, m.in. do zachowania celibatu w służbie Bogu. Wprawdzie możliwe było uzyskanie dyspensy. Któż mógłby mu się dziwić w nowej sytuacji? Jednak mimo ostatnio przeżytej tragedii, poczuł się wewnętrznie umocniony, jakby jeszcze bardziej utwierdzony w swoim powołaniu. Jego nieograniczone zaufanie do Opatrzności pomogło mu uznać problem za rozwiązany. Gdyby śmierć ojca zdarzyła się przed przyjęciem święceń subdiakona, czy wtedy także nie pojawiłaby się wątpliwość co do wytrwania na drodze do kapłaństwa?[168]

Teraz równocześnie z tym nowym rodzinnym nieszczęściem z większą jasnością ukazał mu się sens jego życia i Boża ręka, która towarzyszyła mu poprzez cierpienia. W bólu odzierała go z ludzkich przywiązań, majątku i wszystkiego, co oznaczać mogło jakąkolwiek pomoc w przyszłości. Przed oczyma przesuwały mu się obrazy trzech zmarłych w Barbastro siostrzyczek, bankructwa firmy ojca, trudności ekonomicznych, a także osieroconej rodziny złożonej na jego barki. Wszystko to tworzyło historię jego duszy, którą Pan wykuwał uderzeniami nieszczęść rodzinnych:

*Zawsze byłem powodem cierpień dla moich bliskich. Nie sprowokowałem katastrofy, ale Pan, aby mnie doświadczyć, uderzał raz w gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy dokoła. Widziałem mego ojca niczym uosobienie Hioba. Stracili z matką trzy córki, jedną po drugiej, w kolejnych latach i popadli w ruinę.**[169]**.*

Don José zmarł zupełnie sterany pracą i troskami. Odeń syn nauczył się czegoś, czego nigdy nie zapomniał:

Widziałem, jak cierpi z radością, nie okazując cierpienia. I widziałem męstwo, które

było dla mnie szkołą, gdyż później tyle razy czułem, że ziemia usuwa się mi spod nóg i widziałem niebo nade mną, tak jakby miał być zmiażdżony przez dwie żelazne płyty.

Dzięki tej nauce i łasce Pana, być może kiedyś traciłem pogodę ducha, ale niewiele razy […].

*Mój ojciec umarł wycieńczony. Umarł jednak z uśmiechem na ustach i jego twarz przybrała szczególnie przyjemny wyraz**[170]**.*

Uznawał, że jego rodzice mieli w Bożym planie swoją rolę do spełnienia, a także, że byli wzorami cnót. Pamięć o don Josem, cierpliwym i pogodnym w obliczu przeciwności, zapominającym o sobie samym podczas służby bliźniemu urastała w pamięci syna, zamieniając się w coś więcej niż zwykłe synowskie przywiązanie:

Logroño! - napisał w liście z 9 maja 1938 roku - *To są bardzo osobiste wspomnienia: na tamtejszym cmentarzu znajdują się doczesne szczątki mego ojca, które dla mnie - z wielu powodów - są relikwiami: ufam, że pewnego dnia je* „uwolnię”[171].

8. Pierwsza Msza Święta

Na dwa miesiące przed śmiercią ojca Josemaría poprosił o pozwolenie na przyjęcie diakonatu, gdyż *czuł się powołany do stanu kapłańskiego**[172]**.* Niedługo potem, w momencie, gdy umierał don José, Sekretarz Izby arcybiskupstwa przygotował wszelkie dokumenty związane ze święceniami, które Wikariusz Kapituły wysłał z datą 5 grudnia do diecezji Calahorry-La Calzady. Zarówno proboszcz z Logroño, don Hilario Loza, jak i kapelan wojskowy don Daniel Alfaro oraz inni świadkowie złożyli zeznania dotyczące prowadzenia się i dobrej opinii na temat subdiakona. Po skompletowaniu dokumentów, 20 grudnia, don Miguel de los Santos udzielił Josemaríi święceń diakońskich w kościele Świętego Karola[173].

Bardzo prawdopodobne, że Josemaría spędził kilka dni przed święceniami diakońskimi w Logroño, ponieważ Paula Royo pamięta, że w dobrym nastroju opowiadał jej o perypetiach towarzyszących poszukiwaniu domu w Saragossie[174]. Sytuacja rodzinna skłaniała go zdecydowanie do przeprowadzki. W ciągu kilku miesięcy miał zostać kapłanem, będąc inkardynowanym w diecezji Saragossy. Z materialnego punktu widzenia niemożliwe było dla niego utrzymać dwa domy i z drugiej strony było nie do pomyślenia pozostawać w tych nowych warunkach z dala od bliskich.

Mieszkanie, które tymczasowo wynajął Josemaría znajdowało się na trzecim piętrze wąskiego i dusznego domu przy ulicy Urrea. Stąd w ciągu kilku tygodni przenieśli się do skromnego lokum przy ulicy Rufas pod numerem 11[175].

Stosunki donii Dolores z niektórymi krewnymi, które dotychczas trudno było nazwać serdecznymi, pogorszyły się jeszcze z powodu śmierci don Josego, stając się oziębłymi i napiętymi. Ta przykra zmiana zaszła w chwili, gdy Escrivowie przenieśli się do Saragossy. Nie może dziwić reakcja wuja Carlosa, człowieka autorytarnego i szczycącego się swoją pozycją kościelną. Nie wziął nawet udziału w pogrzebie swego szwagra w Logroño, ale poczuł się urażony do żywego, gdy

dowiedział się, że Escrivowie szybko mają pojawić się w Saragossie. Jak powiada Pascual Albás, jeden z kuzynów, bracia donii Dolores myśleli nawet o ustanowieniu jakiejś niewielkiej sumy w charakterze pensji, gdyby tylko została w Logroño. Archidiakon uważał, że „to co powinien zrobić Josemaría, to rzucić jak najszybciej dodatkowe studia, być wyświęconym, urządzić się i utrzymywać matkę i rodzeństwo", wspomina Sixta Cermeño[176].

Być może zachodziła kwestia próżności lub wstydu przed ludźmi ze strony wujów, z powodu konieczności stałego przestawania ze zubożałymi krewnymi. I aby ostatecznie zatruć atmosferę wzajemnych stosunków, jedna z siostrzenic o imieniu Manolita, mieszkająca z archidiakonem, ostatecznie skłóciła wuja z Josemarią[177]. Zaszło to wkrótce po przenosinach Escrivów do Saragossy. Doszło wtedy do poważnej rodzinnej kłótni. Josemaría w towarzystwie swojej siostry Carmen w najlepszych zamiarach odwiedził wuja Carlosa. Archidziekan powitał ich słowami zniecierpliwienia, bardziej niż grubiańskimi. Słowa które wypowiedział, przy dobrej woli, brzmiały mniej więcej tak:

-Po jakiego diabła przyjechaliście do Saragossy? Obnosić się z waszą biedą?

Carmen nie ośmielając się mu powiedzieć ani jednego słowa, zwróciła się do swego brata:

-Josemaría, chodźmy stąd, bo w tym domu nie jesteśmy mile widziani.

Archidiakon nie cofnął swoich słów ani nie przeprosił za obrazę, która była równoznaczna z policzkiem[178]. Josemaría nie skarżył się na takie traktowanie. Przy różnych okazjach starał się zbliżyć do don Carlosa, ale bez rezultatu. Dopiero tragiczne dni wojny domowej sprawiły, że archidiakon zapomniał o dawnych uprzedzeniach. Na początku lat 40-tych siostrzeniec odwiedził don Carlosa w Saragossie. „Nie chciał, żeby myśleli – powiedziała jednaj z osób mu towarzyszących – że zachował jakąś urazę"***[179]***. Po wizycie był zadowolony. Nie on się zmienił, lecz wuj. Uczucia Josemaríi do brata swojej matki były stale wyjątkowo serdeczne. Kiedy otrzymał wiadomość o śmierci don Carlosa, pospieszył, by napisać kilka słów do swego rodzeństwa, Carmen i Santiago, z datą 6 stycznia 1948 roku:

*Dowiedziałem się o śmierci don Carlosa: proszę was, żebyście pomodlili się za jego duszę. Ponieważ obszedł się tak źle z mamą i z nami, rozumiem, że jesteśmy jeszcze bardziej zobowiązani modlić się w jego intencji. Jeśli tak zrobicie, spodoba się do Panu Bogu i ja wam też za to będę wdzięczny.****[180]****.*

(Wiadomość okazała się jednak błędna. Wuj zmarł w dwa lata później).

***

Rodzina Escrivów przyjęła nowe warunki życia bez słowa skargi. Lepiej sytuowani krewni nie pomogli im w najmniejszym stopniu. Wkrótce po przeprowadzce na ulicę Rufas, jeden z siostrzeńców donii Dolores, który pracował w lokalnym oddziale banku, przyjął u nich mieszkanie, co oznaczało pewien dopływ gotówki, ponieważ płacił jako czynsz 150 peset miesięcznie[181].

Obowiązki Josemaríi jako inspektora oraz uczestnictwo w liturgii w kościele

Świętego Karola jako diakon zmuszały go do ciągłego przebywania poza domem. Ze sprawowania diakonatu zapadły mu w pamięć niezatarte wrażenia. Z takim napięciem oczekiwał tej chwili, tak wielki miał szacunek dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie, że gdy dotykał Hostii drżały mu ręce, a nawet całe ciało. Po raz pierwszy zdarzyło mu się to przy okazji uroczystego wystawienia Najświętszego Sakramentu, gdy miał umieścić hostię w monstrancji. Wówczas poprosił Boga, by nigdy nie przyzwyczaił się do obcowania z Nim. Aż do śmierci zapamiętał wrażenie z tego wspaniałego spotkania. Jeszcze w 1974 roku przyznawał, że nadal drżą mu czasem ręce, tak samo jak za pierwszym razem[182]. W kościele świętego Karola udzielał Komunii Świętej wiernym, między innymi własnej matce:

W tym kościele świętego Karola otrzymałem formację kapłańską – przypominał po latach. – *Tu, na tym ołtarzu, po raz pierwszy z drżeniem zbliżyłem się, aby udzielić Komunii mojej matce. Nie wyobrażacie sobie, co to za przeżycie… Z każdym krokiem byłem bardziej przejęty****[183]***.

Marzył o kapłaństwie i dłużyło mu się oczekiwanie. Miał tylko 23 lata, dlatego też musiał prosić o dyspensę papieską z powodu nieosiągnięcia wieku kanonicznego. 20 lutego 1925 nadeszła z Rzymu pozytywna odpowiedź[184]. 4 marca złożył podanie do wikariusza Kapituły, w którym wyjaśniał, że:

*Pragnąc przyjąć Najświętsze Święcenia Prezbiteriatu podczas najbliższych Suchych Dni piątego tygodnia Wielkiego Postu, ponieważ czuję się powołanym przez Boga do stanu kapłańskiego, wnoszę, aby Wasza Wielebność zechciała przyznać mi konieczne dymisorie, po uprzednim spełnieniu warunków wymaganych przez święte kanony****[185]***.

Procedura przebiegała w zgodzie z wymaganiami kanonicznymi, choć z pewnym pośpiechem, gdyż sobota w czasie Suchych Dni przypadała 28 marca. Wśród dokumentów załączonych do podania znalazły się potwierdzenie przygotowania z Królewskiego Seminarium Świętego Karola, list do diecezji w Calahorra, zapowiedzi ogłoszone w Logroño oraz odpowiedź proboszcza parafii *Santiago el Real,* uzupełniona o cztery informacje złożone pod przysięgą, które stwierdzały, że „don José María Escrivá Albás jest godzien przyjęcia do stanu duchownego, o które wnosi”. Ten ostatni dokument, datowany w Logroño 23 marca, został następnie wysłany do Calahorry, skąd, po uzyskaniu koniecznej aprobaty, papiery zostały zwrócone do Sekretariatu Izby i Zarządu Arcybiskupstwa Saragossy[186].

W sobotę w Suchych Dniach, 28 marca 1925 roku, w kościele Świętego Karola odbyła się ceremonia święceń kapłańskich Josemaríi, podczas której święceń prezbiteriatu udzielił mu don Miguel de los Santos Díaz Gómara[187].

Wyświęcany wszystkimi zmysłami śledził ceremonie liturgiczne: namaszczenie rąk, *traditio instrumentorum,* słowa konsekracji… Rozemocjonowany i zmieszany w obliczu Bożej łaskawości, uznawał znikomość trudności, które miały miejsce od chwili swego powołania, składając dzięki, niczym zakochany młodzieniec[188].

Przygotował się do swej pierwszej Mszy Świętej. Nie miała to być Msza uroczysta, tylko cicha, w poniedziałek w Wielkim Tygodniu, odprawiana w szatach fioletowych i ofiarowana w intencji ojca. Świeżo wyświęcony wysłał

zawiadomienia do stosunkowo niewielu osób z powodu żałoby. Obchodzono to święto w gronie rodzinnym. Na obrazkach z Najświętszą Marią Panną został z tyłu nadrukowany następujący tekst okolicznościowy:

„Prezbiter José María Escrivá y Albás odprawi swą Prymicyjną Mszę Świętą w Świętej i Anielskiej Kaplicy Najświętszej Maryi Panny del Pilar w Saragossie, 30 marca 1925 roku, o 10.30 rano, w intencji duszy jego ojca don José Escrivy Corzána, który zasnął w Panu 27 listopada 1924 roku

A.M.D.G.*

Zaproszenie i pamiątka”[189].

Nie było łatwe uzyskanie pozwolenia na zajęcie świętej kaplicy, ale bardzo żywe było jego pragnienie, by odprawić Mszę właśnie tam, w miejscu, które co dzień odwiedzał i gdzie wołał *Domina, ut sit!* Poza tym Msza stanowiła bardziej bolesne przeżycie niż celebrans mógł przewidzieć, chociaż zawarł swe wspomnienie i okoliczności tego aktu w bardzo prostym zdaniu: *W Świętej Kaplicy wobec kilku osób odprawiłem w ciszy moją pierwszą Mszę**[190]***.

Jego brat Santiago, który miał wtedy 6 lat, zapamiętał prostotę tej uroczystości i niewielką liczbę jej uczestników: „Była to celebrowana Msza, w której wzięliśmy udział moja matka, moja siostra Carmen, ja i niewiele więcej osób”. Jego kuzynka, Sixta Cermeño, złożyła bardziej szczegółową relację:

„Ja i mój mąż byliśmy jedynymi osobami z rodziny Albásów, które towarzyszyły jego matce podczas tej Mszy Prymicyjnej. […]

Byli tam: matka Josemaríi - ciocia Lola, jego siostra, chłopiec, który miał wtedy 6 lat, my – ja i mój mąż, dwie sąsiadki z Barbastro, o nazwisku Cortés, które były rówieśniczkami i bliskimi przyjaciółkami jego siostry Carmen i jeszcze ktoś, kogo nie znałam: pamiętam dwu lub trzech księży. Było tam może jeszcze kilku przyjaciół z Seminarium i Uniwersytetu. Trudno powiedzieć dokładniej, gdyż wszyscy wiedzą, że ta kaplica zawsze jest pełna ludzi”[191].

Wraz z nieobecnością kapłanów z rodziny donii Dolores, niewielka liczba osób obecnych sprawiała wrażenie osamotnienia. „Jego wujowie Carlos, Vicente y Mariano Albás – opowiada Amparo Castillón – nie byli obecni na jego pierwszej Mszy w 1925 roku, w której uczestniczyłem i zdałem sobie sprawę, że był bardzo samotny”[192].

Rektor, don José López Sierra, dodaje, że dwu zaprzyjaźnionych z rodziną księży brało udział w ceremonii i z odcieniem patetyczności opisuje scenę ze świętej kaplicy: „matka zalała się łzami i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć”, podczas gdy na kolanach „nie śmieliśmy nawet mrugnąć, przez całą Mszę w bezruchu, podziwialiśmy uświęcone ruchy tego anioła na ziemi”[193].

Uczucia donii Dolores, która tego ranka nie czuła się najlepiej, ożywiały się na myśl o wszystkich poświęceniach jej i jej męża, jakie ponieśli, aby zobaczyć uroczystość, w której teraz uczestniczyła. Ta myśl musiała też przyjść do głowy obecnej tam jego kuzynce, Sixcie Cermeño, gdy opowiadała, że „przy całej kameralności chwili, można było zauważyć smutek” i że matka płakała,

„prawdopodobnie dlatego, że miała świeżo w pamięci niedawną stratę męża”[194].

Nowy prezbiter miał synowskie pragnienie, aby jego matka była pierwsza osobą, która przyjmie z jego rąk Komunię Świętą konsekrowaną przezeń osobiście. Okazało się, że ta radość nie była mu dana. Jedna z kobiet wyprzedziła donię Dolores, klękając na klęczniku w chwili rozdawania komunii, a ksiądz uważał za swój obowiązek dać jako pierwszej komunię tej dobrej kobiecie, aby nie okazać jej lekceważenia[195]. Po zakończeniu mszy odbyło się ucałowanie rąk, zwyczajowe życzenia w zakrystii i pożegnanie z niewielką grupą uczestniczących w uroczystości. Po tej pierwszej Mszy pozostało Josemaríi wspomnienie ofiary. Jawiła mu się ona jako *obraz bolesny z matką w żałobie**[196]*.

Kapłan przy ołtarzu podczas celebracji Mszy Świętej sprawuje swoją posługę w sposób najdoskonalszy. Składana tam jest ta sama Ofiara, która została złożona na krzyżu, aby odkupić całą ludzkość. Josemaría, utożsamiony osobiście i całkowicie z Chrystusem na mocy sakramentu kapłaństwa, uczynił z Ofiary Eucharystycznej centrum swego życia wewnętrznego. I tak jak w przeddzień Pierwszej Komunii doznał, jako bolesnej pamiątki oparzenia z powodu nieuwagi fryzjera, tak teraz pozostało mu w pamięci pożegnanie z tym pobożnym marzeniem, by podczas swej pierwszej Mszy Świętej dać komunię jako pierwszej, przed wszystkimi innymi, własnej matce. Pan w jasny sposób poprzez te drobne oznaki wybraństwa przybliżał go stopniowo do krzyża.

Do mieszkania na ulicy Rufas na obiad zostali zaproszeni kuzyni donii Dolores, dwie przyjaciółki Carmen, które przyjechały z Barbastro i może jeszcze ktoś z najbliższych. Skromny poczęstunek łączył ubóstwo z dobrym smakiem. Pani domu przygotowała wyśmienite danie z ryżu[197].

Gdy skończyli jeść, ksiądz udał się do swego pokoju. Właśnie dostał pierwszą nominację w swojej karierze kościelnej. Przypomniał sobie wydarzenia ostatnich kilku miesięcy i ciosy, jakie nań spadły w ciągu ostatniego roku. Miał rację, myśląc, że Pan wciąż go doświadcza: *jedno uderzenie w gwóźdź i sto razy dookoła.* Zasmucony, szlochając po synowsku skarżył się Bogu: *Jak Ty mnie traktujesz! Jak Ty mnie traktujesz!**[198]*.

---

[1] Por. J. Escrivá de Balaguer, *Huellas de Aragón en la Iglesia Universal,* w: „Universidad”, Zaragoza 1960, nr 3-4 ; s. 6.

[2] Por. Aneks X.

[3] Jeśli zapoznamy się z jego opisem pióra słynnego autora *Viaje de España,* zrozumiemy zmienność gustów artystycznych: „Kościół pojezuicki, który teraz należy do Królewskiego Seminarium Świetego Karola – pisał pod koniec XVIII wieku Antonio Ponz – bardziej przypomina skład luster, a zwłaszcza kaplica Najświętszej Komunii. Na tym tle wyróżniają się bardzo dobre stiuki, imitujące marmury, które zdobią fryzy pod sufitem i nad podłogą, w nawie głównej i w kaplicach. Najlepsze, co tam znalazłem, to ołtarz świętego Lupercjusza […]. Fasada tej świątyni nie ustępuje pod względem złego gustu wszystkiemu, co już

opisałem i doprawdy nie wiem, co miał na myśli ojciec Norberto Caimo, zwany Włoskim Włóczęgą, gdy w swym liście z 7 lipca 1755 roku, pisał, że kościół ten jest *piú vaga,* to znaczy najpiękniejszym w Saragossie, jak też najbogatszym w złocenia i wyposażenie wnętrza. Bez wątpienia musiały olśnić go złocenia i stiuki, które wziął za marmury" (A. Ponz, *Viaje de España,* t. XV, list II, 33, Madrid 1788; reedycja pod red. M. Aguilar, Mardid 1947, s. 1318). Znana jest jednak notoryczna niechęć, jaką Ponz darzył sztukę barokową.

[4] Por. E. Subirana, Anuario Ecclesiástico (Archidiecezja Saragossy), gdzie w każdym roczniku możemy znaleźć imiona księży-członków Królewskiego Seminarium Świętego Karola.

[5] Z datą 6 września 1886 roku został wydany „Boletín Oficial" diecezji, w którym ogłoszono przyjmowanie zgłoszeń na 50 miejsc objętych stypendiami.

W archiwum książek należących do seminarium (dziś przeniesione do archiwum diecezjalnego w Saragossie) znajdował się rękopis z zapisanymi 83 stronami. Mowa o *Historia de la fundación del Seminario de pobres de San Francisco de Paula,* w którym jest mowa o jego początkach w roku 1886. Zostały tam opisane niektóre wydarzenia i zwyczaje seminarium do roku akademickiego 1905-1906.

W roku akademickim 1897-1898 miały miejsce dwa istotne wydarzenia: po pierwsze seminarium diecezjalne staje się uniwersytetem biskupim, z trzema wydziałami; filozofią, teologią i prawem kanonicznym, drugim wydarzeniem było rozpoczęcie przyjmowania studentów płatnych do Seminarium Świętego Franciszka (s. 77-79).

[6] *Reglamento para el régimen y buen gobierno del Seminario de Pobres de San Francisco de Paula de la Ciudad de Zaragoza, dispuesto por el Eminentissimo y Reverendisimo Sr. D. Francisco de Paula, Cardenal Benavides, Arzobispo de Zaragoza etc.,* Zaragoza 1887. Z wyjątkiem planu dnia i niektórych innych punktów regulamin obowiązywał w latach, gdy Josemaría uczył się w seminarium.

[7] Podczas roku akademickiego 1920-1921 w seminarium uczyło się 3 seminarzystów studiujących łacinę, 11 studiujących filozofię i 23 – teologię. W sumie 37 alumnów (por. *Hojas de inscripción y Actas de exámenes*). „Oba seminaria zostały zrównane" – wspomina Hugo Cubero, kolega z seminarium Josemaríi – „jedno służyło po prostu jako rozszerzenie drugiego. Nie było żadnych przywilejów czy różnic z powodu przynależności do jednego lub do drugiego" (Hugo Cubero Berne, AGP, RHF, T-02859, s. 1).

W roku akademickim 1897-1898, z powodu decyzji arcybiskupa o dopuszczenia seminarzystów płatnych, została wyznaczona opłata dzienna na 1,25 pesety dziennie. Wysokość opłat nie zmieniła się przez następne 25 lat (por. *Historia de fundación,* s. 78-79 oraz *Hojas de Cuentas de los cursos 1920 a 1925 del Seminario de San Francisco de Paula, vistas y examinadas por la Junta de Hacienda de Real Seminario Sacerdotal de San Carlos* (te rękopisy, wraz z całą dokumentacją działalności seminarium Świętego Franciszka de Paula, zostały przeniesione ostatnio do archiwum diecezjalnego w Saragossie).

Jeśli chodzi o alumnów wewnętrznych seminarium diecezjalnego, ich regulamin stanowił, jeśli chodzi o opłaty wnoszone przez alumnów z diecezji, że będą oni płacić 1,50 pesety za dzień, zaś alumni spoza diecezji 2,50 pesety, a także, że „poza opłatą ustanowioną w artykule poprzednim, wniosą 20 peset za użytkowanie żelaznego łóżka z drewnianą ramą, stołu, szafki nocnej, umywalki, dzbana na wodę, wieszaka, krzesła i lichtarza" (por. *Reglamento disciplinar del Seminario General Pontificio de San Valero y San Braulio de Zaragoza,* rok 1925, artykuły 222 i 223).

[8] Tego właśnie uniformu używali seminarzyści nowo otwartego seminarium. Strój ten został im wręczony na uroczystości otwarcia przez samego kardynała 5 grudnia 1886 r. (por. *Historia de lafundación…*, rok 1886-1887).

[9] Wydaje się, że pod koniec lat dwudziestych już założono światło elektryczne w pokojach. Na temat seminariów w Saragossie por.: F. Torralba, *Real Seminario de San Carlos Borromeo en Zaragoza.,* Zaragoza 1974 oraz J. Cruz, *El Seminario de Zaragoza. Notas históricas.,* Zaragoza 1945.

[10] Podczas medytacji czytano na głos fragmenty dzieła o. Francisco Garzóna, *Meditaciones espirituales, sacadas en parte de las del V.P. Luis de la Puente*, Madrid 1900.

- Św. Braulion - biskup Saragossy, ur. ok. 590, zm. w Saragossie w 651. Wybitny naukowiec swojej epoki, ostatecznie zredagował „Etymologie" św. Izydora z Sewilli.

Św. Waleriusz - biskup Saragossy, IV w., towarysz więzienia św. Wincentego z Saragossy, męczennika, wygnany z kraju w czasie prześladowań Dioklecjana, zmarł na obczyźnie - przyp. tłum..

[11] Decyzją króla Karola III na potrzeby seminarium przeznaczono początkowo dawne jezuickie Kolegium Ojca Przedwiecznego. Podczas pierwszego oblężenia miasta przez wojska napoleońskie budynek służył jako magazyn prochu i został zniszczony w wyniku wybuchu w 1808 roku. W 10 lat później użytkowano jako seminarium młodszych górne piętra budynku Świętego Karola, aż do chwili, gdy w 1848 przeniesiono seminarium na plac de la Seo.

Na temat organizacji studiów kościelnych i tworzenia Uniwersytetów Biskupich we Hiszpanii por.: *Diccionario de Historia Ecclesiástica de España,* t. IV, s. 2427-2428.

W regulaminie seminarium diecezjalnego powiedziano: „Alumni seminarium dzielą się na wewnętrznych, to znaczy (del Conciliar) lub Świętego Franciszka oraz zewnętrznych" (*Reglamento disciplinar…*, art. 49) i dalej „Alumni Świętego Franciszka stosują się w pełni do Planu Studiów Biskupich, planu zajęć i zaliczeń, które muszą zdobyć, mając obowiązek poddać się podczas przebywania na terenie seminarium dyscyplinie wewnętrznej" (ibidem, art. 51).

[12] Jedną z książek czytanych w jadalni była Juana Maríi Soli SJ,*La profecía de Daniel,* Barcelona 1919. Oto zapis w *Hoja de cuentas del Curso 1921-1922:* „Profecía de Daniel, Ley de expiación del P. Solá para lectura en el refectorio ; zakup nr 4, 16,50 pts."

[13] Jako lekturę duchową czytano *Ejercicio de Perfección* o. Alonso Rodrígueza SJ.

* O życiu i obyczajach (łac.) - przyp. tłum..

[14] Od 1920 do 1922 roku Inspektorami kleryków byli Santiago Lucus i Luis Torrijo; pierwszy z nich był już subdiakonem, zaś drugi miał święcenia niższe. Por.: „Boletín Oficial de la Diócesis", Zaragoza 1922 s. 5-15.

[15] Por. Aneks X.

[16] Inni spośród jego wujostwa, ciotka Carmen oraz wuj Florencio, dość często odwiedzali Josemaríę w seminarium: „Zwykle w niedzielę po południu, rozmawialiśmy, spacerując po jednym z szerokich korytarzy." (Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 3). Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1895 ; Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s.6.

[17] Por. Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 5. Por. także *Libro de Sesiones de la Asociación del Apostolado de la Oración del Sagrado Corazón de Jesús* z seminarium Świętego Franciszka de Paula (1902-1934). Dane dotyczące lat 1920-1925 znajdują się na stronach 92-103 rękopisu. W tym okresie stowarzyszenie nazywano często po prostu Apostolstwem Modlitwy (*Apostolado de la Oración*) (por. AGP, RHF, D-03454). Dyrektorem i wicedyrektorami rady stowarzyszenia byli przełożeni seminarium (rektor i inspektorzy).

Na temat tego stowarzyszenia, por. także E. Subirana, op. cit., 1924, s. 45, gdzie wymienione zostały jego cele oraz ćwiczenia duchowe i inne akty pobożności, w których mogli uczestniczyć „wierni wszelkiego rodzaju".

[18] Por. Jesús López Bello, *Sum.* 6005.

[19] Aurelio Navarro, AGP, RHF, T-02863, s. 2.

[20] Arsenio Górriz, AGP, RHF, T-02687, s. 2.

* Pani, żebym przejrzał! (łac.) - przyp. tłum..

[21] Por. Medytacja z 14 II 1964. Inną z osobistych praktyk pobożności było odmawianie Drogi Krzyżowej, którą zwykle odprawia się w Wielkim Poście. Josemaría „włączył ją do swego życia, w ten sposób, że często powtarzał tę praktykę pobożności także poza okresem Wielkiego Postu" (Javier Echevarría, *Sum.* 1861). Było także znane jego „nabożeństwo do Męki Naszego Pana, które starał się rozpowszechnić wśród seminarzystów" (Jesús López Bello, *Sum.* 6011).

[22] Przystawka (*principio*, *entrada*). Regulamin Seminarium Diecezjalnego daje pewne wyobrażenie na temat wyżywienia seminarzystów: „śniadanie – kawa z mlekiem; obiad – zupa, gotowane mięso lub boczek, deser; podwieczorek – chleb i owoc sezonowy; kolacja – sałata, warzywa i przystawki. Do obiadu i kolacji podaje się porcję wina. W niedziele i zwykłe święta dodaje się przed obiadem przystawkę. W najważniejsze święta obiad wzbogaca się o paellę, dwie przystawki, biszkopt, ciasto i słodkie wino. W dni patronów (Niepokalane Poczęcie, Świętego Walerego i Świętego Brauliusza) podaje się zupę, trzy przystawki, półtorej porcji czerwonego wytrawnego wina, biszkopt, ryż z

mlekiem, kawę i kieliszek likieru” (*Reglamento disciplinar…*, art. 227).

[23] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 145 oraz Pedro Casciaro, *Sum.* 6319.

[24] Por. Augustín Canalejas, AGP, RHF, T-02861, s. 3.

[25] „W seminarium nie było nigdzie ogrzewania, mimo ciężkich aragońskich zim” (Jesús López Bello, *Sum.* 6015).

Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 138; Javier Echevarría, *Sum.* 1857.

[26] Sixta Cermeño, która wyszła za mąż za José Maríę Albása, także siostrzeńca archidiakona, opowiada o dobrym usposobieniu, jakie okazywał don Carlos wobec Josemaríi: „Ta uwaga wuja Carlosa rozciągała się od drobiazgów natury materialnej, w jego domu (np. było prane ubranie Josemaríi; była u mnie zatrudniona kuzynka kobiety, która co sobotę brała ubranie od Josemaríi, aby je przygotować), aż po żywe zainteresowanie jego postępami, rozmowy z przełożonymi i profesorami seminarium, ponieważ był osobą bardzo dobrze ustosunkowaną z racji pozycji w diecezji, jako kanonika i z powodu swego charakteru” (Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1).

[27] Jego art. 51 mówił: „Codziennie, po wstaniu powinni staranie pościelić swe łóżka, umyć się, uczesać i wyczyścić ubranie bez żadnego wyjątku”.

[28] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 4.

[29] José María Román, AGP, RHF, T-02864.

[30] List z 14 IX 1951, n. 75.

[31] *Nie było łazienek w pokojach* – opowiadał Josemaría – *tak więc, aby się umyć od stóp do głów musiałem przynieść trzy albo cztery dzbanki wody, co mogło być może nieco drażnić niektórych kolegów* (AGP, P03 1976, s. 180). „Chodzi o to – wyjaśnia prałat Á. del Portillo –że z tego powodu zaczęli go nazywać *pijaito*, co jest wyrażeniem aragońskim oznaczającym paniczyka w znaczeniu obraźliwym” (Álvaro del Portillo, *Sum.* 138). Prałat Javier Echevarría wspomina: „Mył się od stóp do głów co dzień, zimną wodą. Jego zwyczaj zwrócił uwagę niektórych kolegów i zaczęli przezywać go „pijaito”, które to słowo w Aragonii oznacza paniczyka, osobę wymuskaną, z pewną dozą zarozumiałości” (Javier Echevarría, *Sum.* 1857).

„Seminarzyści z Saragossy – opowiada Francisco Artal, uczeń seminarium diecezjalnego – pochodzili w swej większości – w tym okresie – ze środowisk wiejskich i mieli poziom kultury osobistej typowy dla rodzin chłopskich z Aragonii […] Pamiętam, że w Belchite, gdzie studiowaliśmy nauki humanistyczne, uczyli nas grzeczności i nie zapomnę, jak profesor mówił nam, że musimy się uczyć i także uczyć się zasad grzeczności, nie zapominając, że ten, kto stara się być świętym, musi osiągnąć pewien stopień kultury: „starajcie się być świętymi – mówił – i pamiętajcie, że kultura osobista dostanie się wam na dodatek” (Francisco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 1).

[32] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 222; Javier Echevarría, *Sum.* 1865 i Francisco

Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 5, który twierdzi, że słyszał następujący komentarz: *Nie wierzę, by brud był cnotą.*

[33] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 139; Javier Echevarría, *Sum.* 1858.

[34] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 139; Encarnación Ortega opowiada,że „od najmłodszych lat przejawiał gorący zapał, by zbawiać dusze i pamiętam, jak jego siostra Carmen opowiadała, że z powodu tego zapału, przezywano go w seminarium „marzycielem" (Encarnación Ortega, *Sum.* 5366).

[35] Por. Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2.

[36] *Apuntes,* nr 53 i 54 (ibidem, nr 53).

[37] Por. Medytacja z 14 II 1964.

[38] Założyciel Opus Dei umiał dostrzegać także dobre strony rozmaitych materialnych trudności, które towarzyszyły pobytowi w seminarium świętego Karola, nazywając je „drobnostkami" (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 158).

Także jego siostra Carmen opowiadała, że często słyszała z jego ust, że „z seminarium nie pamięta nic oprócz dobrych rzeczy" (por. Encarnación Ortega, PM, k. 31 i także Javier de Alaya, AGP, RHF, T-15712, s. 2.

* Kortezy (hiszp. *Cortes*) - tradycyjna nazwa hiszpańskiego parlamentu - przyp. tłum..

[39] *Apuntes,* nr 1748; Jest to jedna z notatek sporządzonych podczas rekolekcji, które odbył w lipcu 1934 roku.

[40] José María Román, AGP, RHF, T-02864.

[41] Augustín Calllejas, AGP, RHF, T-02861, s. 5.

[42] Por. Aneks X.

[43] Weźmy na przykład świadectwo kolegi z seminarium - Aurelio Navarro, które zawiera na temat Josemaríi następujące zdanie: „Kiedy był w seminarium, był bardzo otwarty i wcale nie wyniosły" (Aurelio Navarro, AG, RHF, T-02863, s. 3).

Na tej samej stronie księgi *De vita et moribus* razem z tymi ocenami rektor własnoręcznie zapisywał wyniki ocen z poszczególnych przedmiotów.

[44] Por. AGP, RHF, D-07056. Informacje, które co miesiąc mieli obowiązek sporządzać i dostarczać inspektorzy zostały wydrukowane jako *Informe sobre la conducta de los seminaristas de San Francisco de Paula.* Znajdują się tam nazwiska alumnów i kolumny, w których się oceniało (w skali od dobrze, poprzez przeciętnie, słabo, aż do źle) pobożność, pilność, dyscyplinę i zachowanie. Na odwrocie takiej karty osobowej zapisywało się kary nałożone przez inspektorów i rektora.

Wyjątkowo w październiku 1920 roku w kolumnie zachowanie inspektor Santiago Lucus wpisał hasło *Powołanie* i przyznał 26 dobrych i 9 przeciętnych.

[45] AGP, P04 1974, II, s. 308-309.

[46] AGP, RHF, D-15016. Rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula zwrócił się do rektora seminarium soborowego w Logroño; odpisał jednak wicerektor, don Gregorio Fernández Anguiano, który był prefektem do spraw dyscypliny Josemaríi, gdyż nowy biskup, ks. Fidel García Martínez, zachował dla siebie stanowisko rektora seminarium i zarządzał nim z pomocą wicerektorów (por. E. Subirana, op. cit., 1922, Diecezja Calahorra y Santo Domingo de La Calzada).

[47] Ibidem (Archiwum diecezjalne. Dokumenty Królewskiego Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola, teczka 7. - Dokumentacja seminarzystów - 1921-1925).

[48] *Apuntes,* nr 959.

[49] AGP, RHF, D-03306.

[50] Por. *Reglamento para el régimen…,* art. 60: „Zakazuje się palić, a także jeść i pić poza refektarzem". Por. rewersy kart *Informes* inspektorów, w których znajdują się opisy przyczyn i okoliczności zastosowania kar (AGP, RHF, D-15022).

[51] Por. *Reglamento para el régimen…,* art. 56.

[52] Ps., 120, 6 (według dawnej wersji *Vulgaty*). Josemaría nie zapomniał tej anegdoty, w 1930 napisze: *Te dawne budynki pozbawione światła* (per diem sol non uret te, neque luna per noctem,*przeczytałem w pokoju jednego z seminarzystów napis nad oknem*) (*Apuntes,* nr 55); a w 10 lat później znowu napisze: *Piszę do was z seminarium, które jest starym budynkiem, brzydkim i odpychającym oraz brudnym. Nie dziwiłoby mnie, gdyby jakiś seminarzysta napisał nad oknem:* per diem sol non uret te, neque luna per noctem (*C 869,* 4 lipca 1940).

[53] Por. *Reglamento para el régimen…,* art. 63, który zaczynał się od słów: *"Będą zwracali się do siebie zawsze* per *Pan* (usted)*, a pod nieobecność tej osoby jako Pan X (zamiast nazwiska), niedozwolone jest stosowanie żadnych przydomków ani przezwisk".*

[54] Por. *Reglamento para el régimen…,* art. 49.

[55] Dla weteranów rzymskich legionów, którzy wsławili się podczas walk z górskimi plemionami w północnej Hiszpanii, w trakcie tzw. wojen kantabryjskich, August założył kolonię, zwaną Cesaraugusta (Zaragoza), która znajdowała się w prowincji Tarraconensis, jednej z trzech, na które został podzielony Półwysep Iberyjski.

Król Alfons I „El Batallador" przywrócił hierarchię kościelną po rekonkwiście miasta z rąk maurów i mianował biskupem Pedra de Liébana, który początkowo ustanowił swoją siedzibę w świątyni *Virgen del Pilar,* która przez wieki była świątynią chrześcijańską, a następnie przeniósł ją do budowli, która poprzednio była głównym meczetem Saragossy (został on później strawiony przez pożar i odbudowany jako katedra *La Seo*). Kanonicy jednej i drugiej siedziby biskupiej (z *El Pilar* oraz *La Seo*) weszli w spór na temat prymatu jednej z katedr, który trwał do chwili, gdy bullą z 1675 roku papież Klemens X przywrócił pokój między

obiema świątyniami, łącząc obie kapituły w jedną, ze zmienianą corocznie siedzibą, raz w jednej, raz w drugiej katedrze.

Na temat historii kościelnej Saragossy por. *Diccionario de Historia Eclesiastica de España,* t. IV, s. 2806 i n.; E. Subirana, op. cit., 1925, s. 314.

[56] Juan Soldevila y Romero urodził się w Fuentelapeña (prow. Zamora) w 1843 roku, studiował w Valladolid i został wyświęcony na prezbitera w 1867. W 1875 roku został kanonikiem w Orense i sekretarzem biskupa. Na pogrzebie królowej Mercedes wygłosił mowę pogrzebową, która przyczyniła się do tego, że Alfons XII mianował go królewskim kaznodzieją (1878). Od 1889 stał na czele diecezji Tarazona, a następnie Tudeli, aż do 16 XII 1901 roku, kiedy to został przeniesiony do Saragossy. Zatroszczył się o funkcjonowanie diecezji (remont bazyliki *El Pilar,* sytuacja majątkowa kleru, sytuacja szkół podstawowych i dobroczynność), a także o działania charytatywne w Aragonii. Jako senator Królestwa bronił w słowie i piśmie interesów Kościoła (*Diccionario de Historia Eclesiastica de España,* t. IV, s. 2499).

[57] Na początku wieku, w wyniku utraty Kuby i Puerto Rico, skąd pochodziła większość cukru trzcinowego w Hiszpanii, w Saragossie pojawiły się cukrownie produkujące cukier z buraków, a wraz z nią gorzelni, destylarni melasy, suszarni wytłoków buraczanych.

W tym okresie gwałtownie wzrasta populacja robotnicza, niezwiązana rodzinnie z miastem, a wraz z nią masowa agitacja polityczna prowadzona przez ruch socjalistyczny. Ale napięcie wzrasta wraz pojawieniem się anarchosyndykalistów z CNT (*Confederación Nacional de Trabajadores*, Narodowej Konfederacji Pracowników), w swej większości zależnych od miejscowych związków zawodowych z Saragossy lub syndykatów z Barcelony.

W okresie od 1917 do 1923 roku w Saragossie w wyniku zamachów terrorystycznych padły 23 ofiary śmiertelne.

* O słowie wcielonym i łasce (łac.) - przyp. tłum..

** O czynach i cnotach (łac.) - przyp. tłum..

[58] W archiwum Sekretariatu Seminarium Metropolitalnego w Saragossie znajduje się kilka książek, w których odnajdziemy oceny wystawiane alumnom: *Libro de matriculas* zawiera informacje na temat Josemaríi na kartach 89, 96, 104 oraz 113. Notatki z egzaminów zgromadzone zostały w *Libro de examenes* - dotyczące Josemaríi znajdują się na kartach 129, 139, 151 i 164. Na koniec w *Libro de certificados,* gdzie notowane było podsumowanie ocen każdego alumna, w tomie I (który rozpoczyna się w 1912 roku) są na karcie 348 pod numerem 693. Notatki w księdze *de vida et moribus* prowadzonej przez rektora seminarium Świętego Franciszka a Paula nie są kompletne. Por. AGP, RHF, D-15020.

Jeśli chodzi o plany studiów Uniwersytetu Biskupiego w Saragossie, por. *Estatudos de la Universidad,* nn. 33-36 i 39 oraz *Reglamento académico...,* art. 31 i 33.

*** Wprowadzenie do Pisma Świętego (łac.) - przyp. tłum..

**** Egzegeza Nowego Testamentu (łac.) - przyp. tłum..

[59] *Natomiast byłembardzo pogodny, gdyż starałem się oczyszczać intencje*, dodaje (cytat za Javier Echevarría, *Sum.* 1881).

[60] Por. Aneks IX.

[61] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s.4.

[62] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 163. Lista profesorów, którzy uczyli Josemarię na Uniwersytecie Biskupim w Saragossie została przywołana przez Joaquína Alonso, *Sum.* 4595.

[63] Cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 250; por. także: Javier Echevarría, *Sum.* 1880.

[64] Agustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 2.

[65] Por. *Reglamento académico…,* art. 67-74. Mowa jest tutaj o „akademiach" oraz o innych „aktach literackich". Owe „akademie" miały charakter publiczny, mniej lub bardziej uroczysty, a alumni mieli obowiązek w nich uczestniczyć. Wyznaczony był obrońca jakiejś tezy, którą miał zaprezentować po łacinie lub po hiszpańsku w wystąpieniu trwającym jakieś 20-30 minut, następnie głos zabierało dwu jej przeciwników. Natomiast na podstawie opisywanych tu okoliczności możemy zakładać, że chodziło tu raczej o jakiś „wieczorek literacki".

[66] Don Miguel de los Santos Díaz Gómara urodził się w Fitero (prowincja Navarra) 5 lipca 1885 r. Studiował w seminariach w Saragossie i Pampelunie. 8 lipca 1920 roku został biskupem pomocniczym Saragossy, zaś uroczystości wyświęcenia odbyły się w *El Pilar* 19 grudnia 1920 roku (por. E. Subriana, op. cit., 1925). Był biskupem Osma-Sorii w 1924 roku, Cartageny-Murcii w 1935 r. oraz administratorem apostolskim Barcelony w roku 1939. Umarł, sprawując godność biskupa Cartageny-Murcii w 1949 r. Możliwe, że opisywany wieczór odbył się z okazji jego święceń.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 131; Javier Echevarría, *Sum.* 1853.

* O Bogu Stwórcy (łac.) - przyp. tłum..

[68] Álvaro del Portillo, *Sum.* 167.

[69] Francisco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 3.

[70] Por. *Hojas de Cuentas…*. Tabele za ten rok akademicki obejmowały okres od 5 czerwca 1920 roku do 7 czerwca 1921 roku. Całość rubryki „ma" (wpływów) obejmowała 2 474 pesety i 60 centymów, natomiast rubryka „winien" (wydatki) obejmowała 619 peset i 60 centymów.

Na ostatniej z tabel dotyczących roku akademickiego 1920-1921, zatwierdzonych już, kardynał polecił, by z sumy 1855 peset, które pozostały w kasie seminarium San Francisco de Paula (różnica między pozycjami „winien" i „ma"): „tysiąc peset zostanie przekazane na potrzeby Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola,

pozostałe zaś osiemset pięćdziesiąt pięć zostaną przeznaczone na wydatki bieżące".

[71]„Jeśli chodzi o długość pobytu alumnów w seminarium, powinno być powszechną normą, że przybywają oni w przeddzień rozpoczęcia roku akademickiego i pozostają na miejscu aż do zakończenia egzaminów" (*Reglamento disciplinar…,* art. 168).

W roku 1921/1922 Josemaría wpłacił połowę opłat za 261 dni; dzięki temu wiemy, że nie wyjeżdżał z Saragossy przez cały rok.

[72] Álvaro del Portilo, *Sum.* 24.

[73] „Kiedy zobaczyłem go poważnego - opowiada przyjaciel - zapytałem, co się stało i powiedział mi mniej więcej tak: *Dostałem list od ojca i opowiada mi… biedak nie zasłużył sobie na to!"*. Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 3.

[74] Na temat stosunków z proboszczem w Logroño: por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 180. Don Hilario Loza , proboszcz parafii Santiago El Real, wydając certyfikat dobrego prowadzenia się swego dawnego parafianina, odnosząc się do wakacyjnych pobytów Josemaríi w Logroño, pisze: „W okresach, kiedy mieszkał w domu swoich rodziców, mogłem zauważyć jego nienaganne zachowanie […], takie, jakie przystoi młodemu człowiekowi mającemu zamiar wstąpić do stanu duchownego. Przystępował często do sakramentu Eucharystii oraz do spowiedzi i brał udział w świętach religijnych. Logroño, 6 marca 1924 (Informacja przed święceniami subdiakonatu. W 1975 r. pismo to znajdowało się w *Archivo de la Notaría Mayor* w Saragossie, zaś w 1985 roku, wraz z całą dokumentacją tego archiwum przeszło do archiwum diecezjalnego w Saragossie).

[75] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 10.

[76] Ibidem, s. 9.

[77] Ibidem, s. 7.

[78] Ibidem, s. 8; por. także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 149; Javier Echevarría, *Sum.* 1867.

[79] Carmen Noailles, AGP, RHF, T-02855, s. 2.

[80] Antonio Navarro, AGP, RHF, T-05369, s. 2. Zeszyt ten zaginął podczas wojny domowej.

[81] Ibidem.

[82] Por. A. del Portillo, *Monseñor Escrivá de Balaguer, instrumento de Dios,* op. cit., s. 29.

[83] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6; Javier Echevarría, *Sum.* 1852.

[84]Álvaro del Portillo, *Sum.* 151.

Rektor powiada, że był on „dyrektorem seminarzystów, którą to godność nadał mu Jego Eminencja Kardynał, jeszcze zanim przyjął święcenia, ze względu na jego wzorowe prowadzenie się, a także za pilność w nauce" (AGP, RHF, D-03306).

Na temat wcześniejszego otrzymania tonsury: por. Francisco Botella, PM, f.209v; José Luis Múzquiz, PM, f. 351.

[85] Na karcie księgi *De vita et moribus* poświęconej Josemaríi, w kolumnie „Obserwacje generalne" zapisano dosłownie: „Został nominowany na inspektora we wrześniu 1922 i udzielono mu tonsury 28 tego samego miesiąca" (karta 111, por. AGP, RHF, D-03235). Por. Aneks X.

W art. 1 regulaminu mowa jest o „rektorze" i „dyrektorze", zaś w artykule 27 o „przełożonych" (por. *Reglamento para el régimen…*). Zwyczaj, by nazywać dyrektorów „inspektorami" został wprowadzony w roku akademickim 1889/1890 (por. *Historia de la fundación del seminario de Pobres…,* s. 31-38).

W teczce osobowej prałata Escrivy de Balaguer w archiwum *Secretaría General de la Archidiócesis de Madrid* znajduje się jedna pisana ręcznie przez niego samego kartka, sporządzona po zakończeniu wojny domowej, na której m.in. znajduje się następująca informacja: *Dyrektor Seminarium Św. Franciszka w Saragossie (wrzesień 1922-marzec 1925)* (AGP, RHF, D-08074-5).

Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1868.

Data zakończenia tej funkcji pojawia się, jak tego można się było spodziewać, w tablicach opłat seminarium za rok 1924/1925, w rubryce wynagrodzeń: „Inspektor Escrivá przestał pełnić funkcję z dniem 28 marca".

[86] J. Escrivá de Balaguer, *Huellas de Aragón en la Iglesia Universal.* , w: „Universidad", n. 3-4 (1960), s. 3-4. Por. także *„Libro de Sagradas Órdenes" del arzobispado de Zaragoza* (27 maja 1889 do 1947), karta 327, nr 4 410. Tam znajduje się zapis *Prima Clericalis Tonsura: „in hujus nostr. archiep. sacell. particulares".*

Wspomina ksiądz prałat Álvaro del Portillo, że dwa razy towarzyszył don Josemaríi podczas wizyt w Saragossie u arcybiskupów, najpierw u biskupa Morcillo a następnie u biskupa Cantero. Przy obu okazjach założyciel Opus Dei odszukał kaplicę w pałacu arcybiskupim, gdzie otrzymał tonsurę. Padł na kolana i wzruszony płakał, recytując tekst modlitwy z ceremonii nadawania tonsury: *Dominus pars haereditatis meae, et calicis mei, tu es qui restitues haereditatem meam mihi* (Ps 15 (16), 5) [Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego: / To właśnie Ty mój los zabezpieczasz - przyp. tłum.]. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 189.

[87] Poprzednie nominacje dotyczyły subdiakona i osoby z niższymi święceniami, następne diakona i innej osoby z niższymi święceniami.

Rektor seminarium diecezjalnego zarządzał przy pomocy prefektów i pomocników dyscyplinarnych (tych ostatnich „wybieranych spośród najstarszych alumnów". *Reglamiento disciplinar…,* art. 23). Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 1.

[88] Jeśli uważnie przejrzeć tablice opłat seminarium, można zauważyć, że co

roku w rubryce „winien” pojawia się zapis o wypłaceniu pensji inspektorom w wysokości 100 peset i drugi dotyczący opłat egzaminacyjnych. Np. w roku akademickim 1922/1923 zapisano: „Opłaty egzaminacyjne panów inspektorów p. José Maríi Escrivy oraz p. Juana José Jimeno kwity nr 2 i 3… 20 peset” i dalej „wynagrodzenie dla panów inspektorów Esrivy i Jimeno… 100 peset” (por. *Hojas de Cuentas…*).

[89] José María Román, AGP, RHF, T-02864. Na temat relacji między inspektorem i jego służącym: por. Jesús López Bello, *Sum.* 6009; Javier Echevarría, *Sum.* 1873.

[90] Na ten temat wspomina Javier Echevarría: „Zawarł bliską znajomość z don Miguelem de los Santos Díaz Gómarą. Ten biskup żywił do tego seminarzysty tak wielką życzliwość, że z czasem zaczął uważać go za przyjaciela. Don Miguel przechowywał długi czas listy i zapiski z rozmów, jakie odbył z Josemarią, kiedy ten był seminarzystą i potem, kiedy już został kapłanem. Niestety te notatki przepadły, gdyż osoba, w której posiadaniu się znalazły, wypełniając polecenie zmarłego biskupa, spaliła wszystkie jego papiery” (Javier Echevarría, *Sum.* 1853).

[91] Antonio Navarro, AGP, RHF, T-05369, s. 2.

[92] Por. *Historia de la fundación del Seminario de Pobres…,* s. 52-59; Álvaro del Portillo, *Sum.* 132; Javier Echevarría, *Sum.* 1853.

[93] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 244-245. Don Antonio Moreno zmarł 14 stycznia 1925 roku, na stanowisku wiceprzewodniczącego Świętego Karola zastąpił go don Luis Latre Jorro (por. E. Subriana, op. cit., 1925, s. 314 oraz 1926, s. 395).

[94] Hugo Cubero Berne, AGP, RHF, T-02859, s. 2.

[95] Gdy don José był u fryzjera w Logroño, usłyszał plotkę, że jakieś kobiety prześladują jego syna w Saragossie. Gdy tylko mógł sprawę wyjaśnić z Josemarią, powiedział mu, że lepiej być dobrym ojcem rodziny niż złym księdzem. Z czystym sumieniem syn mógł mu wytłumaczyć, co się stało. Jakieś kobiety chciały go sprowokować, ale zaraz opowiedział o wszystkim rektorowi, dając mu do zrozumienia, że jest gotów przedłożyć kapłaństwo nad życie. Por. Álvro del Portillo, *Sum.* 162 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1877.

[96] Podanie to znajduje się w *„Expediente de Ordenaciones de las Témporas de Adviento de 1922”* w archiwum diecezjalnym w Saragossie.

Katolicka władza kapłańska - możliwość sprawowania Ofiary Eucharystycznej, udzielania sakramentów i głoszenia Słowa Bożego została w pełni powierzona Kościołowi przez Naszego Pana. Kościół może udzielać jej, mniej lub bardziej kompletnie, podmiotom, które ją przyjmują. Pociąga to za sobą istnienie odmiennych stopni i odmiennych stanów z tym związanych. Z Boskiego ustanowienia pochodzi jedynie kapłaństwo ministerialne jako takie (i jego stopnie biskupstwo i prezbiteriat) oraz diakonat.

Z biegiem lat święcenia uległy rozróżnieniu na święcenia *wyższe:* biskupstwo, prezbiteriat, diakonat i subdiakonat (ten ostatni nie ma Boskiego pochodzenia) oraz *niższe:* ostiariusza, lektora, egzorcysty i akolity (wszystkie święcenia mniejsze z ustanowienia prawa kościelnego).

[97] Ibidem.

[98] Ibidem. Por. Aneks XI.

[99] Jesús López Bello, AGP, RHF, T-02862, s. 3.

[100] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 2.

*Miłość (...) wszystko znosi (1Kor, 13, 4-7)- przyp. tłum..

[101] Cytowane przez Javiera Echevarríę, *Sum.* 1871.

[102] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 3.

[103] Jesús López Bello, *Sum.* 6010.

[104] AGP, RHF, D-03306.

[105] Álvaro del Portillo, *Sum.* 153.

[106] Te rękopisy zostały następnie przeniesione wraz z całą dokumentacją „San Francisco de Paula" do archiwum diecezjalnego w Saragossie. Por. AGP, RHF, D-15022.

[107] Zdanie to pochodzi z informacji za marzec 1923. Zostało napisane na odwrocie wraz z listą kar inspektora (por. oryginalna informacja w archiwum diecezjalnym w Saragossie).

[108] Informacja za miesiąc listopad 1922 (por. ibidem, s. 573v).

[109] Informacja za miesiąc luty 1923 (por. ibidem, s. 573 v).

[110] Informacja za miesiąc kwiecień 1923 (por. ibidem).

[111] Informacja za miesiąc luty 1924 (por. ibidem).

[112] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 5.

[113] Cytowane przez Javiera Echevarríę, *Sum.* 1874.

[114] Informacja za miesiąc listopad1924.

[115] Javier Echevarría, *Sum.* 1795.

[116] *C 653,* 4 IX 1938.

[117] *List, 7 X 1950,* nr 34. [Chodzi o fragment 1Kor, 13, 4-8 - przyp. tłum.].

[118] A. Ponz, *Viaje de España...*, s. 1318. O Manuelu de Roda, ministrze Karola III, którego rady przyczyniły się w znacznym stopniu do wydalenia z Hiszpanii jezuitów, mówi się, że - uparty, jak każdy prawdziwy Aragończyk - zapisał swą bibliotekę Seminarium Świętego Karola, aby pokazać, że ani nie był tak bardzo antykościelny, ani tak antyreligijny, jak mówiono. Było już jednak od dawna wiadome, że był antyjezuicki.

[119] Por. Augustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 4; Aurelio Navarro, AGP, RHF, T-02863, s. 1; Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-2865, s. 3.

[120] Por. Aneks IX; *Libro de notas de exámenes…*, s. 151; *Libro de certificados de estudios,* t. I, s. 348, n. 693.

Aby uzyskać licencjat na różnych wydziałach uniwersytetu papieskiego wymagane było zaliczenie: trzech lat studiów na filozofii, dwóch na prawie kanonicznym oraz czterech na teologii (por. *Estatudos de la Universidad,* nr 39-42; *Reglamento académico…*, art. 37). Istniała także możliwość tzw. krótkiego kursu (*carrera breve*), którym szli niektórzy seminarzyści i który wymagał zaliczenia jedynie dwu lat teologii.

[121] „Boletín Eclesiástico Oficial del Arzobispado de Zaragoza", rok LIX, n. 5 (11 III 1920), s. 134-135.

Por. także instrukcję *„Perspectum est Romanos Pontifices"* Leona XIII (2 VII 1896) oraz *motu proprio „Sacrorum Antistitum"* Piusa X (1 IX 1910).

[122] Ksiądz prałat Peralta, biskup Vitorii, wspomina: „W tym okresie uważano za oryginała kogoś, kto uzupełnił studia kościelne studiami prawniczymi w Saragossie, gdyż rzecz ta nie była częsta, bo tylko wyjątkowo niektórym duchownym pozwalano na takie studia. Ksiądz prałat Escrivá de Balaguer otrzymał takie pozwolenie od kardynała Soldevili." (Francisco Peralta, AGP, RHF, T-06887, s. 2).

Por. także ks. prałat José López Ortiz, *Sum.* 5264; Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 3, który dodaje: „Przy jakiejś okazji usłyszałem, jak opowiadał, że był bardzo wdzięczny kardynałowi Soldevili za pozwolenie odbycia studiów prawniczych równoległych z teologią."

[123] AGP, RHF, D-05194, s. 1.

[124] Tamże, s. 2.

* pianki - (hiszp. *azucarillos*) – słodycze robione z karmelu, piany z białek i cytryny, o puszystej i sprężystej konsystencji - przyp. tłum..

[125] Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1; Miguel Sancho Izquierdo, PM, f. 141.

[126] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 2.

Pozostałymi trzema przedmiotami, które zaliczył w roku akademickim 1923/1924, były: ekonomia polityczna, generalna historia prawa hiszpańskiego oraz hiszpańskie prawo cywilne, zwyczajowe i foralne - rok I: por. Aneks XII.

[127] Álvaro del Portillo, *Sum.* 173; Javier Echevarría, *Sum.* 1884.

[128] Joaquín Alonso, *Sum.* 4598.

[129] Por. José Luis Soria Sainz, AGP, RHF, T-07920, aneks II oraz AGP, RHF, D-15249.

[130] José López Ortiz, *Sum.* 5303; Álvaro del Portillo, *Sum.* 176; Javier Echevarría, *Sum.* 1885i 1886

[131] Por. J. Escrivá de Balaguer, *Huellas de Aragón en la Iglesia Universal,* w: „Universidad", z. 3-4 (1960), s. 3-4.

[132] Cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 221; por. także Javier Echevarría, PR, s. 176.

[133] To odniesienie jest bardzo nieprecyzyjne, jednak przedstawia okoliczności tego zdarzenia. *Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem* - opowiadał don Josemaría - *i mieszkałem w Seminarium w Saragossie, pewnego dnia doznałem wielkiej przykrości. W owym czasie profesor prawa kanonicznego opowiedział nam następującą historię: pewnego razu był sobie kupiec, który kupował cynamon w laskach... Jego słowa bardzo mi pomogły. Rzeczywiście nikt się nie uświęci z pomocą księdza Juana de las Indias, lecz poprzez kontakty z osobami, które mamy obok nas* (por. Álvaro del Portillo, PR, s. 221 oraz Javier Echevarría, PR, s. 176).

[134] Por. Jesús López Bello, *Sum.* 6013.

[135] Francsco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 4.

[136] Notatkaodręczna rektora, wielebnego księdza José Lópeza Sierry. Por. Aneks X, 5, a także Álvaro del Portillo, *Sum.* 147.

Julio Cortés Zuazo miał wówczas 43 lata i był alumnem seminarium soborowego. Studiował według tzw. krótkiego kursu (który przechodzili ci, którzy wstępowali do seminarium już w bardzo zaawansowanym wieku lub mieli trudności z nauką). Don José López Sierra, wraz z don Miguelem Carnicerem, don Luisem Latre oraz don Blasem Navascués, wchodził w skład trybunału, pod przewodnictwem biskupa pomocniczego, któremu kardynał Soldevila powierzył egzaminowanie, czy „mają wystarczającą znajomość doktryny, odpowiednią dla stanu, do jakiegonastępujący panowie aspirują..." Na liście święceń niższych znajdujemy Josemaríę, wśród osób, które zaliczyły, zaś na liście do subdiakonatu Julia Cortésa Zuazo jako kandydata, który nie zdał. Obok figurują podpisy wszystkich członków komisji, wraz z datą 29 listopada 1922 r. (por. *Expendiente de Ordenaciones de las Témporas de Adviento de 1922* w archiwum diecezjalnym w Saragossie.).

[137] List Wielebnego Gregorio Fernándeza Anguiano, 26 X 1923 w: AGP, RHF, D-15449.

* Moja wina (łac.) - przyp. tłum..

[138] Javier Echevarría, *Sum.* 1865. Nadruk na wizytówce brzmiał: „Julio M-a Cortés - Kapelan sanatorium antygruźliczego - <<El Neveral>> - Jaén" oraz zapisana odręcznie data: 8 X 1952 (por. oryginał AGP, RHF, D-15282).

* Pani, niech się stanie (łac.) - przyp. tłum..

[139] *La Virgen del Pilar.* Artykuł opublikowany w: AA. VV., *Libro de Aragón,* Zaragoza 1976, s. 97 i n. Na ten temat znajdują się również wzmianki w innych

pismach, np.: *W okresie, jaki spędziłem w Saragossie na studiach kapłańskich [...] nawiedzałem El Pilar przynajmniej raz dziennie* (*Recuerdos del Pilar,* artykuł opublikowany w „El Noticiero", Zaragoza, 11 X 1970). Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 142.

Historia architektoniczna świątyni *El Pilar* jest rzeczywiście niezwykle skomplikowana z powodu niezliczonych projektów, prac, rozbudów i renowacji, które trwały bez końca aż do początku naszego wieku. Na ten temat i na temat innych aspektów historycznych por.: R. del Arco, *El templo de Nuestra Señora del Pilar en la Edad Media.,* w: AA. VV., *Estudios de la Edad Media de la Corona del Aragón.,* t. I, Zaragoza 1945; F. Fita, *El templo del Pilar y San Braulio de Zaragoza. Documentos anteriores al siglo XVI,* w: „Boletín de la Real Academia de la Historia", 44 (1904).

[140] Por. Medytacja z 14 II 1964.

[141] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 144; Javier Echevarría, *Sum.* 1862.

Reglamento para el régimen..., art. 52 mówi: „Nie wolno im wchodzić do cudzego pokoju pod żadnym pretekstem". Jednak oczywiście naoczny świadek wspomina, że: „Seminarzyści komentowali jego umartwienia. Pamiętam, że pewnego dnia ktoś mi powiedział, że był w jego pokoju i zobaczył włosiennicę. Ja od razu wspomniałem o tym Josemaríi, nieco niedyskretnie, a on, bardzo spoważniawszy, powiedział mi oględnie: *Nie jest w dobrym tonie o tym mówić. Są takie rzeczy, o których nie powinno się rozmawiać.* Przy innej okazji pamiętam, że mi powiedział: *Paco, przecież ciało jest słabe. Na to są właśnie włosiennice."* (Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6.

* Panie, abym przejrzał! Panie, żeby się stało! - przyp. tłum..

[142] List z 25 V 1962, nr 41.

[143] Św. Teresa z Ávila, *Droga doskonałości,* 34, 6.

[144] Por. A. Ansón i B. Beloqui, *Zaragoza barroca.,* w: AA. VV., *Guía historico-artística de Zaragoza.,* Zaragoza 1983, s. 248-255.

Podczas podróży do Saragossy w październiku 1960 roku założyciel Opus Dei odwiedził kościół św. Karola. Jedna z towarzyszących mu wówczas osób pamięta, że odwróciwszy się w stronę głównego ołtarza i „wskazując na emporę przesłoniętą żaluzjami w prawej części prezbiterium, powiedział nam: *Tam spędziłem wiele godzin na nocnych modlitwach"* (Florencio Sánchez Bella, AGP, RHF, T-08250, s. 2).

* I całą noc spędził na modlitwie do Boga (łac., Łk 6,12)- przyp. tłum..

[145] *Droga,* nr 104.

[146] Podanie o święcenie subdiakonatu, załączone do *Expediente de Ordenaciones de las Témporas de Pentecostes de 1924,* Archiwum diecezjalne w Saragossie.

Z tą samą datą znajduje się tam inne pismo skierowane do wikariusza Kapituły, w

którym Josemaría *prosi Waszą Wielebność, aby zechciał udzielić mu pozwolenia na uzyskanie tytułu służby dla diecezji* (ibidem).

Także z tą samą datą, wraz z podaniem o święcenia subdiakonatu figuruje także zaświadczenie, które stwierdza, co następuje: *Potwierdza się, że zostaje zwolniony od służby wojskowej. W ten sposób zaświadcza się ten fakt, dla stosownych celów w Saragossie 14 maja 1924 - José María Escrivá y Albás* (ibidem).

W kilka dni później, w informacji, którą rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula wystosował do *Secretariado de Camara del Arzobispado* dnia 18 maja, informuje, że pan Escrivá został „całkowicie" zwolniony od służby wojskowej „z powodu fizycznej wady wzroku" (ibidem).

[147] *Expediente de Ordenaciones en las Témporas de Pentacostes de 1924,* Archiwum diecezjalne w Saragossie.

[148] Por. Aneks XI.

[149] Por. Aneks IX.

[150] „Z radością szczegółowo opowiadał nam, jakie były obowiązki subdiakona podczas ceremonii liturgicznych; znakomicie je znał, gdyż żywo w nich uczestniczył i ponieważ się ich nauczył" (Javier Echevarría, *Sum.* 1899).

[151] Francisco Moreno, Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 2.

[152] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1.

[153] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 3.

[154] Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1886.

[155] List z 19 XII 1947/14 II 1966, nr 19.

Seminarzyści od Świętego Franciszka de Paula wydali w styczniu 1924 roku numer gazety „La Verdad" („Prawda"), oczywiście za zgodą inspektora, o czym wspomina Augustín Callejas: „Włożyliśmy wiele wysiłku w wydanie gazetki seminaryjnej, aby zaznaczyć naszą obecność w seminarium soborowym. Kosztowało nas to mnóstwo pracy, ale w końcu ujrzał światło dzienne pierwszy numer, który okazał się później ostatnim, ponieważ nie pozwolono nam wydać następnych. Nosił tytuł „La Verdad". Josemaría napisał artykuł na temat kultury i literatury, ja zaś o niektórych aspektach hiszpańskiego życia publicznego tego czasu" (Augustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 5).

Na tak wątłej podstawie trudno powiedzieć, o jaki artykuł chodzi, zwłaszcza, że zostały one podpisane pseudonimami. Natomiast ciekawe jest, że w numerze tym opublikowano długi poemat, pt. *La venida de la Virgen del Pilar* („Przyjście Najświętszej Panienki *del Pilar*"), podpisany *El Trovador* (Trubadur). Na jego temat w artykule wstępnym czytamy: „Najświętsza Panno z Pilar [...], pobłogosław naszej prostej gazecie i bądź - prosimy Cię - redaktorką naczelną „La Verdad" nie tylko honorową, ale i rzeczywistą,. (por. kopia „La Verdad", w: AGP,

RHF, D-15488).

[156] „Recuerdos del Pilar” (w: „El Noticiero”, Zaragoza, 11 X 1970); por. także AGP, P03 1978, s. 21-22.

[157] J. Escrivá de Balaguer, *La Virgen del Pilar,* w: *Libro de Aragón,* s. 97.

[158] AGP, P03 1975, s. 222-223; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 141; Javier Echevarría, *Sum.* 2556; Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4281.

Kuzyn Josemaríi, Pascuala Albás Llanas wspomina: „Ten wizerunek pochodził z domu don Carlosa Albása, i Manolita, jego siostrzenica, podarowała go mojej żonie” (Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2).

Wśród innych relacji na temat tego samego wydarzenia, por. np. świadectwo Encarnación Ortegi:

„Wykorzystując podróż z Rzymu do Hiszpanii [...], Mercedes Morado, w tym czasie Sekretarz Asessorii Centralnej sekcji żeńskiej Dzieła, zabrała, ofiarowaną przez krewnych naszego Ojca, gipsową figurkę Najświętszej Maryi Panny del Pilar, która należała do naszego założyciela.

Jak tylko przyjechała do Rzymu, chciałyśmy oddać ją Ojcu:

- Ojcze - powiedziałyśmy - przyjechała tutaj figurka Najświętszej Maryi Panny del Pilar, która należała do Ciebie w Saragossie.

Nasz Ojciec odpowiedział, że nie pamięta takiej figurki, lecz ja nalegałam:

- Tak, popatrz, jest tu napis zrobiony przez Ciebie.

Pokazałam mu podstawę figurki, gdzie można było odczytać akt strzelisty napisany gwoździem: *Domina, ut sit!*, wraz z datą 24-5-924. Słowa łacińskie kończyły się wykrzyknikiem, jaki miał w zwyczaju stawiać nasz Ojciec, zawsze gdy pisał akt strzelisty po łacinie.

Ojciec wówczas rozpoznał tę figurkę i swe własne pismo, i bardzo się wzruszył” (Encarnación Ortega, AGP, RHF, T-05074, s. 169).

Data umieszczona na podstawie nie została zapisana, jak to mylnie stwierdzono w niektórych publikacjach, jako 24 września, lecz 24 maja (24-5-924), gdyż widocznie pomylono cyfrę „5” oznaczającą miesiąc, z „9”.

[159] Wywiad z Manuelem Cenicerosem opublikowany w „La Gaceta del Norte”, Logroño, 28 VI 1975, s. 3.

[160] Na temat okoliczności śmierci don Josego por.: Álvaro del Portillo, *Sum.* 182; Javier Echevarría, *Sum.* 1891; Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 3. Zapis zgonu znajduje się w Registrze Cywilnym w Logroño, sekcja 3-a, s. 586.

[161] Manuel Ceniceros opowiada o don Josem, że „tego dnia się spóźnił i szef powiedział mi, żebym poszedł do niego do domu, który znajdował się pod 18. na ulicy Sagasta (dziś to numer 12.), na rogu Rúa Vieja. Zastałem go w bardzo złym

stanie, zmarł wkrótce potem.” (por. wspomniany wywiad, który zawiera kilka nieścisłości).

[162] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7321.

[163] Na temat tego wydarzenia i głębokiego poczucia sprawiedliwości Josemaríi: Ernesto Juliá, *Sum.* 4206. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum*. 183; Francisco Botella, *Sum.* 5616.

[164] Por. *Apuntes,* nr 583.

[165] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 183; Javier Echevarría, *Sum.* 1893.

[166] Por. gmina Logroño, rejestr municypalny z 1 grudnia 1924 (uzgodniony ze *Statutem Municypalnym* z 8 marca 1924) pozycja w spisie nr 1576.

Wówczas Escrivowie zostawili dom na ulicy Canalejas i wrócili na ulicę Sagasty, na drugie piętro, nie jak poprzednio na czwarte.

[167] Różnica wieku między obydwoma braćmi - 17 lat - zobowiązywała Josemaríę do dbania o utrzymanie i edukację Santiago, o jego formację ludzką i duchową i do doradzania członkom rodziny jeszcze wiele lat później. Por. Álvaro del Portillo, PR,s. 22.

[168] „Zniósł z wielkim zaufaniem do Pana i siłą ducha śmierć ojca, i nie zmienił przez to decyzji, by być kapłanem” - mówi jeden ze świadków (por. Francisco Botella, *Sum.* 5616); „Śmierć ojca umocniła jego powołanie” (por. Encarnación Ortega, PM, k. 32). Wyjaśniając ten przypadek i jego okoliczności, twierdzi ks. prałat Javier Echevarría: „Co więcej, zrozumiał, jako jasny objaw działania Opatrzności fakt, że już przyjął święcenia subdiakonatu. Uznał za zawartą umowę, by poświęcić Panu całe życie w celibacie, jako zobowiązanie, z którego nie wolno się wycofać, nawet w tak nadzwyczajnych okolicznościach, chociaż wiedział, że mógłby uzyskać dyspensę stosunkowo łatwo, gdyż zaistniały okoliczności, które by to usprawiedliwiały” (Javier Echevarría, PR, s. 216).

[169] Medytacja z 14 II 1964, por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 6; Álvaro del Portillo, *Sum.* 47 oraz 506; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6.

Sens tego popularnego powiedzenia, którego użył założyciel Opus Dei jest taki, że każdy cios lub uderzenie, jakie Pan mu zgotował, aby umocnić go duchowo, ci, którzy byli blisko niego, zwłaszcza jego rodzina, odczuwali jeszcze bardziej. Był to sposób formacji pośredni i bardzo bolesny.

Jak wyjaśnia prałat Javier Echevarría: „Kiedy dotykał tych tematów lub innych, z którymi musiał się zmierzyć, Sługa Boży - pełen wdzięczności dla Pana - mawiał, że *były jak ciosy, które Pan zadawał, aby ociosać pień mego życia, aby upodobnić mnie do wizerunku Chrystusa, którym On chciał bym się stał.* Twierdził także, że Pan, aby go przygotować, uderzał *raz w gwóźdź i sto razy dookoła, gdyż tam właśnie najbardziej mnie bolało*. Tak w przypadku, gdy wyrażał się w jednej czy drugiej formie, zwykł dodawać: *Dzięki Ci Panie, że traktowałeś mnie w ten sposób i przebacz mi moją zatwardziałość, gdy nie potrafiłem postępować wystarczająco delikatnie, by odpowiedzieć na ówczesne wezwania.”* (Javier Echevarría, PR, s. 316).

[170] Medytacja z 14 II 1964. 28 września 1932 napisał:

Od wczoraj noszę ze sobą Chrystusa, w bardzo zużytym wizerunku, który mój ojciec (niech spoczywa w pokoju) otrzymał po śmierci matki, która zwykle go używała. Ponieważ jest taki niepozorny i tak zniszczony, nie odważę się go dać nikomu i w ten sposób święta pamięć mojej babki (która miała wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panienki) oraz mego ojca wzmogą mą miłość do Krzyża (Apuntes, nr 829).

A w dwa miesiące później, 27 listopada 1932 roku, zanotował:

Dziś mija aż osiem lat od chwili, gdy zmarł mój ojciec. Osiem lat, które były - pomimo moich grzechów - ciągłym okresem ojcowskiej Opatrzności Boga nad nami. Tak dzień po dniu, wciąż w biedzie, gdy nie zarabiałem wystarczająco, by móc nas utrzymać.

Fiat, adimpleatur, laudetur et in aeternum superexaltetur iustissima atque amabilissima Voluntas Dei super omnia. Amen. Amen. [Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie pochwalona i na wieki wywyższona najsprawiedliwsza i najukochańsza ponad wszystko Wola Boża. Amen. Amen. (łac.) - przyp. tłum.]. (*Apuntes,* nr 880).

[171] *C 572*, 9 V 1938.

[172] Podanie Josemaríi do Wikariusza Kapituły w Saragossie stwierdza: *Pragnąc być przyjętym podczas najbliższych Suchych Dni do Świętego Stanu Diakonatu, gdyż spełniłem konieczne warunki i czuję się powołany do stanu kapłańskiego - upraszam Waszą Wielebność, by zechciał udzielić mi koniecznych dymisorii.[...] Saragossa, 11 listopada 1924* (w *Protokole Święcenia Suchych Dni Adwentu w 1924r.;* znajdujących się warchiwum diecezjalnym w Saragossie).

Dołączono także z datą 11 XI 1924 r. certyfikat podpisany przez rektora seminarium, don José Lópeza Sierrę, który głosi: „Potwierdzam, że subdiakon José María Escrivá y Albás wielokrotnie sprawował obowiązki stanu subdiakonatu w kościele seminarium kapłańskiego Świętego Karola" (ibidem). Wśród świadectw na temat prowadzenia się kandydata do kapłaństwa znajduje się złożone przez „don Daniela Alfaro, prezbitera, który po złożeniu przysięgi świadczenia prawdy", zapytany powiedział, że „zna doskonale don José Marię Escrivę Albása, gdyż spotyka się z nim w Logroño podczas wakacji, które spędza w domu swych rodziców" (por. ibidem).

[173] Por. Aneks XI.

[174] Wspomina, że Escrivowie wyprowadzili się ze swego dotychczasowego mieszkania „z początkiem roku 1925" tak, że wydaje się, że Boże Narodzenie 1924 roku spędzili jeszcze w Logroño (Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 3).

[175] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3 ; Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2.

[176] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1.

Kuzyn założyciela Opus Dei pisze: „Mój wuj zmarł, nie zostawiając w spadku

praktycznie niczego, ponieważ utrzymywał się ze swej pracy u Garrigosy, w sklepie w Logroño. Wiem, że moi wujowie - Carlos - kanonik z Saragossy, Mariano - także ksiądz, który podczas wojny został rozstrzelany w Barbastro, Vicente - rentier z Burgos i Florencio Albásowie myśleli o tym, żeby przekazać im pewna sumę, jeśli pozostaną w Logroño. Nie wiem, dlaczego [...] wujowie obrazili się, gdy zdecydowali się na przenosiny do Saragossy, do Josemaríi i w ogóle im nie pomogli" (Ángel Camo, AGP, RHF, T-02846, s. 3). „Niektórzy z wujów odsunęli się od nich, żeby nie musieć im pomagać" - tłumaczy inny kuzyn Josemaríi (por. Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2).

Josemaría „zawsze żywił do sego wuja ks. Carlosa Albása uczucia wyrozumiałości i miłości chrześcijańskiej" (Francisco Botella, *Sum.* 5617).

Prałat Javier Echevarría tłumaczy, że „Don Carlos, który był człowiekiem autokratycznym, bezskutecznie próbował sprawić, żeby jego siostrzeniec, poruszał się ścieżkami, które on dla niego wyznaczył" (Javier Echevarría, *Sum.* 1897).

[177] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322.

Francisco Moreno opowiada o Josemaríi, że „w domu swego wuja spotkał się z wyraźnym lekceważeniem i oziębłością wobec niego i jego rodziny, szczególnie ze strony jednej z jego kuzynek" (Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6).

Prawdopodobnie chodzi o tą samą siostrzenicę – o imieniu Manolita – która obawiała się utraty wpływu na wuja przy sporządzaniu testamentu. W opinii Josemaríi Manolita była bardziej odpowiedzialna za taką sytuację niż sam don Carlos (Álvaro del Portillo, *Sum.* 188).

[178] Álvaro del Portillo, *Sum.* 187; Javier Echevarría, *Sum.* 1897.

[179] Por. Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 4. Kiedy zaszło niebezpieczeństwo, że państwo zawiesi świadczenia na rzecz kultu i kleru, don Josemaría zanotował pod datą 17 października 1931 roku: *Powiedziałem mamie i memu rodzeństwu, że jeśli wstrzymają wypłaty kanonikowi archidiakonowi Saragossy oraz jego bratu, napiszę do nich serdeczny list, naprawdę oferując swoją pomoc. Trzeba odpowiadać dobrem na zło* (*Apuntes,* nr 336; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 188 oraz Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322).

[180] *C* 1325, 6 I 1948; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 188. Don Carlos Albás naprawdę zmarł w dwa lata później 1 lutego 1950 (por. AGP, RHF, D-15243).

[181] Ángel Camo, AGP, RHF, T-02846, s. 2.

[182] W listopadzie 1970 roku Założyciel wspominał, że pewnego dnia podczas umywania rąk w czasie Mszy Świętej drżały mu dłonie na myśl, że za chwilę dotknie Konsekrowanej Hostii. Wspomniał moment, gdy po raz pierwszy dotknął Pana podczas wystawienia Eucharystii i wypowiedział słowa człowieka naprawdę zakochanego: *Panie, obym się nie przyzwyczaił do bycia z Tobą tak blisko. Obym Cię kochał tak samo, jak wtedy, gdy cały drżący, pełen wiary i miłości dotykałem Cię* (por. *Artículos del Postulador,* nr 355; Umberto Farri, *Sum.* 3337). Por. także:

Ernesto Juliá, *Sum.* 4184; Joaquín Alonso, *Sum.* 4597.

[183] Florencio Sánchez Bella, AGP, RHF, T-08250, s. 2.

[184] Por. dokument *Sacra Congregatio de Sacramentis* z 20 lutego 1925 roku, protokół nr 871 (znajduje się tam w protokole o prezbiteriacie, por. AGP, RHF, D-03263).

Proszono o udzielenie dziesięciomiesięcznej dyspensy. W odpowiedzi Święta Kongregacja ds. Sakramentów pozostawiała decyzję miejscowemu ordynariuszowi *ut pro suo arbitrio et conscientia dispensationem largiatur*.[Aby swym sądem i w swym sumieniu dyspensę przedłużał (łac.)- przyp. tłum..] (por. ibidem).

[185] Por. podanie o przyznanie prezbiteriatu, Suche Dni Wielkiego Postu, 1925, archiwum diecezjalne w Saragossie.

Dymisorii miał udzielić Wikariusz Kapituły, ponieważ archidiecezja znajdowała się w sytuacji *sede vacante*.

Do podania z datą 4 marca dołączony jest certyfikat podpisany przez rektora seminarium, don José Lópeza Sierrę, który stanowił, że„diakon don José María Escrivá y Albás sprawował swą posługę w Kościele Świętego Karola" oraz drugi, podpisany przez samego wyświęcanego, w którym stwierdza, że *od chwili przyjęcia Świętego Święcenia Diakonatu, tj. od dnia 20 grudnia 1924 roku, mieszkałem tylko w seminarium Świętego Franciszka de Paula w Saragossie.*

Z datą 5 marca do podania zostało dołączone inne zaświadczenie, odręcznie napisane przez wyświęcanego, ale podpisane przez don José Lópeza Sierrę, w którym zaświadczano, że „od momentu poprzednich święceń przystępował on do sakramentów z wymaganą częstotliwością, a do Komunii Świętej codziennie, jak oczekuje się od kandydata do kapłaństwa".

[186] Por. ibidem.

[187] Por. Aneks IX.

[188] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1903 ; Francisco Botella, PM, k. 211 ; José Luis Múzquiz, PM, k.351v.

Przez całe swoje życie polecał w modlitwie diakonów, którzy wraz z nim uzyskali święcenia prezbiteriatu (por. Javier Echevarría, *Sum.* 1904); inny ze świadków wspomina: „żywił szczególne uczucie dla kolegów z seminarium Świętego Franciszka de Paula. W roku 1975 jego rocznik obchodził uroczystość Złotego Jubileuszu kapłaństwa i wspominano go z wielką sympatią. Sługa Boży polecił mi w swoim imieniu uczestniczyć w tych uroczystościach i prosił, abym okazał im szczególne względy" (Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7480).

Gdy zapytano go kiedyś o wspomnienia z tego szczególnego dnia, odpowiedział: *Popatrz, mój synu, nie pamiętam niczego, co mógłbym wam teraz opowiedzieć. Ale minąłbym się z prawdą, gdybym nie powiedział, że pamiętam wiele z tych chwil; myślę, że wszystko.* (cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 283).

* *Ad Maiorem Dei Gloriam* - Ku większej chwale Bożej (łac.) - przyp. tłum..

[189] Obrazek pamiątkowy: por. AGP, RHF, D-15285.

Na temat rodzinnego charakteru tej uroczystości: José López Sierra, AGP, RHF, D-03306; Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 3.

[190] „Recuerdos del Pilar”..., s. 67.

[191] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322 ; Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1; na temat innych osób obecnych: rodzina profesora Monevy (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 194).

[192] Amparo Castillón, AGP, RHF, D-15285, s. 1.

[193] José López Sierra, AGP, RHF, D-03306.

[194] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2.

[195] Álvaro del Portillo, *Sum.* 194; Javier Echevarría, *Sum.* 1905; Umberto Farri, PR, s. 29.

[196] Encarnación Ortega, PM, k. 32v.

[197] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2.

[198] Manuel Botas Cuervo, AGP, RHF, T-08253, s. 59.

Powrót do zawartości

Rozdział 4: Młody kapłan (1925-1927)

Młody kapłan (1925-1927)

1. Parafia w Perdiguerze

Parafia w Perdiguerze, na którą został wyznaczony jako wikary, składała się z jednej osady położonej o jakieś 25 km od Saragossy[1]. Proboszcz, jedyny kapłan w osadzie, był już od dłuższego czasu nieobecny z powodu poważnej choroby. Dla świeżo upieczonego prezbitera, który nie spodziewał się funkcji rozdzielającej go z rodziną, ani nominacji ogłoszonej tak nagle, był to mocny cios. W kurii aż za dobrze wiedziano, że świeżo wyświęconych powinno się kierować do parafii, gdzie pod nadzorem innych księży mogliby zebrać pierwsze doświadczenia duszpasterskie. W Saragossie w dodatku nie cierpiano na niedobór kapłanów[2]. Jeśli tylko chwilę zastanowić się nad tym, niewątpliwe stanie się, że tę nominację spowodowała nagła i zaplanowanej interwencji jakiejś nieprzyjaznej osoby. Nie starając się wyjaśnić sprawy, nie protestując wobec trudności wiążących się z wykonaniem tego polecenia, które oddalało go od rodziny, Josemaría nie zwlekając posłusznie je wykonał. Następnego dnia, 31 marca, udał się do nowego miejsca przeznaczenia na wozie zaprzęgniętym w muły.

Perdiguera była zamieszkana przez około osiemset osób. Wioska znajdowała się na wzniesieniu na równinie położonej w południowej części okręgu Monegros, w samym środku terenów pozbawionych melioracji. Ponad dachami domostw wznosiła się ciężka i masywna bryła miejscowego kościoła. W dali na horyzoncie rysowały się szczyty Sierra de Alcubierre. Wioska znajdowała się na uboczu, i chociaż położona niedaleko od stolicy regionu, pozbawiona była dobrych połączeń komunikacyjnych.

Zakrystian parafii, Urbano Murillo, był obłożnie chory od kilku dni i dlatego to Teodoro, jego syn, bystry chłopak, zaprowadził Josemaríę do domu, w którym miał mieszkać[3].

Wikary natychmiast zwiedził kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Był dobrze utrzymany mimo upływu wieków. Wykonanie zdradzało solidność poszczególnych elementów konstrukcji, która w całości ceglana stanowiła dziwaczną mieszankę gotyku i stylu *mudéjar**. Był to kościół jednonawowy, z ładnym renesansowym ołtarzem, przedstawiającym figurę Matki Bożej. Ale zapuszczenie i brud, jaki zastał, a zwłaszcza żałosny stan, w jakim znajdował się ołtarz i tabernakulum, załamały przybysza. Trzeba było wysprzątać i wymyć kościół, aby następnego dnia mogła się tam odbyć Msza Święta.

Dom, w którym się zatrzymał, należał do pewnej statecznej rodziny wieśniaków. Był bardzo skromny, żeby nie powiedzieć biedny. Jak większość zabudowań w wiosce, składał się z parteru, gdzie mieściła się kuchnia, zaś z tyłu wychodziło się

na podwórze. Na piętrze znajdowały się sypialnie. Rodzinę tworzył gospodarz, Saturnino Arruga, jego żona Prudencia Escanero oraz chłopiec w wieku około 10-12 lat[4].

Ksiądz Josemaría z zaskoczeniem zauważył, że ci dobrzy ludzie przygotowali mu nietypowe posłanie. Na szerokim łóżku z ramą wykonaną ze złoconego metalu umieścili dwa miękkie materace oraz kapę w jaskrawych kolorach. Pod żartobliwymi komentarzami, że aby móc się tam położyć, musiałby najpierw rozpędzić się i skoczyć, ukrywał postanowienie spania na podłodze, z której łoże się widziało się jako zaiste imponującą konstrukcję. Ten mebel kiwał się i skrzypiał przy najlżejszym ruchu, wydając z siebie hałas, który wyrwałby człowieka z najgłębszego snu. Sądząc z tych żartów na temat łóżka, rzadko na nim się kładł[5].

Następnego dnia po przyjeździe umieścił Najświętszy Sakrament w tabernakulum i zajął się czynnościami właściwymi dla przypadającego właśnie okresu liturgicznego. Brakowało zaledwie kilku dni do Wielkiego Tygodnia. Jego zamiarem było, by wszyscy wierni przystąpili do sakramentu pokuty, aby następnie mogli przyjąć wielkanocną Komunię. Z pomocą zakrystiana i jego syna udało mu się zapoznać ze wszystkimi rodzinami w osadzie. Jak zapewnia Teodoro, ministrant, mimo że chodziło o jakieś dwieście rodzin „w krótkim czasie odwiedził wszystkie rodziny w wiosce”[6]. W miarę jak poznawał swoich wiernych, zdawał sobie sprawę ze słabej formacji dorosłych i całkowitą nieznajomość katechizmu u ich dzieci. Od razu stanęły przed wikarym nowe zadania: zorganizować katechezę dla dorosłych i dzieci oraz przygotować te ostatnie do Pierwszej Komunii.

Gdy minął Wielki Tydzień wraz z długimi uroczystościami liturgicznymi, don Josemaría z pomocą swego ministranta udał się, by odwiedzić i wyspowiadać wszystkich chorych przykutych do łóżka, starając się, jeśli tego chcieli, udzielić im potem Komunii Świętej. Świeżo wyświęcony kapłan pragnął uczynić Mszę Świętą jak najbardziej uroczystą, gdyż codziennie odprawiał mszę śpiewaną, nie przejmując się, że uczestnictwo w niej było niewielkie[7]. Większość ludzi wstawała skoro świt, aby udać się do swoich prac w polu. Perdiguera żyła z uprawy roli: winnic i gajów oliwkowych. Ziemie w okolicy były nieurodzajne, ale w pobliżu znajdowały się także pastwiska, na których pasły się stada owiec i kóz należące do mieszkańców wioski.

Jeśli don Josemaría miał wolną chwilę między obowiązkami, poświęcał ją na lekturę i naukę. W południe zasiadał wraz z wieśniakami do stołu i z apetytem zajadał posiłki przygotowane przez Prudencję. Być może nie były to wyrafinowane potrawy, ale były obfite i sycące: smaczny chleb, warzywa, wieprzowina lub baranina, wszystko z mnóstwem oliwy i mielonej papryki. Po obiedzie, gdy cała wioska miała sjestę, udawał się z ministrantem na spacer po okolicy. Po drodze Josemaría wykorzystywał okazję, by kształcić po chrześcijańsku swego młodego towarzysza. Chadzali po tzw. księżowskiej alejce, którą często można było spotkać w wioskach, a z powrotem udawali się „drogą Olivara”. Teodoro nie pamięta już tematów rozmów, jednak nie zapomniał szczególnego zachowania wikarego: „Podczas tych spacerów rozmawialiśmy i pamiętam tylko, że zwykł był podnosić po drodze małe kamyczki i chować je do kieszeni. Nigdy nie odważyłem się zapytać, dlaczego to robi” [8] – wyznaje z pełną

szacunku szczerością. (Poza tym, że byli ludźmi dyskretnymi, Murillowie z Perdiguery byli wierni tradycji parafialnej, jak opowiada Teodoro, przywołując swe wspomnienia: „Mój ojciec, Urbano Murillo, zmarły przed laty, był zakrystianem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Perdiguerze, w prowincji Saragossy. Wcześniej mój dziadek był zakrystianem. Ja wówczas byłem ministrantem, a z czasem stałem się zakrystianem i mam zamiar sprawować tę funkcję dopóki Pan pozwoli mi żyć")[9].

Gdyby ministrant był mniej bojaźliwy i zapytał księdza o przyczyny tak niezwykłego zachowania, wówczas wprawiłby go w zakłopotanie. Ponieważ to, co tak bardzo dziwiło chłopca, nie brało się z jakiejś manii kolekcjonera, lecz z jednej z podstawowych metod ascetycznych, aby prowadzić rachunki odmówionych modlitw i dokonanych umartwień. Niebezpieczeństwo polegało na tym, że takie postępowanie mogłoby wbić go w próżną dumę. Doświadczenie i upływ czasu nauczyły bardzo szybko młodego kapłana, aby pozostawić takie rachunki swemu Aniołowi Stróżowi[10].

Popołudnia ksiądz Josemaría spędzał w kościele. Wystawiał Najświętszy Sakrament, odmawiał różaniec, a w czwartki odprawiał Godzinę Świętą. Przedtem i potem siadał w konfesjonale, cierpliwie czekając na penitentów. Były to przede wszystkim dzieci i staruszki. Co jakiś czas trafiał tam młodzieniec, albo mężczyzna w sile wieku. Wikary był zadowolony, że stopniowo rosła liczba spowiadających się. Jednak pewnego dnia wychodząc z kościoła usłyszał przelotnie fragment rozmowy pewnego chłopaka, który mówił do swoich kolegów: „Co za ksiądz! Gdybym się nie pilnował wszystkiego by się domyślił!"[11]. Tylko ignorancja i brak świadomości, że w trybunale spowiedzi spowiednik jest raczej narzędziem miłosierdzia niż sędzią, mogło przywieść tego młodego człowieka do popełnienia takiego świętokradztwa. Ból, jaki spowodował u spowiednika ten brak szczerości spowiedzi, poruszył go do tego stopnia, że przez kilka lat jako zadośćuczynienie ofiarowywał zań modlitwy i umartwienia. Był to już drugi raz w przeciągu kilku dni, gdy jego czuła wrażliwość kapłańska została głęboko urażona. Po raz pierwszy miało to miejsce, gdy ujrzał zaniedbanie i opuszczenie, jakie dotknęło tabernakulum, gdy tylko przybył do Perdiguery. Od tej chwili, gdy tylko zauważył z dala jakiś kościół, na wsi czy w mieście, poprzez akt miłości starał się odpłacić za obecność w tej świątyni Chrystusa Eucharystycznego.

Minęły ledwie trzy tygodnie od chwili jego przybycia, a parafia zaczęła funkcjonować normalnie. Wtedy został zaskoczony niespodziewaną wizytą. Niespodziewanie pojawił się ojciec chorego proboszcza, domagając się w imieniu syna praw do ołtarza i do stuły, z racji odprawianych mszy, Godzin Świętych ostatnio zorganizowanych i pozostałych uprawnień parafialnych. Ksiądz Josemaría napisał do swego wuja Carlosa z prośbą o radę i opinię na temat tego, co sam uważał za niegodną i bezczelną pretensję. Mógł oczywiście zwrócić się bezpośrednio do kurii, ale chciał wykorzystać cały incydent jako pretekst, aby taktownie zbliżyć się do odnowienia osłabłych stosunków z archidiakonem.

Nie trzeba było długo czekać na oficjalną odpowiedź z arcybiskupstwa, z datą 24 kwietnia, w której daje się odczytać pewien brak zainteresowania ze strony archidiakona dalszymi losami siostrzeńca:

„Sekretariat Izby Arcybiskupstwa Saragossy.

Ksiądz José María Escrivá. Perdiguera.

Szanowny Przyjacielu!

Twój wuj Carlos, który dziś wyjeżdża do Burgos zostawił mi Twój list, który do niego napisałeś, na który odpowiadam:

1.Możesz i powinieneś podpisywać akty sakramentalne.

2.Ty, odpowiadając za wszystko, co się wydarzy pod nieobecność proboszcza, który opuścił parafię bez niczyjej zgody, nie możesz pozwolić, by ojciec lub ktokolwiek z jego rodziny zabierał pieniądze, które oddają wierni na potrzeby parafii.

3.Uprawnienia parafialne należą w zupełności do ciebie. Przez miłosierdzie, przez jakiś krótki czas, możesz ofiarować mu połowę wynikających z tego przychodów, ale zaznaczając, że należą one do ciebie.

4.Pokaż ten list ojcu księdza, jeśli uważasz to za właściwe, żeby wiedział, że powinien zupełnie powstrzymać się od interwencji w sprawy parafii. W konsekwencji nie będzie mógł domagać się odpłatności za msze i Godziny Święte, które ty odprawiasz.

5.Ze wszystkiego, co nie jest normalne w parafii musisz zdać sprawę księdzu wikariuszowi, a nie twemu wujowi, choć ksiądz archidiakon jest bardzo poważany w wikariacie.

Najszczerzej oddany ci

Juan Carceller

24 IV 1925” [12].

Dokumenty Sekretariatu Izby nie zawierają informacji na temat zakończenia tej historii. Don Josemaría miał wprawdzie miękkie serce, ale miał także rodzinę na utrzymaniu. Najprawdopodobniej, idąc za radą księdza sekretarza, podzielił się uprawnieniami parafialnymi z rodziną proboszcza.

Skrupulatnie, aby nie mieszać posługi duchowej z materialnymi darowiznami ze strony wiernych, wikariusz odrzucał wszystko, co przypominało jakieś wynagrodzenie za jego posługę kapłańską. Owi wieśniacy, widząc, że ksiądz nie przyjmuje prezentów, chcieli przynajmniej dać coś jego rodzinie, gdy jechali do Saragossy, aby sprzedać swoje produkty rolne lub zwierzęta. Wikary uciął radykalnie takie propozycje. Nikomu nie udało się dowiedzieć, gdzie mieszka donia Dolores, aby zawieźć jej ser, owoce lub ptactwo domowe. Syn odmawiał podania im adresu, chociaż, jak twierdzi jego brat Santiago, tego rodzaju „jadalny” prezent na pewno by się przydał na ulicy Rufas[13].

Saturnino i Prudencia, w których domu zamieszkał kapłan, mieli wiele okazji, by rozmawiać z gościem. Ksiądz Josemaría chciał w jakiś sposób odwdzięczyć się za

serdeczność ze strony tej rodziny. Bolało go szczególnie, że ich syn nie mógł uczestniczyć w katechezach, jakie miały dzieci przygotowujące się do pierwszej Komunii Świętej. Chłopiec wychodził z domu bardzo wcześnie ze swoimi kozami i nie wracał aż do zmroku. Wikariusz w końcu zaczął mu wykładać katechizm po nocy. Po krótkim czasie, aby sprawdzić, czy jest przygotowany, zapytał go:

-*Gdybyś był bogaty, bardzo bogaty, co byś chciał zrobić?*

Chłopiec zabezpieczył się rozsądnie, zanim odważył się odpowiedzieć:

-*Co to znaczy bogaty?*

Kapłan, jak mógł najlepiej, wytłumaczył mu, że być bogatym oznacza mieć dużo pieniędzy, ubrań, ziemi, tłustych krów i kóz.

-*Co byś zrobił gdybyś był bogaty?* – nalegał don Josemaría.

Chłopiec doznał nagłego olśnienia, zajaśniały mu oczy i zawołał: *-Jadłbym każdą zupę z winem!*

Wikary bardzo spoważniał usłyszawszy tę odpowiedź, mówiąc sobie w myśli: *Josemaría, mówi Duch Święty**[14]**.* Wszystkie bowiem ziemskie ambicje, jak wielkie by nie były, nie przestają być w gruncie rzeczy prozaiczną miską zupy, niczym naprawdę godnym uwagi.

Myślał więc, by spisać to i inne zdarzenia, jakie się mu przytrafiły w ciągu tych kilku tygodni pobytu w wiosce, pod tytułem *„Historia księżula z pewnej wioski”**[15]**,* po to, by otworzyć oczy innym początkującym duchownym i pomóc im w ich życiu wewnętrznym. W trzydzieści lat później opisał podczas jednej z medytacji pewne wydarzenie, które – bez wątpienia – stanowiło część jego perypetii podczas pobytu w Perdiguerze. Z całą pewnością weszłoby, z samej swej natury, do wspomnianej *„Historii…”*, gdyby wikary zdecydował się ją spisać. Szczegóły wskazują na jej autobiograficzny charakter: Pewien ksiądz świeżo po święceniach przyjechał do pewnej wioski w swoim kraju, w której było niewiele domostw i bardzo niewielu mieszkańców. Idąc drogą do kościoła, pewnego dnia zauważył przy drodze kilku księży grających w karty. Widocznie jego koledzy nie mieli wiele do roboty.

Gdy księżulo przechodził obok grających, ci zaprosili go by zagrał z nimi partyjkę. Jednak młody ksiądz wymówił się grzecznie. Powiedział im, że nie umie grać i oddalił się. Poszedł do Kościoła, nawiedził Najświętszy Sakrament i przez chwilę posiedział przed tabernakulum, jak to miał w zwyczaju każdego popołudnia i każdego ranka. Nie obrazili się o to grający, bo i o co mieli się obrażać? Jednak śmiali się z prostoty księżula, który mógł po obiedzie odpocząć, a potem przejść się, jak każdy porządny ksiądz, po miejscach nasłonecznionych w zimie, a po chłodnych i cienistych latem.

Gdy wychodził z kościoła, grający z dali wołali na niego: *Rosa mystica! Rosa mystica!* **[16]**.* Było to przezwiska, jakie nadali mu niektórzy w seminarium w Saragossie. Szybko historia ta obiegła okoliczne wioski i niektórzy zaczęli nazywać wikarego przydomkiem „mistyk”.

Dla don Josemaríi pociechą było służenie duszom. Wielka była więc jego radość, gdy przygotował grupę dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Jednak tej informacji, podobnie jak wielu innych informacji o parafii nie znajdziemy w księgach parafialnych. Gdybyśmy mieli sądzić jedynie po tym, co zostało zanotowane na kartach ksiąg zgromadzonych w archiwum parafialnym, jego praca była bardzo ograniczona. Podczas jego pobytu w Perdiguera miał miejsce tylko jeden pogrzeb. Nieco liczniejsze były akty chrztu, gdyż ochrzczono czworo dzieci, które nosiły imiona Isidoro, Pascual, Mariano i Carmelo[17]. Niewielka liczebność parafii i krótki okres pobytu wikarego nie pozwalają wyciągnąć wiarygodnych wniosków statystycznych, ani nie określają dokładnie, czym jest wiejska parafia. Don Josemaría złożył swoją funkcję 18 maja 1925 roku, w nastepnym dniu po objęciu archidiecezji przez następcę kardynała Soldevili, don Rigoberto Doménecha[18].

Epitafium dla wikarego z Perdiguery sporządził w 1975 roku Teodoro Murillo, zakrystian parafii, na którym umieścił napis:

„Spośród kapłanów, którzy przewinęli się przez wioskę, właśnie don Josemaría zrobił na mnie niezatarte wrażenie, i nie potrafiłbym chyba powiedzieć dlaczego. Był bardzo radosny, ze wspaniałym poczuciem humoru, wykształcony, szczery i serdeczny. W krótkim czasie, gdy był tutaj, zyskał moje szczere uczucie i jego wyjazd naprawdę mnie zasmucił”[19].

2. Studia prawnicze

Działalność w Perdiguerze, stanowiąca początek jego posługi kapłańskiej, była wyczerpująca. Ksiądz Josemaría nie miał nawet chwili wytchnienia. Jednak, ponieważ jego natura była młoda i odporna, trudy i pokuty, czuwania i noce spędzane na podłodze nie pozostawiły nawet śladu zmęczenia. Po powrocie do domu powitały go spontaniczne słowa wypowiedziane przez siostrę: „Ależ utyłeś![20]”. Kuchnia Prudencji oraz nastawienie kleryka, który nie chciał wzgardzić niczym, czym mógł mu służyć ten skromny dom, miały znaczny związek z jego dobrym wyglądem, przyczyniły się do tego przede wszystkim chleb, warzywa, kartofle i tłuszcze.

Josemaría, jako uważny obserwator nie potrzebował wiele czasu, aby zdać sobie sprawę z warunków, w jakich żyją jego matka i siostra. Przez lata żyli wśród ograniczeń, ale od śmierci głowy rodziny prawie w biedzie. Sixta Cermeño, która często odwiedzała dom przy ulicy Rufas, opowiada, że jej ciotka Dolores „w tym czasie wiele cierpiała, choć nie dawała tego poznać po sobie”. Nie uzgadniając tego między sobą, starali się wszelkimi sposobami, aby goście nie odczuli materialnych ograniczeń domu. „Pamiętam na przykład – opowiada Sixta – że pewnej niedzieli byłyśmy razem i ciocia powiedziała, że przygotuje czekoladę, dając do zrozumienia, że jest to poczęstunek dla mnie, ale teraz mam pewność, że to była ich kolacja”[21].

Mając na względzie tak palącą potrzebę, młody kapłan z trudem mógł sobie pozwolić na snucie jakiś pomyślnych długofalowych projektów. Przede wszystkim musiał poprawić swoje relacje z kurią. Kwestia wymagała rozwiązania od chwili jego święceń, a biorąc pod uwagę wydarzenia zaistniałe podczas jego pobytu w Perdiguerze, nie można było liczyć tu na jakieś szczęśliwe rozwiązanie. Było też mniej więcej oczywiste, że list wysłany do Perdiguery przez Kanclerza Sekretarza

Izby zawierał, między wierszami, informację, żeby zostawił w spokoju swego wuja Carlosa. Czyż można było dalej nalegać?

W końcu Josemaría stanął twarzą w twarz, i to bynajmniej nie na płaszczyźnie teoretycznej, z rzeczywistymi i istotnymi problemami jakie niosła ze sobą owa „kariera kościelna". Nie był pewien, jaką drogę obrać. Z jednej strony ciągnęło go wypełniania swej posługi kapłańskiej, z dala od ołtarza czuł się bowiem całkiem rozkojarzony i był przy tym gotów na wszelkie poświęcenia. Jednak z drugiej strony musiał mieć na względzie okoliczności osobiste, w jakich się znajdował, a zwłaszcza swoje zobowiązania względem własnej rodziny. Wszystko to znacznie ograniczało liczbę posad kościelnych, o które mógłby się ubiegać. A zwłaszcza, że stale miał świadomość tego, by nie podejmować żadnej decyzji, zanim nie przemyśli tego w kontekście *przeczuć Bożej miłości**[22]*.

Po długich poszukiwaniach nie znalazł nic odpowiedniego, aby jako głowa rodziny pokryć jej bieżące potrzeby ekonomiczne. Ostatecznie, po kilku nieudanych próbach, zdobył miejsce, w którym mógł realizować swe powołanie kapłańskie. W jakiś sposób, nie wiemy dokładnie jak, trafił do kościoła Świętego Piotra Nolasco, bardziej znanego jako kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, zarządzanego przez ojców jezuitów. Tam zaczął pracować, tymczasowo, w maju, wkrótce po tym, jak opuścił Perdiguerę. Wynagrodzenie z tego miejsca, jak łatwo się domyślić, okazało się niewystarczające, aby zaspokoić wydatki rodzinne.

Uwagę donii Dolores, obserwującej to wszystko z bardzo bliska, zaprzątała inna troska. Obawiała się, że jej syn znowu zostanie wysłany z dala od Saragossy. Zatem z zuchwałością właściwą matkom, chociaż wiedziała, że będzie dość ryzykowne, zdecydowała się mimo to prosić o rekomendację swego brata kanonika. Mały Santiago nigdy nie zapomniał bolesnej sceny, która miała miejsce, gdy jego matka cała w żałobie pojawiła się, trzymając go za rękę w domu wuja Carlosa, aby prosić go, by zajął się losem Josemaríi: „Po jego święceniach kapłańskich – wspomina – moja matka chciała, aby pozostał w Saragossie razem z nami. Poszła poprosić o to swego brata don Carlosa, który miał wiele do powiedzenia w kurii. Towarzyszyłem mojej matce, ale jej brat don Carlos, pamiętam to jak dziś, przyjął ją bardzo źle i niemal wyrzucił siłą ze swego domu"[23].

Innym problemem, który młody ksiądz musiał rozwiązać, była kwestia jego kariery świeckiej. Przed kilkoma miesiącami rozpoczął studia prawnicze. Zaledwie przez rok do tego stopnia zmieniły się okoliczności i pozycja Escrivów w świecie, że poczuł się zmuszony, by jak najszybciej skończyć naukę. Młody ksiądz uważał, że jedynym zarobkiem, który dałoby się pogodzić z jego kondycją kapłańską, było poświęcenie się nauczaniu, jeśli chciał utrzymać rodzinę.

Dnia 29 kwietnia, jeszcze będąc w Perdiguerze, wysłał podanie do dziekana Wydziału Prawa, że ponieważ zakończył kurs jedynie z prawa konstytucyjnego i prawa cywilnego, chciałby przystąpić do egzaminów z tych dwu przedmiotów w czerwcu, aby zostały mu one zaliczone do toku studiów[24]. Wydarzenia, które nastąpiły w roku akademickim 1924/1925 – śmierć ojca, diakonat, przeprowadzka rodziny, święcenia kapłańskie, wyjazd do Perdiguery, a na koniec posługa w kościele Świętego Piotra Nolasco do tego stopnia zaabsorbowały Josemaríę, że z trudem mógł znaleźć jeszcze czas na naukę. Skoncentrował się więc na

przygotowaniu, z ogromnym wysiłkiem i entuzjazmem, zagadnień dotyczących prawa cywilnego i konstytucyjnego. Szybko jednak okazało się, że chciał wziąć na siebie zbyt wiele. Przystąpił więc tylko do egzaminu z prawa cywilnego, który zaliczył z łatwością[25].

Gdy przyjrzał się swojemu indeksowi, ujrzał, że dzięki wysiłkowi, jaki poczynił w poprzednim roku, kiedy tylko w jednej sesji – we wrześniu 1924 roku – zdołał zaliczyć sześć egzaminów, znalazł się już w połowie toku studiów[26]. Pełen optymizmu przygotował nowy plan działania, próbując przygotować się do kolejnych dwu egzaminów latem 1925 roku. Mowa o prawie karnym i prawie administracyjnym. Jednak z nadejściem września student nie stawił się na egzamin[27]. Przygotowanie się do egzaminów okazało się bowiem niemożliwe z powodu nowych obowiązków liturgicznych i duszpasterskich w kościele Świętego Piotra Nolasco. Albo też jego poczucie odpowiedzialności nie pozwoliło mu liczyć na łut szczęścia, gdy nie opanował jeszcze materiału.

Natomiast ani nauka, ani rozsądek nie uchroniły go od niezaliczenia zajęć z historii Hiszpanii, z którego to przedmiotu Josemaría czuł się dobrze przygotowany, ze względu na własne zainteresowania i lektury[28]. Profesorhistorii był znany wśród studentów jako człowiek drażliwy, którego charakteryzowały sztywne zachowanie i mentorski ton, jakim wygłaszał wykłady. Ponieważ Josemaría był wolnym studentem, nie był zobowiązany uczestniczyć w zajęciach. Jednak profesor odebrał bardzo źle nieobecność studenta, który zlekceważył tak istotne wykłady. Gdy nadszedł czas egzaminów, polecił, aby przekazano Josemaríi, że nie może liczyć na zaliczenie i by nie przystępował do egzaminu. I rzeczywiście nie zaliczył. Student, rozgoryczony z powodu oczywistej niesprawiedliwości, przecież pokazał, że opanował materię przedmiotu, przesłał profesorowi wiadomość z wyjaśnieniami i z prośbą, by przed kolejną próbą otrzymał zapewnienia, że w ogóle będzie miał możliwość zaliczenia. Profesor uznawszy niesprawiedliwość swego postępowania zapewnił go, że wystarczy, by pojawił się na egzaminie, gdyż on już przekonał się, że dobrze opanował przedmiot[29].

Studia prawnicze okazały się więc dla Josemaríi trudną próbą pełną przeciwności. Wszystko wskazywało na to, że zakończenie ich będzie go kosztować wiele wysiłku. Umowa, którą zawarł z ojcem jeszcze za jego życia, a którego pamięć czcił, dodawała mu jednak motywacji, aby walczyć dalej. Jednocześnie przez wdzięczność i lojalność czuł się zobowiązany wobec Boga, którego wołanie wciąż trwało wśród przeczuć.

To wyjaśnia po części jego wewnętrzną pewność i jego niezachwiany optymizm. W tym duchu przystąpił do zajęć w roku akademickim 1925/1926. Miał silne postanowienie, by zaliczyć w tym drugim etapie nauki wszystkie przedmioty, jakich brakowało mu do licencjatu. Liczył się z koniecznością zaliczania ich w sesjach czerwcowej i wrześniowej.

Kolega Josemaríi, który był na uniwersytecie kościelnym i podobnie jak on sam studiował prawo, dziwił się bardzo, że w obu tych instytucjach naukowych liczyły się tak różne wartości. Jednak Josemaría, który w seminarium wyróżniał się z powodu swoich „niepokojów kulturalnych” nie miał teraz trudności w adaptacji. Przeciwnie, te same skłonności przydały mu się teraz na uniwersytecie świeckim,

w którego środowisku „odnalazł się znakomicie”[30].

W każdym razie sutanna otaczała go aurą szacunku, stanowiła bowiem nowość wśród studentów. Na pewno strój kapłański, noszony z całą naturalnością i dbałością, nigdy nie stanowił najmniejszej bariery między Josemaríą i pozostałymi studentami. Niektórzy zaprzyjaźnieni koledzy ze studiów, na przykład Juan Antonio Iranzo, widzieli w tym „przebłysk całej jego koncepcji godności kapłańskiej i jego pragnień apostolskich”[31].

Od pierwszej chwili czuł się na Uniwersytecie jak ryba w wodzie. Don José López Ortiz opisuje, jak – wkrótce po święceniach prezbiteriatu – w czerwcu 1924 roku udał się na egzaminy w Saragossie i zaprzyjaźnił się z ówczesnym inspektorem u Świętego Karola, który wprowadził go w życie wydziału: „Josemaría był świetnie wykształcony i znał to środowisko, które dla mnie było obce. – opowiada – Szczodrze, jak gdyby było to całkiem naturalne udzielał mi wszelkich informacji na różne tematy związane ze studiami”[32]. W owym okresie jeden nosił już habit augustiański, drugi nosił sutannę, ale nie był jeszcze wyświęcony nawet na subdiakona. Augustianina, który znalazł się w zupełnie obcym środowisku, dziwiła prostota, z jaką zachowywał się don Josemaría. „Na wydziale – mówi – widziałem, ze wszyscy go znają i ponadto z powodu jego wesołego i komunikatywnego charakteru był bardzo lubiany. Ponieważ był tam jedynym seminarzystą, niektórzy koledzy nazywali go pieszczotliwie „księżulkiem”, który to przydomek nadał mu profesor prawa kanonicznego, Moneva Puyol, który bardzo cenił Josemaríę”[33].

Młody ksiądz nigdy nie był sam. Urok rozmowy z nim i jego zachowania skupiał wokół niego studentów, którzy zbierali się by „posłuchać rozmowy”, ponieważ „przyciągała ich jego osobowość”. Luis Palos, który o tym mówi, zachował w pamięci nostalgiczny wizerunek „księżula”, wyraźny mimo jego podeszłego wieku: „Wydaje mi się, że jeszcze go widzę pośród krużganków starego uniwersytetu na placu Magdaleny, spacerującego zawsze w otoczeniu grupy kolegów. Albo w bibliotece Cerbuna, dziś już nieistniejącej. Bez wątpienia po ludzku bardzo przyciągał do siebie nas wszystkich. Miał mentalność bardzo otwartą, uniwersalnego ducha”[34]. Ta szerokość horyzontów była w znacznej części efektem jego kondycji kapłańskiej.

Kapłaństwo było powołaniem, z pomocą którego Pan wzywał go do realizacji celów o najszerszym zasięgu, w swoim czasie dając mu poznać to coś, czego jeszcze mu nie objawił. Josemaría został wybrany jako kapłan spośród ludzi, aby uczestniczyć w wiecznym kapłaństwie Chrystusa dla dobra swoich braci – pozostałych ludzi. Poprzez sakrament kapłaństwa, w chwili święceń został naznaczony niezatartym piętnem, wiążącym go z misją Kościoła, czyniącym zeń drugiego Chrystusa i szafarza Jego sakramentów.

Miał tak wysokie mniemanie na temat tej szczególnej godności, że, jak poświadczają jego koledzy, kształtował swe zwyczaje i wygląd zewnętrzny, by wyrazić świadomość posiadania tej nowej osobowości. Młody ksiądz był szczególnie wrażliwy na wszystkie dowcipy lub kpiny ze stanu kapłańskiego, zwłaszcza gdy był w otoczeniu studentów. Jeden z nich opowiada, że Josemaría „wytrzymywał dobrodusznie wszystkie impertynencje - pomówienia, niesmaczne dowcipy ze strony kolegów i potrafił wyjść elegancko z sytuacji, które dla każdego

innego byłyby niezręczne”[35]. Jednak jeśli rozmowa szła w niewłaściwą stronę, gdy tylko pojawiał się choćby ślad tematów niewybrednych lub coś, co by oznaczało brak szacunku dla kapłana, młody ksiądz ucinał je zdecydowanie, nie tracąc grzeczności i pewności siebie, choć czasem nie mogąc ukryć, że się czerwieni.

Szacunek, jaki należy się kapłaństwu, on sam okazywał w sposób wzorcowy, starając się, gdy tylko to było możliwe, aby jego stateczność i powaga nie osłabiła jego kontaktu ze światem studenckim. Tak głęboko przejmował się, by zachowywać się godnie, że ta troska znalazła odbicie także w jego notatkach. Ostatecznie została wyrażona w postaci polecenia, mającego autobiograficzne tło, którego udzielił wszystkim wiernym chrześcijanom:

Nie narażaj kapłana na sytuację, w której mógłby utracić swoją powagę. Jest to cecha niezbędna mu, nie ma jednak nic wspólnego z szorstkością.

Jakże o nią prosił młody ksiądz, nasz przyjaciel: „Panie, daj mi powagę osiemdziesięciolatka!”

*Proś o nią i ty dla wszystkich kapłanów, a spełniszdobry uczynek**[36]**.*

Młody kapłan podwoił swoje wysiłki, aby nie dać nikomu pretekstu do żadnych plotek, zachowując większą dyskrecję i ostrożność niż było konieczne. Zwracał uwagę, by nie wychodzić na ulicę wspólnie z matką lub siostrą, aby nie gorszyć tych, którzy nie wiedzieli o pokrewieństwie, jakie ich łączy. Z dziewczętami, które studiowały na uniwersytecie, wówczas jeszcze nielicznymi, utrzymywał stosunki roztropnej uprzejmości, jednak nie przesadzając w okazywaniu grzeczności[37].

Sutanna nigdy nie krępowała księdza Josemaríi, który na ulicy, na uniwersytecie oraz w trakcie posługi w kościele Świętego Piotra Nolasco potrafił zachowywać się naturalnie, świadom ważności swego ubioru. Nawet więcej: jak wspomina jego kolega ze studiów: „nie dawał nam zapomnieć o swojej godności kapłańskiej”[38] Młody ksiądz był przepełniony szlachetną dumą z posiadania takiej godności i daru. Było to dla niego powodem do miłości, jaką z całego serca żywił do wszystkich braci w kapłaństwie, zażarcie broniąc honoru kapłanów i starając się odbudować tę godność, gdy tylko była narażona na szwank.

Ksiądz Josemaría był świadkiem przykrego wydarzenia, jakie spotkało jego bliskiego kolegę z seminarium, który wkrótce porzucił posługę kapłańską. Nawrócenie tej duszy stało się dlań intencją długich modlitw i umartwień. Około 1930 roku – opowiada jeden ze studentów – „don Josemaría prosił bym się modlił za niego i w najgłębszej tajemnicy opowiedział mi, jak on modli się i umartwia w tej intencji”[39]. W kilka lat później – wspomina inna osoba – ksiądz Josemaría „dużo się za niego modlił, pamiętał o nim, starał się nie stracić z nim kontaktu, zawsze mając nadzieję na jego nawrócenie”[40]. „Upominał go w rozmowach i listach, próbując go wyciągnąć z tej groźnej sytuacji” oświadcza trzeci. Aż pod koniec życia ten grzesznik, już nawrócony, zrozumiał, że Josemaría „był jego najwierniejszym przyjacielem i narzędziem, którym posłużył się Bóg, by mógł powrócić do Kościoła”[41].

Innym razem chodziło o osoby starsze, do których młody kapłan, po tym, jak

umartwiał się i modlił przez długi czas, zbliżał się z całą miłością i sympatią[42].

***

25 kwietnia 1926 roku, kierowany szlachetnym postanowieniem zrobienia wielkiego kroku naprzód, gdy chodzi o studia prawnicze i przepełniony nadmiernym optymizmem, Josemaría skierował do dziekana Wydziału Prawa podanie, w którym z należnym szacunkiem wyjaśniał, że zamierza *złożyć egzaminy w nadchodzącej sesji z następujących przedmiotów: prawa konstytucyjnego, prawa karnego, prawa administracyjnego, prawa międzynarodowego publicznego, prawa handlowego i procedur sądowych etc. etc**[43]***.

Był zdecydowany zmierzyć się z całą tą wyśrubowaną listą przedmiotów, nawet kiedy zapał apostolski, który nosił w sobie, w połączeniu z konkretnymi obowiązkami kapelana w kościele Świętego Piotra Nolasco, nie pozostawiały mu wiele wolnego czasu.

W okresie sesji egzaminacyjnej, stając twarzą w twarz z tym wyzwaniem, oceniwszy sytuację, pozostawił na sesję wrześniową prawo karne i procedury sądowe. Z pozostałych przedmiotów przystąpił do egzaminów w czerwcu, kończąc je jedną oceną z wyróżnieniem, dwoma celującymi i jednym dostatecznym. Pozostałe dwa przedmioty, a także prawo międzynarodowe prywatne oraz finanse publiczne zaliczył pod koniec lata. W ten sposób pozostał mu jeden przedmiot do zakończenia toku studiów[44].

3. Kapelan w Kościele Świętego Piotra Nolasco

Dążenie do ideału w swej działalności kapłańskiej, w oczekiwaniu na decyzję Opatrzności, wymagało odeń wielu wyrzeczeń. Przebłyski zakrytego powołania przedłużały się. Odpowiedziawszy bez zwłoki na okazane mu przez Boga zaufanie, w Logroño na początku roku 1918,w roku 1925 już jako ksiądz, nadal pytał o swoje tajemnicze powołanie. Oczekiwanie na coś wyższego pomagało mu radzić sobie z surową codziennością, której jednym z nieuniknionych wymogów było zapewnienie „chleba powszedniego” koniecznego dla utrzymania rodziny.

Gdyby Opatrzność zadecydowała inaczej, don Josemaría z pomocą kardynała Soldevili lub któregoś ze swoich krewnych otrzymałby jakieś kościelne beneficjum, lub zajął dobrze wynagradzaną funkcję. Ale czym tu się smucić? Kardynał zginął, zaś jego wujowie - kanonicy i prebendarze odwrócili się od niego. Jeśli chodzi o jurysdykcje, tego samego dnia, gdy Josemaría otrzymał święcenia, don José Pellicer, wikariusz Saragossy udzielił mu ich na sześć miesięcy[45]. Kolejnego przedłużenia i odnowienia jurysdykcji „na odprawianie Mszy i udzielanie rozgrzeszenia” udzielił mu prałat Rigoberto Doménech[46].

Nowy prałat został wyświęcony na biskupa w 1916 roku i rozwijał swoją pracę apostolską na Majorce przez osiem lat. W 1926 roku, świeżo przyjechawszy do Saragossy, zajął się reformą seminarium i odnowieniem funkcjonowania kurii biskupiej. Także nominacje kościelne poddane były zmiennym kolejom ludzkiego losu. Przy tej okazji jeden z doświadczonych kapłanów pouczał, z najlepszą intencją, don Josemaríę, by ten unikał wszelkiego rodzaju nadmiaru pracy, a

przede wszystkim by nie pisał na tematy, które mogłyby się wydać ryzykowne z powodu starcia z przeciwnymi poglądami, gdyż bardzo trudno mu się będzie z tego wycofać[47].

Rozmaite doświadczenia, na jakie życie wystawiło Josemaríę pozwoliły mu stwierdzić, jak wiele prawdy zawierała tamta rada. Jest bowiem jasne, że ci, którzy pracują nad odnową społeczeństwa, wzbudzają wobec siebie, prędzej czy później, wrogość i wywołują przeciwności, które piętrzą się na ich drodze. Do tej chwili na losy młodego kapłana nikt nie starał się wpływać wiedziony zawiścią. Jeśli w ogóle starano się w nie ingerować, to raczej z powodu współczucia.

Jak powiedzieliśmy, po powrocie z Perdiguery ksiądz udał się na poszukiwania możliwości pracy duszpasterskiej i nie znalazł niczego poza kapelanią w kościele Świętego Piotra Nolasco. Jak stwierdzi to później ojciec Celestino Moner SJ, sprawował swą funkcję ku zadowoleniu wszystkich:

„Stwierdzam, że wielebny Jose María Escrivá od kwietnia lub maja 1925 roku do marca 1927 roku sprawował posługę w kościele Świętego Piotra Nolasco, w charakterze kapelana przyłączonego, odprawiając Mszę Świętą, udzielając Komunii Świętej, wystawiając Najświętszy Sakrament, zawsze ku zbudowaniu wszystkich, nie dając powodu do najmniejszej skargi, jeśli chodzi o sprawowanie swych obowiązków”[48].

Tak silne było jego duchowe zaangażowanie w odprawianie Najświętszej Ofiary, że uważałby za dobre, pełne wyrzeczeń i poświęcenia takie życie, gdyby tylko pozostał kapłanem i odprawiał Mszę Świętą. Jego zdolności duszpasterskie i staranność, z jaką pełnił swe obowiązki, były dobrze oceniane przez rektora kościoła. We wrześniu zaoferował mu kontrakt tymczasowy, umowa nie ustanawiała bowiem trwałych związków, nie zaspokajała też potrzeb materialnych kapelana. Don Josemaría przyjął propozycję, gdyż nie miał innych możliwości, by sprawować odpłatnie funkcję kapłańską. Oto treść porozumienia:

„Obowiązki i uprawnienia Księdza Kapelana kościoła Świętego Piotra Nolasco.

W dni świąteczne, pierwsze piątki miesiąca i pozostałe uroczystości będzie pozostawał do dyspozycji kościoła od 6 rano do 10.30.

W pozostałe dni od 7 do 9.30 albo 10.00 rano.

Jeśli będzie odprawiana msza śpiewana oraz w trakcie Wielkiego Tygodnia będzie gotowy do zastępstwa, jeśli wystąpią braki.

W pierwsze piątki miesiąca, w czasie Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa,w czerwcu oraz zawsze, gdy będzie to konieczne po południu przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu stawi się punktualnie na celebrację, aby wystawić monstrancję i służyć wszelką konieczną pomocą.

Kiedy będzie to konieczne, będzie prał puryfikatory.

Będzie odprawiał Mszę Świętą o wyznaczonej porze.

Za Mszę Świętą otrzyma stałą intencję w wysokości 3 peset.

Za wyżej wymienione posługi otrzyma 2 pesety dziennie.

W dni świąteczne będzie spożywał śniadanie w zakrystii.

W dniu, w którym nie będzie w stanie z jakichkolwiek powodów wykonać swoich obowiązków, nie pobierze swej jałmużny, o ile nie przyśle zastępcy, który wypełni wszystkie jego zobowiązania.

Ojciec przełożony kościoła będzie mógł, gdy uzna to za stosowne, wyznaczyć innego kapelana, informując zainteresowanego, że zostanie zwolniony na 8 dni wcześniej.

Powyższe warunki przyjmuję w Saragossie, 10 września 1925 roku, wielebny José María Escrivá"[49].

Jeśli ktoś byłby ciekaw, ile miesięcznie wynosiły zarobki kapelana, to zachował się rachunek opiewający na należność za msze i pozostałe posługi w miesiącu październiku, na sumę 155 peset[50].

Kościół znajdował się w starej dzielnicy Saragossy, niedaleko Świętego Karola. Jeśli chodzi o założenie architektoniczne, nie wyróżniał się niczym szczególnym. Natomiast była to bardzo uczęszczana świątynia, z tego też powodu jezuici korzystali z pomocy niektórych księży diecezjalnych. Działalność duszpasterska była bardzo zróżnicowana: nabożeństwa sobotnie i miesięczne dni skupienia Cór Maryi, msze w trzecią niedzielę miesiąca dla Matek Chrześcijańskich; w trzecie piątki miesiąca miesięczne dni skupienia dla Stowarzyszenia Dobrej Śmierci; kształcenie dogmatyczne w każdą niedzielę na mszy o godzinie 9.00; konferencje św. Wincentego a Paulo dla kobiet; pierwsze niedziele miesiąca dla mężczyzn; msze niedzielne członków Kongregacji Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny oraz Świętego Ludwika Gonzagi; comiesięczna uroczystość dla członków Kongregacji Świętego Stanisława; msze w pierwszą niedzielę miesiąca dla kobiet będących na służbie domowej, należących do Kongregacji Cór Maryi i Świętej Zyty, a po południu różaniec i odczyt. Na koniec, aby uzupełnić wachlarz posług kościoła Świętego Piotra Nolasco, dodać trzeba rekolekcje dla robotników, dla mężczyzn, dla uczestników Konferencji Świętego Wincentego a Paulo, dla stowarzyszonych nauczycielek…[51]

Do całej tej intensywnej działalności apostolskiej dochodziło jeszcze wiele czynności nieujętych w kontrakcie, dotyczących kapelanii, które młody kapłan z radością przyjął na swoje barki: katechezy, opieka nad chorymi, nieprzewidziane zastępstwa, wielka liczba spowiedzi. Podobnie jak w Perdiguerze, don Josemaría spędzał całe godziny w konfesjonale, jeśli nie miał obowiązków poza kościołem[52]. Jeszcze przed święceniami kapłańskimi odczuwał wielki szacunek dla sakramentu pokuty:

Kiedy byłem studentem na Uniwersytecie w Saragossie – opowiadał – *miałem przyjaciela, który prowadził życie nieuporządkowane i w kilka osób udało nam się sprawić, że poszedł do spowiedzi.*

Minęło od tego czasu tyle lat, że mogę o tym swobodnie opowiadać, ponieważ nie jest już możliwe, by rozpoznać tego kapłana, który poza tym był bardzo dobry. Tak więc ów kolega udał się do bazyliki del Pilar, wyspowiadał się i wrócił bardzo

zadowolony. Ale jego komentarz był następujący:

-Ten ksiądz musiał być dróżnikiem.

-Dlaczego? – zapytaliśmy.

*-Zadał mi jako pokutę robić siedem stacji przez siedem dni**[53]**.*

Trzeba było wyjaśnić studentowi, czym były „stacje", czyli nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, a don Josemaría nauczył się, by zadawać pokutę łatwą do wykonania, którą on uzupełniał potem osobistą modlitwą i umartwieniami[54].

Jego ostrożność w kontaktach z kobietami nie przeszkadzała mu poznawać i zgłębiać psychologii kobiecej, na przykładzie swoich penitentek. Ze swojego konfesjonału kierował wieloma duszami. Wydaje się, że przez jakiś czas spowiadał zakonnice, jak zapewnia jeden z jego kolegów[55].

Poza swoimi obowiązkami liturgicznymi i innymi związanymi z posługą kapłańską, zawsze potrafił poznać i zbliżyć się do tych osób, które go otaczały. Środowisko studenckie, w którym obracał się młody ksiądz było bardzo szerokie, gdyż ofiarowywał swoją przyjaźń z otwartymi ramionami, nie zwracając uwagi na różnice charakteru lub odmienności ideowe. „Do dziś pamiętam nazwiska niektórych osób, które wtedy stykały się i przyjaźniły z Josemarią – wspomina Luis Palos. – Na przykład Pascual Galbe Loshuertos, który znany był jako niewierzący; Juan Antonio Iranzo, mimo że był na jednym z niższych lat; bracia Jiménez Arnau: José Antonio, późniejszy ambasador, pisarz i dyrektor Szkoły Dyplomatycznej oraz jego brat Enrique, dziś notariusz w Madrycie…"[56].

Do tego, że był sympatyczny, do sposobu bycia, ustępliwego i komunikatywnego, dodawał inne zalety, bardzo cenione przez owych studentów. „Pamiętam, że był stale radosny: zawsze się uśmiechał. Zawsze miał dobry humor i był bardzo szczodry wobec przyjaciół" wspomina Domingo Fumanal[57]. Zawsze był gotów do pomocy. W pierwszym etapie pobytu na uniwersytecie, grupa studentów don Juana Monevy, profesora prawa kanonicznego, prosiła by dawał im lekcje łaciny. Chcieli znać ją na tyle dobrze, żeby móc tłumaczyć kanony. Trzy dni w tygodniu Josemaría prowadził dla nich lekcje. Byli mu bardzo wdzięczni, zwłaszcza, ze lekcje te prowadził nieodpłatnie[58].

Swój wrodzony dar zjednywania sobie ludzi „księżulo" wykorzystywałna apostołowanie. Jak wspomina David Mainar: „Brał udział w naszych spotkaniach, być może mając już pewien zarys jakiegoś własnego planu"[59].

Jednak jego intencje, żeby zbliżyć te dusze do Chrystusa, były równie jasne, jak to, że nosi sutannę, której wygląd i reprezentacyjność podkreśla inny z kolegów: „w czasie naszych rozmów Josemaría nie wyłamywał się i potrafił uszanować nasz sposób bycia"[60], chociaż musiał nauczyć się zachowywać postawę właściwą dla stroju kapłańskiego i wiedzieć, do jakich granic może posunąć się rozmowa. Nie przeszkadzało mu to po zajęciach z kolegami iść do baru Abdón, w pasażu de la Independencia, zaproszony przez nich na skromny poczęstunek. W barze albo już na ulicy nadal rozmawiali o rzeczach ludzkich i Boskich[61].

Kiedy w roku akademickim 1925/26 don Josemaría pojawił się na placu Magdaleny już jako kapłan, te kontakty zyskały wyższy walor duchowy. Starając nie rzucać się w oczy, jakby była to rzecz najbardziej naturalna na świecie, korzystając ze swego prestiżu i przyjaźni, utrwalał w duszach swych kolegów rozmaite pobożne zwyczaje, jak choćby codzienna wizyta u Najświętszej Maryi Panny del Pilar. Dla niektórych z nich, poza tym, że był bliskim przyjacielem, stał się także spowiednikiem i kierownikiem duchowym[62].W tym księdzu, pełnym optymizmu i zapału, studenci widzieli – jak powiada Domingo Fumanal – „Chrystusowego <<romantyka>>: człowieka zakochanego w Chrystusie, obdarzonego zupełna wiarą w Ewangelię”[63]. Ponieważ jego młodzieńczy ideał trwał wciąż żywy, wyrazisty, a nawet wzmocniony. Był stworzony z samej miłości, płonął i rozpalał wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Sensem istnienia księdza Josemaríi, bardziej niż pobożność, było całkowite oddanie przeniknięte miłością.

Jak twierdzi jeden z jego najbliższych przyjaciół, pochodzący z Teruelu Francisco Moreno, Josemaría „nawiązał kontakty z profesorami o wielkim formacie intelektualnym, z którymi podtrzymywał serdeczną przyjaźń przez całe życie”[64]. Jednak to, co rzeczywiście niezwykłe w tych relacjach, które młody ksiądz utrzymywał z profesorami formatu Juana Monevy, José Pou de Foxá czy Miguela Sancho Izquierdo, to fakt, że ich stosunek do niego zmieniał się, aż przerodził się w braterską przyjaźń. Genialny don Juan Moneva żywił do swego ucznia podwójne uczucie – ojcowskie i przyjacielskie[65]. Profesor prawa naturalnego, don Miguel Sancho Izquierdo, darzył go „wielką czcią, pomimo całej różnicy wieku” i pozostawił ciepłe wspomnienie na temat osobowości swego studenta[66]. Do tej listy trzeba dopisać innych profesorów: wykładowcę prawa karnego, Inocencio Jiméneza Vicente, profesora historii prawa, Salvadora Manguijóna[67]. W sposób szczególny zbliżył się z księdzem José Pou de Foxá, *przyjacielem lojalnym, szlachetnym i dobrym**[68]***, dla Josemaríi był on przecież przez lata doradcą i wsparciem moralnym przy różnych okazjach.

Zgodnie z naturalną koleją rzeczy te roczniki studentów z Saragossy rozjechały się po świecie. Jedni z nich się założyli rodziny. Inni wyjechali do najodleglejszych prowincji, zajmując najrozmaitsze stanowiska lub zaginęli podczas wojny. Na rozmaitych zakrętach historii młody kapłan spotkał ich jeszcze nie raz: ojca José Lópeza Ortiza, Juana Antonio Iranzo, braci Jiménez Arnau… I w dramatycznych okolicznościach podczas wojny domowej, jesienią 1937 roku, przygotowując się do potajemnego przejścia przez Pireneje, spotkał w Barcelonie jednego ze swoich profesorów i jednego ze swych kolegów ze studiów. Wreszcie, w trakcie najsilniejszych prześladowań religijnych udał się mimo niebezpieczeństwa na poszukiwanie księdza José Pou de Foxá, aby porozmawiać ze swoim dawnym przyjacielem i uzyskać przez niego rozgrzeszenie w sakramencie pokuty[69].

W tamtych dniach wojny spotkał także innego ze swych przyjaciół, o którym koledzy z Uniwersytetu byli święcie przekonani, że jest zatwardziałym ateistą, gdyż nie praktykował. Rozmawiał z nim i próbował ożywić jego na wpół obumarła wiarę, odwołując się do uczucia, jakim ksiądz i niedowiarek darzyli się od czasów Saragossy. Po zakończeniu wojny don Josemaría znalazł się w Madrycie, a tamten emigrował do Francji, gdzie jego błędy pogrążyły go w melancholii i ostatecznie pchnęły go w desperacji do samobójstwa. Wyroki Boże są nieprzeniknione. Ksiądz ofiarował za swego dawnego kolegę modlitwy, a po jego śmierci, jedyny możliwy akt przyjaźni: „powierzał go miłosierdziu

Bożemu”[70].

***

Pamiętając o katechezach, jakich udzielał w Logroño i w Perdiguerze, don Josemaría prowadził także apostolstwo wśród najuboższych. Młody ksiądz zgromadził wokół siebie grupkę chłopaków, którzy w wolnym czasie w niedzielę chodzili, by prowadzić katechezę z dziećmi biedoty z dzielnicy Casablanca, na przedmieściu Saragossy, wzdłuż starej szosy do Teruelu. Większość z nich byli to młodzi studenci z kongregacji mariańskiej lub studenci uczestniczący w działalności duszpasterskiej w kościele Świętego Piotra Nolasco[71].

4. Opatrznościowa niesprawiedliwość

Gwałtowny wstrząs, jaki w życiu rodzinnym wywołała śmierć don Josego nieodwracalnie naznaczył perspektywy Escrivów. Strata ta z jednej strony jeszcze wzmocniła powołanie syna, z drugiej zaś zmusiła go do takiej zmiany stylu życia, by jak najlepiej przysłużyć się matce i rodzeństwu. Studia prawnicze, które zaczął z łatwością, a kończył z wielkim trudem, zamiast być wyzwoleniem, stały się dla niego ciężarem. Od 1926 roku, a zwłaszcza od chwili zakończenia nauki na Wydziale Prawa, stale zajmował się nauczaniem. Nie z powodu powołania zawodowego, lecz ponieważ był to konieczny środek dla utrzymania rodziny. W związku z tym czuł się jak galernik. *Jestem galernikiem nauczania**[72]*** – wołał, otwierając swą duszę.

Escrivowie mieszkali w Saragossie, żyjąc w ubóstwie. Nie dość na tym, nie dostrzegali żadnych nadziei na poprawę. Niemniej nie wyobrażali sobie, że ta sytuacja mogłaby się jeszcze bardziej pogorszyć. Do tego stopnia, że gdy potem don Josemaría zrobi rachunek swoich środków materialnych, będzie musiał napisać: *Nie wiem, jak będziemy w stanie przeżyć… Naprawdę – opowiem o tym w swoim czasie – żyjemy w ten sposób od chwili, gdy skończyłem 14 lat, chociaż sytuacja pogorszyła się wraz ze śmiercią taty**[73]***.

Rodzina znosiła wyrzeczenia z godnością, wszelkimi środkami starając się zachować dawne tradycje rodzinne i zwyczaje z czasów, gdy żył don José. O Guitínie opowiadano w rodzinie anegdotę, która pokazuje, jaką wyrwę pozostawiło po sobie odejście głowy rodziny, „człowieka bardzo szczodrego, gdy chodzi o jałmużnę”. Jałmużna Escrivów odzwierciedlała teraz ich własną biedę. Historia ta opowiada o tym, jak pewnego dnia pojawiła się w domu donii Dolores jakaś zakonnica w towarzystwie sierotki, prosząc o wsparcie: *przyszła pewna święta siostrzyczka, prowadząc za rękę dziewczynę z przytułku, który prowadziło jej świątobliwe zgromadzenie, aby prosić o jałmużnę. Chłopiec przyniósł jej niewielką sumę, którą matka dawała mu co miesiąc i – z całą szczerością wyzbytą wszelkiej złośliwości – rzekł do siostrzyczki tak, że się roześmiała: - To dla was dwóch**[74]***.

W tak trudnych warunkach, wyrywając godziny w ciągu dnia i kradnąc godziny snu w nocy, udało mu się jednak skończyć studia. Cały czas bez najmniejszych ustępstw starał się realizować ideał, jakim było dlań kapłaństwo. U podstaw trudności, jakie napotykał dawny inspektor Świętego Karola, pojawia się w pierwszych latach jego posługi kapłańskiej fakt znamienny i dziwny, żeby nie

powiedzieć nienormalny: natychmiast, w ciągu dwu dni od święceń otrzymał stanowisko, a następnie przez dwa lata pobytu w Saragossie nie mógł rozwiązać swej sytuacji księdza inkardynowanego w diecezji, a zarazem pozbawionego środków do życia[75].

Naprawdę don Josemaría nie czekał z założonymi rękami. Na własną rękę, poruszając znajomych i przyjaciół szukał miejsca, gdzie mógłby sprawować swoją posługę duszpasterską. Te wysiłki doprowadziły go do przyjęcia stanowiska kapelana – prowizorycznego i przyłączonego – w kościele Świętego Piotra Nolasco. Nie wiemy nic pewnego na temat tych działań, istnieje jednak udokumentowany ślad jego późniejszych nieudanych wysiłków.

W liście z 19 grudnia 1925 roku arcybiskup Saragossy, w odpowiedzi na pismo przewodniczącego deputacji prowincjonalnej, stwierdza:

„Szanowny Panie! Odpowiadając na Pański łaskawy list, w którym rekomenduje mi Pan d. José Escribę [sic!] na stanowisko kapelana u ss. obliczanek* , muszę poinformować Pana z wielkim żalem, że od ośmiu dni została ona powierzona don Manuelowi de Pablo, który przyjął tę funkcję.

Uznam za największy zaszczyt, jeśli będę w stanie pomóc Panu przy innej okazji. Niech Pan z całkowitą swobodą dysponuje swoim najszczerzej oddanym przyjacielem i prałatem, który udziela Panu błogosławieństwa.

Arcybiskup”[76].

Inna okazja do pomocy nadarzyła się pod koniec marca i oto, jaką odpowiedź otrzymał 3 kwietnia 1926 od księdza arcybiskupa przewodniczący deputacji:

„Szanowny Panie! Kiedy otrzymałem od Pana przemiły list, w którym rekomendował mi Pan don Josemaríę Escrivę na stanowisko kapelana sióstr Wcielenia Pańskiego, została już przeze mnie podpisana nominacja innego księdza. Bardzo żałuję, że nie mogłem zadowolić Pana, zapewniając, że stało się to mimo najszczerszych chęci.”[77]

Listy te sprawiają wrażenie, że odmówiono mu tych stanowisk ze względu na nadmierną liczbę kandydatów lub ich większe zasługi[78]. Jednak spoglądając z pewnym dystansem na postępowanie kurii w Saragossie, trzeba przyznać rację tym, którzy lepiej znali jej funkcjonowanie. To, co się działo, to fakt, że ktoś, korzystając ze swoich wpływów, starał się go pozbyć z diecezji, czy to po dobroci, czy pod przymusem[79].

Sąd ten odpowiada faktom i nie można uznać go za pospieszny, skoro don José Pou de Foxá, z pewnością, na jaką pozwalały mu liczne kontakty z władzami diecezji i ze światem miejscowych kapłanów, nie miał co do tego wątpliwości. Widząc z bliska izolację, w jakiej się znalazł młody kapłan i wiedząc, że „nie ma dlań miejsca w Saragossie”, doradził mu przeprowadzkę do Madrytu[80].

Zachowała się także pochodząca z 1931 roku notatka, w której don Josemaría daje nam sygnał na temat owej polityki kurii, gdy wspomina, że: *Mogłoby być bardzo interesujące, gdybym opowiedział co się działo z moimi zaświadczeniami w Saragossie, ale nie mówię o tym**[81]*. Jedynym jego komentarzem – wielkodusznym

– na ten temat, było stwierdzenie, że Bóg pozwolił, by mu wyrządzono *opatrznościową niesprawiedliwość**[82]***. Była ona opatrznościowa, ponieważ Bóg, zamykając jedne drzwi i otwierając inne kierował go krok po kroku, aż znajdzie się w odpowiednim miejscu i chwili, by udzielić mu odpowiedzi na jego wołanie: *Domine, ut videam!* Ksiądz działał dalej, niczym ślepiec, który nie wie, dokąd idzie.

Chociaż nie znamy dokładnej daty, najprawdopodobniej we wrześniu 1926 roku, z brakującym jednym wpisem z praktyki prawa regionalnego przeniósł się do Madrytu. Celem podróży było sprawdzenie możliwości podjęcia studiów doktoranckich na Uniwersytecie Centralnym[83].

Stopień doktorski, oprócz tego, że ułatwiał zajmowanie się nauczaniem, stanowiłby wypełnienie z naddatkiem woli jego zmarłego ojca. W tych dniach otworzyła się przed nim możliwość nauczania w nowym ośrodku akademickim w Saragossie, co zawsze były wygodniejsze niż dawanie korepetycji w domu. Nowy ośrodek nosił nazwę „Instituto Amado".

Don Santiago Amado Lóriga, kapitan piechoty i magister nauk ścisłych, od pewnego czasu nosił się z zamiarem otwarcia w Saragossie szkoły przygotowującej kandydatów do składania egzaminów na różne stanowiska państwowe, zwłaszcza do Akademii Wojskowych. Instytut przezeń firmowany zaczął działać w październiku 1926 roku. W folderach reklamowych na liście nauczycieli pojawia się „d. José María Escrivá, prezbiter"[84]. W ramach sekcji prawnej Instytutu magistrów prawa przygotowywano do zdawania egzaminów państwowych, a także pomagano studentom w przygotowywaniu przedmiotów uniwersyteckich. Sądząc z listu, który doń skierował jeden z uczniów 26 maja 1927 roku, don Josemaría zajmował się przygotowaniami niewielkiej grupy studentów.

List Nicolása Teny w tonie jowialnym i przyjacielskim informuje o rezultatach swego egzaminu z prawa kanonicznego. W zakończeniu można zauważyć całą naturalność i zapał apostolstwa księdza wśród uczniów: „*Pater*, wyspowiadałem się i przyjąłem Komunię i na ten temat musiałbym napisać bardzo długi list."[85]

Zgodnie z Królewskim Rozporządzeniem z 1926 roku don Josemaría przystąpił do egzaminu w nadzwyczajnej sesji w styczniu 1927 roku, zaliczył „Praktykę prawa regionalnego" i zakończył w ten sposób studia magisterskie[86]. W numerze drugim „Alfa-Bety", czasopisma Instytutu Amado, z lutego 1927 roku, na poczesnym miejscu pojawiła się notka, niepozbawiona pewnej pompatyczności: „Zakończył z wyróżnieniem swe studia prawnicze, nasz drogi prezbiter i kolega uczący w instytucie, don José María Escrivá. Ponieważ jego skromność nie pozwoli nam na te gratulacje, gratulujemy mu z własnej inicjatywy, pewni, że jego kultura i talent powinny być dla naszego instytutu zawsze gwarancją sukcesu"[87].

W numerze 3 z marca 1927 roku na łamach „Alfa-Bety" jej redaktor wyrażał żal, że „poświęcając ten numer na wydanie artykułów naszych wykładowców prawa", nie mógł liczyć na współpracę prof. Luisa Sancho Serala, który wygrał konkurs na objęcie katedry prawa cywilnego w Saragossie". (Oczywiście don Santiago Amado nie pominął żadnej okazji do podniesienia prestiżu swego instytutu, chwaląc się jego wykładowcami). Wśród tych artykułów znajduje się jeden, noszący tytuł „Forma zawarcia małżeństwa aktualnym prawodawstwie hiszpańskim"

autorstwa „José Maríi Escrivy y Albása, prezbitera i adwokata; profesora prawa kanonicznego i rzymskiego w Instytucie Amado”[88].

W następnym miesiącu nazwisko don Josemaríi nie figuruje już na liście profesorów.

5. Z Saragossy do Madrytu

Gdyby nie chwalebna staranność, ten prawdziwy „szósty zmysł historyczny”, z jaką don Josemaría gromadził wszystkie papiery i dokumenty od pierwszej chwili, gdy doświadczył przeczucia co do przyszłości, biografowi zabrakłoby koniecznego materiału, aby przedstawić istotne zagadnienia z jego życia. Natomiast wiele osób, z którymi ów ksiądz się stykał, nie przejawiało takiej troski o przyszłość. W ten sposób często zmuszeni jesteśmy odtwarzać fakty z pomocą korespondencji, którą przechował Josemaría, to znaczy na podstawie odpowiedzi, jakie otrzymał na swoje listy.

Do tej korespondencji należą m.in. listy z lutego i marca 1927 roku, które nieco odsłaniają nam owe *opatrznościowe niesprawiedliwości* z Saragossy. Pierwszy z nich, datowany w Segowii 7 lutego 1927 roku, rozpoczyna się w ten sposób:

„Drogi przyjacielu! Jak zawsze z przyjemnością otrzymałem i przeczytałem Twój list z czwartego [lutego] i zostałem w ten sposób wprowadzony w Twą sytuację […]. Pamiętam doskonale, o czym rozmawialiśmy w Saragossie, te przemiłe godziny, które spędziliśmy wspólnie i w końcu zaraz, jak tylko przyjechałem do Madrytu, rozmawiałem z jednym z naszych ojców o Tobie, chcąc zobaczyć, czy mógłbym go skłonić, żeby wstawił się za Tobą u biskupa Madrytu, który jest mu winien kilka szczególnych przysług. Nie był zbyt skłonny udzielić rekomendacji, gdyż jest wprost prześladowany przez prośby i naciski różnych księży, którzy chcieliby dostać się na dwór”[89].

Autorem listu jest o. Prudencio Cancer, klaretyn, który był od dawna zaprzyjaźniony z rodziną Escrivów, gdyż pochodził z Fonz albo z Barbastro, a także ponieważ w tym ostatnim mieście sprawował posługę kapłańską[90].

Podczas podróży, jaką don Josemaría odbył pod koniec września do Madrytu, aby zasięgnąć informacji na temat doktoratu z prawa, zorientował się, że trzeba będzie mocno zastanowić, zanim sprowadzi się do stolicy wraz z rodziną. Bez wątpienia klaretyn znał sytuację materialną rodziny Escrivów, przecież wyraził wobec młodego kapłana pragnienie, by „Twoja biedna matka i Twoje rodzeństwo mogli prowadzić życie bez lęku i wysiłku, który muszą ponosić, żyjąc wśród tylu wyrzeczeń, na jakie zechciała was narazić Boża opatrzność”[91].

Następny list ojca Cancera jest datowany w Segowii 28 lutego 1927 roku:

„Drogi przyjacielu! W Madrycie otrzymałem Twój pierwszy list z zaświadczeniem o zdaniu przez Ciebie egzaminów i, już w Segowii, drugi. W Madrycie gorąco Cię poleciłem dwóm ojcom, zostawiając im notkę o twoich zamiarach i planach. Obaj mają kontakt z kilkoma prałatami i jeden z nich powiedział mi o jednej czy dwu osobach o dużym znaczeniu w Saragossie, u których można się starać o to, co poprzednio wydawało mi się łatwiejsze do osiągnięcia: uzyskać stanowisko w Saragossie, wyznaczone przez Twego biskupa. Tych dwóch czy trzech ojców, z

którymi rozmawiałem o Twojej sytuacji, było wielce zdziwionych, jak jest możliwe, że mając Twoje zdolności i wykształcenie, tak znaczne, jak im mówiłem, biskup nie dał Ci pracy i pozwala Ci opuścić diecezję. Wydaje się niewiarygodne, by C. A. miał takie wpływy u biskupa, tak dostojnego i stosunkowo nowego, że ten nie zdecydował się Cię zatrudnić ze względu na niego. Rozwiązanie polegające na tym, byś pozostał w Saragossie, wydało im się najłatwiejsze.

To, byś przeniósł się do Madrytu, napotka na pewno poważne trudności"[92] etc. etc..

Odpowiedź klaretyna pokazuje jasno, że nowa informacja na temat położenia don Josemaríi w środowisku kościelnym w Saragossie otworzyła mu oczy. W końcu zrozumiał trudności, z jakimi borykał się młody kapłan, w otrzymaniu jakiegoś stanowiska w diecezji, rzeczy, która, jak to ujął: „poprzednio wydawała mi się łatwiejsza do osiągnięcia". W końcu tajemniczy dystans, z jakim pisze o archidiakonie, don Carlosie Albás (C.A.), który ponad władzą biskupią uznał swego siostrzeńca za *persona non grata* w diecezji, wskazuje na owe *opatrznościowe niesprawiedliwości.* Możliwe, że człowiekiem, który otworzył oczy ojcu Cancerowi, był don José Pou de Foxá, ponieważ na zakończenie tak prywatnego listu klaretyn zawarł pozdrowienia dla niego, jak gdyby chodziło o kogoś z rodziny: „Wyrazy pamięci dla ks. prof. Pou, dla Twojej matki i rodzeństwa. Twój szczerze oddany przyjaciel, P. Cancer"[93].

Ufając w skuteczne wykorzystanie wpływów i przyjaźni, ojciec Cancer nie upada na duchu w obliczu możliwych trudności, jakie mogą stanąć na drodze przeprowadzce jego przyjaciela do Madrytu. Jednak jego optymizm wydatnie się zmniejszył, gdy zdał sobie sprawę z najpoważniejszej przeszkody. Do tego stopnia – pisze do księdza Josemaríi w liście z 28 lutego – że „za łatwiejsze uważam znaleźć Ci pracę w którejś z diecezji mających biskupów nowych lub zaprzyjaźnionych z ojcami, o których już wspominałem". Na czym polegała owa poważna trudność?

***

Silna centralizacja administracji, wzrost populacji oraz inne okoliczności historyczne uczyniły ze stolicy Hiszpanii punkt zborny dla całego kraju. Do Madrytu przybywali ludzie szlachetni, ale także awanturnicy i pasożyty. Jedni szukali tam pracy i chleba, inni władzy, sławy i pieniędzy. Do stolicy emigrowali także kapłani z innych diecezji. Nadmiar księży przy dworze osiągnął takie rozmiary, że aż postanowiła interweniować Stolica Święta. Za pośrednictwem nuncjatury apostolskiej wysłała okólnik do wszystkich biskupów hiszpańskich stwierdzający, co następuje:

„Poważne trudności, jakie przeżywa stolica tej monarchii z powodu tego, że gromadzą się w niej kapłani w nieuregulowanym lub nieuporządkowanym położeniu, pochodzący z różnych diecezji Hiszpanii, wpłynęły na decyzję Stolicy Świętej, by zabronić wszystkim ordynariuszom tego Królestwa, by w przyszłości udzielali dymisorii kapłanom pochodzącym spod ich jurysdykcji, aby przenosili się do miast i na dwór w Madrycie i do tutejszej diecezji, chyba że istniałyby po temu specjalne przyczyny i uprzednio sprawa zostanie skonsultowana z biskupem wspomnianej diecezji"[94].

Ten akt prohibicyjny, który miał powstrzymać osiedlanie się w Madrycie kapłanów pochodzących spoza diecezji pochodził z 1887 roku. W następnych latach musiała zostać ponownie przypomniana biskupom hiszpańskim, ponieważ, jak mówił kolejny okólnik z 1898 roku: „nie zniknęły poważne nieprawidłowości, które wymagały wydania tamtych dyspozycji”[95]. W 1909 roku synod diecezjalny w Madrycie podniósł te dyspozycje do rangi ustawy. Następni biskupi musieli nieraz pamiętać, że ksiądz, który chciałby się przeprowadzić i zamieszkać w diecezji, gdzie znajdowała się siedziba dworu, musiał okazać zgodę swego ordynariusza i uzyskać ponadto zezwolenie biskupa Madrytu[96].

Podczas tych trudnych zabiegów don Josemaría otrzymał list ojca Cancera – Segovia, 9 III 1927 – w którym z radością mu donosił:

„Drogi przyjacielu! Czy możemy już odśpiewać *Te Deum?* Myślę, że tak. Abyś dobrze zrozumiał ten list, powiem Ci, że przypadkowo dowiedziałem się, że w kościele Świętego Michała w Madrycie, w pobliżu ulicy Mayor, pozostającym w jurysdykcji Wielebnego Księdza Nuncjusza i zarządzanym przez oo. Redemptorystów, którzy mają tam klasztor, odprawiano stale mszę za 5.50 [peset], i gdzie aby ją odprawiać potrzebna była jedynie licencja nuncjusza. Gdy się o tym dowiedziałem, poczułem, jakby otwarło się przede mną niebo; przecież największym problemem, aby przenieść się do Madrytu, mimo moich rekomendacji, jest uzyskanie zezwolenia tego dostojnika, wydaje mi się, że już Ci o tym mówiłem. Popatrz, jak Bóg toruje drogę!”[97]

Wydawało się, że rozwiązanie to spadało wprost z niebios, gdyż papieska bazylika pod wezwaniem świętego Michała nie podlegała biskupowi Madrytu, lecz pozostawała pod jurysdykcją nuncjusza. I jak potem zobaczymy, biskup Alcalá-Madrid był niezwykle skrupulatny, jeśli chodzi o wydawanie zezwoleń dla księży pochodzących spoza jego diecezji.

Wraz z listem ojca Cancera nadszedł także list rektora Świętego Michała do klaretyna, wyjaśniający kilka spraw:

„Oczywiście ksiądz, którego ojciec rekomendował, może otrzymać licencję Jego Świątobliwości nuncjusza apostolskiego, aby odprawiać mszę w tym kościele […]. To nie jest kapelania, jednak stanowi wystarczającą gwarancję na to, by zapewnić posługę i środki finansowe na intencję na czas pobytu w Madrycie.

Aby otrzymać licencję od księdza nuncjusza, trzeba przedstawić aktualne licencje własnego biskupa. Poza tym dokument zezwalający na pobyt w Madrycie wraz z jego zezwoleniem. Jego Ekscelencja życzy sobie także, by w tym samym dokumencie biskup wspomniał o dobrym prowadzeniu się księdza. To wszystko jest zawsze wymagane i z tymi dokumentami można nie martwić się tym w ogóle”[98].

Don Josemaría musiał natychmiast podjąć konieczne zabiegi, zwłaszcza mając na względzie to, co na końcu swego listu dodał ksiądz rektor Świętego Michała: „Jeśli mógłby przyjechać jak najszybciej, przyjęlibyśmy go od razu”. Po omówieniu całej sprawy w rodzinie zadecydowali, że tymczasem młody kapłan przeniesie się do Madrytu i poszuka tam domu, zaś jego matka i rodzeństwo przeniesie się do Fonz do wuja Teodoro[99].

Pierwszą czynnością, jaką trzeba było wykonać, było zdobycie zezwolenia arcybiskupa na wyjazd do Madrytu na studia doktoranckie, a także uzyskanie listu polecającego od swojego ordynariusza. Don Josemaría z całą szczerością oznajmił biskupowi pragnienie robienia doktoratu z prawa i swój stały zamiar wypełniania przede wszystkim obowiązków kapłaństwa. 17 marca uzyskał zezwolenie na dwa lata na studia w Madrycie. W pięć dni później otrzymał stosowne listy polecające[100].

Uzyskawszy już te zezwolenia, zajął się sprawami przenosin międzyuczelnianych. Wniósł z góry konieczne opłaty, zabrał swój dyplom magistra prawa i załatwił przeniesienie akt osobowych na Uniwersytet w Madrycie[101]. Opłaty wynosiły 37,50 pesety, sumę, która odpowiadała minimalnym tygodniowym wydatkom rodziny. (W Madrycie życie było jeszcze droższe. Pieniądze na intencje, jakie miał otrzymywać za mszę u Świętego Michała było niewystarczające dla utrzymania jednej osoby. Zdawał sobie z tego sprawę klaretyn, gdy zauważał, że „za 5,50 nie da się utrzymać rodziny").

Pewnego dnia Josemaría spotkał kolegę ze studiów i rozmawiali o jego przeprowadzce do Madrytu.

-Co będziesz robił w Madrycie? – zapytał go.

-*Zostanę nauczycielem lub będę zarabiał, udzielając korepetycji* –odpowiedział mu ksiądz[102].

Don Josemaría już myślał o tym, jak zdobyć konieczne uposażenie materialne. Mimo wszystko przyjaciel uznał za konieczne doradzenie mu w tej mierze: przecież nauczanie wymagało poza znajomością przedmiotu i metod pedagogicznych także sympatycznego usposobienia w stosunku do innych oraz podejścia do ludzi. Josemaríi raczej nie brakowało tych cech, ale miał opinię człowieka, który nie poświęca swych zasad moralnych dla konwencjonalnych wymogów współżycia społecznego, zwłaszcza, że był kapłanem i nie chciał dawać żadnego powodu do zgorszenia.

Około 20 marca sprawy się skomplikowały. Kuria diecezjalna nagle poinformowała go o skierowaniu go na parafię Fombuena w okresie Tygodnia Męki Pańskiej i Wielkiego Tygodnia, to znaczy między 2 a 18 kwietnia[103].

Ze swej strony w tym samym czasie rektor Świętego Michała domagał się jego natychmiastowego przyjazdu. „Jeśli ksiądz mógłby przyjechać jak najszybciej – pisał w liście – bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyż w tym okresie szczególnie potrzeba nam kapłanów"[104].

Wszystko szło do tej pory zbyt dobrze, dopóki diabeł nie zamieszał w całej sprawie. Taka dobra okazja, dzięki której miał praktycznie rozwiązany problem pobytu w stolicy, mogła się nie powtórzyć. Czy miał udać się do kurii, by odrzucić funkcję w Fombuenie? Bogu dzięki, skonsultował się uprzednio z matką i za radą donii Dolores przyjął to czasowe zadanie:

*Bardzo rzadko mama wtrącała się w moje sprawy, jednak jeśli już to robiła (podczas mojej pierwszej mszy, przy moim wyjeździe do Fombueny) wydaje mi się, że jej rady pochodziły wprost od Boga. Zawsze miała rację****[105]***.

Nikt nie mógł go oskarżyć o brak zainteresowania dla wykonywania swej posługi ani o brak lojalności względem diecezji. Jeśli zaś chodzi o otwierającą się możliwość w Madrycie, jeśli Bóg ofiarowywał mu miejsce w Madrycie, czyż nie byłby w stanie zatrzymać go przez dwa - trzy tygodnie? Napisał więc do proboszcza z Badules, od którego zależała Fombuena i do rektora Świętego Michała, od którego zależało jego przyszłe stanowisko.

Otrzymana z Madrytu odpowiedź nie jest opatrzona datą. W niej to rektor tłumaczy, dlaczego nie spieszył się z odpowiedzią i potwierdza pilną potrzebę załatwienia sprawy i niecierpliwość, z jaką młody ksiądz jest oczekiwany:

„Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby ksiądz nie zwlekał z przyjazdem dłużej, niż do czasu, o którym ksiądz pisał, ponieważ potrzebna jest tutaj jeszcze jedna msza. Oczekujemy więc księdza w pierwszych dniachpierwszego tygodnia po Wielkiej Nocy”[106].

Odpowiedź proboszcza wyjaśnia dużo więcej i jest bardziej dobroduszna, chociaż jej długość i zawiłość użytych zdań sprawia wrażenie, że jej autor nie lubił stawiać kropek:

„Badules, 26 marca 1927 roku.

Wielebny Ksiądz José María Escrivá, Saragossa.

Szanowny księże i drogi kolego!

Otrzymałem księdza list, w którym poinformował mnie ksiądz, że przybędzie, by służyć w parafii Fombuena od 1 kwietnia do Wielkanocy i w odpowiedzi nań spieszę donieść, że znalazłem dla księdza odpowiednią kwaterę, u najlepszej i najbardziej godnej zaufania rodziny, gdyż w tym samym domu została zakwaterowana nauczycielka, która jest siostrzenicą proboszcza, zaś dom należy do sędziego, uczciwego, podobnie jak cała jego rodzina. Dojechać można przez stację Cariñena, gdzie trzeba poprosić o bilet na pociąg do Daroki, który jest zsynchronizowany z samochodem, oczekującym w Cariñenie przybycia podróżnych. Tam wsiada się, zachowując bilet na pociąg, trzeba go tylko pokazać przy wyjściu ze stacji, a potem sprawdzą go w autobusie i chociaż bilet jest do Daroci, trzeba wysiąść w Mainar, gdzie jest listonosz, który jedzie stamtąd do Fombueny, którą już widać, gdy ksiądz wysiądzie; będzie ksiądz mógł przybyć konno i zabrać jakąś walizkę lub torbę, którą ma ze sobą. W tych dniach nie będzie wiele do roboty poza kazaniem niedzielnym, w piątek tygodnia Męki Pańskiej oraz w Wielki Piątek katechezy dla dzieci od 11 do 12, odprawić z rana mszę oraz wysłuchać jakiejś spowiedzi, co nie powinno trwać dłużej niż między 10 a 12, a po południu nowennę i Różaniec, a poza tym nic więcej. W każdym razie, gdy ksiądz przyjedzie, podam księdzu więcej szczegółów. Wioska jest niewielka i zła, ale 15 dni można tam spędzić przyjemnie, na dłuższy pobyt już się nie nadaje.

To wszystko, co może księdzu przekazać Jego serdeczny kolega, który kłania się i będzie zaszczycony możliwością poznania księdza.

Leandro Bertrán, proboszcz”.

List zawiera postscriptum:

„Ponieważ podróż jest długa, trzeba wyjechać o 9.00 rano i przyjeżdża się o 3.00 po południu, proponuję zabrać ze sobą jakieś drugie śniadanie […] Może ksiądz przyjechać 2 kwietnia w sobotę, żeby odprawić niedzielną Mszę Świętą”[107].

***

Rodzina Escrivów wyjechała do Fonz, zaś młody ksiądz udał się do Fombueny, 2 kwietnia 1927 roku w sobotę. W ciągu dwu tygodni, aż do Niedzieli Wielkanocnej, pełnił funkcję proboszcza w tej osadzie, liczącej 250 osób, oddalonej od Saragossy i położonej o 7 kilometrów od Badules, wioski, w której normalnie rezydował proboszcz. Kościół w Fombuenie, podobnie jak w Perdiguerze, był pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Nie zachowała się żadna relacja na temat działalności duszpasterskiej księdza, który przyjechał z Saragossy. Można przypuścić, że zapał apostolski przejawiany w kościele Świętego Piotra Nolasco był wystarczający, by podjąć się tego samego, co w Perdiguerze: odwiedzin rodzin w wiosce, odprawiania nabożeństw, prowadzenia katechezy i spędzania długich godzin w konfesjonale. Nie zachował się także ślad jego pobytu w księgach parafialnych. Nie można z tego powodu winić księdza pełniącego obowiązki proboszcza. Trzeba po prostu założyć, że w tym krótkim okresie nikt w wiosce nie przyszedł na świat, żeby można go było ochrzcić, ani wierni nie musieli płakać na pogrzebie w tej tak nielicznej społeczności.

Z jego pobytu w Fombuenie znamy z całą pewnością tylko jeden szczegół, na pierwszy rzut oka nieznaczący. Ksiądz zawsze miał ze sobą, jako relikwię rodzinną, krucyfiks, który miał w dłoniach jego ojciec w godzinie śmierci[108].

To wspomnienie owych odległych dni posługi w Perdiguerze i Fombuenie wzbudzała w jego duszy uczucie radości:

*Dwa razy pracowałem w parafiach wiejskich. Co to za radość, gdy sobie to przypomnę! Wysyłali mnie tam, żeby mi dokuczyć, ale nie mogli mi wyrządzić większego dobra. Także wtedy niektórzy chcieli przeszkadzać. Zrobili mi kolosalną przysługę, naprawdę kolosalną! Z jakim wzruszeniem to wspominam!**[109]***

Wraz z upływem lat zobaczył z większą jasnością znaczenie dla życia wewnętrznego, jaki miały te nominacje i jak Bóg dozwolił, by go przerzucali z jednego miejsca w drugie, niczym osiołka:

*Zawsze starałem się pełnić wolę Bożą. Kierowali mnie z jednego miejsca w drugie, jak prowadzi się osła, ciągnąc za uzdę i nieraz pomagając sobie szturchańcami**[110]***

W poniedziałek wielkanocny, 18 kwietnia, don Josemaría wrócił do Saragossy. Tę noc spędził w Hotelu Barrio, którą to fakturę starannie zachował, jako historyczny znak na drodze, jaką zaczął do stolicy[111].

***

Kiedy z perspektywy nadprzyrodzonej, podczas modlitwy, don Josemaría

przyglądał się swemu życiu, jawiło mu się ono niczym pejzaż zmieniający się z upływem czasu. W tej wizji wydarzenia, które miały miejsce w jego życiu układały się w sposób opatrznościowy, z dużymi kontrastami między blaskami i cieniami, ale bez zgrzytów, zgodnie z Bożą logika, która układała wszystkie zdarzenia, porządkując je z myślą o przyszłości.

Co zrozumiał z tej logiki, gdy będąc dzieckiem w Barbastro zburzył domek z kart jednym uderzeniem dłoni? Czy to samo robił Bóg z ludźmi? Czy pozwalał budować, aby następnie zburzyć budynek dopiero co postawiony?

Jakie myśli przebiegały przez głowę tego chłopca, który starał się znaleźć wytłumaczenie dla nagłych odmian losu, położenia rodziny i upadku szlachetnych zamiarów, które miało tylu dobrych ludzi? Jaka ukryta sprawiedliwość wiodła ręką Boga, by obdarzać powodzeniami i dobrami doczesnymi tych ludzi, którzy nie spełniali jego woli? Dlaczego Panie, dlaczego tak się dzieje?

Od chwili gdy Josemaría został ochrzczony, Bóg prowadził w jego duszy wspaniałą i cichą operację. Potem, przystąpiwszy pierwszy raz do Komunii Świętej, dziecko uczyniło z Jezusa Chrystusa prawdziwego Pana swego serca, prosząc, aby uczynił mu tę łaskę i nigdy go nie zostawił. Pan, który obdarzył go wzorowymi rodzicami, udzielił mu licznych łask, wprowadzając całą rodzinę na drogę krzyżową, której jako dziecko mały Josemaría nie rozumiał. Ponieważ powołanie do Krzyża prowadzi zawsze przez drogę cierpienia i poświęceń. Potem nieszczęścia, jakie spotkały rodzinę w Barbastro, upokorzenia i wyrzeczenia, jakie musiała znosić w Logroño, pchnęły chłopca na drogę buntu. Jednak natchnienia łaski uspokoiły jego duszę i pozwoliły jej dojrzeć. I szybko zakiełkował w niej, od bardzo młodego wieku, ów Boży niepokój.

Od dnia, w którym Josemaría dojrzał ślady stóp na śniegu, powierzył się bez wahania w ręce Boże. Od tej chwili nie miał innego pragnienia, niż wypełnienie woli Bożej. Potem zrozumiał raz na zawsze, że bezinteresowność i poświęcenie są cechami właściwymi miłości. Zrozumiał, ku czemu prowadzi ta Boża logika, która odziera z dóbr i wygód, odbiera najbliższych tym, których kocha. W ten sposób Josemaría, dobrowolnie i z radością przemienił siebie w poświęcenie. Poświęcił się całym sobą, ze wszystkimi swymi planami, pragnieniu utożsamienia się z Chrystusem i postanowił zostać kapłanem.

Przeszedł potem długą i trudną próbę. W latach jego pobytu u Świętego Karola Pan starał się wyrzeźbić w nim wizerunek Chrystusa. W krytycznym momencie zmarł don José, gdy Josemaría mógł jeszcze zawrócić z obranej drogi. Dlatego ten szlachetny gest, w którym wyrzucił klucz do trumny do rzeki, gdy wracał wraz z konduktem z cmentarza, oznaczał ni mniej ni więcej tylko wyrzeczenie się wszystkich ludzkich więzów, nawet tych uprawnionych, aby nie utrudniały jego święceń kapłańskich.

Pan oczyścił go z pomocą bólu, wymierzając ciosy tam, gdzie najbardziej mogły zaboleć, nie oszczędzając także tych, którzy go otaczali, a zwłaszcza jego rodziny. Josemaría był o tym do tego stopnia przekonany, że szybko ukuł regułę, której się trzymał przez całe życie: - *Pan, aby mnie doświadczyć - niech Pan mi wybaczy - uderzał raz w gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy dokoła.* ***[112]***.

Podobna procedura wykuwania świętych wymaga od nich niewiarygodnej pokory i wierności po to, aby pozwolili Panu działać nie stawiając żadnych przeszkód. Z milczenia młodego kapłana na temat *ciosów*, jakie Pan wymierzył mu w Saragossie, nie należy sadzić, że o nich zapomniał, ale wręcz przeciwnie, że na tyle boleśnie zapadły one mu w pamięć, że wolał o nich nie mówić. Z tego Bożego sposobu działania, uderzeń młotka i dłuta, aby wykuć z niego kamień węgielny, na którym mógłby wznieść Dzieło, powstał piękny i surowy wizerunek. Ci zaś, którzy próbują uchylić się przed wolą Bożą – twierdził – będą cierpieć bezużytecznie, zostając obróceni w bezkształtną kupę gruzu[113].

Jedno doświadczenie po drugim, z trudem i w przyspieszonym tempie uczył się dróg Bożej mądrości. Aż do chwili, gdy po latach i dzięki aktywnemu działaniu Ducha Świętego w jego duszy zdobył jakby instynkt nadprzyrodzony, aby odkryć w treści historii, w natłoku zdarzeń, coś, co było nieomylnie znakiem Opatrzności. W przyczynach, które skłoniły rodzinę Escrivów do przeprowadzki z Barbastro do Logroño, w wyjeździe rodziny do Saragossy, w trudnościach, które teraz spiętrzyły się tak, że musiał opuścić to miasto, odgadywał sekretną przyczynę. Gdy raz zdecydował wyprowadzić się do Madrytu, wyrzucony z Saragossy, lecz prowadzony z góry przez Bożą dłoń, był przekonany o istnieniu jakiegoś ukrytego Bożego zadania, które czekało go w stolicy Hiszpanii. Te ciągłe przeprowadzki: z Barbastro do Logroño, stamtąd do Saragossy, a na koniec do Madrytu, nie były więc ciągłymi kaprysami losu, ale uporządkowaną drogą, krok za krokiem, aż do szczytu, z którego ujrzy Boże zadanie, które na niego czekało. (Był to też przedsmak drugiej jego podróży życiowej, którą musiał odbyć, aby zrealizować projekt założycielski, który Pan powierzył w jego ręce).

Ksiądz stale miał nadzieję na odpowiedź na jego *Domine, ut videam!* Przeczuwał zbliżające się spełnienie jego prośby *Domine, ut sit!* I wśród znaków, które wskazywały na zbliżanie się tej, tak długo wyczekiwanej godziny, znajdowały się notatki zapisane w maleńkim zeszycie w ceratowej okładce, o którym wspomina nam Augustín Callejas, kolega z seminarium w Saragossie. W tym notatniku Josemaría zapisywał epigramy, maksymy i anegdoty. Razem z tymi notatkami znajdowały się także inne o charakterze autobiograficznym, jeszcze z Logroño, pierwsze wprawki dorastającego pisarza, w których jak w źródlanej wodzie można było dostrzec dno duszy poprzez zdania podyktowane duchowymi ambicjami i gorącymi uczuciami.

Miałem osiemnaście lat, a może nawet wcześniej – wspominał ich autor – *gdy poczułem silny impuls, by pisać, bez ładu i składu**[114]***. Wśród tych zapisków znajdowały się także naiwne wiersze podpisane „Kleryk Serce” oraz krótkie szkice i historyjki do zamierzonej *Historii pewnego wiejskiego księdza.* A także cytaty wynotowane z klasyków, ze Świętej Teresy, z dzieł historycznych, z poetów i powieściopisarzy. Jednak wśród tej nieuporządkowanej masy notatek znajdowały się także niektóre bardziej intymne. Zadziwiające jest, że od czasu do czasu Josemaría czuł potrzebę zapisania podczas modlitwy jakiejś myśli, jakiegoś zalecenia apostolskiego, impulsu nadchodzącego z nieba. Wiele z tych notatek bez wątpienia wzięło się z Bożej inspiracji. Inne błyszczały światłem, otwierały nowe perspektywy jego zrozumieniu. Ale od pewnego czasu zaczęły się tak często powtarzać łaski Boże, że zamiast spadać kroplami, stały się prawdziwą ulewą. Prawdopodobnie w trakcie tego ostatniego okresu pobytu w Saragossie zaczął otrzymywać Boże wskazówki, które zostały ogniem wypalone w jego duszy. On

przelewał je na papier, jako pisane świadectwo tych wydarzeń i jako materiał do modlitwy.

Być może ta zwiększona częstotliwość nadprzyrodzonych wydarzeń wzmacniała przeczucie czegoś oczekiwanego, co niczym świt przedzierało się przez ciemności.

Istniał także jeszcze jeden znak, że wkrótce nadejdzie koniec poszukiwań. Nikt bowiem, kto z bliska przygląda się jego historii, nie może się nie dziwić i nie zadawać sobie pytania, jak wiele przedsięwzięć realizował młody seminarzysta. Josemaría jako pierwszy był zdziwiony tym, że jego pobożność wpłynęła na atmosferę w całym seminarium: *Bez wątpienia Najświętsza Panienka to sprawiła* – mówi nam, wyjaśniając zmianę, jaka zaszła w pobożności i zachowaniu seminarzystów.

Z tym samym duchem apostolskim wkroczył do auli uniwersytetu kościelnego i świeckiego. Z tym samym niezrównanym zapałem sprawował swą posługę w parafiach wiejskich i miejskich, realizując zadania apostolskie i sprawując kierownictwo duchowe nad różnymi ludźmi w różnych miejscach. Jakiego rodzaju doświadczeń mu brakowało? W wieku 25 lat, tuż przed wyjazdem do Madrytu, widział ze zdumieniem, że Pan ubogacił go doświadczeniem duszpasterskim tak ogromnym, że aż trudnym do wyobrażenia w tak krótkim czasie. Wykorzystując jego hojną dyspozycyjność, prowadził go szybko przez szkołę duchową, którą w normalnych warunkach trudno ukończyć przed końcem życia.

Don Josemaría sam zauważył, że jego krótka kariera kościelna miała bardzo szczególne cechy. Miejsca, w których rozwijał swoje apostolstwo obejmowały te środowiska, które dotychczas leżały odłogiem. Po drugie jego zapał obejmował zarówno duchownych, jak i świeckich, zakonników i zakonnice, ludzi należących do wszystkich warstw społecznych i zawodów. W tym sensie był samoukiem, wiedzionym ręką Boga. W konsekwencji miał wewnętrzne przekonanie, że rada jego ojca, aby studiować prawo w Saragossie, miała opatrznościowy charakter. W jego głowie wrzały rozmaite pomysły. Koncepcje niezaczerpnięte z książek i niezasłyszane od mędrców. Tak wiele było tych inicjatyw, że każda z nich wymagała szczególnego wysiłku i warta tego, by ją podjąć. Nie chodziło o jakieś papierowe, czysto teoretyczne koncepcje. Ten młody ksiądz już się z nimi mierzył w środowiskach wiejskich i miejskich w konfesjonale oraz w ośrodkach intelektualnych. Kierownictwo duchowe, na przykład, było praktyką prawie nieznaną wśród świeckich. A don Josemaría, który nie zadowalał się półśrodkami, starał się roztoczyć przed oczami swych przyjaciół i osób, których był kierownikiem duchowym szerokie horyzonty, starając się, by dusze oddawały się zgodnie z osobistymi wymogami.

Wiele Bożych inspiracji było więc jak snopy świetlistych iskier, które stawiały duszę don Josemaríi w stan gotowości do działania. Poprzez nie przychodził strumień nowych łask, skutecznych, obfitych i pełnych. Kapłan odczuwał namacalnie, że jego energia do działania była niewyczerpana. Naturalnie musiał mierzyć się z przeciwnościami, zwyciężać opory, walczyć ze znużeniem, z brakiem środków i czasu. Jednak mimo tego wszystkiego, jego droga, zawsze najeżona cierniami, okazywała się łatwiejsza do pokonania niż można było oczekiwać. Tak chciał Pan. Dlatego ten strumień łask, które wzmacniały jego

własne zdolności w sposób tak zauważalny i namacalny – nazwał *łaskami skutecznymi.* Do tego stopnia przenikały one jego wolę, że – jak mówi - w zwykłych okolicznościach *prawie nie musiałem się wysilać**[115]**.*

Gdy przyglądał się swemu życiu w młodości, z łatwością zauważał liczne „opatrznościowe" rozwiązania Boże, które przygotowywały go do misji, która czekała na niego później. Przy innych okazjach odkrywał kolejne „opatrznościowe" interwencje, które dawniejpozostały dlań niezauważone. Czy na przykład było jego „niedopatrzeniem", że nie zrobił doktoratu z teologii w Saragossie, jeszcze przed zmianą organizacji kościelnych studiów uniwersyteckich?

Z tego powodu – opowiada w grudniu 1933 roku – *wiele myślałem na temat mego niedopatrzenia, że nie doktoryzowałem się w swoim czasie w Saragossie. Jednak poza względami ludzkimi dostrzegam inne, nadprzyrodzone: gdybym został doktorem teologii, na pewno ubiegałbym się o stanowisko kanonika lub o funkcję owych „żartownisiów", które powstały za czasów Primo de Rivery dla nauczania religii w szkołach średnich, i nie wyjechałbym do Madrytu i któż wie, czy wtedy Bóg powierzyłby mi ostatecznie D[zieło]. To On mnie prowadził, posługując się niezliczonymi przeciwnościami, a nawet moim lenistwem**[116]**.*

---

[1] Dekret nominacyjny na wikariusza przy Księdzu Proboszczu Perdiguery został wpisany do *Księgi rejestrowej dokumentów arcybiskupich* (*Libro de Registro de Documentos Arzobispales)* (1922-1942), k. 278, n. 2 697 (30 marca 1925).

[2] Archidiecezja Saragossy miała 20 409 km^2 z 475 614 wiernymi. Liczba parafii wynosiła 380 z 852 kapłanami, nie licząc 334 zakonników, spośród których wielu także było kapłanami (por. E. Subriana, *Annuario Ecclesiastico…*, 1924, s. 196).

„W miesiącu marcu 1925 roku proboszcz ksiądz Jesús Martínez Pirrón znajdował się poza parafią z powodu choroby" (por. Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1).

[3] Parafia w Perdiguerze miała kategorię *„entrada"*, tj. najniższa pod względem znaczenia. Posiadała dom na potrzeby kleru. Prawdopodobnie dom ten pełen był mebli i dobytku proboszcza, dlatego też Josemaría wolał zatrzymać się gdzie indziej. (por. *Ficha interna* na temat godności parafialnych, Archiwum diecezjalne oraz AGP, RHF, D-03296-4).

* Charakterystyczny hiszpański styl architektoniczny, zdradzający wpływy arabskie, w którym pierwotnie budowali chrześcijanie znajdujący się pod panowaniem muzułmańskim - przyp. tłum..

[4] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 206. W wiosce nazywano ten dom *Casa de las mangas* (por. Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1).

[5] Stosunki wikarego z rodziną Arruga były nadzwyczaj serdeczne i jak twierdzi prałat J. Echevarría „przygotowali mu oni z miłością i szacunkiem pokój, umieszczając w nim swoje najlepsze łóżko" (Javier Echevarría, *Sum.* 1915).

[6] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2. Ponieważ mężczyźni pracowali przez większą część dnia poza domem, ksiądz Josemaría „ułożył sobie dzień tak, żeby odwiedzać rodziny tylko wtedy, kiedy mężczyźni będą w domach” (Javier Echevarría, *Sum.* 1909).

[7] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2. Por. także Umberto Farri, PR, s. 31; Francisco Botella, PM, k. 211v.

[8] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 2.

[9] Ibidem, s. 1.

[10] Opowiada prałat Álvaro del Portillo, że gdy poprosił o przyjęcie do Dzieła, założyciel zalecił mu odmawianie aktów strzelistych, komunii duchowych i ofiarowywać niewielkie umartwienia, tłumacząc mu, że niektórzy autorzy ascetyczni zalecają prowadzenie rachunków, co do ich liczby. Jednak zaznaczył, że istnieje niebezpieczeństwo popadnięcia w próżność lub pychę, tak więc lepiej pozostawić rachunek Aniołowi Stróżowi (por. prałat Álvaro del Portillo, *Sum.* 204; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1913).

[11] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 200; Javier Echevarría, *Sum.* 1911. Wikary miał konieczne jurysdykcje, „aby odprawiać msze i udzielać rozgrzeszenia” od dnia święceń, to jest od 28 marca 1925 roku, wydane przez dr José Pellicera Guíu, wikariusza Kapituły archidiecezji, na sześć miesięcy, por. *Libro de concesión de „Licencias Ministeriales” del Arzobispado* – lata 1902-1952 – fol. 227, n. 5980; AGP, RHF, D-03296/2).

[12] Oryginał, AGP, RHF, D-11694.

Podróż don Carlosa do Burgos, o której mowa w pierwszym zdaniu listu, być może była związana z chorobą jego matki, donii Florencii Blanc Barón (babci don Josemaríi), która zmarła w dwa dni później, 26 kwietnia. Donia Florencia mieszkała w Burgos z jednym ze swych synów, don Vicente, kanonikiem katedry. Por. Carmen Lamartín, AGP, RHF, T-04813, s. 1.

[13] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7323.

[14] Álvaro del Portillo, *Sum.* 202; Javier Echevarría, *Sum.* 1910; AGP, P01 1977, s. 264; AGP, P011975, s. 225.

[15] Z zamierzonej książki nic się nie zachowało, poza kilkoma anegdotami. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 205; Javier Echevarría, *Sum.* 1908.

* Róża mistyczna! Róża mistyczna! (łac.) - przyp. tłum..

[16] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 229. Chociaż w sposób bardziej zwięzły informuje nas także o tej medytacji prałat Julián Herranz i wskazuje jako datę jej wygłoszenia 24 luty 1958 roku (por. Julián Herranz, PR, s. 889).

[17] Por. Archiwum parafii *Nuestra Señora de la Asunción* w Perdiguerze: Księga chrztów, tom VII, k. 44-44v oraz Księga zgonów, tom VII, k. 22.

[18] AGP, RHF, D-03296-4.

[19] Teodoro Murillo, AGP, RHF, T-02849, s. 1.

[20] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 302.

[21] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2. Inny ze świadków wspomina, że gdy Escrivowie przybyli po śmierci don José z Logroño do Saragossy: „Czekały ich najsurowsze ograniczenia materialne. Żyli w maleńkim mieszkanku na ubogiej ulicy Rufas. Czekały ich trudności wszelkiego rodzaju: ograniczenia w posiłkach, czasem nawet głód, skrajna skromność wyposażenia domu, liczenie się z każdym groszem i maksymalna dbałość o ubranie". Osoba ta dodaje, że siostra Josemaríi nie skarżyła się: „Carmen mawiała, że osoby, które przestawały z nimi w tym czasie, jak się wydaje, nigdy nie zorientowały, że cierpią aż taki niedostatek" (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 58).

[22] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 265 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1930.

[23] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322. Od tego wydarzenia don Carlos nie chciał już naprawić stosunków ze swą siostrą i siostrzeńcami.

[24] Podanie to zostało załączone do jego teczki osobowej w archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu w Saragossie (kopia znajduje się w archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu *Complutense* w Madrycie; por. AGP, RHF, D-15047).

Oficjalna zgoda, z wpisem nr 14 na sesję czerwcową, nosi datę 30 kwietnia 1925 r. Mowa jest w niej o tym, że student pochodzi z Barbastro i ma 22 lata.

[25] Por. *Expedientye académico personal* oraz *Registro de Identidad Escolar,* archiwa Wydziałów Prawa Uniwersytetów w Madrycie i Saragossie. . Por. także Aneks XII.

[26] Por. ibidem.

[27] Por. ibidem.

[28] Historia Hiszpanii należała do grupy tak zwanych przedmiotów wstępnych (*Estudios Preparatorios*) i była prowadzona w ramach zajęć na innym wydziale – filozofii i nauk humanistycznych. Po tych przedmiotach wstępnych następowały jeszcze przedmioty licencjackie, na które składały się materie *stricte* prawnicze, których nauczano w ramach Wydziału Prawa.

[29] Na temat incydentu podczas egzaminu z historii Hiszpanii: Javier Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 43. W poprawie postępowania, jakiej szlachetnie dokonał profesor, założyciel Opus Dei dostrzegł zastosowanie ważnej normy postępowania, by nie wstydzić się ani nie bać poprawić, kiedy przekonamy się, że wcześniej popełniliśmy błąd (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 171).

[30] David Mainar, *Sum.* 6142.

[31] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF, T-02850, s. 1.

[32] José López Ortiz, AGP, RHF, T-03870, s. 1.

[33] Ibidem, s. 2.

[34] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 1.

[35] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF, T-02850, s. 1. Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[36] *Droga*, nr 72.

[37] „Mówił nam założyciel – opowiada prałat Echevarría – że w jego czasach studenckich, niewiele kobiet studiowało. Z tymi, które spotykał, założyciel Dzieła utrzymywał stosunki nacechowane rozsądną uprzejmością, bez dziwactw, z pełną naturalnością. Witał się z nimi, jeśli go o coś pytały, odpowiadał grzecznie, ale jak zawsze starał się możliwie ograniczyć kontakty z kobietami. Takie zachowanie nie pozostało niezauważone przez kolegów, przecież nigdy nie mogli go zobaczyć sam na sam z dziewczyną, ani na korytarzu uniwersyteckim, ani w żadnym innym miejscu" (Javier Echevarría, *Sum.* 1887).

[38] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[39] José Romeo, AGP, RHF, 03809, s. 3.

[40] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 20.

[41] Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7550.

[42]Wiemy także o innych wysiłkach, które podejmował, by nawrócić odstępców. Gdy mieszkał w Madrycie, dowiedział się, że pewien młody ksiądz z innej diecezji porzucił kapłaństwo i pracował w pewnej zielarni. Don Josemaría znalazł ten sklep, podszedł do młodego sprzedawcy i ściszonym głosem powiedział doń: *Dzień dobry, bracie.* – A ksiądz kim jest i skąd mnie zna? – spytał tamten.

Don Josemaría powiedział, że chciał z nim porozmawiać i umówił się w miejscu i w porze dlań odpowiedniej. Po modlitwie i umartwieniach za tę osobę, stawił się na spotkaniu i zdołał go nawrócić. Tamten ksiądz nie mógł już wrócić do własnej diecezji, gdyż jego przypadek był tam znany i stanowił skandaliczny wyjątek wśród tysięcznej rzeszy księży w tej diecezji, wiernych swemu powołaniu. Po okresie koniecznej próby w diecezji madryckiej, don Josemaría kupił mu sutannę, a tamten został skierowany do miasteczka na prowincji. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 405; Javier Echevarría, *Sum.* 1976.

[43] Por. Studencka teczka osobowa (już cytowana) oraz Aneks XII.

[44] Por. Aneks XII.

[45] Jak już powiedzieliśmy, owe jurysdykcje ważne były dla odprawiania Mszy Świętej oraz spowiedzi: *„valeat etiam ad mulierum confessiones audiendas"* (ważne także dla słuchania spowiedzi kobiet (łac.)- przyp. tłum.).

22 września 1925 roku odnowiono te jurydykcje „aż do październikowego synodu" zaś 5 października 1925 roku ponownie mu je przyznano na kolejne 6 miesięcy (por. *Libro de Licencias Ministeriales* (1902-1952), fol. 230, n. 6 094 oraz

fol. 231, n. 6 244). Na temat okresu od 5 marca 1926 roku do 3 lipca 1926 por. „Boletín Oficial de Archidiócesis de Zaragoza", rok LXBV n. 1 (I 1926)), s. 9, okólnik n. 2, na mocy którego, zgodnie z praktyką, jaka obowiązywała we wszystkich diecezjach, tak jak wszystkim kapłanom wyświęconym 25 marca 1925 r. przedłużono mu jurysdykcje na okres 3 lat (por. pismo akredytujące i potwierdzające jurysdykcje otrzymane przez don Josemaríę, w AGP. RHFá D-03296-2 oraz D-03296-5).

[46] Prałat Rigoberto Doménech y Vals (1870-1955) studiował w seminarium centralnym w Valencji. Był doktorem w dziedzinie teologii i prawa kanonicznego. Gdy był biskupem Majorki, został wybrany na stolicę arcybiskupią w Saragossie przez R.D. z 13 listopada 1924. Do maja 1925 nie objął tej funkcji (por. E. Subriana, op. cit., 1926, s. 390).

[47] *Wśród wspomnień, które teraz przychodzą mi na myśl z żywą aktualnością* – pisał w 1945 roku – *jest jedno z okresu, gdy byłem młodym kapłanem. Wtedy otrzymywałem często dwie wypowiadane jednym tchem rady, które miały mi pomóc „zrobić karierę"*: *przede wszystkim nie pracować, nie robić wielu wysiłków apostolskich, gdyż to prowokuje zazdrości i wzbudza wrogość. Po drugie, by nie pisać, gdyż wszystko co napisane – choćby się pisało z całą precyzją i jasnością – może być źle zinterpretowane […] Dziękuję Panu Bogu, że nigdy nie posłuchałem tych rad i rad jestem, że nie uczynił mnie księdzem, po to bym* robił karierę (List 2 II 1945, nr 15).

[48] Oryginał: AGP, RHF, D-03876. Certyfikat datowany jest w Saragossie 11 marca 1931 roku, zaś don Josemaría wystąpił o jego wydanie, aby otrzymać zaświadczenia wydane przez arcybiskupa Saragossy 28 marca 1931 roku.

[49] Oryginał: AGP, RHF, D-03876.

[50] W AGP, RHF, D-15264 znajduje się następujący rachunek:

„Październik – Wielebny d. José Escrivá – 31 mszy po 4 peset- 124 peset.

- Apostolstwo -31 peset

- W sumie: -155 peset."

Pod spodem ręką don Josemaríi: *S. Pedro Nolasco – Saragossa.*

„Ojciec – wspomina José Romeo – codziennie odprawiał Mszę Świętą w kościele Świętego Piotra Nolasco, którym zarządzali ojcowie jezuici, a ja zwykle służyłem mu do Mszy w okresie wakacji szkolnych. Odprawiał Mszę powoli i dokładnie i wydawało się, że nic nie jest go w stanie rozproszyć. Wysłuchując takiej Mszy, można było w praktyce nauczyć się czegoś, o czym mi kiedyś powiedział: Najświętsza Ofiara stanowi centrum całego życia wewnętrznego. Po zakończeniu zwykle poświęcał kilka minut na dziękczynienie, kiedy to był bardzo skupiony" (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1).

[51] Na temat tych działań podczas wielkich uroczystości i świąt por. *Kronika religijna* gazety „El Noticiero" z Saragossy (Kościół San Pedro Nolasco pojawia się tam niekiedy pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa). Por. także Álvaro

del Portillo, *Sum.* 217; Javier Echevarría, *Sum.* 1924.

Niektóre świadectwa, jak na przykład José Romeo, podają, że w tych latach apostołował wśród swoich kolegów: „Poznałem go, jak miałem 13 albo 14 lat. Nie skończyłem więc nawet szkoły średniej: mógł być to może rok szkolny 1924/25. Ojciec [ksiądz Josemaría był określany mianem „ojciec" przez członków Opus Dei - przyp. tłum.] często przychodził do mego domu, ponieważ był kolegą ze studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Saragossie mojego brata Manuela, który później zmarł w czasie wojny domowej. Ojciec i Manuel oraz inni przyjaciele spotykali się często, aby wspólnie się uczyć i uzupełniać notatki. W ten sposób zawarł znajomość z całą moją rodziną." (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1).

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 171; Francisco Botella, PM, k. 211v; Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 22.

[53] Por. AGP P04 1972, s. 760 oraz cytowany przez Álvaro del Portillo, PR, s. 312.

[54] Do tej anegdoty, opowiedzianej w trakcie katechezy dla księży, głoszonej w Hiszpanii w 1972 roku, dodał:*Wy tego nie róbcie nawet wobec waszych braci kapłanów. Oni już się i tak modlą […]. Zadawajcie im pokutę krótką.* Przy innej okazji mówiąc o don Álvaro del Portillo, który był jego spowiednikiem od chwili otrzymania święceń kapłańskich w 1944 roku, powiedział: - *Álvaro zwykle zadaje mi na pokutę jedno „Zdrowaś Maryjo…". Potem mówi mi: Pokutę księdza zrobię ja. Oczywiście ja robię podobnie, gdyż nigdy nie daję wielkiej pokuty.* (AGP, P01 1970, s. 995).

Inne wspomnienia na ten temat: „Miał zwyczaj nakładać pokuty bardzo lekkie, które on sam uzupełniał, zadośćczyniąc cięższymi: nosząc włosiennicę, którą sam zrobił, dodając do niej gwoździe, a także modląc się i umartwiając za nawrócenie zatwardziałych" (Pedro Casciaro, *Sum.* 6391).

„Doradzał swoim synom kapłanom, by dawali łatwe pokuty i by oni sami dodawali umartwienia osobiste" (Fernando Valenciano, *Sum*. 7138).

[55] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 3.

[56] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 1.

[57] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[58] Juan Antonio Iranzo, AGP, RHF, T-02850, s. 1; Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[59] David Mainar, *Sum.* 6141.

[60] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[61] Por. Fernando Vivanco, AGP, RHF, T-03713, s. 2.

[62] „Lubiłem się u niego spowiadać, kiedy już był księdzem. Robiłem to bardzo często" - twierdzi Fernando Vivanco (ibidem).

[63] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 2.

[64] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 7.

[65] Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 3.

[66] Profesor Miguel Sancho Izquierdo pisał o nim takim, jakim go poznał w aulach uniwersyteckich, jako o „inteligentnym studencie, uzdolnionym i pracowitym" (Miguel Sancho Izquierdo, *Sum.* 5504). Na temat tej przyjaźni, prałat Javier Echevarría, opowiada: „Byłem świadkiem sympatii i rzeczywistego uczucia, z jakim odnosili się do siebie . Don Miguel żywił doń wielką cześć pomimo całej różnicy wieku między nimi. Ze swej strony don Josemaría, gdy spotykał tego profesora, bardzo serdecznie go witał, mówiąc mu: *don Miguel, mój mistrzu,* którego to określenia don Miguel nie chciał przyjąć, twierdząc, że ten, który uważa się za ucznia, przewyższa go we wszystkich sferach duchowych i ludzkich" (Javier Echevarría, *Sum.* 1885).

[67] Por. *Apuntes,* nr 1554. Przyjaźń z profesorem Inocencio Jiménezem była długotrwała i don Josemaría miał okazję przemienić ją w posługę apostolską, która objęła także resztę jego rodziny.

Luis Palos pamięta dobrze, że „don Josemaría bardzo przyjaźnił się z d. Inocencio i jego rodziną. Jestem pewien, że jego dzieci, José Antonio i María, muszą go dobrze wspominać. José Antonio Jiménez Salas jest profesorem geologii w Szkole Inżynierów Dróg zaś María jest bardzo inteligentną kobietą, o dużym formacie intelektualnym, która niegdyś pracowała jako bibliotekarka, a teraz praktycznie jest niewidoma. D. Inocencio był wielkim chrześcijańskim socjologiem i wraz z Severino Aznarem i Salvadorem Manguijónem był duszą Państwowego Instytutu Planowania" (Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 3; Álvaro del Portillo, PR, s. 338).

Na temat jego stosunków z innymi profesorami wydziału prawa w Saragossie por. Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1-4; Álvaro del Portillo, *Sum.* 175 i 176; Francisco Botella, *Sum.* 5616; Javier de Ayala, *Sum.* 7577.

[68] *Apuntes,* nr 959, por. także ibidem, nr 231, 407, 751, 1344 i 1357.

[69] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1447; Juan Jiménez Vargas, PM, k. 917 oraz list *C 362,* 20 X 1937, w którym oznajmił swej matce, że spotkał w Barcelonie don José Pou.

[70] Por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 199-201; Pedro Casciaro, AGP, RHF, T-04197, s. 5-7.

[71] Por. Juan Antonio Cremades, AGP, RHF, T-05846, s. 1. Por. Francisco Botella, PM, k. 211v; José Ramón Madurga, Pm, k. 274v. W jednym ze świadectw zapisano wspomnienia założyciela Opus Dei na ten temat: „W 1941 roku, idąc ulicą del Canal, dochodząc do skrzyżowania z dawną szosą wiodącą z Walencji, w Casablanca, która jeszcze wtedy była dzielnicą bardzo ubogą, którą ja znałem dobrze, opowiedział nam, jak organizował tu katechezę, na którą przyprowadzał studentów" (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2).

[72] *Apuntes,* nr 441.

[73] *Apuntes,* nr 387.

[74] List z 7 X 1950, nr 47. Osoby, które znały ich rodzinę, opowiadają, że jałmużna, jako dzieło miłosierdzia, była zwyczajem całej rodziny. Por. np. José López Ortiz, *Sum.* 5267.

[75] Don Josemaría został wyświęcony na kapłana z tytułem *servitii dioecesis.*

* hiszp. *reparadoras* - Zgromadzenie Sióstr Wynagrodzicielek Najświetszego Oblicza - przyp. tłum..

[76] AGP, RHF, D-05188.

[77] Ibidem.

[78] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1917.

[79] Álvaro del Portillo, *Sum.* 235.

[80] „Pamiętam, że don José Pou de Foxá, człowiek obdarzony doskonałą pamięcią i świetnie znający życie miejscowego Kościoła, opowiadał mi w 1942 roku, że on sam doradził ojcu przeprowadzkę do Madrytu. <<W ówczesnych warunkach – brzmiały słowa księdza Pou de Foxá – Josemaría nie miał tu czego szukać>>." (Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2).

[81] *Apuntes,* nr 193. Chodzi o zaświadczenia (*Testimoniales),* jakie biskup wystawia jednemu ze swych podwładnych, aby zaświadczyć o jego dobrym zachowaniu wobec innego dostojnika kościelnego.

[82] Te słowa stanowiły zwięzłą odpowiedź na pytanie prałata Álvaro del Portillo o to, co działo się z jego zaświadczeniami w kurii w Saragossie (por. *Apuntes,* nr 193, przypis 209).

[83] Na temat tej przeprowadzki założyciela Opus Dei wspomina prałat Javier Echevarría: „Słyszałem wielokrotnie, jak mówił, że pojechał do Madrytu w 1926 roku. Jednak, nie zachował się żaden dokument, z którego moglibyśmy się dowiedzieć, kiedy dokładnie miała miejsce ta podróż" (Javier Echevarría, *Sum.* 1945).

Uniwersytet Madrycki, wówczas noszący miano „Centralnego", miał wydziały i Szkoły Wyższe wszystkich typów i był jedynym wówczas w całej Hiszpanii, gdzie można było rozpocząć studia doktoranckie praktycznie w każdej dyscyplinie naukowej.

[84] Por. „Alfa Beta" – *Miesięcznik. Organ Instituto Amado*. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1927 roku (por. AGP, RHF, D-04357-8).

[85] Por. list Nicolása Tena Tejero (26 V 1927) w AGP, RHF, D-04743.

[86] To rozporządzenie pozwalało studentom, którym brak do końca toku studiów jednego lub dwu zaliczeń, przystąpić do egzaminu w styczniu, nie czekając do sesji zwykłej w czerwcu. Podanie don Josemaríi nosi datę 10 stycznia 1927 roku i stwierdza, co następuje: *[...] znajduję się w położeniu, o którym mowa w Królewskim Rozporządzeniu z 22 grudnia 1926 roku, gdyż brak mi do zakończenia*

toku studiów jedynie zaliczenia z przedmiotu „Praktyka prawa regionalnego”[…] (por. teczka osobowa.., cit.).

[87] Por. „Alfa Beta”, rok 1, luty 1927, s. 16.

[88] Por. ibidem, marzec 1927, s. 10-12. Inne artykuły opublikowane w tym numerze: *El retracto de Abolario o derecho de la Saca,* Pedra de la Fuente, prokuratora prowincji, *Significado de la locución „Ius ad rem”* Ramona Serrano Suñera, adwokata państwowego, oraz *Comentarios a la Ley Hipotecaria,* J. M. Franco Espésa, adwokata.

[89] List o. Prudencio Cancera CMF w AGP, RHF, D-15003-6. Papier nosi nadruk: „Kolegium Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny [klaretynów – przyp. tłum.] – Segowia” izostał skierowany do „Wielebnego d. José Maríi Escrivy – Saragossa”.

[90] W liście z 9 grudnia 1927 roku o. Cancer wspomina, że w Madrycie, „na ulicy Orfila 12 żyje moja kuzynka z Fonz, Antonia Santaliestra”. Zażyłość i troska o matkę i rodzeństwo don Josemaríi wskazują na wcześniejszą znajomość.

Por. T. L. Pujadas CMF, *El Padre Postius: un hombre para la Iglesia”,* Barcelona 1981, s. 327. Jeśli chodzi o daty i stwierdzenia na temat założyciela Opus Dei, praca ta zawiera poważne błędy, po części usprawiedliwione z powodu oparcia się na świadectwach ustnych, niedokładnych z powodu upływu czasu. Podstawowy błąd polega na umieszczeniu tych wydarzeń w półtora roku po tym, gdy miały one rzeczywiście miejsce, co zdecydowanie zniekształca prawdę o nich. Pada tam stwierdzenie, że założyciel Opus Dei w październiku 1928 roku uczestniczył w rekolekcjach prowadzonych przez o. Cancera w seminarium madryckim. W następstwie tych rekolekcji o. Cancer miał się podjąć swych działań.

Na podstawie przebadanej dokumentacji można jednak z wystarczającą pewnością stwierdzić, że współpraca o. Cancera przy przyjeździe założyciela Opus Dei do Madrytu miała miejsce w lutym i marcu 1927 roku. Poza tym jest dowiedzione, że w październiku 1928 roku don Josemaría uczestniczył w rekolekcjach odprawianych w Centralnym Domu Kongregacji Misyjnej (ojców misjonarzy lub lazarystów), przy ulicy García de Paredes w Madrycie (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”, 1 XII 1928, s. 384).

[91] Cytowany list z 7 II 1927 r..

[92] List o. Prudencio Cancera do don Josemaríi z 28 lutego 1927 roku (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-5).

[93] Mimo wszystko o. Cancer nie wydaje się wprowadzony we wszystko, co zamierzał don Josemaría, tzn. przenieść się do Madrytu wraz z rodziną, by napisać doktorat z prawa.

[94] „Okólnik Nuncjatury Apostolskiej w Madrycie do biskupów hiszpańskich” (30 XI 1887), w : archiwum sekretariatu kurii Arcybiskupstwa Madryckiego. W tym okresie nuncjuszem w Hiszpanii był prałat Angelo di Pietro.

[95] „Okólnik Nuncjatury Apostolskiej w Madrycie do biskupów hiszpańskich” (5 V 1898), w: archiwum sekretariatu kurii Arcybiskupstwa Madryckiego. W tym okresie nuncjuszem w Hiszpanii był prałat Giuseppe Francesco Nava di Bontifé.

[96] Por. *Sinodales Diocesanas,* ks. IV, rozdz. IV, konst. V (w: *Primer Sínodo Diocesano de Madrid-Alcalá. Convocado y presidido por el Excmo. Y Rvmo. Sr. D. José María Salvador y Barrera y celebrado en la Santa Iglesia Catedral de esta Corte en las días 10, 11, 12 de febrero 1909,* Madrid 1909, s. 369-370).

Prałat José María Salvador y Barrera, biskup Madrid-Alcalá, opublikował w „Boletín Oficial del Obispado” z 10 czerwca 1914, okólnik w którym przypomniano postanowienia już wspomniane na temat kapłanów pochodzących spoza diecezji, do których listy dodałinstrukcję z 15 listopada 1910 roku i liczne okólniki już wcześniej publikowanych na łamach biuletynu. Postanowienia te trzeba było ponownie przypomnieć w następnym roku (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”, 20 XII 1915, s. 727-729). I by wyjaśnić wszystkie wątpliwości, określił, że „nie zezwala się w przyszłości odprawiać Mszy Św. ani razu kapłanom, którzy zjawią się tutaj, nie wystąpiwszy i nie otrzymawszy zezwolenia wymaganego przez nuncjaturę, z wyjątkiem sytuacji, gdy ze względu na pilność podróży byłoby to niemożliwe, a wówczas wystarczy list biskupa lub jego sekretarza, w którym zostanie stwierdzone, że zainteresowany nie ma zamiaru osiąść w diecezji madryckiej, a jedynie przebywać tu kilka dni, aby załatwić sprawy, stanowiące cel jego przybycia” (Okólnik prałata José Maríi Salvadora y Barrery do biskupów Hiszpanii, s. 2, w: AGP, RHF, D-08068).

[97] List o. Prudencio Cancera do don Josemaríi, z 9 III 1927 (oryginał w AGP, RHF, D-15003-5). Został odręcznie napisany na papierze z nadrukiem. Jak się w nim mówi, intencja za Mszę Świętą wynosiła 5 peset i 50 centymów”.

[98] List o. A. Santiago CSSR do o. Prudencio Cancera, Madryt 7 III 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-6).

[99] Cała rodzina miała tak wielkie zaufanie do Josemaríi, że podjęte przezeń decyzje uznawane były za „najlepsze wyjście”, jak wspomina jego brat. W: Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325.

[100] Por. archiwum diecezjalne w Saragossie. „Libros de Registro de Documentos Arzobispales” (1922-1942), rok 1927, karta 120, n. 1813 (dnia 17 marca 1927: „ Zezwolenia na dwa lata, do Madrytu, z powodu studiów”) i karta 121, nr 1820 (dnia 22 marca 1927 roku: „Listy polecające do Madrytu na dwa lata”).

O tej sprawie opowiadał prałat Echevarría: „W wyjaśnieniu dla arcybiskupa Saragossy podkreślił, ponieważ taki miał zamiar, że w okresie trwania studiów, najpoważniejszą część dnia przeznaczy na działalność duszpasterską, aby kontynuować i pogłębiać swą miłość do posługi, dla której otrzymał święcenia. Tej działalności kapłańskiej miał podporządkować swe badania doktoranckie i pisanie pracy” (Javier Echevarría, *Sum.* 1945).

[101] Na mocy Królewskiego dekretu z 10 marca 1917 roku („Gaceta de Madrid” z 15 marca), na wniosek Ministra Kształcenia Publicznego i Sztuk Pięknych, nie będzie się wymagać „egzaminu dyplomowego, ani żadnego szczególnego

zaliczenia dla otrzymania tytułu odpowiadającemu każdemu stopniowi [nauki]", jeśli już raz zaliczyło się wszystkie przedmioty kursowe.

Opłaty skarbowe za prawo uzyskania tytułu magistra, które don Josemaría złożył 15 marca 1927 roku wynosiły 37,50 peset (por. teczka osobowa, archiwum wydziału prawa, Uniwersytet w Saragossie). Teczka zawiera informacje, że przeniósł się on do Madrytu 30 marca 1927 roku.

[102] Domingo Fumanal, AGP, RHF, T-02852, s. 1.

[103] W archiwum diecezjalnym w Saragossie ani w archiwach parafialnych w Fombuenie i Badules nie ma żadnej wzmianki na temat pobytu tam don Josemaríi.

W rejestrze dokumentów arcybiskupa Saragossy(1922-1942). Karta 300, nr 3 190, z 28 III 1931 przy okazji zaświadczeń wystawianych przez kurię biskupią w Saragossie, przytoczone zostały dane dotyczące studiów kościelnych i funkcji pełnionych przez założyciela Opus Dei. W kopii rękopiśmiennej własnoręcznie i potwierdzonej, zatytułowanej: *Nota de méritos, que desea hacer constar en los testimoniales* i datowanej w Madrycie 12 marca 1931 roku, jeden z zapisów mówi: *W kwietniu 1927 pracował w parafii w Fombuenie, aż do zakończenia Wielkanocy tegoż roku* (oryginał w: AGP, RHF, D-15334).

[104] List o. A. Santiago do o. Prudencio Cancera, Madryt 20 III 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-150003-6). Przyjmując, że list został najpierw prawdopodobnie przysłany do Segowii, a następnie stamtąd odesłany przez o. Cancera, przyszedł do Saragossy około 24 marca.

[105] *Apuntes,* n. 640. Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1917.

Ojciec Cancer wspomina w liście z 28 lutego 1927 „o dwóch bardzo wpływowych osobach w Saragossie", a dalej powiada: „będę mógł udzielić Ci pomocy, której potrzebujesz; jednak musi to nastąpić w odpowiedniej chwili; wcześniej będzie ci potrzebne wsparcie, co do innych kroków, które musisz podjąć". Pierwszym krokiem, by osiąść w Madrycie była zgoda na opuszczenie Saragossy. Jak udało się to uzyskać tak łatwo?

W całej sprawie przeniesienia się do Madrytu i działaniach w kurii w Saragossie, wydaje się, że uczestniczyło wielu przyjaciół don Josemaríi: m.in. na pewno don José Pou de Foxá oraz don Luis Latre Jorro, z którymi nawiązał kontakt listowny zaraz po przyjeździe do Madrytu (por. AGP, RHF, D-04355).

Don Luis Latre Jorro był sekretarzem wizyt duszpasterskich kard. Soldevilli. W dniu, w którym w wyniku zamachu zginął kardynał, ksiądz Luis jechał wraz z nim samochodem i został ranny. W 1925 roku był profesorem filozofii na uniwersytecie papieskim w Saragossie (por. „Boletín Ecclesiástico Oficial del Arzobispado de Zaragoza", tom *Estadistica del Arzobispado de Zaragoza,* 1 IV 1925, s. 16-17). Od 1925 roku zastąpił on don Antonio Moreno Sáncheza na stanowisku zastępcy dyrektora Królewskiego Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola (por. E. Subirana, op. cit., rok 1925, s. 314 oraz rok 1926, s. 395). Był on przyjacielem don José Pou de Foxy (por. list don Luisa Latre Jorro do don Josemaríi, Sragossa 9 V 1927, w: AGP, RHF, D-15003-6).

[106] List o. A. Santiago do don Josemaríi nie ma daty (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-7). Została ona napisana na papierze z nadrukiem: „Rektor klasztoru ojców redemptorystów – Pl. Conde de Miranda 2". Początek listu („przed kilku dniami otrzymałem od księdza bardzo miły list, na który nie odpowiedziałem") sugeruje, że został on napisany pod sam koniec marca. Niedziela Wielkanocna wypadała w tym roku 17 kwietnia. W związku z tym don Josemaría był oczekiwany w Madrycie około 20 kwietnia.

[107] Oryginał w: AGP, RHF, D-15334. Listonoszem zwykle nazywano pieszego urzędnika pocztowego, choć w tym przypadku poruszał się on konno.

[108] *Ten krucyfiks* – napisze później – *towarzyszył mi w moich podróżach. Był ze mną w Fombuenie i pojechał ze mną do Madrytu (Apuntes,* nr 583).

[109] AGP, P04 1972, s. 99.

[110] Javier Echevarría, *Sum.* 3212-3213; cytowane także przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 1562.

[111] Por. oryginalna faktura w: AGP, RHF, D-15247/2.

[112] Medytacja z 14 II 1964.

[113] Por. *Apuntes,* nr 704.

[114] *Apuntes,* nr 414.

[115] Medytacja z 14 II 1964.

[116] *Apuntes,* nr 1090.

Powrót do zawartości

Rozdział 5: Założenie Opus Dei

Założenie Opus Dei

1. Madryt, miasto i stolica

Stosując się do ultymatywnego zapisu, jaki znalazł się w liście rektora, który komunikował don Josemaríi, że oczekuje go „w pierwszych dniach pierwszego tygodnia wielkanocnego", pojawił się on w świętym Michale we wtorek 19 kwietnia 1927 roku. Okazał rektorowi konieczne dokumenty dla otrzymania zezwoleń na sprawowanie posługi kapłańskiej i uzyskania pozwolenia na odprawianie mszy[1].

Początkowo don Josemaría zatrzymał się w pensjonacie na ulicy Farmacia, położonej w labiryncie uliczek prowadzących do „sieci" Świętego Ludwika* . Stamtąd można było zejść aż do Puerta del Sol. W pobliżu Plaza Mayor znajdowały się dwa kościoły: San Miguel de los Ochoes, gdzie ochrzczony został Lope de Vega, oraz kościół San Justo, oba zniszczone. Na miejscu tego drugiego wzniesiono inny - papieski kościół Świętego Michała -nową budowlę, powierzoną w 1892 roku nuncjuszowi apostolskiemu, która pozostawała pod jego bezpośrednią jurysdykcją[2].

Pomijając znaczenie historyczne miasta jako stolicy królestwa od czasów Filipa II, Madryt jako terytorium kościelne zależał przez wieki od biskupa Toledo, nie tworząc odrębnego biskupstwa. Na mocy konkordatu z 1851 roku miał stać się diecezją sufraganią Toledo, ale to nastąpiło dopiero w 1885 roku[3]. Nie dało się uniknąć, by korona, arystokraci oraz sami duchowni nie fundowali klasztorów, ustanawiali patronatów i wspierali kościoły i kaplice pozostające poza zwyczajną jurysdykcją, która wówczas należała do arcybiskupa Toledo. W ten sposób, na mocy przywilejów i autonomii pojawiły się w Madrycie rozmaite jurysdykcje, takie jak osobista jurysdykcja nuncjusza, jurysdykcja pałacu królewskiego oraz wojskowa.

W ciągu tych pierwszych dni pobytu w Madrycie nowo przybyły student starał się uzyskać informacje o formalnościach akademickich, mając zamiar przystąpić przy najbliższej okazji do egzaminu wstępnego. W jego teczce osobowej można znaleźć podanie z 28 kwietnia 1927 roku, w którym zwraca się do dziekana Wydziału Prawa o zezwolenie na przystąpienie do egzaminu z historii prawa międzynarodowego, z którego to przedmiotu miał przygotowywać swój doktorat. W nagłówku podania można przeczytać, że:

„Don José María Escrivá y Albás, urodzony w Barbastro (prowincja Huesca), 25 lat, zamieszkały w stolicy, na ulicy Farmacia 2…"[4]

Do podania dołączone zostało zaświadczenie, z pieczęcią Oficjalnego Kolegium Lekarskiego, wystawione przez dr José Blanca Fortacína, które stwierdzało, co

następuje: „Don José María Escrivá y Albás, 25 lat, został zaszczepiony w dwóch dawkach. Madryt, 29 kwietnia 1927”[5]. Blanc Fortacín należał do rodziny spokrewnionej z donią Dolores i zaświadczenie nosi wszelkie znamiona, że zostało wystawiane w pośpiechu.

Podobnie jak wielu innych duchownych przybywających do stolicy don Josemaría był raczej osamotniony. Przyzwyczajony do aktywności apostolskiej w kościele Św. Piotra Nolasco, nie znajdował u Świętego Michała pola do jej prowadzenia. Nie można z tego powodu winić ojca rektora, który uprzedzał go, że nie chodzi o kapelanię w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz o odprawianie jednej mszy dziennie, co było związane z prawem do wynagrodzenia w wysokości 5 peset i 50 centymów[6].

Ta suma nie pokrywała nawet dziennej należności za pobyt na ulicy Farmacia, która wynosiła 7 peset[7]. Prowadził więc poszukiwania nieco tańszego i bardziej odpowiedniego mieszkania, póki nie dowiedział się, że na ulicy Larra otwarto przed kilkoma miesiącami Dom Kapłański z trzydziestoma miejscami. Było to dzieło miłosierdzia przeznaczone dla księży, prowadzone przez Zgromadzenie Dam Apostolskich od Świętego Serca Jezusowego. W biuletynie przez nie wydawanym napisano: „Dom Kapłański. Jest otwarty od roku i sprawdził się. Wydaje się, że księża są z tego bardzo zadowoleni […]. Płacą 5 peset, czyli sumę, którą otrzymuje się jako ofiarę za mszę […] i korzystają ze znakomitej obsługi, jeśli chodzi o wyżywienie, sprzątanie etc. […] Ksiądz biskup zechciał osobiście inaugurować ten dom, a ksiądz wikariusz odprawił mszę, by pozostawić Najświętszy Sakrament w uroczej kapliczce znajdującej się na terenie tego domu.”[8]

Bardzo możliwe, że ksiądz zmienił miejsce pobytuw dniu 30 kwietnia. W każdym razie, aż do pierwszych dni maja niewiele wiemy na temat jego zajęć. Wszystko wskazuje na to, że coś zawiodło w planach, które z takim optymizmem snuł ojciec Cancer, kiedy w swym liście radził odśpiewać *Te Deum* i instruował swego protegowanego: „wypada więc, abyś nie wyprowadzając się, pojechał do Madrytu, żeby załatwić całą sprawę, potwierdzić ją, spotkać się z księdzem nuncjuszem i zobaczyć, jakie masz możliwości”[9].

W ciągu pierwszych dwu tygodni od przyjazdu ani nie udało mu się załatwić sprawy, ani nie spotkał się z nuncjuszem, ani nie otworzyły się żadne możliwości. Tak wynika z listu, jaki napisał 9 maja wicedyrektor Świętego Karola w Saragossie, don Luis Latre, w odpowiedzi na list don Josemaríi:

„Drogi Przyjacielu! Tego samego dnia, gdy otrzymałem Twój list, wysłałem go do mojego brata, przebywającego w Madrycie, aby lepiej poinformować go o Twoich zamiarach i aby mógł je lepiej przedstawić don Inocencio, który wówczas przebywał w Cercedilli, ale jak tylko wrócił do Madrytu, został wprowadzony w Twoje plany […]. Nie muszę mówić, że ucieszy mnie wieść, że, jak na razie, jesteś już dobrze ulokowany. Mówię jak na razie, gdyż nie wierzę, byś był w pełni zadowolony z Twojej obecnej sytuacji, gdy jesteś z dala od mamy i rodzeństwa, i nie wydaje mi się, by to odpowiadało któremukolwiek z was. Dobry braciszek źle się z Tobą obszedł. Mógłby przynajmniej poszukać Ci jakiś kontaktów, abyś mógł udzielać lekcji oraz zarekomendować Cię biskupowi, osobiście lub przez inne osoby, abyś mógł dostać się na stałe do jakiegoś kościoła jako rezydent, co

pozwoliłoby Ci otrzymać lepsze uposażenie i lepsze uprawnienia.

Tymczasem spróbuj być cierpliwym, a także prowadź się dobrze i unikaj takiego towarzystwa, które mogłoby Ci ogromnie zaszkodzić. Ucz się, ile możesz, abyś, jeśli Bóg zechce, by zamknął się dla Ciebie dostęp do stolicy, mógł wrócić tu jak najszybciej i oddać się do dyspozycji naszego biskupa, który tak źle obchodzi się z personelem.

Z d. José Pou rozmawiamy często o Tobie. Martwi się, że miałeś tak mało szczęścia. Mówi, że napisał do Ciebie przed kilkoma dniami."[10]

W czym mógł mu pomóc don Inocencio Jiménez, jego dawny profesor prawa karnego? Analiza jego uniwersyteckiej teczki osobowej potwierdza, że ksiądz nie przystąpił do egzaminu ani w sesji czerwcowej, ani we wrześniowej[11], z wielkim uszczerbkiem dla swojej kieszeni musiałby bowiem zapłacić za egzamin 42 pesety, nie licząc innych opłat, to znaczy równowartość ośmiu dni wynajęcia pensjonatu. Nie znalazł także jeszcze kontaktów pozwalających mu na zarabianie na życie za pomocą korepetycji.

***

Większość księży mieszkających na ulicy Larra była już w dojrzałym wieku, nie brakowało jednak kilku młodszych, jak np. don Fidela Gómeza i don Justo Villameriela, którzy przygotowywali się do egzaminu na stanowisko kapelana wojskowego; don Avelino Gómeza Ledo, który został wyświęcony w Madrycie oraz don Antonio Pensado. Ten ostatni, pochodzący z Santiago de Compostela, był podobnie jak don Josemaría kapłanem pozadiecezjalnym[12].

Przykład don Antonia był bardzo pouczający, jeśli chodzi o zasadę, jaką kierował się biskup Madrytu przy udzielaniu jurysdykcji kapłanom z innych diecezji. Młody ksiądz z Saragossy wiedział już, czego może się spodziewać. Don Antonio, za zgodą swego biskupa, w latach 1922-1926 studiował filozofię i nauki humanistyczne w Madrycie. Gdy skończył studia, rozpoczęła się jego odyseja. 26 października 1926 roku poinformowano go za pośrednictwem biura Sekretariatu Biskupa Madrytu, że nie uzyska on przedłużenia zezwoleń w tej diecezji, gdyż zakończył on już studia w stolicy. Otrzymał jednak pozwolenie, aby przez rok odprawiać mszę w klasztorze Wcielenia Pańskiego, fundacji Królów Hiszpańskich, wyłączonym spod jurysdykcji biskupa[13]. Jednak w lutym 1927 roku biskup Madrytu zażądał od biskupa Santiago, by on także cofnął don Antonio zezwolenie, jeśli kapłan będzie się wzbraniał przed powrotem do diecezji macierzystej, gdyż inaczej zostaną pogwałcone jasne zalecenia Stolicy Świętej dotyczące kapłanów pozadiecezjalnych, którzy z prowincji przybywali do stolicy. Pozbawiony obecnie prawa do odprawiania mszy, ale zdecydowany pozostać w Madrycie, don Antonio pospiesznie starał się o miejsce w Hospicjum Prowincjonalnym i w kwietniu złożył podanie z prośbą o przyznanie mu zezwolenia, aby mógł pełnić tę funkcję. Prośba ta została odrzucona[14].

Aby kapłan mógł sprawować funkcje właściwe jego powołaniu, musiał dysponować odpowiednimi jurysdykcjami, czyli zezwoleniami wydanymi przez biskupa diecezji. Zezwolenia te obejmowały spowiedź, głoszenie kazań i odprawianie mszy. Otrzymywało się je na czas określony lub nieokreślony. W

konsekwencji, jeśli jakiś ksiądz tego zezwolenia nie posiadał lub cofnęły mu je władze kościelne, jego sytuacja stawała się naprawdę krytyczna. Nie mógł on bowiem legalnie udzielać sakramentów ani korzystać z dochodów ze „stuły i ołtarza". W takiej właśnie sytuacji bez wyjścia znalazł się don Antonio Pensado.

W maju 1927 roku nawiązała się przyjaźń miedzy don Josemarią i don Antonio. Ich bezpośredni kontakt w Domu Kapłańskim trwał jednak krótko, gdyż wkrótce potem don Antonio był zmuszony opuścić stolicę.

Już miesiąc don Josemaría przebywał w Madrycie, gdy do uszu donii Luz Rodríguez Casanova, założycielki Dam Apostolskich, dotarły wieści o zapale tego młodego księdza i jego pragnieniu świadczenia posługi właściwej stanowi kapłańskiemu. Trudność polegała na tym, że nie miał on zezwolenia, by odprawiać mszę w Madrycie, poza kościołem Świętego Michała. Donia Luz musiała dostrzec coś wyjątkowego w tym kapłanie, aby zdecydować się na jego nominację na stanowisko kapelana w kościele Patronatu Chorych. Wcześniej jednak ksiądz musiał prosić o bardzo trudne do uzyskania zezwolenie diecezji, co też uczynił 10 czerwca, jak wskazuje na to treść jego podania:

Don José Mª Escrivá y Albás – z diecezji w Saragossie – za zgodą swego ordynariusza, wyrażoną dnia 17 marca 1927 roku, pragnąc pozostać w stolicy, w Domu Kapłańskim przy ulicy Larra numer 3 przez okres 2 lat, uprasza Waszą Ekscelencję, aby zechciał udzielić mu odpowiedniego zezwolenia na odprawianie Najświętszej Ofiary Mszy Świętej w kościele Patronatu Chorych.

Niech Bóg zachowa Waszą Ekscelencję na wiele lat.

*Madryt, 10 czerwca 1927 r.**[15]***"

Znając rezultaty wcześniejszych tego typu wysiłków, tym bardziej trzeba cenić wpływ donii Luz. Po wielu latach sam zainteresowany opowiedział, w jaki sposób uzyskał zezwolenia: *Po raz pierwszy, gdy zostały mi one udzielone w diecezji madryckiej, na wniosek matki Luz Casanova, były to jurysdykcje ogólne, jeśli dobrze pamiętam na odprawianie mszy, spowiedź i głoszenie kazań.*[16] Kim była ta wpływowa niewiasta? Donia Luz Rodríguez Casanova, córka markizy de Onteiro w 1924 roku ufundowała w Madrycie Zgromadzenie Dam Apostolskich, którego szczególnym celem było prowadzenie dzieł miłosierdzia i nauczanie potrzebujących. Była to kobieta przedsiębiorcza i obdarzona bogatym życiem wewnętrznym[17].

Na stolicy biskupiej w Madrycie zasiadał wówczas don Leopoldo Eijo y Garay, którego biografia w 1927 roku niewiele różniła się od losów innych biskupów. Życie don Leopoldo zostanie już wkrótce trwale splecione z losami don Josemarii. Urodził się w Vigo w 1878 roku. Studiował w seminarium w Sewilli oraz na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Otrzymał święcenia w 1900 roku i został biskupem Tuy (1914) oraz Vitorii (1917), zanim nie stanął na czele diecezji Madyt-Alcalá w 1923 r.[18] Jego zahartowana duchowość i wielka kultura odcisnęły piętno na sposobie rządzenia przezeń diecezją. O jego decyzjach może nam dać wyobrażenie pismo pochodzące z jego gabinetu, mówiące o sytuacji księży w stolicy Hiszpanii. Chodzi o list datowany 18 II 1933w Madrycie, w którym don Leopoldo odpowiada jednemu z kardynałów z Kurii Rzymskiej na jego prośbę o

udzielenie jurysdykcji jednemu z księży spoza diecezji madryckiej:

„Otrzymawszy uprzejme pismo Waszej Eminencji z 9 bieżącego miesiąca […], mam zaszczyt poinformować o tym, co następuje.

Zawsze było ambicją wielkiej części kleru hiszpańskiego, by przeprowadzić się i zamieszkać w Madrycie, gdzie nie tylko nie brakuje księży, ale jest ich więcej niż potrzeba. Wypełniając zobowiązanie wobec tej Świętej Kongregacji, która nie życzyła sobie nadmiernego skupienia duchownych spoza diecezji w wielkich miastach, zawsze przykładałem największą wagę, by nie udzielać zezwolenia na pobyt w Madrycie tym, którzy nie mają wystarczających przyczyn kanonicznych […].

Stanowi to prawdziwy krzyż dla naszej diecezji, gdy niemal każdego dnia trzeba odrzucać cztery lub pięć podobnych podań […]. Wielebny ksiądz Jerónimo Muñoz znajduje się w takiej właśnie sytuacji. Hrabia de Santa Engracia przywiózł go jako swojego osobistego kapelana i gdy poprosił mnie o udzielenie zezwolenia na odprawianie mszy, odpowiedziałem mu, że nie mogę go wydać, ponieważ zabroniła mi tego Stolica Święta […]. Tak więc moja pokorna prośba do Świętej Kongregacji jest taka, by zarówno wielebnemu księdzu Muñozowi, jak i wszystkim innym, którzy proszą o to samo, zechciała Święta Kongregacja odpowiedzieć *non expedire** .

W przeciwnym razie, wszyscy ubiegający się o pobyt w Madrycie księża spoza diecezji będą zwracać się do Stolicy Świętej i jeśli im się pozwoli, połowa kleru w Hiszpanii, zwłaszcza w obecnych czasach, przyjedzie tutaj, z poważną szkodą dla diecezji i Kościoła”[19].

Jak widać, piszącemu te słowa don Leopoldo nie zadrżała ręka. List odznacza się jasnością i stanowczością i nie pozostawia wątpliwości, że biskup nigdy nie uległ żadnym naciskom, jeśli chodzi o wydawanie jurysdykcji. Zgoda, jakiej udzielił don Josemaríi była ważna tylko przez jeden rok. Przy zachowaniu ostrożności można było ją okresowo przedłużać, podejmując działania w Wikariacie Madryckim. Pozostawiało to duszę księdza w stałej niepewności i obawie. Sytuacja księży pozadiecezjalnych w stolicy była ogromnie niestabilna. Suche zapiski z Księgi Jurysdykcji Kapłańskich w Kurii wymagają pewnej dozy wyobraźni, aby uzmysłowić sobie przykrości, które czyhały na każdym kroku. Tak więc w księdze numer 8 na karcie 53, czytamy:

„Escrivá Albás, d. José María – Saragossa –

8 czerwca 1927 jeden rok w Patronacie Chorych. 11 czerwca 1928 do 22 marca 1929 i spowiedź. 23 marca 1929, cztery miesiące. 23 lipca 1929 do końca czerwca 1930”.

Zaś na karcie 55:

„Escrivá Albás, d. José – Saragossa –

15 lipca 1930 – sześć miesięcy Patronatu i spowiedź. 14 stycznia 1931, sześć miesięcy. 23 czerwca 1931 jeden rok, Święta Barbara”[20].

Siłą rzeczy zapiski w księdze rejestrowej musiały być krótkie, biorąc pod uwagę nieustanny napływ księży do stolicy. Wystarczy zauważyć, że w 1927 roku od diecezji zależnych było 533 kapłanów pozadiecezjalnych i 648 diecezjalnych. Ci ostatni rozproszeni byli po całej diecezji, co oznaczało, że większość kapłanów przebywających w stolicy stanowili księża, którzy nie należeli do diecezji[21].

Don Josemaría, który był nadzwyczaj skrupulatny w wypełnianiu przepisów kościelnych, musiał prosić o przedłużenie zezwoleń kapłańskich, które przywiózł z Saragossy, gdyż były one bliskie wygaśnięcia. Przy okazji, aby wypełnić zalecenie 130. kanonu Kodeksu Prawa Kanonicznego, wówczas obowiązującego (w ciągu trzech lat od święceń zdać egzamin z dyscyplin teologicznych), prosił o pozwolenie, by jego egzaminatorem był rektor Świętego Michała[22].

W Saragossie przystali na tę prośbę, jak informuje list z 17 czerwca 1927 roku od Wicesekretarza Izby. Ojciec Santiago, rektor Świętego Michała, egzaminował więc młodego prezbitera[23]. Wybrał na egzamin tematy z teologii moralnej i dogmatyki, a następnie poddał go długiemu pisemnemu egzaminowi. W orzeczeniu, które sam wręczył egzaminowanemu, aby ten osobiście odesłał je do Saragossy, wyjaśnia przyczyny, dlaczego postawił mu najwyższą ocenę[24].

Jurysdykcje kapłańskie z Saragossy nadeszły do księdza w liście z 9 lipca, przyznane na okres jednego roku, trzeba je było corocznie odnawiać, aż do 1931 roku. Potem udzielono mu ich na 5 lat, a następnie zezwoleń ogólnych i wieczystych w 1936 r.[25] Zawsze był bardzo staranny, jeśli chodzi o swoje zezwolenia na pobyt, aby uniknąć sytuacji, w której mogłyby się zdezaktualizować jego listy polecające i zwalniające, które wysyłano z Saragossy, z pomocą których mógł usprawiedliwić swój pobyt w Madrycie poza rodzimą diecezją i sprawować swą posługę. Jak zobaczymy, księgi diecezjalne nie pozostawiły śladu wielu przykrości, na jakie napotkał petent. W każdym razie, w porównaniu z trudnościami, jakich przysparzała mu jego pozycja księdza spoza diecezji w Madrycie, te incydenty nie miały większego znaczenia.

2. Mieszkańcy domu z ulicy Larra

Przy braku zajęć u świętego Michała podjął się obowiązków kapelana w Patronacie Chorych, co przypominało jakby przejście od głodu do przesytu. Patronat stanowił główną siedzibę Dam Apostolskich i miał przyłączony publiczny kościół. Latem 1927 roku kapelan stopniowo wdrażał się w działania dobroczynne i apostolskie prowadzone przez tę instytucję, chociaż obowiązki te nie należały do zadań bezpośrednio związanych z jego stanowiskiem.

„Kapelan Patronatu Chorych – tłumaczy jedna z dam – uczestniczył w aktach liturgicznych zgromadzenia: codziennie odprawiał mszę, wystawiał Najświętszy Sakrament i prowadził różaniec. Nie musiał z racji swego stanowiska zajmować się ogromną pracą, którą patronat wykonywał wśród biednych i chorych i ogólnie wśród potrzebujących ówczesnego Madrytu. Jednak don Josemaría wykorzystał okoliczność mianowania go kapelanem, by oddać się hojnie, z poświęceniem i bezinteresownie niezliczonej liczbie biednych i chorych, których obejmował swym kapłańskim sercem”[26].

Don Josemaría mieszkał na ulicy Larra, oddalonej o kilka minut drogi od

patronatu. Bardzo szybko, podobnie jak inni młodsi rezydenci, zajął się małymi przysługami i załatwianiem drobnych spraw swoich kolegów. Po kilku tygodniach jego pobytu, w czasie letnich wakacji 1927 r., niektórzy księża wyjechali z Madrytu. Pozostało tylko niewielu stałych rezydentów, natomiast często pojawiali się przejazdem księża spoza Madrytu, pozostający tylko kilka dni na ulicy Larra. Jednym z takich gości był don Joaquín María de Ayala, który spędził w domu kapłańskim cztery dni, miedzy 15 a 19 czerwca[27]. Kiedy pod koniec miesiąca musiał poprosić o przysługę kogoś w Madrycie, pomyślał o szczodrej gotowości do pomocy owego sympatycznego aragońskiego księdza, którego poznał na ulicy Larra. Don Joaquín był rektorem seminarium w Cuence i z racji stanowiska i wieku mógł poprosić o przysługę młodego księdza. Z Alange (Badajoz) wysłał do on list do Josemaríi, z datą 30 czerwca. Rozpoczyna od wychwalania w natchnionej inwokacji wszechmocnej cnoty dobroci i jej szerokich horyzontów, aby przejść po tym wstępie do opisu „niewygód" towarzyszących tej cnocie: „Jednym z nich jest uprzykrzenie, jakie mogą z niej zrobić ci, którzy z niej korzystają, a dowodem na to jest ten list. Ksiądz okazał mi najdalej idącą uprzejmość, podczas gdy miałem przyjemność mieszkać wspólnie z księdzem przy okazji kongresu franciszkańskiego i mam zamiar księdzu ją sprzykrzyć"[28].

Po całym tym wprowadzeniu przeszedł do prośby o odebranie sutanny, która zostawił w Madrycie dla naprawy koloratki i którą trzeba było odszukać. Domagając się kolejnej uprzejmości, prosił don Josemaríę o zakup kilku kamieni do zapalniczki, których nie może dostać w Cuence. Kończy list pozdrowieniami dla rezydentów, a zwłaszcza dla „*Beniaminków* – księży Plansa i Pensado".

Nie wiemy nic o Plansie i niewiele o don Antonio Pensado, który pod naciskiem biskupa Madrytu wrócił do Santiago de Compostela, skąd napisał 30 czerwca do swego przyjaciela don Josemaríi. W liście prosił, by przekazał on donii Aurorze, zarządzającej rezydencją, że już złożył potrzebną rekomendację. Zwraca się do don Josemaríi, ponieważ ma pewność, że ten spędzi w domu kapłańskim całe lato: „Przypuszczam, że jesteś w tym domu prawie całkiem sam, gdyż wszyscy rozjechali się na wakacje, zaś zwiększyła się liczba przyjezdnych"[29].

Z korespondencji z lata 1927 roku zachował się jeden list ojca Prudencia Cancera, z 19 lipca, w odpowiedzi na list don Josemaríi. Młody kapłan bardzo szybko nauczył się, by liczyć tylko na pomoc Bożą, a nie na ludzkie rekomendacje, nawet ze strony duchownych. Pytania klaretyna pozwalają się domyślić, że był on zdziwiony dyskretnym milczeniem swego dawnego protegowanego.

„Już niepokoiłem się Twoim milczeniem – pisał – Co się dzieje w Madrycie z tym biednym księżulem, który nic mi nie pisze? Musi być mu bardzo źle.

Twój ostatni list nieco mnie uspokoił, chociaż […] wydaje mi się, że sporo przede mną ukrywasz, żeby mi oszczędzić utrapień […].

Myślałem, że do tej pory zyskasz coś więcej niż kapelanię patronatu, jakieś korepetycje indywidualne albo zajęcia w jakimś ośrodku, jakieś miejsce asystenta któregoś z wysoko postawionych adwokatów, jakiś dodatek z pomocy w parafii lub klasztorze. Nic o tym nie piszesz, ani o przyjęciu lub stosunkach z nuncjuszem, ani o działaniu ojca Ramoneta, tak doświadczonego, znającego wszystkich i dobrze ustosunkowanego, ani o Twojej sytuacji u biskupa diecezjalnego, w

seminarium, ani u biskupa z Saragossy. Może zostawiłeś w ogóle papieski kościół św. Michała, aby służyć u donii Luz Casanova? […]

Myślałem, że zyskasz stanowisko sekretarza któregoś z biskupów albo asystenturę przy katedrze obsadzonej przez któregoś z uczonych przyjaciół ojca Ramoneta. Może wkrótce się zobaczymy.[30]”

Jasne jest, że ojciec Cancer, snując tyle domysłów i chybionych przypuszczeń, nie wiedział, w jakim naprawdę stanie znajdują się sprawy kapelana Patronatu Chorych.

W korespondencji z rodziną don Josemaría informował o podjętych przez siebie działaniach w Madrycie. Próbował dodać im animuszu, jednak do tej pory nie udało mu się na tyle ustabilizować swojej sytuacji, aby myśleć o sprowadzeniu rodziny do Madrytu. Chociaż od niej oddalony, nie zapominał o wyrazach czułości. Jego brat Santiago pamięta, że co tydzień przysyłał mu te same dziecięce pisemka, które jemu samemu kupował ojciec, gdy mieszkali jeszcze w Barbastro[31].

Od maja do końca listopada 1927 roku mieszkał w rezydencji na ulicy Larra. Było to tylko kilka miesięcy, jednak przeżytych tak intensywnie, że wspomnienie jego pobytu zapadło w pamięć dwu spośród księży, którzy wówczas tworzyli tam grupę „młodych”: Avelino Gómez Ledo oraz Fidela Gómez Colomo. Współżycie z księżmi starszymi lub w bardzo podeszłym wieku, opowiada don Avelino, „wymagało wiele cierpliwości i wyrozumiałości, których przykład zawsze dawał d. Josemaría”[32]. I kiedy ci dwaj księża, liczący prawie po osiemdziesiąt lat, przypomną sobie postać swego kolegi z pensjonatu, don Fidel opisuje go jako „osobę serdeczną, otwartą i lojalną”[33]. Natomiast don Avelino podkreśla szczególnie, jako wyraz jego serdeczności i odczuć kapłańskich, wspomnienie swoich imienin, dzień św. Andrzeja Avelino, o których najczęściej się zapomina, ponieważ patron ten nie jest bardzo popularny w Hiszpanii. Don Josemaría był jedyną osobą, która złożyła mu życzenia – „serdecznie i w duchu nadprzyrodzonym”[34].

Z Patronatu Chorych kierowano wieloma dziełami miłosierdzia. Rezydenci z ulicy Larra żyli na uboczu tego apostolstwa, z wyjątkiem młodego kapelana, który już pod koniec lata miał głowę zaprzątniętą tymi pracami dobroczynnymi. Jak opowiadał don Fidel, kapelan nie obnosił się z tym, chociaż swoją sympatią i zapałem apostolskim starał się namówić innych duchownych do odwiedzin chorych i biednych w ubogich dzielnicach. „Pamiętam, jak pewnego dnia – wspomina naoczny świadek – w jednej z tych dzielnic don Josemaría wziął na ręce maleńkie dziecko, brudne i owrzodzone, i dwa razy je ucałował”[35].

Rezydenci odprawiali msze rano o różnych godzinach i w różnych miejscach, a popołudniami byli zwykle zajęci w parafiach, kaplicach i przy innych obowiązkach. Jedyną porą, gdy wszyscy się spotykali, był obiad. Po posiłku ucinali sobie pogawędkę. Na tych spotkaniach rozmawiało się na wszystkie tematy, a młody aragoński ksiądz wykorzystywał te chwile, aby wpleść do rozmowy wątki apostolskie lub skomentować jakąś wiadomość prasową.

Podczas jednej z takich rozmów, wspomina don Fidel, „komentowaliśmy jakieś

wydarzenie, nie pamiętam już jakie, i mówił mi o konieczności apostołowania także wśród intelektualistów, ponieważ są jak zaśnieżone szczyty - gdy śniegi stopnieją, woda pozwoli owocować dolinom. Nigdy nie zapomniałem tego obrazu, który tak dobrze tłumaczy jego ideał postawienia Chrystusa na czele wszelkiej ludzkiej działalności”[36].

Uwagę jego rozmówców zwracała „szczerość, z jaką mówił, a przede wszystkim radość, która nie była tylko owocem jego wieku (miał wówczas dwadzieścia pięć lat), lecz także wyrazem jego radości wewnętrznej wypływającej z powołania kapłańskiego, przeżywanego z pełnią sensu nadprzyrodzonego.”[37]

Pomimo przeciwności młodemu kapelanowi nie „było bardzo źle”, jak wyobrażał sobie ojciec Cancer. Tryskał optymizmem, który był jakby jego drugą naturą, gdyż, jak napisze dużo później, działał pod wpływem *owych poruszeń, tych impulsów łaski, jakiegoś pragnienia tego, o czym nie wiedziałem, czym właściwie jest**[38]*. Parł naprzód, nie wiedząc dokąd zdąża, nie czując nawet zmęczenia marszem. A upłynęło już wówczas dziewięć długich lat, odkąd zaczął powtarzać: *Domine, ut videam!*

3. Akademia Cicuéndez

W listopadzie 1927 roku ksiądz Josemaría wynajął niewielkie mieszkanko na ulicy Fernando el Católico 46, niezbyt daleko od Patronatu Chorych. Wreszcie spotkała się w Madrycie cała rodzina Escrivów. Była to dobra wiadomość, z której ucieszył się także ojciec Cancer i tak pisał do niego z Segowii 9 grudnia: „Twój list sprawił mi ogromną radość. Pozdrowienia dla mamy i rodzeństwa. Miejcie zawsze nadzieję w Panu”[39]. Chciał ich podtrzymać na duchu, udzielając im zbawiennych porad duchowych.

Pan miłosiernie zasłonił przed rodziną nadchodzące kłopoty, ukrywając na pewien czas przyszłość, jaką dla nich przeznaczył. Trzeci raz Escrivowie starali się urządzić sobie życie w obcym mieście, nie zdając sobie sprawy, że znajdą się w samym oku cyklonu i że burza, która miała się rozpętać nad stolicą Hiszpanii, za chwilę się rozpocznie. Na koniec długiego okresu historycznej stabilizacji pod obowiązującą od 1876 roku konstytucją, tuż po tym, jak po swoim ojcu wstąpił na tron Alfons XIII, w kraju zaczęły się niepokoje. Problemy społeczne, pracownicze i ekonomiczne, na które nałożył się jeszcze zły stan armii, doprowadziły w 1923 roku do wprowadzenia dyktatury gen. Primo de Rivery. Porządek został przywrócony w krótkim czasie, zakończono wojnę w Maroku, zorganizowano roboty publiczne, umocniono pesetę i podniesiono poziom życia – wszystko to naturalnie kosztem swobód politycznych i obywatelskich.

Reżim cieszył się popularnością krótko. Po siedmiu latach osłabł i w obliczu pierwszych trudności ekonomicznych generał poczuł się zobowiązany do dymisji. Aparat dyktatury nie był w stanie znaleźć zmiennika i w ten sposób w roku 1930 monarchia znalazła się w sytuacji bez wyjścia[40]. Ale nie uprzedzajmy wydarzeń…

Ledwie Escrivowie urządzili się w Madrycie, a już don Josemaría zaczął nauczać. Powtórzyła się sytuacja z Saragossy: korepetycje pod okiem donii Dolores. Jego brat Santiago wspomina jedną z anegdot z tego pierwszego mieszkania w

Madrycie: „Josemaría udzielał kilku osobom korepetycji, między innymi w mieszkaniu przy ulicy Fernando el Católico. Przychodziła na lekcję pewna dziewczyna i don Josemaría starał się, aby zawsze była przy tym obecna moja matka i szyła. Dawał także lekcje chłopcom starszym ode mnie, których nazywaliśmy „tymi od cioci-babci", ponieważ zawsze przychodziła z nimi ich cioteczna babka, bardzo sympatyczna, której nazwiska już teraz nie pamiętam"[41].

W Instituto Amado, który został zastąpiony przez Akademię Cincuéndez, wykładał podobnie, jak w Saragossie prawo rzymskie i instytucje prawa kanonicznego. Między oboma ośrodkami istniały naturalnie poważne różnice w doświadczeniu i specjalizacji. W ogłoszeniu prasowym z madryckiego wydania „ABC" z 1918 roku opisywano Akademię Cincuéndez jako „ośrodek nauczania kierowany przez księży. Specjalność - prawo.[42]" Jak głosił regulamin akademii, jej celem było „prowadzenie prywatnej nauki dla studentów prawa i przygotowywanie ze szczególną dbałością do kariery adwokackiej". Jej kierownikiem i właścicielem był don José Cicuéndez, prezbiter, adwokat i magister teologii[43].

Akademia zajmowała pierwsze piętro w budynku przy ulicy San Bernando 52, na rogu ulicy del Pez, przy Uniwersytecie Centralnym i była bardzo znana wśród studentów. Jako profesor, don Josemaría podtrzymywał wysoki poziom akademii. Jego wyjaśnienia podczas wykładów nie ograniczały się do teorii, ale odwoływały się do przykładów i kazusów praktycznych, które zapadały w pamięć słuchaczy. Nie tylko wyczerpująco omawiały problem, ale przy tym panowała na nich sympatyczna atmosfera. Jak wspomina jeden z jego uczniów, Mariano Trueba, z radością czekali na jego wykłady, „gdyż były urocze i panowała na nich atmosfera rodzinna"[44].

Był wymagający, jeśli chodzi o naukę i starał się zachęcać swoich studentów do maksymalnego wysiłku. Kontynuując doświadczenia z Instytutu Amado, proponował im studia nad kanonami w łacińskiej wersji „Kodeksu". Inicjatywa została przyjęta sceptycznie, gdyż aż nadto widoczna była słaba znajomość łaciny u studentów. Jednak po kilku miesiącach zauważyli ze zdziwieniem, że dzięki metodzie dydaktycznej don Josemaríi poruszali się po tekście już z pewną swobodą[45].

Jego dawni uczniowie bardzo jasno i zgodnie określają zachowanie i charakter swego profesora prawa rzymskiego: „bardzo sympatyczny, otwarty i ojcowski" – twierdzi Manuel Gómez Alonso[46]. „Łatwo było się z nim zaprzyjaźnić – dodaje – i często po zakończeniu lekcji towarzyszyłem mu w drodze do domu".

Zdaniem Juliána Cortésa Cavanillasa „przyciągała ich osoba tego profesora, z punktu widzenia pedagogicznego, a także jako człowieka i kapłana"[47]. Uczniami akademii byli w większości chłopcy, którzy z jakiś przyczyn nie byli w stanie uczestniczyć na zajęciach na wydziale. Wybierali system „wolnej nauki" i mogli zdawać egzaminy na którymkolwiek uniwersytecie, przystępując najczęściej do egzaminów w nadzwyczajnej sesji wrześniowej, ponieważ podczas letnich wakacji mogli się spokojniej uczyć. Don Josemaría nawiązał z nimi prawdziwie ojcowską relację. Z listu jego dawnego profesora prawa rzymskiego z 27 czerwca 1928 roku dowiadujemy się, że don Josemaría nie wahał się zwrócić do niego z prośbą o przysłanie mu z Saragossy skryptów i programów. Grupa studentów

Akademii miała zamiar przystąpić tam do egzaminów z prawa rzymskiego, historii prawa oraz ekonomii politycznej. Profesor Pou de Foxá zajął się tym:

„Drogi José María! Dotarł do mnie Twój list z 21 czerwca […]. Jeśli chodzi o Twoich studentów, to mogą oni przystąpić tutaj do egzaminów z tych trzech przedmiotów, o których wspomniałeś [pisał w swoim liście z 27 VI 1928 r.].Przesyłam ci trzy egzemplarze skryptów, historii oraz program […]. Serdeczne pozdrowienia dla Twojej mamy i rodzeństwa”[48].

Wśród uczestników zajęć w Akademii znajdował się jeden już dojrzały mężczyzna, ojciec rodziny, który starał się skończyć studia, mając nadzieję na polepszenie swej pozycji ekonomicznej. Praca zawodowa do tego stopnia pochłaniała go tak bardzo, że kończył dzień wyczerpany, nie mając siły ani dla rodziny, ani na studia. Don Josemaría miał dla niego szczególne współczucie, widząc w nim, być może, odzwierciedlenie swoich własnych trudności z Saragossy. W ten sposób kierowany podwójnym uczuciem miłosierdzia i wspólnoty losów, pomagał mu, dając dodatkowe lekcje, nie mając za to innego wynagrodzenia niż możliwość zobaczenia jego dyplomu ukończenia studiów[49].

W akademii panowało wzajemne zrozumienie między wszystkimi pracownikami – od dyrektora po gońców. Jeden z nich, José Margallo, nie odegrał wprawdzie zbyt dużej roli w tej historii, lecz don Josemaría zachował otrzymaną od niego karteczkę z życzeniami wielkanocnymi, podpisaną „gońcy z Akademii”[50]. Została wysłana zapewne w nadziei na napiwek, lecz widać w niej też dobrą wolę i wysiłek włożony przez chłopca w wykaligrafowanie tekstu.

Młody kapłan, który zawsze utrzymywał dobre stosunki ze wszystkimi, dla celów apostolskich był coraz bardziej oddany korespondencji i składaniu życzeń. Dyrektorowi akademii złożył życzenia w przeddzień jego imienin, 18 marca 1930 roku, ponieważ następny dzień był wolny od pracy. Don José Cicuéndez z radością przyjął życzenia, po chwili zdając sobie sprawę, że także Josemaría będzie obchodził imieniny w święto świętego Józefa. Profesor prawa rzymskiego zdążył już wyjść na ulicę i dlatego dyrektor napisał do niego krótki liścik, utrzymany w tonie przeprosin i skruchy:

„Drogi przyjacielu! Wczoraj osobiście złożył mi ksiądz życzenia[…]. Kiedy był już ksiądz na ulicy, zaś ja zacząłem rozmowę z Chacónem, zdałem sobie sprawę, że poza mną jest jeszcze inny Józef i wołałem dwa czy trzy razy za księdzem, lecz ksiądz mnie nie słyszał. Skoro jeszcze dźwięczała w moich uszach zapowiedź, że odprawi ksiądz w mojej intencji swoją mszę, nie omieszkałem uczynić tego samego w intencji księdza „oremus pro invicem ut salvemini* ”. Moje najserdeczniejsze życzenia […]. Madryt, 19 marca 1930” [51].

***

Rok akademicki 1927/1928 był jego pierwszym rokiem pracy w akademii. Kontrakt na nauczanie był corocznie odnawiany, ku obopólnej satysfakcji, prawdopodobnie aż do 1933 roku[52]. Don Josemaría prowadził zajęcia po południu. Resztę dnia poświęcał na zadania właściwe jego posłudze kapłańskiej oraz inne zadania związane z kapelanią Patronatu. Nawet w krótkich wolnych chwilach przed zajęciami, lub tuż po ich zakończeniu prowadził apostolstwo

wśród studentów. Mariano Trueba opisuje go, pod kątem jego zapału apostolskiego, jako „człowieka dynamicznego, o silnym wyglądzie i zdrowych kolorach na twarzy. Bardzo bezpośredniego w stosunku do ludzi i mającego zamiar <<wtrącać się>> w życie wszystkich”[53].

Po wyjściu z akademii niektórzy ze studentów towarzyszyli mu w drodze do domu, rozmawiając z nim na każdy temat. Pewnego dnia jeden z nich powiedział mu, że nie sposób wytrwać w wierze, jeśli są kapłani, którzy kpią sobie z religii, prowadząc podwójne życie, zaprzeczając swoim życiem temu, co głoszą publicznie. Na to don Josemaría odpowiedział mu, używając pięknego porównania, że kapłaństwo jest drogocennym likierem, który można nalać do kryształowego kieliszka lub do naczynia z gliny[54].

Wewnętrzne predyspozycje tego księdza profesora były tak oczywiste dla uczniów, że zachowując dystans właściwy przy nauczaniu, traktowali go jako kolegę i przyjaciela. Robił na nich wrażenie jego wygląd zewnętrzny i elegancja zachowania. Wielkie było więc ich zdumienie, gdy pewnego dnia pojawił się na zajęciach w sutannie całej poplamionej na biało. Musiało się mu przydarzyć coś szczególnego, skoro nie miał czasu na to, by ją oczyścić. Ciągnęli go za język - jak opowiada Mariano Treuba - i w końcu opowiedział im, co się stało. Stał na platformie tramwaju, gdy zauważył, że jakiś robotnik budowlany, w kombinezonie uwalanym wapnem, zbliża się do niego w podstępnym celu, który ksiądz odgadł z jego spojrzenia. Wyprzedzając jego zamiary, uściskał go mocno i od razu go rozbroił, mówiąc: *Chodź tu mój synu, uściśnijmy się! Czy nie o to Ci chodziło?*[55]

„W głębi duszy - opowiada Mariano Treuba - pomyślałem sobie, że don Josemaria, żeby to zrobić, musiał być świętym i powiedziałem o tym moim kolegom”[56].

Jeszcze bardziej zdziwiło ich to, co usłyszeli od innego profesora akademii. Podobno ten młody aragoński ksiądz o dystyngowanym i uczonym wyglądzie, poza wyjaśnianiem kodeksu i pandektów, odwiedzał też biednych i chorych w ubogich dzielnicach. Nie bardzo w to uwierzyli i nawet zakładali się między sobą, czy to prawda. Śledząc go potajemnie, trafili najpierw do położonej na północnym krańcu miasta dzielnicy Tetuán de las Victorias, a innego dnia do Vallecas, znajdującej się na południu[57].

4. Patronat Chorych

Patronat Chorych, w którym don Josemaría pełnił funkcję pierwszego kapelana (drugim kapelanem był don Norberto Rodríguez García), znajdował się na ulicy Santa Engracia 13. Budynek ten został wybudowany z myślą, że stanie się on główną siedzibą zgromadzenia założonego przez donię Luz Rodríguez Casanovę. W dokumentach budowlanych opisano zasady stojące u podstaw jego kształtu architektonicznego: „ma to być prosta konstrukcja, ale solidna, pozbawiona bogatych ozdób, ale trwała i prawdziwa jak cnota miłości, która jest zasadniczą ideą ożywiającą jego wnętrze”[58]. W efekcie powstał budynek solidny i prosty, w którym konstrukcja ceglana łączyła się z kamienną murarką oraz radosną i przyciągającą wzrok dekoracją wykonaną z kafelków z Talavery.

Dzieło, jakim był Patronat Chorych, zostało rzeczywiście wsparte na cnocie

miłości. Z tego solidnego pnia wyrastały rozmaite gałęzie, na których z kolei wyrastały niezliczone przedsięwzięcia apostolskie i dzieła miłosierdzia: „Dzieło Zachowania Wiary", „Dzieło Świętej Rodziny", „Jadłodajnie Miłości", „Grupa opiekuńcza", „Ubrania u świętego Józefa" etc.[59] Działalność, którą młody kapelan trafnie określał jednym zdaniem: *Dziełem donii Luz jest czternaście dzieł miłosierdzia**[60]***.

W Patronacie Chorych, niczym w sztabie głównym, organizowano walkę przeciw ignorancji i biedzie. Stamtąd kierowano szkołami, jadłodajniami, ośrodkami sanitarnymi, kaplicami i ośrodkami katechezy rozsianymi po całym Madrycie i na jego peryferiach. Na parterze budynku przy Santa Engracia znajdowała się publiczna jadłodajnia, na pierwszym piętrze klinika z dwudziestoma łóżkami, świadcząca usługi medyczne. Okna wszystkich sal i pokoi w Patronacie wychodziły na wielkie podwórze wewnętrzne, gdzie wznosił się publiczny kościół. Wczesnym rankiem kapelan odprawiał tam zwykle mszę. Odprawiał ja w sposób „przemyślany i pobożny, nieraz nawet przez trzy kwadranse"[61]. (Potem don Josemaría będzie się starał, w trosce o wiernych, skrócić czas odprawiania mszy do pół godziny, umieszczając na ołtarzu zegarek).

Pedro Rocamora, student prawa, który czasem służył mu do mszy, opowiada, że podczas mszy „zachodził w nim pewien rodzaj przeistoczenia". „Nie przesadzam – zapewniał. - Liturgia dla niego nie była aktem formalnym, ale prawdziwie transcendentnym. Każde słowo miało głęboki sens i osobisty wydźwięk. Rozkoszował się każdym zdaniem. W tych czasach wielu z nas znało mszę łacińską na pamięć. W ten sposób mogłem śledzić jeden za drugim wezwania liturgiczne. Josemaría wydawał się oderwany od swej ludzkiej powłoki i związany niewidzialnymi więzami z Bogiem. Ten fenomen był szczególnie wyraźny w trakcie Kanonu. W tej chwili działo się coś dziwnego, bowiem Josemaría wydawał się być oderwany od wszelkich realnych warunków, w których się znajdował (kościół, prezbiterium, ołtarz) i patrzeć na tajemnicze i odległe niebieskie przestrzenie"[62].

Po powrocie do zakrystii, gdy minęło napięcie, z jakim śledzili mszę, ministrantom płynęły z oczu łzy.

Wśród jego ministrantów znajdował się jeden seminarzysta, Emilio Caramazana, który podczas wakacji w sierpniu w latach 1927, 1928 i 1929 służył mu do mszy. Kapelan zwrócił jego uwagę tym, „jak znakomicie" odprawiał msze. Widział, że jest „bardzo skoncentrowany, jakby zamyślony, zwłaszcza podczas Kanonu"; jednak mimo, że sam był tak pogrążony we mszy, „modlił się wspaniale, jego łacinę można było zrozumieć nawet w najdalszym kącie kaplicy, która była przecież dość duża"[63].

Pobożność kapelana utrzymywała uwagę i skupienie u wiernych. José María González Barredo, młody student, który mieszkał z rodzicami w pobliżu Patronatu, wspomina, że zanim dowiedzieli się, jak kapelan się nazywa, nazywali go domu „księdzem młodzieniaszkiem" z powodu jego młodego wyglądu i tryskającej radości[64].

W dni powszednie przychodzili do kaplicy wierni z sąsiedztwa, a także niektórzy biedni i chorzy, którzy przebywali w Patronacie. Jednak w dni świąteczne lub pod

koniec tygodnia kościół wypełniał się do tego stopnia, że, aby zrobić dla wszystkich miejsce, trzeba było wynosić przegrodę rozdzielającą jadłodajnię od kaplicy. Ludzie z przyjemnością wysłuchiwali kazań, prostych i dobrze przygotowanych. Don Josemaría, jak opowiada María Vicenta Reyero, jedna z Dam Apostolskich, „był kaznodzieją i katechetą poważnym i surowym”[65].

Po mszy wyjaśniał katechizm doktryny chrześcijańskiej, rozmawiał ze starcami i dziećmi, „zawsze gotowy, by ich wysłuchać i rozwiązać ich problemy i trudności”. Kapelan miał w zwyczaju przechadzać się po jadalniach, by poznawać ludzi i zająć się ich problemami i „sprawami, które każdy z nich nosił w sobie. Był przyjacielem i świętym kapłanem” – zapewnia Asunción Muñoz, inna spośród Dam[66].

W weekendy odbywały się w Patronacie rozmaite działalności. Dla kapelana wstępem do zajęć duszpasterskich była czas spędzany z samego rana w konfesjonale. W soboty do Santa Engracia przybywali ubodzy chorzy z najbliższych dzielnic, tacy, którym dolegliwości uniemożliwiały przybycie aż do Patronatu. Otrzymywali tam pomoc materialną i duchową, w ambulatorium i w kaplicy. W niedzielę następował najazd chłopców i dziewcząt ze szkół prowadzonych przez Damy Apostolskie w różnych dzielnicach miasta. Wszystkie spotykały się u Świętej Engracji, gdzie don Josemaría ich wszystkich spowiadał. Tak znaczna była liczba tych, którzy się tam spotykali, że jedna z pomocnic Dam pamięta, jak jedna z jej kuzynek, Pilar Santos, „widząc liczbę chorych, którymi się opiekowano, dzieci czekających do spowiedzi lub przygotowujących się do Pierwszej Komunii, mawiała: „Tu w Patronacie macie wszystkiego na kopy”[67].

I nie było to bynajmniej przesadą. Na przykład w 1928 roku opiekowano się 4 251 chorymi; wyspowiadano 3 168 osób, udzielono ostatniego namaszczenia 483 umierającym; udzielono 1251 ślubów i ochrzczono 147 dzieci[68]. Liczby te mówią same za siebie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że przygotowanie do małżeństwa osób, które przez długie lata pozostawały w sytuacji nieuregulowanej, albo osiągnięcie tego, by wyspowiadały się osoby oddalone od Kościoła, wymagały więcej niż jednej wizyty perswazyjnej i chrześcijańskiego nacisku, niewyszczególnionego w Biuletynach diecezjalnych.

Kapelan włączył się dobrowolnie w dzieła miłosierdzia prowadzone przez Patronat. Początkowo w działania mające na celu formację doktrynalną, które jak „Dzieło Świętej Rodziny” odbywały się na Santa Engracia[69]. A następnie, stopniowo włączał się w działalność prowadzoną z dala od tego ośrodka. Wśród nich znajdowało się dzieło, które Damy uznawały za „ulubione”. Chodziło o „Dzieło Zachowania Wiary w Hiszpanii”, „działalność trudną, niewdzięczną, bardzo kosztowną i na koniec bardzo męczącą”[70]. Było to rzeczywiste apostolstwo walki, która toczyła się na ulicach ubogich dzielnic, gdzie trzeba było przeciwstawić się potężnej propagandzie antykatolickiej wśród warstw robotniczych Madrytu. W krótkim czasie zbudowane zostały baraki, w których miały siedzibę szkoły laickie lub antykatolickie. Damy podjęły wyzwanie i wznosiły szkoły w tych samych dzielnicach, rywalizując z tymi grupami, by nie zawładnęły one wrażliwymi duszami dzieci.

W 1928 roku Damy miały w Madrycie 58 szkół z 14 000 dzieci. (Do pewnego stopnia te liczby były konsekwencją apostolskiej reakcji na powstawanie szkół

antykatolickich). Tak więc od razu do zadań kapelana dołączyło się – chociaż nie stanowiło części jego wąsko pojętych zadań – coroczne przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej około 4 000 dzieci. Katechezy eucharystyczne polegały na wygłoszeniu dla nich kilku pogadanek i na osobistej rozmowie z każdym z nich, aby sprawdzić jego zrozumienie i predyspozycje po tym, jak w ciągu trzech dni wyjaśniono im dogłębnie wszystko, co było niezbędne dla przyjęcia Sakramentu[71].

Naturalnie don Josemaría nie obchodził wszystkich 58 szkół, jednej po drugiej. Dzieci z tych szkół, które nie znajdowały się zbyt daleko od ulicy Santa Engracia, przychodziły do Patronatu na niedzielną mszę, spowiedź i katechezę. Natomiast szkoły rozproszone po przedmieściach Madrytu miały sześć innych niewielkich kaplic lub kościołów, którymi opiekowały się Damy Apostolskie[72]. Niestety, miejsca te nie miały stałych księży. Szukano innych rozwiązań, ale na razie jedynym wyjściem było dobre nastawienie własnego kapelana. „Był bardzo dobry – wspomina jedna z pomocnic zakonnic – był zawsze do dyspozycji, nigdy nie stwarzał trudności.”[73] Nie zatarł się w pamięci don Josemaríi czas spędzony na spowiedzi tych biednych dzieci:

Całe godziny w różnych miejscach, każdego dnia, piechotą z miejsca na miejsce, wśród biednych, godnych wstydu i pożałowania, którzy absolutnie nic nie mieli; wśród dzieci z zasmarkanymi buziami, brudnych, ale były to dzieci, czyli dusze miłe Bogu. Jakież oburzenie odczuwa moja dusza kapłana, gdy słyszę teraz, że dzieci nie powinny się spowiadać, dopóki są małe. To nieprawda! Powinny przystępować do spowiedzi usznej i tajnej, jak wszyscy inni. To jest wielkie dobro i radość! Spędziłem na tej pracy bardzo wiele godzin, ale żałuję, że nie poświęciłem na to jeszcze więcej czasu[74].

***

Jak wskazuje jego nazwa, Patronat Chorych był ośrodkiem pomocy dla ludzi biednych, którzy przychodzili na ulicę Santa Engracia, aby zyskać opiekę w klinice albo znaleźć się na izbie chorych. Damy Apostolskie i ich pomocnice odwiedzały ulice Madrytu, pomagając chorym i umierającym, starając się przy okazji ulżyć duchowej nędzy ludzi, pozbawionych nawet najbardziej podstawowej formacji religijnej.

Aby umieścić we właściwej perspektywie zapał apostolski młodego kapelana Patronatu, konieczne jest dodanie do opisanych już działań tych wizyt domowych. W tym przypadku pomoc księdza była nieoceniona, ponieważ trzeba było spowiadać, żenić i przygotowywać na dobrą śmierć w pośpiechu. A poza nagłymi przypadkami, które były na porządku dziennym, don Josemaría miał wyznaczone stałe wizyty. W dniach poprzedzających pierwsze piątki miesiąca chodził wysłuchiwać spowiedzi i następnego dnia - tj. w piątek - zanosił chorym Komunię Świętą. W pozostałe trzy tygodnie robił obchód z Eucharystią w czwartki, korzystając z samochodu pożyczonego przez donię Luz Casanovę. W pozostałe dni jeździł tramwajem lub chodził piechotą[75]. Wielu chorych mieszkało w miejscach bardzo oddalonych od patronatu, albo trudno dostępnych. Ale odległości nigdy nie stanowiły problemu dla don Josemaríi, który bez słowa przemieszczał się z jednego końca stolicy Hiszpanii na drugi. Don Josemaría – jak opowiada Josefina Santos – „tak samo nosił komunię chorym w Tetuán de las

Victorias, jak i tym mieszkającym w pobliżu Paseo de Extremadura, w Magín Calvo albo Vallecas, Lavapiés czy San Millán, do dzielnicy Lucero albo do Ribera de Manzanares”[76].

Normalnie kapelan nie miał jednej wolnej chwili. Cały czas miał wypełniony pilnymi zadaniami. Przed i po zajęciach w akademii odwiedzał któregoś z chorych. Asunción Muñoz, Dama zajmująca się nagłymi i ciężkimi przypadkami, wspomina: „Trzeba było w wielu przypadkach legalizować ich sytuację życiową, żenić ich, rozwiązywać palące problemy społeczne lub moralne. Pomagać im pod wieloma względami. Don Josemaría stale zajmował się wszystkim, o każdej porze, z całym poświęceniem, bez śladu pośpiechu, tak jak ktoś wypełniający swoje powołanie, swoje święte misterium miłości.

Tak więc przy don Josemaríi miałyśmy zapewnioną opiekę księdza w każdym wypadku. Udzielał chorym sakramentów i nie musiałyśmy niepokoić proboszczów o nieodpowiednich porach”[77].

Wobec takiej postawy kapelana nic dziwnego, że zalewały go obowiązki. Przyjmował je z uśmiechem. Wypełniał je „z radością, z przyjemnością, natychmiast, nie stwarzając najmniejszych nawet trudności”. „Dla niego chorzy stanowili skarb: nosił ich w swoim sercu”[78].

Pewnego razu jedna z Dam Apostolskich zainteresowała się pewnym chorym. Był to człowiek umierający, w przeszłości zażarcie antyklerykalny. Zakonnica zwróciła się do don Josemaríi o pomoc. Być może kapelan będzie w stanie coś poradzić, pomimo tego, że chory już popadł w śpiączkę.

Poszedłem do domu tego biedaka – opowiadał kapelan – *na ulicy Cardenal Cisneros. Pamiętam, że gdy dali mi adres chorego, żachnąłem się mówiąc: to głupota uważać, że jestem w stanie coś zrobić. Jeśli bredzi, czy mógłbym przez przypadek zastać go na tyle przytomnego, by mógł się wyspowiadać? W końcu miałem pójść i rozgrzeszyć go* sub conditione* .

Zgodnie ze swoim *zwyczajem, by pomodlić się do Najświętszej Panienki przed odwiedzinami u każdego chorego,* odmówił kilka aktów strzelistych w intencji, by umierający mógł dostać rozgrzeszenie bezwarunkowe. Już w domu, sąsiedzi chorego stwierdzili, że nic nie będzie w stanie zrobić. Przed chwilą był miejscowy proboszcz i odszedł, nie wyspowiadawszy go, ponieważ chory nie odzyskał przytomności. Kapelan jednak nie stracił nadziei. Zawołał umierającego starca po imieniu:

-Pepe!

Odpowiedział mi, nagle zupełnie przytomny.

-Chce się Pan wyspowiadać?

-Tak – odpowiedział.

*Wyprosiłem ludzi. Wyspowiadał się, z moją pomocą, co jest naturalne. I dostał rozgrzeszenie**[79]**.*

„Bardzo go kochaliśmy i dobrze nam się wspólnie pracowało – mówi Margarita Alvarado o don Josemaríi – ponieważ zawsze był w stanie rozwiązać wszystkie problemy". Gdy zdarzał się jakiś trudny przypadek, jeśli chory w obliczu śmierci wzbraniał się przed przyjęciem sakramentów, zadanie takie powierzano kapelanowi, wierząc w to, że „uda mu się go przekonać i otworzą się przed nim wrota niebieskie"[80].

Jeden z przypadków dotyczył bardzo ciężko chorego, o którym zakonnice z Patronatu mówiły ze szczególną troską, gdyż ten odmawiał przyjęcia księdza. Don Josemaría zanotował, co się stało z tym zatwardziałym grzesznikiem:

Poszedłem do domu chorego. Z całą moją świętą i apostolską *bezczelnością wyprosiłem żonę i zostałem sam na sam z tym biedakiem. „Ojcze, te panie z Patronatu są męczące i bezczelne. Zwłaszcza jedna z nich…" (mówił to o Pilar, którą można by było kanonizować). Ma Pan rację – odpowiedziałem. Zamilkłem, żeby chory mógł mówić dalej. „Powiedziała mi, żebym się wyspowiadał…, bo umieram. Umrę, ale się nie wyspowiadam!". Wtedy ja: Do tej pory nie mówiliśmy jeszcze o spowiedzi, ale proszę mi powiedzieć, dlaczego Pan nie chce się wyspowiadać? „W wieku 17 lat poprzysięgłem sobie, że nie będę się spowiadał i słowa dotrzymam." Tak mi powiedział. I powiedział mi jeszcze, że nawet do ślubu – a miał teraz jakieś 50 lat – nie wyspowiadał się… Zaledwie po kwadransie takiej przemowy, zapłakał i wyspowiadał się****[81]****.*

Wśród setek chorych, którymi musiał się zajmować w tych latach spędzonych w Patronacie, nigdy nie zabrakło księdzu podczas jego posługi, niezawodnej skuteczności łaski. „Nie przypominam sobie nawet jednego przypadku – zapewnia Asunción Muñoz – by nasze zamiary się nie powiodły"[82]. W stwierdzenie tak kategoryczne, tak pozbawione wyjątków, niełatwo uwierzyć. Jednak sam kapelan go nie prostuje, potwierdza jego wiarygodność, zapewniając, że podczas swoich wizyt podczas pracy w Patronacie, *z łaską Bożą zawsze zdołał wyspowiadać wszystkich przed śmiercią****[83]****.*

Normalnie kapelan otrzymywał „fiszkę" z datą, imieniem i adresem chorego. I jak można stwierdzić na podstawie zachowanych fiszek, ksiądz, który zawsze miał mało czasu, przeglądał listę i ponownie ją porządkował, ustalając sobie trasę gwarantującą szybkość i skuteczność. Te listy zwykle składały się z adresów pięciu lub sześciu chorych. Miejsca te wyznaczały wielokilometrowe trasy prowadzące przez niegościnne miejsca, tonące w głębokim błocie zimą, pełne pyłu latem, wśród nieczystości i gór śmieci. Wiele z tych tras zaczynało się w centrum miasta i kończyło się na przedmieściach, wśród rzędów nierównych szałasów, rozrzuconych bez ładu i składu. Można znaleźć fiszki, na których zapisano jedynie adres chorego bez nazwiska. Niekiedy dane nie są kompletne. Czasami wydaje się, że droga prowadziła umyślnie ruchem konika szachowego po szachownicy madryckich ulic.

Niektóre z list są wprost niewiarygodne. Ta z 17 marca 1928 roku, zawierająca nazwiska chorych, których miał wyspowiadać, zawiera 13 nazwisk. Zadziwiające są odległości. Adresy prowadzą z centrum Madrytu (dzielnica Embajadores) do dzielnicy Delicias na południu, poprzez Ribera Curtidores i z powrotem do ulicy Francos Rodríguez, w dzielnicy Tetuán de las Victorias na północy Madrytu. Nierzadko trasy te liczyły ponad 10 kilometrów.

Zdarzają się przypadki, np. fiszka z 4 lipca 1928 roku, gdzie nie ma nazwiska chorego nr 6, ale za to zanotowano: „Ulica Zarzal 10, droga do Chamartín, zaraz po wjeździe po prawej stronie, gdzie znajduje się cysterna benzyny". Zapewne trudno mu było trafić według takich wskazówek, gdyż ksiądz własnoręcznie zapisał: *Przed domem znajduje się sklep rybny*. Możliwe, że przechowywał fiszki, aby łatwiej trafić przy kolejnych wizytach, o czym świadczą późniejsze notatki lub skreślenia przy nazwiskach i adresach[84].

Młody kapelan zawsze był gotów na to, by przebyć długą drogę, aby tylko zaopiekować się jakimś chorym, tramwajem lub na piechotę docierał do najdalszych przedmieść stolicy, przemierzał miasto z jednego końca na drugi w poszukiwaniu dusz zranionych lub konających. Zelówki jego butów zużywały się w bardzo szybkim tempie. Natomiast jego radość wzrastała proporcjonalnie do tego, jak zwiększały się jego obciążenia duszpasterskie.

Z Bożą łaską, którą miał w obfitości, don Josemaría łączył takt i podejście do ludzi. Jak zauważa María Vicenta Reyero, wszyscy byli z niego zadowoleni, „a chorzy, których odwiedzałyśmy w domu prosili, by następnym razem przyszedł spowiadać ich właśnie on, a nie kto inny"[85]. Gdy pojawiały się komplikacje, Damom Apostolskim zawsze pozostawało wyjście, by zwrócić się do kapelana, jak sugeruje notatka z 2 lutego 1928: „Ma wiele grzechów, chciałby się spowiadać, byłoby właściwe, żeby poszedł don José María"[86].

Niekiedy natykał się na skrajne przypadki na ulicy, nieprzewidziane na listach. Tak zdarzyło się na przykład pewnego dnia, gdy przechodził w pobliżu parku Retiro, niedaleko Casa de Fieras. Jednego ze stróżów z ZOO, którego pogryzły i podrapały niedźwiedzie, przeniesiono pośpiesznie na pogotowie. Kapelan nadszedł, gdy ranny gestem zażądał spowiedzi. Na miejscu udzielił mu rozgrzeszenia[87].

Lata spędzone w Patronacie Chorych upłynęły na wyczerpującej pracy, na pograniczu wytrzymałości fizycznej, na granicy wytrzymałości żołądka, ponieważ jedyna rzeczą, którą mógł dać żebrakom, proszącym go na ulicy o jałmużnę, była jego kanapka przeznaczona na obiad[88]. Pod koniec dnia, gdy Damy Apostolskie zaglądały do kaplicy, znajdowały swego kapelana z twarzą ukrytą w dłoniach, na kolanach, opartego o ołtarz, spędzającego całe godziny na modlitwie przy tabernakulum[89].

Pośród notatek z Patronatu Chorych, jakie zachował don Josemaría znajduje się kartka zapisana wielkimi literami i mocnym pismem – bez wątpienia samego kapelana – na której możemy przeczytać: Fac, ut sit![90]. W tych miesiącach 1927 i 1928 roku młody kapłan wciąż błagał o ten Boży ideał, który przeczuwał w swojej duszy, dzięki wewnętrznym głosom nadprzyrodzonym, które ogłaszały bliskość czegoś tak bardzo oczekiwanego[91]. Pełen apostolskiego pragnienia, trawiony w duszy niepokojem, głośno i śpiewnie wykrzykiwał:

Kiedy miałem przeczucie, że Pan czegoś ode mnie oczekuje i nie wiedziałem, co to jest, wymawiałem, krzycząc, wyśpiewując, jak tylko mogłem, słowa, które na pewno, jeśli nie wypowiedzieliście na głos, to wypowiedziało je wasze serce: ignem veni mittere in terram et quid volo nisi ut accendatur? *Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął*! I odpowiedź:* ecce ego, quia

vocasti me!, *oto jestem, przecież mnie wołałeś**[92].

Mieszkanie na ulicy Fernando el Católico rozbrzmiewało śpiewem. Zaś Santiago, mały braciszek Josemaríi, który go słyszał i nie chciał być gorszy, naśladował śpiew, zniekształcając i fałszując łacińską pieśń[93].

Te słowa Pana, które przywołuje święty Łukasz, wypełniły wiele godzin medytacji młodego księdza i były, bez wątpienia, przedmiotem szczególnego nacisku jego duszy, sądząc z tonu, jakim opisuje wewnętrzne emocje, których doświadczał. W Piśmie Świętym pod postacią ognia wyraża się gorącą miłość Boga, która zeszła z nieba na ziemię, by rozpalić ludzi. I od tego Bożego ognia rozpaliło się kapłańskie serce don Josemaríi. Miał tyle zapału, że słowa z niecierpliwości same mu się wyrywały, układając się w miłosną pieśń, której nie mógł powstrzymać.

Widząc pilność i upór, z jakim powtarzał wołanie Pana, trzeba uznać, że cały jego byt pulsował w rytm tych słów i że w pełni utożsamiał się z Bożym pragnieniem, by ofiarować jego Miłość całemu światu, wszystkim ludziom. Ponieważ, jak mówi nam przypowieść o uczcie królewskiej, wszyscy ludzie są na nią zaproszeni. Z treści tego okrzyku don Josemaría wyciągnął wiele inicjatyw, inspirowanych przez Pana, aby zrealizować to gorące pragnienie rozpalenia Bożą miłością całego świata. Z jego zapałem apostolskim widział odkupienie jako cudowną Bożą przygodę, która realizuje się w historii i z naszej strony wymaga radykalnego oddania: byśmy stali się jednym z Chrystusem, byśmy mieli jego uczucia względem całej ludzkości i byśmy uciekli się do zbawczego Krzyża.

Te wszystkie Boże inspiracje Josemaría zapisywał w postaci luźnych notatek i z każdej z nich wyciągał jakiś wniosek praktyczny albo wskazówkę apostolską, które następnie zebrał w zeszyt zapisków. Niestety, kiedy rozglądał się po swoim otoczeniu, nie potrzebował całego swego doświadczenia duszpasterskiego, by odczuć w duszach brak jedności celu. Zauważał z bólem, że w życiu codziennym wiara chrześcijan była jak gdyby odseparowana od wydarzeń prywatnych, rodzinnych i społecznych. Nie oferowano też wiernym, w żaden sposób, możliwości pełnego rozwoju życia chrześcijańskiego we wszystkich jego przejawach. Jeśli chodzi o niesienie chrystusowego ognia do samego serca społeczeństwa, zadanie to leżało odłogiem. Niestety proces historyczny przebiegał w odwrotnym kierunku. Wszędzie starano się wykorzenić Boga z życia społecznego, zamykając go w świątyniach i najdalszym zakątku sumienia:

*Apostolstwo rozumiano jako działalność odmienną, oddzielną od normalnej aktywności codziennego życia: metody, organizacje i propagandę, które stanowiły dodatek do obowiązków rodzinnych i zawodowych chrześcijanina, a czasem przeszkadzały je wykonywać w sposób doskonały, tworząc odrębny świat, nie opierając się ani nie przeplatając się z resztą jego egzystencji**[94]**.*

Czy istniał w ogóle sposób, by poprowadzić dusze do Boga, akceptując powszechne zaproszenie Miłości? Czy było możliwe schrystianizowanie społeczeństwa i apostolskie poruszenie świata? Przez jego umysł przepływały natchnienia niczym strzały wypuszczone w stronę niewidocznego celu. I te strumienie światła, którymi obdarzał Pan swego młodego kapłana, zapisane w formie luźnych notatek przynosiły odpowiedzi na wiele z postawionych problemów. Don Josemaría wiedział, że rozwiązania, które znajdował, nie

pochodziły z jego zrozumienia czy przemyśleń, lecz z Bożego źródła.

Zdumiony światłem, które otrzymywała jego dusza i panoramą apostolską, która się przed nim roztaczała, natychmiast odpowiadał Panu: *Oto jestem, przecież mnie wołałeś.* Czynił to bez ustanku od 1918 roku, ale teraz to *„Ecce ego quia vocasti me!”* miało szczególną wymowę. Był to nowy sposób, by powiedzieć Panu, że się oddaje do jego wyłącznej dyspozycji, że oczekiwał na to coś nieuchronnego, co odgadywał, że jest miłosnym zamysłem Boga wobec całej ludzkości. W jakiś sposób on - Josemaría przeczuwał, że będzie brać w tym udział, nie mogąc sobie jednak wyobrazić, na czym miał on polegać. Opowiadał o tym później:

*Mgliście dostrzegałem potrzebę założenia czegoś nowego – aczkolwiek przed 2 października 1928 roku nie wiedziałem, co to będzie – co w oczywisty sposób nie miało jeszcze ściśle określonego celu**[95]**.*

5. 2 października 1928 roku

Dzielnica Chamberí, w której znajdował się Patronat, stanowiła północne przedłużenie madryckiego starego miasta. Była to nowa dzielnica, w której dominowały domy klasy średniej, cztero- i pięciopiętrowe, a także rozległe działki otaczające klasztory, pałacyki i budynki administracji. Często zdarzały się także ceglane domy, z końca wieku, będące mieszaniną stylów, z dekoracjami w stylu *mudéjar* łączonymi z gotyckimi ornamentami.

Dom donii Dolores, znajdujący się w pewnej odległości od Patronatu, odpowiadał ekonomicznej sytuacji rodziny, która była całkowicie uzależniona od zarobków księdza Josemaríi. Nie trzeba przekonywać, że były one niewystarczające, chociaż nie wiemy dokładnie, do jakiego stopnia. Jedna z Dam Apostolskich wyraziła bardzo rozsądne przypuszczenie, że sytuacja materialna rodziny Escrivá „nie mogła być bardzo pomyślna, ponieważ żyli skromnie”[96].

Nie znamy także jego dochodów z tytułu udzielania korepetycji. Odosobniona informacja, pochodząca z lata 1928 roku, mimochodem ukazuje nam trudną sytuację finansową rodziny. 31 sierpnia ksiądz Josemaría zapisawszy się na trzy zajęcia w ramach studiów doktoranckich na Wydziale Prawa, musiał zapłacić kwotę 150 peset[97]. Była to zbyt znaczna kwota, by pozwolić sobie na niezłożenie egzaminu z literatury prawniczej hiszpańskiej, która była jednym z przedmiotów. Pozostałe dwa egzaminy zdał zadowalająco 15 września.

Jeśli kapelanowi brakowało czasu, by się uczyć, i pieniędzy, by zapłacić za egzamin, w jaki sposób był w stanie zaoszczędzić te 150 peset? Prawda jest taka, że nie pochodziły one z jego własnej kieszeni, lecz mógł je wyłożyć dzięki hojności księdza José Cicuendeza, który zdawał sobie sprawę, że profesor prawa kanonicznego i rzymskiego nie ma grosza przy duszy[98].

Gdy zakończyły się nadzwyczajne egzaminy we wrześniu, na uniwersytecie i wyższych uczelniach, rozpoczął się dwutygodniowy okres wypoczynku przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego. Ksiądz Josemaría, który miał zwyczaj każdego roku brać udział w ośmiodniowych rekolekcjach, w ten sposób wykorzystał przerwę w nauce. Drugi kapelan Patronatu zastąpił go w pełnieniu obowiązków, a on sam mógł, uporządkowawszy wszystkie sprawy, wziąć udział w

rekolekcjach dla kapłanów diecezjalnych[99]. Główny Dom Lazarystów, w którym się one odbywały, znajdował się blisko Patronatu. Był to obszerny, czteropiętrowy budynek z cegły, na którego dziedzińcu znajdował się ogród, zaś pokoje, wychodzące na szerokie korytarze, były skromne i surowe. Do tych zabudowań przylegał kościół świętego Wincentego ŕ Paulo, dziś pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, powstały w 1904 roku. Z tyłu znajdował się „wielki ogród, pełen bujnej zieleni, barwnie rozkwitających roślin, z grządkami poprzecinanymi ścieżkami i alejkami, biegnącymi pod gęstymi drzewami, dającymi owoce i cień."[100] W ciągu minionych lat te wielkie otwarte przestrzenie ogrodów, które ciągnęły się aż do Cuatro Caminos, przeplatane wielkimi działkami i strefami zabudowań, zostały wchłonięte przez nowe dzielnice miasta.

Rekolekcje rozpoczynały się w niedzielę 30 września i trwały aż do 6 października. W niedzielę po południu zjawił się na nich don Josemaría, zaopatrzony w rzeczy osobiste i gruby plik papierów i luźnych notatek. W nich, jak już mówiliśmy, zostały utrwalone m.in. nadzwyczajne łaski, zwłaszcza natchnienia i wizje, jakimi obdarzył go Pan w ciągu dziesięciu ostatnich lat,[101].

Później wyjaśniał z całą szczerością pochodzenie i zawartość tych notatek, które z czasem staną się częścią *Zapisek wewnętrznych* (*Apuntes intimos*), nazwaną przez niego „Katarzynkami" (*Catalinas*): *Nie jestem pewien, czy kiedyś wyjaśniłem proces powstawania tych notatek, które stały się pewną częścią Katarzynek. Na wszelki wypadek chcę zaznaczyć, bez żadnych wątpliwości, że miałem jakieś osiemnaście lat, jeśli nie mniej, gdy poczułem potrzebę pisania, bez ładu i składu... Teraz przypominam sobie, że o tym jest mowa w najwcześniejszych kartkach. Na tym dość.****[102]***

To wyjaśnienie budzi naszą ciekawość, lecz pozostawia nas nieusatysfakcjonowanych, gdyż te *najwcześniejsze kartki* nie istnieją. Ich historia była krótka. Przepisał je do pierwszego zeszytu swoich *Notatek,* a później rzucił zeszyt w ogień. Na tych stronicach opisanych zostało wiele wydarzeń o charakterze nadprzyrodzonym i gdy zaczął przypuszczać, że ktoś po ich przeczytaniu wziąłby go za świętego, postanowił je zniszczyć[103]. Rzeczywiście, notatki te ujawniały, obok zwykłych spraw, prawdziwie nadzwyczajną stronę jego życia. Wierność księdza Josemaríi przeczuciom miłości okazywała się heroiczna, bo wymagała 10 długich lat ofiarnego odpowiadania na łaskę. Jego wiara z pewnością była potężna. Jego nadzieja, niezmienna. Jego miłość ujawniała się w czynach. Jednak ten młody kapłan, zapominając o długich oczekiwaniach i nieprzyjemnościach, uważał się za wspaniale wynagradzanego poprzez otrzymane łaski. Tylko on wiedział, do jakiego stopnia jest dłużnikiem Boga.

Po tym okresie Pan, który wiódł go od dnia urodzin, przygotowując do wzięcia na swoje barki Bożej misji zdolnej odmienić historię świata, uznał swego wybrańca za dojrzałego. Don Josemaría nie miał więcej niż dwadzieścia sześć lat i podążał ze czcią za Bogiem, bez ociągania się i bez zastrzeżeń. A Pan, zawsze zazdrosny o wybrane dusze, nie przestawał hojnie go obdarzać. Poprzez przeczucia miłości został napełniony łaskami. Był młodym księdzem, który zdawał sobie sprawę z tajemnego działania nadzwyczajnych darów, które otrzymał, chociaż nie ze wszystkich. Wiedział o pogodzie i dobrym humorze, z jakimi odnosił się do otoczenia, o swoich darach jako doradcy i przewodnika dusz. Dostrzegał Bożą

rękę w swej nieugiętości w walce z przeciwnościami, w skuteczności apostolskiej swoich słów, w uległości, z jaką poddawali się żarliwości jego posługi kapłańskiej biedni i chorzy w Patronacie, dzieci i studenci. Wydawało się, że trudności na jego drodze rozpływają się, znacząc szlak, który przybliżał go do tego planu Bożego, upragnionego i długo oczekiwanego.

W końcu jego nieustające wołanie: *Domine, ut videam!, Domine, ut sit!* osiągnęło punkt kulminacyjny, w którym w oddali zaczął majaczyć Boski plan, który nie powstał wczoraj ani dziesięć lat wcześniej, lecz pochodził z odwiecznej Bożej miłości. Serce młodego księdza przypominało teraz pąk róży na moment przed rozwinięciem.

***

W rekolekcjach uczestniczyło sześciu księży. Wstawali o piątej rano i kładli się spać o dziewiątej wieczór. Czas pomiędzy tymi godzinami wypełniały im rachunki sumienia, msza, nauki, odmawianie brewiarza***[104]***…

Rano we wtorek, 2 października, w święto Aniołów Stróżów, po odprawieniu Mszy świętej, don Josemaría udał się do swojego pokoju, i zaczął czytać notatki, które miał ze sobą. Nagle doznał nadzwyczajnej łaski, dzięki której zrozumiał, że Bóg daje mu odpowiedź na ciągłe prośby: *Domine, ut videam!, Domine, ut sit!*.

Zawsze zachowywał zrozumiałą rezerwę w stosunku do tego cudownego zdarzenia i jego osobistych okoliczności[105]. W trzy lata później opisywał istotę tego, co się wydarzyło:

*Otrzymałem wizję Dzieła jako całości w czasie, gdy czytałem te papiery. Poruszony upadłem na kolana – byłem sam w pokoju, między jednąnauką a drugą – składałem dzięki Bogu, i ze wzruszeniem przypominam sobie, jak słyszałem dźwięk dzwonów parafii Najświętszej Marii Panny od Aniołów****[106]****.*

W potężnym i niewysłowionym świetle łaski ukazało się mu Dzieło w całości. „Ujrzałem” jest to słowo, którego zawsze używał, by opisać ten fakt. Ta niespodziewana wizja nadprzyrodzona mieściła w sobie wszystkie dotychczasowe natchnienia i objawienia, które były rozproszone po luźnych notatkach, które wówczas czytał, i przenosiła je w przyszłość, nadając im nową pełnię znaczenia[107].

Były to chwile trudnej do wyrażenia wagi. Przed oczami swojej duszy ten pogrążony w modlitwie kapłan, oświecony łaską Bożą, ujrzał całą historyczną panoramę ludzkiego odkupienia. W tej chwili, w niewypowiedziany sposób, zrozumiał Bożą istotę wzniosłego powołania chrześcijanina, który pośród swoich ziemskich zadań został wezwany do uświęcania swojej osoby i swojej pracy. W tym świetle ujrzał zasadniczą treść Dzieła, narzędzia jeszcze bez nazwy, przeznaczonego do głoszenia Boskiego planu powszechnego powołania do świętości oraz to, w jaki sposób z samej istoty Dzieła, narzędzia Kościoła Bożego, wynikały zasady teologiczne i nadprzyrodzony duch, które odnowią ludzi. Zachwycony zrozumiał w głębi duszy, że to objawienie nie jest tylko odpowiedzią na jego prośby, lecz także zaproszeniem do przyjęcia Bożej misji.

Nagle, w wyniku gwałtownego przypływu łaski, opanowało księdza uczucie

szczególnego niepokoju, jakiego doznają dusze w bezpośredniej bliskości majestatu Pana. I kiedy pojawiają się w świadomości stworzenia bojaźń i strach, dusza słyszy krzepiące „Nie lękaj się!".

To są Boże słowa dodające otuchy – pisze Założyciel, odnosząc je do samego siebie. - *W Starym Testamencie i w Nowym, Bóg i byty niebieskie wypowiadają je, aby podnieść nędzę człowieka i przygotować go do dialogu oświecenia i miłości, do uwierzenia w rzeczy pozornie niemożliwe lub trudne do spełnienia, których stworzenie nie jest w stanie dokonać o własnych siłach [...].*

Mogę was zapewnić, dzieci moje, że te dusze nie marzą ani nie pragną przejawów tej nadzwyczajnej zwykłej opatrzności Bożej*, i że mają jasną świadomość, że na to nie zasługują: powtarzam wam jeszcze raz, że ich odczucia względem tych objawień to strach, bojaźń. Jednak potem następuje zachęta Pana* – Nie lękaj się!. *Zapewnia im ona niezachwianą pewność, rozpala żar wierności i oddania; daje im jasne światło, by spełniać najmilszą wolę Boga i dodaje im odwagi, by osiągać cele, które nie znajdują się w ludzkim zasięgu**[108]**.*

Przygotowany już *do dialogu oświecenia i miłości,* zaczął składać akty dziękczynienia, podczas gdy w głębi swej duszy niecierpliwie unosił się w rytmie powtarzania *Domine, ut sit!* Teraz wobec panoramy całości ukazanej z całą jasnością, z dala od przeczuć i przypuszczeń, jego dusza chętnie poddawała się powołaniu założycielskiemu, aby wziąć na siebie spełnienie Bożego zamiaru[109].

Do pokoju księdza pogrążonego w modlitwie dobiegało radosne bicie dzwonów z kościoła Najświętszej Marii Panny od Aniołów, znajdującego się w pobliskiej dzielnicy Cuatro Caminos. Donośne dzwonienie zapadło w jego duszy na zawsze: *Jeszcze brzmią w moich uszach* – mówił w 1964 roku – *dzwony kościoła Najświętszej Marii Panny od Aniołów, bijące ku czci swojej patronki**[110]**.*

***

Dla tego młodego kapłana data 2 października 1928 roku miała jasno określone znaczenie. Była to data założenia Opus Dei. Dlatego we wszystkich jego wypowiedziach da się zauważyć wielką dbałość o styl, by uniknąć wszelkich nieporozumień; umyślnie oddzielał wydarzenie nadprzyrodzone od pozostałych okoliczności natury osobistej:

*I nadszedł 2 października 1928 roku. Odbywałem kilkudniowe rekolekcje, ponieważ musiałem to zrobić, i właśnie wtedy przyszło na świat Opus Dei**[111]**.*

Ten fakt historyczny był wydarzeniem nieprzewidzianym i nieoczekiwanym. W żaden sposób nie był początkiem jakiegoś ludzkiego przedsięwzięcia, lecz rezultatem Boskiej interwencji w historię ludzkości. *Dzieło pojawiło się na świecie tegoż 2 października 1928 roku,* będzie mówić w jednej ze swoich medytacji założyciel, zachowując formę bezosobową[112].

W każdym razie jasne jest jego pochodzenie. Don Josemaría miał zawsze pełną świadomość, że protagonistą tego wydarzenia, jego zasadniczym autorem, który z całym swoim majestatem panował nad sytuacją, który podjął inicjatywę, wtargnąwszy władczo w duszę swego sługi, był Pan. *Tego dnia* – mówił – *Pan założył swoje Dzieło, powołał do życia Opus Dei**[113]**.*

Umieszczając swoją osobę na drugim planie, odrzucał też stosowanie do jego osoby słowa „założyciel". Przypisywał sobie zawsze drugorzędne znaczenie, jako odbiorcy Boskiego objawienia, jako osobie, która do udziału w tym przedsięwzięciu została przez Pana niezasłużenie wybrana, tak jak ojciec wciąga do zabawy malutkie dziecko:

*Jeszcze raz wypełniło się to, co powiada Pismo: to co jest ograniczone, co jest nic niewarte, co – można rzec – prawie nie istnieje… wszystko to bierze Pan na swoją służbę. Tak wziął to stworzenie, jako swoje narzędzie**[114]**.*

Jeszcze bardziej bezpośrednio napisał w 1934 roku:

*Dzieła Bożego nie wymyślił człowiek […]. Wiele lat temu Pan zaczął wpływać na swoje narzędzie nieudolne i głuche, które ujrzało Dzieło w dzień Święta Aniołów Stróżów, 2 października 1928 roku**[115]**.*

To objawienie na zawsze stanowiło dla księdza Josemaríi jedyny uchwytny historycznie punkt odniesienia, jeśli chodzi o początek Dzieła, uznawał on 2 października za datę zaproszenia i odpowiedzi z jego strony na powołanie założycielskie[116].

Jest zrozumiałe – mówił pewnego 2 października – *że skieruję do was kilka słów w związku z dzisiejszym dniem, kiedy zaczyna się kolejny rok mojego powołania do Opus Dei. Wiem, że tego oczekujecie, chociaż powinienem powiedzieć wam, synowie mojej duszy, że czuję wielką trudność, wielkie skrępowanie, by pokazywać się tego dnia. Nie jest to kwestia naturalnej skromności. Jest to stałe przeświadczenie, wyraźna jasność mojej własnej niegodności. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, przed tą chwilą, że powinienem ciągnąć dalej misję pomiędzy ludźmi**[117]**.*

***

Data 2 października 1928 jest kamieniem milowym, który najdokładniej wskazuje moment historyczny, w którym umysł założyciela został rozświetlony przez *jasną ideę przewodnią* jego misji[118]. Zaskakujące jest też, że to po tym nadprzyrodzonym wydarzeniu, natchnienia, które dotąd ten młody kapłan miewał z pewną regularnością, natychmiast się skończyły. Od 2 października 1928 roku przestały napływać, jakby wyschło ich prawdziwe źródło. *Skończyły się pierwsze natchnienia* - napisze później w swoich *Zapiskach*. I to Boże milczenie przedłuży się aż do listopada 1929 roku, kiedy to *zacznie się znowu szczególna pomoc, bardzo konkretna pomoc Pana**[119]**.*

Luźne notatki, które zabrał ze sobą, by medytować nad ich treścią w trakcie rekolekcji, zawierały rozmaite pomysły, jak się wydaje, bez wewnętrznego porządku. W ciągu następnych dni rekolekcji zebrał je, porządkując zgodnie z właśnie otrzymaną ogólną wizją dotyczącą *całego Dzieła.* Ta pełna wizja Bożego planu nadawała nowy wymiar temu, co poprzednio jawiło mu się w sposób fragmentaryczny. W ramach tego scenariusza o doniosłym wymiarze historycznym „*zobaczył* Opus Dei takim, jakim Pan chce, by było i jakim powinno być na przestrzeni wieków"[120].

W zeszycie z zapiskami, który zniszczył, znajdowały się notatki odnoszące się do założenia Dzieła, aż po marzec 1930 roku. Jednak to, co zobaczył 2 października

1928 roku nie zatarło się w ogóle w jego umyśle ani nie przestało płonąć w jego sercu. Od tego momentu światło otrzymane od Boga – dotyczące powszechnego powołania do świętości i poszukiwania pełni życia chrześcijańskiego pośród świata i poprzez pracę zawodową – stanowiło zasadniczą treść jego nauczania. Redagował także dokumenty, które później poznają jego dzieci w Opus Dei. W pierwszych słowach najstarszego z tych pism, obszernego listu datowanego 24 marca 1930 roku, założyciel Dzieła Bożego zdaje się wsłuchiwać w miłosne echo wołania: *ignem veni mittere et quid volo nisi ut accedatur,* i daje poznać światu Boskie posłanie, jakie powierzył mu Pan:

*Serce Pana jest sercem pełnym miłosierdzia, które lituje się nad ludźmi i zbliża się do nich. Nasze oddanie się na służbę duszom jest przejawem tego Bożego miłosierdzia, nie tylko w stosunku do nas, ale także wobec całej ludzkości. Ponieważ powołał nas do uświęcania się w życiu zwyczajnym, codziennym**[121]**.*

Podobnie Boże posłanie, to powszechne powołanie do świętości, do chrześcijańskiej doskonałości, jest jasnym przejawem niezmierzonej miłości Pana, który *ma otwarte oczy i serce na nieprzebrane rzesze, na wszystkich ludzi.* Założyciel Opus Dei niesie na cały świat to posłanie, w imieniu własnym i wszystkich, którzy jutro pójdą w jego ślady. Są to słowa bardzo śmiałe i władcze, jako że wypowiada je osoba, która otrzymała od Boga osobistą misję wobec historii:

Musimy zawsze znajdować się w obliczu całych rzesz ludzkich, ponieważ nie ma takiego człowieka, którego byśmy nie kochali, którego nie staralibyśmy się poznać i zrozumieć. Interesują nas wszyscy, ponieważ wszyscy mają duszę, która powinna być zbawiona, ponieważ wszystkim możemy – w imieniu Boga – zanieść zaproszenie do tego, by szukali w świecie doskonałości chrześcijańskiej, powtarzając im: estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester caelestis perfectus est (Mt 5, 48); *bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski**[122]**.*

Bóg nie dyskryminuje żadnej duszy – On sam o tym zapewnia – ani nie ustanawia wyjątków, tak iż nikt nie może się tłumaczyć, że nie został zaproszony. Upadły bariery i przesądy:

Przyszliśmy, aby - z całą pokorą kogoś, kto wie, że jest grzesznikiem i błahostką (homo peccator sum* (Łk. 5, 8) *powtarzamy razem z Piotrem*)*– ale także z wiarą kogoś, kto pozwala się prowadzić Bogu za rękę - powiedzieć, że świętość nie jest rzeczą przeznaczoną dla osób uprzywilejowanych: że wszystkich nas Pan powołuje, że od wszystkich nas oczekuje Miłości, tam gdzie się znajdujemy, od wszystkich, jakikolwiek nie byłby ich stan, ich zawód i zajęcie. Ponieważ to zwyczajne życie, najzwyklejsze, niepozorne, może być środkiem do uzyskania świętości; nie jest konieczne, by porzucić nasze własne miejsce w świecie, aby szukać Boga, jeżeli Bóg nie obdarzy jakiejś duszy powołaniem zakonnym, ponieważ wszystkie drogi ziemskie mogą stać się okazją do spotkania z Chrystusem**[123]**.*

Bóg wychodzi prosto na spotkanie z ludźmi, nie zabierając ich ze swoich miejsc: z ziemi, którą zamieszkują, z zawodu, który wykonują, z sytuacji rodzinnej, w której się znajdują. Bóg oczekuje nas wszystkich w tych niewielkich sprawach, w tym, co zwyczajne, ponieważ w życiu naprawdę rzadko zdarzają się rzeczy nadzwyczajne. Boga trzeba więc odnajdywać w sprawach codziennych i

zwyczajnych:

[…] To, co dla nas niezwykłe – głosi dalej Założyciel - *to to, co jest zwyczajne: to co zwykłe, ale wykonane w sposób doskonały. Uśmiechać się zawsze, przechodząc do porządku dziennego nad rzeczami, które męczą, które przeszkadzają – także z ludzką elegancją. Być hojnym bez granic. Jednym słowem, uczynić z naszego zwyczajnego życia jedną ciągłą modlitwę**[124]**.*

W małych codziennych przedsięwzięciach wykonywanych z miłością i doskonałością, w pracach i kłopotach, w radościach, w dobrze wykonanej pracy zawodowej, w służbie wobec społeczeństwa i wobec bliźnich, ukryty jest zawsze wielki skarb. Ponieważ praca zawodowa i stosunki społeczne stanowią środowisko i materię, którą powinien uświęcać chrześcijanin, starając się o świętość w wykonywaniu swoich zobowiązań rodzinnych i społecznych. Poprzez powszechne powołanie do świętości wyrażona zostaje tym samym uświęcająca wartość pracy ofiarowanej Bogu, chrześcijańska wartość świeckich zajęć, które nas odrywają od tego świata, chociaż nie przestajemy w nim być osadzeni. W ten sposób dusza stara się wykorzystać wszystko jako okazję do uświęcenia się, do przebóstwienia.

*W tym zwyczajnym życiu, kiedy przemierzamy ziemię z naszymi kolegami z pracy – jak mówi hiszpańskie przysłowie – każda owca ze swoją parą, tak też jest w naszym życiu – Bóg Nasz Ojciec daje nam sposobność, byśmy ćwiczyli się we wszystkich cnotach, byśmy praktykowali miłość, męstwo, sprawiedliwość, uczciwość, umiarkowanie, ubóstwo, pokorę, posłuszeństwo…**[125]**.*

W ten sposób nauka i sztuka, świat gospodarczy i polityka, rzemiosło i przemysł, prace domowe i jakiekolwiek inne godziwe zajęcie przestają być sprawami bez znaczenia, sprawami światowymi. Ponieważ każda działalność, przeżywana w jedności z Chrystusem, prowadzona z właściwym duchem, z poświęceniem, z miłością bliźniego, z wytrwałością, z intencją oddania Bogu chwały, uszlachetnia się i nabiera nadprzyrodzonej wartości.

Wówczas założyciel Opus Dei napisał w jednej z *Katarzynek: Chrystus nasz Król okazał swoją wolę.* Następnie w krótkich słowach streszczał tę doktrynę i sposób, w jaki można osiągnąć świętość:

*[…] Pozostając zawsze pośród świata, w codziennej pracy, pośród własnych obowiązków właściwych dla naszego stanu, tutaj, poprzez wszystko, co robimy, musimy być świętymi!**[126]***

Zasadnicza treść Bożego przesłania, przesłania miłości i uświęcenia, wymagała misji apostolskiej, która miała zanieść Dobrą Nowinę do każdego zakątka świata oraz dzieła czy instytucji, która by ją głosiła pośród ludzi. Misję tę otrzymał don Josemaría 2 października i w tej samej chwili Bóg włożył w jego ręce narzędzie do prowadzenia tej działalności apostolskiej:

[…] Od tego dnia – mówi nam – *parszywy osiołek* zdał sobie sprawę *z tego, jak szlachetny i ogromny ciężar Pan, w swej niewytłumaczalnej szczodrości, złożył na jego grzbiecie. Tego dnia Pan założył Dzieło**[127]**.*

Mowa o szlachetnym ciężarze, gdyż ten młody kapłan, *alter Christus,* miał być

heroldem nowego orędzia dla ludzkości. Orędzia *starego jak Ewangelia i jak Ewangelia nowego*. Natomiast, w najlepszym przypadku, widział siebie jako pokornego i niegodnego osiołka, na którego nagle położono wielki i przygniatający ciężar. Szlachetny obowiązek, przydzielony mu przez Pana, który przeniknął aż do dna jego duszy. W istocie rzeczy don Josemaría odnosił się do swego powołania w ten sposób:

Jeśli byście, mnie zapytali, w jaki sposób można zauważyć Boże powołanie, w jaki sposób ktoś może sobie z niego zdać sprawę, powiedziałbym wam, że jest to nowa wizja życia. Jest to tak, jakby zapaliło się w nas światło; jest to tajemniczy impuls, który popycha człowieka, by poświęcać najszlachetniejsze swe energie życiowe na działalność, która wraz z nabieraniem praktyki staje się zadaniem naszego życia. Ta siła życiowa, która ma coś z niszczącej lawiny, jest czymś, co inni nazywają powołaniem.

Powołanie *prowadzi nas – chociaż nie zdajemy sobie z tego sprawy – do tego, by zająć pewną pozycję w życiu z nadzieją i radością, aż do samej śmierci. Jest to fenomen, który nadaje pracy charakter misji, który uszlachetnia i nadaje wartość naszej egzystencji. Jezus przenika władczym aktem do duszy, do twojej duszy i do mojej: to właśnie jest powołanie**[128]***.

Jego dwie prośby, niestrudzenie powtarzane przez z górą dziesięć lat stały się już okrzepłą rzeczywistością. Wezwanie *Domine, ut videam!* wypełniło się poprzez objawienie Bożej woli wobec jego życia, dla dobra całej ludzkości. A ponieważ Bóg uznał go za narzędzie dla dokonania Dzieła – *bytu ze swej istoty Bożego* – uzyskał on odpowiedź na swoje *Domine, ut sit!*:

Jezus bez wątpienia oczekiwał ode mnie, że będę wołać w moich ciemnościach, jak ślepiec z Ewangelii. I latami wołałem, nie wiedząc, o co proszę. I wykrzykiwałem po wielokroć modlitwę: ut sit!, *która jakby domagała się powstania nowego bytu…*

*I Pan zesłał światło na oczy ślepca wbrew jego woli i ogłosił przyjście bytu z Bożą istotą, który odda Bogu całą chwałę i utwierdzi na wieki Jego Królestwo**[129]***.

Przeczucie, jakie miał w Logroño, które zapowiadało przyjście *czegoś, co* - według jego słów - *było ponad mną i we mnie**[130]***, zostało spełnione. Ponad nim znajdował się plan Boży, a w nim łaska założycielska, potrzebna by zmierzyć się z trudnościami i doprowadzić wszystko do końca. Miał więc zdolności i doświadczenie wystarczające, by tego dokonać, jak tego dowodzi fakt, iż Pan wyłącznie w jego ręce złożył założenie Dzieła. Był obdarzony cnotami nadprzyrodzonymi i ludzkimi; prowadził życie kontemplacyjne pośród swych zajęć i prac; posiadał zapał apostolski, dar kierowania i troskę o dusze. Jednym słowem miał już w zarodku ducha, którego potrzebowało to przedsięwzięcie. Nie mając innego mistrza niż Duch Święty, ucieleśniał już Dzieło jako Założyciel. Z nasienia, jakie zasiał w jego umyśle i sercu Pan, miał wzejść cały duch i rzeczywistość Dzieła.

Bóg powierzył don Josemaríi misję o charakterze nadprzyrodzonym, w zupełności wpisaną w misję Kościoła; polegała ona właśnie na tym, by uczynić namacalną rzeczywistością przesłanie o powszechnym powołaniu do świętości w każdym czasie:

Powoławszy w tym czasie swoje Dzieło, Pan zechciał, by już nigdy więcej nie pozostawała nieznana lub zapomniana prawda o tym, że wszyscy powinni się uświęcać i że większości chrześcijan przypada w udziale uświęcać się w świecie, w zwykłej pracy. Dlatego też, póki będą na świecie żyli ludzie, będzie istnieć Dzieło. Na zawsze trwać będzie to zjawisko: ludzie różnych zawodów i zajęć, szukający świętości w swoim stanie, w swoim zawodzie, w tym swoim zajęciu, będą duszami kontemplacyjnymi na środku ulicy**[131]**.

Dzieło stało się w łonie Kościoła Świętego środkiem działalności apostolskiej, której celem było głoszenie we wszystkich zakątkach świata dobrej nowiny i dawanie świadectwa na poszukiwanie świętości w samym środku świata:

Wybrał nas sam Jezus Chrystus – napisał założyciel Dzieła Bożego – *byśmy znajdując się w samym środku świata, w którym nas postawił i od którego nie chciał nas oddzielić, szukali uświęcenia we własnym stanie. Byśmy, wyjaśniając świadectwem życia i słowa, że powołanie do świętości jest powszechne, głosili osobom ze wszystkich środowisk, a zwłaszcza intelektualistom, ideał chrześcijańskiej doskonałości w samym środku życia społecznego**[132]***.

Dzieło pojawiło się by odpowiedzieć na wołanie o *ignem veni mittere in terram* z zadaniem mobilizacji apostolskiej, aby wszędzie głosić, przykładem i nauczaniem, wielkie pragnienie Pana. Jednak, aby wypełnić tę misję, członkowie Dzieła działają jak zwykli wierni, równi innym współobywatelom, z którymi mają wspólne zwyczaje, zajęcia i troski społeczne. Mają wypełniać tę misję, nie pragnąc wyróżniać się, z naturalnością, wewnątrz społeczeństwa, będąc jak drożdże w cieście, aby prowadzić świat do Boga, aby złożyć u Jego stóp prace i serca ludzi. *Wy i ja wierzymy i wiemy* – pisał Założyciel – *że jedyną misją świata powinno być głoszenie chwały Boga. To życie tylko o tyle ma rację bytu, o ile odzwierciedla wieczne królestwo Stwórcy**[133]***.

Dlatego też od chwili powstania Dzieła daje się słyszeć nowe wołanie w życiu i pismach tego kapłana:

[…] Wkrótce nadejdzie pięćdziesiątnica Dzieła Bożego… i cały świat usłyszy we wszystkich swoich językach entuzjastyczne wołanie żołnierzy Wielkiego Króla – Regnare Christum volumus!* [134]

***

Pan, który nigdy nie gwałci naszej wolności, prosił księdza Josemaríę o odpowiedź: „Tak!”. „Tak!” żarliwie wypowiedziane przez młodego kapłana dla Bożego projektu. Ponadto, założyciel Opus Dei z wielką pokorą zamienił odpowiedź na radosne *Serviam! Będę służył!* Ten akt strzelisty wypowiadał codziennie przez całe życie. Było to wołanie pełne podporządkowania się woli Bożej, potwierdzenie, że jest się gotowym, by tworzyć Dzieło, jest to też odrzucenie wszelkiego buntu. Wypowiadane dlatego, że w świecie *słyszy się* – mówił do swoich dzieci – *jedno wielkie* non serviam!* ,*w życiu osobistym, w życiu rodzinnym, w pracy zawodowej i życiu publicznym**[135]***.

Tego 2 października młody ksiądz zdał sobie dokładnie sprawę ze swych niedostatków i z ogromu pomocy, której potrzebuje. Nie wycofując się prosił Pana

o światło i siłę: *żelazna wola, która w połączeniu z łaską Bożą, prowadzi nas do tego, aby zakończyć wyłącznie dla chwały Boga Jego Dzieło, by Jezus Chrystus rzeczywiście panował, by wszyscy wraz z Piotrem szli do niego jedyną drogą – przez Marię!**[136]***

Chcąc streścić w kilku słowach, jakie było zadanie tej fundacji i jaki cel jej przyświecał, zamykał go w trzech aktach strzelistych. Z ich pomocą opisywał drogę uświęcania się członków Dzieła:

Jezus jest Wzorem: naśladujmy Go! Naśladujmy Go, służąc Kościołowi Świętemu i wszystkim duszom. „Christum regnare volumus", „Deo omnis gloria** ", „Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam*** *". W tych trzech zdaniach zawarte są trzy cele Dzieła: prawdziwe panowanie Chrystusa, cała chwała i dusze dla Boga**[137]**.*

Rozumiał także od pierwszej chwili, że od jego osobistej postawy w wykonywaniu Bożego posłannictwa zależały istotne zagadnienia dla Kościoła i całej historii świata. Pojął, że jest w posiadaniu bardzo cennego charyzmatu; a jako „sługa dobry i wierny" z przypowieści ewangelicznej musiał go spożytkować. Założyciel zobaczył owego 2 października, że trzeba utorować drogę, poprzez osobisty wysiłek i łaski nieodłączne od charyzmatu Założyciela, drogę, która dotychczas nie istniała. Objawić to przesłanie na temat świętości pośród świata, poruszać apostolsko dusze, prowadzić i odnawiać duchowo rzesze wiernych na łonie Kościoła, były to sprawy bez historycznego precedensu. Należało oczekiwać, że wraz z rozwojem Dzieła, z prowadzeniem przez nie apostolstwa i poszukiwaniem świętości pośród świata, powstanie niespodziewany fenomen duszpasterski i ascetyczny, który wymagać będzie nowych wzorców w praktyce i teorii. Proces założycielski nabrał charakteru wydarzenia długiego i pełnego trudności, które nie zakończy się aż do momentu śmierci samego założyciela. On był posiadaczem ducha Dzieła. On był pniem, z którego miały wyrastać gałęzie i owoce.

Założyciel nie ujrzał poszczególnych wydarzeń, czekających go w trakcie tej długiej i mozolnej wędrówki, poprzedzającej osiągnięcie celu. Widział natomiast Dzieło pomyślane na całe wieki, jako projekt opatrznościowo realizowany przez Boga. Co się zaś tyczy jego osoby, był gotów rozpocząć budowę jak najszybciej, ponieważ to, czego był pewien od samego początku, to było to, że takie przedsięwzięcie będzie kosztować go wiele krwi i łez:

[…] dobrze wiem – stwierdzał w zaufaniu – *że my, którzy zaczynamy pracować jako pierwsi, wyrabiamy – z pomocą krwi i łez – tę zaprawę cementową, o której mówię. Nie stracimy ani wiary, ani radości: wszystko będziemy mogli w tym, który nas umacnia**[138]**.*

***

Dopiero w tych dniach rekolekcji u oo. lazarystów rozpoznał opatrznościową rękę Pana, który przygotowywał kamień węgielny poprzez doniosłe wydarzenia, które zmusiły rodzinę Escrivów do przenosin z Barbastro do Logroño, z Logroño do Saragossy, z Saragossy do Madrytu. Wraz z tą światłością jego życie nabrało teraz nowych i pełnych kolorów. Bóg prowadził go aż do stolicy, aby zanurzył się całkowicie w problemach ludzkości.

Napisał w swych *Zapiskach*: *Rozmyślałem wczoraj wieczorem na ulicy, że Madryt stał się moim Damaszkiem, gdyż tutaj spadły łuski z oczu mojej duszy […] i tu otrzymałem moją misję****[139]****.*

Przeliczył środki finansowe, z którymi rozpoczynał tę misję i zrozumiał swoją biedę. Podczas jego drogi życiowej Pan stopniowo pozbawiał go wszystkiego. *Miałem wtedy ze sobą jedynie bagaż moich 26 lat i mego dobrego humoru****[140]*** -mówi nam, czyniąc podsumowanie. A przy innej okazji: *Zaczęliśmy pracować dla Dzieła, kiedy Pan zechciał, przy zupełnym braku środków materialnych: 26 lat, łaska Boża, dobry humor i to wszystko*.[141]

6. Kampania modlitw i umartwień

Po zakończeniu rekolekcji Josemaría włączył się na nowo w działalność Patronatu. Od razu zajął się szukaniem dusz, pragnąc na wszystkie strony nieść wiadomość o powszechnej świętości[142]. Przejrzał listę młodych ludzi, których znał, miedzy innymi studentów Akademii Cicuéndez[143]. Jednym z pierwszych, z którymi rozmawiał o swoim ideale apostolskim, był Pedro Rocamora, którego poznał w 1928 roku. Przedstawił mu go student architektury, José Romeo Rivera, który swoją drogą miał okazję słyszeć o księdzu od swego brata Manuela, kolegi don Josemaríi z Wydziału Prawa w Saragossie. Do nich dołączył się José Cortés Cavanillas i może jakiś inny student Akademii.

Otoczony taką grupką przyjaciół ksiądz wychodził na spacer i w rozmowie tłumaczył im swe plany duchowe. Zbyt ambitne – zdaniem Pedro Rocamory. Mówił „jak człowiek natchniony – opowiada Rocamora. – Dziwiło nas jego całkowite przekonanie, że powinien poświęcić całe życie tej idei. Brał na siebie odpowiedzialność za to przedsięwzięcie, jak człowiek, który wie, że musi wypełnić określoną misję w swym życiu.

-Ale czy ty wierzysz, że to jest możliwe – zapytałem, a on mi odpowiedział:

-Słuchaj, to nie jest mój wymysł, *to jest głos od Boga”****[144]****.*

Nie zawsze rozmowy te odbywały się w trakcie spacerów. Niekiedy ksiądz szukał spokojnego miejsca, aby czytać swoim towarzyszom, skupionym wokół stołu, zapiski, które nosił ze sobą. Jeśli była dobra pogoda, po zajęciach w akademii szli na piechotę aż do alei Castellana, do rogu ulicy Riscal, aby usiąść na powietrzu, na tarasie znajdującej się tam piwiarni. Częściej cała grupa spotykała się w „El Sotanillo”. Lokal ten – jednocześnie kawiarnia, piwiarnia i pijalnia czekolady – znajdował się w samym centrum miasta: na ulicy Alcalá, pomiędzy placem Cibeles a placem Independencia. Wejście do lokalu znajdowało się na poziomie ziemi, ale trzeba było zejść po kilku stopniach, gdyż zajmował on piwniczkę.

Don Josemaríi bardzo odpowiadała atmosfera „El Sotanillo” i chętnie siadywał tam w towarzystwie swych młodych przyjaciół. Juan, właściciel oraz jego syn Ángel przyzwyczaili się do widoku księdza w towarzystwie studentów. Kiedy jeden z nich widział, że wchodzi, wykrzykiwał imię świętego i dodawał zawsze: „Już przyszedł ze swymi uczniami”[145].

Robiąc przegląd listy swoich przyjaciół, zwrócił się nie do kogo innego, jak właśnie do tych, których znał ze swoich lat szkolnych z Logroño. W liście z 9 grudnia 1928

roku Isidoro Zorzano prosił go o wiadomości na temat jego losów[146]. Był to znak, że ksiądz odświeżył stosunki z tym kolegą z Instytutu z Logroño, który potem studiował inżynierię w Madrycie. Teraz mieszkał w Kadyksie i pracował w stoczni Matagorda. Po tym liście nastąpiła długa wymiana korespondencji, która przyniosła obu wiele niespodzianek.

Wkrótce rozszerzył zakres swego apostolstwa, spotykając się ze znajomymi księżmi. Jego młodzieńczy wygląd nie wydawał się najbardziej stosowny do tego, by nauczać w społeczeństwie, w którym nie brak było dostojnych kapłanów kultywujących wielowiekowe tradycje. Nie mógł także zapominać o swojej delikatnej sytuacji kapłana spoza diecezji przebywającego w Madrycie, co sprawiało, że czuł się niczym *kura w obcym kurniku**[147]***. Nie zrażał się jednak tym wszystkim. Jednym z pierwszych kapłanów, których starał się rozpalić apostolsko, był don Norberto, drugi z kapelanów Patronatu. Jego intencje w pierwszej chwili miały charakter czysto charytatywny. Don Norberto miał wówczas ponad 50 lat i zapadł na chorobę nerwową, która wykluczyła go ze sprawowania funkcji kościelnych. Wrócił do zdrowia, jednak wkrótce nastąpił nawrót choroby. Do tego stopnia, że aż do śmierci pozostał osobą chorą, chociaż w zasadzie odznaczał się sporym zapałem apostolskim i prowadził intensywne życie wewnętrzne[148]. Damy Apostolskie, które znały go od 1924 roku, zauważyły, że wzrasta zażyłość między oboma kapelanami. Wiedziały, co oznacza fakt, iż chodzili razem odwiedzać chorych i dzieci w szkołach. „Don Josemaría – powiada jedna z nich – zabierał go ze sobą, by mógł się czuć potrzebny i doceniony”[149].

Jednym z pierwszych kapłanów, którym dokładnie opowiedział o swoim powołaniu, był bez wątpienia don José Pou de Foxá. Profesor prawa rzymskiego z Saragossy pisał z Ávili 4 marca 1929 roku do don Josemaríi, aby wyszedł po niego na stację i by zarezerwował mu pokój w hotelu. Ostatnie linijki listu zdradzają niecierpliwość, z jaką oczekiwał bezpośredniego spotkania ze swym dawnym uczniem: „Skoro się zobaczymy wkrótce – pisał – nic ci więcej nie powiem, bo wkrótce będę mógł cię uściskać. Twój przyjaciel, José”[150].

Pou de Foxá spędził w Madrycie kilka tygodni, w trakcie których miał sposobność rozmawiać długo ze swoim młodym przyjacielem. Profesor Carlos Sánchez del Río, który w tym samym czasie przebywał w Madrycie, przy okazji konkursu na katedrę prawa rzymskiego, opowiada, że chadzali we trzech „niemal każdego wieczora i do późna wieczór siadywaliśmy w ‹‹kawiarni››, która nazywała się ‹‹El Sotanillo››, znajdującej się przy ulicy Alcalá. Prowadziliśmy tam bardzo przyjemne pogawędki, podczas których wymienialiśmy opinie na najróżniejsze tematy”[151].

Don Josemaría, który nie zaniedbywał okazji, by nawiązywać znajomości z nowymi księżmi, podtrzymywał kontakty z rezydentami domu kapłańskiego przy ulicy Larra, w którym roztaczał swe nadzieje na przyszłość. W ten sposób poznał na przykład księdza Manuela Ayalę, który przebywał w Madrycie przejazdem w 1929 roku. Don Manuel zachował na zawsze miłe wspomnienie z krótkiego kontaktu z kapelanem Patronatu Chorych, który przedstawił mu część ze swoich ideałów: *W tym czasie zwierzyłem mu się w części na temat Dzieła. A on zachował to we wdzięcznej pamięci.* – napisze don Josemaría[152].

Pewnego letniego dnia 1929 roku w Patronacie Mszę Świętą odprawił don Rafael

Fernández Claros, młody kapłan z Salwadoru, który studiował w Instytucie Katolickim w Paryżu. Gdy skończył dziękczynienie, podszedł do niego kapelan. Rozmawiali przez moment. „Wystarczyło mi kilka chwil – twierdzi Salwadorczyk – aby docenić całą wartość jego świętości, którą pielęgnowała ta delikatna dusza kapłańska”[153]. Ta znajomość trwała latami i zaowocowała ścisłym duchowym związkiem: „Jak odwdzięczę Ci się, ojcze, za Twoją hojność? – pisał don Rafael z Paryża 4 listopada 1929. – W żaden inny sposób, jak tylko przystając – tak jak to uczyniłem – bez żadnych zastrzeżeń na Twoją propozycję zawarcia duchowego sojuszu kapłańskiego”[154].

O tym pakcie braterstwa pisał Salwadorczyk także w innym liście: „Paryż, 20 III 1930. Przesyłam stale podziękowania, za to, że dotrzymujesz wiernie swej obietnicy polecania mnie podczas Mszy Świętej. Ja ze swej strony pamiętam o tym także podczas Najświętszej Ofiary”[155].

Kapelan Patronatu zaczął tworzyć prawdziwą mobilizację dusz i modlitw: *Począwszy od roku 1928* – opowiada – *próbowałem przybliżyć się do świętych dusz, nawet osób nieznanych, które* wyglądały na dobrych chrześcijan – *i prosiłem ich o modlitwę**[156]***.

Pewnego dnia spotkał o szóstej rano jakiegoś nieznanego księdza. Zatrzymał go i poprosił o modlitwę w swojej intencji. (Księdzem tym był Casimiro Morcillo, późniejszy arcybiskup Madrytu)[157]. Nie był to jedyny tego rodzaju przypadek, ponieważ Avelino Gómez Ledo, kolega z rezydencji Larra, dobrze pamięta zapał, z jakim don Josemaría domagał się modlitwy i umartwień, „w sposób żywy, zachęcający”. Później, gdy kapelan Patronatu nie mieszkał już w domu kapłańskim, przypadkiem spotkał don Avelino na placu Cibeles. Don Josemaría – opowiada spotkany ksiądz – „szedł zawinięty w pelerynę i zwróciło moją uwagę jego szczególne skupienie; bez wątpienia modlił się na ulicy. Miałem wrażenie, jakbym nagle ujrzał jedną z dusz, które żyją w jakimś nadzwyczajnym związku z Bogiem, a on powiedział mi ponownie, bym polecał jego pracę apostolską w modlitwie i umartwieniach”[158].

Mijały miesiące, a ksiądz nadal żebrał o pomoc: *Wciąż proszę wielu ludzi o modlitwę i umartwienia. Jakże ludzie boją się pokuty!**[159]*** – wołał zaskoczony i pełen bólu.

Także jedna z pomocnic Dam Apostolskich wspomina, z prostodusznym uśmiechem, że nikt nie był zwolniony z udziału w tej kampanii modlitwy prowadzonej przez don Josemarię.

-*Módl się bardzo za mnie, módl się za mnie* – mówił jej kapelan.

A ta kobieta myślała: „Co chce zrobić don Josemaría, że tak bardzo prosi o modlitwę?”[160].

W styczniu 1929 roku, gdy jedna z Dam była umierająca, kapelan prosił ją, by wstawiła się za nim z nieba, by został świętym lub umarł.

Przypominam sobie, niekiedy z pewnym strachem – napisze wkrótce potem w swych *Zapiskach wewnętrznych – że był to przejaw pychy lub poddawanie Boga próbie, że gdy umierała Mercedes Reyna […], nie zastanawiając się nad tym*

wcześniej, poprosiłem ją w ten sposób: Mercedes, poproś Pana w niebie, że gdybym miał nie być nie tyle kapłanem dobrym, co świętym, to niech mnie zabierze do siebie za młodu, jak najwcześniej. *Następnie o to samo poprosiłem dwie osoby świeckie – pannę i chłopca, którzy podczas Komunii każdego dnia ponawiali tę prośbę do Boga**[161]**.*

Opiekował się tą zakonnicą podczas ostatnich dni jej choroby. Także potem don Josemaría szukał jej wstawiennictwa i często odwiedzał jej grób. 31 lipca zaczął nowennę, prosząc o wstawiennictwo w swoich intencjach, na kolanach odmawiając różaniec przy grobie Mercedes[162]. Dzieło rozpoczynało swą działalność i założyciel czuł się w obowiązku całkowicie się oddać, z całą hojnością w ofierze całopalnej, chociaż nie miał w sobie nic z ofiary. „Wiktymizm" (wybór spektakularnej ofiary, przy równoczesnym lekceważeniu ofiarowania Bogu codziennych cierpień i przeciwności) był jak najdalszy od jego sposobu bycia i myślenia. Do tego stopnia ta postawa mu się nie podobała, że raziło go nawet samo słowo.

Jego dusza szukała okazji do specjalnej ofiary na drodze przebłagania. Dlatego w trzy dni po zakończeniu nowenny na cmentarzu, powodowany Bożym natchnieniem, poprosił Pana, bez chwili wahania, aby pozbawił go zdrowia, w akcie umartwienia:

*11 sierpnia 1929, zgodnie z notatką, jaką zrobiłem na obrazku, który nosiłem w brewiarzu, podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w kościele Patronatu Chorych, nie zaplanowawszy tego wcześniej, poprosiłem Jezusa o zesłanie na mnie ciężkiej, poważnej choroby, jako przebłagania**[163]**.*

Myślę, że Bóg mnie wysłuchał – dodał.

7. 14 lutego 1930 r.

Podsumowując swoje wysiłki apostolskie rozpoczęte 2 października 1928 r. don Josemaría mówił z wielką szczerością: *Od początku podjąłem intensywną działalność duchową i zacząłem szukać powołań**[164]**.* Ale skąd się wziął pomysł, aby prosić Pana za pośrednictwem umierającej Damy, aby być świętym kapłanem, jeśli nie stąd, że postrzegał wówczas swoją duszę jako pogrążoną *w letniości i osamotnieniu**[165]**.*

Wygląda to na sprzeczność, ale nie jest to stwierdzenie pozbawione podstaw. Przekonanie o wielkiej przepaści, dzielącej jego wysiłki apostolskie oraz ogrom zadań, jakie mu zostały powierzone, powodowały w jego sumieniu niepokój:

Cóż może uczynić stworzenie, które musi wykonać pewną misję, jeśli nie posiada środków ani odpowiedniego wieku, ani wiedzy, ani cnót, ani w ogóle nic? – pytał sam siebie. - *Uciec się do swej matki i ojca, udać się do tych, którzy mogą coś poradzić, prosić o pomoc przyjaciół… Tak i ja uczyniłem w moim życiu wewnętrznym. Tak właśnie, wybijając takt uderzeniami dyscypliny. Ale nie zawsze. Były okresy, gdy tak się nie działo**[166]**.*

Zdawał sobie sprawę, że jego wielka misja pozostaje w rozdźwięku z jego skromnymi możliwościami, i wydawało mu się, że jego dusza wpadła w śpiączkę, z której nie jest w stanie się otrząsnąć:

Po 1928 roku, chociaż natychmiast zacząłem pracować, byłem jakby we śnie. Ego dormivi, et soporatus sum; et exsurrexi, quia Dominus suscepit me (Ps 3, 6)*; *spałem, byłem jakby odrętwiały i to Bóg mnie wyprowadził z tego stanu i nakłaniał do pracy, z każdym dniem bardziej intensywnej**[167]**.*

Mimo upływu lat i dystansu do starych wspomnień, jeszcze na jego myśl boleśnie rzucał cień ów wyimaginowany opór, który sobie – w swej heroicznej pokorze - wyrzucał: *Bóg dobrze wie, że rozpocząłem pracę w Opus Dei niechętnie i za to Go proszę o wybaczenie po wielokroć* – mówił, tłumacząc się przed swymi dziećmi[168]. Wydawało się, że teraz, gdy Pan odpowiedział wreszcie na jego gorące prośby powtarzane w ciągu wielu lat modlitwy, stracił wolę i czuł się jakby był wewnętrznie pęknięty:

Chciałem i nie chciałem jednocześnie. Chciałem wypełnić to, co było nieodwołalną misją i od początku prowadziłem intensywną pracę duchową. I jednocześnie nie chciałem, pomimo tego, że między 15. a 26. rokiem życia wołałem do Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, mówiąc niczym ewangeliczny ślepiec: Domine, ut videam! (Łk, 18, 41)* ; Panie, abym przejrzał.*A innym razem w niezbyt łacińskiej łacinie*: Domine, ut sit!, *aby stało się to, czego Ty chcesz, o czym nie wiem, co to jest! I to samo do Najświętszej Panienki:* Domina, ut sit![169].

Prowadził apostolstwo z autentycznością i siłą przekonywania. *Zawsze bez chwili wahania, chociaż ja* nie chciałem!- jeszcze raz nas zapewnia[170]. Nawet on sam nie mógł wyjaśnić tej pozornej sprzeczności, tego rodzaju wewnętrznego oporu. Na pewno nie brakowało mu siły woli, aby wypełnić swoją misję, ale mimo że jego oddanie było całkowite, dążył zawsze do jeszcze wyższych celów.

Otrzymał – nie ma co do tego wątpliwości –*jasną ideę przewodnią* tego, czym ma być Dzieło, ale nie jak tę ideę zrealizować. W ten sposób, po 2 października, gdy skończyły się natchnienia, pozostał w półmroku, z ogólną jasnością, która oświetlała jądro Bożego planu, ale został pozbawiony szczegółowych wyjaśnień i wskazówek praktycznych, aby wcielić tę wizję. Wyrażając to jego własnymi słowami, został przerwany *ów duchowy strumień Bożej inspiracji,* dzięki której *stawało się jasne, bardziej określone to, czego On sobie życzył**[171]*. Abyśmy zrozumieli jego odczucia, musimy przyjąć, że jego dusza stanęła w obliczu przygniatającego Bożego ciężaru, wobec którego czuła się niegodna. Zawsze mówił o tym wprost: *Byłem tchórzem. Przerażał mnie Krzyż, który Pan złożył na mych barkach**[172]**.*

(To wrażenie tchórzostwa jest w życiu świętych niczym innym jak wyrazem pokory. Jest owocem poznania, że w obliczu wielkości Bożego zaproszenia, odpowiadają – tak im się wydaje – bez entuzjazmu i bojaźliwie.)

Ale czy to domniemane tchórzostwo i strach wystarczająco tłumaczą nam jego niepokój? Czy nie należy szukać jednak innych przyczyn, bardziej pasujących do jego sposobu bycia, w którym z pewnością niełatwo było odnaleźć niezdecydowanie, strach i przygnębienie? Już gdy był dzieckiem, jak mogliśmy zauważyć, jego charakter kształtował się, odrzucając ostentację i ceremonialność. Ta naturalna u niego tendencja wkrótce ugruntowała się w jego duszy, zakorzeniając się tam głęboko i w sposób nadprzyrodzony: *Czułem w mojej duszy, od momentu, gdy postanowiłem usłuchać Bożego głosu – przeczuwając miłość*

Jezusa – chęć, by ukryć się i zniknąć; żywe illum oportet crescere, me autem minui (J 3, 30)* , *niech wzrasta chwała Pana, a ja niech się umniejszam**[173]**.*

Stąd wzięło się podejrzenie, jak on sam nam wyznaje, że pomysł, by *rozpoczynać nową fundację, mógłby pochodzić z pychy, z chęci uwiecznienia siebie**[174]**.* Od młodości odczuwał dużą rezerwę w stosunku do nadzwyczajności, nieprzezwyciężoną niechęć w stosunku do rzucających się w oczy nowości:

Wiecie – pisał do swoich dzieci w 1932 – *że miałem zawsze awersję do tej skłonności niektórych osób – jeśli nie wynika ona z rzeczywiście nadprzyrodzonych powodów, co osądza Kościół – do zakładania nowych fundacji. Wydawało mi się – i nadal tak mi się zdaje – że wystarczy nam fundacji i ich założycieli. Dostrzegałem nawet niebezpieczeństwo pewnej „psychozy założycielskiej", która prowadziła do zakładania niepotrzebnych instytucji z powodów, które uznawałem za absurdalne. Myślałem – być może z powodu niedostatecznej miłości – że w niektórych przypadkach powody były dość przyziemne: istotne było stworzenie czegoś nowego i nazwanie siebie założycielem**[175]**.*

Najbardziej logicznym wytłumaczeniem tych sprzecznych odczuć założyciela Opus Dei – przyjęcia swojej misji i oporu, by zakładać coś nowego – jest interwencja Boża. Ukazuje się ona wyraźnie poprzez przerwanie tych praktycznych natchnień, których don Josemaría stale doznawał aż do października 1928. W ten sposób otrzymał kolejne potwierdzenie nadprzyrodzonego pochodzenia Dzieła, ponieważ akt założycielski, poza tym że przerastał jego naturalne zdolności, nie odpowiadał zupełnie jego osobistym skłonnościom. Widząc więc, jak miota się między wątpliwościami a entuzjazmem, Pan postanowił włączyć się bezpośrednio:

Pan […], widząc mój opór oraz moją pracę – jednocześnie pełną entuzjazmu i słabą, obdarzył mnie pokorną myślą, że na świecie być może już są rzeczy, które nie różnią się od tego, o co On mnie prosi. Było to z mojej strony niezbyt rozsądne tchórzostwo, było to tchórzostwo pochodzące z wygody i jeszcze jeden dowód, że nie chciałem zostać założycielem czegokolwiek[176].

Pośród tych niepokojów, które odczuwał w duszy, nie przestając pracować nad Dziełem, pielęgnował ukryte pragnienie – pozbawione wszelkich podstaw, że odnajdzie je już zrealizowane gdzie indziej:

Z tą fałszywą skromnością, kiedy pracowałem, by odnaleźć pierwsze dusze, pierwsze powołania i je formować, mówiłem: Dość już fundacji, po co nam więcej? Być może znajdę na świecie już zrealizowane to, czego chce ode mnie Pan? Jeśli to istnieje, lepiej się tam przyłączyć, stać się szeregowym żołnierzem, niż zakładać coś, co może być zwykłą pychą[177].

Starał się więc zyskać informacje na temat różnych instytucji hiszpańskich, a następnie tych istniejących za granicą. Jednak, gdy przyglądał im się z bliska, zdał sobie sprawę, że nie były one tym, czego szukał: *Dostały się w moje ręce* – pisze w swych *Zapiskach – informacje na temat różnych współczesnych instytucji (z Węgier, Polski, Francji itp.), które robiły różne* „dziwactwa"…*A Jezus prosił nas w swoim Dziele o naturalność jako o cnotę* sine qua non* [178].

Don Josemaría nie tłumaczy, na czym miałyby polegać te dziwactwa. Wiemy na pewno, że od pierwszej chwili duchowość Dzieła charakteryzowała się *prostotą, niezwracaniem na siebie uwagi, niepokazywaniem się i nieukrywaniem.* Jednym słowem: *odrzuceniem tego, co spektakularne**[179]**.*

W listopadzie 1929 roku don Josemaría zajmował się bezowocnym poszukiwaniem, gdy zaczęły na nowo docierać do niego wskazówki wewnątrz jego duszy[180]. *To odnowienie strumienia duchowego Bożej inspiracji,* po ponad roku posuchy, przyniosło ze sobą praktyczne światła, jak ukierunkować wysiłki założycielskie. Wszystko to stanowiło namacalny znak, że to Pan osobiście kieruje tym Bożym przedsięwzięciem, jak zaznaczył ksiądz Josemaría w swych zapiskach:

*Milczenie Pana, od 2 października 1928, od Święta Aniołów Stróżów i wigilii Świętej Tereski, do listopada 1929 jest bardzo wymowne[…], pokazuje w sposób oczywisty, że Dzieło pochodzi od Boga. Gdyby nie było w tym Bożej inspiracji, zdrowy rozsądek nakazywałby, aby zaraz po 2 października, natychmiast, ten biedny księżulo, z większym zapałem niż kiedykolwiek, ponieważ już miał szkic całego przedsięwzięcia, ciągnął precyzowanie tego, czym jest Dzieło. Nie stało się tak: minął ponad rok nim Jezus przemówił. I minął między innymi po to, by udowodnić w sposób oczywisty, że osiołek jest tylko narzędziem… i w dodatku kiepskim narzędziem!**[181]***

***

Zdążył zapomnieć o wysiłkach, jakie poniósł, by znaleźć informacje na temat nowych instytucji, gdy pewnego dnia trafiły do jego rąk informatory na temat różnych organizacji apostolskich[182]. Odtwarzając te zdarzenia, pisał w 1948 roku: *W końcu poznałem paulistów kardynała Ferrariego. Czy to miało być właśnie to? Spróbowałem dowiedzieć się więcej* (musiało to być pod koniec 1929)[183].

(W innym z czasopism czy też gazetek – „El Mensajero Seráfico" – które przy okazji rozprowadzał wśród chorych, pojawiło się także kilka artykułów na temat instytucji założonych w Polsce przez ojca Honorata Koźmińskiego)[184].

Jednak, kontynuując swą relację na temat paulistów, mówi nam:

Próbowałem dowiedzieć się więcej (musiało to być pod koniec 1929 roku) i dowiedziawszy się, *że w Towarzystwie Świętego Pawła znajdują się także kobiety, napisałem w moich Katarzynkach (jeśli ich nie spaliłem, znajdują się w paczkach w archiwum i można tam będzie przeczytać to samo, co teraz piszę),* chociaż Opus Dei nie miało się różnić od paulistów, poza tym, że kobiety miały się nawet nie zbliżać, co było jednak znaczną różnicą[185].

To zdanie znajdowało się zapewne w zniszczonym zeszycie notatek. Pewne jest jednak, że jego wypowiedzi w tej sprawie zawsze zawierały kategoryczne wykluczenie obecności kobiet. *Już pisałem* – mówił przy innej okazji – *nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach**[186]**.*

Oczywiście 2 października 1928 roku nie „zobaczył" ani wydarzeń ani szczegółów historycznych, lecz zasadniczą treść Bożego przesłania. Czy jest do pomyślenia w takich okolicznościach, by odczuwając opór wobec tego, by zakładać coś nowego i będąc pozbawionym praktycznych natchnień, aby kontynuować działania

założycielskie, decydował się, by włączać kobiety do całego przedsięwzięcia? Według jego osobistej opinii – miał sprecyzowane i ugruntowane zdanie: kobiety nie zostały powołane, by stanowić część tej organizacji[187].

Nie minęło wiele czasu, by Bóg zmienił ten wykluczający pogląd.

Minęło niewiele czasu – napisze w swych *Zapiskach wewnętrznych – i 14 lutego 1930 odprawiałem mszę w kapliczce starszej markizy de Onteiro, matki Luz Casanovy, nad którą sprawowałem opiekę duchową w okresie, gdy byłem kapelanem Patronatu. Podczas Mszy Świętej, natychmiast po komunii, ujrzałem całe żeńskie Dzieło! Nie mogę powiedzieć, że* zobaczyłem, *ale raczej objąłem* rozumowo, *ze szczegółami (potem dodałem inne rzeczy, aby rozwinąć tę wizję rozumową), czym ma być sekcja żeńska Opus Dei. Podziękowałem i w swoim czasie poszedłem do konfesjonału o. Sáncheza. Wysłuchał mnie i powiedział:* To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne[188].

Tego 14 lutego zrozumiał ze szczegółami to, co dotyczyło kobiet, a co było już wewnętrznie włączone w zasadniczą wizję 2 października. Wówczas zakończyły się wahania i poszukiwania zbliżonych instytucji:

*Zanotowałem w moich Katarzynkach sam fakt i datę: 14 lutego 1930. Potem zapomniałem o dacie i minęło sporo czasu, ale nigdy więcej nie zdarzyło mi się myśleć z fałszywą pokorą (która była duchem wygodnictwa, strachem przed walką), by być szeregowym żołnierzem: bez wątpienia trzeba było założyć coś nowego**[189]**.*

Oba momenty założenia zastały go nieprzygotowanym. Przede wszystkim dotyczyło to założenia sekcji żeńskiej: jego umysł był wówczas pozbawiony natchnień, a wola rozdarta była pomiędzy chęciami a niewiedzą. Na koniec jeszcze jego pisemna opinia wykluczająca kobiety. Czy dzięki temu wszystkiemu nie stało się jeszcze bardziej wyraźne Boskie pochodzenie Dzieła? Tak uważał sam założyciel:

Zawsze wierzyłem – i nadal wierzę – że Pan, jak przy wielu innych okazjach wodził mnie za nos*w ten sposób, by zyskać naoczny i obiektywny dowód, że Dzieło należy do Niego. Ja: nie chcę kobiet w Opus Dei! Bóg: ale ja ich chcę**[190]**.*

Na podstawie tych paradoksów założycielskich, ponieważ nie skończyły się jeszcze niespodzianki, pewnego dnia napisał:

*Założenie Opus Dei dokonało się beze mnie. Sekcji kobiecej, wbrew mojej osobistej opinii, a Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, gdy chciałem znaleźć rozwiązanie i nie znajdowałem go**[191]**.*

---

[1] Por. AGP, RHF, D-15247/2. Jest możliwe, że nie mógł odprawić mszy w Madrycie wcześniej niż następnego dnia (w tym okresie nie było dozwolone odprawienie mszy wieczornej), prawdopodobnie odprawił ją w Saragossie przed odjazdem pociągu (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 332; Javier Echevarría, *Sum.* 1947).

* Chodzi tutaj o część starego Madrytu o charakterystycznej sieci ulic - przyp. tłum..

[2] Kiedy don Josemaría zawitał do Madrytu, kościół świętego Michała prowadzony był przez zakon oo. redemptorystów; obecnie został on powierzony kapłanom z Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei. Por. AA. VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España…,* t. II, s. 1381.

[3] Na mocy bulli *Romani Pontifices Praedecessores* Leona XIII, sporządzonej 7 marca 1885, utworzono diecezję madrycką. W dwa dni później został wydany dekret królewski z nominacją pierwszego biskupa Madrytu. Madrycka stolica biskupia została wyniesiona do rangi arcybiskupstwa zależnego bezpośrednio od Stolicy Świętej bullą Pawła VI *Romanorum Pontificum semper* z 25 III 1964 roku.

[4] Por. Studencka teczka osobowa, Archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu Complutense w Madrycie; AGP, RHF, D-03365.

[5] AGP, RHF, D-15155. To świadectwo szczepień, pomimo rozbieżności dat, prawdopodobnie zostało przedstawione równocześnie z podaniem, jak tego wymagano, ale zaświadczenie można było także dołączyć do już złożonego podania.

[6] Por. już cytowana korespondencja o. A. Santiago z 7 III 1927 (AGP, RHF, D-15003-6) oraz o. Canceraz 9 III 1927 (AGP, RHF, D-15003-5).

[7] Zachował się rachunek wystawiony na papierze bez nadruku z datą 30 kwietnia 1927, za wniesienie opłaty w wysokości 78 peset, za 10 dni pensji i inne usługi. Na rewersie został on wyspecyfikowany, z zaznaczeniem, że dzienna opłata wynosi 7 peset. Innym charakterem pisma zostało dopisane słowo *Farmacia* (AGP, RHF, D-15247-2).

[8] *Boletín Trimestral de la Obra Apostólica Patronato de Enfermos,* n. 72, Madrid, styczeń 1928, s. 12-13.

[9] List o. Cancera do don Josemaríi z 9 III 1927 r. (AGP, RHF, D-15003-5).

[10] List don Luisa Latre do don Josemaríi, Saragossa, 9 V 1927 r. (oryginał w : AGP, RHF, D-15003-8 ; w transkrypcji poprawiono kilka błędów literowych). Fragment „oddać się do dyspozycji naszego biskupa, który tak źle obchodzi się z personelem” odnosi się do „opatrznościowych niesprawiedliwości”, o których była mowa w poprzednim rozdziale.

[11] Por. Aneks XII.

[12] Don Fidel Gómez Colomo studiował w seminarium w Toledo i uzyskał święcenia kapłańskie w 1925 roku. Przypisany do Naczelnego Wikariatu Polowego, został kapelanem marynarki w stopniu pułkownika. Zmarł w Madrycie w 1980 roku.

Don Justo Villameriel Meneses przygotowywał się do egzaminów dopuszczających w szeregi kapelanów wojskowych, które zdał w 1927 roku.

Ksiądz prałat Avelino Gómez Ledo został wyświęcony w Madrycie w 1918 r. Był wikarym w parafii Niepokalanego Poczęcia w Madrycie, a następnie u NMP od Aniołów. Od 1940 roku był proboszczem u Świętego Augustyna, także w Madrycie. Zmarł w 1977 roku.

Don Antonio Pensado Rey urodził się w 1897 r. i zyskał święcenia w 1920 w Santiago de Compostela.

[13] Klasztor augustianek klauzurowych Wcielenia Pańskiego został ufundowany przez króla Filipa III i jego żonę Małgorzatę Austriacką. W tym kościele została ulokowana parafia Pałacu Królewskiego i bezpośrednią jurysdykcję nad tym miejscem sprawował Naczelny Kapelan Jego Wysokości, którą to funkcję tradycyjnie spełniał arcybiskup Santiago. Nie miał jej więc biskup Madrytu ani Ordynariusz Pałacu, ani też zastępca Naczelnego Kapelana Jego Wysokości, do którego należała jurysdykcja nad wszystkimi Patronatami Królewskimi z wyjątkiem klasztoru Wcielenia Pańskiego (por. *Diccionario de la Historia Ecclesiástica de España…*, t. I, s. 338-339; t. II, s. 1382-1383; t. III, s. 1887; t. IV, s. 2743-2746).

[14] Pismo Wikariusza Generalnego Madrytu (27 I 1927 r.) do Arcybiskupstwa Santiago utrzymane było w bardzo zdecydowanym tonie. W opowiedzi zostało przesłane z Santiago pismo (1 II 1927), na mocy którego don Antonio zostały cofnięte jurysdykcje w jego własnej diecezji do chwili jego powrotu. W następnym tygodniu przestał on odprawiać Msze Święte w klasztorze Wcielenia Pańskiego. Z treści listu, który wysłał 30 lipca 1927 roku, wynika, że musiał on pozostać w Madrycie jeszcze przez cały czerwiec 1927. Nie jest jasne, czy był inkardynowany w diecezji madryckiej. Wszystkie dokumenty na ten temat znajdują się w Archiwum Sekretariatu Arcybiskupstwa Madryckiego oraz w Archiwum Seminarium w Santiago de Compostela.

[15] Nie ma świadectw na temat tego, jak i dlaczego donia Luz Rodríguez Casanova od razu zainteresowała się osobą don Josemaríi.

Podanie zostało skierowane do *Najdostojniejszego Księdza Wikariusza Generalnego Diecezji Madrid-Alcalá* (por. AGP, RHF, D-15147).

[16] *Apuntes,* n. 178.

[17] Donia Luz była córką don Florentino Rodríguez Casanova oraz donii Leónides García San Miguel. Urodziła się w 1873 roku. Tytuł markizów Onteiro dla siebie i swoich potomków otrzymała jej matka, wówczas już wdowa, pismem Gabinetu Królewskiego z 15 VII 1891 roku, w uznaniu zasług publicznych jej męża.

Donia Luz Rodríguez Casanova założyła Zgromadzenie Dam Apostolskich w Madrycie 24 maja 1924 roku, a ostateczną aprobatę zgromadzenie to uzyskało od Piusa XII w 1950 roku. Zmarła w opinii świętości 8 I 1949 r.. 25 stycznia 1958 roku otwarto jej proces beatyfikacyjny (por. E. Itúrbide, *El amor dijo sí. Luz. R. Casanova,* Pamplona 1962).

[18] W 1927 r. był już doktorem teologii (1900) oraz prawa kanonicznego (1902); kawalerem Wielkiego Cywilnego Orderu Dobroczynności; radcą Edukacji Publicznej; akademikiem Rzymskiej Akademii Papieskiej Świętego Tomasza z

Akwinu; akademikiem Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego (1926). Poprzednio był jeszcze profesorem języka hebrajskiego w seminarium w Sewilli; kanonikiem w Jaén (1904); lektorem w Santiago de Compostela (1908); biskupem Tuy (1914) i biskupem Vitorii (1917): por. E. Subirana, op. cit., 1927, s. 249.

* Nie załatwione (łac.) - przyp. tłum..

[19] List z 18 II 1933, w: Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrytu.

[20] Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrytu-Alcalá, *Księga Jurysdykcji Kapłańskich,* nr 8, karty 53 i 55. Zauważmy, ze podanie z 10 VI 1927 odpowiada wpisowi z 8 VI 1927 r.. Można to wytłumaczyć tym, że don Josemaría zyskał wymagane zezwolenia, dzięki prośbie donii Luz, na dwa dni przed nadesłaniem podania.

[21] Por. E. Subriana, op. cit., 1927, s. 247.

[22] Kanon 130 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 mówił: *Expleto studiorum curriculo, sacerdotes omnes, [...] examen singulis annis saltem per integrum triennium in diversis sacrarum scientiarum disciplinis, ante opportune designatis, subeant secundum modum ab eodem Ordinario determinandum.* [Po zakończeniu toku studiów (...) złożą egzamin w kilka lat, co najwyżej w ciągu pełnych trzech lat, z różnych kierunków nauk świętych, przed odpowiednią wyznaczoną osobą, w sposób, któryprzez tegoż Ordynariusza określony zostanie (łac.) - przyp. tłum..]

[23] Odpowiedź na jego prośbę o możliwość zdawania egzaminu przed rektorem Świętego Michała:

„Poważanie w Panu. Jego Ekscelencja zezwolił, by do przedłużenia jurysdykcji kapłańskich i do wypełnienia postanowień kanonu 130. mógł ksiądz przystąpić do egzaminu na miejscu" (List z 17 VI 1927, oryginał w: AGP, RHF, D-15003-10).

[24] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 487. Prałat J. Echevarría precyzuje, że rektor osobiście dostarczył mu „dokumenty w otwartej kopercie, aby on sam zajął się nadaniem jej na poczcie". Zamknął ją i wrzucił do pierwszej skrzynki, którą napotkał po wyjściu ze Świętego Michała (por. Javier Echevarría, *Sum.* 1947).

[25] Od 8 VII 1927 udzielono mu trzykrotnie zezwoleń na rok i na koniec 10 VI 1931 na 5 lat (por. Archiwum diecezjalne w Saragossie, *„Księga Jurysdykcji Kapłańskich",* lata 1902-1952: karty 242, 250, 258, 268, 273, 311).

Na temat zezwoleń z 1936 roku napisał: *31 V 1936 – Pan w tych dniach, za pośrednictwem biskupa Pampeluny i don José Pou obdarzył mnie jurysdykcjami z Saragossy: Ksiądz Arcybiskup udzielił mi ich, ogólnych i wiecznych* (*Apuntes,* nr 1344).

Jeśli chodzi o listy polecające i zwalniające, odnawiano mu je co roku od 1929 do 1931, gdy otrzymał zezwolenie, by rezydować w Madrycie, aż do 1936 roku (por. „Księgi Rejestrowe Dokumentów Arcybiskupich", Archiwum diecezjalne w Saragossie, rok 1929, k. 406; 1930, k. 191; 1931, k. 300 oraz 1931, k. 318, nr 3 367": Zezwolenie na Madryt na 5 lat i listy polecające").

[26] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 1. Asunción Muñoz González (1894-1984) była jedną z pierwszych zakonnic w zgromadzeniu Dam Apostolskich Najświętszego Serca Jezusowego. Poznała don Josemaríę w 1927 roku i gdy w 1929 roku została nominowana na przełożoną nowicjatu w Chamartín de la Rosa (Madryt), założyciel Opus Dei służył jej swą radą.

[27] Don Joaquín María de Ayala urodził się w Novelda (Alicante) i zyskał święcenia kapłańskie w 1901 roku. Jako kanonik w Cuence (1911) został mianowany rektorem seminarium w 1922 r. Zginął zamordowany w 1936 roku. Por. S. Cirac, *Crónica Diocesana Conquense de la Época Roja,* t. II. *Martirologio de Cuenca.,* Barcelona 1947, s. 178-181.

Przebywał w domu kapłańskim na ulicy Larra z okazji kongresu, jaki odbywał się w Madrycie w dniach 15-19 czerwca 1927 (por. S. Eijan OFM, *Crónica de fiestas civico-religiosas y especialmente el IV Congreso Nacional de Terciarios Franciscanos que con carácter iberoamericano se celebró enMadrid los días 15,16,17,18 y 19 de junio de 1927, en conmemoración del VII Centenario de la muerte de San Francisco de Asís,* Barcelona-Madrid 1930).

[28] List wielebnego Joaquína Maríi de Ayala do don Josemaríi, 30 VI 1927 (oryginał w AGP, RHF, D-06929).

[29] Por. List don Antonia Pensado do don Joseamaríi, 30 VII 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-015186). Donia Aurora Balenzátegui, była pomocnicą Dam Apostolskich i zajmowała się administracją rezydencji na ulicy Larra.

Zachowały się dwa rachunki z pobytuks. Josemaríi podpisane przez donię Aurorę. Jeden z 5 VIII 1927 (pobyt od 30 lipca do 5 sierpnia) oraz drugi z 19 VIII 1927 (pobyt od 13 do 19 sierpnia). Oba w: AGP, RHF, D-15246.

[30] List o. Prudencio Cancera do don Josemaríi, Segowia, 19 VII 1927 (oryginał w AGP, RHF, D-15003-5).

[31] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921, s. 7; Javier Echevarría, PR, s. 70.

[32] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[33] Fidel Gómez Colomo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[34] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF, T-03714, s. 2.

[35] Ibidem, s. 1.

[36] Fidel Gómez Colomo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[37] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[38] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 16.

[39] List o. Cancera do don Josemaríi, 9 XII 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-5).

[40] Założyciel Opus Dei, który przeżył burzliwy okres dyktatury i II Republiki hiszpańskiej, podsumowywał sytuację historyczną, jeśli chodzi o pozycję Kościoła, kilkoma trafnymi i zwięzłymi uwagami w liście z 14 VI 1964 roku, w którym chciał wyjaśnić te wydarzenia Jego Świątobliwości Pawłowi VI: *W 1923 roku generał Primo de Rivera, za zgodą Alfonsa XIII, zaprowadził dyktaturę, która trwała do końca 1930 roku. Chociaż pojmowane jako całość, działania Primo de Rivery okazały się bardzo korzystne dla Hiszpanii, jednakpod wieloma aspektami, gwałciły - jak w przypadku każdej dyktatury – wolności obywatelskie Hiszpanów. Te ograniczenia wolności aprobowane, lub tolerowane przez króla, spowodowały powstanie silnego ruchu sprzeciwu wobec monarchii, którego rdzeń stanowili niektórzy zaślepieni intelektualiści antykatoliccy, niektórzy ludzie związani z* Asociación Católica Nacional de Propagandistas, *kierowanym wówczas przez dziennikarza Herrerę i działacze syndykalistyczni: anarchistyczni i marksistowscy . W ten sposób przygotowywał się początek ruch whadłowy, który przesunął masy z jednej skrajności - braku wolności - w przeciwną skrajność - libertynizm. Taki ruch whadłowy jest zawsze potencjalnie niebezpieczny, lecz jest szczególnie groźny w wypadku ludów roznamiętnionych i który prowadzi do pojawienia się zagrożenia, które ciąży nad Hiszpanią.*

14 kwietnia 1931 na skutek stanu napięcia wywołanego przede wszystkim w Madrycie przez zwycięstwo republikanów w wyborach administracyjnych, w niektórych ważniejszych miastach Hiszpanii, a także w obawie przed możliwym wybuchem wojny domowej, Alfons XIII wolał opuścić kraj i została proklamowana republika (C 5753, 14 VI 1964).

[41] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921, s. 8.

[42] Por. „ABC”, Madryt 19 IX 1918, s. 27; także Álvaro del Portillo,*Sum.* 490.

Nie znamy świadectw mówiących na temat tego, w jaki sposób udało się don Josemaríi nawiązać kontakt z tą instytucją, chociaż pewną przesłanką może być fakt, że pracowało tam wielu księży. Wśród profesorów znajdowali się m.in. don Salvador Pérez, don Ángel Ayllón oraz don Isidoro Arquero, wszyscy byli prezbiterami, a ostatni z nich zajmował się także internatem prowadzonym przez Akademię.

[43] Por. drukowany wyciąg z Regulaminu Akademii (oryginał AGP, RHF, D-03395). Don José Cicuéndez Aparicio był od czerwca 1910 kapelanem, początkowo kościoła, a następnie także kolegium Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli. 2 II 1931 zwrócił się z podaniem do Intendenta Generalnego Dworu i Patronatu Królewskiego, w którym, powołując się na swój stan zdrowia (wyczerpanie i ostrą neurastenię), prosił o trzymiesięczne zwolnienie z obowiązków. 9 lutego udzielono mu pozwolenia. 12 maja poprosił o przedłużenie zwolnienia, zaś 4 lipca 1931 roku z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nadeszła odpowiedź, że przedłużenie zwolnienia zostało udzielone, ale będzie ono miało charakter bezpłatny (por. archiwum *Patrimonio Nacional,* sekcja *Espedientes personales,* pudło 182/17, Teczka kapelana José Cicuéndeza Aparicio). Zmarł w Villa de don Fadrique (Toledo) w listopadzie 1932 roku w wieku 58 lat, w wyniku długiej choroby, która pozbawiła go na kilka miesięcy przed śmiercią władz umysłowych (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 271).

Kiedy wielebny Cicuéndez musiał w 1931 roku opuścić Madryt z powodu choroby, stanowisko dyrektora przeszło w ręce prof. Floriána Ruiza Egei, który był doktorem filozofii oraz bibliotekarzem w Bibliotece Miejskiej Chamberí. Był on żonaty i bezdzietny. Zmarł zamordowany w okresie wojny domowej (por. Manuel Gómez-Alonso, AGP. RHF, T-03771, s. 1).

[44] Mariano Trueba, AGP, RHF, T-03277.

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 496 oraz Javier Echevarría, PR, s. 473, którzy cytują Juliána Cortésa Cavanillasa, dawnego studenta don Josemaríi z Akademii Cicuéndez, później znanego dziennikarza. Już w latach 50-tych był korespondentem „ABC" w Rzymie. W tym okresie często odwiedzał Założyciela Opus Dei i spotykał się także z prałatem Álvaro del Portillo oraz prałatem Javierem Echevarríą, którzy do swoich wspomnień włączyli niektóre zasłyszane od niego relacje.

[46] Manuel Gómez Alonso, AGP, RHF, T-03771, s. 1. Manuel Gómez Alonso był studentem Akademii w latach 1930-1931.

[47] Cytat za Javier Echevarría, *Sum.* 2105.

[48] Odręczny list don José Pou de Foxá, 27 VI 1928 (oryginał w AGP, RHF, D-15309-1).

[49] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 498.

[50] Oryginał w: AGP, RHF, D-03395-8.

* Módlmy się nawzajem za siebie, byśmy byli zbawieni (łac.) - przyp. tłum..

[51] Oryginał w: AGP, RHF, D-03395-8.

[52] Zachował się list don Ángela Ayllóna z 17 lipca 1928 roku, napisany na papierze firmowym Akademii, skierowany do don Josemaríi, z adnotacją „w miejscu", co oznaczało, że adresat przebywał w Madrycie. Mówi on, co następuje:

„Drogi José María! Właśnie otrzymałem list dyrektora zawierający instrukcje, które mam ci przekazać á propos lekcji, które będziesz prowadził od przyszłego sierpnia. W związku z tym proszę cię, żebyś zechciał wpaść do Akademii, żeby porozmawiać ze mną dłużej. Wieczorem do siódmej.

Pozdrów ode mnie swoją Matkę i przekaż jej ukłony ze strony Twego najlepszego kolegi i przyjaciela" (oryginał w AGP, RHF, D-03395-7).

Ostatnia wzmianka na temat Akademii Cicuéndez w jego *Apuntes* pochodzi z 28 I 1932 i znajduje się pod numerem 591. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 490. Jeśli chodzi o apostolstwo założyciela Opus Dei wśród profesorów i studentów Akademii, wzmianki są znacznie częstsze. Por. *Apuntes,* n. 362, 420, 492, 591 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 2109.

[53] Mariano Trueba, AGP, RHF, T-03277. Mariano Trueba był studentem don Josemaríi w akademii w roku akademickim 1928/1929. Był zapisany na wydział

prawa jako wolny słuchacz i uczęszczał na Akademię, żeby przyspieszyć studia. Pełnił funkcję inspektora pracy w prowincji Vizcaya.

[54] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 494, który przywołuje tę anegdotę za José Manuelem Sanchizem Granero, który był studentem don Josemaríi w akademii w roku akademickim 1927/1928 i został adwokatem i członkiem Rady Najwyższej Opieki nad Nieletnimi.

[55] Mariano Treuba, AGP, RHF, T-03277. W latach sześćdziesiątych ktoś, kto usłyszał tę anegdotę od Mariano Treuby, zapisał ją i wysłał do don Josemaríi. Gdy ją przeczytał, zapisał na dole kartki: *Pamiętam to. 12 II 1966* (por. Joaquín Alonso, PR, s. 1742).

[56] Mariano Treuba, AGP, RHF, T-03277.

[57] Wspomnienie Juliána Cortésa Cavanillasa cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 496 oraz Javiera Echevarríę, *Sum.* 2105.

[58] Budynek zaprojektował Luis Ferrero, został on ukończony w 1924 roku i zainaugurowany przez króla Alfonsa XIII. Por. *Guía de Arquitectura y Urbanismo de Madrid,* tom II : *Ensanche y Crecimiento,* rozdz. *Ensanche Chamberí: Patronato de Enfermos de Santa Engracia,* wyd. *Colegio Oficial de Arquitectos de Madrid.,* Madrid 1984.

[59] Por. publikacje Zgromadzenia Dam Apostolskich: „Boletín Trimestral de la Obra Apostólica *Patronato de Enfermos*", nr 72, styczeń 1928 i nr 78, styczeń 1930.

Na Dzieło Apostolskie składały się: Patronat Chorych, Dzieło Zachowania Wiary (szkoły dla dzieci), Jadłodajnie Miłości, Dom Kapłański (rezydencja dla księży), Dzieło Świętej Rodziny (zorganizowane w celu uregulowania niewłaściwych sytuacji małżeńskich), Grupa Opiekuńcza (ośrodek medyczny, apteka i zakład pogrzebowy), Ubrania u Świętego Józefa, Dzieło Wytrwania (katecheza i formacja młodych dziewcząt), *Stowarzyszenie Dusz* (modlitwy za zmarłych) etc. (por. ibidem, styczeń 1930, s. 2-10).

[60] Aniceta Alvarez Sánchez de León, AGP, RHF, T-04865, s. 3.

Urodziła się w Daimiel (prowincja Ciudad Real) w 1910 roku. Poznała i spotykała don Josemaríę między 1927 a 1931, pomagając Damom Apostolskim w Patronacie.

[61] Por. María Vicenta Reyero, *Sum.* 5970. Świadek dodaje, że don Josemaría „zwykle w niedzielę i czasem w inne dni odprawiał msze w prywatnej kaplicy Markizy Onteiro".

[62] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 6. D. Julián Cortés Cavanillas i D. José María González Barredo, mówi inny ze świadków „opisali mi uczucia, jakie odczuwali w czasie, gdy służyli mu do Mszy Świętej, uczucia, które wywoływały łzy" (Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7481).

[63] Emilio Caramazana, AGP, RHF, T-05335, s. 3.

[64] José María González Barredo, AGP, RHF, T-04202, s. 1. Wspomina także o tym,

co napisała mu w liście jego siostra o tym, jak wspomina kapelana Patronatu: „Moją uwagę zwrócił ksiądz, który odmawiał bardzo pobożnie różaniec, tak wyraźnie i starannie wymawiając słowa, że nie mogłam wyjść z podziwu” (ibidem).

[65] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5969. Była to Dama Apostolska, która znała i spotykała osobiście założyciela Opus Dei.

[66] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2. Zakonnica ze Zgromadzenia Dam Apostolskich (1894-1984). Poznała założyciela Opus Dei w 1927 roku w Patronacie Chorych w Madrycie i spotykała go w latach, gdy pełnił tam funkcję kapelana.

[67] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2. Urodziła się w Segowii w 1895. Pomagała zakonnicom w Patronacie, gdzie spotykała don Josemaríę od 1927 do 1931 roku.

[68] Por. „Boletín Trimestral…” (cit.), nr 72, styczeń 1928, s. 12. Statystyki z roku 1927 są podobne: 4 396 odwiedzonych chorych; 3 225 spowiedzi; 486 ostatnich namaszczeń; 1 192 śluby i 161 chrztów (por. ibidem).

[69] „W Patronacie prowadzono także zadania innego typu, w których, jak sobie przypominam, brał także udział don Josemaría, np. przygotowanie przyszłych małżeństw czy katechezy dla robotników” – mówi Margarita Alvaro Coghem, która była świecką pomocnicą zakonnic w Patronacie i spotykała don Josemaríę w okresie, gdy był kapelanem. W wiele lat później została karmelitanką bosą pod imieniem Matki Milagry od Najświętszego Sakramentu (por. Margarita Alvaro Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1).

Jej opinia jest bardzo trafna, gdyż wśród papierów zachowanych po założycielu Opus Dei znajduje się notatka na temat „Dzieła Świętej Rodziny”, która nosi datę 18 III 1928 – w przeddzień dnia świętego Józefa i twierdzi:

„Szanowny księże José Marío! Wraz z życzeniami prosimy Cię, abyś w ten piątek odbył spotkanie z małżeństwami, mówiąc o wierze (to są godzinne pogadanki, o 8.15 wieczorem)” (oryginał w: AGP, RHF, D-03283).

[70] Por. „Boletín Trimestral…”, styczeń 1928, s. 7.

[71] Por. ibidem, styczeń 1928, s. 7; styczeń 1930, s. 5.

Josefina Santos (AGP, RHF, T-05255, s. 2) opowiada, że „w niedziele zbierały się w Patronacie wszystkie dzieci ze szkół Dam Apostolskich, które znajdowały się w różnych dzielnicach i don Josemaría je spowiadał”.

Z drugiej strony María Vicente Reyero zaświadcza (*Sum.* 5969), że zaszczepiał on życie chrześcijańskie „poprzez swoje tłumaczenie katechizmu i Ewangelii dzieciom przystępującym do Pierwszej Komunii, na trzy dni przed przyjęciem tego sakramentu”.

[72] Por. „Boletín Trimestral…”, styczeń 1930, s. 10.

„Don Josemaría chodził ponadto do kolegiów, które mieliśmy w różnych

dzielnicach Madrytu […]; do Pierwszej Komunii co roku przystępowało około 4 000 dzieci. Tam dawał pogadanki dla nich i przyjaźnie rozmawiał z każdym z osobna, z całą właściwą sobie sympatią, z całą energią apostolską, wiodąc serca tych chłopców do poznania i umiłowania Jezusa Chrystusa" (por. Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 3).

I jak wspomina María Vicente Reyero (*Sum.* 5968), „wysłuchiwał wraz z innymi księżmi spowiedzi dzieci pierwszokomunijnych, które miały przystąpić do sakramentu u nas, a które były bardzo liczne". W Patronacie Chorych, w tym i w innych zadaniach don Josemaríi pomagał drugi kapelan, don Norberto (por. Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4).

[73] Margarita Alvarado Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1.

[74] Medytacja z 19 III 1975.

[75] „W tym czasie nie było w zwyczaju – opowiada Josefina Santos – by Najświętszy Sakrament był wynoszony z parafii, poza przypadkami nagłymi i Luz Casanova prosiła o pozwolenie biskupa, które uzyskała. Dlatego don Josemaría mógł nosić komunię tym wszystkim chorym, którzy o to prosili" (Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2).

„Poza wyjątkowymi przypadkami – opowiada Margarita Alvarado – nosił chorym Najświętszy Sakrament w czwartki, używając samochodu pożyczonego od donii Luz Casanovy. W pozostałe dni jeździł tramwajem, na piechotę, jak miał okazję. Nawet przy złej pogodzie, ponieważ opiekowaliśmy się chorymi tak zimą, jak latem". (Margarita Alvarado Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1).

[76] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2.

[77] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2. Jak mówił założyciel Opus Dei, wedle świadectwa prałata Alvaro del Portillo, ta działalność była prowadzona za zgodą proboszczów, zgodnie z wymogami prawa kanonicznego (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 255).

[78] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2; María Vicenta Reyero, *Sum.* 5979.

* Warunkowo (łac.) - przyp. tłum..

[79] *Apuntes,* nr. 119, 120.

[80] Margarita Alvarado Cogem, AGP, RHF, T-04676, s. 2; Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 1.

[81] *Apuntes,* nr 178.

[82] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s.1 oraz od Mercedes Sagüés, która była obecna przy tych wydarzeniach, zaczerpnął prałat Álvaro del Portillo następującą informację: podczas gdy don Josemaría zajmował się chorymi, nie zdarzył się ani jeden przypadek, by któryś z nich zmarł, nie otrzymawszy wcześniej sakramentów (Álvaro del Portillo, *Sum.* 257).

[83] Ernesto Juliá, PR, s. 1074. *Z pewnością* – mówi don Josemaría – *mógłbym opowiadać o wielu łaskach Bożych, które widziałem podczas moich wizyt u chorych* (*Apuntes,* nr 121).

[84] W AGP, RHF, D-03283 przechowywana jest duża liczba fiszek z Dzieła Apostolskiego i notatek przysłanych do kapelana, na czas wizyt u chorych, z lat 1927, 1928 i 1929.

[85] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5976; w notatce zrobionej na fiszce z 25 listopada 1927 r. napisano np.: „Chory z ulicy Aristas 8 chce, żeby jeszcze raz przyszedł d. José, Damy Katechetki mówią, że mu się bardzo pogorszyło" (AGP, RHF, D-03283).

[86] Por. ibidem.

[87] Ernesto Juliá, PR, s. 1074.

[88] Słyszał o tym z ust założyciela prałat Javier Echevarría (Javier Echevarría, *Sum.* 1958).

[89] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 1; por. także Javier Echevarría,*Sum.* 1958.

[90] Por. AGP, RHF, D-03283.

[91] „Nie brakło mu wówczas – tłumaczy prałat Álvaro del Portillo – nadzwyczajnych łask, Bożych zdań, które żywym ogniem wypalały się w jego duszy i zostawiały niezatarty ślad w jego umyśle" (por. *Sum.* 532).

* Łk 12, 49.

** 1Sam 3,6.

[92] Medytacja z 2 X 1962.

[93] Por. A. del Portillo, *Monseñor Escrivá de Balaguer, instrumento de Dios…,* s. 30.

[94] List z 6 V 1945, nr 41.

[95] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17.

[96] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5972. Chociaż zachował się liścik Dyrektora Akademii, z podpisem księdza José Cicuendeza i datą 30 VI 1930 roku, dołączony do „wypłaty za miesiąc czerwiec" dla księdza Josemaríi, jednak nie wspomina on o sumie (por. AGP, RHF, D-03395).

[97] Na te 150 peset składała się opłata państwowa (127 peset), opłata za złożenie podania (7 peset), wpłata na Patronat Uniwersytecki (15 peset) oraz znaczek skarbowy na podaniu.

Trzy przedmioty, na które się zapisał były to: historia prawa międzynarodowego, historia literatury prawniczej oraz filozofia prawa.

[98] Ksiądz Josemaría nie miał oszczędności ani czasu, by przygotowywać się do

egzaminów, stąd mógł przewidzieć, że nie przystąpi do egzaminu z historii literatury prawniczej, jeśli egzaminy miały odbyć się za dwa tygodnie. Przyczyny zapisania się należy szukać w darmowym wsparciu ze strony księdza Josego Cicuendeza, gdyż jak już wiemy przy innej okazji opłacił on prawa do zapisania się na zajęcia (Álvaro del Portillo, *Sum.* 271). Jeśli chodzi o dwa zaliczone zajęcia, trzeba wyjaśnić, że filozofię prawa przygotował na poprzednim roku i już 29 sierpnia 1927 roku wniósł podanie o wpis i opłacił prawo do zdawania egzaminu, jednak nie mógł bądź nie chciał go zdawać w sesji wrześniowej tego roku. Jeśli chodzi o historię prawa międzynarodowego, miał już mocne podstawy znajomości tych zagadnień prawniczych, gdyż uzyskał wpis z wyróżnieniem w Saragossie z przedmiotu publiczne prawo międzynarodowe.

[99] W sierpniu 1928 roku sekretariat i zarząd biskupstwa opublikował *Okólnik na temat rekolekcji,* w którym powiedziane było, że „zgodnie z praktyką ustanowioną w diecezji w latach poprzednich zorganizowane zostaną rekolekcje dla księży w różnych terminach najbliższej jesieni. Przypomina się, że mają obowiązek w nich wziąć udział wszyscy ci, którzy nie uczynili tego w ciągu trzech ostatnich lat, zgodnie z zapisem Kodeksu Prawa Kanonicznego" (*Boletín Oficial del Obispado Madrid-Alcalá,* nr 1469, 16 sierpnia 1928, s. 249).

Lazaryści zorganizowali wówczas trzy tury rekolekcji, druga z nich odbywała się od 30 września do 6 października. Por. ibidem, s. 250.

[100] Por. *Guía de Arquitectura y Urbanismo de Madrid…*, t. II, s. 10; por. tak¿e *Anales de la Congregación de la Misión y de las Hijas de Caridad,* t. IX, Madryt 1901, s. 254-301; M. Horcajada, *Reseña historica de las Casas de la Misión fundaddas en España desde 1704 hasta nuestros días.,* Madryt 1915, s. 481-509. Budynek ten w latach 40-tych przeszedł zasadniczą przebudowę i znaczna jego część obecnie pełni funkcję szpitala. Pozostała część przebudowana i powiększona jest obecnie rezydencją wspólnoty oo. lazarystów, którzy opiekują się pobliską bazyliką NMP Nieustającej Pomocy.

Por. *Anales de la Congregación de la Misión,* ob. cit., s. 290. U progu wieku Dom Centralny Lazarystów zawierał w sobie olbrzymi teren, w ramach którego znajdowała się dawna posiadłość *Casa de los Cipreses* oraz ogród *Quinta de Hortaleza.*

[101] 2 października 1928 r. otrzymał nadprzyrodzoną wizję Dzieła, *podczas gdy czytał te papiery* (*Apuntes,* nr 306).

[102] Ibidem, nr 414.

[103] Opowiada o tym prałat del Portillo: „Jak mówił mi w różnych okolicznościach nasz Ojciec, przyczyną, która popchnęła go do zniszczenia go [tego zeszytu] było to, że zawierał on wiele opisów wydarzeń o charakterze nadprzyrodzonym i nadzwyczajnych łask, jakie otrzymał od Pana. W późniejszych latach, ponieważ nie chciał, abyśmy, opierając się na tych nadzwyczajnych darach, uznawali go za świętego, *kiedy ja* – jak wyjaśniał to z przekonaniem nasz Ojciec – *nie jestem nikim więcej jak grzesznikiem*, podjął decyzję spalenia tych zapisek (por. ibidem, Nota preliminar, s. 4).

[104] W poprzednich rekolekcjach prowadzonych przez lazarystów (16-22 września) uczestniczyło 25 księży, w następnych (14-20 października) – 39 kapłanów. Por. „Boletín Eclesiástico del Obispado Madrid-Alcalá", nr 1476 (1 XII 1928), s. 384. Kierownikiem tych rekolekcji był ojciec Laredo: por. *Anales de la Congregación de la Misión.....,* t. XXXVI, Madryt 1928, s. 609.

Jak przewidywał plan dnia, msza odprawiana była między godziną 7 a 8. Następnie odbywało się śniadanie, dalej rachunek sumienia, a o dziewiątej odprawiano modlitwę w ciągu dnia, a potem czytano Nowy Testament. Między tą lekturą a nauką o godzinie jedenastej był czas wolny. Właśnie podczas tego czasu wolnego na osobistą medytację miał miejsce fakt, który opisujemy (por. AGP, RHF, D-03610: *Empleo del día para los que hacen los ejercicios*).

[105] Kiedy był zmuszony mówić na temat tego szczególnego momentu łaski, założyciel Opus Dei, z powodu pokory był bardzo oszczędny w słowach. Istniała także inna przyczyna, dla której starał się nie opisywać szczegółów wizji, nie chciał on wywołać u swoich synów wrażenia, że Dzieło opiera się na *cudownościach*:*Tłumaczę wam z całą mocą, żebyście nigdy nie oczekiwali w życiu wewnętrznym nadzwyczajnych dróg wyjścia* (por. List z 6 V 1945, nr 4).

[106] Później dodaje: *Zebrałem w jedno miejsce luźne notatki, które dotychczas robiłem* (*Apuntes,* nr 306).

[107] Komentując te *luźne notatki,* J.L. Illanes mówi: „Wszystkie te sprawy, które dotychczas były jakby rozproszonymi bezładnie kamyczkami mozaiki, nagle zyskały sens oświecone światłem najwyższym, którego teraz udzielił mu Bóg (por. J.L. Illanes, *Dos de Octubre de 1928: alcance y significado de una fecha,* en AA.VV. *Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer y el Opus Dei,* Pamplona 1982, s. 78).

Ta interpretacja faktów jest możliwa przy założeniu, że mozaika ta nie była jeszcze kompletna, że oświecenie to nadało nowy wymiar wcześniejszym natchnieniom, i że fundacja, jak zobaczymy dalej, będzie wymagała nowych objawień Bożych, aby niejako podkreślić nadprzyrodzone pochodzenie Dzieła.

[108] List z 6 V 1945, nr. 4-5. Założyciel opowiada o swoich doświadczeniach osobistych, chociaż pisze w trzeciej osobie. Na ten temat por. także: Medytacja z 14 II 1964.

[109] Znowu powtarzał *ecce ego quia vocasti me* (por. Medytacja z 2 X 1962), co było kontynuacją tego wołania i odpowiedzi z Logroño z 1918 roku, kiedy prosił o światło, jak ślepiec z Jerycha. Jezus *wkracza poprzez ten władczy akt do duszy* (por. List z 9 I 1932, nr 9), a ta poddaje się szczęśliwa Panu, ponieważ wezwał ją jasno, *by pracowała w jego Dziele, z jasno określonym powołaniem* (por. List z 11 III 1940, nr 32).

[110] Medytacja z 14 II 1964; także w 1974 roku mówił o radości i *czujności ducha, jakie pozostawiły w mojej duszy – a już minęło prawie pół wieku – te dzwony od Najświętszej Marii Panny od Aniołów* (List z 14 II 1974, nr 1).

[111] Medytacja z 14 II 1964.

[112] Medytacja z 2 X 1962.

[113] *Apuntes,* nr 306; List z 14 II 1950, nr 3. Jak mówi prałat J. Echevarría: „Założyciel nie otrzymał propozycji, by założyć Opus Dei. Pan pozwolił mu ujrzeć Dzieło 2 października 1928 roku, podczas gdy odbywał rekolekcje w klasztorze ojców lazarystów, znajdującym się na madryckiej ulicy García Paredes […]. Było to więc natchnienie, które Pan przekazał wyłącznie Słudze Bożemu. Dlatego też nie była to idea pochodząca od niego, ani też tym bardziej projekt zrodzony przy współudziale innych osób." (*Sum.* 2139).

[114] Medytacja z 19 III 1975.

[115] *Instrucción* [Instrukcja] 19 III 1934, nr. 6-7.

[116] W jednym z punktów *Zapisek wewnętrznych* czytamy: *Wigilia dnia Świętych Aniołów Stróżów: 1 października 33: jutro, pięć lat odkąd ujrzałem Dzieło (Apuntes,* nr 1055).

Kiedy po latach przeczytał tę zapiskę jeszcze raz w jednym z zeszytów swoich Katarzynek, skomentował ją w ten sposób prałatowi A. del Portillo: *Dla mnie jest to najbardziej zrozumiały sposób, aby to powiedzieć: „odkąd ujrzałem Dzieło!"* (ibidem, nr 1055, nota 808). Pan więc założył Dzieło, natomiast on sam je „ujrzał".

Jak wyjaśnia prałat del Portillo: „W umyśle Ojca – gdy chodzi o to, co Bóg wyrył w jego duszy – nie istniało jako stowarzyszenie: ponieważ w takim przypadku Opus Dei nie zostałoby jeszcze ustanowione, dopóki nie byłoby przynajmniej dwu jego członków, Ojciec i pierwszy z jego synów. Przeciwnie, to oświadczenie powtarzane zawsze przez naszego Ojca, że Opus Dei powstało 2 października 1928 roku, pokazuje jasno, że nasz Ojciec patrzył na Dzieło jako na dzieło samego Boga, a on sam był tylko narzędziem, by Bóg mógł zrealizować to Dzieło. Od momentu, kiedy Bóg, Nasz Pan, sięgnął po to narzędzie i pozwolił mu ujrzeć, czego od niego oczekuje, aby mógł zacząć pracować, Opus Dei było już założone (*Apuntes,* nr 306, nota 300).

[117] Medytacja z 2 X 1962.

[118] Prałat del Portillo przekazuje komentarz, jaki poczynił założyciel w 1968 roku na temat tej chwili: *Przeczucia miałem od początku 1918 roku. Później* widziałem, *ale niezbyt precyzyjnie, czego chciałby ode mnie Pan;* widziałem, *że Bóg czegoś ode mnie chce. Prosiłem i wciąż od nowa prosiłem. 2 października 1928 roku przyszła* jasna idea przewodnia *mojego zadania. Od tego dnia przestałem mieć natchnienia, które dawał mi Pan.* (*Apuntes*, nr 179, przypis 193).

[119] Ibidem.

[120] Alvaro del Portillo, *Sum.* 532.

[121] List z 24 III 1930, nr 1.

[122] Ibidem, nr 2.

* Jestem człowiek grzeszny (łac.) - przyp. tłum..

[123] Ibidem.

[124] Ibidem, nr 12.

[125] Ibidem, nr 14.

[126] *Apuntes,* nr 154.

[127] Ibidem, nr 306.

[128] List z 9 I 1932, nr 9.

[129] List z 9 I 1932, nr 9.

[130] *Apuntes,* nr 290.

[131] List z 9 I 1932, nr 92.

[132] List z 14 II 1944, nr 1.

[133] List z 9 I 1932, n. 5.

* Pragniemy Panowania Chrystusa! (łac.). [Jest to parafraza zdania z przypowieści o minach *nolumus hunc regnare super nos* - Nie chcemy, żeby ten królował nad nami - Łk 19, 14] -przyp. tłum..

[134] *Apuntes,* n. 240.

* Nie będę służyć (łac.) - Jer 2, 20 - przyp. tłum..

[135] List z 14 II 1974, nr 10.

[136] *Apuntes*, nr 215.

** Cała chwała Bogu (łac.) - przyp. tłum..

*** Wszyscy z Piotrem do Jezusa przez Maryję (łac.) - przyp. tłum..

[137] *Apuntes*, nr 171.

[138] *Apuntes,* nr 93.

[139] *Apuntes,* nr 993.

[140] List z 11 III 1940, nr 32.

[141] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 11.

[142] Był świadom, że został mu powierzony *wielki obowiązek boski i ludzki* (Medytacja z 3 III 1963).

[143] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 1; Álvaro del Portillo,*Sum.* 679; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1.

[144] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 2-3.

[145] *Apuntes,* nr 410, przypis 359 oraz nr 479, przypis 393.

[146] „Napisz, co porabiasz. Robisz w końcu karierę konsularną?" (AGP, IZL, D-1213, list nr 3). Według świadectwa don Josemaríi w procesie beatyfikacyjnym Isidoro Zorzano, założyciel Opus Dei spotkał go pewnego dnia w 1927 roku na ulicy, po tym krótkim spotkaniu widzieli się jeszcze dwa razy w alei La Castellana; następnie w sierpniu 1930 roku (por. *Copia Publica Transumpti Processum… Servi Dei Isidoro Zorzano Ledesma,* rok 1968, tom IV, k. 1074). Por. biografia Isidoro Zorzano: José Miguel Pero-Sanz, *Isidoro Zorzano Ledesma,* Ediciones Palabra, Madrid 1996.

[147] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 240.

[148] Don Norberto Rodríguez García urodził się w Astordze (prow. León) w 1880 roku i został wyświęcony na prezbitera w 1905. W październiku 1910 rezydował już w Madrycie wraz z rodzicami i sprawował duchową opiekę nad *Hospital General.* W 1914 zapadł na chorobę nerwową. Po powrocie do zdrowia znowu zachorował, tracąc zdolność do pełnienia funkcji kościelnych. We wrześniu 1924 był drugim kapelanem Patronatu Chorych. Pełnił tę funkcję aż do października 1931. Następnie sprawował rozmaite kapelanie zakonne i pracował jako wikariusz w jednej z parafii Madrytu. Zmarł 8 maja 1968.

[149] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4.

[150] List don José Pou de Foxá do don Josemaríi, Ávila, 4 III 1929 (oryginał w: AGP, RHF, D-15309).

[151] „Dzieło już się narodziło, ale wówczas nie mówił nam o tym" – zaznacza Carlos Sánchez del Río (por. Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1).

[152] Por. *Apuntes,* nr 1476. W 1938 roku, kiedy założyciel Opus Dei przebywał w Burgos, don Manuel był sekretarzem miejscowego seminarium, które do 1931 roku było Uniwersytetem Papieskim.

[153] R. Fernández w „*La prensa gráfica*", San Salvador, 24 X 1973. Ksiądz R. Fernández Claros był kanonikiem teologiem Katedry Metropolitalnej w San Salvador.

[154] List don Rafaela Fernándeza Clarosa do don Josemaríi, 4 XI 1923 (AGP, RHF, D-15511).

[155] List don Rafaela Fernándeza Clarosa do don Josemaríi, 20 III 1930 (AGP, RHF, D-15511). W podobnym celu apostolskim starał się zawrzeć takie pobożne stowarzyszenie także z innymi kapłanami, jak wspomina w swych *Apuntes,* nr 536: 12 marca 1929, w dzień Św. Grzegorza Wielkiego – *Zapisali nas, mnie i don Norberto, w Lisieux do Unii kapłańskiej duchowych braci św. Tereski.*

[156] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 6. Z czasem – pisał w 1931 roku – doszedł do autentycznej potrzeby, by prosić o modlitwę, kogo się da:

Cierpię na autentyczną manię, by prosić o modlitwę. Zakonnice i księży, pobożnych świeckich, moich chorych, wszystkich proszę o jałmużnę z modlitwy w moich

intencjach, którymi są naturalnie Dzieło Boże i powołania do niego (*Apuntes,* nr 302).

A w 1932 roku:

Proszę ciągle o modlitwę nawet osoby nieznajome, na przykład zakonnice, które spotykam na ulicy, prosząc o jałmużnę duchową w postaci jednego Ojcze nasz... (tamże, nr 569).

[157] Por. *Apuntes,* nr 659, przypis 472.

[158] Por. Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF, T-03714, s. 2.

[159] *Apuntes,* nr 195.

[160] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 1.

[161] *Apuntes,* nr 70. Por. Także ibidem, nr 1594. Notatka ta pochodzi z pierwszych dni lipca 1930. Mercedes Reyna O'Farril była jedną z zakonnic z Patronatu Chorych, która zmarła w opinii świętości 23 stycznia 1929. Założyciel Opus Dei poczuł, że powinien *powierzyć się jej wstawiennictwu* w obliczu jej śmierci, gdyż towarzyszył jej podczas jej ostatnich dni aż do chwili zgonu (por. *Apuntes*, nr. 174, 178 etc.).

[162] 31 lipca 1929 roku zaczął nowennę: *Przez dziewięć dni chodziłem na cmentarz i wracałem na piechotę po tym, jak odmówiłem na kolanach różaniec przy jej grobie.* (*Apuntes,* nr 178). Następnego dnia pisał w liście do Rosario Reyny (*C3,* 1 VIII 1929): *Odprawiam nowennę do Mercedes (zacząłem w dzień św. Ignacego), odwiedzam co dzień jej grób. Proszę ją o dwie konkretne rzeczy. Byłbym Pani bardzo wdzięczny, gdyby mi Pani pomogła w tym nagabywaniu Pani siostry.*

[163] *Apuntes,* nr 432; ibidem, nr 1732, przypis 1014. Na temat doktryny *wiktymizmu* Założyciel Opus Dei wypowiadał się kilka razy: *Nigdy nie żyłem dobrze z duszą, która była albo uważała się za* ofiarę (ibidem, nr 413, przypis 362). *Nigdy nie czułem sympatii – nawet do samego terminu „wiktymizm"* (ibidem, nr. 1372 i 1014. Por. także ibidem, nr 1380).

[164] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 90.

[165] *Apuntes,* nr 839.

[166] Medytacja z 19 III 1975.

* Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje (łac.) - przyp. tłum..

[167] List z 8 XII 1949, nr 5.

[168] List z 24 XII 1952, nr 249.

* Panie, żebym przejrzał - przyp. tłum..

[169] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 19.

[170] *Apuntes,* nr 306.

[171] *Apuntes,* nr 179. *Od 2 października przestałem otrzymywać natchnienia, którymi obdarzał mnie Pan* (ibidem, przypis 193).

[172] Ibidem, nr 1870. Jeszcze po wielu latach powracało mu na myśl to, co sam uważał za brak odpowiedzi na łaski założycielskie i jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią sam siebie pytał: *Jakie środki zastosowałem? Nie zachowałem się dobrze. A nawet byłem tchórzem…* (Medytacja z 19 III 1975).

* Potrzeba, by on wzrastał, a ja się umniejszał (łac.) - przyp. tłum..

[173] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 16.

[174] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17.

[175] List z 9 I 1932, nr 84.

Ten sam pogląd znajdujemy w *Apuntes,* nr 373, w punkcie zapisanym 3 XI 1931. Bez wątpienia to przemyślenie pochodzi z jeszcze wcześniejszego okresu, bowiem w tym samym miejscu założyciel Opus Dei dodaje, że już pisał na ten temat. Jak w wielu wcześniejszych fragmentach, nie znajdujemy żadnego tekstu, który odnosiłby się do tej sprawy, w związku z tym trzeba wyciągnąć wniosek, że notatka taka znajdowała się w pierwszym zeszycie *Apuntes,* który spalił i w związku z tym musiała zostać sporządzona przed marcem 1930 roku.

[176] Medytacja z 14 II 1964. W 1951 roku tę samą myśl wyraził w Liście z 14 IX 1951, nr 3.

[177] *Apuntes,* nr 1870. Don José Luis Múzquiz pamięta, że słyszał jak don Josemaría mówił, że w miesiącach następujących po 2 października 1928 *nie miał żadnego zamiaru zostać założycielem* i że jeśli odnalazłby jakąś organizację zbliżoną do Dzieła, *poszedłby tam niczym szeregowy żołnierz* (por. José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 118).

* Konieczną (łac.) - przyp. tłum..

[178] *Apuntes,* nr 1870. Wyrażenie *dziwactwa* nie zostało tu użyte w znaczeniu pejoratywnym, lecz raczej jako przeciwstawienie naturalności właściwej członkom Opus Dei, którzy powinni być obywatelami i zwykłymi wiernymi (por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17).

[179] Medytacja z 14 II 1964. Wkrótce dostrzegł, jak mówi d. A. del Portillo, że w Hiszpanii nie istniały instytucje tego rodzaju; natomiast dotarły do niego informacje na temat nowych fundacji, jakie pojawiły się w innych krajach: we Włoszech, w Szwajcarii, Niemczech, Polsce itp. (por. *Sum*. 536).

[180] Jak mówi założyciel Opus Dei: *Zaczyna się jeszcze raz szczególna pomoc, bardzo konkretna ze strony Pana* (por. *Apuntes,* nr 179, przypis 193).

[181] Ibidem, nr 475. I wkrótce potem pisał do członków Dzieła: *Wiele razy – chociaż nie lubię komedii – miałem pokusę, chęć, by paść na kolana, aby prosić was*

o wybaczenie, dzieci moje, ponieważ poprzez ten opór wobec nowej fundacji, mimo że miałem wiele dowodów na to, że trzeba założyć Dzieło, opierałem się temu, jak tylko mogłem. Niech mi posłuży za wytłumaczenie przed Bogiem fakt, że od 2 października 1928 roku, pośród mojej walki wewnętrznej, pracowałem, by wypełnić Świętą Wolę Bożą, rozpoczynając pracę apostolską Dzieła. Minęły trzy lata, i widzę teraz, że pewnie tego życzył sobie Bóg, że doświadczyłem wówczas i że jeszcze teraz doświadczam tego kompletnego oporu, abym miał zawsze ostateczny dowód, że wszystko jest Jego a nic moje (List z 9 I 1932, nr 84).

[182] Drogą, która otrzymywał tego rodzaju informacje, była hiszpańska prasa religijna. W tekście z 25 VIII 1930 mówi o tym, co czynił przed laty: *Od dłuższego czasu, oprócz tego, że zanosiłem czasopisma religijne (El Mensajero, El Iris de Paz, czasopisma misyjne i inne wydawane przez różne zakony) chorym, rozdawałem je, spokojnie i po prostu, na ulicach: w biednych dzielnicach, był czas, gdy nie mogłem przejść niektórymi ulicami, by mnie nie proszono o czasopisma* (*Apuntes,* nr 86).

„Jeśli dobrze pamiętam – twierdzi J. L. Múzquiz – mówił, że dostarczał mu ich przyjaciel, d. Alejandro Guzmán" (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[183] *Apuntes,* nr 1870. Prałat A. del Portillo opowiada, że założyciel Opus Dei wiele razy mówił mu o swoim starym przyjacielu i koledze z wydziału prawa w Saragossie, Enrique Luño Peña, który przy jakiejś okazji odwiedził Patronat Chorych i który nie tylko opowiadał mu o paulistach, ale nawet opublikował artykuł w czasopiśmie „Acción Social". Chodzi o tekst: E. Luño Peña, *Pan y Catecismo,* „Acción Social", I 1928, 4 seria, nr 73, Saragossa, s. 7.

Ponadto w *Anuario Eclesiastico*, który w tym okresie rozchodził się w Hiszpanii w dużych nakładach, w tomie z roku 1928 ukazał się obszerny artykuł na temat fundacji kardynała Ferrariego. Por. P. Voltas CMF, *Hombres y Hechos de la Iglesia contemporánea. El Cardenal Ferrari. Su Obra. La Compañía de San Pablo.*

[184] Por. L. Martínez de Muñecas, *Un gran Apóstol de Acción Católica,* « El mensajero serafico », 1 I 1930, s. 15-16 ; 16 I 1930, s. 50-51 oraz 1 II 1930, s. 81-83. W tych artykułach można przeczytać, że w chwili, gdy rząd carski rozwiązał w Polsce zgromadzenia zakonne, o. Honorat przyciągał powołania zakonne, organizując je w sposób tajny: ich członkowie składali śluby, ale żyli pośród świata bez habitów, nie prowadząc regularnego życia wspólnotowego. Od 1892 roku założył różne zgromadzenia religijne, męskie i żeńskie, przeznaczone dla różnych warstw społecznych.

O. Laureano Martínez de Muñecas był kapucynem hiszpańskim, który w tym czasie mieszkał w Krakowie i pracował w instytucjach założonych przez o. Honorata Koźmińskiego, pochodzącego z Białej Podlaskiej. Potem wrócił do Hiszpanii i w 1950 roku założył Kongregację Franciszkanek Misjonarek Przedmieść.

[185] *Apuntes,* nr 1870. Wszystkie notatki sprzed 1930 roku, jak już powiedzieliśmy, zostały spalone.

José Luis Múzquiz twierdzi, iż pewnego razu usłyszał od założyciela, że po przeczytaniu tych gazet: *stałem się bardzo spokojny i napisałem, że te instytucje są*

zupełnie różne od tej, której Pan oczekiwał ode mnie. Poza tym była inna zasadnicza różnica: do tych grup przystępowały kobiety, a w Dziele kobiet miało nie być. (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[186] Medytacja z 14 lutego 1964.

Don Pedro Casciaro zaświadcza, że *„nawet napisał: W Opus Dei nie będzie kobiet nawet w żartach."*(Pedro Casciaro, *Sum.* 6338) oraz Blanca Fontán Suanzes twierdzi, że: „Na początku Sługa Boży zapewniał, że nie będzie pracował z kobietami *nawet w żartach"* (Blanca Fontán, PM, k. 1061).

[187] 2 października 1928, komentuje prałat Á. del Portillo, założyciel zobaczył Dzieło takim, jakim było i miało być aż do końca czasów: kapłanów i świeckich w poszukiwaniu świętości poprzez wypełnianie swoich rodzinnych i społecznych obowiązków, chociaż na razie bez wyjaśnienia miejsca, jakie miały w Opus Dei zajmować kobiety oraz Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 537).

Oświecenie, jakiego doznał 2 października, dotyczyło „całego Dzieła": jego duchowej istoty oraz powołania do świętości, lecz nie szczegółów składu i struktury. Dlatego, jego zdaniem, nie miały wejść do Dzieła kobiety, albo, by wyrazić to jego własnymi słowami: *Nie myślałem, że w Opus Dei będą kobiety*. (List z 29 VII 1965, nr 2) albo: *nigdy nie będzie tu kobiet*. (2 października 1928 otrzymał „oświecenie na temat całego Dzieła"; 14 lutego 1930 „ujrzał" dzięki nowej łasce Bożej, inny aspekt tej panoramy).

[188] *Apuntes,* nr 1871. Podczas medytacji 14 lutego mówił:

Poszedłem do domu pewnej starszej pani, ponad osiemdziesięcioletniej, która spowiadała się u mnie, aby odprawić Mszę Świętą w maleńkiej kapliczce, którą miała w domu. I właśnie tam, po Komunii, podczas Mszy, przyszła na świat sekcja żeńska. Potem, w swoim czasie pobiegłem do mego spowiednika, który powiedział mi: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne (Medytacja z 14 II 1964). Nawet w 1964 roku użył zwrotu „potem, w swoim czasie".

[189] *Apuntes,* nr 1872. Wśród dokumentów przechowywanych w Archiwum Generalnym Prałatury znajduje się list A. Slatriego, datowany w Mediolanie 21 lipca 1930, informujący założyciela Opus Dei na temat p*aulistów i dzieła kardynała Ferrariego.* Istnieją także dwa listy o. Laureano Martíneza de las Muñecas, z 4 II 1932 oraz 1 IV 1932, wysłane z Krakowa, dotyczące fundacji o. Honorata Koźmińskiego w Polsce (por. AGD, RHF, D-15059 i D-03293).

Jak wskazują na to jasno daty listów, nie mają one nic wspólnego z poszukiwaniem instytucji zbliżonych do Dzieła takiego, jakim je ujrzał założyciel Opus Dei 2 października 1928 roku, ale raczej dotyczą kwestii organizacyjnych i prawnych, podobnie jak w tym okresie, zwłaszcza w 1932 roku, zapoznawał się on z konstytucjami i regułami innych instytucji (por. *Apuntes,* nr 716 z 10 V 1932). Konsultował także niektóre szczegóły praktyczne z innymi osobami, jak o. Sánchezem (por. ibidem, nr 769 z 7 VII 1932) oraz o. Postiusem (por. ibidem, nr 769 z 7 VII 1932 oraz nr 808 z 12 VIII 1932) etc.

[190] *Apuntes,* nr 1871. *Wodzić za nos* w tym wypadku oznacza zręcznie

manipulować jakąś osobą.

W tekście medytacji z 14 II 1964 można przeczytać: *Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, że to On chciał wcielić w życie swoje Dzieło, Pan zostawił naoczne dowody. Ja napisałem: nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach. I w ciągu kilku dni, 14 lutego, stało się jasne, że to nie mój pomysł, że jest to wbrew moim skłonnościom i wbrew mojej woli.*

[191] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 537.

Powrót do zawartości

Rozdział 6: Zapiski wewnetrzne

Zapiski wewnętrzne

1.Dlaczego „Dzieło Boże”?

Zaledwie dwa lata mieszkali Escrivowie w mieszkaniu przy ulicy Fernando el Católico, kiedy we wrześniu 1929 roku donia Dolores musiała przeprowadzić się wraz ze swoimi dziećmi na ulicę José Marañón. Nowe mieszkanie stanowiło aneks do Patronatu Chorych, z niezależnym wejściem od ulicy. Zmiana miejsca zamieszkania nie była spowodowana pragnieniem polepszenia warunków życia, ale wynikała z faktu, że mieszkanie należało się kapelanowi. Było bardzo wygodne dla jednej osoby, lecz z ledwością starczało dla całej rodziny, ale miało tę zaletę, że istniało przejście do zasadniczej części budynku. W ten sposób kapelan mógł udawać się do kościoła bez konieczności wychodzenia na ulicę[1].

Możliwe, że donia Dolores teraz częściej mogła widywać syna, jednak jest to zbyt odważne stwierdzenie, jeśli weźmie się pod uwagę coraz większą ilość obowiązków księdza. Poza stałymi obowiązkami związanymi z kapelanią, poza wysiłkami dobroczynnej opieki nad mieszkańcami ubogich dzielnic, wizytami u chorych i potrzebujących, na jego barkach spoczęły nowe zadania. Poza obowiązkiem godnego utrzymania swej matki i rodzeństwa, czego domagały się względy sprawiedliwości, musiał kończyć studia doktoranckie na prawie, które były przezcież przyczyną jego przeprowadzki do Madrytu. Inna osoba, obdarzona mniejszą dozą zapału i optymizmu niż ksiądz Josemaría, straciłaby ducha, czując się uwikłaną w tak gęstą sieć powinności.

Do wynagrodzenia z tytułu pełnienia funkcji kapelana, niewystarczającego, aby zaspokoić potrzeby rodziny, dodać trzeba pensję z Akademii Cicuendez oraz udzielanych indywidualnie korepetycji[2]. Wszystko to razem nie było jednak w stanie wydobyć Escrivów z biedy, jaką z godnością znosili od czasów Logroño. Utrzymanie domu, zawsze kłopotliwe, pobudzało jego wyobraźnię do poszukiwania coraz to nowych środków dla zaspokojenia potzreb najbliższych[3]. Niejeden projekt zawodowy przemknął mu przez głowę, ale szybko się rozwiewał, przesłonięty przez wymagającą i nieuniknioną misję tworzenia Dzieła.

Pod naciskiem Bożym i wobec niestabilnych okoliczności rodzinnych najtrudniejsze zadanie stanowiły studia prawnicze. W tej sytuacji don Josemaría robił, co mógł, a że nie mógł zbyt wiele, nie była to jego wina. 15 grudnia 1929 roku wniósł podanie do dziekana Wydziału Prawa, aby złożyć egzaminy z historii literatury prawniczej oraz polityki społecznej w sesji styczniowej w 1930 roku[4]. Jak zawsze jego zamiary przerastały możliwości. Był w stanie złożyć zaledwie egzamin z historii literatury prawniczej i zyskał ocenę bardzo dobrą. Jeśli chodzi o pracę doktorską, która stanowiła podstawę dla uzyskania tytułu doktorskiego, niezwłocznie zajął się poszukiwaniem odpowiedniego tematu badawczego, za

radą swego dawnego profesora, Pou de Foxy, do którego pisał do Saragossy 7 III 1930 roku:

*Zapewne otrzymał już Ksiądz przed kilkoma dniami jeden długi list. Dziś piszę do Księdza, aby wysłać fiszki, na które przepisałem tytuły dzieł dotyczących prawa kanonicznego, znajdujące się w posiadaniu Sekcji Rękopisów Biblioteki Narodowej, aby Ksiądz zobaczył, w jaki sposób mógłbym wykorzystać niektóre z tych rękopisów w mojej pracy doktorskiej. Mógłbym napisać np. komentarz lub krytykę tych dokumentów ze wstępem i bibliografią. Jeśli uważa Ksiądz, że nie da się wykorzystać niczego, to, nadużywając jak zawsze Księdza sympatii i hojności, będę wdzięczny za wskazanie konkretnego tematu i źródeł**[5]**.*

Skonkretyzował temat pracy doktorskiej. Wybrał zagadnienie z historii prawa kanonicznego dotyczące wyświęcania Metysów w hiszpańskiej Ameryce w epoce kolonialnej[6]. W dwa lata później zebrał już wystarczająco dużo materiału, by jeszcze raz poinformować Pou de Foxę:

Myślałem wysłać Księdzu całą górę fiszek, ale okazuje się, że nie byłem w stanie napisać więcej.

Porozmawiamy, jeśli w końcu będę musiał pojechać do miasta nad Ebro [chodzi o Saragossę – przyp. tłum]. *[…] Jeśli się nie zobaczymy w czerwcu, wyślę Księdzu kilogram kartek, trzeba się będzie uzbroić w cierpliwość, by to przeczytać**[7]**.*

Jak można zauważyć, nie brakowało mu uporu i dobrej woli. Ale za to brakowało innych elementów, nie mniej koniecznych, aby zakończyć cały wysiłek:

Nie mam pieniędzy – pisał w swoich *Zapiskach…- Gdy muszę pracować – czasami ponad siły – aby utrzymać dom, brakuje mi i czasu i humoru, abym zabrał się do prac przy doktoracie*[8].

W jednym tak krótkim twierdzeniu, tak delikatnie wypowiedzianym, wyrażone zostały wszystkie ciężary, które spadły na barki don Josemaríi. Pozbawiony środków materialnych musiał utrzymać rodzinę dzięki nadgodzinom w akademii, nie zapominając o swoich stałych obowiązkach jako kapelana. Jak tu zajmować się badaniami naukowymi i studiami doktoranckimi, jeśli nie wspomnieliśmy jeszcze o najbardziej radosnym i najcięższym z obowiązków?

Popychanie Dzieła do przodu było bardzo poważnym zadaniem. Jak wiele godzin ksiądz Josemaría by na nie nie poświęcił, zawsze było to zbyt mało, gdyż stało się jasne, że fundacja wymagała wielu modlitw, wielu umartwień i wiele apostolstwa. Don Josemaría starał się wszelkimi sposobami poszerzyć pole swojego apostolstwa. Prosił Damy i kobiety współpracujące z patronatem o nazwiska i adresy młodych krewnych lub znajomych. Prosił usilnie, aby modliły się w jego intencjach duchowych. W ten sposób w ciągłym ruchu, w trakcie swojej intensywnej działalności apostolskiej, kapelan głosił, jeśli nie głośno, to poprzez swoje czyny, nowość Dzieła. Zawsze pozostawała w nim wątpliwość, czy Damy, pośród bieganiny kapelana, domyślały się istnienia jakiegoś nieznanego im celu.

Ale czy nie zdawałyście sobie sprawy – pytał je po wielu latach ksiądz Josemaría – *kiedy byłem w Patronacie, kiedy spotykałem się z tymi młodymi chłopcami, że coś było na rzeczy…?* **[9]**

Z całą prostotą, zdezorientowana w zamęcie czasu, Josefina Santos wyznawała: „O niczym nie miałam pojęcia".

Apostolstwo, jakie zaczął prowadzić don Josemaría w Akademii, w rezydencji przy ulicy Larra oraz w Patronacie, pośród młodzieży i księży, już wkrótce mogło się rozwinąć. W 1930 roku rozpoczął wśród rzemieślników pracę podobną do tej, którą już prowadził wśród studentów. Tym razem ta działalność miała swoje początki w misji przeznaczonej dla ludzi różnych zawodów, organizowanej przez Patronat, w trakcie której kapelan zajmował się głoszeniem pogadanki, a następnego dnia udzielaniem spowiedzi. Wówczas po raz pierwszy głosił słowo Boże w Madrycie przed publicznością złożoną z robotników. Miało to miejsce w kaplicy biskupiej, przy kościele świętego Andrzeja. Don Josemaría był bardzo poruszony i zwrócił się do wiernych w sposób prosty, tak jak czuł w głębi duszy, w sposób pozbawiony wszelkich retorycznych upiększeń i napuszonej gestykulacji, charakterystycznej dla tradycyjnej homiletyki. Aby zająć czymś ręce, a przy tym, bynie zwisały one bezwładnie, chwycił się mocno barierki prezbiterium; twarzą w twarz z publicznością, mówił do nich z prawdziwym zapałem. Był to 13 czerwca 1930 roku.

Widziałem, jak w kaplicy biskupiej – opowiadał o sobie samym – *pewien młody prawnik mówi o religii do kilkuset robotników. Wypadło bardzo dobrze. Miałem z tego wiele radości. Wynikło z tego – chociaż nie w świętym miejscu – coś więcej…**[10]***.

Poświęcał czas na osobistą formację tych ludzi. Chodził spowiadać ich do ośrodków, w których się spotykali. Rozmawiał z nimi tam, gdzie można było ich spotkać[11]. W ten sposób znienacka znalazł grupę robotników, którzy stali się jego zwolennikami: - *Do dziś w Dziele znajdują się także niektórzy drobni rzemieślnicy i robotnicy,* napisze w grudniu 1930[12]. Powszechne powołanie do świętości przeznaczone było dla ludzi wszelkich możliwych zawodów: - *Przedstawiciele rzemiosła i środowisk robotniczych* – tłumaczył dalej w tej zapisce – *muszą zrozumieć całe piękno, jakie w obliczu Boga kryje się w ich profesji.* A kiedy później do ich grupy przyłączył się pewien malarz, zauważył: *Ma powołanie do modlitwy i sztuki**[13]***.

***

Dzieło rozpoczynało historycznie kiełkować i w swych pierwszych miesiącach prowadziło *życie zalążkowe, bytu nienarodzonego, ale bardzo aktywne**[14]***. Z rumieńcem matki spodziewającej się pierwszego dziecka, założyciel Opus Dei pisał: *Dzieło rozrastało się wewnętrznie, jeszcze nienarodzone, w trakcie powstawania: było jedynie apostolstwo osobiste**[15]***. Bez przykładów, które mógłby naśladować, pozbawiony systemów, które mógłby kopiować, zorientował się stopniowo, że z jego osobistych doświadczeń wyrastają zarysy kreślące nową duchowość. Z pomocą Boskiego natchnienia pomysły i schematy dotyczące wewnętrznej organizacji Dzieła przekładały się na coraz więcej zapisków, które następnie założyciel Opus Dei włączał do swoich *Zapisek.* Kiedy w czerwcu 1930 r. powtórnie przeczytał to, co miał już napisane, był oszołomiony wielkością zamierzenia:

I ciągle zastanawiam się nad tym, co już mam napisane, aby przekonać się nagle, że

*potrzeba tutaj wyobraźni szalonego powieściopisarza albo czterdziestostopniowej gorączki, aby z pomocą ludzkiego rozumu wymyślić takie Dzieło, które gdyby nie pochodziło od Boga, byłoby zmierzeniem osoby chorej z pychy**[16]**.*

Jednak Dzieło nie zostało jeszcze prawnie określone. Na razie w oczach założyciela, niewiele znaczyło nawet to, że jego działalność nie miała nawet własnej nazwy. Była znana jako „Dzieło" , równie dobrze mogło się nazywać „pracą" albo „misją". Miało to oznaczać pewien cel, pewne zajęcie, projekt pracy apostolskiej, coś, co wyrażałoby ideę, że ziemia wznosi się do Boga, aby wywyższyć Jego imię. Istotne dla don Josemaríi było to, że wcielał w życie zasadnicze przesłanie Dzieła, że do niego przychodzili ludzie wszelkiego stanu i wszelkich zawodów, albo raczej on im wychodził naprzeciw, aby stopniowo głosić im dobrą nowinę. Nie miało znaczenia, że chodzi o kilka dusz, ponieważ z tej maleńkiej grupy miało z czasem wyrosnąć powszechne i żywotne przedsięwzięcie. W tym nasionku drzemało przyszłe drzewo.

Nie można dziwić się milczeniu don Josemaríi, znając jego niechęć do wszystkiego, co oznaczałoby ostentację, zgodnie z jego zasadą, by *ukryć się i zniknąć.* On sam nam to tłumaczy:

Ja sam nie nadałem Dziełu żadnej nazwy. Pragnąłem, jeśli to możliwe, a okazało się że nie jest, żeby nie miało nazwy ani osobowości prawnej […]. *Na razie nazywaliśmy nasze przedsięwzięcie po prostu „Dziełem"**[17]**.*

Ta ogólna nazwa odpowiadała założycielowi, który oczekiwał, że Bóg w odpowiednim czasie nada właściwe imię. W każdym razie jego pomysł na nazwę musiał odpowiadać dwu warunkom. Po pierwsze, w żaden sposób nie powinno odwoływać się do jego osoby ani wiązać się z jego nazwiskiem: „Escrivá". Nie powinno także nadawać swoim członkom jakichś różnicujących przydomków, ponieważ powinni oni zawsze być po prostu zwykłymi wiernymi chrześcijanami. Wyjściem byłoby nadanie nazwy abstrakcyjnej[18]. Dzieło pozostawało przez długi czas nienazwane.

Chociaż don Josemaría spowiadał się u kilku spowiedników, jednak w tym okresie nie miał kierownika duchowego[19]. *Nie miałem więc* – jak nam mówi – *przed kim otworzyć duszy i wyrazić w zakresie wewnętrznym tego, o co Jezus mnie prosił**[20]**.* W ten sposób miały się rzeczy, gdy usłyszał w Patronacie, że ojciec Sánchez bardzo dobrze zajmuje się osobami, które się u niego spowiadają. Pewnego ranka, na początku lipca 1930 roku, udał się do rezydencji przy ulicy Flor, aby prosić jezuitę, żeby ten zajął się jego kierownictwem duchowym.

*Wtedy powoli opowiedziałem mu o Dziele oraz o mojej duszy. Obaj ujrzeliśmy w tym rękę Boską. Uzgodniliśmy, że będę przynosił karteczki – był to pakiecik fiszek – na których będę notował szczegóły na temat całego przedsięwzięcia. Przyniosłem je. Ojciec Sánchez na kilka tygodni udał się do Chamartín. Po powrocie powiedział mi, że Dzieło pochodzi od Boga i że nie ma nic przeciwko temu, by być moim spowiednikiem. Ten pakiecik fiszek spaliłem przed kilkoma laty i żałuję**[21]**.*

Od tej chwili, to znaczy od końca lipca 1930, don Josemaría stale spotykał się ze swoim nowym kierownikiem duchowym, aby rozmawiać nie tyle na tematy związane z założeniem Opus Dei, co konkretnie z jego duszą:

Jednak wróćmy do nazwy naszego Dzieła – wspomina założyciel – *Pewnego dnia poszedłem na rozmowę z o. Sánchezem, w rozmównicy jego rezydencji przy ulicy Flor. Opowiedziałem mu o moich sprawach osobistych (o Dziele rozmawialiśmy tylko, jeśli miało to związek z moją duszą) i dobry ojciec Sánchez na koniec zapytał mnie: „A jak idzie to Dzieło Boże?". Już na ulicy zacząłem się zastanawiać: „Dzieło Boże. Opus Dei! Opus, operatio… Praca Boża. To jest nazwa, której szukałem!" I od tej pory na zawsze zostało nazwane Opus Dei**[22]**.*

Ta nazwa znakomicie pasowała do Dzieła, którego jedną z zasadniczych cech jest uświęcanie pracy. Ta nazwa streszczała teologię uświęcania pracy, ze wszystkimi jej konsekwencjami: godnością powołania chrześcijanina, który żyje i pracuje w świecie, możliwością spotkania Chrystusa w naszych codziennych zajęciach, ujęciem pracy jako narzędzia apostolstwa i współodkupienia, możliwością przemieniania pracy ludzkiej w modlitwę i umartwienie, które ludzkość ofiaruje Stwórcy: *Deo omnis gloria,* a w końcu przebóstwieniem pracy, która przemienia synów Bożych w dusze kontemplacyjne.

Nadał tę konkretną nazwę i zdał sobie sprawę, że ma ona jedną zaletę, gdyż w ramach swego znaczenia jest nazwą wystarczająco *abstrakcyjną, by nie możliwe było utworzenie jakiejś nazwy wyróżniającej, wspólnej dla wszystkich członków Dzieła***[23]**.* Nie nazwał tak całego przedsięwzięcia wcześniej, chociaż używał tej nazwy przedtem przecież po wielokroć. Czyż ojciec Sánchez nie użył sformułowania, które wyczytał na dostarczonych mu przez don Josemaríę fiszkach?

Tak w istocie było, gdyż w jednej z notatek sporządzonych na temat założenia Opus Dei (prawdopodobnie pod koniec marca, a z całą pewnością przed czerwcem 1930) można przeczytać: *nie chodzi o moje dzieło, ale o Dzieło Boże***[24]**.*

Relacja na temat pytania jego spowiednika została zapisana w 1948 roku, kiedy don Josemaría starał się odtworzyć zaginione źródła historyczne (zaginione, gdyż sam wrzucił je w ogień). Jest jasne, że przy tej okazji nie zaglądał do ocalałych *Zapisek,* to znaczy do tych sporządzonych po marcu 1930. Gdyby to uczynił, znalazłby własną notatkę datowaną na 9 grudnia 1930 roku, w której możemy przeczytać:

Dzieło Boże: *dziś sam siebie zapytałem, dlaczego tak je nazywamy? I postanowiłem sam sobie odpowiedzieć na piśmie […]. A ojciec Sánchez w swojej wypowiedzi odnoszącej się do nienarodzonej rodziny Dzieła, nazwał ją „Dziełem Bożym".*

*Wtedy, właśnie wtedy, zdałem sobie sprawę, że w tamtych karteczkach nazwałem je w ten sposób. I właśnie tej nazwy (Dzieło Boże!), która wydaje się zuchwałością, bezczelnością, niemal niestosownością, życzył sobie Bóg, bowiem zapisałem ją po raz pierwszy nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co czynię. Zechciał Pan włożyć ją w usta tego dobrego ojca Sáncheza, aby nie powstał cień wątpliwości, że On nakazuje, by Jego Dzieło nazywało się w ten właśnie sposób: Dzieło Boże***[25]**.*

Nazwa przyszła do niego nie od spowiednika, ale od Boga, poprzez spowiednika. Rzeczywiście, jak jasno stwierdza w tej notatce, sformułował tę nazwę już wcześniej, zanim po raz pierwszy pokazał swe zapiski ojcu Sánchezowi. Założyciel Opus Dei napisał jego nazwę na papierze, nie zdając sobie sprawy ze znaczenia

tego, co pisze.

Jasne jest, że, chociaż kilkakrotnie używał tej nazwy dla opisania swojego przedsięwzięcia apostolskiego, to jednak w rzeczywistości nazwa Dzieła Bożego - Opus Dei, nie była jeszcze sprecyzowana. W swym najgłębszym znaczeniu była to nazwa śmiała i ambitna, gdyż podkreślała, że instytucja ta nie była tworem ludzkim. Don Josemaría, w zgodzie ze swoim zamiarem, by *schować się i zniknąć,* poprzednio nie używał wyrażenia, które w jego ustach mogłoby brzmieć chełpliwie. Wówczas oczekiwał być może sygnału z zewnątrz, który nadszedł, gdy Pan wysłał go za pośrednictwem ojca Sáncheza. Była to jeszcze jedna wskazówka, która uzmysłowiła mu, że Dzieło jest sprawą Bożą, a nie jego prywatnym wymysłem. Założyciel Dzieła postrzegał siebie jako narzędzie, które Bóg od czasu do czasu upokarzał, aby nie zapominał, że jego pomysły zostały zainspirowane z wysoka i nie były jego wyłączną zasługą[26].

Nazwa Opus Dei łączyła z zasadniczą treścią Dzieła – uświęceniem pracy - informację o pochodzeniu tej instytucji od Boga.

***

Musiało to być pod koniec 1930 roku, kiedy Don Josemaría poczuł, że Bóg prosił go o większe poświęcenie zadaniom założycielskim. Stało się dlań konieczne, by wygospodarować czas wolny w ciągu dnia w całości wypełnionego pracą. Obowiązki kapelana, wraz z odwiedzinami chorych Patronatu, były zajęciem, które pochłaniało najwięcej czasu. Jeśli rzuciłby Patronat Chorych, zyskałby wiele wolnego czasu, ale pozostałyby nierozwiązane inne problemy. Byłby wtedy zmuszony do opuszczenia mieszkania w Patronacie oraz do zwiększenia swych dochodów. Ale nie to było najgorsze, lecz trudności, jakie stwarzały obecnie obowiązujące przepisy wobec kapłanów spoza diecezji oraz rygory, pod którymi udzielano im zezwoleń na sprawowanie posługi kapłańskiej. Zgodnie z normami ustanowionymi przez władze kościelne, praktycznie niemożliwe stało się mieszkanie w Madrycie dla tych księży, którzy nie posiadali wystarczającego uzasadnienia kościelnego. Don Josemaría pamiętał historię Antonia Pensado, kolegi z rezydencji przy ulicy Larra, który był zmuszony do opuszczenia Madrytu.

W święta Bożego Narodzenia 1930 był więc w trakcie poszukiwań sposobu zyskania funkcji duszpasterskiej, która byłaby do pogodzenia z jego misją powierzoną mu przez Boga. Za pośrednictwem jednej z Dam Dworu, która współpracowała z Patronatem, został przedstawiony kilku funkcjonariuszom dworskim.[27] Ci przygotowali jego spotkanie z sekretarzem patriarchy Indii, don Pedro Povedą[28].

Był 4 lutego 1931, kiedy kapelan odwiedził don Pedro, człowieka już w podeszłym wieku, bardzo łagodnego w zachowaniu. Don Josemaría pokrótce wyjaśnił mu swoje życzenia. Rozmówca przyrzekł wesprzeć go w staraniach o uzyskanie tytułu honorowego kapelana Jego Wysokości:

- *Co to za funkcja?* – zapytał petent.

Don Pedro wyjaśnił mu, że chodzi o tytuł honorowy, pozbawiony wszelkich zadań duszpasterskich, związany z pewnymi przywilejami, jeśli chodzi o strój i…

- *Ale czy przez tę nominację* – przerwał kapelan – *będę mógł rozwiązać problem mojej inkardynacji w Madrycie?*

Nie. Była to nominacja czysto honorowa, bez prawa do inkardynowania w stolicy, co nie rozwiązywało problemu i nie wybawiało go z kłopotu.

- *W takim razie zupełnie mnie to nie interesuje**[29]*** – odparł don Josemaría.

Don Pedro nie posiadał się ze zdziwienia, gdy zobaczył, że ten młody ksiądz odrzuca tak prestiżowe stanowisko, upragnione przez wielu duchownych, z tego prostego powodu, że chciał uzyskać inkardynację w Madrycie, aby służyć duszom. Dla tej posługi duchowej – myślał ksiądz Josemaría – nie potrzebował ani przywilejów, ani tytułów, ani nawet pieniędzy. Jeżeli Bóg zajął się wyraźnie tym, by pozbawić go środków materialnych, czy nie zajmie się tym, by pokryć wydatki związane z apostolstwem?

Po tym, jak odrzucił ofertę patriarchy Indii, don Josemaría podjął w ciągu kilku tygodni inne oficjalne starania. Kilka pań, które także współpracowały w Patronacie Chorych, przedstawiło go podsekretarzowi w Ministerstwie Sprawiedliwości, od którego departamentu zależały sprawy kościelne[30]. Ów dygnitarz, pan Martínez de Velasco, miał do dyspozycji funkcję, która pasowałaby jak ulał. W pełni odpowiadała pragnieniom kapelana. Obiecał znaleźć chwilę, by porozmawiać z don Josemarią. Był wówczas 10 kwietnia 1931 roku. Nie znaleźli czasu, by wyznaczyć termin spotkania, ponieważ w cztery dni później ogłoszono w Hiszpanii powstanie republiki.

Po tej nieudanej próbie pozostała zapiska: *Bóg tego nie chciał. Ja jestem i tak szczęśliwy. Niech będzie błogosławiony**[31]***.

2. Katarzynki

Wspomniane *Zapiski wewnętrzne* są zastrzeżonymi pismami, założyciel Opus Dei, otwarcie wyrażając to zastrzeżenie, nie chciał, by były czytane przed jego śmiercią[32]. Ich zawartość cofała się bardzo w przeszłość, zawierały one m.in. luźne notatki, które don Josemaría zabrał ze sobą, by je czytać i medytować nad nimi podczas rekolekcji w październiku 1928 roku. Jednak, jak już powiedzieliśmy, ani pierwszy zeszyt, ani pierwotne notatki nie zachowały się, ponieważ zostały zniszczone przez autora. Zachowały się dopiero *Zapiski* od drugiego zeszytu z marca 1930 roku.

Notatki te zwykle są krótkie, dotyczą określonego tematu i były sporządzane przez autora dla potrzeb duchowego wzrostu i do rozważań w trakcie modlitwy. Nazywał je „Katarzynkami", ponieważ były, podobnie jak w swoim czasie pisma Świętej ze Sieny, środkiem do podtrzymywania i pobudzania niepokojów ducha, które uprzednio obudziły w jego duszy nadzwyczajne łaski, jakie otrzymywał od chwili swego powołania w Logroño[33]. Jak sam nam mówi:

*Są to proste notatki – nazwałem je Katarzynkami, z powodu nabożeństwa do Świętej ze Sieny – które spisywałem przez długi czas na kolanach i które służyły mi jako przypomnienie i duchowy budzik. Wierzę, że zwykle, gdy pisałem z całą chłopięcą prostotą, modliłem się**[34]***.

Zapiski, wszystkie sporządzone własnoręcznie, zapełniają osiem zeszytów, nie licząc 14 dodatków na luźnych kartkach. Nie są zintegrowane i niejeden raz uległy niemal całkowitemu zatarciu. *Spaliłem przed laty* – wyznaje ich autor - *jeden z zeszytów z moimi osobistymi zapiskami i spaliłbym je wszystkie, gdyby ktoś z autorytetem, a potem też moje własne sumienie mi tego nie zabroniły**[35]**.*

Od chwili, gdy jego kierownikiem duchowym został ojciec Sánchez, ksiądz Josemaría używał *Zapisków* także w celu przekazania mu w sposób jaśniejszy nastawienia swojej duszy. W zeszycie III napisanym pod koniec lutego 1931 roku:

*Kiedy piszę te Katarzynki (zawsze tak nazywam te notatki) czynię to nie tylko w pragnieniu zachowania Boskich inspiracji – wierzę najmocniej, że są to Boże inspiracje – ale także spraw życiowych, które służyły i mogą nadal służyć do mojego wzrastania duchowego i aby mój spowiednik poznał mnie lepiej. Gdyby tak nie było, już z tysiąc razy spaliłbym te karteczki i zeszyty, z powodu miłości własnej (córki mojej pychy)**[36]**.*

W tym okresie założyciel Opus Dei miał już nieliczną grupę zwolenników, wśród nich kilku studentów, którym przedstawił ducha Dzieła, komentując niektóre swoje notatki. Pedro Rocamora, student, który służył mu do mszy w Patronacie Chorych, pamięta, jak w niektóre niedziele, pod wieczór don Josemaría spotykał się z różnymi młodymi ludźmi i czytał im jakąś stronniczkę ze swojego zeszytu, obłożonego w ceratę, lub komentował im dwa czy trzy krótkie zapisy[37]. W ten sposób, zapisując wśród tych notatek Boże inspiracje i przemyślenia na temat swojej duszy, uważał, że jest narażony na możliwą niedyskrecję ze strony tych, którzy przeczytaliby kilka stron tego zeszytu. To skłoniło go w końcu do oddzielenia tego, o czym miał rozmawiać ze swoim spowiednikiem, od spraw dotyczących Dzieła i jego apostolstwa, jak napisał 10 maja 1932 roku:

Tracę swobodę, aby zapisywać moje duchowe sprawy w tych Katarzynkach, gdyż dopóki nie oddzielę i nie przepiszę tego, co odnosi się do O. D. [Opus Dei], *jeśli będę musiał wytłumaczyć, czym jest Dz.* [Dzieło], *dowiedzą się wszystkiego innego. Dlatego z Bożą pomocą, chcę tego lata wykonać ten wysiłek i oddzielić to, co jest moją osobistą sprawą, a co notuję dla mojego kierownika duchowego i dla siebie**[38]***

Nieraz myślał poważnie, by spalić swe *Zapiski wewnętrzne*, czego zabronił mu spowiednik. Sam zdawał sobie sprawę, że prowadzenie tych notatek jest formą życia pokorą i prostotą, chociaż wiele go to kosztowało, jak dobrze wiedział Bóg.

Często się zdarza – mówi do siebie – *że męczy mnie to, że pisałem i nadal piszę Katarzynki. Spaliłbym je, gdyby mi tego nie zabroniono. Muszę wytrzymać: jest to droga prostoty. Staram się odpersonalizować wszystko, co tylko się da**[39]**.*

Postępując tą drogą szczerości, uważał, że jest zobowiązany przez okoliczności, aby przedstawić na piśmie samemu zainteresowanemu – ojcu Sánchezowi – nieuprzejmości, które od czasu do czasu wypowiadał do niego jego spowiednik:

- *Zapisałem to z detalami* – pisze w jednej ze swoich Katarzynek na temat jakiegoś lekceważenia ze strony spowiednika – *ponieważ z całą pewnością o. Sánchez to przeczyta i zobaczy wszystkie drobiazgi – które powtarzają się dość często – i mnie*

*gryzą: dlatego myślę, że wyjdzie mi to na dobre**[40]**.*

Ale jeśli przemilcza interesujące informacje dotyczące swego życia wewnętrznego, to z jakim skutkiem? – *Katarzynki już nie zachowują intymności. Nie zapisuję już tylu rzeczy!* – będzie się skarżył przy innej okazji[41].

Patrząc na to obiektywnie, bez zbędnych lamentów nad utraconymi zapiskami, trzeba być wdzięcznym, że pomimo wszystko jego notatki były nadzwyczaj szczodre i spontaniczne. Spontaniczne nawet w chwilach, kiedy ich autor czyni zastrzeżenia, jak to ma miejsce np. w Katarzynce z 3 XII 1931 roku, w której pisze:

Tego ranka zawróciłem, niczym mały chłopiec, by pokłonić się Najświętszej Panience w jej wizerunku na ulicy Atocha, umieszczonym wysoko na budynku Zgromadzenia Świętego Filipa. Zapomniałem ją przywitać: które z dzieci traci okazję, aby powiedzieć swojej matce, że ją kocha? O, Pani, obym nigdy nie był Twoim byłym dzieckiem!

*Już nie będę opowiadał takich szczegółów, aby nie stało się tak, że poprzez ich wystawienie na widok publiczny stracę te łaski**[42]**.*

Właśnie kiedy przychodzi czas na opis prawdopodobnych stanów kontemplacji mistycznej albo innych zdumiewających wydarzeń nadprzyrodzonych, autor *Zapisek* milknie, ucieka się do *odpersonalizowania*, lub przerywa opowieść w samym środku: - *Znowu postawiłem sobie za cel, by nie notować niczego na temat modlitwy* – mówi nam w jednej z Katarzynek – *jeśli mnie do tego nie zmuszą, albo sam nie poczuję, że jestem do tego zobowiązany. Jeśli coś zanotuję, dlatego że może mi się to przydać albo z jakiegoś powodu być korzystne, musi być to oczyszczone ze wszystkiego, co osobiste**[43]**.*

Ostateczny skutek jest taki, że przy tego rodzaju zastrzeżeniach zostawia czytelnika w półmroku, jeśli chodzi o zjawiska i doświadczenia nadprzyrodzone. Za przykład może służyć Katarzynka z następnego dnia, po tym, jak założył sobie, że nie będzie zapisywał szczegółów swojej modlitwy: *12 XII 1931: Dziś Jezus otworzył, jak rzadko, moje zmysły podczas odmawiania brewiarza. Chwilami był to stan upojenia**[44]**.* I na tym zostawia całą sprawę.

Ucieczka w *odpersonalizowanie*, którą upodobał sobie w swoich Katarzynkach, przejawia się w przedstawianiu suchych i nagich faktów, bez jakichkolwiek komentarzy albo w postaci niejasnych słów i opisów, lub też wyrażonych w trzeciej osobie z odpowiednim dystansem. Tak więc 10 kwietnia 1932 notuje: *Wczoraj, w miejscu, gdzie mnóstwo było gwaru i muzyki, obdarzony zostałem modlitwą z niewytłumaczalnym pocieszeniem.* Opowiada potem, że przygotowuje do Pierwszej Komunii Świętej dziewczynki z Kolegium Świętej Izabeli, kończąc zapisek bez jakichkolwiek wyjaśnień następującymi słowami: *I zaraz po upojeniu Miłością - moje zwykłe głupoty!**[45]*

Na pewno czytelnik zapyta, na czym polegało *upojenie Miłością* albo czym były te jego *zwykłe głupoty*. Ale autor Katarzynek nie daje żadnych dodatkowych wyjaśnień.

Bywa także, że wyjątkowo uchylona zostaje zasłona „odpersonalizowania", aby wyrazić, co autor czuje, tak, jak wtedy, gdy pisze:

*Nie chcę zostawić tego nie notując, chociaż już odpersonalizowałem Katarzynki jakiś czas temu: wielokroć, nieco zmęczony walką (niech On mi wybaczy), zazdroszczę owrzodzonemu choremu, opuszczonemu przez wszystkich w szpitalu - jestem pewien, że tak zdobywa się niebo w najwygodniejszy sposób**[46]**.*

Czy czytelnik może być usatysfakcjonowany takim urwanym w połowie opisem? Zanim udzielimy odpowiedzi na to pytanie, należy przypomnieć to, co zostało powiedziane na początku: że dla ich autora celem *Zapisek wewnętrznych* było ukazanie sumienia i zapisanie otrzymanych łask i wydarzeń po to, by stały się one przedmiotem medytacji. Przy takich założeniach my, czytelnicy, jesteśmy intruzami, którzy wdzierają się, by oglądać sekrety jego duszy. Nie powinno nas więc dziwić, że chroni się on za zasłoną niedomówień i przemilczeń. Jakkolwiek, wypada to stwierdzić, że przy innych okazjach autor nie stara się odpersonalizować wydarzeń. Zdarza się po prostu, że jego pióro podąża inną drogą niż ciekawość czy chęć zrozumienia kogoś, kto czyta Katarzynki. Tak np. pod koniec lutego 1932 roku zapisał:

*W ostatnią sobotę poszedłem do parku Retiro, gdzie byłem miedzy wpół do pierwszej a wpół do drugiej (był to pierwszy raz, odkąd mieszkam w Madrycie, że pozwoliłem sobie na ten luksus) i spróbowałem przeczytać gazetę. Modlitwa jednak nadeszła z taką siłą, że wbrew mojej woli musiałem przerwać lekturę. A wtedy ileż aktów miłości i oddania włożył Jezus do mojego serca i w moje usta!**[47]***

Czy czytelnik ma przez to rozumieć, że ksiądz Josemaría nie pozwalał sobie na luksus spacerów po parku publicznym? Stara się może kapłan opowiedzieć o tym, jak porywała go modlitwa? Konkretnie w tym przypadku chodziło o coś znacznie prostszego: o fakt, że próbował czytać gazetę i nie mógł tego zrobić. Wystarczy sprawdzić, że w ostatniej linijce poprzedniej Katarzynki zostają wspomniane przypływy modlitwy, które go wprost zalewają podczas lektury prasy: *Chcę zanotować, bo jest to coś dziwnego, że Jezus zwykle sprowadza na mnie modlitwę, kiedy czytam gazetę**[48]**.*

(Można także zauważyć, że starając się przekazać anegdotę na temat lektury gazet, zapomina o założeniu, poprzednio wspomnianym, że nie będzie sporządzał zapisek, a tym bardziej szczegółowych zapisów, na temat zdarzeń modlitewnych).

W zasadzie wszystkie Katarzynki, które prawdopodobnie dotyczą zdarzeń nadprzyrodzonych, dla ich dobrego zrozumienia wymagają podobnego nastawienia ze strony czytelnika. Wymagają one takiego duchowego uniesienia, które podobnie jak korekta przy strzale z broni palnej, w pewien sposób zostaje wyrównane przez to „odpersonalizowanie", które kontynuuje autor. Tak na przykład, gdy mówi o łzach, prawdopodobnie trzeba przez nie rozumieć dar łez, zaś w wielu wypadkach, gdy mówi o modlitwie, powinniśmy myśleć, zgodnie z tekstem, o wyższej modlitwie kontemplacyjnej. Jeśli bardzo często opowiada o sobie jako o człowieku pełnym grzechów i nędzy, to dzieje się tak, gdyż tak siebie postrzegał w świetle łask, których Bóg, z powodu swego miłosierdzia, udziela świętym. Poznanie samych siebie prowadzi ich do wniosku, że są wielkimi grzesznikami.

Nie brakuje także chwil, kiedy w przypływie szczerości stawia samego siebie w kłopotliwej sytuacji, tak jak wtedy, gdy oświadcza: *Któregoś dnia spróbuję napisać*

*Katarzynki ze wspomnieniami z mego życia, w którym nie brak prawdziwych cudów**[49]*** (oczywiście nigdy nie zdarzyło się, by dotrzymał tej nieprzemyślanej obietnicy).

***

Celami tych Katarzynek – podsumowuje założyciel Opus Dei w jednej z nich – *są Dzieło i moja dusza**[50]***. Do Dzieła odnoszą się wizje założycielskie na temat jego zasadniczej istoty nadprzyrodzonej, na temat jego ducha, zasad zarządzania i organizacji. Inspiracje otrzymane przez założyciela na temat całości Dzieła były jakby macierzystymi ideami, z których wyprowadzał on sposoby, środki i rozwiązania praktyczne. Ogólny charakter ma np. Katarzynka z 7 X 1931, zapisana dokładnie w miesiąc po tym, jak Pan z pomocą pewnego głosu wewnętrznego potwierdził powszechność i ponadczasowość Dzieła:

Rozumiem, że cechami O. D. [Opus Dei] *będą: jedność, powszechność, porządek i organizacja**[51]***.

Od tych stwierdzeń ogólnych założyciel przechodził następnie do praktyki, do szczegółu, do konkretnej realizacji. Te wskazówki czy inicjatywy apostolskie kilka razy zostały wcielone w życie bez zmian w odpowiednim momencie, inne zostały uzupełnione czy poprawione, według tego, jak życzył sobie założyciel. Tak na przykład w jednej z Katarzynek z 1931 roku powiada on:

*[…] stosowne będzie, by każdy z członków codziennie czytał, prywatnie, jeden rozdział Nowego Testamentu (każdy z nich ten sam codziennie)**[52]***.

(Jako codzienna norma pobożności pozostała lektura Nowego Testamentu, ale nie obejmuje ona jednorodności ani długości czytanych tekstów).

Bardzo wyjątkowo sam Bóg osobiście wskazywał na te szczegóły, jak przekazuje nam Katarzynka z grudnia 1931:

Kiedy się spotykamy, aby mówić ex profeso *o Dziele, zanim rozpoczniemy pogadankę, będziemy mówić:* In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. – Sancta Maria, sedes sapientiae. – Ora pro nobis*. – *O to poprosił mnie Jezus tego ranka w bazylice na Atocha**[53]***.

Jeśli nawet nie nazwiemy ich ściśle założycielskimi, znajdziemy w *Zapiskach wewnętrznych* wielką liczbę sugestii wszelkiego rodzaju, odnoszących się do pobożności, stroju, aktów liturgicznych i apostolstwa[54].

Wewnętrzna nowość, którą niosło ze sobą Dzieło, jeśli chodzi o teologię ascetyczną i pastoralną, znajduje także odzwierciedlenie w słownictwie używanym przez założyciela. Poszukiwanie odpowiedniej terminologii było ciągłym zmaganiem się w poszukiwaniu właściwych nazw dla tego, co chciało się wyrazić, i stanowiło dlań wielkie wyzwanie. Działo się tak, ponieważ autor Katarzynek starał się przekazać coś o zasadniczym znaczeniu dla natury otrzymanego przesłania (uświęcania pośród świata), natomiast wyrażenia z zazwyczaj używanego języka ascetyki nie pasowały do tego przesłania i zniekształcały przez swoje tradycyjne znaczenie to, co założyciel chciał nimi ująć. Ten stały wysiłek, który można dostrzec w *Zapiskach,* aby zyskać większą jasność

wyrażeń, dotyczy wielokrotnie organizacji Dzieła i jego członków. Autor mówi na przykład o funkcjach i o członkach, aby odróżnić świecki charakter Dzieła od właściwego zakonnikom. Albo porównuje Dzieło do zakonu rycerskiego pośród świata, nazywając początkowo jego członków Białymi Kawalerami i Białymi Damami, które to nazwy szybko porzucił.

Niekiedy ten wysiłek, by używać odpowiedniego słownictwa był skazany na niepowodzenie po prostu dlatego, że nie istniały w codziennym języku słowa, które wyraziłyby radykalne oddanie się chrześcijanina na służbę Panu, bez zmiany pozycji społecznej, rodzinnej i zawodowej. *Chciałbym znaleźć hiszpańskie słowo, inne niż „powołanie* (vocación)*", które jednak oddawałoby podobny sens.* Może powinno się mówić wezwanie (*llamammiento*)? – pyta w jednej z Katarzynek[55].

W tej sferze szczegółów terminologicznych, podobnie jak w wielu innych aspektach historycznego założenia, istnieje jasny rozdział między tym, co należy do samej istoty Dzieła, a co założyciel otrzymał w trakcie zesłanej przez Boga wizji z 2 października 1928 r., a późniejszymi ludzkimi próbami zastosowania tego w praktyce. Autor *Zapisek wewnętrznych* już z góry rozpoznaje, jeszcze w marcu 1930 roku, to znaczy na pierwszych stronach Katarzynek, że *wszystkie notatki zawarte na tych stronach są nasieniem, które w końcu będzie podobne do bytu całego, jak jajo do dumnego kurczaka, który wyskoczy z jego skorupki**[56]*.

***

Pozostałe notatki dotyczą duszy założyciela i traktują o jego życiu wewnętrznym, stanach sumienia i zewnętrznych okolicznościach, w jakich rozwija się jego apostolstwo i posługa kapłańska.

Swoisty aksjomat stanowi pokora założyciela Opus Dei, oparta na poznaniu samego siebie:

*To czysta matematyka: José María = parszywy osiołek**[57]*.

Definicja ta często pojawia się pośród Katarzynek jako skrót „b.s."* w notatkach dla jego kierownika duchowego. W Katarzynce z 9 października 1931 opisuje nam modlitwę z tego dnia, która dotyczyła tej sprawy:

Dziś podczas modlitwy utwierdziłem się w dążeniu do celu, by zostać świętym. Wiem, że to osiągnę: nie dlatego, że jestem pewien siebie, ale dlatego, Jezu, że jestem pewien… Ciebie. Potem dostrzegłem, że jestem parszywym osiołkiem. I prosiłem – nadal proszę – aby Pan uleczył wrzody moich nędz delikatną maścią swej Miłości: żeby Miłość ta była jak rozpalone żelaza, które wypali wszystkie strupy i wyczyści wszystkie krosty na mojej duszy, abym zwymiotował wszystkie te śmiecie, które znajdują się wewnątrz mnie. Potem postanowiłem pozostać osiołkiem, ale już nie parszywym. Jestem Twoim osiołkiem, Jezu, osiołkiem, który już nie ma pryszczy. Mówię tak, żebyś mnie oczyścił, ponieważ nie pozwolisz mi skłamać… A ze swoim osiołkiem, o Boże Dzieciątko, zrób, co chcesz: jak psotne dzieci na ziemi, ciągnij mnie za uszy, chłoszcz mocno to oślisko, poganiaj je do biegu, jak Ci się podoba… Chcę być Twoim osłem cierpliwym, pracowitym, wiernym… Oby Twój osiołek zwyciężył swoją oślą zmysłowość, oby nie odpowiadał wierzganiem na ostrogi, oby

*z radością nosił ciężary, oby jego myśli, jego ryk i jego praca były przesycone Twoją Miłością, wszystko dzięki tej Miłości!**[58]***

Z taka samą swobodą, z jaką znajdował ulgę dla swojej duszy, odsłania przed nami co jakiś czas tę zasłonę uśpionych uczuć, które tak wiele nam mówią o jego osobie. Kiedy na przykład pisze: *śmierć, ta łysa dama, będzie dla Ciebie jak dobra przyjaciółka**[59]**,* nie robi sobie ponurego żartu w złym guście. Przeciwnie, nadaje formę żartobliwą potrzebie oswojenia się z myślą o końcu życia. W kontraście do tego filozoficznego przypływu dobrego humoru, jawi się przed nami dramatyczny rytm jego życia wewnętrznego, intensywnego i pełnego pasji:

Panie! Obdarz mnie cnotą porządku (Wierzę, że jest to zasadnicza cnota, dlatego o nią proszę).

Panie!! Pozwól mi być do tego stopnia Twoim, żeby do mojej duszy nie miały wstępu nawet najświętsze uczucia, jeśli nie stanie się to za pośrednictwem Twego zranionego serca.

Panie!!! Panie! Pozwól mi nauczyć się milczeć (ponieważ z powodu milczenia nigdy nie musiałem żałować, z powodu gadatliwości wiele razy).

Panie!! Pozwól, żebym świadomie nigdy Cię nie obraził, nawet poprzez grzech powszedni.

*Panie! Obdarzaj mnie każdego dnia większą miłością do świętej czystości, każdego dnia większym pragnieniem dusz, każdego dnia większą zgodą z Twoją Najświętszą Wolą**[60]**.*

Do *Zapisek* docierają także echa odgłosów codziennego życia w tym okresie, wraz ze sprawami rodzinnymi domowego ogniska donii Dolores. Katarzynki są jak gęsta sieć. Przez ich stronice przewijają się zmieszane ze sobą potężne erupcje Bożej miłości i niewinne wyznania, jak to ma miejsce w notatce z marca 1934:

*Najświeższa wiadomość: obciąłem włosy na zero. Jak bardzo upokarza mnie bycie tak grubym!**[61]***

Wyrażone szczerze i naturalnie wspomnienie jego wizyty u fryzjera niewiele nam mówi. Jednak ujawnia wielkie upokorzenie, które niosły ze sobą początki otyłości, pomimo jego surowych postów i umartwień cielesnych.

Właściwie *Zapiski wewnętrzne* nie tworzą dziennika, ani jeśli chodzi o zawartość swoich stronnic, ani ze względu na ciągłość zapisów, które stanowią notatki przede wszystkim z okresu między 1930 a 1940 rokiem. Mimo tego zastrzeżenia stanowią nieocenione źródło o charakterze autobiograficznym. W całości są zapisem głębokiej duchowości i odnotowują otrzymywane ze wszystkich stron Boże łaski. W nich autor obnaża się, staje się przezroczysty, czasami z naiwnością dziecka, nieco ukryty za rezerwą, z jaką sporządza niektóre notatki. Niekiedy ściszonym głosem, jakby się tłumacząc, opowiada nam drobne, lecz smakowite szczegóły, które z łatwością mogłyby pozostać niezauważone, ale które ujawniają całe wspaniałe zaplecze cnót i wielkość ducha. Innym razem wyrywają mu się skargi, okrzyki radości bólu lub entuzjazmu. To dusza założyciela znajduje ulgę w tych zapiskach:

Myślę – wyznaje nam ich autor – *że te Katarzynki to w istocie… groch z kapustą: są tu cudowne rzeczy, które pochodzą od Boga, ale i dziecinady, i alleluja prostej mniszki albo głupiutkiego braciszka, które są wyrazem mojej biednej małej duszy**[62]**.*

Ta różnorodność zawartości powoduje sama przez się, że lektura staje się emocjonująca i bardzo ciekawa. Przede wszystkim istnieje pewne spoiwo autobiograficzne. Styl autora nadaje Katarzynkom życia i wdzięku, jakiegokolwiek tematu by nie dotyczyły, natychmiast dostarczając nam dowodów jego gorącego i rozkochanego serca. Popatrzmy na przykład na jego gniew z powodu niedbałości liturgicznych oraz z powodu zaniedbania przedmiotów i miejsc świętych:

Aż żal patrzeć, w jaki sposób przygotowują ołtarze i prezbiteria do obchodów świąt. Dziś w pewnym bogatym kolegium nastawa ołtarzowa ozdobiona była niedorzecznymi kwiatuszkami, umieszczonymi na stopniach w na wpół pomalowanych skrzynkach. Tabernakulum jest zwykle przygotowane w ten sposób, żeby ksiądz, który nie wiem jak słusznej byłby postury, musiał się wspinać na ławeczkę, żeby je otworzyć, zamknąć i wyjąć stamtąd Pana Jezusa. Tabliczki z modlitwami w niepewnej równowadze i kapłani strający się zachować równowagę w sposób równie niepewny, ponieważ muszą robić prawdziwe piruety jak w charlestonie, aby nie uderzyć głową w mosiężną lampę, pozłacaną i niemożliwie paskudną, która wisi tuż nad prezbiterium, albo by nie paść twarzą na podłogę, potknąwszy się o fałdy dywanu, położonego na stopniach ołtarza, prawdopodobnie tylko dlatego, że został usunięty ze starości z jakiegoś salonu którejś z tych świętoszek, wymalowanych bardziej niż papugi, które już od rana przychodzą, aby w grobie swego ciała – pobielonym i upstrzonym karminowymi plamami – przyjąć Pana prostoty, Jezusa. A te śpiewy! Brzmią tak, że można powiedzieć, że się uczestniczyło nie tyle we mszy śpiewanej, co tańczonej!

*I pół biedy, jeśli za ołtarzem, poza niepomalowanymi schodkami ze zbutwiałego drewna, którędy to codziennie przechodzi w rękach kapłana Chrystus, by zostać wystawionym, pół biedy, powiadam, jeśli tam nie ma góry zakurzonych rupieci, które czynią ze świętego miejsca graciarnię z madryckiego targu. Wszystko już tam znajdowałem**[63]**.*

Styl ten ma wiele wspólnego z dziełami świętej Teresy od Dzieciątka Jezus z powodu swej bezpośredniości, spontanicznej szczerości i prostoty wyrażeń. Natomiast pomiędzy *Księgą życia* tej świętej a *Zapiskami wewnętrznymi* zachodzi pewna widoczna różnica. Pomimo stylistycznej dezynwoltury Katarzynek, gdy nadchodzi moment, by napisać o osobistych doświadczeniach mistycznych, ksiądz Josemaría uchyla się od tego. To zachowanie wynika z wierności zasadzie, by *ukryć się i zniknąć,* jest osobistym piętnem założyciela Opus Dei. Zgodnie z wolą Bożą pozostawił tę zasadę Dziełu jako znak wybraństwa:

- *Inne instytucje mają* – mówi jedna z Katarzynek – *jako błogosławioną próbę wybraństwa Bożego pogardę, prześladowania etc. Dzieło Boże będzie miało to: pozostać w ukryciu**[64]**.*

3. Druga Republika hiszpańska

14 marca 1931 roku don Josemaría zanotował następującą myśl: *Jedne życie to za mało, by ofiarować je Bogu! A zwłaszcza jeśli jest to życie osiołka! A zwłaszcza jeśli ten osiołek jest parszywy!* [...] *Poza wszystkim oczekuję wielkich rzeczy w tym 1931 roku****[65]***.

W miesiąc później, 14 kwietnia, w Hiszpanii powstała II Republika. Było to wydarzenie o wielkim rozgłosie historycznym, raczej głośne niż wielkie. I na pewno nie była to jedna z tych *wielkich rzeczy*, jakich oczekiwał don Josemaría. Te *wielkie rzeczy* trwają w teraźniejszości Bożej, podczas gdy nadejście nowych reżimów i rewolucji szybko mija, by stać się martwym ogniwem w łańcuchu wydarzeń już dokonanych.

W rezultacie wyborów municypalnych, jakie odbyły się 12 kwietnia, król Alfons XIII opuścił tron i udał się dobrowolnie na emigrację, aby uniknąć rozlewu krwi. Wśród manifestacji i zgiełku ulicy powstał rząd tymczasowy, składający się z mozaiki partii republikańskich. Pustkę pozostawioną przez *ancien régime* wypełniła rozgrzana fala ludowych emocji. Niemal wszyscy politycy, którzy znaleźli się u władzy, byli zdeklarowanymi wrogami Kościoła, zamierzającymi wprowadzić jak najszybciej państwo laickie[66]. W wyniku wyborów powszechnych z 28 czerwca 1931 r., w których nie wzięło udziału w geście protestu wielu katolików, powstały Kortezy Konstytucyjne, które miały przygotować nową konstytucję. Większość deputowanych stanowili socjaliści, masoni i radykałowie, reprezentujący ideologie i odczucia agresywnie antykatolickie[67].

Już na wstępie doszło do tragicznych wypadków. 11 maja zostały podpalone w całym Madrycie klasztory, kościoły i szkoły średnie prowadzone przez zakonników, przy zmowie i biernej postawie władz i policji[68]. Jako pierwszy stanął w ogniu dom zakonny jezuitów na ulicy Flor. Widząc, że władze w stolicy kraju przyjęły postawę tolerancyjną wobec podpalaczy, stolice prowincji nie pozostały w tyle. Podpalenia miały miejsce natychmiast w wielu innych miastach: Sewilli, Maladze, Walencji, Murcii, Alicante, Kadyksie...[69] W ciągu trzech dni, między 11 a 13 maja, spalono 107 budynków sakralnych, niemal wszystkie to kościoły i klasztory.

Podczas letnich upałów, nie tracąc czasu, Kortezy obradowały nad projektem konstytucji, która była owocem zaciekłego laicyzmu. Projekt ten z demokratycznego punktu widzenia był niezrozumiały w kraju o przygniatającej większości katolickiej, lecz w którym brakowało formacji obywatelsko-religijnej i gdzie rozpowszechniona była wielka nienawiść o charakterze antyklerykalnym, jak to opisuje założyciel Opus Dei:

W tym okresie - w roku 1928 - [...] *mimo otoczenia religijnego, mimo katolickiego fundamentu mojej ojczyzny, ludzie znajdowali się dość daleko od Boga. Nikt się o nich nie troszczył. Kobiety odznaczały się zwykle pewnym pietyzmem, lecz prawie zawsze pozbawionym wystarczającego fundamentu doktrynalnego. Mężczyźni wstydzili się być pobożnymi. Oddychało się atmosferą encyklopedyczną: trwał smutny wpływ XIX wieku****[70]***.

Debata parlamentarna wokół kwestii religijnej skoncentrowała się na artykule 26., który skupiał się na całkowitym podporządkowaniu Kościoła prawom

cywilnym, ze wszystkimi możliwymi ograniczeniami i zakazami. Zakazywano zakonnikom nauczania. Zapisywano groźbę nacjonalizacji wszystkich dóbr zakonnych, a także ogłaszano rozwiązanie tych spośród nich, które miałyby specjalne śluby „posłuszeństwa władzy innej niż prawowita władza państwowa”[71] (jasna aluzja do jezuitów). Mniejszość katolicka w Kortezach niewiele mogła zrobić, aby nie dopuścić do przyjęcia tego artykułu.

9 grudnia została przyjęta Konstytucja, która była obrazą dla uczuć religijnych katolików i praw Kościoła. Wobec tak bezczelnej zniewagi nie trzeba było długo czekać na deklarację zbiorową biskupów (z 20 XII 1931 roku), ogłaszającą w sposób „publiczny i niezmienny mocny protest i zbiorowe potępienie przez Episkopat tego prawnego zamachu przeciwko Kościołowi, jaki stanowi przyjęta Konstytucja”[72].

W ten sposób jednostronnie i z pogwałceniem obowiązującego Konkordatu, doszło do niedającego usprawiedliwić się konfliktu między nowym państwem a Kościołem. Atak ten nabierał coraz bardziej realnych kształtów, gdyż przyjęte zostało ustawodawstwo wykonawcze do tych artykułów Konstytucji. 22 stycznia 1932 roku zostało rozwiązane Towarzystwo Jezusowe. Następnie dokonano sekularyzacji cmentarzy. Później przyjęto ustawę o rozwodach. Napięcie osiągnęło najwyższy punkt, gdy 17 maja 1933 roku została przyjęta przez Kortezy ustawa o wyznaniach i zgromadzeniach religijnych, jako realizacja artykułu 26. Konstytucji. Na mocy tej ustawy kult katolicki przechodził w ręce władz cywilnych; wszystkie dobra kościelne zostały uznane za publiczną własność państwa; zakonom i zgromadzeniom religijnym zabroniono prowadzenia szkolnictwa, w końcu Państwo przypisało sobie prawo do anulowania nominacji kościelnych[73].

Odpowiedzią był nowy zbiorowy list Episkopatu (25 VI 1933 r.)[74], a ze strony Stolicy Świętej encyklika *Dilectissima nobis* (3 VI 1933) papieża Piusa XI, w której znajdziemy następujące zdania:

„Nie zaniedbywaliśmy częstego wskazywania osobom aktualnie sprawującym władzę w Hiszpanii […], jak fałszywa jest droga, którą podążają i przypominania im, że ranienie duszy ludu w jej najgłębszych i najdroższych uczuciach nie jest sposobem na osiągnięcie duchowej zgody, która jest konieczna dla pomyślności narodu […]. Tym bardziej teraz nie możemy nie zabrać głosu, sprzeciwiając się ustawie, ostatnio przyjętej, dotyczącej Kongregacji i Wyznań Religijnych, ponieważ ta oznacza nową i najpoważniejszą obrazę, nie tylko religii i Kościoła, ale także głoszonych zasad wolności cywilnej, o których nowy ustrój hiszpański mówi, że są jego podstawą[75].”

Hiszpańscy politycy i intelektualiści laiccy mieli w swym ręku i władzę i kontrolę nad propagandą. Wiedzeni wyłącznie nienawiścią do Kościoła, gromadzili zniewagi, podburzając masy robotnicze i kierując ich niechęć przeciwko instytucjom religijnym i ich członkom[76].

W takich warunkach przyszło działać założycielowi Opus Dei od 1931 roku. Takie są fakty historyczne, które musimy brać pod uwagę, jeśli chcemy oceniać znaczenie jego słów i czynów.

Najobszerniejszą część *Zapisek wewnętrznych* stanowią zapiski odnoszące się dokładnie do lat Republiki (1931-36). I chociaż tematyka tych zapisków dotyczy wyłącznie Dzieła i jego duszy, to jednak treść tych zeszytów jest uwikłana w okoliczności historyczne, a odniesienia do osoby założyciela zostały przetkane wzmiankami o wypadkach ulicznych.

***

Nadejście Republiki (14 IV 1931) rozległo się z tragicznym hukiem w życiu tego kapłana, jak możemy przeczytać w jednej Katarzynce*:*

Matko Niepokalana, chroń tę biedną Hiszpanię! Boże, powstrzymaj wrogów naszej Matki Kościoła! Republika Hiszpańska: Madryt na dwadzieścia cztery godziny stał się jednym wielkim domem publicznym… Wygląda na to, że teraz się trochę uspokoiło. Ale masoneria nie śpi… Czuwa jednak także Najświętsze Serce Jezusa! W nim cała moja nadzieja. Ileż razy w ciągu tych dni zrozumiałem, słyszałem potężny głos naszego Pana, który pragnie swojego Dzieła! [77]

Zmartwienie księdza Josemaríi nie zostało wywołane przyczynami politycznymi. Przyjmował wydarzenia takie, jakimi były, ze spokojem, z dala od opinii partyjnych. W chwili, gdy trzeba było oceniać fakty z dziedziny politycznej czy społecznej, założyciel Opus Dei zawsze stawiał na pierwszym miejscu cel nadprzyrodzony dusz. Z tej perspektywy nie był dlań istotny rodzaj ustroju, lecz konsekwencje polityki rządu dla życia chrześcijańskiego obywateli. I tak radził czynić wszystkim, którzy znajdowali się blisko niego, prosząc ich, by skierowali swój umysł ku Bogu, jak mówił do jednego ze swych zwolenników w maju 1931 roku:

Drogi Isidoro!

Z wielką radością przeczytałem Twój list, którego wszyscy oczekiwaliśmy z niecierpliwością […]. *Wiadomości: Niech Cię ani nie cieszy, ani nie zasmuca zmiana polityczna, niech Cię obchodzi tylko to, żeby nie obrażali Boga. Staraj się zadośćuczynić****[78]****.*

Przeczucie nie zawiodło go, gdy przyjmował Republikę z takim brakiem zaufania. Wkrótce potwierdziły to fakty. W następnym tygodniu rozpoczęły się w Madrycie podpalenia klasztorów. Płonął kościół jezuitów i nad Madrytem wznosiły się w niebo słupy dymu, kiedy kapelan, obawiając się podpalenia kościoła Patronatu Chorych i świętokradztwa, zdecydował się jak najszybciej zabrać stamtąd wyświęcone hostie. Zawiadomił Manuela Romeo, pułkownika armii, należącego do znanej w Saragossie rodziny, który mieszkał dość blisko, że zamierza przenieść do jego domu Najświętszy Sakrament. Następnie, w świeckim stroju, w ubraniu syna pułkownika, w towarzystwie swego brata Santiago i ucznia Akademii Cicuendez, wszedł do kościoła Patronatu[79]:

Rozpoczęły się prześladowania - mówi tekst jednej z Katarzynek. –*Jedenastego, w poniedziałek, w towarzystwie D. Manuela Romeo, po tym, jak przebrałem się za świeckiego w garnitur Colo, przyjąłem Komunię, wyjmując Hostię z monstrancji i z puszką pełną konsekrowanych hostii owiniętą w sutannę i gazety wyszliśmy z Patronatu bocznym wyjściem, jak złodzieje****[80]****.*

Grupka poszła ulicą Santa Engracia aż do Cuatro Caminos. Milczeli wmieszani w tłum przechodniów. Ze łzami w oczach, *samotny z Jezusem w puszce*, przepełniony bólem i chęcią zadośćuczynienia za tyle świętokradztw, kapłan powtarzał w głębi duszy:

- *Jezu, żeby każde świętokradcze podpalenie wzmacniało we mnie pożar miłości i zadośćuczynienia**[81]**.*

Pozostawił puszkę w domu rodziny Romeo. Nie był to jedyny raz, gdy musiał pośpiesznie zabierać Pana z tabernakulum[82].

Wyprzedzając historyczną ocenę tego, czego miał doświadczyć Kościół w Hiszpanii, opisywał fakty w czterech słowach: *w Madrycie rozpętało się piekło**[83]**.* Zmusiło to również rodzinę Escrivów do przeprowadzki na nowe miejsce:

*Trzynastego dowiedzieliśmy się, że zamierzają podpalić Patronat: o czwartej po południu przenieśliśmy się z naszymi rzeczami na ulicę Virato 22, do podłego pokoiku z widokiem na podwórze, który z pomocą Opatrzności znalazłem**[84]**.*

Rozpętała się kampania przeciwko Kościołowi. Antyklerykalizm przesiąknął prasę; podżegał masy, a lud prześladował duchownych[85]. To, co niewyobrażalne jeszcze kilka lat wcześniej, stało się możliwe już u początków Republiki. Tak mówi don Josemaría:

Wczoraj - to jest 21 listopada 1930 roku - *u fryzjera zrobiłem im „mityng", zmęczony już tym, że uważają za nieomylne opinie tych bezwstydnych szmatławców, które nazywają się „El Sol" i „La Voz". Przyjechałem dziś z Chamartín. Ojciec Sánchez powiedział mi właśnie,* à propos*tego, co powiedziałem wcześniej, żebym - mając na względzie dobro bliźniego - nie milczał, lecz mówił w sposób dobitny, bez zniecierpliwienia i obrazy**[86]**.*

Opowiada nam dalej, że niedaleko od fryzjera, podążając w stronę Patronatu: *Kiedy zbliżyłem się do ulicy Cisne, na Fernández de la Hoz, przechodziłem obok grupy murarzy. Jeden z nich drwiącym tonem krzyknął: „Czarna Hiszpania!". Usłyszawszy to, zwróciłem się do nich, zdecydowany, że co będzie, to będzie. Zgodnie z tym, co mi poradził ojciec, mówiłem dobitnie, bez obrażania się. W końcu przyznali mi rację, nawet ten, co krzyczał i razem z innymi uścisnął mi rękę. Ci już nie będą obrażać, jestem pewien, innych księży**[87]**.*

Jego żywy charakter z najwyższym trudem znosił złośliwości i grubiaństwa wypowiadane pod jego adresem z tego powodu, że był księdzem. Dobrze robił ojciec Sánchez, że miarkował nieco temperament młodego kapelana. Jednak byłoby niesprawiedliwe przypisywać te konflikty hardości księdza Josemaríi, ponieważ wraz z nadejściem republiki do tego stopnia pogorszyła się sytuacja, że zdarzenia takie były na porządku dziennym.

Pod koniec lipca i w pierwszych dniach sierpnia 1931 odprawiał nowennę przy grobie Mercedes Reyna, Damy Apostolskiej, która zmarła w opinii świętości, i została pochowana na cmentarzu del Este, zwanym także La Almudena. Nie chodzi już o pojedyncze anegdoty:

Pewnego dnia - opowiada nam - *przy jednym z dwu źródeł znajdujących się przy*

*drodze łączącej szosę wiodącą do Aragonii z cmentarzem del Este, zgromadziła się grupa dzieci i kobiet stojących w kolejce, by napełnić wodą swoje dzbany, garnki i bańki… Z grupki dzieci dobiegł głos: „Patrzcie, ksiądz! Chodźcie, obrzucimy go kamieniami!" Zanim zdążyłem pomyśleć, zamknąłem brewiarz, który czytałem i odwróciłem się do nich: „Bezwstydnicy! Czy tego uczą was matki?". Dorzuciłem jeszcze kilka innych słów**[88]**.*

(Ciekawie by było usłyszeć te słowa.) Przy okazji kolejnej wizyty na cmentarzu, nie chodziło już o dziecięcą zuchwałość i psoty:

*Inny przypadek: sam koniec ulicy Lista. Wracał ten zmordowany ksiądz z nowenny. Jeden z murarzy odrywa się od swojej pracy i mówi, obraźliwym tonem: „Karaluch, trzeba go rozdeptać!" Wiele razy przechodziłem, puszczając mimo uszu obraźliwe uwagi. Tym razem nie mogłem. „Co za odwaga - powiedziałem mu - zaczepiać człowieka, który przechodzi obok, nikogo nie obrażając! Na tym polega wolność?" Zaczęli go uciszać inni, przyznając mi tym samym rację. Po kilku krokach inny murarz, chcąc się jakoś wytłumaczyć z zachowania kolegi, mówi: „To nie jest w porządku, ale wie ksiądz, to jest nienawiść." Uspokoił się zupełnie**[89]**.*

Demagogia polityczna stopniowo otwierała tamy nienawiści. Smutna to obserwacja dla księdza, który podczas ciągłego przemieszczania się z jednej dzielnicy do drugiej, wszędzie spotykał się z jej przejawami. Żeby przytoczyć więcej tego rodzaju przypadków i zapisać je w swych *Zapiskach,* nie musiał długo szukać w pamięci. Oto kolejne wydarzenie, jakie miało miejsce podczas odprawiania przezeń tej samej nowenny:

Więcej? Proszę bardzo, oto jeszcze więcej. Oprócz ostatniego dnia, przypuszczam, że przez poprzednie osiem, czekał na mnie diabeł o wyglądzie chłopca dwunasto-, czternastoletniego. I gdy tylko wychodziłem o kilka kroków za portyk cmentarza, intonował wysokim głosem, który przeszywał aż do szpiku kości, najbardziej haniebne zwrotki hymnu Riego - Jak patrzył na mnie tamten robotnik, który pracował wraz z innymi na placyku przed cmentarzem! Jeśliby wzrok mógł zabijać, teraz nie mógłbym już pisać moich Katarzynek. *Pamiętam, że w* ten *sposób patrzył na mnie patrol. Mój Boże, skąd ta nienawiść do Twoich sług?**[90]***

Sprawy stawały się coraz poważniejsze. Coraz popularniejsze stawało się obrzucanie kamieniami, tak jak wcześniej rozpowszechniły się podpalenia. Nasz kapelan przeżył niejeden taki przypadek, chociaż nie wnika w szczegóły tych wydarzeń. Kobiety z Patronatu Chorych musiały być bardzo mężne, aby prowadzić swą działalność dobroczynną. Kilka z nich przeżyło straszne chwile w dzielnicy Tetuanu: „wywlekli je na ulicę, wbijali im szewski nóż w głowę. Jedna z nich, Amparo de Miguel, próbowała heroicznie bronić pozostałych, więc zdarli jej z głowy skórę wraz z włosami i dalej męczyli, aż zmasakrowali jej twarz"[91].

Radę dotyczącą okoliczności historycznych: *Niech cię ani nie cieszy, ani nie zasmuca zmiana polityczna, niech cię obchodzi tylko to, żeby nie obrażali Boga* - ksiądz w całości stosował także do siebie[92]. Z takim skutkiem, że jego charakter się buntował, nie z powodu gwałtów politycznych, lecz z powodu obrazy Boga. Postawił więc sobie jasny cel, żeby złagodzić gwałtowność, z jaką okazywał swoją troskę o dom Boży. Aby lepiej panować nad sobą i zadośćuczynić, zdobył się na ciężkie umartwienie: nie czytać gazet. Z tej walki ascetycznej, która była dla niego

długotrwałą kampanią, nie zawsze wychodził zwycięsko. Debaty parlamentarne na tematy religijne złamały jego dobre postanowienia. Czasem wychodził z walki zwycięsko, czasem zwyciężony:

Lektury: *poza pobożnymi i koniecznymi do nauki [...], ostatnio zakazałem sobie czytać nawet „El Siglo Futuro". Ostatnie postanowienie: „Nie czytać gazet" stanowi dla mnie wcale niemałe umartwienie; pomimo to, z pomocą łaski Bożej wytrwałem aż do zakończenia debaty parlamentarnej nad ustawą (!) skierowaną przeciw zgromadzeniom zakonnym. Jaka to była ciężka walka! Tę* epopeję *mogą zrozumieć tylko ci, którzy przez nią przeszli. Niekiedy byłem zwycięzcą, częściej zwyciężonym. Opowiadając historię tego niewielkiego wydarzenia z mego codziennego życia, rozważam w obliczu Pana Boga całą rzecz, i widzę, że prowadząc apostolstwo, w które zaangażował mnie Bóg, muszę być na bieżąco z tymi sprawami, które dzieją się na świecie, i aby pogodzić tę potrzebę z umartwieniem w lekturze, dochodzę do następujących wniosków* [...].

(Aby pozostać z dala od wydarzeń tego świata, wyznacza sobie lekturę zdyscyplinowaną, określając, jak i kiedy będzie ona mogła mieć miejsce)[93].

Mimo tych niedogodności żarliwa troska o chwałę Pana przenikała całą jego osbę kości, tak jak miało to miejsce po przyjęciu słynnego artykułu 26. Konstytucji:

Dzień Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, 1931: Wczoraj, gdy dowiedziałem się o wydaleniu Towarzystwa [Jezusowego - przyp. tłum.]*i pozostałych antykatolickich postanowieniach Parlamentu, cierpiałem. Rozbolała mnie głowa. Aż do wieczora czułem się źle. Ponieważ wieczorem, w stroju świeckim, poszedłem do Chamartín z Adolfo: ojciec Sánchez i pozostali jezuici byli uszczęśliwieni, że cierpią prześladowania z powodu ich ślubu posłuszeństwa Ojcu Świętemu. Jakież rzeczy nam opowiadał w tak najspokojniej piękny sposób!**[94]***

Obelgi, jakich doświadczał ten młody ksiądz na ulicach raczej umacniały go, niż raniły. Płonął świętym oburzeniem. Początkowo nie mógł ich znosić w milczeniu. Potem znalazł sposób nadprzyrodzony na kpiny i grubiaństwa, zdwoił swoje modlitwy w intencji tych, którzy go obrażali:

Trwa moda na obrażanie kapłanów - pisał w początkach sierpnia 1931 - [...] *Postawiłem sobie za cel - na nowo - milczeć, chociaż mnie obrażają, chociaż mnie opluwają. Pewnego wieczoru na placu Chamberí, gdy szedłem do domu Mirasol, ktoś rzucił mi w twarz garść błota, która prawie mi zatkała ucho. Nie pisnąłem ani słówka.*

*Więcej: celem, do którego dążę, jest obrzucić tych biednych nienawistników gradem „zdrowasiek". Myślałem, że to postanowienie jest bardzo mocne, ale przedwczoraj dwa razy zawiodłem, reagując gwałtownie zamiast wytrwać w łagodności**[95]**.*

Wysiłek, by znosić niesprawiedliwość i odpowiadać „zdrowaśkami", wytworzył nowy zwyczaj u tej gwałtownej natury. W kilka tygodni później napisał taką oto Katarzynkę:

18 IX 1931: Muszę podziękować Bogu za zauważalną zmianę: jeszcze niedawno wyzwiska i kpiny, którymi obrzucali mnie - z powodu tego, że jestem księdzem - odkąd nastała Republika (wcześniej była to rzadkość) doprowadzały mnie do

*wściekłości. Zdecydowałem polecać ich opiece Najświętszej Panny, odmawiając jedną „Zdrowaś Mario", gdy słyszę grubiaństwa lub wyzwiska. Tak zrobiłem. Kosztowało mnie to wiele wysiłku. Teraz, gdy usłyszę te niegodziwości, serce mi najczęściej mięknie, gdyż mam na uwadze nieszczęście tych biednych ludzi, którzy, jeśli tak się zachowują, myślą pewnie, że robią rzecz właściwą. Nadużywając ich ignorancji i namiętności, przekonano ich, że ksiądz, poza tym, że jest leniwym pasożytem, jest ich wrogiem, współwinnym z burżujami, którzy ich wykorzystują. Twoje Dzieło, Panie, otworzy im oczy!**[96]***

Nie zawsze udawało mu się zachować taką postawę. Niekiedy wewnętrzne wrzenie ujawniało się z całą gwałtownością. Jeden z takich wybuchów miał miejsce przy okazji rozwiązania Towarzystwa Jezusowego, jak to zanotował w swoich *Apuntes:*

*Gwałt, którego ofiarą padło Towarzystwo, wywołał u mnie reakcję fizjologiczną w postaci zmęczenia, a następnie falę oburzenia. Miałem z tego powodu znowu utarczkę w tramwaju. Teraz już będę milczał. To tchórzliwe społeczeństwo, w którym żyjemy, jest przeniknięte egoizmem. Twoje Dzieło, Panie, Twoje Dzieło!**[97]***

Dzieło było jeszcze było jeszcze tworem „w najwcześniejszym stadium rozwoju", Bożym nasionkiem, które zapuszczało korzenie w duszy Założyciela.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy, między 1931 i 1932 rokiem, dokonała się gwałtowna zmiana w życiu Hiszpanii. Nienawiść religijna zepsuła spokojne współżycie społeczeństwa. W środowiskach intelektualnych panowała zaciekłość skierowana przeciwko praktykom religijnym, przeciwko pobożności, przeciwko nauce Kościoła; podczas gdy ksiądz Josemaría miał zamiar rozwijać Dzieło Boże pod hasłem - *Regnare Christus volumus.*

Jest bardzo piękne - myślał założyciel Opus Dei – *to, czego chce Bóg, i z drugiej strony, nie rozumiem, nie widzę, dlaczego tego rodzaju Dzieło, skoro jest tak potrzebne, nie zaczęło się wcześniej**[98]***.

4. Z Patronatu Chorych do Santa Isabel

Z okresu założycielskiego - wyznaczonego datami 2 października 1928 i 14 lutego 1930 - don Josemaría wyszedł z mocnym postanowieniem pełnienia woli Bożej i szukania świętości, gdyż to było przesłanie, które powinien odtąd głosić wszystkim ludziom. Pragnienie to wyrażał w dobitny sposób, gdy pisał:

- *Chciałbym, Panie, naprawdę i raz na zawsze, chcieć odczuwać niezmierny wstręt do wszystkiego, co wyrasta w cieniu grzechu, nawet tego powszedniego* (kwiecień 1930)[99].

W tym wczesnym etapie kształtowania się Opus Dei zrozumiał, że było potrzebne, by on sam dojrzał wewnętrznie, zanim Dzieło da się poznać publicznie:

*Nie nadeszła moja godzina: najpierw muszę się nauczyć cierpieć, muszę mieć zdolność modlitwy: potrzebuję rekolekcji i łez (*kwiecień 1930)[100].

Zrozumiał wówczas, że przyszła trwałość Dzieła wymaga, by jego założyciel sam stał się fundamentem, poprzez intensywną modlitwę i pokutę:

Dochodzę do wniosku - i zapiszę to tutaj, ponieważ później, gdy to będę czytał, wryje się głębiej we mnie to, co będzie dla mnie dobre - że budowle materialne w swej konstrukcji bardzo przypominają te duchowe. Tak jak złocony kurek na szczycie wielkiego budynku, mimo że bardzo się błyszczy i umieszczony jest bardzo wysoko, nie ma jednak wielkiego znaczenia dla trwałości dzieła, zaś stary głaz schowany w fundamentach, pod ziemią, gdzie nikt go nie widzi, jest bardzo ważny, by dom się nie zawalił, choć nie błyszczy tak jak blacha na górze, Tak samo w tej wielkiej budowli, nazywanej „Dziełem Bożym", które zapełni cały świat, nie należy przywiązywać znaczenia do błyszczącego kurka. Na to przyjdzie czas! Fundamenty: od nich zależy trwałość całej konstrukcji. Fundamenty głębokie, bardzo głębokie i mocne: kamieniami tego fundamentu jest modlitwa; *masa, która je spaja nosi po prostu nazwę* pokuty. *Modlić się i cierpieć z radością. Bardzo pogłębiać - przecież dla gigantycznej budowli konieczna jest także gigantyczna podstawa* (październik 1930)[101].

W ten sposób naszkicowany został zasadniczy plan jego życia wewnętrznego:

Po pierwsze - modlitwa; potem pokuta; na trzecim miejscu, dopiero na trzecim miejscu działanie (listopad 1930)[102].

Zgodnie z tym planem ułożył modlitwę, by codziennie odmawiali ją członkowie Opus Dei, którą to nazwę nadał Dziełu nieco wcześniej (w tym okresie, jak zobaczymy, ksiądz Josemaría miał tylko trzech współpracowników). Opowiada nam o tym w jednej z Katarzynek:

W tych dniach sporządzamy kopie „Preces ab Operis Dei sociis recitandae". Zaaprobował je mój spowiednik. Widać, że Pan chciał, byśmy zaczęli od modlitwy, ponieważ takie powinno być wewnętrznie Jego Dzieło. Modlić się powinno być pierwszym oficjalną czynnością członków Dzieła Bożego. Jak na razie praca jest osobista, spotykamy się tylko po to, by się modlić* (10 XII 1930)[103].

Don Josemaría żebrał o modlitwę na ulicy, jak sam o tym wspomina. Prosił swoich chorych, by ofiarowywali swój ból w imię zadośćuczynienia, miał bowiem niewzruszoną wiarę w to, że cierpienia niewinnych zdobywają łaskę Pana i zadośćczynią za nasze przewinienia. Uzbrojony w to przekonanie, oczekiwał po modlitwie biedaków cudów z nieba. I nie dziwiło go, że te prośby nigdy nie pozostawały bez odpowiedzi. Dla niego był to potwierdzony fakt:

W tym względzie mam szczęśliwe doświadczenie - wyznaje - *kiedy bez czułostkowości, lecz z prawdziwą wiarą prosiłem Pana lub Najświętszą Marię Pannę o jakąś rzecz duchową (a także o jakąś materialną) dla mnie lub dla innych, otrzymywałem ją (*10 II 1931)[104].

Pośród wielu innych wydarzeń wspomina gwałtowny upadek gazety „El Sol" i pojawienie się innej - „Crisol". W Patronacie Chorych znajdowała się pewna uboga kobieta, nazywana Enriquita. Była na wpół zdziecinniała. Swoim niewprawnym językiem powtarzała kapelanowi: „Ojcze, bardzo cię kocham." Kapelan polecił jej, by ofiarowała swoje komunie w jego intencji (aby przestał ukazywać się „Crisol" - gazeta antyklerykalna).

Pycha mędrców - napisał potem w swoich *Zapiskach - została zawstydzona przez*

*pokorę biednej prostaczki. I tak się stało. „Crisol" ledwie ciągnie. Mają zamiar wydawać inny dziennik - „Luz" - jednak bez wątpienia, jeśli „Głupia Enriqueta" będzie się nadal modlić, ten szmatławiec wkrótce zostanie bez grosza**[105]**.* Don Josemaría nie przestawał prosić o modlitwę, na wszystkie strony żebrząc o tę duchową jałmużnę, aż do chwili, gdy to naleganie stało się jakby drugą naturą jego osoby[106].

Wskazywał na przyczyny tego postępowania: -*Jestem bardziej niż pewny, że modlitwa ma nieograniczoną moc* […].*Modlitwa poprzedzi godzinę (godzinę zakończenia procesu dojrzewania) Dzieła Bożego. Ponieważ modlitwa jest wszechmocna**[107]**.* Dla niego stanowiła coś, co przypominało tlen, który jest potrzebny do oddychania, jakby była środkiem zaradczym na wszelkiego rodzaju zło. Jeśli przyjdą zmartwienia i zmęczenie, chwila modlitwy: *usuwa strapienia tych, którzy kochają Jezusa**[108]**.*

W tym czasie smutne wydarzenia polityczne, które wstrząsnęły całą Hiszpanią, wytworzyły ogólnie panujący nastrój niepokoju, co znalazło swoje odzwierciedlenie także w Katarzynkach, które urywają się na prawie dwa miesiące. Kiedy Założyciel je wznawia, z datą 15 lipca 1931 roku, w pierwszych linijkach pisze: - *Ileż wrażeń można by było zanotować od chwili tych straszliwych i świętokradczych podpaleń klasztorów. Może dalej coś o tym wspomnę**[109]**.*

Można przypuszczać, że przeprowadzka rodziny Escrivów, formacja katechetyczna i przygotowanie do Pierwszej Komunii uczniów kolegiów prowadzonych przez Damy Apostolskie i domowe wizyty u chorych, sprawiały, że praca kapelana była bardzo wyczerpująca. Jednak mamy pewność, że te wrażenia, których nie zanotował w swych *Zapiskach* wiosną 1931 roku, tylko marginalnie dotyczyły wydarzeń politycznych tego okresu. Kiedy stwierdza, że *dalej coś o tym wspomni*, ma na myśli nie tyle kwestie polityczne, co stan swojej duszy, opisany w pięknej notatce z 31 sierpnia. Cztery lata mozolnej pracy w Madrycie. Następnie powódź łask założycielskich. Zawsze posłuszeństwo, zupełne oddanie się w ręce Boże, tak jak dziecko z całkowitą pewnością oddaje się w ręce ojca. Bóg doprowadził go do głębokiej modlitwy jedności, dając mu szerokie horyzonty, przyciągając go blisko do Siebie:

Widzę siebie jako biednego ptaszka, który przyzwyczajony jedynie do przelatywania z drzewa na drzewo lub co najwyżej na balkon trzeciego piętra… pewnego dnia swego życia zdobył się na odwagę, by dolecieć na dach niezbyt wysokiego domu, któremu zresztą było daleko do drapacza chmur…

Lecz tutaj naszego ptaszka porywa orzeł - wziął go przez pomyłkę za maleństwo własnego gatunku - i w jego potężnych szponach ptaszek unosi się bardzo wysoko, ponad górami i śnieżnymi szczytami, ponad białymi, niebieskimi i różowymi chmurami jeszcze wyżej, skąd spoglądać może prosto w słońce… Wówczas orzeł, puszczając ptaszka, mówi do niego: No, dalej, leć!…

Panie, obym już nie latał więcej tuż nad ziemią! Oby zawsze oświecały mnie promienie Boskiego Słońca – Chrystus w Eucharystii! Oby mój lot trwał, dopóki nie znajdę spoczynku w Twoim sercu![110]

Bóg prosił go od wielu miesięcy, by zostawił pracę w Patronacie Chorych i zajął się

z większą intensywnością Dziełem. Na kilka dni przed nastaniem Republiki wydawało się, że problem został już rozwiązany, gdy nastąpiła gwałtowna zmiana ustroju politycznego i prześladowanie Kościoła. Właściwe miejsce dla działań założycielskich i prowadzenia apostolstwa przez don Josemaríę było w Madrycie, gdzie przyszło mu sprawować posługę kapłańską, a także poświęcać czas na właściwe apostolstwo Dzieła. Lecz jako kapłan pozadiecezjalny borykał się ze znanymi już nam trudnościami, by otrzymać odpowiednie zezwolenia i licencje biskupa Madrytu.

Jednak na tych wysokościach ani jeden, ani drugi problem nie martwił go, był bowiem pewien, że Bóg poprowadzi swoje Dzieło. Ksiądz Josemaría dla zbawienia jednej duszy był w stanie wystawić się na poważne niebezpieczeństwa: narazić się na chorobę lub na to, że nie zostaną odnowione jego zezwolenia posługi kapłańskiej. Faktycznie już doświadczył obu zagrożeń. Mógł zarazić się jedną z chorób zakaźnych podczas swoich niezliczonych spotkań z chorymi. Mimo swej pozycji młodego kapłana spoza diecezji, odznaczył się przy wielu okazjach żarliwą troską o dusze. Pewnego dnia, gdy don Josemaría odwiedzał chorych z listy, jaką otrzymał w Patronacie, powiedziano mu, że młody gruźlik umiera w domu publicznym, w którym mieszkała jego siostra, prostytutka. Uderzyło go, z jaką łatwością może być potępiona ta dusza, prosił więc i uzyskał zezwolenie od Wikariusza Generalnego, aby mógł wyspowiadać tego konającego i udzielić mu ostatnich sakramentów. Udał się, by odwiedzić chorego wspólnie z don Alejandro Guzmanem, chrześcijaninem ijuż w podeszłym wieku, o poważnym wyglądzie, z przystrzyżoną bródką i ubranym w charakterystyczny madrycki płaszcz. Uzyskał od właścicielki domu zapewnienie, że tego dnia, gdy znajdzie się w nim wiatyk, Bóg nie zostanie tam obrażony. W oznaczonym dniu wraz z don Alejandro jako akolitą, zaniósł Najświętszy Sakrament gruźlikowi[111].

Naprawdę nie było łatwo księdzu zerwać z Patronatem Chorych, choć miał wiele powodów nadprzyrodzonych, które za tym przemawiały. Wraz z upływem czasu jego serce związało się bardzo z tą pracą, w której otaczały go dzieci, chorzy i biedni:

*Mam zamiar zostawić Patronat. Zostawiam go z żalem i z radością. Z żalem, gdyż po czterech długich latach pracy w tym Dziele Apostolskim, wkładając w nią codziennie całą duszę, mogę zapewnić, że zostawiam w nim sporą część mego serca… A serce nie jest mizernym ochłapem, aby rozrzucać je gdzie popadnie. Z żalem także, ponieważ inny ksiądz na moim miejscu w ciągu tych lat już dawno stałby się świętym. A ja tymczasem… Z radością, ponieważ już nie mogę! Jestem przekonany, że Bóg już mnie tu nie chce: tu się unicestwiam, czeznę. W znaczeniu fizjologicznym: tutaj na pewno bym zachorował, a już na pewno stałbym się niezdolny do jakiejkolwiek pracy intelektualnej****[112]****.*

Nie znajdował sposobu na porzucenie dotychczasowego zajęcia i to Pan musiał ułatwić rozstanie, jak to zaznacza w swoich notatkach:

Nie zakończę tych uwag, nie zaznaczywszy, że to Pan zakończył ostatecznie sprawę. Wciąż prosiłem we Mszy Świętej, żeby sprawy tak się ułożyły, bym mógł zakończyć pracę w Patronacie. Myślę, że był to piąty kolejny dzień, gdy zanosiłem tę prośbę, kiedy Bóg mnie wysłuchał. Bez wątpienia to był On, gdyż wysłuchał z naddatkiem mojej prośby. Łasce tej towarzyszyły upokorzenie, niesprawiedliwość i pogarda.

Niech będzie błogosławiony! […] *W dzień świętego Efrena pozwolił mi zostawić Damy Apostolskie****[113]****.*

Nie wiemy, na czym polegało upokorzenie towarzyszące opuszczeniu Patronatu, ale decyzja musiała zostać ostatecznie powzięta i ogłoszona, skoro zakonnik ze zgromadzenia Świętej Rodziny, Luis Tallada, pod koniec czerwca pisze do księdza Josemaríi w ten oto sposób: „Dowiedziałem się z listu Ojców, że ma Ksiądz zamiar opuścić Patronat. Nowina mnie po części zaskoczyła, jak sam Ksiądz może zrozumieć i przypuszczam, że Donii Luz będzie bardzo trudno znaleźć zastępcę, zdolnego zapełnić lukę, jaka powstanie, gdy Ksiądz opuści to miłe przedsięwzięcie. Niewielu jest ludzi pełnych ducha poświęcenia i oddania”[114].

Dzień świętego Efrena wypadał 18 czerwca. Mimo to były kapelan pełnił swoją posługę w Patronacie, dopóki Damy nie znajdą zastępcy. W samym środku rozruchów społecznych nie było łatwo zapełnić wakat. Ksiądz Josemaría musiał wytrwać jeszcze cztery miesiące na czele kapelanii, odwiedzając chorych. Z trudem rozstawał się z tym miejscem, gdzie pozostawił znaczną część swego kapłańskiego życia i miał możliwość zmniejszyć i ofiarować cierpienie bliźniego, aby poruszyć Pana: *myślę, że niektórzy chorzy, którym towarzyszyłem aż do chwili śmierci podczas tych lat apostolskich (!), wpływają na Serce Jezusa*[115], rozmyślał.

Jak zareagowały Damy Apostolskie na wieść, że nie będą już miały kapelana dyspozycyjnego wobec wszystkich trudnych przypadków? W dniu ostatecznego pożegnania, 28 października, doświadczył niewielkiej przykrości, która zraniła do głębi jego wrażliwość. Być może chodziło o niesprawiedliwy komentarz wypowiedziany za plecami, o którym dowiedział się podczas odwiedzin u markizów de Miravalles[116].

Czy miało sens przeniesienie się z Patronatu Chorych do Patronatu Świętej Izabeli, z którym w ostatniej chwili związał się don Josemaría? Przez ten krok nie polepszał niepewnej sytuacji ekonomicznej rodziny. Zostawiał stałe miejsce, chociaż bardzo absorbujące i słabo płatne, aby znaleźć się na stanowisku tymczasowego kapelana w klasztorze, bez jakiejkolwiek oficjalnej nominacji i *nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia*[117].

Natomiast don Josemaría nie był całkiem odpowiedzialny za przenosiny do Świętej Izabeli. Nie było to bynajmniej przemyślane rozwiązanie. Było to raczej konsekwencją sytuacji politycznej i, trzeba to przyznać, niezmiernej ofiarności młodego kapłana. Doszło do tego, że nie pracując już oficjalnie w Patronacie Chorych, nie porzucając jednak swoich obowiązków, dowiedział się o krytycznej sytuacji, w jakiej znajdowały się augustianki ze Świętej Izabeli. Już od dłuższego czasu ich kapelan, don José Cicuéndez, był chory. Jego funkcję spełniali ojcowie augustianie pustelnicy. Wszystko było w porządku aż do nadejścia Republiki, kiedy to bardzo skomplikowało się życie tych dobrych zakonników. Aby znaleźć się w klasztorze sióstr augustianek, musieli przechodzić przez cały park Retiro albo przejść przez otwartą przestrzeń, obok Ogrodu Botanicznego, zejść aż do ulicy Atocha, by następnie wejść ulicą Santa Isabel. Był to obszar odludny, przedmieście lub szczere pole, miejsce niezbyt godne polecenia dla osób noszących długie habity[118].

Teren, który zajmował klasztor Świętej Izabeli, stanowił część wiejskiej rezydencji

sekretarza Filipa II, Antonio Péreza. W tej posiadłości, gdy jego dobra zostały skonfiskowane, w 1595 roku osadzono szkołę dla dzieci biedoty, sierot i opuszczonych. I na cześć księżniczki Izabeli Klary Eugenii nadano szkole wezwanie świętej Izabeli, królowej Węgier.

W to miejsce przeniesiono także w 1610 roku klasztor augustianek pustelniczek Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, ufundowany w Madrycie przez błogosławionego brata Alonso de Orozco w 1589 roku. Augustianki zajęły część budynku szkoły i opiekowały się dziewczętami. Mijały wieki i po wielu historycznych przemianach zakonnice Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny od 1876 roku prowadziły szkołę dla dziewcząt[119].

W 1931 roku obie instytucje - szkoła sióstr Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i klasztor augustianek - tworzyły wspólnie Patronat Świętej Izabeli. Z nastaniem Republiki została utworzona zależna od rządu komisja do administrowania wszystkimi patronatami, które były związane z Koroną. W ten sposób władze świeckie Republiki, bez porozumienia z hierarchią kościelną przejęły zatrudnianie pracowników Patronatów[120]. Z drugiej strony dawna kościelna jurysdykcja pałacowa, na której czele stał jako wikariusz generalny ksiądz Gabriel Palmer, wciąż działała, do czasu rozwiązania jej przez Stolicę Świętą, która w 1933 roku przekazała jej kompetencje biskupowi diecezji Madrid-Álcala[121].

Oto, przedstawiona w zarysie historia administracyjna Patronatów zależnych od dawnej Kaplicy Królewskiej. Jednak klasztor augustianek i szkoła sióstr Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przeżywały w okresie Republiki większe trudności niż kłopoty czysto prawne. Od dawna Patronat Świętej Izabeli miał do dyspozycji rektora i dwóch kapelanów zajmujących się opieką duchową nad zakonnicami. Jednak jest faktem, że kapelanie, które przez wieki nie stwarzały problemów, znalazły się w opłakanym stanie, a siostry - bez opieki duchowej. Rzeczywiście, 16 czerwca 1931 roku zrezygnował ze swego stanowiska rektor, ksiądz Buenaventura Gutiérrez Sanjuán, odwołany z pełnienia swojej funkcji na polecenie ministra[122]. Pierwszy kapelan, don José Cicuéndez, był nieobecny z powodu choroby, jak wspomnieliśmy, od grudnia 1930 roku[123], zaś drugi kapelan, don Juan Causapié, już dawno przeszedł do innego z Patronatów Królewskich, Nuestra Señora del Buen Suceso, gdzie został mianowany tymczasowym rektorem administratorem z dniem 9 lipca 1931 roku[124].

W tak przykrej sytuacji, po kilku tygodniach, podczas których kapłan opiekował się klasztorem, zakonnice ze Świętej Izabeli postanowiły zabezpieczyć to, co uznały za pomoc zesłaną z nieba. Postanowiły jak najszybciej mianować kapelanem don Josemaríę, jak sam o tym opowiada w swych zapiskach:

W tych dniach siostrzyczki ze Świętej Izabeli - która była Patronatem Królewskim - starają się zapewnić dla mnie nominację na kapelana swego klasztoru. Po ludzku rzecz biorąc, dla mnie, a także dla Dzieła byłoby to dobre wyjście. Ale jestem spokojny, nie szukam żadnych rekomendacji. Jeśli mój Ojciec niebieski wie, że to przysporzy Mu chwały, zatroszczy się o tę sprawę (13 VIII 1931)[125].

Kapelania dawała mu możliwości pozostania w Madrycie, co było znacznym ułatwieniem dla Założyciela w jego przedsięwzięciach apostolskich. Mimo to,

znacznie lepszym rozwiązaniem wydało mu się nie szukać rekomendacji. Jednak z tej postawy biernego oddania się w ręce Opatrzności wyrwał go jego kierownik duchowy, ojciec Sánchez Ruiz, który doradził mu zainteresować się w sposób aktywny sprawą. Ma to związek z tym, że w zapiskach z tych miesięcy nadzieje na otrzymanie miejsca pojawiają się i znikają jak meandry rzeki.

21 września wciąż ubiegano się o rozwiązanie kwestii u władz cywilnych, jednak don Josemaría mógł w końcu zanotować z radością i ulgą:

*Dzień Świętego Mateusza - 1931: Po raz pierwszy odprawiłem Mszę w Świętej Izabeli. Dla całej chwały Boga**[126]**.*

Faktycznie był już kapelanem Świętej Izabeli. To tylko w części rozwiązywało jego problemy ze statusem kapłana spoza diecezji. Otrzymanie bowiem oficjalnej nominacji ze strony władz cywilnych było odrębną sprawą. Zabiegi o to trwały przez całą jesień.

Ojciec Sánchez nalegał, żeby użyć wszelkich dostępnych środków, aby ostatecznie otrzymać kapelanię. Don Josemaría z pokorą postępował zgodnie z radą swego spowiednika. Niekiedy uznawał, że sprawy opatrznościowo przyjęły inny obrót, zawsze, gdy ktoś ofiarowywał się z pomocą. Kiedy indziej dochodził do wniosku, że sprawa komplikuje się coraz bardziej. *Wygląda na to, że diabeł plącze sprawy Świętej Izabeli, jakby go to bardzo bolało* - notował 12 listopada[127]. Prawdziwie opatrznościowe okazało się stwierdzenie z następnego tygodnia, że udało się uniknąć wydalenia z diecezji madryckiej. W efekcie jako kapelan Świętej Izabeli przeszedł teraz pod kościelną jurysdykcję pałacową, gdyż chodziło o stanowisko w dawnym Patronacie Królewskim. I właśnie w tych dniach biskup Madrytu wysłał duchownych spoza jego diecezji do biskupstw, z których pochodzili, jak o tym wspominają *Apuntes:*

*Kolejna pieszczota Jezusa dla swego osiołka. W tych Katarzynkach już wspominałem, że teraz podlegam jurysdykcji Patriarchy Indii. Więc dobrze; okazuje się, że ksiądz biskup Madrytu skierował do wszystkich kapłanów w stolicy posłanie, które, jak twierdzi się publicznie, nie ma na celu nic innego jak wysłać księży do rodzimych diecezji, jeśli nie należą do biskupstwa Madrid-Alcalá. Oczywiście, skoro Bóg tak pokierował sprawami, ze mną nie ma to już nic wspólnego**[128]**.*

Z dnia na dzień, bez wysiłku z jego strony, don Josemaría miał już zagwarantowany pobyt w Madrycie. Jednak jego prośba, którą kierował do Boga, była następująca: otrzymać oficjalną nominację i pensję: *jeśli tylko to jest dobre dla Dzieła, zależy mi na tym stanowisku, jeśli jednak miałoby mnie ono oddalić od niego choćby o milimetr, nie chcę go ani o nie nie proszę**[129]**.*

5. Nowe wizje założycielskie

Gdy Bóg tak kierował sprawami, by zbliżyć założyciela Dzieła Bożego do Krzyża, przyzwyczajając jego duszę do bólu, szlifował też w ten sposób narzędzie, które miało zrealizować Jego Boski plan wobec Opus Dei. Latem 1931 roku, w czasie wielkiej udręki, don Josemaría otrzymał nowe natchnienia na temat zasadniczego przesłania, jakie ma nieść ze sobą doktryna i duch Opus Dei. Wizje, które ukazały jego umysłowi aspekty samej tożsamości Dzieła. Bóg towarzyszył mu w tych

przedsięwzięciach założycielskich, podsuwając mu nawet w szczegółach odpowiednie wzorce.

Kiedy rodzeństwo księdza Josemaríi wyjechało do Fonz, aby spędzić tam letnie wakacje, on sam został wraz matką w mieszkaniu przy ulicy Viriato, dokąd przeprowadzili się po opuszczeniu mieszkania przyległego do Patronatu Chorych. To właśnie wtedy Pan zaczął dokonywać tych „wielkich rzeczy", które objawił jego duszy przed kilkoma miesiącami. Jedna z nich miała miejsce 7 sierpnia 1931 roku. Wydarzenie to zostało opisane w liście z 1947 roku:

Jest mi wstyd – wyznaje jeszcze przed rozpoczęciem relacji – ale opiszę wam to, wypełniając wskazówki, które otrzymałem. Niewiele wam o tym powiem. I ciągnie dalej:

W święto Przemienienia Pańskiego, odprawiając Mszę Świętą w Patronacie Chorych przy jednym z bocznych ołtarzy, podczas gdy wznosiłem Hostię, doświadczyłem innego głosu, który przemawiał, choć nie słyszałem dźwięku słów.

Był to głos, jak zawsze, doskonały, jasny: Et ego si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum! (J 12, 32)* . Nie chodzi tu o dosłowny sens z Pisma Świętego. Mówię ci to w tym znaczeniu, żebyście mnie postawili na szczycie wszelkich ludzkich działań, tak by we wszystkich miejscach świata znajdowali się chrześcijanie, oddani osobiście i dobrowolnie, którzy, byliby drugimi Chrystusami**[130]**.

Jasne jest, że gdyby nie było zapiski mówiącej o tym, co stało się tamtego dnia, trudno byłoby ocenić to wydarzenie w kategoriach nadprzyrodzonych, ponieważ skromność nie pozwoliła kapłanowi na nic więcej niż to połowiczne wyznanie. Otóż Katarzynka z tego dnia mówi:

7 sierpnia 1931: Dziś w naszej diecezji obchodzimy święto Przemienienia Pana Jezusa. Podczas modlitwy w moich intencjach w czasie Mszy Świętej, zdałem sobie sprawę z wewnętrznej przemiany, której dokonał we mnie Bóg podczas tych lat, gdy przebywam w tym mieście, dawnej siedzibie dworu… I wszystko to poza mną: bez mojego udziału, mogę to powiedzieć. Myślę, że odnowiłem postanowienie, by w całym moim życiu kierować się jedynie wypełnianiem woli Bożej: Dziełem Bożym. (Jest to postanowienie, które i teraz stawiam sobie jeszcze raz z całej mojej duszy). Nadeszła pora Konsekracji: kiedy uniosłem Świętą Hostię, nie tracąc koniecznego skupienia, nie rozpraszając się – kończyłem w myśli odmawiać ofiarowanie Miłości Miłosiernej – przyszedł mi na myśl, z całą siłą i nadzwyczajną jasnością, cytat z Pisma Świętego: et si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum (J. 12, 32). Zwykle wobec tego, co nadprzyrodzone odczuwam lęk. Następnie przychodzi: ne timeas! nie obawiaj się! To Ja. Zrozumiałem, że to Boży mężczyźni i kobiety wzniosą krzyż i naukę Chrystusa na sam szczyt całej ludzkiej działalności… i zobaczyłem Pana triumfującego i przyciągającego do siebie wszystkie rzeczy.

Choć czuję się pozbawiony wszelkich cnót i wiedzy (pokora jest prawdą…, bez obłudy), chciałbym napisać kilka rozpalonych książek, które obiegłyby świat niczym żywy płomień, udzielając swego światła i żaru ludziom, rozżarzając ich biedne serca, aby ofiarowali je Jezusowi, niczym rubiny w Jego królewskiej

koronie**[131]**.

Ta nowa wizja była specyficzną łaską, która potwierdzała przesłanie z 2 października, podkreślając znaczenie, jakie praca zawodowa ma w ramach duchowości Opus Dei, jako źródło uświęcenia i apostolstwa**[132]**. Równocześnie podnosi się wartość i znaczenie pracy w ekonomii Zbawienia, jako echo tego, by „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie", o którym mówi święty Paweł w liście do Efezjan**[133]**.

Chrystus wzniesiony na krzyżu, aby skierowali nań spojrzenie ludzie, jest znakiem zbawienia dla wielu. Zbawcze lekarstwo dla ludzkości, doświadczonej przez grzech naszych pierwszych rodziców w raju, zostało już zapowiedziane w postaci węża z brązu, którego Mojżesz rozkazał wznieść na kiju, aby mogli wyzdrowieć ci, którzy zostali pokąsani przez węże na pustyni.

Podobnie Chrystus, przybity do krzyża, wystawiony na szyderstwa wrogów i stanowiący powód bólu dla swoich przyjaciół, jest dla wielu znakiem sprzeciwu. Ale nie ta wizja Zbawiciela, skazanego na śmierć i złożonego w ofierze na Kalwarii, stała się sposobem wyrażenia tego, co ujrzał kapłan w dniu Przeistoczenia, ale to, że życzy sobie ustanowienia rządów Jego miłości, dzięki działaniom ludzi. Znowu słyszymy z ust założyciela Opus Dei: **regnare Christum volumus*** , ofiarowując działania wszystkich ludzi, produkt ich wysiłków i twórczość ich inteligencji, aby złożyć je u stóp Chrystusa, jako piedestał dla Jego wywyższenia (**Deo omnis gloria****), aby królował On nad ludzką wolą i władał całym stworzeniem.

Twórcze możliwości człowieka, uczestnictwo w twórczej mocy Boskiej, okazują się być ludzkim powołaniem, powołaniem zawodowym. Jest to możliwe wtedy, gdy duch pracowitości, kiedy dąży do stworzenia doskonałego dzieła, aby ofiarować je Bogu, wkładając w to wszystkie siły, zamienia je w środek do uświęcenia i apostolstwa. Dlatego, poświęcając Bogu dzieła naszych rąk i naszej inteligencji, podnosimy nasze powołanie ludzkie do poziomu nadprzyrodzonego, co jest działaniem, działaniem, które dzięki łasce Bożej powoduje skutki uświęcające, które przybliża niebo do ziemi. W ten sposób uzgadniamy wszystkie sprawy doczesne z Bogiem, ponieważ z samego środka świata całe stworzenie jest przyciągane w górę przez Krzyż, by mogło być ofiarowane przez Chrystusa Bogu Ojcu.

Praca chrześcijanina nie jest jedynie obowiązkiem rodzinnym lub zobowiązaniem względem społeczeństwa. Praca wprowadza nas w pełni w ekonomię odkupienia i jest narzędziem apostolskim, pozwalającym uczestniczyć w zbawczej misji Kościoła, jak opisywał to założyciel Opus Dei:

[…] *uznając wielkość naszego przedsięwzięcia apostolskiego pośród ludzkich aktywności, usiłuję przywołać w swojej pamięci, wraz ze scenami śmierci – czyli triumfu, zwycięstwa Jezusa na Krzyżu, te Jego słowa:* et ego, si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad meipsum (J 12, 32); *a Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie.*

Zjednoczeni z Chrystusem dzięki modlitwie i umartwieniu w naszej codziennej pracy, pośród tysięcy ludzkich okoliczności naszego prostego życia zwykłych

chrześcijan, zdziałamy ten cud, aby złożyć wszystkie sprawy u stóp Pana, wynosząc go na Krzyż, gdzie dał się przybić z powodu tak wielkiej miłości do świata i ludzi.

W ten sposób po prostu pracując i kochając, pozostając w sferze właściwej naszemu zawodowi lub naszemu zajęciu, tej samej, w której obracaliśmy się w chwili, gdy On nas odszukał, wypełniamy to zadanie apostolskie, by wynieść Chrystusa na szczyt i do wnętrza wszystkich ludzkich działalności; ponieważ żadne z tych czystych zajęć nie jest wykluczone z zakresu naszego dzieła, które staje się manifestacją odkupieńczej miłości Chrystusa.

W ten sposób, praca jest dla nas nie tylko naturalnym sposobem zaspokojenia potrzeb materialnych i utrzymania nas w logicznej i prostej wspólnocie życia z innymi ludźmi, ale także – i przede wszystkim – jest specyficznym środkiem osobistego uświęcenia, który wskazał nam nasz Ojciec Bóg oraz wielkim narzędziem apostolskim i uświęcającym, służącym, by w całym stworzeniu rozpowszechnił się porządek, którego On pragnie.

Praca, która powinna towarzyszyć ludzkiemu życiu na ziemi (por. Gen 2, 15*)*, jest dla nas jednocześnie – i to w najwyższym stopniu, ponieważ z wymaganiami naturalnymi łączą się także te o charakterze nadprzyrodzonym – miejscem spotkania naszej woli z wolą zbawczą naszego Ojca niebieskiego*[134].

***

Od początku Pan pokazał założycielowi Dzieło Boże jako zadanie o charakterze powszechnym, o zakresie prawdziwie katolickim. Na tej podstawie, Katarzynka z 2 października 1930 roku wyraża, z pełnią wiary, że Dzieło Boże *zapełni cały świat*[135].

W lecie 1931 roku dusza księdza Josemaríi – jak to dalej pokażemy – została wystawiona na wielkie cierpienia. Pan posługiwał się nimi, by oczyścić jego uczucia i doprowadzić go do zupełnego zawierzenia Opatrzności, mimo tego, że zewnętrzne okoliczności historyczne były rzeczywiście katastrofalne. Pomimo wszystko don Josemaría nie czekał z założonymi rękami na łatwiejsze czasy. Misja, jaka została mu powierzona, nagliła. Mając na względzie te lata, w których Pan zmuszał go, by żył jedynie wiarą, pozostawił pisane świadectwo Boskiej pomocy:

Pierwsze kroki naprawdę nie były łatwe. Ale Pan, tyle razy, ile było to konieczne – nie mówię to o jakiś cudownościach, ale o zwyczajnym sposobie, w jaki Ojciec niebieski obcuje ze swoimi dziećmi, kiedy są one duszami kontemplacyjnymi – zadbał o to, by w każdym przypadku obdarzyć nas nadprzyrodzonym męstwem […]. *I to on sprawił, że usłyszałem – i to nie raz, lecz kilkakrotnie - około roku 1930, wypowiadane przez Pana zdanie:* et fui tecum in omnibus ubicumque ambulasti!* (2 Sam 7, 9), *byłem z tobą (i będę) wszędzie, dokąd się udajesz*[136].

To zdanie zostało zanotowane w *Zapiskach* pod datą 8 września 1931 roku, w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny:

Wczoraj o trzeciej po południu wyszedłem do prezbiterium Kościoła w Patronacie, aby pomodlić się trochę przed Najświętszym Sakramentem. Nie miałem ochoty. Ale zostałem tam, niczym marionetka. Czasem przychodząc do siebie, myślałem: Ty

wiesz, o dobry Jezu, że jeśli tu jestem, to tylko dla Ciebie, aby Tobie sprawić przyjemność. Nic. Moja wyobraźnia bujała w obłokach, z dala od ciała i mojej woli, podobnie jak u wiernego psa, który ułożony u stóp pana, drzemie, śniąc o gonitwach, polowaniach z przyjaciółmi (takimi samymi psami jak on), niepokoi się i poszczekuje z cicha… ale nie oddala się od właściciela. Tak też i ja byłem jak prawdziwy pies, kiedy zdałem sobie sprawę, że niechcący powtarzam kilka słów po łacinie, na które nigdy nie zwróciłem uwagi i nie miałem powodu, by je zapamiętywać: Nawet teraz, aby je zapamiętać, muszę przeczytać je sobie z kartki, którą zawsze noszę przy sobie, aby zapisać, co Bóg sobie życzy. (Na tej kartce, o której mówię, instynktownie, z przyzwyczajenia zanotowałem tam, w prezbiterium, to zdanie, nie przywiązując do niego wagi): + Tak mówią słowa Pisma Świętego, które odnalazłem *na moich ustach:* et fui tecum in omnibus ubicumque ambulasti, firmans regnum tuum in aeternum** : *użyłem rozumu, żeby pojąć sens tego zdania, powoli je powtarzając. A potem, wczoraj wieczorem i jeszcze dziś, kiedy ponownie przeczytałem te słowa (tak jakby – powtarzam – Bóg miał ochotę utwierdzić mnie w tym, że są to Jego słowa, nie zapamiętałem ich od razu) zrozumiałem dobrze, co Jezus Chrystus pozwolił mi zrozumieć - aby nas pocieszyć - że* „Dzieło Boże będzie z Nim wszędzie, umacniając na zawsze królestwo Jezusa Chrystusa”[137].

Dzięki tym słowom Bożym został potwierdzony uniwersalny i wieczny charakter Dzieła, pozostającego w służbie Kościoła. Pan pozwolił don Josemaríi zrozumieć w ten sposób nieprzerwaną ciągłość misji Opus Dei na ziemi. Umocniony tym zdaniem, 9 stycznia 1932 roku, założyciel Dzieła Bożego napisze do wszystkich członków Opus Dei (tych niewielu, których wówczas liczyło oraz nieprzeliczonej grupy tych, na których liczył w przyszłości), pełen absolutnej wiary w to Boże przedsięwzięcie:

Miejcie więc tę zupełną pewność, że Dzieło zawsze wypełniać będzie z Bożą skutecznością swoją misję. Zawsze realizować będzie cel, dla którego życzył go sobie na tej ziemi Pan. Z łaską Bożą – przez wszystkie wieki – będzie cudownym narzędziem w służbie chwale Bożej: sit gloria Domini in aeternum! (Ps 104, 31)***[138]**.

Wobec sytuacji historycznej społecznego poruszenia o charakterze niemal rewolucyjnym, w której założyciel był zanurzony, utwierdzał przekonanie swoich uczniów na temat nadprzyrodzonego pochodzenia Opus Dei, pozwalając im dostrzec, że nie chodzi w nim ani o instytucję, ani o organizację apostolską o charakterze przejściowym, powstałą w odpowiedzi na prześladowania religijne w Hiszpanii. Dzieło nie miało zaspokoić jakiejś doraźnej potrzeby, aby następnie zniknąć, jak to miało miejsce w przypadku innych organizacji, gdy nastanie okres pokoju politycznego i społecznego. W wieku XIX, a także jeszcze w wieku XX powstało wiele instytucji, które zrodziły się przy okazji prześladowań religijnych, a które miały zapełnić pustkę po zniknięciu rozmaitych działań duszpasterskich, którymi uprzednio zajmowały się zakony i zgromadzenia wydalone z danego kraju.

Żywot takich stowarzyszeń z założenia miał być efemeryczny. Po zrealizowaniu swych doraźnych zadań przestawały one istnieć. Tak nie stanie się z Dziełem, o czym mówi jedna z Katarzynek:

Podczas gdy zobaczymy, jak padają wielkie warcholskie przedsięwzięcia „apostolskie", które dziś wzbudzają zapał i entuzjazm ludzki, Dz. B. [Dzieło Boże], coraz potężniejsze i mocniejsze, będzie trwać do końca czasów[139].

Jeszcze w duszy założyciela Opus Dei nie przebrzmiało echo głosu z 7 września, gdy 14. dnia tego samego miesiąca Pan ukazał mu drogę wieczności Dzieła, poprzez identyfikację jego członków z Chrystusem w upokorzeniu i na krzyżu:

Święto Podniesienia Krzyża Świętego, 1931 – czytamy w notatce pod tą datą – Jak rozradowało mnie czytanie z tego dnia! W nim to Duch Święty ustami świętego Pawła uczy nas tajemnicy nieśmiertelności i chwały [...]. To jest pewna droga: poprzez upokorzenie aż na Krzyż: z Krzyża zaś, wraz z Chrystusem, do Nieśmiertelnej Chwały Boga Ojca**[140]**.

***

21 września wróciło z Fonz jego rodzeństwo, Carmen oraz Santiago. Wrócili w bardzo dobrej formie. Tego samego dnia, w święto Świętego Mateusza, po raz pierwszy odprawił ksiądz Josemaría mszę w Świętej Izabeli, za zezwoleniem patriarchy Indii, władzy kościelnej na dworze, od której zależał klasztor.

Innego dnia, być może wychodząc ze Świętej Izabeli, całym sobą zdał sobie sprawę – z radosną pewnością – że jest synem Bożym i przez długi czas godzin bez przerwy odmawiał modlitwę zjednoczenia i dziękczynienia, kiedy chodził ulicami. Stało się to 22 września, jak powiada jedna z Katarzynek:

Zastanawiałem się nad dobrocią Boga wobec mnie i pełen wewnętrznej rozkoszy byłbym krzyczał na ulicy, by cały świat dowiedział się o mojej synowskiej wdzięczności: „Ojcze! Ojcze!" A chociaż nie krzyczałem głośno, wielokrotnie zwracałem się do niego po cichu: „Ojcze!" I byłem pewien, że Mu się to podoba**[141]**.

Przez długi okres jedynie z wielkim trudem był w stanie powstrzymać cisnące mu się na usta wyrazy synowskiego uczucia do Boga. Cały dzień był przesycony tym uczuciem i modlitwa przeciągała się od rana do wieczora. Co więcej, pewnego razu, 11 października, wyznaje: Mało się modlę i w nieodpowiedniej porze. W dwa dni później, 13 października, wskazuje:

Napisałem poprzednio, że mało się modlę i muszę się poprawić albo raczej wyjaśnić, co mam na myśli: nie ma w tym porządku – robię postanowienie, aby go zaprowadzić od dziś: nie mam w zwyczaju medytować (od dziś będę prowadził medytację godzinę dziennie), ale za to modliłem się, odwołując się do uczucia, wiele dni, od rana do wieczora, oczywiście, czasem szczególnie mocno**[142]**.

16 października nadszedł pamiętny dzień, wypełniony modlitwą. Jeden z tych dni, kiedy był w stanie przeczytać zaledwie kilka linijek w gazecie, ponieważ spędził go pochwycony w jedność kontemplacyjną:

Dzień Świętej Jadwigi 1931 r. Chciałem pomodlić się po Mszy w cichości mojego kościoła. Nie byłem w stanie. Na Atocha kupiłem gazetę („ABC") i wsiadłem do tramwaju. Do tej pory, gdy to piszę, nie mogłem przeczytać więcej niż jeden akapit z gazety. Poczułem napływającą modlitwę uczuć, silną i gorącą. W tym stanie

znajdowałem się, jadąc tramwajem, a potem i domu. Pisanie tej notatki jest ciągiem dalszym, z przerwą tylko na to, by zamienić dwa słowa z moją rodziną – która nie potrafi mówić na żaden inny temat niż kwestie religijne – i aby ucałować wiele razy moją Najświętszą Panienkę od Pocałunków oraz nasze Dzieciątko Jezus[143].

Później, kiedy będzie się starał przybliżyć szczegóły modlitwy tego dnia, „tej najbardziej intensywnej modlitwy", jakiej kiedykolwiek doświadczył, tłumacząc tę nadzwyczajną łaskę zjednoczenia z Bogiem podczas jazdy tramwajem i włóczęgi po ulicach, dostrzeże w niej pewną naukę. Pan pozwolił mu zrozumieć, że świadomość synostwa Bożego ma znajdować się w samej istocie Dzieła:

Poczułem działanie Pana, który sprawił, że zakiełkowało w moim sercu i na moich ustach, z przemożną siłą czegoś koniecznego, to czułe wezwanie: Abba! Pater! Byłem w tramwaju, na ulicy […] Prawdopodobnie modliłem się na głos.

Wędrowałem ulicami Madrytu, może przez godzinę, może dwie, nie potrafię powiedzieć, czas mijał niepostrzeżenie. Musieli brać mnie za wariata. Kontemplowałem, w świetle, które nie pochodziło ode mnie, tę zadziwiającą prawdę, która rozpaliła żar w mojej duszy, aby nigdy już nie zgasnąć**[144]**.

W przesłaniu z 2 października 1928 roku na temat powołania do świętości pośrodku świata, powtarzała się wciąż stara i nowa doktryna ewangeliczna: estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester caelestis perfectus est; bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski***[145]**.

Tego dnia zapuścił się na tajemniczą głębię synostwa Bożego, i zrozumiał pełniej tę zadziwiającą rzeczywistość. Nie w ten sposób, w jaki przeżywał ją do tej pory, ale widzianą jako część jego specyficznej misji założycielskiej, jak to wyjaśniał swoim synom:

Mógłbym wam powiedzieć, kiedy dokładnie, w którym momencie, gdzie, odbyła się ta pierwsza modlitwa syna Bożego.

Nauczyłem się nazywać Go Ojcem, odmawiając Ojcze Nasz od dziecka; ale czuć, widzieć, podziwiać tę miłość Boga, to, że jesteśmy jego dziećmi…, na ulicy i w tramwaju – przez godzinę, półtorej, nie wiem – Abba! Pater! Musiałem krzyczeć.

Znajdujemy w Ewangelii cudowne słowa, jak zresztą wszystkie: Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić (Mt 11,27). Tamtego dnia, tamtego dnia zechciał objawić w sposób wyraźny, jasny i ostateczny, że wraz ze mną wy mieliście się czuć zawsze dziećmi Bożymi, dziećmi tego Ojca, który jest w niebie i daje nam to, o co prosimy w imieniu Jego Syna […]**[146]**.

Jeszcze w 1971 roku, gdy prowadził medytację, ożywało w nim oszałamiające wspomnienie tego dnia, które było potwierdzeniem niewysłowionej kondycji dziecka Bożego, a także i tego, że Dzieło jest rzeczywiście „Opus Dei":

Dzięki Ci, Panie, za Twoją stałą opiekę i za to, że zechciałeś interweniować – niekiedy w jasny sposób – o co nie prosiłem, nie zasługuję na to – aby nie pozostała żadna wątpliwość, że Dzieło należy do Ciebie. Przychodzi mi na myśl ten cud synostwa Bożego. Doświadczyłem go pewnego słonecznego dnia, na

środku ulicy, w tramwaju: Abba, Pater! Abba, Pater! […]**[147]**.

Dzięki temu nowemu światłu założycielskiemu Pan pozwolił mu zrozumieć, że jeśli do tej pory już istniała w Dziele świadomość synostwa Bożego, to teraz miała być ona fundamentem jego duchowości. W ten sposób wyrażał to jego założyciel:

Zrozumiałem, że synostwo Boże musiała być zasadniczą cechą naszej duchowości: Abba, Pater! I że, żyjąc tym synostwem Bożym, synowie moi będą pełni radości i pokoju, chronieni przez niezwyciężony mur; będą potrafili być apostołami tej radości i przekazać ten pokój, także w obliczu cierpienia własnego i cudzego. Właśnie dlatego, że jesteśmy przekonani, ze Bóg jest naszym Ojcem […]**[148]**.

Dusza założyciela Opus Dei, ubogacona przez to szczególne poczucie synostwa Bożego, natchnęła tą rzeczywistością duchowość Dzieła we wszystkich jej aspektach. Prawdy i tajemnice chrześcijańskie: to, że odkupieni z grzechu, zostaliśmy wywyższeni w porządku nadprzyrodzonym i uczynieni przybranymi dziećmi Boga, ubóstwionymi dzięki łasce i powołanymi do zażyłości z Trójcą Przenajświętszą, od tej właśnie chwili zajmowały specjalne miejsce w modlitwie i życiu wewnętrznym księdza Josemaríi. Do tego stopnia, że ten rys synostwa Bożego wpłynął na całego ducha Opus Dei i na życie wewnętrzne każdego z jego członków, że starają się oni żyć prawdziwą wolnością dzieci Bożych. Dzięki niemu starają się pracować nie jako najemnicy, ale jako dziedzice chwały. Starają się szczególnie, by zachować intymny kontakt z Bogiem, jak dzieci, które wiedzą, że są kochane. W swoim apostolstwie czują się współodkupicielami z Chrystusem, aby zwrócić dusze do Ojca i przyjmują radość i ból, chorobę i śmierć, jako dary pochodzące z kochających rąk naszego Boga Ojca.

***

W kilka dni po tym przypływie uczuć synowskich, którego don Josemaría doznał w tramwaju, Pan znowu go oświecił. Pewnej nocy położył się spać, powtarzając jeden z tych aktów strzelistych, od których uciszała się jego dusza w czasie cierpienia: - Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie wywyższona i na wieki wysławiana najsprawiedliwsza i najukochańsza wola Boża we wszystkich rzeczach. Amen. Amen. I następnego dnia zanotował:

Jakby w odpowiedzi z Nieba na moje wołanie tej nocy, poprzednio i samo przez się, tego ranka o dziewiątej, kiedy szedłem do tramwaju do Chamartín, zdałem sobie sprawę, że powtarzam pewien werset, który także zapisałem na kartce, sam z siebie albo z przyzwyczajenia (oczywiście świadom, że pochodzi od Boga): timor Domini sanctus, permanens in saeculum saeculi; iustitia Domini vera iustificata in semetipsa (Ps 19, 10). Bojaźń Pańska szczera, trwająca na wieki; sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne. Ale czcząc z całej duszy sądy Twoje Panie, Jezu mój, prowadź mnie drogami Miłości**[149]**.

Przez cały dzień czuł, że nie potrafi właściwie zrozumieć sformułowania „bojaźń Boża”. Jak wielkie cierpienie i jaki smutek odczuwał ten ksiądz, gdy w jego duszy zderzyła się bojaźń przed Bogiem ze smakiem, który czuł jeszcze w ustach po niedawnym powtarzaniu Abba, Pater! Abba, Pater!**[150]** W jego duszy aż do wieczora panował niepokój. Rano poszedł do swego spowiednika, który wytłumaczył mu znaczenie „bojaźni Bożej”, którą należy rozumieć jako lęk przed

obrazą Boga, który jest Najwyższą Dobrocią, albo obawę przed oddaleniem się od Tego, który jest naszym Ojcem. Don Josemaría dobrze o tym wiedział, ale w tym momencie poczuł się tak, jakby Pan zdjął z jego oczu zasłonę, jak tłumaczy w jednej z Katarzynek:

30 X 1931: Dziś jestem zmęczony, niewątpliwie na skutek duchowego poruszenia w ciągu dwu ostatnich dni, a zwłaszcza wczoraj. – Nie rozumiem mojego zaślepienia w tłumaczeniu sobie „bojaźni", przecież innym razem, np. w zdaniu „initium sapientiae timor Domini*", zawsze rozumiałem „timor" jako szacunek, respekt. – Jezu, z całym zaufaniem oddaję się w Twoje ramiona, opieram swą głowę na twojej kochającej piersi, łączę moje serce z Twoim, chcę we wszystkim tego, czego Ty chcesz[151].

Była to lekcja praktyczna, dzięki której zostało wpisane w serce założyciela Opus Dei rozumienie natury daru bojaźni Bożej, który nie jest służalczym strachem, ale synowską obawą, by nie obrazić naszego Ojca – Boga.

Tak często popadał w stan modlitwy kontemplacyjnej, że innym razem, by zaoszczędzić sobie wyjaśnień, mówił, że wtedy się nie modlił, i nic więcej. Na przykład 12 grudnia jadł podwieczorek w domu przyjaciół, nie modląc się, kiedy Pan zesłał mu zrozumienie i nowe światło:

Wczoraj jadłem obiad w domu Guevarów. Będąc tam i nie modląc się, zdałem sobie sprawę – jak wiele innych razy - że mówię: „Inter medium montium pertransibunt aquae" (Ps 104, 10)*. Myślę, że w tych dniach miałem na ustach te słowa, same przez się, ale nie przywiązywałem do nich wagi. Wczoraj powiedziałem je tak dobitnie, że poczułem przymus, by je zanotować. Zrozumiałem je: są obietnicą, że O[pus] D[ei] zwycięży przeszkody, kierując wody swego apostolstwa poprzez wszystkie przeciwności, które mają się pojawić[152].

W ten sposób Pan chciał powiedzieć, że działalność apostolska, rozwój Dzieła otworzy sobie drogę, niczym strumień drążący sobie przejście wśród skał. Czy nie chciał także powiedzieć księdzu Josemaríi, że jego droga nie będzie łatwa? Pan, bez wątpienia, już z góry obdarzał go energią, optymizmem i cierpliwością, lecz nie pozwalając mu od razu zobaczyć, na czym będą polegać trudności, ponieważ, jak słusznie zauważył w 1968 roku założyciel Opus Dei, jeśli w tym okresie zobaczyłbym, co mnie czeka, umarłbym, tak wielki był ciężar, który musiałem cierpieć i z którego miałem się radować!**[153]**

6. Krzyż bez Cyrenejczyków

Ksiądz Josemaría łapczywie łaknął modlitwy ze wszystkich stron. Pośród korespondencji z jesieni 1930 roku zachowały się dwa listy. Pierwszy z nich, od profesora Pou de Foxá, z 20 listopada, mówi tak: „Mój kochany i niezapomniany Jose Marío! Otrzymałem Twój list, po przeczytaniu którego chciało mi się śmiać ze zdarzeń, które Ci się przytrafiły. Twoje zamiary bardzo mi się spodobały. Z mozołem naprzód! Bo Aragończyk się nie cofa. Jak mówisz, że Dzieło jest wielkie, to wielki jest także jego twórca. Ty sam jesteś tworzywem, z którego Bóg wykona to, czego pragniesz, jeśli to tworzywo - w końcu tylko błoto - nie wystąpi przeciwko Rzeźbiarzowi. Z radością Go prosiłem i będę prosił, by Twoje zadanie toczyło się naprzód. To wyjdzie mi na korzyść, gdyż zajmę jakąś cząstkę Twoich

modlitw, które bez wątpienia przysporzą mi łask, by zapanować nad nikczemnościami i małostkowościami tej ziemi […]. Pozdrowienia dla Twojej mamy i rodzeństwa, a dla Ciebie silny uścisk dłoni od Twego przyjaciela, José Pou de Foxá.”[154]

Jasne więc jest, że kapelan Świętej Izabeli napisał do przyjaciela, prosząc go o modlitwę i martwiąc się tym, że nie jest stosownym narzędziem, by wznosić fundamenty tak wielkiej budowy nadprzyrodzonej. W odpowiedzi don José mobilizuje go do tego, by z pełnym zaufaniem oddał się w ręce Boskiego Rzeźbiarza, który ukształtuje według swego życzenia to błoto, z którego jest zrobiony.

Drugi list do księdza Josemaríi napisał don Ambrosio Sanz, kanonik z Barbastro:

„Barbastro 17 grudnia 1931 roku.

Mój drogi przyjacielu!

Otrzymałem Twój list z 26 listopada i otrzymałem także Twój telefonogram z życzeniami.

Co się z Tobą dzieje, że piszesz mi o *cudownych krzyżach* i prosisz tak bardzo o pilną modlitwę? Sam wędrujesz z jakimś trudnym do zniesienia cierpieniem czy niczym Cyrenejczyk miłosierdzia, chcesz innym pomóc je nieść? Wiesz, że dzielę z Tobą wszystkie Twoje radości i jeszcze bardziej Twoje smutki i dlatego, jeśli w czymś mogę być pomocnym, powiedz mi o tym i bądź pewien, że moich *bardzo biednych modlitw,* biedniejszych niż możesz przypuszczać, ci nie zabraknie. Rozmawiałem, z którymś z kapelanów zakonnic klauzurowych i poprosiłem ich o modlitwę w twojej intencji.

Bardzo na siebie uważaj i nie żyj tak bardzo z głową w chmurach, żeby zapomnieć, że Twoje stopy jeszcze dotykają ziemi.

Gorące pozdrowienia dla Twojej mamy i rodzeństwa. Ściskam Cię mocno - A. Sanz”[155].

Don Josemaría napisał na pewno do niego z życzeniami z okazji jego imienin i święta świętego Ambrożego, 7 grudnia, i przy okazji uchylił nieco rąbka tajemnic swego serca, prosząc go o modlitwę. W ten sposób musiał wywrzeć sporą presję na kanonika, skoro w jego liście dostrzec można pewne zaniepokojenie. Bowiem jeśli don José Pou de Foxá traktuje „zdarzenia”, które spotkały don Josemaríę z humorem i z pewnym dystansem, to don Ambrosio nie wie, na czym polegają owe „cudowne krzyże”, ani o jakim Cyrenejczyku mowa. W obawie więc o zdrowie swego młodego przyjaciela, radzi mu, żeby dbając o sprawy duchowe, nie zaniedbywał materialnej strony swej egzystencji.

Jednak nie, niosąc swój krzyż i cierpienia, kapelan wędrował po Madrycie ścieżką usłaną nadzwyczajnymi łaskami oraz niezwykłymi trudnościami i bólem. Pośród żaru mistycznej radości, która wynosiła i kołysała duszę założyciela ponad troskami tego świata, towarzyszyły mu długotrwałe cierpienia. We wrześniu pojawiają się pierwsze oznaki bolesnej próby, która potrwa całą jesień 1931 roku:

Stoję w obliczu wielkiego cierpienia i osamotnienia - czytamy w jego *Zapiskach - Z jakiego powodu? Tak naprawdę z tego samego, co zawsze. Jednak jest coś jak najbardziej osobistego, co nie odbierając mi zaufania do Boga, sprawia mi ból, ponieważ nie widzę możliwego* ludzkiego *rozwiązania mojej sytuacji. Pojawiają się pokusy buntu i wtedy mówię:* serviam![156]

W trzy tygodnie później, 30 IX 1931, notuje:

*Znajduję się w sytuacji materialnej napiętej do granic wytrzymałości. Nie tracę spokoju. Mam absolutne zaufanie, prawdziwą pewność, że Bóg, mój Ojciec, wkrótce za jednym zamachem rozwiąże ten problem. Gdybym był sam! Zdaję sobie sprawę, że wówczas bieda byłaby dla mnie prawdziwym szczęściem. Kapłan i do tego biedny, do tego stopnia, że brakowałoby najniezbędniejszych rzeczy. Wspaniałe!**[157]***

Jasność autobiograficznych notatek w *Zapiskach wewnętrznych* założyciela Opus Dei pozwala z całą wyrazistością zobaczyć stany i poruszenia jego duszy. *Wszystkie sprawy mojej duszy - nie zachowując niczego dla siebie - przekazywałem i zawsze będę przekazywał memu kierownikowi duchowemu* – pisze w jednej z Katarzynek[158].

Jednak przekazując Katarzynki w spadku swoim duchowym dzieciom, polecał im, by ich nie upubliczniały. *Miejcie tyle delikatności, by nie obnażać mojej duszy* - mówił im[159]. Chciał uniknąć wystawienia na widok publiczny tych ograniczeń i poświęceń, które musieli znosić członkowie jego rodziny.

Wiedząc już wcześniej, w jaki sposób odnosił się do niego Bóg, że aby uderzyć w niego, *uderzał raz w gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy dokoła,* wolał stanąć z tym problemem twarzą w twarz.

Stanąłem przed Nim - pisze 2 października 1931, mówiąc o Panu Bogu - *i powiedziałem mu: ojciec Sánchez zabronił mi prosić o* tamto; *więc o to nie proszę, ale proszę, żeby (tak po prostu) poprawił dolę moich bliskich i doświadczył mnie samego**[160]*.

(Spowiednik zabronił mu prosić o ciężką chorobę.)

Aby złagodzić, w jakimś chociaż stopniu, cierpienia swej matki i rodzeństwa, zdecydował się jeszcze bardziej starać się w obcowaniu z domownikami: *będę widział w mojej matce Najświętszą Maryję Pannę, w mojej siostrze Carmen świętą Teresę lub świętą Tereskę, a w Gutínie Jezusa-młodzieńca**[161]*. (W stosunkach ze swoim bratem Santiago nie było to łatwe, gdyż - jak dodaje - *mały ma, tak jak i ja, trudny charakter.*)

To, co napisze dalej (26 października 1931), dobrze oddaje to, co pisał do don Ambrosia na temat *cudownych krzyży:*

Mój brak formacji jest winien tylu z odczuwanych przeze mnie chwil zniechęcenia, tych godzin, a nawet dni pełnych zmartwień i złego humoru. Zwykle Jezus daje mi krzyż wraz z radością - cum gaudio et pace* - *a krzyż w połączeniu z radością, to nie jest prawdziwy krzyż. Ze swej natury jestem optymistą, odczuwałem zazwyczaj ten rodzaj radości, którą można nazwać fizjologiczną, radością zdrowego zwierzęcia; nie o taką radość mi chodzi, lecz o tę nadprzyrodzoną, która bierze się z*

*porzucenia wszystkiego i oddania się w kochające ramiona Boga Ojca**[162]**.*

Na koniec wyjaśnia, na czym miał polegać ów krzyż bez Cyrenejczyków, o którego tajemnicze znaczenie dopytywał się kanonik z Barbastro:

Panie, najcięższe w moim krzyżu jest to, że uczestniczą w nim inni. Daj mi, Jezu, krzyż, ale bez Cyrenejczyków. Źle powiedziałem: potrzebuję Twej łaski, Twej pomocy, jak zawsze. - Z Tobą, Boże, nie ma takiej próby, która mnie może przestraszyć, myślę np. o jakiejś poważnej chorobie w połączeniu z całkowitą ślepotą. - moim osobisty krzyżu. Śmiało cieszyłbym się, Jezu, krzycząc z wiarą i pokojem serca z głębi mego cierpienia i ciemności: Dominus iluminatio mea et salus mea!... - *Ale gdyby ten krzyż polegał na wstręcie i smutku? Wtedy, mówię Ci, Panie, z Tobą byłbym radośnie smutny**[163]**.*

W ten sposób rozmyślał ksiądz, nie przestając zastanawiać się, czy jeśli jego rodzina będzie uczestniczyć w tym wysiłku, będzie to dla niego ulga czy wręcz przeciwnie, stanie się dlań większym jeszcze ciężarem:

Nawet teraz nie wiem, Jezu, czy to jest nadmiar czy brak hojności z mojej strony, to moje pragnienie Krzyża bez Cyrenejczyków. Nadmiar, ponieważ tak bardzo mnie boli ten krzyż innych... Brak, bo wydaje się niezgodą na to, co Ty chcesz; ponieważ wydaje się, że chcę nie Twego krzyża, lecz krzyż wedle mego widzimisię[164].

Problem polegał na tym, że kiedy jego wrażliwość i wyobraźnia zostały poruszone, jego dusza rozdzierała się do żywego, zdradzając ciężar krzyża, jaki spadał na jego domowników:

Jezus dziś dociążył krzyż - Święty Krzyż - na biednych ramionach Cyrenejczyków. Jak bardzo mnie to boli![165]

Te ostatnie zapiski sporządzał don Josemaría na kolanach w swoim ciasnym pokoiku, nie z powodu jakiegoś szczególnego nabożeństwa, ale po prostu z braku miejsca. *Od wielu dni* - wyjaśnia - *z konieczności, ponieważ muszę pisać w moim pokoju, gdzie nie mieści się krzesło, piszę Katarzynki klęcząc. I myślę, że skoro są jakby na wpół spowiedzią, będzie Jezusowi miło, gdybym zawsze już tak je spisywał, klęcząc. Postaram się wypełnić to postanowienie**[166]*. W tej trudnej sytuacji widział jasno, że musi rozwiązać z jednej strony swą sytuację kanoniczną, poprzez oficjalną nominację na kapelanię w Świętej Izabeli i z drugiej strony zyskać bezpieczeństwo materialne dla bliskich. Sam dziwił się, że jego rodzina jeszcze wytrzymuje takie warunki. *Nie wiem, jak możemy żyć* - pytał sam siebie[167]. Ale pewne jest, że w ten sposób żyli od czasu opuszczenia Barbastro, chociaż sprawy pogorszyły się w sposób alarmujący w Saragossie. Teraz w Madrycie życie było bez mała codziennym cudem. Aby złagodzić przykrości, jakie spotykały jego matkę i rodzeństwo, don Josemaría karmił ich nadzieją, sugerując, że sprawy zmienią się na lepsze:

*Aż do dziś stale ukrywam przed moją matką i rodzeństwem prawdę o naszej sytuacji. Już tak robiłem poprzednio. Panie Jezu, nie chodzi o to, że nie życzę sobie Cyrenejczyków - jeśli Ty ich chcesz, to ja też - ale, poświęcając wiele z mojej strony, chciałbym oszczędzić im tych cierpień**[168]*.

Pod koniec listopada sytuacja się pogorszyła[169]. Niedostatki stały się tak

dotkliwe, że zdecydował się poprosić o pożyczkę przyjaciół, którzy, jeśli nawet nie dali pieniędzy, odpowiedzieli mnóstwem dobrych rad. Wreszcie Pan natchnął go pomysłem, by zwrócić się o pożyczkę bankową, co uczynił i uzyskał kwotę 300 peset. Tego samego dnia, 26 listopada, dostrzegł nowe aspekty swego ubóstwa i oderwania, gdy otrzymał błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem w kościele Jezusa na Medinaceli:

Wówczas - zapisał po powrocie do domu - *zrozumiałem wiele spraw. Nie jestem mniej szczęśliwy, gdy odczuwam braki, niż gdybym miał wszystkiego w nadmiarze. Już nie muszę o nic prosić Jezusa. Ograniczę się tylko do spełniania Jego woli i opowiedzenia mu wszystkiego, tak jakby On tego nie wiedział, tak jak to robi maleńkie dziecko wobec ojca*[170].

Tego dnia napisał do don Ambrosia z prośbą o modlitwę. Co pomyślałby sobie kanonik, gdyby mógł przeczytać inną Katarzynkę, z 29 listopada?

Jezu, teraz, gdy krzyż naprawdę jest solidny, waży wiele, urządza wszystko w ten sposób, że napełnia nas to pokojem. Panie, co to za krzyż? To krzyż bez krzyża. Z Twoją pomocą, znając formułę oddania się, takie będą wszystkie moje krzyże[171].

I Pan w jednej chwili przywrócił don Josemaríi pokój, gdy ten ujrzał zadziwiające i po ludzku niedające się wytłumaczyć zachowanie jego matki i siostry, *cudownie gotowych na wszystko, czego zechce Bóg*[172].

W kilka dni później (10 XII 1931) napisze:

Pan Bóg wprost zalewa łaskami moich bliskich [...]. *Teraz to nie jest pogodzenie z losem, to radość. Rzeczywiście, w tym domu wszyscy żeśmy oszaleli*[173].

***

Gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, zachorowała Carmen, potem donia Dolores. Następnej nocy także jego brat musiał zostać w łóżku. Dom przypominał szpital. Don Josemaría, który ujrzał okazję spędzenia tych dni, poszcząc bez zwracania niczyjej uwagi, nie omieszkał jej wykorzystać. Jednak donia Dolores doskonale zdawała sobie sprawę, że jej syn ledwie trzymał się na nogach. On sam opowiada w sposób urywany i ze zrozumiałą rezerwą o tym, co się stało 20 grudnia:

Biedna mama, nieco się zdenerwowała - co zrozumiałe - mówiąc mi, „że tak to nie może być" i obraziła się na mnie, ponieważ nic nie jadłem na kolację i podwieczorek. „Od tego zrobi ci się dziura w głowie" - powiedziała mi. W ich imieniu ofiarowałem Jezusowi trudne chwile, które przechodzą. Potem, jak zwykle, zmówiliśmy różaniec. Aż do samej jedenastej starałem się modlić[174].

Bez wątpienia jest to jednoznaczne świadectwo. Aby je uzupełnić, trzeba by było wysłuchać także matki, wytłumaczyć umartwienia i posty syna, który nie jadł obiadu ani kolacji i któremu zdarzały się omdlenia z osłabienia. W każdym razie obraza donii Dolores została złagodzona, gdy następnego rana, po rozmowie poprzedniego dnia, ksiądz Josemaría napisze tę spokojną Katarzynkę:

Dziś (gdy tylko wróciłem ze Świętej Izabeli), zastałem mamę bardzo spokojną, jak

zwykle, i pogrążoną jak zwykle w zajęciach domowych[175].

W tych dniach wszystko przynaglało kapelana do większego jeszcze wysiłku. Mobilizował go jego spowiednik. Sprawy nie mogły tak dalej trwać. Madryt okazywał się dla niego czyśćcem, rozpaczała jego matka. I don Josemaría nie miał innego wyjścia, jak uznać, że cała rodzina cierpiała w stolicy niezasłużone męki czyścowe, jak napisał w Katarzynce z 23 grudnia[176].

Donia Dolores uzbroiła się w cierpliwość i patrzyła na spotykające ich przeciwności, nie uchylając się przed nimi.

To ostatni raz, gdy notuję sprawy tego rodzaju - napisze ksiądz Josemaría w notatce z 30 grudnia - *Jestem zdumiony, widząc, z jakim spokojem, jak gdyby mówiła o pogodzie, moja biedna matka powiedziała mi wczoraj wieczorem: „Nigdy nie było nam tak źle, jak teraz", a potem rozmawialiśmy o innych rzeczach, radośnie i spokojnie. Jak dobry jesteś Jezu, jak dobry! Będziesz wiedział, jak ich wynagrodzić*[177].

Jednak w dwa tygodnie po powzięciu postanowienia, że nie będzie pisał więcej o wydarzeniach rodzinnych, wyrwała mu się inna szczególna Katarzynka[178].

Podczas jego ciężkiej próby nie mogło zabraknąć diabła, ojca niepokoju, który wreszcie dostrzegł piętę Achillesową tego doświadczonego kapłana i skoncentrował się na ataku od strony rodziny[179]. Wobec diabelskiej pokusy, ksiądz uzbroił się w cierpliwość i siłę, by wytrzymać te gwałtowny szturm. Modlił się w ten sposób:

*Jezu, ponieważ jestem Twoim osiołkiem, daj mi upór i siłę osła, aby wypełnić Twoją ukochaną Wolę****[180]****.*

W międzyczasie donia Dolores, nie zdając sobie jeszcze sprawy z nadprzyrodzonego przedsięwzięcia, które spoczywało na barkach jej syna, podjęła działania na własną rękę. Na początku lutego 1932 roku napisała do prałata Cruz Laplany z Cuenki, którego była daleką krewną[181].

Wyjaśniła mu sytuację, w której znajdował się Josemaría i poprosiła go o radę. Za pośrednictwem jednego z kanoników, który w tych dniach przejeżdżał przez Madryt, prałat dał odpowiedź donii Dolores. Owym kanonikiem był don Joaquín María de Ayala (ten sam, który latem 1927 prosił listownie don Josemaríę o to, by odebrał jego sutannę i kupił mu kamienie do zapalniczki). Wiadomość zawierała szczodre zaproszenie. Lola - mówił prałat - dlaczego Twój syn nie odwiedzi mnie? Mam dla niego kanonię[182].

Jak diabeł mógł nie wykorzystać tej nowej okazji do kuszenia księdza Josemaríi? Na ten temat rozmawiał on z don Noberto, drugim kapelanem Patronatu Chorych. Oto Katarzynka z 15 II 1932:

Potem (opowiedziałem o tym d. Norberto, kiedy to się stało i później, kiedy poczułem diabelską podpowiedź), potem przypomniałem sobie, że biskup z Cuenci rozmawiał z mamą, abym pojechał ubiegać się o wakującą kanonię przy tamtejszej katedrze... Potem mój ojciec kierownik mówił mi, że Dzieło musi zacząć się w Madrycie i powinienem za wszelką cenę wytrwać tutaj. W końcu szatan, który wprawdzie jest

sprytny, zły i nikczemny, ale nie przeszkodził mi dostrzec, że, jak mi powiedział - śmiejąc się - don Norberto, kiedy mi wydawało się, że nigdy to się nie stanie, mogę stracić radość i pokój (a nie straciłem ich) i mogą mi sprawiać przykrości[183].

Z tej próby wyszedł zwycięsko i gotów był *naciskać na Jezusa,* aby obdarzył jego bliskich, tych Cyrenejczyków, *wraz z duchowym spokojem, który już mają, także materialnym dobrobytem*[184].

Minimum owego materialnego dobrobytu nadeszło znacznie później. Przez kilka lat, gdy Bóg dawał się prosić, sprawy coraz bardziej się pogarszały. Nie przeszkodziło to, by kapelan Świętej Izabeli, który trwał, niosąc swój krzyż, radośnie wołał: - *Więc, Panie, jestem szczęśliwym człowiekiem, co nie ma nawet koszuli*[185].

7. Droga duchowego dziecięctwa

We wrześniu i październiku 1931 roku, gdy w sercu młodego kapłana kiełkowały tak obficie uczucia miłości, Pan utwierdzał go na drodze rzeczywistego synowskiego oddania. I pośród deszczu Jego łask, pojawił się kolejny strumyczek: szczególne życie duchowym dziecięctwem.

Kiedy byłem młody, miałem w zwyczaju nie jeden raz -powiada nam założyciel Opus Dei - *nie zabierać z sobą na modlitwę żadnej książki. Powtarzałem, rozkoszując się, słowo po słowie, treść* Pater noster*…, i zatrzymywałem się smakując, kiedy mówiłem, że Bóg jest* Pater, *moim Ojcem, co sprawiało, że czułem się bratem Jezusa Chrystusa i bratem wszystkich ludzi.*

Nie posiadałem się wciąż ze zdziwienia, rozmyślając nad tym, że jestem dzieckiem Boga. Po każdej takiej refleksji umacniałem się w wierze, upewniałem w nadziei, stawałem się bardziej hojny w miłości. W mojej duszy rodziła się potrzeba, by być dzieckiem Boga, maleńkim dzieckiem, bezradnym dzieckiem. Stąd w moim życiu wewnętrznym pojawił się ten element, by żyć, jak tylko to było i jest możliwe, życiem dziecięcym, co zawsze polecałem moim bliskim, pozostawiając im w tym względzie swobodę[186].

2 października, w święto Aniołów Stróżów, w trzecią rocznicę założenia Opus Dei i w przeddzień święta Świętej Tereski z Lisieux, wołał żarliwie do tych duchów niebieskich, a w szczególny sposób do własnego Anioła Stróża:

Prawiłem mu komplementy i powiedziałem mu, żeby nauczył mnie kochać Jezusa, choćby tak jak on Go kocha. Bez wątpienia święta Tereska […] *zechciała zesłać mi coś przed swoim świętem i sprawiła, że mój Anioł Stróż nauczył mnie modlitwy dziecięctwa. Jakie dziecinne rzeczy wygadywałem do mego Pana! Z ufnością dziecka, które rozmawia z Wielkim Przyjacielem, o którego miłości jest całkiem przekonane. Obym żył jedynie dla Twego Dzieła - prosiłem Go - obym żył tylko dla Twojej chwały, obym żył tylko dla Twej Miłości* […]. *Przypomniałem sobie i uznałem pokornie, że wszystko robię źle: to, mój Jezu, nie może Cię dziwić, niemożliwe, żebym cokolwiek robił prawidłowo. Ty mi pomóż, zrób to za mnie, a zobaczysz, że wyjdzie dobrze. Potem, bezczelnie i nie mijając się z prawdą, mówię Ci: nasącz mnie, upój Twoim Duchem, a w ten sposób spełnię Twoją Wolę. Chcę ją pełnić. Jeśli tego nie robię, to… dlatego, że mi nie pomagasz.*

*I okazywałem uczucie miłości mojej Matce i Pani, i czuję się teraz bardzo synem mego Boga Ojca**[187]**.*

Ta Katarzynka jest zapowiedzią nowej drogi, którą poznał don Josemaría. Spędził potem w skupieniu wewnętrznym kilka dni na pełnej uczucia i żarliwej modlitwie, podczas gdy na ulicy krążyły alarmujące pogłoski o nowych podpaleniach kościołów i klasztorów. 14 października okazało się, że przyjęty został słynny 26. artykuł Konstytucji, który poprzedzał wypędzenie Towarzystwa Jezusowego. Tego samego wieczora ksiądz Josemaría udał się do Chamartín, by zobaczyć się ze swoim spowiednikiem. Niebezpieczeństwo nie dotykało wyłącznie jezuitów. Wszystkie zgromadzenia i rezydencje zakonników były narażone na potencjalny atak. Studenci katoliccy, aby ich bronić, tworzyli nocne patrole. 15 października, w dzień Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, kapelan udał się za klauzurę klasztoru Świętej Izabeli. Zakonnice były przerażone wieściami przychodzącymi z ulicy. Uspokajał je jak tylko mógł, a jego słowa wlewały w ich serca ciepło i optymizm:

*Dziś wszedłem za klauzurę Świętej Izabeli. Podtrzymywałem na duchu zakonnice. Mówiłem im o Miłości, Krzyżu, Radości… i o zwycięstwie. Precz z troskami! Jesteśmy u początku końca. Święta Teresa wyprosiła mi u Jezusa tę Radość - pisaną wielką literą - którą dziś odczuwam…, gdy na pierwszy rzut oka, z ludzkiego punktu widzenia powinienem być tak smutny, z powodu losów Kościoła i moich własnych (sprawy idą naprawdę źle). Wiele wiary, zadośćuczynienia i, ponad wiarą i zadośćuczynieniem, wiele Miłości. Ponadto tego ranka, aby opróżnić dwa cyboria, aby nie zostawiać Najświętszego Sakramentu w kościele, przyjąłem prawie połowę zawartości jednego z nich, chociaż rozdałem po kilka komunikantów każdej z zakonnic**[188]**.*

Zakonnice wynagrodziły mu ten zastrzyk radości.

Po wyjściu zza klauzury na furcie pokazały mi Dzieciątko, które było niczym słońce. Nie widziałem jeszcze piękniejszego Jezuska. Był wspaniały, rozebrały go, leżał z ramionkami skrzyżowanymi na piersiach i na wpół przymkniętymi oczkami. Piękny: niemal zjadłem go pocałunkami i… z największą chęcią bym go ukradł[189].

Od tej pory co tydzień przychodził do klasztoru, by matka Tornera podała mu przez okienko obrotowe *Maluszka.* Był to okres, gdy ścierały się w jego duszy radości i smutki, żarliwy strumień uczuć modlitewnych i ciężkie próby, w czasie których prosił o krzyż bez Cyrenejczyków. Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus kształtowało jego życie wewnętrzne:

Dzieciątko Jezus: jak bardzo zagłębiłem się w nabożeństwo do Niego, od kiedy zobaczyłem największego Złodzieja, *którego moje mniszki trzymają na furcie swojej klauzury! Jezus-dziecko, Jezus-młodzieniec. Lubię patrzeć na Ciebie w tym wieku, ponieważ… ośmielam się wtedy na więcej. Lubię patrzeć na Ciebie tak maleńkiego, jakby bezbronnego, gdyż wtedy wydaje mi się, że mnie potrzebujesz*[190].

W miarę, jak zakorzeniało się w jego duszy nabożeństwo do Dziecięctwa Jezusa, don Josemaría przekonywał się, że ta postawa duchowa niosła ze sobą paradoks, ponieważ wymagała jednocześnie siły i wielkiej delikatności:

Uznaję moją niezdarność, moja Miłości, która jest tak wielka..., tak wielka, że kiedy chcę Cię pieścić, robię Ci krzywdę. Wysubtelnij maniery mojej duszy: daj mi tę łaskę i obdarz mnie, w ramach mocnego męstwa życia dziecinnego, tą delikatnością i pieszczotą, z którą dzieci potrafią się odnosić do swych rodziców - z całym wewnętrznym przelewaniem się miłości[191].

Na tej drodze, która nie miała nic wspólnego z sentymentalną infantylnością, Pan umacniał jego duszę, jak sam zauważa w swojej Katarzynce:

Droga dziecięctwa. Oddania. Dziecięctwo duchowe. O to wszystko Bóg mnie prosi i ja staram się to posiąść. Nie jest to żadną niedorzecznością, ale mocnym i solidnym życiem chrześcijańskim[192].

Z całą ufnością maleńkiego dziecka w obliczu swego Ojca - Boga, dostosował dawne zwyczaje modlitewne, nie bez wysiłku, do tej nowej drogi dziecięctwa, umacniając się *coraz bardziej na tej pięknej i delikatnej drodze, która jest taka, gdyż sprawia, że grzesznicy czują tak jak czuli święci*[193].

Warto zauważyć, że większość Katarzynek, w których odnosi się do życia dziecięctwem duchowym lub w których wyraża osobiste odczucia tego rodzaju, odpowiada okresowi od grudnia 1931 do stycznia 1932. Tak więc 30 listopada, pierwszego dnia nowenny do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zaznaczał: *kiedy odmawiam różaniec albo odprawiam - tak jak teraz w okresie Adwentu - inne nabożeństwa, kontempluję misteria życia, męki i śmierci naszego Pana Jezusa Chrystusa, biorąc aktywny udział w wydarzeniach, jako świadek, sługa i towarzysz Jezusa, Maryi i Józefa*[194].

Już wtedy miał w zwyczaju odmawiać różaniec, rozważając tajemnice z życia Naszego Pana jak małe dziecko, przeniesione w miejsce wydarzeń i same będące ich świadkiem. Sądząc po obserwacjach, które dodaje (*Boli mnie, gdy notuję te szczegóły, które mogą sprawić, że ktoś pomyśli coś dobrego, albo mniej złego, o mnie. Jestem pełen nędz.*)[195], wszystko wskazuje na to, że ten sposób odmawiania różańca prowadził go do głębokiej modlitwy kontemplacyjnej.

Drugiego dnia nowenny, 1 grudnia, miał nadzieję na jakąś łaskę - mimo że o nią nie prosił - na jakiś znak postępu na drodze dziecięctwa duchowego, jakby prezent na tę nowennę maryjną. Wyraża to bezpośrednio w jednej z Katarzynek:

Matko Niepokalana, Święta Maryjo, cóż mi dasz, o Pani, na tę nowennę Twojego Poczęcia bez zmazy. Teraz o nic Cię nie proszę - ponieważ nie polecili mi tego - a jedynie wyrażam pragnienie dojścia do doskonałego dziecięctwa duchowego[196].

I pewnego ranka po odprawieniu mszy, pod koniec dziękczynienia, napisał za jednym posiedzeniem, tam właśnie, przy prezbiterium, w zakrystii Świętej Izabeli, *„Różaniec Święty”.* Nie wiemy z całą pewnością, którego dnia nowenny to się stało, ale wiemy, że w przeddzień Święta Niepokalanego Poczęcia, tzn. 7 grudnia, czytał w Świętej Izabeli dwu młodym *sposób odmawiania różańca,* gdyż taka była intencja, z jaką to napisał: pomóc innym w odmawianiu tej modlitwy[197].

Potem, kiedy dopisał wstęp, zwierzył się w nim czytelnikowi z sekretu tej drogi duchowego dziecięctwa:

Mój przyjacielu: jeżeli chcesz być wielkim, stań się małym.

Ażeby zaś być małym, musisz wierzyć tak, jak wierzą dzieci, kochać tak, jak kochają dzieci, oddać się w opiekę tak, jak to czynią dzieci… wreszcie modlić się tak, jak modlą się dzieci.

[…]*Stań się małym. Chodź ze mną i - to jest najistotniejsze w tym, co chciałem ci powiedzieć - będziemy razem przeżywać życie Jezusa, Maryi i Józefa.*

W ten sposób delikatnie wprowadza czytelnika na scenę:

Nie zapominaj, mój przyjacielu, że jesteśmy dziećmi. Maryja, Pani o słodkim imieniu, jest pogrążona w modlitwie.

Możesz w tym domu być, kim zechcesz: przyjacielem, sługą, obserwatorem, sąsiadem… - Ja natomiast nie ośmielę się być kimkolwiek z nich. Po prostu ukryję się za tobą i pełen bojaźni będę obserwował, co się dzieje.

A oto Archanioł przychodzi i przynosi posłanie[198].

Ze wstępu do „Różańca Świętego" pochodzą także następujące słowa:

Początkiem drogi, u kresu której odnajdziesz siebie całkowicie zatopionego w miłości do Jezusa, jest ufna miłość do Maryi.

W domu miał niewielki wizerunek Maryi, rzeźbiony w drewnie, który miał zwyczaj całować, gdy wchodził lub wychodził z mieszkania. (*Moja Najświętsza Panienka od pocałunków: w końcu ją całą zjem* - woła w jednej z Katarzynek)[199]. Nie tylko ten jeden, ale wszystkie wizerunki Matki Bożej go wzruszały. Zwłaszcza te ryciny i obrazki, które znalazł wyrzucone na ulicy, brudne i zakurzone. A także te, które spotykał po drodze podczas swoich wędrówek po Madrycie, tak jak ten wizerunek wyobrażony na kafelkach, na którym spoczywał jego wzrok za każdym razem, gdy wychodził ze Świętej Izabeli. Ten wizerunek, znajdujący się na tarasie jednego z domów na ulicy Atocha, stał się przedmiotem zadziwiającego wydarzenia, w kilka dni po napisaniu „Różańca Świętego". Don Josemaría opowiada o tym w jednej z Katarzynek:

Oktawa Niepokalanego Poczęcia, 1931. Wczoraj po południu, o trzeciej, kiedy skierowałem się do kolegium Świętej Izabeli, aby spowiadać dziewczynki, na Atocha po stronie Świętego Karola, prawie na rogu ulicy Santa Inés, trzej młodzi ludzie, mający ponad trzydziestkę, mijali mnie. Kiedy byli już blisko, jeden podskoczył do mnie krzycząc: „Ja mu pokażę!" i uniósł ramię z takim zamachem, że spodziewałem się ciosu. Ale zanim zdołał wcielić w życie swe agresywne zapowiedzi, jeden z pozostałych dwu rzekł do niego władczo: „Nie bij go!". A potem kpiąco, zwracając się do mnie, dodał: „Osiołek! Osiołek!".

Przeszedłem za róg Santa Isabel spokojnym krokiem i jestem pewien, że w żaden sposób nie okazałem na zewnątrz mojego wewnętrznego rozdygotania. Kiedy usłyszałem, jak do mnie wołał mój obrońca, imieniem, którego używałem w rozmowie z Jezusem - osiołek - zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Odmówiłem od razu trzy zdrowaśki do Najświętszej Maryi Panny, która zapobiegła temu drobnemu zdarzeniu, ze swego wizerunku umieszczonego na domu Kongregacji Świętego

Filipa[200].

(Określenia „osiołek” używał wyłącznie on sam - jak już wspomnieliśmy - i znane było ono jedynie jego spowiednikowi). Następnego dnia zanotował inne wrażenia z tego zajścia:

*16 grudnia 1931. Wczoraj byłem jakby zmęczony, bez wątpienia w wyniku ataku na ulicy Atocha. Jestem przekonany, że to była sprawka diabła. D. Norberto uważa tak samo. Ten, który chciał mnie bić, miał twarz wykrzywioną szaleństwem. Obu pozostałych w ogóle nie pamiętam. Ani wówczas, ani potem nie straciłem spokoju. Byłem fizjologicznie rozedrgany, szybciej biło mi serce i zdałem sobie sprawę, że nie okazałem tego na zewnątrz ani nie zdradziłem się żadnym gestem. Zaskoczył mnie, jak wspomniałem, ten ironiczny ton, kpina, z jaką mnie zawołał dwa razy jako osiołka. Instynktownie wzniosłem serce do nieba i odmówiłem trzy Zdrowaś Maryjo… do naszej Pani. Potem zanotowałem w notatniku dosłownie słowa wypowiedziane przez tych ludzi****[201]****.*

Tym mistycznym obcowaniem z Najświętszą Panienką od Pocałunków zostały zainspirowane jedne z najpiękniejszych notatek na kartach *Zapisek wewnętrznych.* Nie chodzi o fikcję literacką, jak się może na pierwszy rzut oka wydawać, lecz o żarliwe doświadczenie wewnętrzne. Doświadczenie mistyczne, w którym śmiałość pragnienia staje się przepustką, dzięki której otwierają się przed dziećmi bramy Królestwa Niebieskiego.

Nadszedł 28 grudnia - święto Świętych Młodzianków, dzień, w którym w Hiszpanii tradycyjnie ludzie robią sobie żarty, tzw. *inocendadas****[202]****.* Kapelan udał się do Świętej Izabeli i zobaczył, jak na 24 godziny nowicjuszka stała się przełożoną, a jej zastępczynią najmłodsza mniszka. Z wielką uciechą obserwował, jak dostojne siostry i staruszki wypełniają polecenia wydawane przez tę „chwilową” przełożoną. Po powrocie do domu don Josemaría ucałował Matkę Bożą, zaczął medytację i stał się świętym w niebie. Chwyciwszy za pióro napisał, pogrążony w modlitwie, taką oto Katarzynkę:

Pewne dziecko odwiedziło klasztor […]. *Dziecko: jesteś ostatnim z osłów, co ja mówię, nawet ostatnim z kotów, spośród kochających Jezusa. Trafiło ci się, siłą rzeczy, rządzić w Niebie. Puść wodze wyobraźni, pozwól, by także Twoje serce rozzuchwaliło się… Chciałbym, żeby Jezus mnie rozgrzeszył ze wszystkiego… żeby wszystkie święte dusze z czyśćca, oczyszczone w okamgnieniu, wzniosły się, by radować się naszym Bogiem… ponieważ dziś ja zajmuję Jego miejsce. Chcę… złajać kilku Aniołów Stróżów, o których wiem - w żartach, ale i trochę na serio - i rozkazałbym, by byli posłuszni osiołkowi Jezusa w sprawach, które służą chwale naszego Chrystusa-Króla. I po tym, jakbym już wiele spraw zarządził, powiedziałbym mojej Matce, Maryi: O Pani, nawet w zabawie, nie chciałbym, żebyś przestała być Panią i Królową całego stworzenia. Wtedy Ona ucałowałaby mnie w czoło, zostawiając mi - jako ślad takiej łaski – błyszczącą gwiazdę nad oczyma. I z tym nowym światłem zobaczyłbym wszystkich synów Bożych, którzy będą istnieć, aż do skończenia świata, walcząc w Bożych bitwach, zawsze zwycięscy wraz z Nim… i usłyszałbym głos, piękniejszy niż niebieski, jakby odgłos wielu wód i huk wielkiego grzmotu, a mimo swej siły delikatny, niczym dźwięk wielu cytr, na których by grała zgodnie nieskończona liczba muzyków, dźwięk mówiący: Chcemy, żeby On królował! Cała chwała dla Boga! Wszyscy z Piotrem, do Jezusa przez*

Maryję!...

I zanim ten zadziwiający dzień się skończy, o Jezu - powiem Mu - chcę być płomieniem szaleństwa z Miłości! Chcę, by moja obecność wystarczyła, by zapalić świat, na wiele kilometrów dokoła, płomieniem nie do ugaszenia. Chcę wiedzieć, że jestem Twój. Później niech nadejdzie Krzyż: nigdy nie będę bał się zadośćuczynienia... Cierpieć i kochać. Kochać i cierpieć. Wspaniała to droga! Cierpieć, kochać i wierzyć: wiara i miłość. Wiara Piotra. Miłość Jana. Zapał Pawła. Jeszcze pozostają osiołkowi trzy minuty ubóstwienia, o dobry Jezu, i rozkazuje... byś mu dał więcej Zapału niż Pawłowi, więcej Miłości niż Janowi i więcej Wiary niż Piotrowi. Ostatnie życzenie: żeby nigdy nie brakło mi Świętego Krzyża[203].

W dwa dni później, kiedy wróciła już powaga do klasztoru, zakonnice pozwoliły mu, by zabrał ze sobą do domu figurkę Dzieciątka Jezus. Owinąwszy *Maluszka* w pelerynę, zabrał go, aby życzyć wesołych świąt Bożego Narodzenia, komu się tylko dało. Wykorzystując to, że figurka opuściła klasztor, zrobił jej zdjęcie:

Dziś wziąłem ze sobą „Dzieciątko od Świętej Teresy". Zostawiły mi go siostry augustianki. Poszliśmy, *aby złożyć życzenia wesołych świąt bratu Gabrielowi u karmelitów. Braciszek się ucieszył i podarował mi obrazek i medalik. Potem widziałem się z o. Joaquínem, kierownikiem duchowym ks. Norberta. Rozmawialiśmy o Dz. B.* [Dziele Bożym]. - *Potem poszedłem do Służebnic Miłości Miłosiernej. Spędziłem dłuższą chwilę z matką Pilar. - Potem do domu Pepe R., gdzie sfotografowaliśmy Dzieciątko. Zanim wróciłem do domu, wszedłem na górę, do d. Norberta, żeby tam też mogli zobaczyć Dzieciątko. W domu mama odmówiła głośno jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Mario. I tu będę mieć Jezusa aż do jutra*[204].

Kiedy i jak nauczył się ksiądz Josemaría życia dziecięctwem duchowym, szczegóły znajdujemy w jednej z Katarzynek ze stycznia 1932 roku:

Drogi dziecięctwa nie nauczyłem się z książek, odkryłem ją w nich dopiero kiedy Jezus mnie nią poprowadził[205].

Wczoraj pierwszy raz - napisze 14 stycznia - *zacząłem przeglądać jedną książkę, którą muszę przeczytać powoli wiele razy. „Dróżka duchowego dziecięctwa" o. Martína. Dzięki tej lekturze zobaczyłem jak Jezus dał mi odczuć, poprzez te same obrazy, drogę świętej Tereski. Coś z tego, co może potwierdzić ten fakt, zanotowałem w tych Katarzynkach. Przeczytam także powoli „Historię duszy"*[206].

Jego dusza tak była już pokrzepiona łaskami, że pomimo stale odnawianych postanowień, że nie będzie opowiadał o nadzwyczajnych wydarzeniach, wyrywają mu się - bez ustanku - w Katarzynkach informacje na temat niektórych zdarzeń o charakterze nadprzyrodzonym. Oto dwa zdania z 1932 roku:

Tego ranka, jak zwykle - napisał 4 stycznia - *wychodząc z klasztoru Świętej Izabeli, zbliżyłem się do tabernakulum, aby pożegnać się z Jezusem słowami: Jezu, tu jest Twój osiołek... Spójrz, co uczynisz ze swoim osiołkiem... I nagle zrozumiałem, bez słów: „Osiołek był moim tronem w Jerozolimie". To było zdanie, które zrozumiałem zupełnie jasno*[207].

Wówczas zrodziła się w nim pewna wątpliwość. Z uwagą skupioną na oślicy, o której mówi święty Mateusz, uznał, że zdanie to było błędną interpretacją, być

może diaboliczną, Ewangelii. Jak tylko przyszedł do domu, sięgnął po Pismo Święte i uspokoił się w duszy. Jezus wjechał do Jerozolimy na osiołku[208].

Od pewnego czasu, zawsze, gdy widział całe zgromadzenie zakonnic na modlitwie, wykorzystując swą metodę duchowego dziecięctwa, mówił: *Jezu, nie wiem, jak bardzo one Cię kochają, ale ja Cię kocham bardziej niż one wszystkie razem wzięte**[209]***. Nieco po otrzymaniu głosu Bożego, mówiącego o osiołku, przyznając się do uporczywego braku hojności wobec Boga, zanotował mimo woliw *Zapiskach* kolejne spośród licznych zwierzeń:

16 lutego 1932. + Już od kilku dni jestem dość zakatarzony i było to okazją, by okazał się mój brak hojności wobec Boga, poprzez słabość na modlitwie i w wielu drobiazgach, które dziecko - a jeszcze bardziej niż dziecko – osioł, może ofiarować każdego dnia. Zdawałem sobie z tego sprawę, a także z tego, że zwlekałem we wprowadzeniuw czyn postanowień, by wkładać więcej zainteresowania i czasu w moje praktyki pobożności, ale uspokajałem się tą myślą: później, gdy się wzmocnisz, gdy polepszy się sytuacja materialna rodziny… to wtedy. I dziś, po udzieleniu komunii świętej zakonnicom, przed Mszą Świętą, powiedziałem Jezusowi to, co tyle razy powtarzam mu w dzień i w nocy […]: *„Kocham Cię bardziej niż one”. Natychmiast zrozumiałem bez słów: „Miłość wyraża się w czynach, a nie w gadaniu!”. Od razu jasno ujrzałem, jak mało jestem hojny, przypominając sobie wiele przeoczonych przeze mnie drobiazgów, do których nie przywiązywałem znaczenia, które sprawiły, że zrozumiałem bardzo wyraźnie ten mój brak hojności. O Jezu, pomóż, żeby Twój osiołek był bardzo hojny. W czynach, w czynach!*[210]

(Była to nowa łaska Boża, jakby nagroda za jego pragnienie, by Go kochać, którą Pan udzielił mu, aby mógł się sam wewnętrznie lepiej poznać, a z drugiej strony, był to Boski bodziec, aby zdobył się na większe oddanie ze wszystkich swych sił).

***

Oczekuję wielu wielkich spraw po tym 1931 roku, zapisał w swoich notatkach w marcu. I rzeczywiście, życie przerosło jego oczekiwania. W dwanaście miesięcy później otrzymał tak wiele łaski Bożej, że czuł, że uderza mu do głowy, niczym opary wina, które idą do głowy pijakowi, tak bardzo był przepełniony Bogiem, że chciał wołać o przerwę w tym strumieniu łask:

Widzę, że jestem zalewany, upojony łaską Bożą. Jak wielki będzie mój grzech, jeśli na nią nie odpowiem! Są chwile - nawet dzisiaj - że chciałbym krzyczeć: Dość Panie, dość! (11 III 1932)[211].

Boży orzeł pochwycił tego ptaszka i zabrał go na wysokości przyprawiające o zawrót głowy. Pan ostatecznie wyrył w jego duszy uczucie synostwa Bożego, które mobilizowało jego ducha, by przyjmował z miłością każde wydarzenie. *Bez różnicy, co by to było - jak to nazywa świat – sprzyjające czy przeciwne, ponieważ przychodzi z Jego ojcowskich rąk, chociażby cios dłuta szarpał ciało, zawsze stanowi także próbę Miłości, która wygładza nasze kanty, byśmy zbliżyli się do doskonałości* (29 XI 1931)[212].

Jego męstwo, by podążać ścieżkami pełnymi bólu i pokuty, zostało nagrodzone triumfem miłości, która od tej chwili zdominuje w jego duszy jakiekolwiek inne

uczucie:

Jezu, czuję wielką potrzebę zadośćuczynienia. Moją drogą jest kochać i cierpieć. Ale miłość sprawia, że raduję się w cierpieniu do tego stopnia, że teraz wydaje mi się niemożliwe, bym mógł kiedykolwiek cierpieć. Już to mówiłem: Nikt nie może sprawić mi przykrości. I zaraz dodaję jeszcze: Nikt nie sprawi, że będę cierpiał, ponieważ cierpienie daje mi radość i pokój (24 I 1932)[213].

Od tej pory w życiu tego kapłana zawsze naturalne będzie pogodne i piękne połączenie wielkich radości i wielkich cierpień. Cierpień słodko-gorzkich, które nie odbierały mu spokoju, i radości nie w pełni satysfakcjonujących.

Gdy zagłębimy się w *Zapiskach wewnętrznych* jego duszy, widzimy, jak wiele Bóg zdziałał w ciągu roku, ucząc go prostoty w modlitwie i przyciągając go do siebie w ten sposób:

Teraz między Maryją i mną, między Jezusem i mną... nie ma nikogo. Dawniej szukałem świętych pośredników (7 IV 1932)[214].

Teraz zwracam się wprost do Ojca, do Jezusa, do Ducha Świętego, do Maryi. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie mam nabożeństwa do świętych (św. Józef, Aniołowie, dusze, św. Dominik, Józef Kalasanty, o. Bosco, św. Teresa, Ignacy, Franciszek Ksawery, św. Tereska, Mercedes etc.), ale moja dusza bez wątpienia się upraszcza - R. Ch. V.* (26 II 1932)[215].

Wraz z kontynuacją młodzieńczego i odważnego szlaku życia dziecięctwem duchowym, modlitwa księdza rozkwita w sposób potężny.

Mój sposób powtarzania podczas modlitwy „ja chcę" jest jakby dziecięcą formą proszenia. Nie schodzę więc z drogi (14 I 1932)[216].

Założyciel Opus Dei zakończył rok 1931, wyrobiwszy sobie szczególny zwyczaj. Zacząć czytać prasę i skierować swój umysł do Boga było jednym i tym samym. Na początku ta sytuacja, która powtarzała się wielokrotnie w ciągu roku, wydawała mu się dziwaczną, jak już wspominaliśmy[217]. Jednak wkrótce zauważył, że bardzo częste i niewytłumaczalne są chwile oschłości lub łaski, które chwytały go niespodzianie, niezależnie od czasu i miejsca, w sposób nie do opanowania, a niekiedy nawet porywający:

Jest to nie do pojęcia: wiem, o kimś, kto jest zimny (mimo swojej wiary, która nie zna granic) przed Bożym ogniem Najświętszego Sakramentu, a potem na środku ulicy, pośród hałasów aut, tramwajów i ludzi, gdy czyta gazetę, wibruje uniesieniami Miłości Bożej (26 III 1932)[218].

Może otrzymywał praktyczne lekcje, jak można prowadzić życie kontemplacyjne pośród odgłosów ruchu ulicznego, ludzkiego gwaru lub wytchnienia w lekturze?

Diabeł jednak nie czekał z założonymi rękoma. Starał się wstrząsnąć tym Bożym człowiekiem. Po pierwsze poprzez insynuację, że nie ma prawa skazywać na biedę swoich najbliższych z powodu „szaleństwa" Dzieła. Potem próbował odebrać mu spokój, stawiając pod znakiem zapytania jego oficjalną nominację do Patronatu Świętej Izabeli. Wreszcie widząc, że niewiele zdziałał, zakończył - za

zgodą Pana - atakując go fizycznie.

Na początku ksiądz nie zorientował się, że chodziło o wściekłość *największego parszywca**[219]***, jak nazywał diabła, dopóki nie stał się obiektem szczególnego rodzaju aktów przemocy. Pewnej marcowej niedzieli, w południe, szedł spokojnie jakąś uliczką na korepetycje, odmawiając brewiarz, gdy nagle otrzymał silny cios piłką. Nie przerwał i nie odwrócił nawet głowy, żeby *zobaczyć, czy było to przez przypadek, czy złośliwie*[220].

W dziesięć dni później, w Wielką Środę, poszedł spowiadać dziewczynki w internacie Kolegium świętej Izabeli. Wracał ulicą Duque de Medinaceli, kiedy zobaczył kilku chłopców bawiących się na chodniku przed Hotelem Palace. Już zaznajomiony z podobnymi doświadczeniami, przeszedł szybko na drugą stronę ulicy, jednak nie był w stanie uniknąć tego, co nieuniknione:

Wspaniały strzał i bum! w prawe szkło moich okularów, a następnie prosto w nos. Także nie odwróciłem głowy. Wyciągnąłem chusteczkę i spokojnie szedłem dalej, jednocześnie czyszcząc okulary [...]. *W jednej chwili zrozumiałem furię diabelską (jest to zbyt wielki zbieg okoliczności) i hojność Boga, który pozwala mu na mnie szczekać, ale nie ugryźć. Zrozumiałe byłoby co najmniej rozbicie okularów, gdyż cios, jaki dostałem, wcale nie był słaby... a być może także zranienie prawego oka. Nawet to pierwsze bardzo by mnie zabolało, ponieważ widzę, że wielkim problemem jest zapłacenie nawet za te nieliczne jazdy tramwajem wtedy, gdy koniecznie muszę z tego korzystać... W końcu Bóg jest moim Ojcem*[221].

Gdy się powiedziało „A" trzeba powiedzieć „B", jak pokazuje nam to inna Katarzynka:

Poniedziałek, 11 kwietnia. Wczoraj, gdy szedłem ulicą Álvareza de Castro - chodnikiem - odmawiając brewiarz, aby złapać „48" w kierunku szpitala, znowu dostałem mocno piłką. Roześmiałem się. Znudziło mu się[222].

Don Josemaría, z wielkim poczuciem humoru zauważa, że Bóg diabłu *pozwala na mnie szczekać, ale nie ugryźć*[223]. Także przy innej okazji poczuł bardzo wyraźnie, że piekło ryczało z wściekłości na Dzieło Boże. Zdarzyło się to o *dwunastej w południe pewnego słonecznego dnia, w pasażu Martíneza Camposa na rogu Castellany*[224]. Nie ma żadnych innych wyjaśnień, ponieważ rzeczywiście *odpersonalizował* Katarzynki z wydarzeń nadprzyrodzonych, które dotyczyły jego osobiście. Jednak prawdopodobnie wydarzenie to zostało opisane w zapisce sprzed kilku tygodni, gdzie czytamy:

Piekło wścieka się, ryczy i burzy, ponieważ Szatan przewiduje, jak wiele dusz Dz. B. [Dzieło Boże]*zaprowadzi do Jezusa i całość jego działań na tym świecie, które ma na celu rzeczywiste panowanie Chrystusa nad całym społeczeństwem:* Regnare Christum volumus![225]

---

[1] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325 ; Álvaro del Portillo, *Sum.* 249 ; Joaquín Alonso, PR, s. 1738.

[2] Por. *Apuntes,* nr 620 i 656. Udzielać korepetycji nie można było w sposób stały, gdyż nie pozwalał na to sam charakter tego typu zajęć: były okresy, kiedy bardzo trudno było znaleźć uczniów, zainteresowanych zajęciami u danego nauczyciela. Z tego powodu zdarzały się okresy, kiedy potrzeba było pieniędzy, aby zapłacić pilne należności, a don Josemaría nie miał uczniów. W jednej z takich chwil posuchy, kiedy nie widział wyjścia, zaproponowano mu jedne korepetycje. Przyjął je, a następnie zapisał: *To pozwoli mi zapłacić za mieszkanie (w tym miesiącu już nie byłem w stanie tego zrobić) oraz za wpisowe Guitína* [jego brata Santiago] *w Instytucie. Bogu niech będą dzięki* (ibidem, nr 620).

Indywidualne korepetycje wymagały czasem prowadzenia notatek, załatwiania formalności akademickich, a nawettowarzyszenia uczniomw podróżach na egzaminy do innych miast. W liście skierowanym do Pou de Foxy, z 8 IV 1932 r., don Josemaría wspomina właśnie o jednej z takich podróży.

[3] Por. list Isidoro Zorzano, 9 XII 1928 (AGP, IZL, D-1213, nr 3).

[4] Por. akademickie akta osobowe... oraz apendyks XII.

[5] *C7,* 7 III 1930. Z powodu nagromadzenia prac i aktywności, zajmowanie się pracą doktorską stawało się coraz trudniejsze.

[6] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 485.

[7] *C 28,* 8 IV 1932.

[8] *Apuntes,* nr 1676.

[9] Josefina Santos, AGP, RHF, T-052555, s. 2

Tak zwana kaplica biskupia w Madrycie została ufundowana w 1520 roku przez Francisco Vargasa y Carvajala, sekretarza i doradcę Królów Katolickich, a następnie Karola V oraz przez jego syna don Gutierre, biskupa Placencii.

[10] *Apuntes,* nr 39; por. ibidem, przypis 52.

[11] Por. *Apuntes,* nr 163. Taki był przypadek jednego sprzedawcy, którego wspomina w swych notatkach (por. ibidem, nr 444).

[12] Ibidem, nr 137.

[13] Ibidem, nr 200.

[14] Ibidem, nr 179, przypis 193.

[15] Ibidem, nr 164. Notatka ta nosi datę 27 czerwca 1932. Założyciel mówił przy innych okazjach o *tajemnicy kształtowania się* (por. ibidem, nr 205, przypis 225) oraz o *Dziele nienarodzonym* (por. ibidem, nr 89).

[16] Ibidem, nr 67.

[17] Ibidem, nr 1867.

[18] Por. ibidem, nr 1310 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 542.

[19] Wśród kapłanów, z którymi dawniej się konsultował, znajdowali się: don Norberto, drugi kapelan Patronatu, *pewien kanonik z Tarazony, który następnie przeniósł się do Toledo,* czyli prawdopodobnie don Ángel del Barrio, który był kanonikiem w Tarazonie (por. E. Subirana, op. cit., 1928, s. 453), a następnie kapelanem kaplicy królewskiej (istnieje list od don Ángela datowany w Toledo 18 sierpnia 1944, skierowany do don Josemaríi, w którym przypomina o ich wzajemnych stosunkach oraz o „niepokoju", który go przepełniał w roku 1928; por. oryginał w AGP, RHF, D-12807); don Josemaría wspomina także o *księdzu walencjaninie* oraz o *młodym zakonniku ze Zgromadzenia Świętej Rodziny*. Por. *Apuntes,* nr 1864 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 327.

[20] *Apuntes,* nr 1864.

[21] Ibidem, nr 1866. Zostało to napisane w 1948 roku, bez zaglądania do punktu 73 *Zapisek*, sporządzonego przed 26 lipca 1930, który mówi dosłownie: *W niedzielę 6 lipca wręczyłem ojcu Sánchezowi fiszki w Patronacie, kiedy przyszedł tam na egzaminy z Zachowania Wiary. W poniedziałek 21 tego miesiąca, w Chamartín, ojciec zwrócił mi te notatki i zgodził się być moim kierownikiem duchowym. Laus Deo!* [Chwała Bogu - przyp. tłum.].

[22] Ibidem, nr 1868.

[23] Ibidem, nr 1867.

[24] Por. ibidem, nr 21, a także: ibidem, nr 73. Wcześniej niż 6 lipca 1930 mówi w różnych miejscach o *Dziele Bożym* (por. ibidem, nr. 32 oraz 38) albo o *Dziele Boga* (por. ibidem, nr. 4 i 72).

[25] Ibidem, nr 26. Jak komentował ten punkt ksiądz prałat Álvaro del Portillo: „Przy innej okazji Ojciec wyjaśnił nam, że kiedy usłyszał ojca Sáncheza mówiącego o Dziele Bożym, połączył tę nazwę z zasadniczym przesłaniem Dzieła, aby uświęcać pracę, przemieniając je w modlitwę. W tym nowym rozumieniu nazwa *Dzieło Boże* nie wydało mu się już czymś próżnym, ale w doskonały sposób logicznym. Uznał ponadto, że tak jak o tym napisał, jest to zgodne z rozkazem Bożym, by właśnie tak się ono nazywało: Dzieło Boże, *Opus Dei*" (ibidem, przypis 146).

[26] Por. ibidem, nr 66.

[27] Damą, o której mowa, była donia Karolina Carvajal, siostra hrabiego de Aguilar de Inestrillas. Co do działań na dworze, znajdujemy odniesienia w liście skierowanym doń przez jednego z naśladowców założyciela Opus Dei. W liście Isidoro Zorzano do don Josemaríi (Malaga, 26 I 1931) czytamy: „powiedz mi, jak idą sprawy na dworze" (por. AGP, IZL, D-1213, nr 13).

[28] Don Pedro Poveda Castroverde był założycielem zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy *(Teresianas).* Urodził się w Linares (Andaluzja) w 1874. Zyskał święcenia kapłańskie w 1897 roku. Został profesorem seminarium w Guadix (prow. Granada). W 1906 roku został przeniesiony do Asturii, gdzie rozwinął intensywną działalność pedagogiczną i założył w 1911 roku dwie szkoły wyższe w Gijón i

Oviedo. W 1921 został członkiem Kaplicy Królewskiej w Madrycie. W 1931 roku został nominowany Sekretarzem Jurysdykcji Pałacowej (*Secretario de la Jurisdicción Palatina*). Został zamordowany z powodu nienawiści do wiary 28 lipca 1936 roku. Jego proces kanonizacyjny rozpoczął się w 1955 roku. Faza diecezjalna została zakończona w 1958 roku, a w 1980 Kongregacja do spraw Świętych wydała dekret wszczynający postępowanie. Por. A. Serrano, *La estela de un Apostol.*, Madrid 1942; S. de Santa Teresa OCD, *Vida de d. Pedro Poveda Castroverde,* Madrid 1942; Flavia Paz Velázquez, „Cuadernos Biográficos", wyd. Narcea, 1986, 1987 etc. Beatyfikacja Pedro Povedy przez Jego Świątobliwość Jana Pawła II miała miejsce 10 października 1993 roku.

[29] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 240 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 3250. „Stanowisko to było celem, o który ubiegało się wiele osób" – tłumaczy prałat Echevarría i dodaje: - „Pod wpływem tej rozmowy między oboma duchownymi narodziła się głęboka przyjaźń, pomimo różnicy wieku, która między nimi istniała. D. Pedro Poveda dzwonił wielokrotnie do d. Josemaríi, aby zwierzyć mu się po bratersku, aby prosić go o radę i pomoc w posłudze kapłańskiej".

[30] W swoich *Zapiskach* pod numerem 192 opowiada, że po odrzuceniu stanowiska honorowego kapelana dworu *markiza de los Álamos, María Luisa Guzmán, María Machimbarrena oraz jej siostrzenica Maruja (córka tej pierwszej) we cztery towarzyszyły mi do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby przedstawić mnie Podskeretarzowi d. José Martínezowi de Velasco. A w ciągu czterech dni nastała republika… W zeszły piątek* [17 IV 1931] *w domu Aguilarów de Inestrillas przedstawiono mnie pani Martínezowej de Velasco, która powiedziała mi nawet – a widać było, że mówi prawdę – że jej mąż żałował, że nie starczyło mu czasu, aby ulokować jakiegoś swego krewnego i mnie.*

[31] *Apuntes,* nr 192.

[32] Paczka zawierająca *Zapiski wewnętrzne* pojawiła się w archiwum Prałatury wraz z innymi, opatrzona osobną kopertą, w której znajdowało się pismo założyciela następującej treści: *W każdym przypadku, po mojej śmierci te papiery – podobnie, jak zeszyty zawierające moje* Zapiski wewnętrzne – *powinny trafić w ręce don Álvaro, zanim przeczyta je ktokolwiek inny, aby mógł on sporządzić konieczne przypisy, ponieważ ten mój syn jest jedynym, z którym już rozmawiałem na temat tych pism po wielokroć i jest w stanie szczegółowo skomentować wszystko i wyjaśnić wszystko to, co takich komentarzy i wyjaśnień wymaga. Mariano. Rzym, 2 września 1968 roku.*

[33] *Święci* – napisał w 1932 roku – *muszą być osobami niewygodnymi, mężczyznami czy kobietami – jak moja święta Katarzyna ze Sieny – którzy swoim przykładem i słowem stają się ciągłym powodem niepokoju dla sumień związanych z grzechem* (List z 9 I 1932, nr 73).

[34] *Apuntes,* nr 1862 (Rzym, 14 VI 1948).

[35] Ibidem. *Spaliłem zeszyt numer 1* – napisał na pierwszej karcie zeszytu nr 2. Powodem tego była obawa, że po przeczytaniu opisów nadprzyrodzonych wydarzeń tam zawartych, czytelnik wziąłby go za świętego, a był silnie przekonany, że nie jest nikim więcej niż zwykłym grzesznikiem (por. *Apuntes,*

przypis wstępny).

[36] *Apuntes,* nr 167.

[37] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 2.

[38] *Apuntes,* nr 713. W Katarzynce z 24 V 1932 czytamy: *Postanowienie: jeśli nie ma naprawdę takiej konieczności, nigdy nie będę mówił o swoich osobistych sprawach* (ibidem, nr 735). Prawdopodobnie spalił pierwszy zeszyt później niż latem, ponieważ napisał w innym miejscu – jak poprzednio postanowił – notatki z rekolekcji z 1932, które odbył w październiku tego roku (Po powrocie do Madrytu, po tym jak odbył rekolekcje w Segowii, napisze w *Apuntes*: *14 października 1932. Osobno zachowuję zapiski z moich rekolekcji;* por. *Apuntes,* nr. 839 oraz 1701). Ostatni raz, gdy pojawia się w *Zapiskach* odniesienie do istniejącego ich pierwszego zeszytu, jest notatka z 11 grudnia 1931 roku, w której mówi, że właśnie czyta *notatki z pierwszego zeszytu* don Linowi, innemu księdzu, aby pozwolić mu *dokładniej poznać Dzieło* (*Apuntes,* nr 470). Dzień wcześniej wspomina, że czytając powtórnie *pewien zapisek z pierwszego zeszytu Katarzynek,* zrozumiał nieznany aspekt swego życia duchowego (por. ibidem, nr 474).

[39] Ibidem, nr 996.

[40] Ibidem, nr 379.

[41] Ibidem, nr 1040.

[42] Ibidem, nr 446.

[43] Ibidem, nr 472 oraz 477.

[44] Ibidem, nr 475.

[45] Ibidem, nr 691.

[46] Ibidem, nr 1115. Także wyjątkowe jest to, co pisze np. 26 XI 1931: *Dziś, po Mszy Świętej, podczas dziękczynienia i potem w kościele kapucynów z Medinaceli, Pan zesłał na mnie deszcz łask. Spełniło się to, co napisano w Psalmie* "inebriabuntur ab ubertate domus tuae: et torrente voluptatis tuae potabis eos" [Sycą się tłuszczem Twojego domu, poisz ich potokiem Twoich rozkoszy -Ps 36<35>, 9- przyp. tłum..]. *Pełen radości z Woli Bożej, czuję, że odpowiadam mu wraz ze świętym Piotrem:* ecce reliqui omnia et secutus sum te [Oto opuściłem wszystko i poszedłem za Tobą - Mt 19, 27 - przyp. tłum..]. *A moje serce zdało sobie sprawę z* "centuplum recipies…" [stokroć otrzymasz, - Mt 19, 29 - przyp. tłum..]. *Rzeczywiście przeżyłem Ewangelię z tego dnia* (ibidem, nr 415).

[47] Ibidem, nr 619. Jest bardzo prawdopodobne, że wiele razy musiał skracać sobie drogę, przechodząc przez park Retiro, ale nie chodził tam na spacery (por. ibidem, nr 473).

[48] Ibidem, nr 618.

[49] Ibidem, nr 349. *Na szczęście* – komentował w wiele lat potem, kiedy

powtórnie przeczytał tę notatkę – *pomimo dziecięctwa duchowego, jakie wtedy przeżywałem, nie sporządziłem tych zapisek. A co najmniej nie pamiętam, żebym to spisał* (por. ibidem, przypis 334).

[50] Ibidem, nr 263.

[51] Ibidem, nr 311.

[52] Ibidem, nr 343.

* W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Święta Maryjo, stolico mądrości. Módl się za nami (łac.) – przyp. tłum..

[53] Ibidem, nr 471.

[54] Ibidem, nr 342.

[55] Ibidem, nr 13.

[56] Ibidem, nr 14.

[57] Ibidem, nr 116.

* *borrico sarnoso* – hiszp. parszywy osiołek - przyp. tłum..

[58] Ibidem, nr 313.

[59] Ibidem, nr 875.

[60] Ibidem, nr 15.

[61] Ibidem, nr 423.

[62] Ibidem, nr 423.

[63] Ibidem, nr. 458-459. Powodem napisania tej Katarzynki był nie tylko wybuch świętego oburzenia, ale raczej zalecenia dla kaplic, które w przyszłości będzie tworzyć Dzieło, w których – jak kończy się ta notatka – *uciekniemy od popadnięcia w podobne uchybienia wobec naszego Chrystusa-Króla.*

[64] Ibidem, nr 581; por. List z 24 III 1930, nr 21.

[65] *Apuntes,* nr 173.

[66] Rząd tymczasowy, utworzony 14 kwietnia, w którym znajdowało się dwu katolików i pięciu masonów, uznał siebie za rząd „o pełnych kompetencjach", ogłaszając Statut Prawny (*Estatuto juridico*), w którego artykule 3. zapisana jest jako zasada jego polityki wolność wyznania i kultu (por. *Gaceta de Madrid,* nr 105, 15 IV 1931, s. 195).

Kler i katolicy zaakceptowali ze spokojem fakty i nowy porządek polityczny, chociaż z obawą przed antyklerykalnym charakterem sił republikańskich. 24 kwietnia nuncjusz papieski, prałat Tedeschini, wysłał list do wszystkich biskupów,

przekazując im kilka wskazówek, co do postawy, jaką mają zająć:

„Jest pragnieniem Stolicy Świętej, by Wasza Ekscelencja zaleciła kapłanom, zakonnikom i wiernym swojej diecezji, by szanowali powstałą władzę i podporządkowali się jej dla utrzymania porządku i dobra powszechnego" (por. F. de Meer, *La cuestión religiosa en las Cortes Constituyentes de la II Republica Española,* Pamplona 1975, s. 30-31).

Stolica Święta miała nadzieję, że rząd będzie respektować prawa Kościoła i obowiązujący konkordat.

[67] Partiami o największej liczbie deputowanych w Kortezach byli: socjaliści (117), Radykałowie (93), Radykalni Socjaliści (59) oraz Republikańska Lewica Katalonii (43). Pozostałe miejsca zajmowały niewielkie frakcje 9 partii (por. *República Española. Cortes Constituyentes,* Madryt 1932, s. 124). W całości zasiadało wIzbie 406 deputowanych.

W czasie wyborów prawica nie potrafiła lub nie mogła zorganizować się, dlatego też jej reprezentacja w Kortezach nie odpowiadała hiszpańskiej rzeczywistości.

[68] W dniach 11, 12, 13 maja zostało spalonych prawie 107 budynków sakralnych, niemal wyłącznie kościołów i klasztorów. Policja obecna przy podpaleniach nic nie zrobiła, by powstrzymać zrewoltowany tłum, chociaż już dzień wcześniej wiedziała o zbliżających się zamieszkach. Siły porządkowe towarzyszyły spaleniu kościoła na ulicy Flor, nie interweniując. Ta bezczynność władz sprawiła, że podpalenia powtórzyły się w wielu innych miastach Hiszpanii, bez przeszkód ze strony sił porządkowych.

Wszystko było przygotowane, by wandale mogli działać bezkarnie. Już w przeddzień we wszystkich komisariatach policji w Madrycie pojawił się okólnik, podpisany przez najwyższego dowódcę policji, który zabraniał używania przeciwko inspiratorom wydarzeń innych środków poza perswazją (por. F. Narbona, *La quema de conventos.,* Madryt 1954).

[69] Podpalenia klasztorów i kościołów z maja 1931 nie były wydarzeniem wyjątkowym, powtarzały się niezliczoną ilość razy w okresie II Republiki: w styczniu 1932 roku w Saragossie, Kordobie i Kadyksie, w kwietniu 1932 roku w Sewilli, w lipcu w Granadzie, w październiku w Kadyksie, Marchenie i Loji, w grudniu 1933 roku podpalono w Saragossie 10 kościołów i klasztorów oraz 6 kościołów w Grenadzie itd. Wszystko to, zanim doszło do wydarzeń rewolucyjnych w Asturii w roku 1934 oraz podpaleń w całej Hiszpanii, jakie miały miejsce podczas kilku miesięcy rządów Frontu Ludowego w 1936 roku, tuż przed wojną domową (por. A. Montero, *Historia de la persecucion religiosa en España,* ob. cit., s. 26-27).

[70] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 28.

Projekt konstytucji został oficjalnie przyjęty 18 sierpnia. Do zagadnień religijnych odnosiły się artykuły: art. 3: „Nie istnieje religia państwowa"; art. 24, który podporządkowywał wszystkie wyznania religijne ustawom ogólnym państwa i deklarował, że „Państwo rozwiąże wszystkie zakony i znacjonalizuje ich dobra"; art. 25, mówiący o wolności wyznania i ograniczeniach sprawowania kultu; art.

41 dopuszczający rozwody oraz art. 46 i 47 na temat nauczania.

Dało to powód do wydania dwu istotnych dokumentów na temat stosunków Kościół-państwo: Listu pasterskiego kardynała Segury (15 VIII 1931) oraz Posłania prowincji kościelnej w Tarragonie. W tych dokumentach potępiona zostaje doktryna rozdziału państwa i Kościoła oraz laicyzm, zgodnie z doktryną papieża Leona XIII. „List pasterski kardynała Segury i posłanie biskupów tarragońskich stały się - w sferze zasad - deklaracją zupełnej nieprzystawalności Kościoła do Konstytucji, którą proponowano dla Republiki" (F. de Meer, ob. cit., s. 84-85).

[71] Na temat debaty parlamentarnej wokół artykułu 26 Konstytucji (art. 24 jej projektu) przyjętego 14 października, por. F. de Meer, ob. cit., s. 129 i nn.

Jak tylko znana stała się ostateczna redakcja oraz fakt przyjęcia art. 26 Konstytucji, papież Pius XI wysłał telegram, datowany na 16 października, do hierarchii i „wiernych synów Kościoła w Hiszpanii", protestując przeciwko obrazie skierowanej przeciw „najświętszym prawom Kościoła, które są prawami Boga i dusz" i zapraszając wszystkich, by „jednoczyli się z jego intencjami podczas celebracji Najświętszej Ofiary w niedzielę Chrystusa Króla, aby skończyło się wielkie cierpienie, które spadło na Kościół i naród hiszpański" (por. „Boletin Oficial del obispado de Madrid Alcalá", nr 1546, 1931, s. 405-406).

[72] Zbiorowy list pasterski episkopatu hiszpańskiego nosił datę 20 grudnia 1931 r., ale nie został ogłoszony w diecezjach przed 1 stycznia 1932 r.

[73] Por. „Gaceta de Madrid", 3 VI 1933. Ustawa została przyjęta przez Kortezy 17 maja, ale musiała zostać zatwierdzona i podpisana przez Prezydenta Republiki, Alcalę Zamorę, który był niezdecydowany aż do 2 czerwca, kiedy podpisał tekst ustawy.

[74] Dokument Episkopatu rozpoczynał się od przypomnienia, jak hierarchowie hiszpańscy w swojej zbiorowej deklaracji z grudnia 1931 r. „wyrazili swoje najgłębsze odczucia wobec ekscesów Państwa, które gwałcą sumienie chrześcijańskie oraz prawa wyznaniowe", ponadto nie można było oskarżyć władz kościelnych o to, że podburzały swoich wiernych, których spokojne zachowanie się nigdy nie naruszało porządku publicznego. Następnie zostaje poddane analizie „okrutne traktowanie, z jakim spotyka się Kościół w Hiszpanii. Nie traktuje się go jako osoby moralnej i prawnej, uznawanej i cieszącej się szacunkiem w ramach ustanowionego porządku prawnego, lecz jako zagrożenie, którego ograniczenie i ostateczne usunięcie zamierza się przeprowadzić za pomocą norm prawnych i zaleceń porządkowych" (por. *Declaracióon del Episcopado con motivo de la ley de Confesiones y Congregaciones religiosas,* w: „Boletin Oficial del Obispado de Madrid Alcalá", nr 1585, rok 1933).

[75] AAS, 25 (1933), s. 275-276. Nowo wybrany arcybiskup Toledo Gomá wydał list pasterski *Horas graves* (12 VII 1933) w którym energicznie wskazywał, że „macki władzy państwowej wyciągają się na wszystkie strony i mogą już penetrować wszystko, będąc najprędzej posłuszne jedynemu myśleniu, które popycha je do zniszczenia Kościoła" (por. A. Montero, ob. cit., s. 32).

[76] Podstawy prawne zostały uczynione i zgodnie z duchem laickim i brakiem

poszanowania dla deklaracji na temat wolności ludzkich zostały włączone do przepisów samej Konstytucji, a ich wykonanie było obliczone na wzniecenie bratobójczej nienawiści. Faktycznie wybuchła ona podczas wojny domowej lat 1936-39.

Jak stwierdzi pierwszy premier rządu republikańskiego i prezydent Republiki Niceto Alcala Zamora, Konstytucja zapraszała do wojny domowej: „Stworzono konstytucję, która zapraszała do wojny domowej w sferze dogmatycznej, w której namiętności górowały nad sprawiedliwym umiarkowaniem, a także w sferze organicznej, w której improwizacja, niestabilna równowaga zastępują doświadczenie i mocną konstrukcję władz" (N. Alcala Zamora, *Los defectos de la Constitución de 1931*, Madrid 1936, s. 51).

Postawa hierarchii oraz katolikówhiszpańskich od początku polegała na respektowaniu władz konstytucyjnych. W tym względzie zostały wydane zalecenia przez biskupów każdej diecezji. W diecezji Madrid-Alcalá zostały one opublikowane w okólniku nr 93, *Sobre el respeto y obediencia a los Poderes constituidos,* który dostosowywał się do norm zaleconych przez Jego Świątobliwość za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá", nr 1534, 1 V 1931, ss. 173-175).

[77] *Apuntes,* nr 191. Notatka nosi datę 20 kwietnia 1931 r.

Na temat działań i wpływu masonerii na politykę laicyzującą w II Republice hiszpańskiej, por. Joaquin Arrrarás, op. cit., s. 107-111.

[78] *C 18*, 5 V 1931.

[79] Z datą 26 kwietnia 1931 r. biskup Madrytu, pod wrażeniem zajść z 14 kwietnia i ich antykościelnego charakteru, zadekretował, że, aby uniknąć przypadków świętokradztwa, w niektórych przypadkach ksiądz może używać stroju świeckiego (por. okólnik *Ad clerum sive saecularem sive reglarem circa usum vestis talaris,* w: „Boletín Oficial del obispado de Madrid Alcalá", nr 1534, 1 V 1931, s. 176-177).

Santiago Escriva de Balaguer, który miał wówczas 12 lat, wspomina: „Towarzyszyłem Josemaríi przy przenoszeniu Najświętszego Sakramentu z kaplicy Patronatu, na ulicy Nicasio Galleo, do domu Pepe Romeo, który znajdował się na samej ulicy Santa Engracia, na rogu Maudes, niemal przy Cuatro Caminos. Możliwe, że towarzyszył nam także Cortés Cavanillas, choć nie pamiętam tego dobrze. Z pewnością szliśmy na piechotę, ponieważ pamiętam otoczenie, ludzi przechodzących tuż obok itd. Josemaría był ubrany jak świecki, w garniturze Pepe Romeo i w szerokim berecie baskijskim, który przykrywał mu wielką tonsurę, jaką wówczas nosił. Po ulicy mogliśmy się poruszać, choć otoczenie było zrewoltowane, gdyż agitacja skupiała się w pobliżu klasztorów" (Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921, s. 12). Por. także Alvaro del Portillo, PR, s. 1353 oraz Mario Lantini, *Sum.* 3562.

[80] *Apuntes,* nr 202.

[81] Ibidem, nr. 724 i 573.

[82] W nocy 11, 12 i 16 maja (ostatni raz z powodu fałszywego alarmu) umieszczał Najświętszy Sakrament w domu rodziny Romeo. Por. *Apuntes*, nr 202.

[83] Ibidem, nr 424.

[84] Ibidem, nr 202. Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325; Joaquín Alonso, PR, s. 1738.

[85] *W trakcie tej kampanii, która jest prowadzona przeciwko zakonnikom, księżom i Kościołowi, potwierdziła się moja opinia, którą już wyraziłem w tych Katarzynkach, że istnieje tajna organizacja, która porusza lud, to wieczne dziecko, za pomocą prasy, ulotek, paszkwili, kalumni, propagandy ustnej. Później prowadzą go, dokąd sami zechcą: do samego piekła* (*Apuntes*, nr 331).

[86] Ibidem, nr 114.

[87] Ibidem.

[88] Ibidem, nr 210.

[89] Ibidem, nr 211.

[90] Ibidem, nr 212. Tekst jednej ze strofek brzmiał: „Gdyby księża i mnisi wiedzieli, jakie baty chcemy im sprawić, wspięliby się na chór i śpiewali: <<Wolność! Wolność! Wolność!>>.” Prawdopodobnie chodzi o ten właśnie fragment.

[91] Margarita Alvaro Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1.

[92] *C 18,* 5 V 1931.

[93] Wnioski były następujące:

a) Powinienem czytać jeden dziennik - „El Siglo”, gdyż jestem jego prenumeratorem.

b) Jeśli, nie kupując ich - powinienem zawsze żyć duchem ubóstwa - trafią do mych rąk inne czasopisma katolickie i będzie w nich coś interesującego, przeczytam je.

c) W żadnej gazecie nie będę czytał artykułów czysto literackich czy rozrywkowych;

d) Nie będę czytał czasopism ilustrowanych ani ich nie będę przeglądał [...] *Z wyjątkiem czasopism naukowych i - oczywiście - tych, które poświęcone są misjom katolickim.*

e) będę czytał „El Siglo” w dzień po jego opublikowaniu (*Apuntes,* nr 1726).

„El Siglo Futuro” był periodykiem tradycjonalistycznym, w którym pracował don Antonio Sanz Cerrada, ksiądz, przyjaciel don Josemaríi, który pisał pod pseudonimem „Fray Junípero”. Była to gazeta o orientacji katolickiej a ksiądz Josemaría czytał ją z powodu przyjaźni z jej redaktorem, chociaż nie zgadzał się z niektórymi poglądami prezentowanymi w tym periodyku (por. ibidem, nr 1691).

[94] Ibidem, nr 327. Notatka jest datowana na 15 X 1931.

[95] Ibidem, nr 222.

[96] Ibidem, nr 291. W miesiąc później wyzwiska w ogóle nie zakłócały już nawet jego spokoju zewnętrznego. Poniższe zdania napisał 26 X 1931:

Zauważyłem u siebie bardzo ciekawy proces. Coś na ten temat już wspomniałem. Dawniej wyzwiska mnie urażały. Później napełniały mnie radością. Teraz uśmieszki, kpiny i wyzwiska pozostawiają mnie tak spokojnym, jakby były skierowane do narożnika z wapna i kamienia (ibidem, nr 348).

[97] Ibidem, nr 590.

[98] Ibidem, nr 64.

[99] Ibidem, nr 23.

[100] Ibidem, nr 28.

[101] Ibidem, nr 92.

[102] Ibidem, nr 111. Ta trójca powtarza się w praktykach i celach jego życia wewnętrznego na różne sposoby. Na przykład czyniąc z tych trzech uwag trzy punkty swego codziennego rachunku sumienia (por. ibidem, nr 75) lub uznając je za trzy aspekty apostolstwa - apostolstwo modlitwy, pokuty i działania (por. ibidem, nr 129). Lub gdy pisał o nich w takiej notatce: *Modlić się, modlić się i modlić się, pokutować, pokutować i pokutować. A potem ... do pracy dla Jego całej chwały!* (ibidem, nr 154).

* Modlitwy do odmawiania przez członków Dzieła Bożego - przyp. tłum..

[103] Ibidem, nr 128.

Nacisk, jaki założyciel Opus Dei przykładał do nieustannej modlitwy i umartwienia, przenosił się na tych, którzy go poszli za nim. „Przekonuję się coraz bardziej - pisał Isidoro Zorzano - że tylko z Jego pomocą możemy osiągnąć nasz cel i że jest konieczne, byśmy z pomocą modlitwy, umartwienia i działania osiągnęli tę szczególną łaskę" (List Isidoro Zorzano do don Josemaríi, La Ronda, 27 X 1931; oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 18).

Te przemyślenia, jak można się przekonać z treści listów don Josemaríi do Isidoro Zorzano, są powtórzeniem otrzymanych nauk: *Musimy mieć solidny fundament, przede wszystkim w modlitwie i pokucie (umartwieniu)* (C 12, 23 XI 1930); *mam nadzieję, że sprawy się szybko uporządkują [...] aby do tego doszło, działaniu powinno towarzyszyć ukryte apostolstwo modlitwy i umartwienia* (*C 21*, 3 IX 1931).

[104] *Apuntes,* nr 106. Poruszająca jest jego wiara w wartość cierpienia niewinnych, jak to wyraża w jednej ze swoich Katarzynek: *Dzień Świętego Jana Ewangelisty, 1930: Dziś od rana ofiarowałem swoje wysiłki sympatycznemu Apostołowi, ukochanemu przez Chrystusa... Pan chciał uzupełnić moje największe ubóstwo cnót, dostarczając mi szesnastolatka chorego na gruźlicę: kiedy wychodziłem z jego domu (numer 11 przy ulicy Canarias), ofiarowałem tę cierpiącą duszę dziecka Apostołowi. I Święty Jan natychmiast mi się odpłacił.* (27 XII 1930)

(ibidem, nr 140).

[105] Ibidem, nr 522. Założyciel przypisywał także upadek poprzedniego dziennika modlitwie niewinnej „Głupiej Enriquety" (por. ibidem, nr 431 i Álvaro del Portillo, *Sum.,* 1189).

Nawet w *Zapiskach wewnętrznych* założyciel unikał używania pierwszej osoby. Opowiadając o tym wydarzeniu stara się przedstawić je możliwie bezosobowo, jako pomysł don Norberto, drugiego kapelana Patronatu (który z pewnością wiedział o tym wydarzeniu), jednak składnia daje poznać, kto tak naprawdę zainspirował Enriquetę.

Kierownikiem duchowym tej biednej kobiety w latach 1927 - 1931 był pewien ksiądz - pisze w innym miejscu. - *Była ona niedorozwinięta umysłowo, prostaczką bez wykształcenia, ale obdarzona nadzwyczajną subtelnością duszy. Nazywali ją „głupią Enriquetą". W tym czasie miał w Hiszpanii mocną pozycję pewien dziennik, gwałtownie antykatolicki, prowadzony przez grupę intelektualistów, który powodował wiele szkody w duszach i w Kościele. Pewnego dnia ten ksiądz - mocny swoją wiarą i pozbawiony innej broni - poprosił tę biedaczkę:* od tej chwili, dopóki ci nie powiem, módl się w jednej mojej intencji. *Intencją to było, by ten dziennik przestał się ukazywać, i w krótkim czasie dokonało się to, o czym wspomina Pismo:* quae stulta sunt mundi elegit Deus ut confundat sapientes (1 Kor 1, 27); *że Bóg wybrał głupców według świata, aby upokorzyć mędrców. Ten dziennik zbankrutował za sprawą modlitwy tej biednej głupiej kobiety, która wciąż modliła się w tej samej intencji. W ten sam sposób upadł i drugi i trzeci dziennik, które zastąpiły pierwszy i także krzywdziły dusze* (List z 7 X 1950, nr 12).

Inspiratorem „El Sol", „Crisol" i „Luz" był José Ortega y Gasset (por. Apuntes, nr 522; na temat historii i kryzysu tych gazet por. Gonzalo Redondo, *Las empresas políticas de José Ortega y Gasset. „El Sol", „Crisol" y „Luz"<1917-1934>,* Madryt 1970).

[106] Por. *Apuntes*, nr 302.

[107] Ibidem, nr 390.

[108] Ibidem, nr 430.

[109] Ibidem, nr 205.

[110] Ibidem, nr 244. [Por. *Kuźnia* , nr 39- przyp. tłum..]

[111] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 257 i 258.

[112] *Apuntes,* nr 207.

[113] Ibidem, nr. 208 i 209. Dzień świętego Efrena wypadał 18 czerwca; jednak don Josemaría nie opuścił swojej pracy aż do 28 października 1931 roku (por. *Apuntes,* nr 209, przypis 236). Nie pozostawił Patronatu, dopóki siostry nie znalazły zastępcy. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 257. Potwierdza datę opuszczenia patronatu fakt, że w rejestrze licencji kapłańskich pod datą 23 czerwca 1931 roku figuruje jako przypisany do kościoła świętej Barbary, a nie do Patronatu.

[114] List o. Luisa Tallady do don Josemaríi, 30 VI 1931 (oryginał w AGP, RHF, D-15399).

Damy Apostolskie miały w dzielnicy Chamartín nowicjat od 1929 roku; jego kapelan był przełożonym zakonu Świętej Rodziny w Madrycie (por. E Iturbide, *El Amor dijo si,* Pamplona 1962, s. 177). W tych latach nauczycielką w nowicjacie była Asunción Muñoz (por. ibidem, s. 175-176), która stwierdza, że często odwiedzał je także kapelan Patronatu (Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4).

Jak wynika z korespondencji z o. Luisem Talladą, don Josemaría znał także innych ojców ze zgromadzenia Świętej Rodziny w Madrycie.

[115] *Apuntes,* nr 689.

[116] Por. ibidem, nr 356 (Miravalles: markizowie de Miravalles, hrabiowie de Aguilar de Inestrillas). Jak napisał prałat Álvaro del Portillo, komentując to zdarzenie: „Chodziło o drobiazg bez znaczenia, jak mnie zapewnił nasz Ojciec, jednak Pan pozwolił, by bolało naprawdę mocno". (ibidem, przypis 338). Następnie poszedł pożegnać się z zakonnicami, nie tylko zapominając o tym co mu sprawiało ból, lecz prosząc je o przebaczenie: *Sprawy z Patronatem* [...] *uregulowałem, tak jak mi radził o. S. - bardzo serdecznie. Wróciłem prosić o przebaczenie za wszystko, co mogłem im popsuć moim charakterem, etc*. (ibidem, nr 363; o. S. to ojciec Valentín Sánchez Ruiz, jego spowiednik). Dla potwierdzenia szacunku i wdzięczności, jakie żywił dla Dam Apostolskich i ich działań por. Á. del Portillo, *Sum.,* 447; Javier Echevarría, *Sum.,* 2077).

[117] Por. Petycja przedstawiana przez don Josemarię ministerstwu pracy 26 I 1934, w Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato de Santa Isabel, akta osobowe don Josemaríi Escrivy, teczka 182/21.

[118] Pierwszą wiadomość na temat wakatu na stanowisku kapelana Świętej Izabeli ksiądz Josemaría otrzymał w lipcu, za pośrednictwem jednej z Pomocnic Dam Apostolskich, Cataliny García del Rey (por. *Apuntes,* nr 354).

Siostra Cecilia Gómez Jiménez, przytaczając opowieścizasłyszane w klasztorze, mówi: „Z tego, co słyszałam od sióstr, przyjście tu, by odprawiać Mszę Świętą, było narażaniem życia, w związku z tym nikt nie chciał przychodzić i dlatego pozostały bez kapelana" (Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6515).

[119] Por. José Luis Sáenz Ruiz-Olalde OAR, *Las augustinas recoletas de Santa Isabel la Real de Madrid,* Real Monasterio de Santa Isabel, Madrid 1990 oraz Leticia Sánchez Hernández, *El convento de Santa Isabel: Madrid 1589-1989,* w: „Real Fundación del Convento de Santa Isabel de Madrid", Patrimonio Nacional, 1990.

[120] Por. Dekret z 20 IV 1931 o Dobrach Własności Korony, *Gaceta de Madrid* (21-22 IV 1931) oraz dekret z 22 IV 1931, na mocy którego tworzy się Juntę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych dla zarządzania Patronatami dawnej Rodziny Królewskiej, „Gaceta de Madrid" (24 IV 1931).

Por. dekret z 20 XI 1931 o prowizji z wakatów w Patronatach Korony, „Gaceta de Madrid", (24 IV 1931). Istniejące wakaty lub te, które powstaną „zostaną

zaopatrzone przez Prezydenta Republiki lub Premiera na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych".

[121] Don Gabriel Palmer był Wikariuszem Generalnym jurysdykcji pałacowej, pod który podlegały Patronaty Królewskie; jego biura znajdowały się w Patronato de Buen Suceso (por. Archivo del Patrimonio Nacional, ibidem, teczka 2756/22).

Por. Pismo Consejo de Administración del Patrimonio de la República, skierowane do mons. Ramona Péreza Rodrígueza, Patriarchy Indii, z datą 2 II 1933, w sprawie przejęcia archiwum i biura dawnej Pro-Capellanía Mayor de Palacio (która spełniała wówczas funkcję jurysdykcji pałacowej), które znajdowały się przy ulicy Quintana 2 (Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, teczka 2756/22).

[122] Na temat obowiązków kapelana por.: Joaquín Alonso, PR, s. 1738; Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.*, 6510; Juan Jiménez Vargas, *Sum.,* 6703; Santiago Escrivá de Balaguer y Álbas, *Sum.,* 7328.

Don Buenaventura Gutiérrez Sanjuán, wyświęcony w 1904 roku w Toledo, uzyskał tytuł honorowego kapelana Jego Królewskiej Mości 29 I 1909 i został mianowany rektorem Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli 1 XII 1919. Sprawował tę funkcję, aż do chwili „gdy ustępuje 16 czerwca 1931 roku na polecenie ministra, które odwoływało cały personel podległy Kaplicy Królewskiej" (Archivo de Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato de Santa Isabel, akta osobowe don Buenaventury G. y S., teczka 182/20; por. E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430).

[123] Don José Cicuéndez Aparicio, dyrektor Akademii Cicuéndez, został w 1910 roku nominowany na kapelana Świętej Izabeli. Zmarł w Villa de don Fadrique w listopadzie 1932 (por. akta personalne don José Cicuéndez, w Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato Santa Isabel, teczka 182/17; por. także E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430).

[124] Por. pismo skierowane do don Juana Causapié, Mayordomo de la Fundación, Hospital e Iglesia del Buen Succeso, przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, potwierdzające jego nominację na stanowisko tymczasowego Rektora Administratora, podpisane przez dr Cifuentes, Madryt, 9 VII 1931 (w: akta osobowe don Juana Causapiée, Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, teczka 178/73); por. także E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430.

[125] *Apuntes,* nr 225.

[126] Ibidem, nr 294.

[127] Ibidem, nr 387.

[128] Ibidem, nr 403.

[129] Ibidem, nr 497.

* A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie (łac.) - przyp. tłum..

[130] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 89.

[131] *Apuntes,* nr 217 oraz 218. W diecezji Madrid-Alcalá święto Przemienienia Pańskiego obchodzone było 7 sierpnia, ponieważ zostało przeniesione z 6 sierpnia – dnia świętych Justusa i Pastora, głównych patronów diecezji.

Stolicę Hiszpanii nazywano zawsze *Villa de Madrid* – (dosł. miasteczko Madryt – przyp. tłum.), a w okresie monarchii – *Villa y Corte* – (dosł. miasteczko i dwór- przyp. tłum.), ponieważ był on siedzibą dworu królewskiego. Kiedy ksiądz Josemaría pisał te słowa, kilka miesięcywcześniej ustanowiono republikę, dlatego używa określenia "dawna siedziba dworu" (*ex-Corte*).

Ofiarowanie Miłości Miłosiernej jest modlitwą bardzo popularną w tym okresie: "Ojcze Święty, przez wstawiennictwo Niepokalanego Serca Maryi, ofiaruję Ci Jezusa, Twego umiłowanego Syna oraz ofiaruję siebie samego, w Nim, przez Niego i wraz z Nim, we wszystkich Jego intencjach i w imieniu całego stworzenia" (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 337 oraz 1118).

Na temat nabożeństwa do Miłości Miłosiernej będzie mowa dalej w tym rozdziale.

[132] Na temat tej łaski świadczą, na podstawie osobistego przekazu założyciela Opus Dei: Álvaro del Portillo, *Sum.* 1711; Javier Echevarría, PR, s. 1698; Mario Lantini, *Sum.* 3741; Julián Herranz, PR, s. 982. Na temat idei pracy, jako środka uświęcenia i apostolstwa, stale obecnej w nauczaniu i pismach założyciela Opus Dei, por. np. List z 11 III 1940, nn. 11-13 oraz *To Chrystus przechodzi,* nr 14, 39, 105, 156, 183 (wyd. polskie, Katowice 1992).

[133] Ef 1, 10.

* Pragniemy Królestwa Chrystusa (łac.) - przyp. tłum..

** Cała chwała Bogu (łac.) - przyp. tłum..

* Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał - przyp. tłum..

[134] List z 11 III 1940, nr 13.

[135] *Apuntes,* nr 92.

* Byłem z tobą wszędzie, dokądkolwiek się udałeś - przyp. tłum..

[136] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 5.

** Byłem z tobą wszędzie, dokądkolwiek się udałeś, utwierdzając na wieki twoje królestwo [Jest to swobodna parafraza 2 Sam 7,9 oraz 12] – przyp. tłum..

[137] *Apuntes,* nr 273. We wcześniejszym zapisie, sprzed 7 września 1931 roku, napisał o Opus Dei:*Wypełni cały świat i rozciągać się będzie na całym globie* […] *tak, by cała ziemia stanowiła jednątrzodę i miała jednego Pasterza* (ibidem, nr 92 i 134).

* Niech chwała Pana trwa na wieki.

[138] List z 9 I 1932, nr 93.

[139] *Apuntes,* nr 629.

[140] Ibidem, nr 284. W instrukcji z 19 III 1934, nr 28 i 29, przywołana zostaje ta myśl, która wiąże się z notatką z 10 września 1931 (*Apuntes,* nr 277), w której don Josemaría odnosi się bezpośrednio do Dzieła i do każdego z jego członków. Powiada on tak:

Nasz Pan nie chce doraźnego trwania Jego Dzieła: prosi nas o uzyskanie osobowości trwałej, ponieważ chce, by w Dziele istniała grupa przybita do Krzyża. To Święty Krzyż pozwoli nam przetrwać, zawsze w tym samym ewangelicznym duchu, który przyniesie apostolstwo czynu, jak smakowity owoc modlitwy i umartwienia.

W ten sposób całe Dzieło, i każdy z jego członków z osobna, miało znowu żyć tą Bożą tajemnicą, o której mówi Święty Paweł w liście do Filipian (Flp 2, 5-11), *która stanowi najpełniejszą drogę nieśmiertelności i chwały: poprzez upokorzenie na Krzyż, a z Krzyża, wraz z Chrystusem, do nieśmiertelnej chwały Ojca.*

[141] *Apuntes,* nr 296 [por. *Kuźnia,*nr 1033, tłum. J. Jarco - przyp. tłum.].

[142] Ibidem, nr 317 i 326.

[143] Ibidem, nr 334,

Cofając się po kilku latach do wspomnień z tego dnia, napisze: *Najintensywniejszą modlitwę przeżyłem [...] w tramwaju, a potem, błądząc ulicami Madrytu, rozważając tę radosną rzeczywistość: Bóg jest moim Ojcem. Wiem, że nie mogąc się powstrzymać, powtarzałem:* Abba, Pater! *Przypuszczam, że brali mnie za wariata* (Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 22, przypis 28). Pan potwierdzał mu w jak najbardziej praktyczny sposób, że *ulica nie przeszkadza w dialogu kontemplacyjnym; zgiełk tego świata jest dla nas miejscem modlitwy* (List z 9 I 1959, nr 60).

Odnosząc się do synostwa Bożego, tego fundamentu duchowości Opus Dei, napisał: *Ten typowy dla naszego ducha rys narodził się wraz z Dziełem i w 1931 przybrał ostateczną formę: w chwilach po ludzku bardzo trudnych, w których miałem jednak pewność, że nastąpi to, co niemożliwe, to, czego dziś doświadczacie jako spełnioną rzeczywistość* (List 9 I 1959, nr 60).

[144] Ibidem, nr 60 oraz List z 8 XII 1949, nr 41; por. także Álvaro del Portillo,*Sum.* 1077 i 1297.

* Mt 5, 48.

[145] List z 24 III 1930, nr 2.

[146] Medytacja z 24 XII 1969.

[147] Medytacja z 2 X 1971.

[148] List z 8 XII 1949, nr 41.

[149] *Apuntes,* nr 357. Sama myśl, że można bać się Boga, sprawiała mu ból, jak sam przyznawał. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1030 i Javier Echevarría, *Sum.* 2517.

[150] Por. *Apuntes,* nr 358. Uspokoił go dopiero jeden z tych intensywnych przypływów miłości, które napełniły go wewnętrzna radością (por. ibidem, nr 358-359).

* Bojaźń Boża początkiem mądrości (łac.) – przyp. tłum..

[151] Ibidem, nr 364. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 1030; Mario Lantini, *Sum.* 3666; Ignacio Celaya, *Sum.* 5935; etc.

* Woda toruje sobie drogę wśród gór (łac.) [tłum. dosł. P.S.. Polskie tłumaczenia tego wersetu nie oddają właściwie intencji założyciela Opus Dei - przyp. tłum.].

[152] *Apuntes,* nr 476.

[153] Słowa homilii z 2 X 1968, przywołane w AGP, P02 1968.

[154] List don José Pou de Foxá do don Josemaríi, 20 XI 1931 (oryginał w AGP, RHF, D-15309).

[155]List od don Ambrosio Sanza do don Josemaríi, 17 XII 1931 (oryginał w AGP, RHF, D-15241).

Don Ambrosio Sanz Lavilla zyskał święcenia w Santander w 1911 r. Był doktorem teologii i prawa kanonicznego. Był kanonikiem w Barbastro od 1927 i profesorem seminarium w tym mieście do 1956, kiedy zmarł (por. E. Subriana, op. cit., 1928, s. 103).

W Katarzynce numer 423 czytamy: *Wczoraj napisałem do kanonika z Barbastro, don Ambrosio Sanza, z prośbą o modlitwę;* datowany jest ten zapis na w*igilię święta Apostoła Andrzeja* (*Apuntes* nr 421), tzn. na 29 listopada. Don Ambrosio twierdzi, że otrzymał list z 26 listopada. Poza zapomnieniem, możliwe jest także, że don Josemaría zaczął pisać list 26, zaś dokończył go i wysłał pocztą 28.

[156] *Apuntes,* nr 274 (9 IX 1931).

[157] Ibidem, nr 301 (30 IX 1931).

[158] Ibidem, nr 50.

[159] Ibidem, przypis wstępny.

[160] *Apuntes,* nr 307; por. Medytacja z 14 II 1964.

[161] *Apuntes,* nr 335.

* Z radością i pokojem (łac.) - przyp. tłum..

[162] Ibidem, nr 350.

[163] Ibidem, nr 351.

[164] Ibidem, nr 355.

[165] Ibidem, nr 356 (28 X 1931).

[166] Ibidem, nr 363.

[167] Ibidem, nr 387 (12 XI 1931).

[168] Ibidem, nr 388.

[169] Por. ibidem, nr 415.

[170] Ibidem, nr 416.

[171] Ibidem, nr 429.

[172] Ibidem, nr 426.

[173] Ibidem, nr 467.

[174] Ibidem, nr 493.

[175] Ibidem, nr 493.

[176] *W tym Madrycie* – mawiała, patrząc z chrześcijańskiego punktu widzenia donia Dolores- *przechodzimy czyściec*. Por. ibidem, nr 500 (23 XII 1950).

[177] Ibidem, nr 523.

[178] Por. ibidem, nr 564 (14 I 1932).

[179] Por. ibidem, nr 597 (15 II 1932).

[180] Ibidem, nr 596.

[181] Na temat prałata, por. Sebastián Cirac Estopañán, *Vida de Don Cruz Laplana, Obispo de Cuenca.,* Barcelona 1943.

[182] AGP, P01, 1979, s. 251.

[183] *Apuntes,* nr 598 (15 II 1932).

[184] Ibidem, nr 599.

[185] Ibidem, nr 587.

[186] List z 8 XII 1949, nr 41.

[187] *Apuntes,* nr 307.

[188] Ibidem, nr 328. Artykuł 26. Konstytucji (art. 24. projektu) przyjęty rankiem 14 października 1931 roku mówił: „Zostają rozwiązane te zakony, które w swych

statutach wymagają, poza trzema ślubami kanonicznymi, jeszcze specjalnego ślubu posłuszeństwa władzy innej niż prawomocna władza państwowa".

Nie było wątpliwości, w kogo został wymierzony ten cios. Dekretem opublikowanym 24 stycznia 1932 roku zostały rozwiązane ośrodki oświatowe, nowicjaty i rezydencje Towarzystwa Jezusowego. Por. Gonzalo Redondo, *Historia de la Iglesia en España (1931-1939).,* Rialp, Madrid 1993, t. 1, s. 164 i nast..

[189] *Apuntes,* nr 328. „Ten wizerunek Dzieciątka Jezus - komentuje prałat Á. del Portillo - stał się okazją dla naszego Ojca, by modlić się dużo i czynić wiele aktów miłości do Najświętszego Człowieczeństwa Jezusa. Prosił o to zakonnice, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, niańczył go, kołysał i tulił".

[190] Ibidem, nr 347. Dalej mówi w tej Katarzynce: *Pozwalasz mi czuć, że Dzieło Boże nie będzie miało jakiś szczególnych nabożeństw ani wizerunków, wyłącznie dla siebie, jakie zwykle mają różne rodziny zakonne (Miłość Miłosierna i jej doktryna mają charakter powszechny).*

Nabożeństwo do *Miłości Miłosiernej,* do której założyciel Opus Dei odwołuje się w tej Katarzynce, było jednym z jego prywatnych nabożeństw. Na podstawie świadectw pisanych, własnych i świadków, wiemy, że je praktykował od pierwszych lat pobytu w Madrycie (por. *Apuntes,* nr432 i 1380; Álvaro del Portillo, *Sum*. 1268). Każdego dnia czynił ofiarowanie Miłości Miłosiernej, po odprawieniu Mszy Świętej (por. *Apuntes,* n. 217; Álvaro del Portillo, *Sum*. 337, 1118 i 1119; Javier Echevarría, *Sum.* 2580; Joaquín Alonso, *Sum.* 4751). Także upowszechniał to nabożeństwo wśród innych osób, rozdając im lub wysyłając obrazki (por. *Apuntes,* nr 1029; José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 1).

Nabożeństwo do „Miłości Miłosiernej" jest uzupełnieniem i rozwinięciem nabożeństwa do Serca Jezusowego. Zrodziło się we Francji wokół osoby Świętej Teresy z Lisieux i jej drogi duchowego dziecięctwa. Było propagowane przez jedną z salezjanek - Marię Thérésę Desandais.

[191] *Apuntes,* nr 570.

[192] Ibidem, nr 435. następnego dnia (1 XII 1931) dodawał: *Dziecięctwo duchowe! Dziecięctwo duchowe nie jest duchową głupotą, ani słabością: jest drogą, rozumną i pewną, na którą dzięki swojej trudnej prostocie dusza powinna wchodzić i wytrwać, wiedziona za rękę przez samą dłoń Boga* (ibidem, nr 438).

[193] Ibidem, nr 574.

[194] Ibidem, nr 435.

[195] Ibidem.

[196] Ibidem, nr 437.

[197] Por. ibidem, nr 454, przypis 382. Rękopis oryginału, z grudnia 1931 roku, wysłał swemu spowiednikowi wraz z notatką, w której czytamy: *Dostarczam te karteczki napisane w tym celu, by popychać naszych przyjaciół na drodze kontemplacji* (por. AGP, RHF, D-04668). A 1 stycznia 1932r. napisze: *Wczoraj byłem*

u ojca Sáncheza. Zwrócił mi, z naniesionymi uwagami, karteczki na temat Różańca Świętego (*Apuntes,* nr 529).

Bardzo skromnie, z zamiarem przeznaczenia na prezenty, wydano ten tekst w 1934 roku w Madrycie, w drukarni na ulicy Juana Bravo 3, po uzyskaniu zezwolenia kościelnego. Na karcie tytułowej znajduje się napis: „Różaniec Święty" José María.

Pierwsze wydanie po wojnie domowej (José María Escrivá, „Santo Rosario", Gráficas Turia de Valencia) zostało wydrukowane prawdopodobnie w początkach października 1939, gdyż zezwolenie kościelne nosi datę 2 X 1939. To wydanie opatrzone już zostało wstępem Jego Ekscelencji biskupa Vitorii i ma format zeszytu.

Pierwsze wydanie przeznaczone do sprzedaży (Josemaría Escrivá de Balaguer, „Santo Rosario", wyd. Minerva, Madrid 1945), w przeciwieństwie do poprzednich, ma formę książki, w niewielkim formacie i pięknie ilustrowanej. Autor nieco rozszerzył tekst z 1934 roku w wypadku komentarzy do kilku tajemnic.

Wydanie polskie*: Różaniec Święty,* Tłum. A. Baranek, Katowice 1992 (wyd. 1. Katowice, 1984).

[198] Różaniec Święty, pierwsza tajemnica radosna.

Jedna z zapisek z 15 sierpnia 1931 roku wydaje się wskazywać, że już wcześniej od czasu do czasu przeżywał ten sposób kontemplacji: *Dzień wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 1931; Wczoraj i dziś narzucałem się, być może przesadnie, Najświętszej Panience, prosząc ją o opiekę nad Dz. B.* [Dziełem Bożym]. *Od dziś wieczorem odprawiać będę nowennę do naszej Matki, świętując jej Wniebowzięcie, w duszy i w ciele. Naprawdę, co za radość, wydawało mi się, że jestem obecny… z Trójcą Przenajświętszą, z Aniołami przy powitaniu ich Królowej, wraz ze wszystkimi świętymi, którzy wzywali Ją jako Matkę i Panią* (*Apuntes,* nr 228).

[199] Ibidem, nr 226 (13 VIII 1931). Późniejsze fragmenty związane z „Najświętszą Panienką od Pocałunków": ibidem, nr 239, 325, 488, 701 i 702.

[200] Ibidem, nr 484.

Prałat Á. del Portillo opatrzył to zdarzenie następującym komentarzem: „Nie było w zwyczaju naszego Ojca opowiadać o zdarzeniach o charakterze nadprzyrodzonym, które miały jakiś związek z jego osobą. Jednak tę anegdotę słyszałem od niego niejeden raz. Trzeba zauważyć, że nie była to pora na przywidzenia, ponieważ mocno świeciło słońce i było jeszcze wcześnie, trzecia po południu. Ojciec powiedział, co usłyszał od swego obrońcy: *Osiołek, osiołek*. Tego imienia, którego używał nasz Ojciec dla określenia samego siebie, nie znał nikt poza Panem Bogiem i jego spowiednikiem o. Sánchezem. Ojciec przypisał ten atak działaniu diabła, a obronę swojemu Aniołowi Stróżowi" (ibidem, nr 484, przypis 397).

[201] Ibidem, nr 485.

[202] Dzień świętych Młodzianków odpowiada mniej więcej *April-fool's day* w krajach anglojęzycznych, zaś żarty francuskim *poissons d'avril* i włoskim *il pesce d'aprile.*[albo polskiemu *prima aprilisowi* - przyp. tłum.].

[203] *Apuntes,* nr 516, 517 i 518.

[204] Ibidem, nr 528. „Opowiadała matka Carmen od Świętego Józefa, już nieżyjąca, która była zakrystianką w czasach, gdy don Josemaría był kapelanem, że znajdowało się w klasztorze, i do dziś tam jest, maleńkie Dzieciątko Jezus, które wynosi się do Kościoła jedynie w okresie Bożego Narodzenia do adoracji i że gdy podawały je księdzu Josemaríi przez okienko obrotowe, mogły słyszeć, jak odnosił się z wielka czułością i uczuciem do tej figurki i pozdrawiał ją, jakby była żywym dzieckiem. Kilkakrotnie Sługa Boży prosił je, by mu pozwoliły zabrać Dzieciątko do siebie do domu, aby mógł się przed nim modlić, i że potem zwracał to Dzieciątko do wspólnoty" (Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6511).

Zakonnice ze Świętej Izabeli ostatnio wydały obrazek Dzieciątka Jezus, z wydrukowanym na odwrocie następującym tekstem:

DZIECIĄTKO JEZUS PRAŁATA ESCRIVY.

„W Królewskim Klasztorze Augustianek Bosych wMadrycie- Atocha, pod wezwaniem Świętej Izabeli, ufundowanym przez błogosławionego Alonso de Orozco w 1589 roku, odnaleźć można ślady bogatej historii sztuki i świętości. Wśród jego skarbów, chociaż wiele z nich zostało spalonych podczas wojny domowej (1936-1939), przechowuje się niewielki wizerunek Dzieciątka Jezus, wyrzeźbiony w drewnie, w wieku XVII, jak się przypuszcza. Wystawiało się go dawniej i do tej pory się wystawia do uczczenia przez wiernych w okresie Bożego Narodzenia.

W tym klasztorze kapelanem i rektorem, od 1931 roku do 1946, był ksiądz prałat Josemaría Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei. Do tej pory wśród zakonnic kontemplacyjnych utrzymuje się bardzo żywa pamięć o tym młodym kapłanie, rozkochanym w Eucharystii i bardzo oddanym modlitwie. I zachowują także wspomnienie o szczególnej więzi, jaka zachodziła pomiędzy ojcem Escrivą i Boskim Dzieciątkiem. Wydaje się, że otrzymał on za jego pośrednictwem jakąś szczególną łaskę. Ojciec często brał ten już wtedy słynny wizerunek do własnego mieszkania, za zezwoleniem Przełożonej. Gdy go oddawał, wydawał się poruszony i radosny. W tym okresie doświadczył wielu przeżyć mistycznych i napisał książkę „Droga" (pod jej pierwszym tytułem „Rozważania duchowe"), a także niewielki traktacik „Różaniec Święty".

Aby kontemplować i adorować ten niewielki wizerunek Dzieciątka Jezus prałata Escrivy, do klasztoru Augustianek Bosych przybywają osoby z najbardziej odległych krajów".

[205] *Apuntes,* nr 560.

[206] Ibidem, nr 562. Ciągnie dalej:

Myślę, że czytałem ją już raz, ale nie przywiązując do niej wagi, nie pozostawiła ona, pozornie, żadnego śladu w mojej duszy. Dopiero Mercedes jako pierwsza

sprawiła, że zrozumiałem i zapragnąłem praktykować syntezę jej chwalebnego życia: ukryć się i zniknąć. Ale ten plan życia, który u niej był konsekwencją, wspaniałym owocem jej wewnętrznej głębokiej pokory nie jest niczym innym, koniec końców, niż istotą duchowego dziecięctwa. Zabrała mnie więc Tereska i zaprowadziła wraz z Mercedes, przez Maryję, moją Matkę i Panią, do Miłości Jezusa.

Jego punkt widzenia na tę drogę duchową wyraża jedna z Katarzynek z 2 I 1932: *Kiedy mówię w tych zapiskach, że Pan pragnie dla członków Dzieła, by zrozumieli i praktykowali życie dziecięctwemduchowym, nie jest moim zamiarem* ujednolicenie *dusz „Bożych ludzi". Wręcz przeciwnie […], widzę, że: 1. trzeba dać poznać wszystkim i każdemu z osobna spośród członków życie dziecięctwem duchowym; 2. nigdy nie będzie się naciskać, na żadnego spośród członków, by podążał tą drogą ani żadną inną określoną drogą życia duchowego* (ibidem, nr 535). Jak napisze później, nie narzuca swoim synom duchowym tej drogi, lecz ją zaleca (por. List z 8 XII 1949, nr 41).

[207] *Apuntes,* nr 543. 4 I 1932 roku.

[208] *Byłem jakby zakłopotany* - ciągnie tę Katarzynkę. - *Ponieważ pamiętałem tylko fragment rozdziału 21 świętego Mateusza i myślałem, że Jezus wjechał na oślicy do Jeruzalem. Otworzyłem zaraz świętą Ewangelię (ileż egzegezy mi brak!) i przeczytałem rozdział 11 św. Marka, wersety 2-7: Et ait illis: ite in castellum, quod contra vos est, et statim introeuntes illuc, invenietis pullumligatum, (…) Et duxerunt pullum ad iesum: et imponunt illi vestimenta sua, et sedit super eum (por. także Łk 19, 30 i 35; J 12, 14-15). R[egnare] Ch[ristum] V[olumus].* [I rzekł im: idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie oślę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział (…). Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swoje płaszcze, a On wsiadł na nie (łac.) - przyp. tłum.].

Dobre dziecko: mów Jezusowi wiele razy dziennie; kocham Cię, kocham Cię, kocham Cię…

Komentuje to prałat Á. del Portillo: „Była to odrobina miodu, którą Pan podał naszemu Ojcu, napełniając go radością i pokojem. Á propos komentarza Ojca (*Ileż egzegezy mi brak!*) warto zauważyć, że zawsze otrzymywał najwyższe oceny z egzegezy, którą studiował przez cztery lata. To, co się stało, polegało na tym, że Pan Bóg zamykał mu na kilka chwil oczy, aby musiał upewnić się, co do tych fragmentówi by później nie miał już wątpliwości; tak uważał na ten temat nasz Ojciec" (ibidem, przypis 451; por. Javier Echeevarría, *Sum.* 3272; Julián Herranz, *Sum.* 4029; José Luiz Múzquiz, *Sum*. 5853 oraz César Ortiz-Echagüe, *Sum.* 6902).

[209] *Apuntes,* nr 421.

[210] Ibidem, nr 606. Por. *Droga,* nr 933. Na temat tej myślnej wypowiedzi Naszego Pana mówi prałat Á. del Portillo, że „poruszyła bardzo naszego Ojca", nie dlatego, że słabł w modlitwie, lecz dlatego, że „Pan prosił go o więcej i tą wypowiedzią oświecił go, by zdał sobie sprawę *z wielu przeoczonych przeze mnie szczegółów"* (ibidem, przypis 496, por. Javier Echevarría, *Sum.* 3272, Julián Herranz, PR, s. 982; Ernesto Juliá, *Sum.* 4245; Giovanni Udaondo, *Sum.* 5083; Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6517; María Isabel Laponte, *Sum.* 5189).

[211] *Apuntes,* nr 653.

[212] Ibidem, nr 430.

[213] Ibidem, nr 582. Dalej mówi w tej notatce: *D. Norberto powiada mi wiele razy, że stracę to i będę cierpiał. Nie wierzę w to, Jezu. Nie możesz mi odebrać tego, co mi dałeś tak hojnie. Na wszelki wypadek, od tej chwili już na zawsze, mówię Ci: Niech tak będzie.*

[214] Ibidem, nr 690.

* Regnare Christum Volumus – Pragniemy Królestwa Chrystusa (przyp. tłum.).

[215] Ibidem, nr 618 Założyciel Opus Dei *uporządkował* swoje nabożeństwa w ciągu tygodnia: *Niedzielę poświęcę Trójcy Przenajświętszej. Poniedziałek, moim dobrym przyjaciółkom duszom czyśćcowym. Wtorek, Aniołowi Stróżowi i wszystkim innym Aniołom Stróżom, a także bez różnicy wszystkim pozostałym aniołom niebieskim. Środę, memu Ojcu i Panu - Świętemu Józefowi. Czwartek, Najświętszej Eucharystii. Piątek, Męce Jezusa. Sobotę, Najświętszej Maryi Pannie, mojej Matce* (ibidem, nr 568 - 18 I 1932).

Wspomniana Mercedes to zakonnica spośród Dam Apostolskich Najświętszego Serca Pana Jezusa zmarła w opinii świętości w 1929 roku, Mercedes Reyna O'Farril, już wcześniej wspominana. Don Josemaría miał zamiar napisać biografię siostry Mercedes siostry i przez pewien czas zbierał potrzebną dokumentację od jej rodziny. W jego archiwum listów znajduje się kilka listów do Donii Rosario Reyny de Ribas, siostry Mercedes (por. *C 2,* 21 VII 1929 oraz Listy 3, 4, 5, 6, 8, 9, 11 i 13).

W liście do Rosario Reyny z 28 I 1932, kiedy dowiedział się, że proszą o zwrot listów Mercedes, zwrócił się o przedłużenie wypożyczenia, aby mógł napisać pracę biograficzną, której odwlekanie wynika *po pierwsze z okoliczności politycznych, po drugie z powodu spalenia klasztorów, co zmusiło mnie do przeprowadzki i wyprowadzenia się z Patronatu; a wreszcie z konieczności zmagania się z życiem codziennym* [...]. *Z drugiej strony, jako że obecny czas nie jest właściwy dla wszczynania przedsięwzięć wydawniczych, także to przyczyniło się do powstrzymania mnie na drodze, którą sobie wyznaczyłem* (*C25,* 28 I 1932). Jak widać z późniejszych listów (por. *C 27,* 5 II 1932; *C 29,* 17 IV 1932; *C 37,* 1 X 1932), don Josemaría musiał zwrócić dokumenty, nie mogąc już pracować nad biografią Mercedes Reyny.

[216] *Apuntes,* nr 563.

[217] Por. ibidem, nr 618.

[218] Ibidem, nr 673.

[219] Ibidem, nr 556.

[220] Ibidem, nr 659 (13 III 1932).

[221] Ibidem, nr 671 (23 IIII 1932).

[222] Ibidem, nr 693 (11 IV 1932).

[223] Ibidem, nr 671.

[224] Ibidem, nr 482.

[225] Ibidem, nr 393.

Powrót do zawartości

Rozdział 7: Tworzenie się Dzieła

Tworzenie się Dzieła

1. Wśród chorych: „Wspaniała służba”

Pod koniec XVI wieku w Madrycie Habsburgów istniało w całym mieście aż 14 przytułków. Kapitan *Tercio de Flandes**, Bernardino de Obregón, zwany później „apostołem Madrytu”, był człowiekiem, który przekonał Filipa II, by ufundował jeszcze jeden ośrodek scalający poprzednie instytucje. W tym celu została utworzona specjalna Junta do spraw Szpitali i zamówiono projekt budynku u architekta Escorialu - Herrery. Wybranym miejscem były tereny przylegające do posiadłości Antonia Péreza, gdzie postawiono klasztor Świętej Izabeli, przylegający do Szpitala Męki Pańskiej, który był przeznaczony dla kobiet[1].

Rozpoczęcie prac nieuchronnie wiązało się z rozpoczęciem procesów i sporów. Nie należy się temu dziwić, ponieważ wraz z wywłaszczaniem fundacji, kaplic i kościołów, związanych ze szpitalami, wzrastała liczba skarg wnoszonych do instytucji kościelnych. Prace zostały wstrzymane na prawie sto lat i nie zakończyły się aż do czasów Karola III. Dawny szpital Męki Pańskiej został rozebrany w 1831 roku i na jego miejscu przy ulicy Atocha wzniesiono Wydział Medycyny Świętego Karola[2].

Kiedy ksiądz Josemaría wychodził ze Świętej Izabeli, stawał twarzą w twarz z imponującym frontonem Szpitala Ogólnego (*Hospital General,* zwanego także Szpitalem Prowincjonalnym), w którego budynku, w jednym z jego skrzydeł, znajdował się także Szpital Kliniczny, związany z Wydziałem Medycyny. Latem 1931 roku, kiedy jeszcze zupełnie nie zostawił pracy w Patronacie Chorych, kiedy spoglądał z zewnątrz na ten ogromny budynek, przychodzili mu nieodparcie na myśl chorzy, których zostawiał. Niepokoiła go perspektywa mającego wkrótce nadejść dnia rozstania z Damami Apostolskimi, które miało pozostawić w jego duszy niedającą się zapełnić lukę. (*Pan zechciał, bym w Patronacie Chorych odnalazł moje serce kapłana* - wyznawał)[3].

(Praca w szpitalach, obcowanie z cierpieniem, ofiarowanie bólu i modlitwy chorych wraz z ich łzami, stanowiły korzenie, dzięki którym założyciel Opus Dei czerpał nadprzyrodzoną żywotność w początkach Dzieła).

Mijały dni i 28 października 1931 roku ostatecznie porzucił Patronat Chorych Świętej Engracji. Tego samego dnia Bóg zaradził jego troskom, przekazując mu w spadku całe mnóstwo chorych do opieki:

Jeszcze jedna łaska Pana - napisze - *wczoraj ostatecznie musiałem zostawić Patronat, a wraz z nim - chorych: jednak Jezus nie chce, bym go zostawił i przypomniał mi, że jest przybity do łóżka szpitalnego…**[4]***

Bóg posłużył się zakrystianem Świętej Izabeli, Antonio Díazem, aby don Josemaría mógł kontynuować dzieła miłosierdzia wśród chorych. Zakrystian powiedział mu o Kongregacji Świętego Filipa Neri. To zgromadzenie, zwane filipinami, zajmowało się pielęgnacją chorych w Szpitalu Ogólnym[5]. Po zasięgnięciu informacji, ksiądz Josemaría skonsultował się ze swoim spowiednikiem i zanotował radośnie w swoich *Zapiskach: od przyszłej niedzieli zacznę zajmować tą wspaniałą służbą**[6]***. 8 listopada po raz pierwszy uczestniczył w posłudze zgromadzenia. Wedle konstytucji zgromadzenia wszyscy bracia byli świeckimi. Ich liczba dochodziła do 70 i spośród siebie wybierali oni Brata Przełożonego. Wówczas jeszcze w swych zwyczajach i ceremoniach stosowali w praktyce zapisy swych dawnych konstytucji. W niedzielę, punktualnie o godzinie czwartej po południu zjawiali się bracia, których liczba w 1931 roku była nieco większa niż 12 osób[7]. Ubierali się w czarny strój i udawali się do kaplicy Kongregacji, aby odprawić modlitwy. Potem rozdzielano zadania i parami, albo w grupach trzy-, czteroosobowych, rozchodzili się po wskazanych salach, odebrawszy wcześniej z depozytu konieczne narzędzia: ręczniki, miednice, mydło, bandaże, nożyczki…

W konstytucjach wskazywano, w jaki sposób filipini mieli pełnić swą posługę wśród chorych, która powinna charakteryzować się „wielką pokorą i szacunkiem, dostrzegając w każdym żywy wizerunek Chrystusa". Także tam wskazywano, w kolejnych rozdziałach, specyficzne zadania braci: „żeby ścielono chorym łóżka"; „aby mieli szczególną pieczę nad cierpiącymi", „aby myli stopy i obcinali włosy i paznokcie biedakom", „żeby, gdy będzie to konieczne, opróżniali nocniki" itd.[8]

W trakcie długich godzin spędzanych co dzień u wezgłowia chorego, zbratany z jego bólem, świadek jego cierpień, pocieszając go w jego stanie i gładząc jego nędze poprzez sakrament pokuty, ksiądz Josemaría doszedł do tego, by dostrzegać w osobach tych chorych ukochaną i cierpiącą postać Chrystusa. Chrystusa miłosiernego, Chrystusa cierpliwego, Chrystusa dźwigającego ciężar i okropność grzechów, Chrystusa niosącego razem z nami nasze cierpienia i męki. I ten kapłan, niczym drugi Chrystus, identyfikował się z chorymi w bólu i miłosierdziu. Pragnął dostrzec i ulżyć Chrystusowi obecnemu w osobach chorych. Pragnienie to zaprowadziło don Josemarię do szpitala. W Katarzynce z marca 1932 roku czytamy:

Dzieci i chorzy: gdy piszę te słowa - Dziecko, Chory - pragnę pisać je wielką literą, ponieważ dla zakochanej dusz są Nim samym[9].

Zgromadzenie wiodło żywot raczej apatyczny z powodu niewielkiej liczby braci, niedostatecznego ich przygotowania medycznego i wielu przeszkód, jakie napotykali w niesieniu swej posługi duchowej. Od chwili nastania Republiki środowisko szpitalne stało się nieprzyjazne i niemal agresywne. Odgłosy dochodzące z ulicy, niesione nienawiścią, docierały nawet do tego przybytku cierpienia, jak opisuje to jedna z osób towarzyszących don Josemaríi: „Była to bardzo ciężka i niewdzięczna praca. Środowisko antykatolickie przeniknęło swymi wpływami wszędzie i wielu chorych nas obrażało. Zajmowaliśmy się różnymi ich potrzebami: czesaniem, goleniem, obcinaniem paznokci, myciem i opróżnianiem spluwaczek. Strasznie mnie mdliło. Chodziliśmy tam w niedzielę po południu i wychodziliśmy, czując nudności"[10].

Z powodu braku miejsca chorzy byli stłoczeni na salach, na korytarzach

szpitalnych były także poustawiane łóżka[11]. Między nimi krążyli filipini, niczym tchnienie miłosierdzia, łagodząc zniechęcenie lub desperację pacjentów. Jeden z ich dawnych współbraci wspomina „ślad miłosierdzia", który zostawiał za sobą don Josemaría „podnosząc na duchu chorych i umierających".[12]

Wśród braci należących do zgromadzenia, którzy zajmowali się szpitalem w latach 1931-1932 znajdowali się Luis Gordon, Jenaro Lázaro, Antonio Medialdea. Luis był młodym inżynierem przemysłowym, dobrze sytuowanym, który kierował fabryką w Ciempozuelos, w pobliżu Madrytu. Jenaro, rzeźbiarz, miał 30 lat. Antonio Medialdea był pomocnikiem handlowym[13]. Inni bracia byli już w starszym wieku, tak jak ten staruszek, który stał na czele grupy, do której trafił owej niedzieli ksiądz Josemaría. Księdza zaskoczyło, że gdy staruszek kończył swą posługę na sali chorych, żegnał się po prostu „pobożnym barbarzyństwem": *„Bracia, niech Bóg da wam zdrowie ciała... (tu następowała dłuższa przerwa i potem ciągnął)... i ducha, jeśli trzeba"*[14].

W trakcie *tej wspaniałej służby,* w kontakcie z cierpiącymi ksiądz Josemaría dojrzewał i ubogacał się. Wrażenie, jakie miał po pierwszej niedzieli spędzonej wśród filipinów, oddaje w dwóch słowach: *Jestem podbudowany*. Notatkę tę powtórzy w trzy tygodnie później, gdy jego towarzyszem został niezwykły staruszek: *I zostałem podbudowany*[15]. Pomoc, jaką pod względem materialnym mogli służyć choremu - utrzymanie czystości i higieny - była rzeczywiście bardzo skromna. Natomiast wielkie znaczenie miała pomoc dla dusz, czasami dzięki prostemu gestowi miłości lub kilku słowom chrześcijańskiego pocieszenia. Poruszający był przykład pewnego Cygana, który hojnie przebaczywszy swoim wrogom zdecydował się pogodzić z Chrystusem, ponieważ, jak zanotował ksiądz: *dotarło do jego duszy to, co usłyszał od jednego z braci świętego Filipa, kiedy ten świadczył posługę innym chorym*[16]. Pewnej lutowej niedzieli jeden z braci przyszedł do don Josemaríi z wiadomością, że jeden z umierających nie chce przyjąć ostatniego namaszczenia:

Był to Cygan, pchnięty nożem w jakiejś burdzie - opowiada ksiądz. – *Natychmiast przystąpił do spowiedzi. Nie chciał puścić mojej ręki i - ponieważ nie mógł się podnieść – chciał, abym uniósł dłoń do jego ust, aby mógł ją ucałować. Jego stan był krytyczny: ekskrementy płynęły mu z ust. Naprawdę żal było nań patrzeć. Wielkim głosem zawołał, że nic więcej nie ukradnie. Prosił mnie o krucyfiks. Nie miałem go przy sobie i dałem mu różaniec. Owinąłem mu go wokół nadgarstka i całowałem go, wypowiadając słowa pełne bólu, gdyż obraził Pana Boga*[17].

Po tym, jak nim się zajął, kapłan udał się odprawić błogosławieństwo liturgiczne. Aż do następnego wtorku nie wiedział o śmierci tego człowieka i zanotował w swoich *Zapiskach:*

Pewien chłopak, brat św. Filipa, przyszedł, żeby mi powiedzieć, że Cygan zmarł budującą śmiercią. Powiedział między innymi, całując Krucyfiks przy różańcu: „Moje usta są zbyt zbrukane, żeby Cię całować". I wołał, by zobaczyły go jego córki i dowiedziały się, że ich ojciec był dobrym człowiekiem. Po to, bez wątpienia, powiedział mi: „Niech ksiądz da mi różaniec, żeby było widać, żeby było widać". - Jezu, już to zrobiłem, ale jeszcze raz ofiarowuję Ci tę duszę, za którą zaraz odmówię Wieczny odpoczynek...[18]

Don Josemaría zabierał na te niedzielne odwiedziny niektórych ze swoich młodych znajomych, których kierownictwo duchowe sprawował, jak José Romeo oraz Adolfo Gómez Ruiz. Do tych studentów przyłączali się ich przyjaciele i znajomi, jak Pedro, brat Adolfo i pewien student filozofii - José Manuel Doménech[19]. Około wpół do siódmej wieczorem kończyli obchód po salach i wraz z księdzem podążali spacerkiem do centrum miasta. Ci młodzi nie byli przyzwyczajeni do okropności szpitala. Wychodzili z żołądkiem wywróconym do góry nogami, z ubraniem trwale przesyconym szpitalnymi wyziewami i pamięcią pełną odpychających obrazów ropy, wydzielin i wszelkiego rodzaju nędzy. Ledwie wyszli na ulicę, niejeden wymiotował z odrazy. Bardzo wiele kosztowało ich powstrzymanie tej naturalnej odrazy, gdyż w domach cieszyli się z kolei dostatkiem i czystością. Taka była sytuacja Luisa Gordona, który jeździł do szpitala własnym samochodem.

Prawdopodobnie Luis czytał, co zostało napisane w konstytucjach filipinów. Że celem zgromadzenia jest praktykowanie cnót, „o ile prowadzi to do pociechy, zdrowia duchowego i cielesnego biednych, nie zaniedbując żadnej rzeczy, nawet najbardziej odpychającej i poniżającej, ofiarowując się i dokonując opróżniania nocników i spluwaczek, ścielenia i czyszczenia łóżek, i innych czynności, które doradza praktyka”[20]. Pewnej niedzieli przyszło mu towarzyszyć księdzu Josemaríi. Podczas gdy kapłan zajmował się pewnym gruźlikiem, poprosił Luisa, by opróżnił nocnik. Widząc w nim pełno plwocin, uchylił się z miną, zdradzającą chęć wymiotowania. Ale opanował się i, nie mówiąc ani słowa, poszedł do toalety na końcu sali. Zaraz za nim wyszedł don Josemaría, aby mu pomóc. Znalazł go w trakcie pracy: odkręcił kran i ręką odsłoniętą aż do łokcia czyścił nocnik, mówiąc równocześnie do siebie z zadowoleniem na twarzy: „Panie Jezu, żebym przynajmniej miał dobrą minę!”[21]

Historyczne przemiany zaburzyły rytm działalności, którą bracia prowadzili w Szpitalu Ogólnym. Począwszy od lata 1932 roku następuje przerwa w ich dziełach miłosierdzia. Niewątpliwie oficjalne zarządzenia dotyczące zajęć prowadzonych przez zakonnice i zakonników w szpitalach publicznych dotyczyły także filipinów. Rząd starał się zastąpić szarytki zawodowymi pielęgniarkami i personelem świeckim. Próbowano zerwać ostatecznie z działalnością charytatywną prowadzoną przez stowarzyszenia katolickie, jak np. przez Zgromadzenie Świeckich Świętego Filipa Neri, i rzeczywiście wydalono ze szpitala kapelanów[22].

Odwiedziny filipinów, przerwane w 1933 roku, zostały później wznowione. Zaś don Josemaría, który w kwietniu 1932 roku zapisał się do zgromadzenia, poprosił organ kierujący o potwierdzenie swej obecności w bractwie: „Rada Starszych - pisano w zaświadczeniu - postanowiła jednogłośnie podczas spotkania odbytego 10 czerwca, uznać księdza za członka naszej umiłowanej kongregacji, zgodnie z jego pragnieniem. Madryt, 10 czerwca 1934. Sekretarz: Tomás Mínguez”[23].

Jest bardzo prawdopodobne, że pragnąc odwiedzać chorych, wspomagał się prawami uzyskanymi od niepamiętnych czasów przez kongregację. Wszystko wydaje się wskazywać, że kiedy szpitale nie miały już kapelanów, których stanowiska zostały zlikwidowane przez rząd, don Josemaría starał się o uzyskanie jakiejś nominacji, jeśli nawet pozostałaby ona tylko na papierze[24], aby jednak opiekować się duchowo pacjentami Szpitala Ogólnego.

2. Szpital Królewski

Na mocy nowej republikańskiej konstytucji kościoły, stowarzyszenia i zgromadzenia zakonne miały być pozbawione pomocy finansowej ze strony państwa lub gmin. Nawet więcej, przewidziane zostało „całkowite zniesienie, w ciągu dwu lat, uposażenia kleru”[25]. Pomysł polegał na tym, by rozprawić się z Kościołem, jeśli nie w sposób gwałtowny, to poprzez wyniszczenie jego sług.

Jednym z duchownych, których dotknęły te zabiegi, był ksiądz José María Samoano, młody kapłan wyświęcony w 1927 przez biskupa Madrytu, który w 1931 roku sprawował funkcję kapelana w Szpitalu Królewskim[26]. Szpital ten znajdował się na północnym skraju miasta, siedem kilometrów od centrum, praktycznie odizolowany w samym środku pola. Jego nazwa - Narodowy Szpital Chorób Zakaźnych - wyjaśnia powód tej izolacji. Został on otwarty w 1925 roku. (Za *ancien régime'u* nazywano go Szpitalem Królewskim)[27]. W tym miejscu leczono przypadki epidemii oraz choroby zakaźne. Między innymi także gruźlicę, która zapełniała wówczas największą liczbę łóżek szpitalnych oraz niosła ze sobą największą liczbę zgonów.

2 stycznia 1932 roku matka Tornera ze Świętej Izabeli, na wyraźną prośbę kapelana, modliła się i umartwiała w intencji pewnego przedsięwzięcia, które zostało powierzone don Josemaríi. On sam w tym czasie, wraz z don Lino, innym młodym kapłanem, udał się do Szpitala Królewskiego, aby porozmawiać z tamtejszym kapelanem, księdzem Samoano, który niecierpliwie chciał dowiedzieć się, czym jest Dzieło. *Nie poszły na darmo modlitwy i umartwienia* - napisze w dwa dni później w swych *Zapiskach - już ten przyjaciel należy do Dzieła*[28]. (W tym czasie don Josemaría - jak zaraz zobaczymy - zyskał pierwszych naśladowców wśród kapłanów). Zdaniem założyciela Opus Dei to było wspaniałe osiągnięcie, powołanie pierwszej klasy, prawdziwy skarb dla pracy apostolskiej, a w końcu instrument dla poruszenia nieba, jak notował w swoich *Zapiskach:*

Wraz z José Marią Somoano mamy, jak się tutaj mówi, wspaniałe wejścia, *ponieważ nasz brat szczęśliwie potrafi skierować cierpienie chorych ze swego szpitala, aby Najświętsze Serce naszego Pana przyspieszyło rozwój swego Dzieła poruszone tak piękną ofiarą*[29].

Ksiądz Josemaría tak bardzo cenił tę modlitwę bólu i jej znaczenie dla rozwoju Dzieła, że jego zdaniem stanowiła ona wystarczający wkład, by przyjąć jakąś duszę do Dzieła:

D. Lino wczoraj mówił nam o pewnej chorej w Szpitalu Królewskim, której dusza, bardzo miła Bogu, mogła być pierwszym powołaniem zadośćuczynienia. Za wspólną zgodą wszystkich don Lino zdradził jej naszą tajemnicę. *Chociażby zmarła zanim zaczniemy działać oficjalnie - jest to możliwe, gdyż jest w złym stanie - jej cierpienia będą więcej znaczyć*[30].

Założyciel czuł się wewnętrznie poruszony przez Pana, aby pracować wśród chorych, kładąc fundament cierpienia w zadośćuczynieniu, właśnie w tym celu, aby wznosić Dzieło. Kiedy 7 marca 1932 roku don Lino zaproponował mu, by przyjął stanowisko kapelana „szpitala dla nieuleczalnie chorych, który znajdował się przy szpitalu Królewskim”, był bliski przyjęcia tej propozycji, co nie doszło do

skutku tylko z powodu oporu donii Dolores[31].

***

29 stycznia 1925 roku, kiedy właśnie ukończono pierwszy pawilon Szpitala Królewskiego, trafili doń pierwsi pacjenci: dwaj chorzy na gruźlicę płuc. Wcześniej niż oni i na trzy miesiące przed pojawieniem się dyrektora, znalazły się tam już szarytki. Na czele tych zakonnic stanęła siostra Engracia Echevarría, która pracowała nieprzerwanie w szpitalu do 1936 roku. Do tej wspólnoty należały jeszcze siostra Isabel Martín, pielęgniarka, zajmująca się apteką i pełniąca w różnych okresach funkcję zakrystianki kaplicy oraz siostra María Jesús Sanz, zajmująca się kuchnią i magazynami. Te trzy zakonnice poznały i spotykały się z don Josemarią, a w szczególny sposób ich przełożona, siostra Engracia, która szczęśliwym trafem pozostawiła świadectwo wielkiej wagi na temat tego okresu. Ze swobodą, na jaką pozwalało jej ukończenie dziewięćdziesiątego dziewiątego roku życia, siostra Engracia poczyniła istotną uwagę: „zachowuję z pełną jasnością wspomnienie tego okresu, nie tylko jeśli chodzi o daty, ale także jeśli chodzi o sprawy dotyczące charakteru i kalibru postaci oraz wydarzeń, jakie wtedy miały miejsce”[32]. Była to kobieta bardzo władcza i przenikliwa. Od razu zwróciła uwagę na tego młodego kapłana, który pojawił się w szpitalu w pierwszych miesiącach 1932 roku i był „kierownikiem duchowym” księdza Somoano. Nie mogła też nie zauważyć, że jego wizytom, poza tym, że były one dziełem miłosierdzia, towarzyszył zapał apostolski. Z tego powodu niejeden raz przysyłała do niego różne osoby, aby go poznały[33].

Wizyty don Josemaríi w szpitalu, które początkowo były sporadyczne, już wkrótce nabrały regularnego charakteru. W ciągu kilku tygodni zdał sobie sprawę z subtelności duszy księdza Somoano, u którego *już sama myśl, że bywali kapłani, którzy nieprzygotowani zbliżali się do ołtarza, wywoływała łzy Miłości i Zadośćuczynienia*[34]. Na wiosnę 1931 roku dochodziło do tak wielu profanacji, gwałtów i świętokradztw, że kapelan czuł się zobowiązany, by ofiarować swoje życie za Kościół w Hiszpanii. (Jedna z zakonnic słyszała ofiarowanie księdza Somoano w kaplicy, gdy ten nie był świadom jej obecności)[35]. Don Josemaría, który nic o tym nie wiedział, dziwił się, gdy kilka razy słyszał z jego ust zdania w rodzaju: „przyjdzie mi umrzeć wkrótce, sam zobaczysz”[36]. Bardzo zaintrygowany, chciał zapytać go na osobności o tę sprawę, ale nie nadarzyła się ku temu okazję.

Somoano zmarł w nocy w sobotę 16 lipca, po dwudniowej agonii, otruty. W poniedziałek odbył się jego pogrzeb i don Josemaría, który tak wiele nadziei wiązał z tym powołaniem, ofiarował je Panu. Umarł jako męczennik, otruty z powodu nienawiści do kapłaństwa. Po powrocie z pogrzebu założyciel Opus Dei zapisał w swych notatkach:

18 lipca 1932: Pan wezwał do siebie jednego z nas: José Maríę Somoano, wspaniałego kapłana. Zmarł jako ofiara miłości, w Szpitalu Królewskim (gdzie pełnił aż do końca funkcję kapelana, pomimo wszystkich laickich furii) w noc święta Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel - do której miał szczególne nabożeństwo, nosząc jej święty szkaplerz - a skoro to święto odbywało się w sobotę, jest pewne, że jeszcze tej samej nocy cieszył się widokiem Boga. Piękna dusza… […] *Jego życie, pełne zapału, zjednywało mu sympatię wszystkich, którzy z nim przestawali.*

Pochowano go dziś rano. [...] *Dziś chętnie* oddałem Jezusowi *tego członka Kościoła. - Teraz jest z Nim i będzie nam służył wielką pomocą. Pokładałem wiele nadziei w jego charakterze, prostym i energicznym: Bóg chciał go w niebie, niech będzie błogosławiony**[37]**.*

Don Josemaría poczuł się w obowiązku zapełnić lukę, jaka powstała po śmierci kapelana. „W tym okresie - wspomina siostra Engracia - zostaliśmy bez kapelana, w tych okolicznościach zjawił się przede mną d. Josemaría Escrivá de Balaguer, który był wtedy młodym kapłanem, ledwie skończył trzydzieści lat, i powiedział mi, bym nie martwiła się brakiem oficjalnego kapelana. Żebym dniem i nocą, jaka nie byłaby godzina, dzwoniła do niego, gdyby poważnie chory poprosił o Święte Sakramenty"[38]. Kapelan Świętej Izabeli musiał znaleźć czas w ramach swojego planu dnia, który i tak był już bardzo napięty. Przejeżdżał przez cały Madryt z południa na północ, z Atocha na Fuencarral i chodził polami na przełaj do szpitala, zjawiał się tam co wtorek, by spowiadać chorych. Jednak gdy wzrastała liczba penitentów i wizyty się przedłużały, poczuł się zmuszony, by jeździć tam spowiadać także w soboty[39].

Chorzy czekali w prawdziwym napięciu nadejścia młodego księdza. Oczekiwali odeń dodania odwagi, gestu, zwykłego uśmiechu, który ich rozpalał od wewnątrz. „Kiedy przychodził, by spowiadać i pomagać, ze swoim słowem i wskazówkami, do naszych chorych - opowiada siostra María Jesús - oni czekali na niego z radością i nadzieją. Widziałam, jak przyjmują ból i śmierć z odwagą i oddaniem, które umacniało wiarę tych, którzy ich otaczali"[40]. „Chorzy, którzy umierali w szpitalu nie czuli strachu przed śmiercią - zapewnia siostra Isabel. - Potrafili spojrzeć jej prosto w twarz, a nawet przyjmowali ją z radością". Zakonnica pamięta przypadek pewnej chorej dziewczyny, dla której jedynym pocieszeniem było wciąż spoglądać na fotografię swego narzeczonego, która stała u niej na stoliku nocnym. Don Josemaría rozmawiał z nią i wlał w nią takie pocieszenie, że więcej nie martwiła ją strata, jaką symbolizowała dla niej fotografia i umarła „w sposób święty"[41].

Prawie w każdą niedzielę i święto odprawiał mszę dla całego szpitala i głosił tam homilię. Jeśli była dobra pogoda mszę, odprawiano w ogrodzie, na wolnym powietrzu, chociaż sytuacja polityczna nie sprzyjała manifestacjom liturgicznym. Młody kapłan jednak nie unikał niebezpieczeństwa. „Gdy go poznałam - mówi na ten temat siostra Engracia - był młody, ale bardzo rozsądny, poważny i odważny"[42]. Swoim wyglądem i ubiorem dawał świadectwo swego stanu, nosząc zawsze sutannę. W otoczeniu istniało stałe wyzwanie wobec kapłana, jak można wywnioskować ze sposobu, w jaki umarł ksiądz Somoano i ze słów, jasnych i krótkich, siostry Engracii: „Nasz Szpital znajdował się w pewnej odległości od miasta. Dało się odczuć niechęć wobec kleru ze strony większości ludzi tam pracujących. D. Josemaría zawsze zachowywał się spokojnie, lecz stanowczo. Widać było z tego, że ma dar rządzenia. Był człowiekiem podchodzącym bardzo spokojnie do wszystkiego"[43].

Chodzenie do Szpitala Królewskiego po otwartej przestrzeni w stroju duchownego oznaczało wystawianie się na wyzwiska i kamienie. („W nas - mówi z przykrością siostra María Jesús - rzucali kamieniami bardzo często"[44]. Don Josemaríi nie okazywano większych względów). A w samym szpitalu kapłan był narażony na zarażenie przez chorych. Aby spowiadać na tych wspólnych salach, trzeba było

nachylić ucho do ust, narażając się na rzężenie konających, plwociny i kaszel gruźlików.

Historia trzech sióstr García Escobar może dać lepsze wyobrażenie na temat tego, czym w tym okresie była gruźlica. W Hornachuelos, miejscowości w prowincji Kordoba, mieszkała rodzina, która miała trzy córki: Braulię, Benilde i Maríę Ignacię. Braulia, studiując pedagogikę w *Escuela Normal* w Kordobie, zaraziła się od jednej z koleżanek z pensji gruźlicą. Rodzina natychmiast poprosiła o miejsce w Szpitalu Królewskim. Czas mijał i zanim zwolniło się łóżko, zachorowała także María Ignacia, zarażona przez siostrę. W obliczu powagi jej stanu zdrowia zajęła w 1930 roku miejsce pierwotnie przeznaczone dla Braulii. Jej choroba była już nieuleczalna. Choroba i ból trawiły jej ciało powoli i nieodwracalnie[45].

To o Maríi Ignacii mówiły słowa zanotowane przez don Josemaríę: *dusza bardzo miła Bogu, mogła być pierwszym powołaniem zadośćuczynienia.* Wiosną 1932 roku została przyjęta do Dzieła, gdyż ksiądz Josemaría był poruszony tym, w jaki sposób ofiarowywała ona swoje cierpienie Panu, w intencji tego, by przyśpieszyć dojrzałość przedsięwzięcia apostolskiego, w którym współpracował ksiądz Samoano. Wkrótce jej siostry dowiedziały się, że należała do Opus Dei. W ciągu kilku miesięcy przeniosły się one do Madrytu, aby towarzyszyć Maríi Ignacii, gdyż jej zgon zbliżał się nieuchronnie. Wielokrotnie podczas swych wizyt don Josemaría zastawał je na salach szpitalnych. „Zwróciły moją uwagę - mówi Benilde - radość i spokój tych wszystkich kobiet, matek rodzin, biednych, oddzielonych od swych dzieci z powodu swej zakaźnej choroby, które jak tylko wchodził don Josemaría, napełniały się głębokim szczęściem”[46].

Założyciel Opus Dei troszczył się pieczołowicie o to nieocenione powołanie, zachęcając chorą do zadośćuczynienia i ofiarowując Panu okrutne cierpienia, jakie znosiła. W dni, gdy odwiedzał ją ksiądz, chora nie mogła powstrzymać wielkiej radości. Radość Maríi Ignacii - opowiada jej siostra Braulia – rzucała się w oczy i ona sama nie zwlekała z podzieleniem się wielką nowiną: „Był tutaj don Josemaría. Jestem bardzo szczęśliwa”[47].

Przez jeden rok była w Dziele, wierna swojemu powołaniu, kiedy nastąpił ostatni akt jej cierpień. „Byłam przy niej dzień i noc - wspomina jej siostra Braulia. - Miała straszne bóle. Cała, od stóp do głów, pokryta była wrzodami; ostatni odcinek kręgosłupa miała zdeformowany i straszliwie wysadzony. Zapadła się w sobie, nawet wydawała się dużo mniejsza. Clarita, pielęgniarka, bez niczyjej pomocy mogła ją podnieść”[48].

W maju rozpoczął się okres najintensywniejszego całopalenia przebłagalnego i w ciągu kilku dni, jak czytamy w *Zapiskach wewnętrznych,* kapłan udzielił jej wiatyku:

Świętego Izydora - 15 V 1933: Wczoraj udzieliłem Najświętszego Wiatyku mojej siostrze Maríi Garcíi. Jest to powołanie przebłagalne. Chora na gruźlicę, została przyjęta do Dz. [Dzieła] *z błogosławieństwem Pańskim. Piękna dusza. Uczyniła przede mną spowiedź generalną zanim przyjęła komunię. Do Szpitala Królewskiego towarzyszył mi Juanito J. Vargas. Ta nasza siostra kocha Wolę Bożą: widzi w swej długiej, ciężkiej i złożonej chorobie (nic w niej już nie jest zdrowego) błogosławieństwo i dowód na wybraństwo przez Jezusa, i chociaż w swej pokorze*

zapewnia, że zasłużyła na karę, straszny ból, który czuje w całym organizmie, przede wszystkim z powodu wewnętrznych zrostów, nie jest karą, lecz łaską[49].

Cztery miesiące na krawędzi śmierci, a potem notka nekrologowa informująca o śmierci Maríi Ignacii innych członków Dzieła:

W wigilię Podwyższenia Świętego Krzyża, 13 września, zasnęła w Panu ta pierwsza nasza siostra, z naszej Rodziny Niebieskiej [...]. *Modlitwa i cierpienie stały się przyczyną tryumfu tej naszej siostry. - Nie straciliśmy jej:* myśmy ją zyskali. - *Wiedząc o jej śmierci pragniemy, aby naturalny ból przemienił się wkrótce w nadprzyrodzoną radość z naszej pewności, że mamy już większe wsparcie w niebie*[50].

Inna chora, Antonia, zajęła miejsce Maríi Ignacii jako *dusza przebłagalna*[51]. Ileż tysięcy godzin ksiądz Josemaría spędził u wezgłowia umierających, iluż chorych podniósł na duchu na przepełnionych salach szpitalnych! Do tego stopnia doglądał umarłych, że zyskał biegłość nawet w sztuce oblekania zwłok w całun[52]. Ale ponieważ był on człowiekiem, który, jak powiada siostra Izabela, „nie afiszował się swoją osobą i swoją posługą", z trudem można się dowiedzieć, które szpitale odwiedzał. Jednym z nielicznych świadectw w tym względzie jest wypowiedź księdza prałata Cantero, kapłana, który studiował w Madrycie i który przy kilku okazjach towarzyszył księdzu Josemaríi: „Bywał w kilku szpitalach - wskazuje prałat Cantero - w Szpitalu Ogólnym, Szpitalu Dzieciątka Jezus, Szpitalu Książęcym, w Szpitalu Królewskim"[53].

W *Zapiskach wewnętrznych* wymienia Szpital Książęcy (*Hospital de la Princesa*) przez czysty przypadek, ponieważ don Josemaría został tam odwołany w trakcie sporządzania notatek. A po powrocie ze szpitala znowu chwycił za pióro, aby opisać ten przypadek:

Musiałem przerwać, ponieważ najpierw przyszedł ksiądz, a zaraz potem dwie panienki, które przyniosły mi nazwisko pewnego ciężko chorego w Szpitalu Książęcym. Ojciec chorego (obaj są zresztą chłopami z Extremadury) nie chciał, żeby syn się wyspowiadał, ponieważ „raz tylko się spowiadał i przystąpił do komunii, jako dziecko"; po to, by ten się nie przestraszył. Poszedłem do szpitala. Dzięki Bogu, już się wyspowiadał: co za ignorancja! Homines et iumenta salvabis, Domine!*[54]

(Jego sława jako spowiednika umierających musiała być bardzo duża, skoro w pilnym przypadku przychodził do niego najpierw kapłan, a potem jeszcze dwie dziewczyny. Warta odnotowania jest także szybkość jego reakcji i zajęcia się tym przypadkiem).

Szpital Książęcy, w którym zaszły te wydarzenia, 8 maja 1933 roku, znajdował się o jakieś 300 metrów od Akademii Cicuéndez, na górze ulicy San Bernardo, na rogu z Alberto Aguilera. Ośrodek ten podlegał Pomocy Społecznej (*Beneficiencia Sanitaria*) oraz był związany z Wydziałem Medycyny. Sale miały po dwieście i więcej łóżek, gdyż starano się maksymalnie wykorzystać przestrzeń, do tego stopnia, że nie było nawet miejsca na stoliki u wezgłowia. W tym szpitalu pracował w grudniu 1933 roku młody lekarz, Tomás Canales Maeso, podlegający doktorowi Blancowi Fortacín, temu samemu, który w 1927 roku, zaraz po przyjeździe do Madrytu, podpisał don Josemaríi świadectwo szczepień. Pewnego

dnia Tomás zastał swego szefa na rozmowie z pewnym księdzem, którego mu przedstawił jako „wielkiego kapłana, mojego krewnego i ziomka (z Barbastro), który nie jest *bandytą* (trabucaire)" (*Trabucaire* nazywano wówczas księży mieszających się do polityki)[55]. Od chwili tej prezentacji Tomás często spotykał go na salach szpitalnych: „widywałem go o różnych porach przed południem - wspomina młody lekarz - z czego wnioskuję, że spędzał tam od trzech do czterech godzin". Być może wykorzystywał bliskość Akademii, by kilkakrotnie w ciągu dnia odwiedzać szpital. W każdym razie miał swoje ulubione sale, gdyż zwykle zaglądał na sale z chorobami zakaźnymi. Wielokrotnie uprzedzano go o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Na to odpowiadał nieodmiennie, spokojnie i z uśmiechem, że *jest uodporniony na wszystkie choroby*[56].

W tej posłudze chorym kryły się siła i niewidzialne soki żywotne rodzącego się właśnie Opus Dei. W ten sposób rozumiał to założyciel, spoglądając w przeszłość, na krótko przed końcem swej drogi na tym świecie:

Były to bardzo intensywne lata, w których Dzieło Boże rosło wewnętrznie, a my nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy […]. *Ludzką siłą Dzieła byli chorzy z madryckich szpitali, ci najbiedniejsi i ci, którzy żyli w swych domach, aż do utraty ostatniej ludzkiej nadziei, najwięksi prostaczkowie z najdalszych przedmieść*[57].

Dusza don Josemaríi rzeczywiście umacniała się w szkole cierpienia, podczas długich agonii, w wytrwałości wobec bólu. Ileż pobożnych rozważań i anegdot wzięło się z tych jego odwiedzin u chorych, ileż aktów heroizmu zostanie na zawsze ukrytych! Jest jedna Katarzynka, z 14 lutego 1932 roku, która przypomina triumfalną pieśń bólu: *Błogosławione niech będzie cierpienie. Umiłowane niech będzie cierpienie. Uświęcone niech będzie cierpienie… Pochwalone niech będzie cierpienie!*[58]

Historię tej Katarzynki opowiedział publicznie podczas katechezy z 1974 roku, którą głosił w Ameryce Południowej:

Była pewna biedna zagubiona kobieta, która należała do jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin w Hiszpanii. Ja spotkałem ją już w złym stanie; z przegniłym ciałem, ale leczącą swą duszę, w szpitalu dla nieuleczalnie chorych. Prowadziła się niczym markietanka, biedaczka. Miała męża i dzieci. Zostawiła wszystko, zwariowała z namiętności, ale potem potrafiła kochać to stworzenie. Przypominała mi Marię Magdalenę: potrafiła kochać[59].

Gdy jej ciało poskręcane było z bólu, a dusza oczyszczona przez skruchę, zaczęła się agonia. Kapłan udzielił jej ostatniej posługi duchowej i u wrót śmierci wyszeptał jej tę litanię na cześć cierpienia. Ona złamanym głosem powtarzała zdania, krzycząc. *Wkrótce potem zmarła, jest w Niebie i bardzo nam pomaga* - dodał założyciel Opus Dei[60].

Dzięki tak wielkiej modlitwie, nieraz zroszonej krwią, a innym razem łzami, Dzieło wzrastało.

3. Pierwsze powołania

W „Małym portrecie", który napisała María Ignacia na temat cnót księdza José Maríi Somoano, zapisano, że powiedział on pewnego razu chorej: „Mario, trzeba

się bardzo modlić w pewnej intencji, która ma się przysłużyć dobru wszystkich […]. Proś bez ustanku, bo cel tej intencji, o której mówię, jest bardzo piękny". I tak przechodził przez wszystkie sale, „prosząc wszystkich chorych, by ofiarowywali swe modlitwy i wszystkie ich cierpienia w jego intencji"[61]. Ponieważ był bardzo kochany, chętnie godzono się na jego prośby. María Ignacia opowiada o przypadku pewnej kobiety, u której lekarze w desperacji zastosowali ostateczny środek. Dokonali na żywo bardzo bolesnej operacji gardła. Gdy wprowadzili jej tam trokar, potężny szpikulec o trzech zaostrzonych krawędziach, jak tylko poczuła przeszywający ból, zaczęła powtarzać w myśli: „Mój Boże! W intencji don José Maríi!"[62]. Chorzy w chwili bolesnych operacji - opowiada dalej - „zawsze pamiętali o tej intencji".

W początkach 1932 roku, kiedy María Ignacia dostała nawrotów wysokiej gorączki i cierpiała stale bóle, nie znała podobnie jak inni intencji, w której ksiądz Somoano z taką gorliwością prosił o modlitwę. Nie należała bowiem jeszcze wtedy do Dzieła, lecz powiedziała pewnego razu do don Josemaríi:

„D. José Maríо, myślę, że księdza intencja musi być wiele warta, gdyż odkąd ksiądz mi wskazał, bym prosiła i ofiarowywała się za nią, Jezus obchodzi się ze mną wspaniale. - W nocy, gdy ból nie pozwala mi spać, natychmiast przypominam sobie księdza intencję i powtarzam ją wiele razy Naszemu Panu"[63].

Potem, gdy pacjentka należała już do Dzieła, kapelan wyjaśnił jej, że, aby stworzyć Opus Dei, trzeba było położyć solidny fundament świętości: „Nie chcemy liczby… w żadnym wypadku - mówił jej kapłan. - Chcemy świętych dusz… dusz w intymnym związku z Jezusem… dusz zanurzonych w ogniu Bożej miłości, dusz wielkich! Rozumiesz?"

W rękopisie chorej czytamy słowa kapelana na ten sam temat: „To nic, to nic. Trzeba położyć solidny fundament. Dlatego staramy się, żeby ten fundament był granitowy […]. Przede wszystkim fundament, potem przyjdzie czas na resztę"[64]. Potrzeba było dusz dążących do świętości, ale potrzeba było także dużej ich liczby, by można było ruszyć z pracą apostolską. To znaczy, z jednej strony jakość, z drugiej choćby garstka powołań.

Notatka z lutego 1932 roku ukazuje pośpiech don Josemaríi, i to, jak się przybliżała realizacja jego pragnienia: *Jezu, widzę, że Twoje Dzieło może już wkrótce zacząć*[65]. Ta święta niecierpliwość była bodźcem, który założyciel Opus Dei przekazywał swoim bliskim - kapelanowi Somoano, Maríi Ignacii, tym, co mieszkali daleko i tym, co przebywali w Madrycie. Jednym osobiście, innym w listach.

O Dzieło Boże On sam prosi, woła o nie na całe gardło. Ale chce, byśmy my także prosili o nie stale, poprzez nasze zachowanie… Nie bądźmy przeszkodą. Właściwa pora, choć nie widzimy jej, niewątpliwie jest coraz bliżej[66].

Echo tego pośpiechu znajdujemy w „Małym portrecie" Maríi Ignacii oraz w korespondencji Isidoro, który pisząc z Malagi na Boże Narodzenie 1931 roku do swoich „dobrych przyjaciół" z Madrytu, prosi ich, by umacniali się wewnętrznie na chwilę „kiedy On będzie nas potrzebować". Żegna ich słowami: „Mam nadzieję, że On sprawi, że te święta będą dla nas owocne i że w przyszłym roku pozwoli

nam stanąć do walki, gdyż będzie to znak, że jesteśmy gotowi tak pod względem jakości, jak i liczby”[67]. (Spontanicznie, nie pytany przez nikogo o zdanie, pisał Isidoro w marcu 1932 z Malagi: „myślę, że Bożym znakiem, aby zacząć naszą misję, będzie to, że będzie nas dwunastu”)[68].

***

Z pewnej już perspektywy, ponad doraźnymi trudnościami tych lat, założyciel Opus Dei wspominał o różnorodności jego pierwszych naśladowców:

*Byli wśród nich reprezentowani niemal wszyscy: byli tam studenci, robotnicy, drobni przedsiębiorcy, artyści... Ja wtedy nie wiedziałem, że niemal żaden z nich nie miał wytrwać; ale Pan wiedział, że moje biedne serce - słabe i tchórzliwe – potrzebowało tego towarzystwa i umocnienia**[69]**.*

Bardziej niż o w pełni okrzepłe powołania, chodziło tu o grupę osób, w większości młodych, które zbliżały się do kapłana w poszukiwaniu kierownictwa duchowego. Jednak Pan nadal bawił się z nim, niczym z dzieckiem. Uważna lektura *Zapisek* pokazuje, na czym ta gra polegała, to nieustanne poszukiwanie dusz, z których większość łatwo się zapalała i bardzo szybko traciła ten entuzjazm. Grupa początkowa, którą się otoczył, składała się z Pepego Romeo, don Norberta Rodrígueza i Isidora Zorzano, którzy niejako kontynuowali tradycję grupy „uczniów” z El Sotanillo. U rodziny Pepego umieszczał Najświętszy Sakrament po tym, jak wynosił go z Patronatu podczas palenia kościołów w Madrycie. Don Norberto był drugim kapelanem Patronatu Chorych, związał się sam z Dziełem, zanim jeszcze założyciel zaprosił go do niego. Don Josemaría w ten sposób opowiada nam tę historię:

[...] *kiedy pewnej nocy z niepokojem wyjawiłem mu tajemnicę, spodziewałem się, że mi powie: ksiądz jest wizjonerem, szaleńcem. A stało się tak, że w chwili, gdy skończyłem czytać swoje stare karteczki, on, zarażony Bożym szaleństwem, tonem najbardziej naturalnym w świecie, powiedział mi: pierwsze, co trzeba zrobić, to Dzieło mężczyzn*[70].

Jeśli chodzi o Isidoro, kolegę ze szkoły z Logroño, z którym podtrzymywał przyjazną korespondencję i którego spotykał na ulicy przy różnych okazjach przed latem 1930 roku, miał z nim nowe i opatrznościowe spotkanie, jak to opisuje w jednej z Katarzynek z 25 sierpnia:

Wczoraj, w dzień świętego Bartłomieja, byłem w domu Romeów i poczułem jakiś niepokój - bez powodu. Wyszedłem wcześniej niż było to przewidziane, ponieważ byłoby dobrze, żebym poczekał, aż przyjdą do nich don Manuel i Colo. Na krótko nim przyszedłem do Patronatu, na ulicy Nicasio Gallego spotkałem Zorzano. Kiedy mu powiedziano, że nie ma mnie w domu, wyszedł z Domu apostolskiego, chcąc udać się na plac del Sol, ale jakaś pewność, *że mnie spotka kazała mu zawrócić i pójść ulicą Nicasio Gallego*[71].

Isidoro, który pracował jako inżynier w Andaluzji, pojechał do Madrytu wiedziony trawiącym go duchowym niepokojem. Od pierwszych słów don Josemaría zrozumiał, że Pan zsyła mu duszę już gotową. Umówił się z nim, żeby porozmawiać wieczorem w Patronacie Chorych na temat Dzieła. *Wieczorem -*

kontynuuje w Katarzynce - *przyszedł Isidoro. Rozmawiamy, jest bardzo zadowolony, tak jak i ja widzi w tym wszystkim palec Boży. Już wiem - powiedział - po co przyjechałem do Madrytu.*

Od tego spotkania z Isidoro minęły miesiące. W chwili, gdy jest ogłaszana Republika, don Josemaría z radością optymizmem pisze: *Nasi Boży mężczyźni i kobiety, w apostolstwie działania, mają jako dewizę zdanie:* Bóg i odwaga![72] W następnej Katarzynce wymienia siły ludzkie, na które mógł wtedy liczyć: *5 kwietnia 1931: wczoraj w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, d. Norberto, Isidoro, Pepe i ja odmówiliśmy* Preces *Dzieła Bożego*[73].

To wszyscy ludzie, którzy wtedy tworzyli Dzieło: jeden młody student, inżynier, starszy i chory ksiądz, a na ich czele don Josemaría. *Nasi Boży mężczyźni i kobiety* - te szumne słowa musiały poczekać na realizację. Pan ułatwił mu poznanie młodych ludzi, którzy byli w stanie zrozumieć Dzieło. Mocą jakiegoś nadprzyrodzonego instynktu miał przeczucie, że w jego działalności prozelitystycznej zachodziła zadziwiająca zbieżność między kolejnymi powołaniami a świętami apostołów.

Dla historii Dzieła Bożego - pisał w jednej z Katarzynek z 8 maja 1931 -*jest chyba ciekawe zanotowanie tych zbieżności: 24 sierpnia, w dzień św. Bartłomieja nadeszło powołanie Isidoro. 25 kwietnia, w dzień świętego Markarozmawiałem z innym* […]. *W dzień św. Filipa i Jakuba (1 V 1931) miałem okazję - nie szukając jej - rozmawiać z dwoma. Jeden z nich, z którym rozmawiałem dłużej, chce być w Dziele*[74].

(Nie chodziło tu po prostu o hipotezę, gdyż trzy dni wcześniej, kiedy umawiał się z pewnym młodzieńcem na spotkanie, zdarzyło mu się pomyśleć: *A Pan Bóg ustalił, że jaki dzień będzie jutro? Czy to będzie może święto apostoła? Poszedłem do zakrystii, wziąłem kalendarz… Święty Jan* ante portam latinam* ! *Nie mam wątpliwości co do powołania Adolfo.*

Kiedy pisał te słowa, poznał już znaczenie tego rodzaju „zbiegów okoliczności", gdyż dodał: *Tak też się stało. Już jest w Dziele. Niech Bóg mu błogosławi.*[75]. Od tej pory przyzwyczaił się oczekiwać tego rodzaju prezentów w dni świąt apostołów: *Zapytałem się wczoraj wieczór, nie jeden raz, jakąż to przysługę wyświadczą jutro Dziełu święci apostołowie?*[76] (Przypadało wtedy święto świętych Filipa i Jakuba).

Już wspominaliśmy o zauważonym przezeń wcześniej innym dziwnym „zbiegu okoliczności". Otóż powołania były natychmiastowe i decyzje były podejmowane bez chwili wahania:

Aż do tej pory, co dziwne, wszystkie powołania do Dz. B. [Dzieła Bożego] były nagłe. Takie jak apostołów: poznać Chrystusa i podążyć za powołaniem. - Pierwszy nie miał wątpliwości. Wszedł wraz ze mną, za Jezusem, w tę przygodę[…]. *W dzień świętego Bartłomieja - Isidoro, w świętego Filipa - Pepe M. A.; w świętego Jana - Adolfo, potem Sebastián Cirac: wszyscy w ten sposób. Żadnej wątpliwości - poznać Chrystusa i podążyć za nim to było jedno i to samo. Jezu, oby wytrwali. I przyślij więcej apostołów do swego Dzieła*[77].

O ile najpierw założyciel, gdy przyjrzał się losom współpracowników, swoich współpracowników zdał sobie sprawę z tych zbieżności chronologicznych, a

następnie temu, że sami zainteresowani nie stawiali żadnego oporu, ani przeszkód swemu powołaniu, to w dwa lata później, w 1933 roku, odkrył, że jego pobyt i posługa w Patronacie Świętej Izabeli nie był sprawą przypadkową w historii Dzieła. Czyż nie było jasne, że jego apostolstwo pociągnęło za sobą cały łańcuch powołań? *Carmen, Hermógenes, Modesta…, Gordon, Saturnino, Antonio, Jenaro…*[78]Spośród tych imion trzy pierwsze należały do kobiet, które często spowiadały się u kapelana Świętej Izabeli i na koniec zaangażowały się w Dzieło. Don Saturnino de Dios był kapłanem z Kongregacji Filipinów, zaprzyjaźnionym z księdzem Josemarią.

Zapał, który popychał don Josemarię do zdobywania dusz, jest ukazany w paragrafie jednego z listów z 5 maja 1931 roku, w którym mówił on Isidoro, że:

W dzień świętego Marka rozmawiałem z jednym… W dzień świętego Filipa i Jakuba z dwoma… Jutro w dzień świętego Jana apostoła ante portam latinam*, z jeszcze jednym.. Malarz, dentysta, doktorek, adwokat… A jeszcze Doral, ten z Instytutu, przysłał mi wspaniały list*[79].

Skoro nie brakowało świąt apostołów w kalendarzu liturgicznym, co się działo z całym tym żniwem apostolskim?

Jakkolwiek święta były bardzo częste, prawdą jest, że liczba powołań nie rosła. Nawet, jeśli liczba członków nieco wzrastała, potem, ze względu na to, że niektórzy porzucali przedsięwzięcie, redukowała się niczym zastępy Gedeona. Jedni nie byli osobami na miarę przedsięwzięcia, inni ustawali w drodze. Między innymi Adolfo, ten, z którym założyciel Opus Dei rozmawiał w dzień świętego Jana *ante portam latinam.* Aby wyjaśnić sytuację Adolfa wobec Dzieła, dokonał podsumowania sił 31 października 1933 roku:

Ujrzawszy jasno, że nie ma powołania, przestaje należeć do Dzieła.

Wśród zmarłych i … zmarłych *jest… siedmiu, Panie!*[80]

Razem z Adolfo było to już czterech, którzy w ostatnim czasie przestali podążać jego drogą. Założyciel Opus Dei bardzo cierpiał z tego powodu, choć rozumiał już, że do wytrwania w Dziele nie wystarczą cechy osobiste ani dobra wola, lecz że potrzebne jest Boże powołanie. Ale co można powiedzieć o tych trzech innych stratach, to znaczy o tych trzech zmarłych członkach Dzieła w ciągu ostatnich miesięcy? Okazało się, że te osoby były wybrane, obdarzone jasnym powołaniem. Pierwszego Bóg zabrał księdza Somoano, a ostatnio także Marię Ignacię, która z naddatkiem spełniła swoją rolę duszy przebłagalnej. (Jasne jest, że podczas duchowego podsumowania dokonywanego przez kapłana stratę Marii Ignacii zapisał w rubryce „ma". *Nie straciliśmy jej, lecz ją* **zyskaliśmy** - napisał w nekrologu, gdy zmarła)[81].

Któż mógł przewidzieć, że Luis Gordon umrze w tym samym roku, w którym poprosi o przyjęcie do Dzieła? Młody, zdrowy, robiący wspaniałą karierę, znajdujący się w godnej pozazdroszczenia sytuacji społecznej, łączył wszystkie warunki konieczne, aby pomóc położyć pod Dzieło fundamenty materialne i apostolskie, których tak poszukiwał don Josemaría. Pan zabrał go bez ostrzeżenia, które pozwoliłoby się liczyć z jego przedwczesną śmiercią. W nekrologu, który

sporządził założyciel Dzieła Bożego 5 listopada 1932 roku, w dzień śmierci Luisa Gordona, zapisał długą listę jego cnót: *Piękny wzór: posłuszny, bardzo dyskretny, hojny aż do rozrzutności, pokorny, umartwiony i pokutujący... człowiek Eucharystii i modlitwy, mający wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i do świętej Tereski. Prawdziwy ojciec dla robotników z jego fabryki, którzy szczerze płakali z powodu jego śmierci*[82].

Myśląc nad pierwszymi zgonami - Somoano i Gordona - w 1932 roku, kiedy najwięcej potrzeba było pracy apostolskiej i dojrzałych dusz, don Josemaría prześledził myślą historię jego własnego życia i mając przed oczyma te wspomnienia, kończył ten nekrolog tymi oto słowami:

Ukochajmy Krzyż, Święty Krzyż, który spoczywa na barkach Dzieła Bożego. Nasz Wielki Król - Jezus Chrystus zechciał zabrać dwu najlepiej przygotowanych, abyśmy nie pokładali w ogóle ufności w rzeczach ziemskich ani nawet w niczyich osobistych cnotach, ale tylko i wyłącznie w Jego najukochańszej Opatrzności[83].

Ponadto, gdy kapłan skarżył się po synowsku Panu, że już było siedmiu zmarłych, znał on z własnego doświadczenia „Bożą logikę" i nie deprymowało go to. Nadal stosował środki nadprzyrodzone. Powrócił do modlitwy, do umartwień, do aktywnego apostolstwa, wiedząc już, że wiele dusz z tego połowu apostolskiego umknie mu z rąk. *Ruszyłem do pracy* - będzie opowiadał z nutą zmęczenia - *a nie była ona łatwa: dusze wymykały mi się niczym węgorze w wodzie*[84].

Podczas rekolekcji, które odbył założyciel Opus Dei w 1934 roku, udało mu się podsumować wiele łask i szczególnych darów, jakie za swojej pamięci zyskał z nieba, tytułując tę listę: *To, co Pan Bóg dał właśnie mnie.* Na tej liście znajduje się sprawa trudna do zakwalifikowania, którą zapisał jako: *Coś* uświęcającego*, co sprawia, że rozpalają się dusze wielu osób, kiedy do nich mówię, choćbym wydawał się sobie* wypalony[85]. Rzeczywiście od lat już dusze, które stykały się z tym kapłanem, zmieniały się niewypowiedzianie. Rzeźbiarz Jenaro Lázaro, który w niedziele po południu, po wyjściu ze Szpitala Ogólnego zostawał chwilę, by porozmawiać z don Josemarią, opowiada w swych wspomnieniach: „Te rozmowy wywarły na mnie niezapomniane wrażenie: był to Boży człowiek, który przyciągał do Boga osoby, z którymi się stykał"[86].

Owego 2 stycznia 1932 roku, kiedy don Josemaría udał się do Szpitala Królewskiego, aby wytłumaczyć księdzu Somoano, czym jest Dzieło, czuł się fizycznie wyczerpany (wypalony - jak pisze): *W wyniku rozmowy z d. Norberto rankiem tego dnia chodziłem wyzuty z sił, i kiedy zostałem, by wieczorem porozmawiać z księdzem Somoano, byłem bardziej ospały niż zwykle. Ale ten przyjaciel już należy do Dzieła****[87]****.*

Biorąc pod uwagę skutki, zdajemy sobie sprawę z tego *czegoś „uświęcającego"*, co objawiało się w jego słowach. Stanie się ono jeszcze wyraźniejsze, jeśli przeczytamy to, co María Ignacia pisze w swoim *„Małym szkicu"* na temat stanu ducha don Josemaríi, po odbytych z nim rozmowach na temat Dzieła: „Pamiętam, że opowiada mi, jako o niezwykłym przypadku, o tym, co się zdarzyło pierwszego dnia jego przynależności do Opus Dei. Nie mógł tej nocy zasnąć, z wielkiej radości, którą odczuwał"[88].

Także don Pedro Cantero zauważył wielki duchowy wpływ słów założyciela Opus Dei, opowiadając, w jaki sposób po raz pierwszy spotkał don Josemaríę na korytarzu wydziału prawa w Madrycie, we wrześniu 1930 roku. Dodaje, że po powitaniu i pierwszej rozmowie „rozpoczęła się przyjaźń, która trwała całe życie […]. Josemaría powoli wchodził do mojej duszy, czyniąc prawdziwe apostolstwo między kapłanami”[89]. Następnie nadeszła Republika. Rozpoczęły się opisane już ekscesy i świętokradztwa. Obaj przyjaciele przestali się przez pewien czas widywać. I nagle, niespodziewanie, wieczorem 14 sierpnia 1931 roku, kiedy jeszcze „wydawało się, że unosi się dym ze spalonych klasztorów” nad stolicą, don Josemaría pojawił się w domu swego przyjaciela. Wyciągnął don Pedro, który pogrążał się w smutku i pesymizmie, z jego przygnębienia. I w ten sposób zadziałała moc jego słów, że, jak określa to prałat Cantero: „zmienił perspektywę mego życia i posługi kapłańskiej”[90]. Don Pedro nie wiedziało tym, że założyciel Opus Dei, aby uzyskać tę przemianę, wspierał się na modlitwie i umartwieniu, wyproszonych u Isidoro Zorzano, księdza Norberto, zakonnic od Świętej Izabeli oraz chorych ze szpitali, a nawet u swego Anioła Stróża[91]. Don Josemaría miał w zwyczaju szukać współpracy aniołów w swoich przedsięwzięciach apostolskich.

***

Kiedy ksiądz Josemaría wspominał o wielkiej różnorodności wśród swoich zwolenników w pierwszym okresie Dzieła, tak jakby Pan chciał pokazać, że w Opus Dei mają się znaleźć ludzie wszystkich klas i zawodów: *studenci, robotnicy, drobni przedsiębiorcy, artyści…*, dziwnym się wydaje, że w tym wyliczeniu nie napomknął o księżach. Rozpoczął już jednak swoje spotkania z kapłanami, które nazywał *poniedziałkowymi konferencjami*, a które rozpoczęły się 22 lutego 1932 roku, w poniedziałek poprzedzający święto św. Mateusza:*W zeszły poniedziałek* – notuje w swoich *Zapiskach – po raz pierwszy spotkaliśmy się, pięciu księży. Będziemy się nadal spotykać: co tydzień, abyśmy się utożsamili z duchem Dzieła. Wszystkim wręczyłem pierwszą medytację z serii poświęconej naszemu powołaniu*[92].

Niektórzy z tych księży przyłączyli się do don Josemaríi od pierwszej chwili w sposób niespodziewany, jak w przypadku don Norberto oraz don Lino Vea-Murguía[93]; inni, jak ksiądz Somoano, nieco później. Próbując przekazać im ducha Dzieła, ksiądz Josemaría miał przed sobą długą pracę. Dłuższą niż sobie wyobrażał, ponieważ musiał ich związać nadprzyrodzonym i ludzkim węzłem uczuć i doktryny, który zjednoczyłaby ich z nim, jako założycielem Opus Dei. I aby pracować nad ich duszami, zabierał ich ze sobą, aby odwiedzali razem szpitale lub prowadzili katechezy w parafiach i szkołach[94].

O tym, jak bardzo zależało mu na formacji tej grupy kapłanów, może nas poinformować to, co María Ignacia mówi o księdzu Somoano: „Kiedy wracał w poniedziałki po spotkaniach duchowych naszego Dzieła, wystarczyło spojrzeć na niego, aby zrozumieć, jak bardzo zadowolony przychodził, a notatnik, w którym miał zapisane notatki z medytacji i inne tego rodzaju rzeczy, stanowił jego największy skarb”[95].

Don Josemaría przemawiał do tych kapłanów własnym przykładem, a w swoje słowa włączał całe ciepło swojej wiary i optymizm, pozwalając im się domyślać tych rozpalonych ideałów. Wszystko to znalazło odzwierciedlenie w zachowaniu

księdza Somoano, jak mówi nekrolog napisany przez księdza Josemarię kilka dni po jego śmierci: *Z jakim entuzjazmem słuchał, na naszym ostatnim spotkaniu kapłańskim, w poniedziałek przed swoją śmiercią, o projektach rozpoczęcia naszej działalności!*[96]

Uczestników tych pierwszych spotkań rzadko było więcej niż pół tuzina. *W zeszły poniedziałek* - czytamy w *Zapiskach* pod datą 28 września 1932 – *zebraliśmy się w domu D. Norberto: on sam, Lino, J. M-a Vegas, Sebastián Cirac i ja. Mówiliśmy o Dziele i odmówiliśmy modlitwę za duszę José Maríi Somoano*[97]. (Połowa z tej grupy została męczennikami z powodu nienawiści do religii, ponieważ don Lino Vea-Murguía oraz ksiądz José María Vegas stali się jednymi z tysięcy kapłanów zamordowanych w 1936 roku)[98].

W celu formowania dusz, które go otaczały, ks. Josemaría musiał prowadzić także korespondencję, gdyż niektóre z osób, których był kierownikiem duchowym, znajdowały się poza Madrytem. Dzięki listom Isidoro Zorzano, który przez kilka lat mieszkał w Maladze, zdajemy sobie sprawę, czym było pełne zapału słowo pisane don Josemaríi. W kilka dni po ich pamiętnej rozmowie 24 sierpnia w Madrycie, kiedy to Isidoro odkrył swe powołanie, pisał, już po powrocie do Malagi:

„Malaga, 5 września 1930 […] Temat naszej ostatniej rozmowy sprawił mi wielką przyjemność, gdyż podsunął mi nowe pomysły i zaszczepił we mnie nowe nadzieje, lepiej powiedzieć: ożywił nadzieje dawno stracone […]. Dziś widzę, że optymizm, jaki mi zaszczepiłeś, jest zagrożony, czuję potrzebę spotkania, by zorientować się ostatecznie, z Twoją pomocą, w tej nowej epoce, której wizję roztoczyłeś mi przed oczami i która jest dokładnie tym ideałem, którego pragnąłem i o którym myślałem, że jest nie do zrealizowania.[99]”

A w następnym tygodniu:

„Malaga, 14 września 1930 […]. Mówisz mi, że Twój list był długi, a mnie wydał się bardzo krótki; czytałem go kilka razy, gdyż wielce zadowolił moją duszę. Dziś przyjąłem komunię, zgodnie z Twoją radą jednocząc się z duchem Opus Dei; czuję się całkowicie uspokojony, mój duch nawiedziło dobre samopoczucie, pokój, którego do tej pory nie odczuwał; wszystko to zawdzięczam Dziełu Bożemu”[100].

Zbliżała się druga rocznica rozpoczęcia w Dziele pracy z kobietami, a to pole apostolskie pozostawało praktycznie niezagospodarowane. Trwał wyraźny regres w dziedzinie powołań. Jeśli jednak ktokolwiek mógłby myśleć, że założyciel Opus Dei przyjmował ten stan spokojnie, byłby w błędzie. Zamknięty w konfesjonale Świętej Izabeli czekał cierpliwie – wypełniając to oczekiwanie modlitwą – aby Pan przysłał mu dusze.

Niedziela 8 listopada 1931 – notuje w swych *Zapiskach – W ostatni piątek, jak sądzę, Pan dostarczył mi jedną duszę, aby rozpocząć w swoim czasie, działalność gałęzi żeńskiej Dz. B. [Dzieła Bożego]*[101].

W następny wtorek napisze do Isidoro: *Czy wiesz, że myślę, że Król przysłał mi duszę, aby zacząć gałąź żeńską?*[102] Osoba ta wahała się, aż pewnego dnia poprosiła o spotkanie z kapłanem, zdecydowana, by zwrócić się z prośbą o

przyjęcie do Dzieła. Od pewnego czasu Don Josemaría nie pisał Katarzynek i kiedy chwycił za pióro, by zapisać datę i opisać to wydarzenie, przekonał się o innym „zbiegu okoliczności”:

Właśnie wczoraj, 14 lutego 1932 roku, w dniu pierwszego powołania żeńskiego, minęły dokładnie dwa lata, odkąd Bóg poprosił o dzieło kobiet. Jak dobry jesteś, o Jezu![103]

W kilka tygodni później poprosiła o przyjęcie do Dzieła María Ignacia. Carmen Cuervo, pierwsze powołanie żeńskie i to nowe „powołanie przebłagalne”, spotkały się w Szpitalu Królewskim w niedzielę 10 kwietnia 1932. W następny poniedziałek, podczas spotkania kapłanów, don Josemaría zaproponował im odmówienie *Te Deum*[104]. Nie bez powodu. Dzięki Bogu toczyła się już praca kobiet. Jednak, o ile nie miał oporów, by zbliżać się do chorych cierpiących i z chorobami zakaźnymi, zupełnie inaczej miała się sytuacja z kobietami zdrowymi. Utrzymywał twardo dystans, zajmując się nimi z konfesjonału; zachowywał ostrożność w kontaktach z pierwszymi kobietami w Dziele, aż do tego stopnia, że powierzył je kierownictwu duchowemu don Norberto oraz don Lino[105].

W trzecią rocznicę założenia nie można było ukryć, że apostolstwo, jeśli chodzi o kobiety, było bardzo wątłe. Założyciel Opus Dei nie załamywał się, oczekiwał powołań bez zniecierpliwienia: *14 lutego 1933: dziś mijają trzy lata od kiedy Pan poprosił o Dz.* [Dzieło] *żeńskie. Ileż łask zesłał do tej pory! Ale aż do tej chwili nie ma wiele członkiń!*[106]

W rok później powtórzyła się scena wizyty Carmen Cuervo u Marii Ignacii w Szpitalu Królewskim. Jednak zmieniło się miejsce spotkania i osoby w nim występujące. Teraz to Hermógenes odwiedzi Antonię w Szpitalu Ogólnym:

Dzień 14 lutego 1934: Mijają cztery lata od chwili, gdy Pan zainspirował powstanie gałęzi żeńskiej. Sprawiłem, że Hermógenes odwiedziła Antonię - chorą w szpitalu i zaniosła jej prezent. Kiedy mi ześlesz, o Boże, kobietę, która na początku mogłaby stanąć na ich czele, pozwalając się formować![107]

Historia jego pierwszych naśladowców – studentów, kapłanów i kobiet – była pasmem przyjść i rozstań, stałym budowaniem i rozpadem. Don Josemaría aż za dobrze wiedział, że niektórzy spośród jego zwolenników, których Pan zesłał, by go zmobilizować, nigdy nie będą pasować. Jednak mimo wszystko polepszali swoje życie wewnętrzne. Był świadom, że starał się, jak mówi przysłowie łacińskie, chwycić węgorza za ogon – *anguillam cauda tenebat*. Wymykali mu się.

Mimo to nie tracił swego nadprzyrodzonego optymizmu, ani w obliczu strat, ani w obliczu śmierci, chociaż jego serce przyjmowało straty z wielkim bólem. Znacznie poważniejsze konsekwencje przyniosło powierzenie powołań żeńskich pod opiekę kapłanów i to, że nigdy nie miały one w pełni zrozumieć ducha Opus Dei.

W 1939 roku don Josemaría dodał nowszą uwagę do jednej ze starszych Katarzynek, wyjaśniając pokrótce, że z powodu braku czasu, by zajmować się kobietami, powierzył don Norberto i don Lino zadanie formowania powołań żeńskich. I to zadanie pozostało do wykonania[108].

4. Rekolekcje u świętego Jana od Krzyża

Gdyby Pan wiedział, jak bardzo potrzebuję samotności! - pisał założyciel Opus Dei 8 kwietnia 1932 roku do don José Pou de Foxá - *Ale miód nie jest przeznaczony dla pyska osła i muszę zadowolić się życiem pełnym ruchu i bieganiny, kręcąc się przez cały dzień tu i tam. Niech będzie błogosławiona, niech będzie ukochana Wola Boga*[109].

Jego całe życie było rzeczywiście nieustającą bieganiną. Msza, obowiązki kościelne, spowiadanie zakonnic i wiernych w świętej Izabeli, także spowiedź zakonnic i przygotowanie dziewcząt do pierwszej Komunii Świętej w sąsiednim kolegium Wniebowzięcia NMP, odwiedziny w szpitalach, rozmowy i kierownictwo duchowe młodych ludzi i kapłanów...[110] Ta wyczerpująca działalność duszpasterska nie wiązała się z wynagrodzeniem materialnym, przez co trzeba dodać do tej listy prowadzenie zajęć w Akademii Cicuéndez oraz korepetycji udzielanych w domach. Nie mógł pozbyć się ani tych wszystkich zajęć duszpasterskich, ponieważ domagała się ich jego dusza, ani też nauczania, ponieważ wymagało tego jego utrzymanie, a przynajmniej utrzymanie całej reszty rodziny.

Pragnienie samotności, któremu dał wyraz w cytowanym liście, bywało niekiedy pokusą, kiedy zmęczenie albo diabeł podpowiadali mu, że nie byłoby źle oddać się egzystencji związanej z większym spokojem duchowym, wolnej od zagonienia towarzyszącego wysiłkom apostolskim, tak jak to czytamy w jednej z Katarzynek:

Powraca pokusa, która szepcze mi o życiu pełnym pokoju i cnót, już nie o życiu Ojca X lub Brata Nikt, ale zapomnianego księżula w najdalszej wiejskiej parafii, bez wielkich bojów i bez wielkich ideałów wymagających natychmiastowego urzeczywistnienia...[111]

Aby odrzucić te pokusy życia innego rodzaju, które nachodziły go w kwietniu 1932 roku, kapelan wykorzystywał potężne wstawiennictwo niewinnych dusz. W dni, kiedy przygotowywał dziewczynki do Pierwszej Komunii, prosił je, by odmówiły wraz z nim, wszystkie razem, *jedną zdrowaśkę za świętego, którego trzeba zapędzać kijem*[112]. (Czy te młodziutkie duszyczki rozumiały, kim jest ten *święty?*) Jednak bezpośrednim powodem napisania wspomnianego listu do Pou de Foxý było coś zupełnie innego. *Jeśli Bóg temu nie przeszkodzi* - zawiadamiał go don Josemaría - *będę musiał jechać do Saragossy w czerwcu, aby zdał tam egzaminy jeden z synów Guevarów*[113].

Jego spowiednik zalecił mu, by kupił sobie - zanim uda się w podróż - nową sutannę i kapelusz. (Musiał stać kiepsko z ubraniem). Kupił także *nowy zeszyt, gdyż zamierzał codziennie zapisywać Katarzynki*[114].

Kiedy jednak wrócił do Madrytu 13 czerwca, zeszyt pozostawał jeszcze nietknięty. Nie napisał ani jednej Katarzynki, ale przysłał kilka króciutkich listów swojej rodzinie[115].

Lato 1932 roku było bardzo wypełnione zajęciami. Nie mógł liczyć na samotność, której tak bardzo sobie życzył. 10 sierpnia doszło w Madrycie do źle przygotowanego powstania, w którym uczestniczyła grupa oficerów oraz środowiska studentów monarchistów. Rząd i siły bezpieczeństwa były na to przygotowane, dzięki czemu wkrótce zdławiły rewoltę, przywracając spokój.

Powstańcy trafili do więzień. José Manuel Doménech, jeden z tych, którzy towarzyszyli don Josemaríi w trakcie odwiedzin w Szpitalu Ogólnym, opowiada o swoich losach: „Wziąłem udział, wraz z innymi studentami madryckimi, w wydarzeniach z 10 sierpnia. O świcie pod bronią udaliśmy się, by opanować Budynek Poczty. Większość z nas została ujęta i wysłano nas do więzienia Modelo, najpierw do części przeznaczonej dla więźniów politycznych, a potem do tej pozbawionej możliwości kontaktów ze światem zewnętrznym i o surowszym reżimie”[116]. W więzieniu znalazł się także Adolfo Gómez, ten sam, który w dzień świętego Jana, *ante portam latinam* wstąpił do Dzieła i który był jednym z młodych ludzi, którzy nocami pilnowali klasztorów i kościołów, aby udaremnić podpalenia i zamachy.

W notatkach założyciela Opus Dei zapisanych tego dnia możemy przeczytać:

*Dzień Świętego Wawrzyńca, 10 VIII 1932: Tego ranka, o piątej, obudziły mnie strzały, prawdziwe wybuchy i dźwięk karabinów maszynowych. Poszedłem do Świętej Izabeli ubrany w strój świecki. Nasz Adolfo znalazł się w więzieniu: To wielka dusza, która rozumie, czym są ideały i wie, jak się dla nich poświęcać. Niech Pan nam go zachowa**[117]**.*

Tego samego dnia udał się na widzenie z Adolfo, ale nie pozwolono mu się z nim zobaczyć. Minęło kilka dni bolesnego oczekiwania, bez możliwości rozmowy z więźniem. W końcu udało się przekazać mu krótki liścik z wyrazami wsparcia:

Wigilia Świętego Bartłomieja - 23 sierpnia 1932: wysłaliśmy Adolfo jakieś rzeczy. Codziennie chodzę do więzienia. Myślę, że dziś go zobaczę – pójdę tam razem z jego matką. Więcej już nie będę pisał na ten temat[118].

Ten młody ksiądz pojawiał się w więzieniu Modelo ubrany w sutannę, „chociaż odwiedzać aresztowanych oznaczało zostać napiętnowanym, narazić się na prześladowania”, komentuje José Antonio Palacios, jeden z uwięzionych studentów[119]. Don Josemaría zawarł znajomość z niektórymi spośród tych idealistycznie nastawionych młodych ludzi. Rozmawiał z nimi w rozmównicy dla więźniów politycznych, długiej galerii z ciągłą kratą i gęsto ustawionymi przegrodami. Zachęcał ich, by zachowywali radość i dobry humor. Mówił im o Najświętszej Maryi Pannie i o nadprzyrodzonym spojrzeniu na pracę, o sposobach, by nie popaść w stan bezczynności i o tym, by ofiarowywali Panu godziny nauki. Książki nie stanowiły w tych okolicznościach powodu do zmartwień dla tych rozpolitykowanych studentów. Ale kapłan przemawiał do nich w sposób tak przekonujący - zauważa José Antonio - że „aby wykorzystać czas, zająłem się udzielaniem lekcji i powtarzaniem francuskiego”[120].

Pewnego dnia José Manuel Doménech usłyszał w swej celi, że wywołują jego nazwisko. Otworzył się wizjer i strażnik więzienny wrzucił mu kopertę, na której znajdowała się następująca dedykacja:

Beata Mater et intacta Virgo, gloriosa Regina Mundi, intercede pro hispanis ad Dominum.*

José M. Doménechowi z całym uczuciem.

Madryt, sierpień 1932.

José María Escrivá[121].

Wewnątrz znajdowała się książeczka z *„Krótkim Oficium do Najświętszej Maryi Panny”:* „Zrobiła na mnie głębokie wrażenie troska Ojca i jego dbałość o moje życie wewnętrzne - powie José Manuel - wiedział o tym, że znałem i odmawiałem <<*Krótkie Oficium*>>[122] We wrześniu don Josemaría stracił kontakt z wieloma spośród tych młodych ludzi. Większość więźniów politycznych została bowiem deportowana do Afryki, ale nie z tego powodu przerwał wizyty u tych, którzy pozostali w więzieniu Modelo.

Przez całe lato kapłan odczuwał silną potrzebę samotności, odbycia rekolekcji. W dwa miesiące po tym, jak zwierzył się z tego swemu przyjacielowi Pou de Foxie, 1 czerwca sporządził nową notatkę, w której czytamy:

Potrzeba mi samotności. Tęsknię za długimi rekolekcjami, aby spotkać się z Bogiem, z dala od wszystkiego. Jeśli On zechce, da mi odpowiednią okazję. Uspokoiłoby się wtedy tyle spraw, które znajdują się wewnątrz mnie w stanie wrzenia, a Jezus z pewnością wyjaśni ważne szczegóły związane z jego Dziełem[123].

Wreszcie we wrześniu sprawy się rozwiązały. Za zgodą prowincjała karmelitów udał się, by odbyć tygodniowe rekolekcje w Segowii, w klasztorze, gdzie spoczywa święty Jan od Krzyża. 2 października don Josemaría napisał:

Dzień Świętych Aniołów Stróżów, wigilia Świętej Tereski, 1932: Już cztery lata! Pan także chciał mi to przypomnieć, zsyłając jedno z powołań kobiecych [...]. *Jutro jadę do Segowii, na rekolekcje u świętego Jana od Krzyża. Prosiłem,* żebrałem,*wiele się modląc. Zobaczymy*[124].

Przybył do klasztoru karmelitów bosych w Segowii w poniedziałek 3 października 1932. Natychmiast zajął się przygotowaniem planu rekolekcji, które miał zamiar odbyć w zupełnej samotności, jak to miał w zwyczaju, nie wysłuchując niczyich kazań ani nauk. Jego cela nosiła „piękny numer” 33, który podwójnie przypominał mu o Trójcy Przenajświętszej. Znajdowała się tam dewiza, która głosiła: *Gloriatio. Et in timore Dei sit tibi gloriatio. Eccl. 9, 23.** (Natychmiast przypomniały mu się złe chwile, które przeszedł w październiku poprzedniego roku, kiedy w samym środku kontemplacji jego synostwa Bożego Pan zasłonił przed jego umysłem właściwe rozumienie *timor Domini* - bojaźni Bożej. Nadzwyczajny zbieg okoliczności, o ile nie było to przypomnienie ze strony Pana)[125].

Uzgodnił swój plan rekolekcji z wymaganiami klasztornego planu dnia. Wstawał za piętnaście piąta; o wpół do szóstej odbywał godzinną medytację; potem Msza Święta; o ósmej śniadanie; o wpół do dziesiątej kolejna godzina medytacji. O wpół do dwunastej obiad. Po południu kolejne dwie medytacje, każda po godzinie, różaniec i czytanie. Piętnaście po szóstej kolacja, rachunek sumienia i dyscyplina. O dziesiątej po odmówieniu *Preces* kładł się spać[126].

Z klasztoru roztaczał się wspaniały widok. Poniżej znajdował się zagajnik, schodzący po zboczu wąwozu do rzeki, w oddali wznosił się stromy łańcuch górski z zamkiem uczepionym jednego z jego szczytów. Don Josemaría był przekonany, że Pan potraktuje go dobrze, gdyż znajduje się*w domu Jego Matki, na górze Karmel.* I nagle przyszło mu na myśl dawne wspomnienie z Logroño,

karmelitów bosych na śniegu[127]. Tak rozpoczęła się cała jego historia, a teraz był tutaj, w Karmelu, sam na sam z Bogiem.

***

Notatki z pierwszych dni rekolekcji są krótkie. Wystarczy kilka linijek, by oddać bieg jego myśli.

Dzień pierwszy. Bóg jest moim Ojcem. - I nie odstąpię od tego przekonania […]. *Ja jestem z Boga… i Bóg jest dla mnie.*

*Dzień drugi, środa. O Domine!, tuus sum ego, salvum me fac! - Et a te nunquam separari permitas!***Panie, nie jest tak łatwo zostać świętym! - Myślę, że bardzo dobrze powiedziała Ci Matka Teresa: „Dlatego masz tak niewielu przyjaciół".*

Dzień trzeci, czwartek. Ani uznanie ciężaru grzechów, ani widok wiecznych kar, jakich byłem i jestem godzien, nie poruszają mnie […]. *Jestem tak zimny. Co więcej, zbaczam z tematu, by krzyczeć do mego Boga: kocham Cię, ponieważ jesteś dobry: to ja jestem nędznikiem… Ukarz mnie, ale spraw bym każdego dnia kochał Cię bardziej**[128]**.*

Z tego trzeciego dnia, 6 października, pochodzi taki oto zapisek:

Dziś w kaplicy świętego Jana od Krzyża (spędzam tam co dzień kilka chwil samotnie w jego towarzystwie) zobaczyłem, że aby rozpocząć spotkania kapłańskie i wszystkie inne w Dz. B. [Dziele Bożym], będziemy odmawiać następującą modlitwę […]: 1) Veni Sancte Spiritus. 2) Sancte Michaël, ora pro nobis. Sancte Gabriel, ora pro nobis. Sancte Raphaël, ora pro nobis. 3) In nomine Patris, et Filii, et Spritus Sancti. Amen. 4) Sancta Maria, Sedes Sapientiae, ora pro nobis*[129].

Szczególne znaczenie tych słów pozostałoby niezauważone, gdyby nie było innych świadectw autobiograficznych zgodnych i uzupełniających ten zapis, jak na przykład notatka z 1941 roku:

Spędzałem długi czas na modlitwie w kaplicy, gdzie przechowywane są szczątki Świętego Jana od Krzyża: i tam, w tej kaplicy, poczułem wewnętrzny nakaz, by wzywać po raz pierwszy trzech Archaniołów i trzech Apostołów - o których wstawiennictwo prosimy co dzień, my wszyscy, członkowie Dzieła w naszym Preces *- uznając ich od tej chwili za Patronów trzech prac, które składają się na Opus Dei*[130].

Ten nadprzyrodzony nakaz przyszedł, aby rozwiązać, jak powiemy o tym później, problem wewnętrznej struktury Dzieła i organizacji jego prac apostolskich. Z piątku, czwartego dnia rekolekcji, pochodzą następujące rozważania:

Królestwo Jezusa Chrystusa. To jest moje zadanie! […]

Osiołek! Już nie jest parszywym osiołkiem […]. *Z jego biednej skóry zrobią bębny: bębny wojenne oraz bębenki pasterskie. Do tego posłuży skóra Jezusowego osiołka, aby zwiastować wielką wojnę za chwałę Boga i o rzeczywiste i powszechne panowanie Chrystusa, mego Pana… i do tego, by grać rozpalające pieśni, pieśni pasterzy z Betlejem, Dzieciątku, które się narodziło, by umrzeć za mnie* […].

Poczułem, jakby ktoś w moim wnętrzu powtarzał: „Daj spokój, ale z ciebie hipokryta... Tracisz tylko czas, zajmując się... gadaniem". I wtedy, jakby na potwierdzenie tej myśli, zdarzyła mi się rzecz idiotyczna - opowiem o niej - zobaczyłem Alcazar w Segowii , odcinający się na tle nieba, który przypominał budowlę z kartonu. Z tego zamku dobiegał krzyk, prośba o ołowiane żołnierzyki, aby miało się czym bawić dziecko olbrzyma. Zwątpiłem, czy i poprzednio tylko tworzyłem zdania bez znaczenia? I jasno zrozumiałem: nie, ja się modlę*[131].

Swoje rekolekcje prowadził wedle osobistego planu, na własną rękę, ale nie wedle swojego widzimisię. Ojciec Sánchez dał mu pewne wskazówki, aby mógł się nimi kierować. Ponadto jego spowiednik miał przeczytać potem wszystko, co napisze w ciągu tych dni. (*Piszę to zdanie* - mówi otwarcie - *żeby, po przeczytaniu moich notatek mój ojciec Sánchez widział jak mi idzie: nie stopiłem lodu, z wyjątkiem kilku przebłysków żaru*)[132].

W niedzielę rozmyślał nad czystością: *świętą czystością, pokorą ciała*[133]. I zdecydował się odnowić, na ręce Najświętszej Maryi Panny, przyrzeczenie kapłańskiej wierności w miłości, po zakończeniu rekolekcji. Potem zajął się zbadaniem swego wyrzeczenia. Postanowił być bardziej hojny i zostawić wszystko pod opieką Pana[134]. Następnie złożył przyrzeczenie podporządkowania swojej woli: - *Jestem zdecydowany zawsze być posłusznym mojemu duchowemu Ojcu. Podobnie jak moim hierarchicznym przełożonym*[135].

Od lipca 1930 roku spowiadał się u ojca Valentina Sáncheza Ruiza, z wyjątkiem tygodni, kiedy ten czcigodny jezuita musiał się ukrywać podczas egzekucji dekretu rozwiązującego Towarzystwo Jezusowe. I od pierwszej chwili obaj rozumieli, że misja założycielska i kierowanie Dziełem były tematami, których nie obejmowało kierownictwo duchowe, jakiego don Josemaría oczekiwał od swego spowiednika. Jego spowiednik nie był kierownikiem Dzieła Bożego, lecz kierownikiem kapłana. (Na temat kierownictwa duchowego ojca Sáncheza ksiądz Josemaría napisze: *Nie miał on nic wspólnego z Dziełem, ponieważ w żadnym wypadku nie pozwalałem mu na interwencję lub wyrażanie opinii na ten temat*)[136].

Zgodnie z tym założeniem i z całą szczerością don Josemaría oświadczył: *Wszystkie sprawy mojej duszy - bez żadnych zastrzeżeń - przedstawiałem i będę zawsze przedstawiał memu kierownikowi duchowemu*[137].

Za tym stanowczym postanowieniem ukrywa się fakt, że bardzo wiele kosztowało go odsłanianie duszy w sprawach, które mogły wywyższać go wobec innych.

Dzień św. Marka, 25 kwietnia 1932. Tego ranka byłem u mojego ojca Sáncheza. Postanowiłem opowiedzieć mu o tym, co się stało 20.: czułem pewien opór lub wstyd. Kosztowało mnie to, ale w końcu mu powiedziałem[138].

Fakt, do którego odnosi się, nie był bez znaczenia, Kilka dni wcześniej, wieczorem, przed pójściem spać, powierzył się świętemu Józefowi i duszom czyśćcowym, do których miał szczególne nabożeństwo, aby obudzili go za piętnaście szósta rano. (Musiał się uciekać do ich pomocy, ponieważ z przemęczeniem łączyła się senność). A oto Katarzynka opowiadająca o tym, co się stało później:

Tego ranka - jak zawsze, kiedy pokornie o to poprosiłem, bez względu na to, o której szedłem spać - z głębokiego snu usłyszałem, że do mnie wołają, obudziłem się przekonany, że nadszedł czas, by wstać. Rzeczywiście, była za piętnaście szósta. Wieczorem, także jak zawsze, prosiłem Pana, aby dał mi siły, bym zwyciężył lenistwo, bym wstał, ponieważ - wyznaję to z całym wstydem - strasznie dużo mnie kosztuje rzecz tak drobna i wielokrotnie zdarza się, że pomimo tego nadprzyrodzonego wezwania, zostaję jeszcze przez chwilę w łóżku. Dziś pomodliłem się, widząc, która jest godzina, walczyłem i... zostałem w łóżku. W końcu, gdy na moim budziku (który już od jakiegoś czasu nie działa) był kwadrans po szóstej, wstałem i upokorzony padłem na kolana, uznając swój błąd powiedziałem - Serviam!* *-ubrałem się i zacząłem medytację. Potem między wpół do siódmej i za piętnaście siódma widziałem, przez dłuższy czas, jak oblicze mojej Najświętszej Panienki od Pocałunków wypełniło się radością. Widziałem dobrze: myślę, że się uśmiechała, ponieważ tak wyglądała, choć jej usta się nie poruszyły. Uspokojony, prawiłem mojej Matce wiele komplementów*[139].

Nie pierwszy raz zdarzyły mu się podobne rzeczy. Starał się nie przywiązywać do nich wagi. Wzbraniał się przed przyjęciem *łatwo spraw nadzwyczajnych.* I potem po poczynieniu kilku prób, czy nie chodziło u złudzenie zmysłów, musiał ustąpić przed oczywistą prawdą.

(*Zrobiłem kilka prób* - pisze - *czy nie była to autosugestia, bo niełatwo mi przyjąć sprawy nadzwyczajne. Bez skutku: twarz mojej Najświętszej Panienki od Pocałunków, kiedy rozmyślnie próbowałem wywołać jej uśmiech, przepełniona była hieratyczną powagą, jaka cechuje tę biedną rzeźbę*)[140].

Niewielka rzeźba Najświętszej Panienki od Pocałunków, *Sancta osculorum Virgo,* dokonywała rzeczywiście rzeczy niezwykłych: *W końcu, moja Pani Najświętsza Maryja* [...] *zaczęła rozpieszczać swoje dziecko*[141].

Duchowy podopieczny ojca Sáncheza musiał znieść wiele drobnych upokorzeń, dzięki którym posuwał się naprzód, gdy chodzi o cierpliwość. Naprawdę bolało go, a nawet wyciskało łzy z oczu,gdy musiał na złamanie karku pędzić na piechotę, po kilku lekcjach lub odwiedzinach u chorych, aż na Chamartín, gdzie mieszkał od chwili podpalenia siedziby na ulicy Flor ojciec jezuita. Tam pytał o niego i nieraz furtian przynosił mu odpowiedź, żeby przyszedł kiedy indziej. Czy spowiednik nie zdawał sobie sprawy, że ksiądz Josemaría nie miał czasu na to, by znowu udać się aż tutaj, za miasto? Nie trzeba mu było także tłumaczyć, że don Josemaría zmuszony był przychodzić tu piechotą, gdyż nie miał paru marnych centymów na tramwaj[142].

Ojciec Sánchez był dobrym kierownikiem duchowym i don Josemaría był mu bardzo wdzięczny, ponieważ nawet przykrości towarzyszące oczekiwaniu w Chamartín prowadziło go do *dobrego celu*[143]. W *Zapiskach* i korespondencji znaleźć można nieraz dyskretne pochwały jego spowiednika. Można także znaleźć, podobne do tych mówiących o oczekiwaniu i podróży na darmo, informacje, które na pewno nie spodobałyby się jego kierownikowi duchowemu, jednak notował je, mimo że wiedział, że przeczyta je sam zainteresowany. Ta strona jego stosunków ze spowiednikiem była sprawą drugorzędną i raczej anegdotyczną. Zasadniczą sprawą, jak twierdził założyciel Opus Dei, było to, by *pełnić wolę Boga jasno wypowiedzianą w odniesieniu do Jego Dzieła*[144].

Ostatnie dni rekolekcji w Segowii spędził na medytacji Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, nie udało mu się uniknąć tego, by diabeł - *parszywiec* - nie sprawił, że przeszedł on ciężkie chwile w wyniku jego ataków w nocy z niedzieli na poniedziałek:

W nocy demon, który przechadza się po mojej celi, zaczął poruszać minione sprawy. Ciężka chwila dla mnie. Dziś rano to samo. Ofiarowuję Ci to, mój Boże, jako zadośćuczynienie. Ale jestem słaby, nic nie mogę, nic nie jestem wart: nie zostawiaj mnie samego. Zmartwiony odbyłem rozmowę z moim Ojcem - Janem od Krzyża: - Tak mnie traktujesz w twoim domu? Jak możesz pozwolić, by parszywiec maltretował twoich gości? Myślałem, że jesteś bardziej gościnny…[145]

***

Na rekolekcje przywiózł kilka spraw sumienia, które trzeba było jak najszybciej rozstrzygnąć, gdyż dotyczyły jego poświęcenia się Dziełu. Pierwsza z nich dotyczyła jego studiów: *Czy powinienem robić doktorat z prawa cywilnego i świętej Teologii?*[146] Dla większej jasności rachunku sumienia przyjął system, by zapisać na kartce po kolei, ponumerowane argumenty za i przeciw. Stąd wysnuł postanowienie, by złożyć pracę z prawa oraz uzyskać doktorat z teologii w 1933 roku[147].

Przeszedł do kolejnej kwestii: *Czy wypada, bym przystąpił do konkursu np. na jakąś katedrę uniwersytecką?* Musiał mieć sprawę już dobrze przemyślaną, kiedy pisał: *Argumenty za: uczciwie mówiąc, nie widzę ich.* A nie znajdował ich, gdyż był mocno przekonany, że Bóg nie żądał tego dla budowy Dzieła: *Szukanie jakiegoś świeckiego zajęcia po tym, jak zrozumiałem, co się ma zdarzyć, byłoby poddawaniem w wątpliwość Boskiego charakteru Dz.* [Dzieła], *które jest moim ziemskim celem*[148].

Z drugiej strony wszystko zdawało się sprzeciwiać obejmowaniu przezeń katedry. Mimo że skłaniał się ku prawu kanonicznemu, przedmiotowi, który studiował w ostatnich latach nauki w Saragossie i Madrycie, przygotowanie wymagało wielu lat i wielu studiów. Nie mówiąc już o wymaganiach materialnych. No bo jak mógłby utrzymywać wtedy rodzinę?

Przeciw istniały także poważne argumenty nadprzyrodzone. Poświęcać się zdobyciu katedry oznaczało zabierać czas Dziełu Bożemu. A jego powołanie wymagało zupełnego oddania: *być tylko i wyłącznie - zawsze - kapłanem: ojcem kierownikiem dusz, ukrytym, pogrzebanym za życia, dla Miłości*[149].

Na koniec zostawił najbardziej delikatny ze swoich problemów, gdyż była to sprawa dotycząca także innych osób. Chodziło o *rodzinę, moją rodzinę.* Don Norberto zostawił mu na ten temat notatkę, aby ją przemyślał podczas medytacji. Don Josemaría zabrał ją, by rozważyć sprawę przed Najświętszym Sakramentem: *Zobaczymy, co powie Jezus!*[150] Jak twierdzi don Josemaría notatka don Norberto dotykała tego tematu *z bardzo Bożego punktu widzenia.* To znaczy przedstawiała jedynie argumenty nadprzyrodzone, niezaprzeczalne, ale w pewien sposób odczłowieczone, ponieważ w jego szczególnym przypadku, wymagałyby od niego odrzucenia wszelkiego uczucia względem krewnych.

Przedkładając ponad wszystkie inne uzasadnienia spojrzenie *z Bożego punktu widzenia* i czyniąc z niego podstawę swojej analizy, don Josemaría dokonał z całkowitą szczerością przeglądu wszystkich faktów i argumentów, które miały znaczenie dla życia jego i jego rodziny. Przed jego oczami przesuwały się, bez upiększeń, wszystkie te sprawy: poświęcenie jego rodziców, by zapewnić mu staranne wykształcenie pomimo materialnej ruiny rodziny; nadzieje, jakie żywili w związku z nim i „korzystna krzywda finansowa", która towarzyszyła jego decyzji zostania kapłanem; pogorszenie sytuacji materialnej rodziny, gdy odmówił przyjęcia funkcji kościelnej, by móc zająć się tym *Bożym szaleństwem*[151]. Doszedł w końcu do wniosku, że „praktycznym sposobem" ochrony rodziny będzie pozostawienie Panu możliwości działania:

Spraw Bożych trzeba dokonywać po Bożemu. Należę do Boga, chcę należeć do Boga. Jeśli naprawdę to się stanie, On - natychmiast - nagrodzi moją wiarę i moją miłość oraz milczące i naprawdę długie poświęcenie ze strony mojej matki i mojego rodzeństwa. Pozwólmy działać Panu[152].

Przed zakończeniem rekolekcji sporządził *program minimum życia wewnętrznego,* który obejmował rozmaite praktyki: brewiarz, godzinę modlitwy rano i drugą wieczorem, pół godziny dziękczynienia po Mszy Świętej; odmawianie różańca świętego, przeżywając sceny poszczególnych tajemnic; rachunki sumienia w południe i wieczorem; nawiedzenie Najświętszego Sakramentu; *Preces* Dzieła; lekturę Nowego testamentu oraz innej książki duchowej. Do tego programu dołączył kartkę z *Celami,* takimi jak: *nie lekceważyć rzeczy drobnych, zwracać się do mego Anioła Stróża, utrzymać wygląd poważny i skromny* etc. Wszystkiemu temu miały towarzyszyć nowe umartwienia cielesne: codzienne noszenie włosiennicy; spanie trzy razy w tygodniu na podłodze; post ścisły, bez chleba ani wody, jeden dzień w tygodniu.

W końcu, zanim wyjechał z Segowii, dokonał wyraźnego potwierdzenia swej wiary w nadprzyrodzony charakter Dzieła, umacniając się w swym zdecydowanym zobowiązaniu do całkowitego oddania:

Aby zakończyć: czuję, że nawet gdybym - za pozwoleniem Boga - pozostał sam w całym przedsięwzięciu, chociażbym został pozbawiony czci i biedny - bardziej niż jestem teraz - i chory... nie zwątpię w Boskość Dzieła ani w jego wprowadzenie w życie! I potwierdzam z całym przekonaniem, że pewnym środkiem do tego, by urzeczywistnić Wolę Jezusa, bardziej niż działać i ruszać się, jest: modlić się, modlić się i jeszcze raz modlić się, pokutować, pokutować, i jeszcze raz pokutować[153].

5. Praca świętego Rafała

Podczas rekolekcji w Segowii upewnił się, że ma przed sobą tylko dwie drogi: *Drogę Krzyża, wypełniania Woli Boga poprzez założenie Dz.* [Dzieła], *która to droga poprowadzi mnie do świętości* [...]*oraz szeroką - i krótką - drogę zatracenia, poprzez wypełnianie mojej własnej woli*[154].

Teraz, zaraz, co ja mogę zrobić dla Dzieła? -pytał sam siebie niecierpliwie, decydując się podążać drogą Krzyża. Wierny swej dewizie, by zanim podejmie działalność apostolską zastosować najpierw środki nadprzyrodzone (modlitwę i przebłaganie), uczynił kilka imponujących postanowień, jeśli chodzi o

umartwienie wszystkich zmysłów, zewnętrznych i wewnętrznych. Nowa lista umartwień, która uzupełniała tę, którą poczynił w Segowii, pochodzi z 3 grudnia 1932 roku. Jest na niej dziewięć postanowień, zdecydowanych i konkretnych, a na ich czele znajduje się jedno bardzo krótkie: *Nigdy się nie patrzeć!*[155]

Jest to wniosek z rozmyślań, jakie prowadził szóstego dnia rekolekcji. *Po co się patrzeć* - pytał sam siebie -*jeśli* mój świat *znajduje się w moim wnętrzu?*[156] Nie było to lekceważenie, lecz wewnętrzne ascetyczne postanowienie ograniczenia przyjemności płynącej z używania wzroku, ciekawości dla nieograniczoności miłych oku kształtów, wielości barw i wdzięku bytów. Tą determinację, by w żadnym wypadku nie zatrzymywać wzroku na żadnej rzeczy można zrozumieć - gdyż ma w sobie coś z ofiary całopalnej – jeśli weźmiemy pod uwagę pośpiech, z jakim źrenica jego oka dążyła do odkrycia piękna świata zewnętrznego, prześlizgując się jednak się po nim, jak ręka po aksamicie. *Panie mój!* - czytamy w jednej z Katarzynek z 14 listopada 1932 - *odnajduję wdzięk i piękno we wszystkim, co widzę: zachowam mój wzrok o każdej porze dla Miłości*[157]. Pozostałe cele tworzyły szeroki i wymagający program umartwień zmysłów cielesnych i skłonności wewnętrznych.

***

Od chwili powstania Dzieło było doskonale *zarysowane*[158], ale istniała konieczność apostolskiego wcielenia go w życie, poprzez przyciąganie powołań i szerzenie duchowości właściwej Opus Dei. Don Josemaría dysponował w tym okresie grupą kapłanów, grupą młodych mężczyzn i dwiema lub trzema kobietami, ludźmi przygotowanymi, by odpowiedzieć na powołanie do świętości pośród świata. Mógł liczyć także na inne osoby znajdujące się pod jego kierownictwem duchowym. Od jakiegoś już czasu dostrzegał potrzebę organizacji tego apostolstwa osobistego, które prowadził z tak różnymi osobami i szukał sposobów na jego ustrukturyzowanie. W myśl jednego z pomysłów zamierzał stworzyć stowarzyszenie dla studentów, pod nazwą Pobożnej Unii Najświętszej Maryi Panny od Nadziei (*Pía Unión de Santa María de La Esperanza*)[159]. Aż wreszcie w czwartek 6 października 1932 roku podczas modlitwy w kaplicy Świętego Jana od Krzyża, w czasie swoich rekolekcji w klasztorze karmelitów bosych w Segowii, odczuł *wewnętrzne natchnienie, by wezwać po raz pierwszy trzech Archaniołów i trzech Apostołów*; świętego Michała, świętego Gabriela i świętego Rafała; świętego Piotra, świętego Pawła i świętego Jana[160]. Od tej chwili uznał ich za patronów różnych pól działalności apostolskiej, które składały się na Opus Dei.

Pod patronatem świętego Rafała pozostała praca chrześcijańskiej formacji młodzieży. Stąd miały wywodzić się powołania do Opus Dei, które znajdowałoby się pod opieką świętego Michała, aby formował je duchowo i w wymiarze ludzkim. Natomiast ojcowie i matki rodzin, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciach apostolskich albo należeli do Dzieła, mieli mieć za patrona świętego Gabriela.

Ostatecznie doszedł do przekonania, że prowadzenie apostolstwa z młodzieżą nie powinno funkcjonować w postaci żadnego stowarzyszenia, ale że będzie prowadzone w formie prywatnej akademii naukowej[161]. Jednak wcześniej dokonała się zmiana w życiu don Josemaríi, która chociaż na pierwszy rzut oka

ma niewiele wspólnego z pracą świętego Rafała, jest ściśle związana z początkiem formacji studentów.

Po wytrwałej modlitwie do Pana - czytamy w notatce sporządzonej 9 grudnia 1932 - *znalazłem* w sposób opatrznościowy *odpowiednie mieszkanko, aby zamieszkać tam z moją rodziną.* Deo gratias. *Poprosiłem o kredyt w „Korporacji", aby za nie zapłacić, jak za tamto poprzednie, w ciągu roku. W ten sposób mogę zmienić dom*[162].

Mieszkanie to znajdowało się w domu przy ulicy Martínez Campos pod numerem 4, we frontowej części po lewej stronie. Należność wynosiła 1380 peset rocznie, płacone w ratach za każdy miesiąc z góry[163]. Mieszkanie to musiało być mieć dużo zalet, skoro ks. Josemaría zaintonował z tego powodu *Deo gratias.* Po raz kolejny donia Dolores musiała dokonać przeprowadzki. Tym razem do przestronnego, ustawnego mieszkania, gdyż na ulicy Viriato nie było miejsca nawet na postawienie krzeseł. Tam właśnie, nie czekając na założenie akademii, ks. Josemaría rozpoczął organizować spotkania księży i studentów, tam wygłaszał dla nich pogadanki formacyjne.

Te 1380 peset, które musiał płacić corocznie, nie upoważniają nas do wysuwania przypuszczeń, że polepszyła się sytuacja ekonomiczna rodziny Escrivów. Wystarczy przywołać wydarzenie, które miało miejsce w kilka dni po podpisaniu umowy wynajmu:

Wczoraj zepsuł się mój kieszonkowy zegarek – opowiada don Josemaría. – *Ta sytuacja była dla mnie kłopotliwa: po pierwsze dlatego, że nie mam innego zegarka, a poza tym mój* kapitał *wynosi obecnie 75 centymów* […]. *W czasie rozmowy z Panem podsunąłem Mu, by mój Anioł Stróż, którego obdarzył większą liczbą talentów niż wszystkich zegarmistrzów świata, naprawił mój zegarek. Wydawało mi się, że mnie nie wysłuchał, ponieważ bezskutecznie potrząsałem i pukałem w zepsuty zegarek. Wtedy* […] *padłem na kolana i odmówiłem Ojcze nasz… i zdrowaśkę, której, o ile pamiętam, nawet nie skończyłem, ponieważ chwyciłem znowu zegarek, dotknąłem wskazówek i… zaczął chodzić. Podziękowałem mojemu dobremu Ojcu*[164].

(Wydaje się, że nie chodziło o wypadek wyjątkowy ani o czysty przypadek. Jego Anioł Stróż specjalizował się w mechanice: *Zegarmistrz, tak będę go od dzisiaj nazywał* – pisze[165]. Aniołowi na pewno nie brakowało pracy, ponieważ minęło wiele miesięcy, zanim don Josemaría był w stanie zapłacić za naprawę zegarka).

Bieda – *moja wielka pani,* jak ją nazywał – dominowała nad całym jego życiem i towarzyszyła początkom pracy świętego Rafała, apostolstwa z młodzieżą. Umowa najmu nosiła datę 10 listopada, zobaczmy więc, jak don Josemaría stał z pieniędzmi pod koniec listopada.

Pewnego dnia pod drzwi jednej ze szkół należących do Patronatu Chorych został podrzucony wizerunek Najświętszej Maryi Panny uwalany błotem. Don Josemaría miał w zwyczaju zbierać wyrzucone na ulicy obrazki religijne, by je potem palić w domu; jednak ten zabrał w przekonaniu, że doszło tu do zniewagi, że była to kartka z katechizmu wyrwana z powodu nienawiści. *Dlatego* – mówi w jednej z Katarzynek – *nie spaliłem biednego obrazka – słabo wydrukowanego, na kiepskim*

papierze i w dodatku podartego – zachowałem go, oprawię w ładne ramki, gdy tylko będę miał pieniądze… i któż przekona mnie, że z czasem nie będzie się oddawać czci pełnej miłości i chęci zadośćuczynienia „Najświętszej Panience z Katechizmu”![166]

2 grudnia, na tydzień przed zapłatą za wynajęcie nowego mieszkania, nie mając pieniędzy nawet na to, by kupić malutką ramkę do obrazka, wyznaje swoje ewangeliczne ubóstwo, bez skarg i zuchwałości:

Jestem – bardziej niż zwykle – bez grosza przy duszy. Nasza bieda (wielka moja pani – bieda) od lat jest tak namacalna, jak ta, która dotyka ulicznych żebraków. Żywi nas i ubiera (bez żadnych zbytków, a nawet czasem przy braku tego, co konieczne) nasz Ojciec niebieski, tak samo jak ubiera i żywi ptaki, jak mówi Święta Ewangelia. Wcale mnie nie martwi, wcale, wcale, ta sytuacja materialna. Jesteśmy przyzwyczajeni żyć cudami[167].

Otrzymał kredyt na wynajęcie mieszkania i zdobył ramkę do obrazka. W zamian za tę łaskę i dar prosił Matkę Bożą, aby mu zdobyła katechezę. Nie musiał długo prosić Najświętszej Maryi Panny.

Don Josemaría dobrze znał przedmieścia pomiędzy Tetuán de las Victorias i Szpitalem Królewskim. Skupiska lepianek, rzucone między nędzne domki, tworzyły „La Ventilla” lub „Przedmieście Sosen” – *Barriada de los Pinos*[168]. W 1927 roku Misjonarki Doktryny Chrześcijańskiej (*Misioneras de la Doctrina Cristiana*) wybudowały tam Kolegium Bożego Odkupiciela, przeznaczone dla dzieci tych biednych ludzi. Szkoła znajdowała się w zagłębieniu terenu. Podczas deszczu płynęła tamtędy strumieniami woda z całej okolicy.

„Pewnego ranka, który przypominam sobie bardzo dobrze – opowiada siostra San Pablo – ponieważ spadło dużo śniegu i wszystko było całkiem białe, zobaczyłyśmy z salonu naszego zgromadzenia, który mieścił się na wyższym piętrze, że zbliża się do naszej szkoły dwu kapłanów w sutannach i pelerynach. Było wcześnie i wszystko wydawało się jeszcze białe i czyste; później wszystko zmieniło się w błoto. To był don Josemaría w towarzystwie innego księdza o imieniu Lino, przyszli prosić o możliwość głoszenia katechezy w szkole”[169]. Dzień, w którym miała miejsce ta wizyta, był to 17 stycznia, jak możemy przeczytać w *Zapiskach:*

19 stycznia 1933 […] *Ostatniej niedzieli byłem w Pinos Altos lub w Los Pinos, gdzie znajduje się kolegium prowadzone przez zakonnice, w którym będziemy prowadzić od 22 stycznia katechezy. We wtorek, pomimo wielkiej śnieżycy, poszliśmy, ja i Lino, zobaczyć lokal i przywitać się z siostrzyczkami, które mają naprawdę dobrego ducha, oraz z ich kapelanem. Dziwili się, że przyszliśmy mimo takiej ilości śniegu: taką małą rzeczą zyskaliśmy wsparcie Pana*[170].

Grupa naśladowców Josemaríi była wówczas bardzo nieliczna. Jedni wyjechali z Madrytu. Inni cierpieli *choroby i nieszczęścia;* inni zmęczyli się podążaniem jego śladami, ponieważ mieli *bezwolną wolę*[171] W tych okolicznościach opatrznościowym okazało się pojawienie się studenta medycyny, Juana Jímeneza Vargasa. Kilkakrotnie rozmawiał on z don Josemarią. Podczas drugiego spotkania, 4 stycznia 1933, ksiądz roztoczył przed nim nadprzyrodzoną wizję Dzieła. W ślad za tym powołaniem poszło powołanie jego kilku przyjaciół. Przyjaciele Juana byli gorącymi patriotami, uczestniczyli w aktach propagandy politycznej, jakie zwykle

miały miejsce w niedziele, kiedy odbywały się także katechezy. Coś musiało wychłodzić od wewnątrz zapał tych rozemocjonowanych aktywistów, skoro postanowili, że bardziej ich będzie brakować na katechezach niż na mityngach politycznych. Termin pierwszej wizyty na przedmieściu Los Pinos został wyznaczony na 22 stycznia.

W międzyczasie don Josemaría zaczął pracować nad duszami tych studentów. W sobotę, 21 stycznia, Juan pojawił się wraz z dwoma przyjaciółmi na prowadzonym przez don Josemaríę spotkaniu formacji religijnej. Spotkanie miało miejsce w przytułku przy Porta Caeli, w jednej z sal, które udostępniły im zakonnice:

W ubiegłą sobotę z trzema chłopakami w Porta Caeli zacząłem, Bogu niech będą dzięki, pracę pod patronatem Świętego Rafała i Świętego Jana. Po pogadance poprowadziłem wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i udzieliłem im Błogosławieństwa. Będziemy spotykać się w środy[172].

Na Juanie zrobiły wrażenie wiara i pobożność, jakie towarzyszyły gestom i modlitwom liturgicznym, „a zwłaszcza sposób, w jaki [ksiądz] trzymał monstrancję w rękach i udzielał błogosławieństwa”[173]. W wiele lat później kapłan tłumaczył, którędy podążały jego myśli, kiedy udzielał wówczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem:

Po zakończeniu wykładu poszedłem z tymi chłopcami do kaplicy, wziąłem Najświętszy Sakrament w monstrancji, uniosłem i pobłogosławiłem tych trzech…. i zobaczyłem ich trzystu, trzysta tysięcy, trzy miliony, trzy miliardy… białych, czarnych, żółtych, wszystkich ras, wszystkich odcieni skóry, jakie może przynieść ze sobą miłość ludzka. Nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić, ponieważ stało się to rzeczywistością po upływie pół wieku. Nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić, ponieważ Pan okazał się być znacznie bardziej hojny[174].

***

Don Gabriel, kapelan Kolegium del Arroyo zwykł odprawiać mszę o godzinie jedenastej, dla wszystkich uczestników katechezy. Studenci przychodzili tam grupami z dzielnicy Tetuán, aby tam spotkać się z don Josemarią i don Lino, którzy na zmianę wygłaszali kazania. Po mszy odbywały się lekcje katechizmu[175].

Samo pojawienie się w kolegium Arroyo już było aktem odwagi, ze względu na ewidentną wrogość sąsiedztwa, o czym może świadczyć barbarzyński atak na zakonnice, o którym wspomina siostra San Pablo: „4 maja 1933 roku do kolegium wtargnęła grupa mężczyzn, którzy rozlewali benzynę z zamiarem podłożenia ognia, podczas gdy grupa kobiet krzyczała: <<Żeby żadna nie uszła z życiem. Jest ich osiem, zabijcie je wszystkie>>. Na szczęście na czas interweniowali policjanci, dzięki czemu uniknęłyśmy pożaru”[176].

Don Josemaría zajmował się także prowadzeniem innych katechez, ponieważ chodził często spowiadać i wykładać katechizm chłopcom mieszkającym w przytułku Porta Caeli, gdzie zakonnice opiekujące się tą placówką przekazały mu lokal na spotkania ze studentami. Spośród tej grupy studentów niektórzy byli zapraszani na spotkania środowe, także z nadzieją na nowe powołania, już to dla

pracy Świętego Gabriela (ojcowie rodzin), już to dla pracy Świętego Michała (powołania do celibatu apostolskiego)[177].

Don Josemaría prowadził wówczas prywatne lekcje katechezy dla rodziny Sevilla. Rodzina ta składała się z dzieci dwu owdowiałych braci, którzy starali się zaradzić swojej trudnej sytuacji rodzinnej, łącząc wszystkie dzieci w jedno ognisko domowe, którym opiekowała się ich samotna siostra - María Pilar Sevilla. W domu tym mieszkało czternaście osób, wliczając w to służbę domową. Ciotka Pilar uzgodniła z kapłanem, że ten będzie prowadził lekcje religii, w których uczestniczyć będzie czworo czy pięcioro dzieci oraz służące. W 1932 i 1933 roku lekcje te odbywały się „dwa razy w tygodniu, w środy i soboty, między piątą a szóstą po południu"[178]. Były one bardzo ciekawe. Malcy siadali w kółeczku, a don Josemaría kładł książkę na niskim stole. Kiedy odwoływał się do ilustracji, główki dzieci pochylały się z ciekawością nad stronnicami książki. Kiedy indziej mówił o dzieciństwie Dzieciątka Jezus albo opowiadał im anegdoty z czasów, gdy sam był małym dzieckiem. Audytorium nie mogło się pogodzić, że lekcje kończą się tak szybko. – „<<Księże Josemarío! Nie odchodź jeszcze>> - to było zdanie, które powtarzaliśmy za każdym razem", wspomina Severina, która uczestniczyła w lekcjach wraz z dziećmi i potem wstąpiła do zakonu pod imieniem siostry Benity Casado – „Dlaczego ksiądz się tak spieszy?"[179].

Wspomniany wcześniej atak na Kolegium del Arroyo nie był wyjątkowym wydarzeniem. W 1933 roku zanotowano eskalację przemocy na skutek wzmożonej demagogii. Rewolucyjne powstanie anarchistów, które było poprzedzone przez strajki i akty terroryzmu, zostało wyznaczone na 8 stycznia. Tego dnia doszło do rozwinięcia wszelkiego rodzaju działań o charakterze rewolucyjnym. Wybuchały bomby. Dochodziło do wymiany ognia z siłami porządku publicznego. Planowano atak na niektóre koszary. Nie brakowało też podpaleń, morderstw i zakłóceń porządku wszelkiego rodzaju we wszystkich miastach i miasteczkach Hiszpanii. Znaczna liczba anarchosyndykalistów została zatrzymana w więzieniu Modelo, i zamknięta w innych celach niż José Antonio Palacios i jego koledzy, ale wszyscy spotykali się na tym samym dziedzińcu podczas spacerów i ćwiczeń fizycznych.

Kiedy don Josemaria poszedł odwiedzić młodych więźniów z zatrzymanych podczas zajść w lecie, buntowali się oni przeciw temu, by znajdować się w jednym miejscu z tymi ludźmi, tak wrogimi wobec religii. Kapłan doradzał im szacunek względem tych osób; najlepiej było z miłością pokazywać im ich błędy i traktować ich przyjaźnie. *Przypomnijcie sobie katechizm.* - powtarzał im -*Nauka Chrystusa jest jasna: miłujcie tych ludzi, jak samych siebie*[180]. Nawet przyniósł im kilka katechizmów do więzienia, aby mogli sobie to powtórzyć. Po kilku dniach spokojnego współżycia, wprowadzili w czyn rady udzielone przez księdza. Jak opowiada José Antonio: „zorganizowaliśmy mecze piłkarskie, w których grały drużyny w mieszanych składach, jedni i drudzy razem. Pamiętam, że ja stałem na bramce, a moimi obrońcami było dwu anarchosyndykalistów. Nigdy nie grałem w meczu toczonym z większą elegancją i mniejszą agresją niż wówczas"[181].

6. Zorganizowana dezorganizacja

16 lutego 1933 mijał rok od momentu, gdy usłyszał wewnętrzny głos w rozmównicy Świętej Izabeli. *Mój Boże* - wołał don Josemaría, przywołując to

wspomnienie - *jak bardzo boli mnie to zdanie:* miłość wyraża się w czynach, a nie w gadaniu![182] Wiedział, że dzięki specjalnemu przywilejowi znajduje się w rękach Boga, w stałej modlitwie, trwającej dniem i nocą (z daru tego mógł korzystać przez całe życie), z wyjątkiem chwil, gdy Pan nagle odbierał mu tę łaskę. Doświadczał wówczas całego bezwładu swej woli:

Są chwile - zanotował 24 listopada 1932 roku - *w których - pozbawiony tej jedności z Bogiem, dzięki której trwałem w ciągłej modlitwie, nawet podczas snu - czuję, jakbym mocował się z Wolą Bożą. To moja słabość, Panie i Ojcze mój, dobrze to wiesz: kocham Krzyż, brak tylu rzeczy, które cały świat uważa za niezbędne, przeszkody, jakie napotyka realizacja Dz. [Dzieła], moją małość i moją nędzę duchową*[183].

Czyż nie było Boskim szaleństwem zamierzać podbicie całego świata bez środków materialnych? I pisząc tę Katarzynkę, rozglądał się po swoim niełądnym pokoiku na ulicy Viriato, który przywodził mu na myśl miejsce, gdzie powstawał „Don Kiszot" („Więzienie - powiada Cervantes - gdzie wszelka niewygoda ma swoją siedzibę i wszelkie rozpaczliwe odgłosy mają swoje mieszkanie"). Cóż on był wart, Panie?

Nic, w obliczu cudu, który oznacza ten fakt: najnędzniejsze narzędzie i grzesznik, planujący - z Twego natchnienia - zdobycie całego świata dla swego Boga, z tego cudownego obserwatorium - pokoiku pewnego ubogiego mieszkanka, gdzie wszelka materialna niewygoda ma swoją siedzibę. Fiat, adimpleatur*. *Kocham Twoją Wolę* […], *pewien - jestem w końcu Twoim dzieckiem - że Dz.* [Dzieło]*powstanie wkrótce i zgodnie z Twymi natchnieniami. Amen. Amen*[184].

Uznając siebie za niezasłużonego wybrańca dla tego dzieła o Boskim rozmachu notował, podczas rekolekcji w Segowii:

Bóg mnie nie potrzebuje. Jest to najdroższe miłosierdzie Jego Serca. Beze mnie Dz. [Dzieło]*pójdzie naprzód, ponieważ należy do Niego i znajdzie się inny, lub inni, tak samo jak znalazł zastępców Heliego, Saula, Judasza…*[185]

Nagle pojawiła się przed nim inna bardzo szczególna okazja, by okazać absolutną wierność planom Bożym. W dwa lata od chwili wybuchu przemocy i prześladowań skierowanych przeciw Kościołowi, katolicy hiszpańscy zdobyli się na reakcję. Don Ángel Herrera, do tej pory redaktor naczelny pisma „El Debate", najbardziej wpływowego dziennika katolickiego, zamierzał stworzyć centrum formacji dla kapłanów, skąd pochodziliby przyszli konsyliariusze Hiszpańskiej Akcji Katolickiej. Don Ángel był przewodniczącym Akcji Katolickiej i szukał kapłanów o odpowiednim prestiżem, aby mogli pokierować duszami. Don Pedro Cantero powiedział mu o don Josemaríi, któremu przewodniczący wyjawił plany stworzenia Domu Konsyliariusza. Zostawiając mu czas do namysłu nad tą sprawą, umówił się z nim ponownie 11 lutego. Don Josemaría w następujący sposób streścił ich rozmowę:

Pan Herrera zaproponował mi prowadzenie duchowej formacji kapłanów, wyselekcjonowanych przez hiszpański episkopat i żyjących we wspólnocie w Madrycie (w parafii Vallecas), aby mogli tam otrzymać wspomnianą formację oraz wiedzę społeczną, którą miałby im wykładać jakiś jezuita (nazwiska nie pamiętam).

*Powiedziałem mu, że to stanowisko nie jest przeznaczone dla mnie: nie oznacza bowiem ukrycia się i zniknięcia. Jak wielkie jest miłosierdzie Boże, skoro składa w moje ręce takie stanowisko! W moje ręce, które nigdy nie przyjęły - mogę rzec - nawet najskromniejszego stanowiska kościelnego****[186]****.*

Herrera próbował go zatrzymać, ale ksiądz Josemaría odmówił świadczenia posługi niedającej się pogodzić z całkowitym oddaniem Dziełu:

Poprosił mnie, bym prowadził rekolekcje dla młodych propagandystów. Odmówiłem, uznając, że nie mam wystarczającej formacji i że zajęty jestem innymi sprawami, które nie pozwalają mi przyjąć tej propozycji [...]. *upierał się bardzo, że musimy jeszcze porozmawiać*[187].

Po powrocie do domu bardzo ogólnie opowiadał o swoim spotkaniu, zaznaczając, że ma nadzieję na jakąś posadę w przyszłości. „Żeby ci dali taką rzecz, która by służyła bardzo dobrze wielu duszom, ale żeby też była dochodowa" - zatroszczył się jego brat Santiago[188].

Zdziwienie don Ángela było prawdopodobnie znacznie większe niż to, jakiego doznał don Pedro Poveda w dniu, gdy ksiądz Josemaría nie przyjął ofiarowywanego mu stanowiska Honorowego Kapelana Dworu Królewskiego. To stanowisko w Akcji Katolickiej nie było zwykłym tytułem honorowym, ale składało w jego ręce kierownictwo duchowe wybranej grupy dusz i stanowiło wyraz uznania jego osobistych darów przez hierarchię hiszpańską[189].

***

Od chwili wypadków z sierpnia 1932 nadzór policyjny nad wszelkiego typu spotkaniami stawał się coraz ściślejszy. Teraz, gdy don Josemaría zgromadził stabilną grupę młodych ludzi, stawało się konieczne uzyskanie jakiejś formy legalizacji prowadzonej przezeń działalności apostolskiej i formacyjnej. Najlepsza byłaby akademia, zajmująca się nauczaniem. Do tego wniosku doszedł, jak już powiedzieliśmy, w chwili, gdy odrzucił pomysł powołania jakiejś formy bractwa studenckiego[190]. Do tego czasu Dzieło nie potrzebowało żadnej formy prawnej. Jego dynamizm apostolski odzwierciedlał rzeczywistość życia i dlatego założyciel Opus Dei nazwał je *dezorganizacją zorganizowaną*[191].

W jego apostolstwie uczestniczyli ludzie różnego stanu, zawodu, wieku lub różniący się innymi cechami osobistymi. Między tymi osobami a Dziełem nie istniał żaden związek prawny, a jedynie obowiązki służby i wierności, uznawane w sposób dobrowolny, z własnej woli, jako hojną odpowiedź na powołanie Boże. Równocześnie przy tej dezorganizacji istniały trzy prace apostolskie znajdujące się pod patronatem trzech archaniołów i pozostające wzajemnie w łączności dzięki duchowości Dzieła, której istotą było uświęcanie pracy i apostolstwo prowadzone poprzez wykonywanie zawodu.

Ostatnie powołania ukazywały zorganizowaną różnorodność przedsięwzięcia prowadzonego przez księdza Josemarię. Juan Jiménez Vargas, który poprosił o przyjęcie do Dzieła 4 stycznia 1933 roku, był studentem. Jenaro Lázaro, do którego powołanie przyszło w przeddzień spotkania z przewodniczącym Akcji Katolickiej, był rzeźbiarzem; *człowiekiem dojrzałym, artystą, pracującym na kolei.* Trzecie

powołanie w tym okresie przyszło do księdza Josemaríi 11 lutego. Jego historia sięgała okresu Patronatu Chorych, gdzie ówczesny kapelan, siedząc w konfesjonale, widział każdego ranka pewnego młodego człowieka. Kłaniali się sobie. Rozpoznawali się na ulicy, ale nie podejmowali rozmowy. Trwał to, dopóki ksiądz nie zdecydował się uczynić następnego kroku, o czym opowiada 25 III 1931 roku:

Dziś 25, w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, z całą moją apostolską *bezceremonialnością (bezczelnością!), skierowałem się do tego młodego człowieka, który co dzień przystępuje do komunii świętej w moim kościele, z wielką pobożnością i skupieniem, i kiedy ten skończył przyjmować Pana Jezusa, powiedziałem mu: „Niech Pan posłucha, czy byłby Pan łaskawy prosić w pewnej intencji, która przysporzy Bogu chwały?" „Tak, ojcze" - odpowiedział i jeszcze mi podziękował. Moim zamiarem było, żeby on, tak żarliwy, został wybrany przez Boga do bycia apostołem w Jego Dziele. Już poprzednio, widząc go z mego konfesjonału, powierzałem go opiece jego Anioła Stróża*[192].

W dwa lata później Anioł Stróż spełnił swoją powinność wobec tego dawnego studenta, który obecnie był wykładowcą w Instytucie w Linares, miasteczku w Andaluzji:

Pan, za pośrednictwem Anioła Stróża, przyniósł nam, w dzień Niepokalanej Panienki z Lourdes tego młodzieńca: José Marię Gonzalesa Barredo. 1933[193].

***

Dzieło wzrastało wewnętrznie, jeszcze nie ujrzawszy światła dziennego, w okresie kształtowania się[194]. Zanim nie nadeszła godzina, by objawić się światu, don Josemaría zajmował się tym, by wzrastało braterstwo między członkami Dzieła i by udzielać im formacji apostolskiej. Ponad tą pracą, prowadzoną w ukryciu i milczeniu, jego nadprzyrodzony optymizm roztaczał horyzonty na przyszłość, jakby była ona już silnie w przyszłości osadzona. *We wszystkich naszych domach, w bardzo widocznym miejscu* - napisał 23 sierpnia 1932 roku - *umieszczony zostanie werset z rozdziału 15 Świętego Jana:* Hoc est praeceptum meum ut diligatis invicem, sicut dilexi vos* [195]. Czy w ogóle zdawał on sobie wtedy sprawę, od kiedy zaczną funkcjonować te domy? Tymczasem, czy nie czuł pilnej potrzeby spotykania się ze swymi ludźmi we własnym gronie? I czy ta *zorganizowana dezorganizacja* nie domagała się prowadzenia rodzinnego życia?

Don Josemaría wynajął mieszkanie przy ulicy Martínez Campos z tą myślą, by nie wykorzystywać cudzych domów do spotkań ze studentami czy księżmi. Podczas gdy oczekiwał na otwarcie wymarzonej akademii, domowe ognisko donii Dolores pełniło funkcję siedziby Dzieła. Wieczorem 19 marca 1933 roku z odrobiną niecierpliwości Escrivowie czekali na pojawienie się młodych ludzi od księdza Josemaríi, którzy mieli zjawić się u nich w domu. Spotkanie odbyło się przy rodzinnym podwieczorku, na którym nie zabrakło ciast upieczonych przez matkę don Norberta[196].

W ten sposób w mieszkaniu przy ulicy Martínez Campos prowadzone było intensywne apostolstwo, chociaż rodzina Escrivów nie zawsze dysponowała wystarczającymi środkami materialnymi, by móc godziwie podjąć całą grupę

młodych ludzi, zaproszonych przez don Josemaríę. W domu donii Dolores prowadzone były wykłady formacyjne i kręgi studiów. Organizowano tam ożywione spotkania, którym przewodniczył don Josemaría, który ich uczestnikom, zanim się rozeszli, czytał ewangelię z danego dnia z wielkiego mszału i w kilku bardzo osobistych słowach komentował w sposób przenikliwy jej treść. „Ojciec - mówi Juan J. Vargas, który był na nich obecny - bardzo dogłębnie znał Ewangelię i wiele modlił się z jej pomocą[197]".

Podczas tych spotkań można było odczuć ciepło domowego ogniska. Don Josemaría starał się, by faktycznie rozumieli, co oznaczało życie rodzinne w Dziele. „Jego matka i rodzeństwo - mówi Jenaro Lázaro - z radością mu w tym dążeniu pomagali". Bardzo często Escrivowie zapraszali ich, by coś zjedli. Rys pewnej elegancji domu, grzeczności i uprzejmości, z jakimi Carmen i donia Dolores podawały podwieczorki „nie pozwalały zauważyć, na pierwszy rzut oka, że podwieczorki te były dla nich prawdziwym wyrzeczeniem"[198]. (Jest to jednak znacznie późniejsza refleksja Juana J. Vargasa, który podobnie jak reszta jego kolegów, zabijał głód kosztem zapasów donii Dolores. Jeden z gości, José Ramón Herrero Fontana, usłyszał przy jakiejś okazji, jak Santiago Escrivie, wtedy jeszcze będącemu małym chłopcem, wyrwały się wypowiedziane głośno, nieśmiałe słowa niepokoju: „Chłopcy Josemaríi znowu wszystko zjedzą")[199].

W mieszkaniu przy ulicy Martínez Campos przyjmował także wielu innych gości. W domu Pepe Romeo spotkał pewnego dnia Ricardo Fernándeza Vallespína, który miał przed sobą jeszcze rok studiów na wydziale architektury i który, aby się utrzymać, udzielał korepetycji innym studentom. Don Josemaría umówił się z Ricardem na Martínez Campos, gdzie też ten się zjawił w wyznaczonym dniu, z duszą pełną niepewności i przeczuciem, że spotkanie to wywrze „wielki wpływ" na jego życie. „Mówił mi o sprawach mojej duszy" - wspomina, bardzo ogólnikowo, ówczesny student. Na pożegnanie kapłan podarował mu książkę mówiącą o Męce Chrystusa, na której pierwszej stronie umieścił taką oto dedykację:

+ Madryt, 29 V 1933

Obyś poszukiwał Chrystusa

Obyś znalazł Chrystusa

*Obyś ukochał Chrystusa**[200]**.*

W tym okresie musiał zacząć nabierać bardziej realnych kształtów wspomniany już projekt stworzenia Akademii, która pozwoliłaby rozwinąć działalność apostolską wśród studentów, jak można wnosić z rozmowy, jaką 14 czerwca odbył don Josemaría z Manolem Sainzem de Terreros. „Zatem o wpół do siódmej - opowiada młody student - poszedłem najspokojniej w świecie na ulicę Martínez Campos 4, aby się zobaczyć z <<tym księdzem, który chciał ze mną rozmawiać o Akademii>>. Nawet przez myśl mi nie przeszło... to wszystko, co miało z tego wyniknąć!" Pierwszym wrażeniem, jakie zrobił na nim ten kapłan, było pewne „przyciąganie, szczególna sympatia, odczucie siły, której jeszcze nigdy u nikogo nie wyczułem, która zachęcała, by się mu zwierzyć" - jak wspomina Manolo[201]. Na skutek tego z wielką radością otworzył przed nim swą duszę, „nie ukrywając

niczego”.

***

Częścią tego, co można by nazwać „organizacją” Dzieła, było sprawowanie pewnych praktyk życia chrześcijańskiego. Poprzez kierownictwo duchowe don Josemaría kreślił podstawowy program codziennych norm pobożności, które w ciągu całego dnia miały ożywiać życie modlitwą. Były to medytacja, Msza Święta, rachunki sumienia, lektura Ewangelii oraz nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Podobnie członkowie Dzieła dodawali do tych praktyk niektóre zwyczaje i modlitwy, jak wspólne odmawianie *Preces* Dzieła, w których przy pomocy krótkich modlitw zaczerpniętych z liturgii Kościoła oraz z Pisma Świętego prosili w intencji potrzeb Opus Dei i jego członków. Był to „pierwszy akt oficjalny”, w jakim uczestniczyli już w grudniu 1930 roku[202].

Ten plan życia nie stanowił po prostu zwykłej listy pobożnych praktyk, ale składał się na jedność życia, łączącego właściwą dla chrześcijanina ascetykę z wykonywaniem swego zawodu. Gdyż, na mocy szczególnego ducha Opus Dei, dąży się do tego, by działalność zawodowa jego członków - która powinna być innym rodzajem modlitwy – prowadziła do apostolstwa. Aktywność apostolska zaś wymaga wsparcia w intensywnym życiu modlitewnym. Tak więc do tych praktyk ascetycznych, które zajmować miały pewien określony czas, dodać trzeba także inne (rachunki sumienia, akty strzeliste, akty obecności Bożej, zadośćuczynienia oraz rozważania naszego synostwa Bożego), które miały utrzymywać w stałym pobudzeniu życie kontemplacyjne.

W lutym 1933 roku założyciel Opus Dei uznał, że nadszedł moment, by ujednolicić ten plan: *Chcę obmyślić plan życia, którym moglibyśmy żyć wszyscy w Dziele* - napisze 14 lutego - *abyśmy mogli zobowiązać się, by go wypełniać od tegorocznego święta Naszego Ojca i Pana - świętego Józefa*[203].

W następnym miesiącu miał już przygotowane *„Normy prowizoryczne”*, które natychmiast rozdał swoim naśladowcom. Wcześniej oczywiście starał się sprawdzić ich możliwość przystosowania do rodzaju życia, który prowadzili ludzie z Dzieła. Niektóre z tych norm, jak na przykład komentarz do Ewangelii przed pójściem spać, były już stosowane w praktyce, od kiedy don Josemaría organizował spotkania ze studentami w domu swej matki przy Martínez Campos[204].

Waga tego wydarzenia nie polegała na tym, że podobne normy stanowiły jakąkolwiek nowość, ale w tym, że mieli je praktykować członkowie Dzieła, starając się żyć nimi w sposób stały przez cały dzień, w harmonii z wytrwałą pracą. Oznacza to, że mieli utrzymywać jedność życia kontemplacyjnego pośród wszelkiego typu aktywności, co ułatwiałoby im praktykowanie cnót, zarówno tych teologalnych, jak i ludzkich (szczerości, optymizmu, wierności, radości, itd.).

---

* tertio (hiszp.) - w XVI-XVII w. doborowy regiment hiszpańskiej piechoty - przyp. tłum..

[1] Czcigodny Bernardino de Obregón ufundował Szpital Rekonwalescentów na ulicy Fuencarral. Ze swym doświadczeniem szpitalnym, które zdobył w tym okresie, był w stanie przekonać króla, by stworzyć Szpital Ogólny (*Hospital General*), zarządzanie którym chciał powierzyć radzie osób wykształconych i pobożnych pod przewodnictwem ministra Trybunału Rady Kastylii. Szpital utrzymywał się z darowizn, legatów i jałmużny, a potem z podatków ze Skarbu Królewskiego oraz miasta Madrytu. Ta fundacja królewska mogła liczyć na istotne darowizny i zapisy Filipa II, Filipa III, Filipa V, Ferdynanda VI (który podarował jej arenę korridy w Madrycie), Karola III i Ferdynanda VII.

Szpital stanowił w swej epoce prawdziwą rewolucję higieniczną i był jednym z najlepszych szpitali w ówczesnej Europie.

Filip II uczestniczył w uroczystym pogrzebie brata Bernardino Obregóna i zakończył jego proces beatyfikacyjny.

Por. *Memoria de la Excma. Diputación de Madrid - Labor de seis ańos: 1924-1929.,* Madrid 1929, s. 17-23 oraz *Como yo os amé,* Biuletyn Kongregacji Świeckich św. Filipa Neri (Braci Szpitalników), Madrid, 14 V1967, nr 1, s. 31-33.

[2] Prace zgodnie z planami Herrery, sporządzonymi na zamówienie Filipa II, zostały przerwane z powodu skargi wniesionej przed Stolicę Świętą, która pozostała nierozpatrzona przez ponad 80 lat. Budowa została wznowiona za panowania Ferdynanda VI i zakończona przez architektów Karola III: Hermosillę i Sabatiniego.

Przy Wydziale Medycyny znajdował się Szpital Kliniczny, który w 1931 roku zajął jedno skrzydło Szpitala Ogólnego i został przekazany państwu zgodnie z postanowieniami Królewskiego Dekretu z 24 XII 1903 r. (por. *Memoria de la Excma. Diputación de Madrid.…* , s. 17).

Ta monumentalna budowla licząca ponad 24 200 metrów kwadratowych, miała kształt prostokąta i przestronne galerie. Dawniej mieściło się tutaj 2000 łóżek. W latach 60-tych zaprzestano użytkowania rozmaitych budynków tego kompleksu. Obecnie część dawnego budynku Szpitala Ogólnego została odnowiona na potrzeby Centrum Kultury Królowej Zofii.

[3] *Apuntes,* nr 731.

[4] Ibidem, nr 360.

[5] Por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación de Hermanos Filipenses,* w:„Como yo os amé", nr 32, Madrid, 1 X 1975, s. 5-6. W tym artykule zostały przywołane interesujące wiadomości na temat wspomnień, jakie pozostawił po sobie wśród filipinów kapelan augustianek ze Świętej Izabeli, choć są tam pewne nieścisłości w datach.

Między innymi można tam przeczytać, że: „Nasz brat Antonio Díazprzekazał mu informację o naszym istnieniu i o naszej świętej posłudze wśród chorych" (ibidem). Zapis ten pozostaje w pełnej zgodzie z tym, co znajdujemy w zapisce nr 360 *Apuntes intimos.* Nie ma też sprzeczności między tą informacją a treścią innego świadectwa. Dzięki studentowi medycyny, Adolfo Gómezowi Ruizowi don

Josemaría dowiedział się, w jakiej sytuacji znajdował się ten szpital, i pomyślał o współpracy ze Zgromadzeniem Filipinów, by „mieć w ten sposób wejście do szpitala, aby się opiekować chorymi i używać tamtejszej kaplicy do modlitwy” (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 7-8). Informacja otrzymana od Adolfo Gómeza jest ewidentnie późniejsza od tej pochodzącej od zakrystiana i prawdopodobnie wcześniejsza od pierwszej wizyty, jaką don Josemaría złożył w szpitalu, a która miała miejsce w dwa tygodnie później.

[6] *Apuntes,* nr 360.

[7] Por. ibidem, nr 381 i 383. Zgromadzenie Świętego Filipa Neri świeckich sług chorych Świętego Szpitala Ogólnego w Madrycie zostało założone w 1694 roku, a jego pierwsze konstytucje zostały przyjęte przez arcybiskupa Toledo w 1707, a zmodyfikowane i powtórnie przyjęte 4 V 1745 r.

To zgromadzenie kontynuowało działalność Braci Obregonów Szpitalników i dysponowało jedną z sal szpitala. Pod koniec XIX wieku filipini zyskali zezwolenie na zbudowanie kaplicy przylegającej do ogrodów otaczających szpital.

Celem zgromadzenia było świadczenie miłosierdzia chorym, „kontemplując w każdym z nich żywy wizerunek Chrystusa, z tą myślą, że Jego Majestat zapewnia, że jeśli się coś robi dla nich, to otrzymuje to On sam, oddając nie mniejszą nagrodę niż Jego wieczna chwała” (*Constituciones de la Congregación de nuestro Padre y Patriarca San Felipe Neri de Seglares,* Madrid 1899, s. 22).

Wewnętrzne władze stanowili brat przełożony (*Hermano Mayor*) i Rada Starszych (*Junta de Ancianos*). Bracia należący do zgromadzenia przy Szpitalu Ogólnym w Madrycie nie byli wówczas liczni i wszyscy, będąc świeckimi, w niektórych przypadkach musieli porozumiewać się z dwoma kapłanami, zwanymi konsultorami.

W 1931 roku kapłani Świętego Filipa Neri nie mieszkali w Madrycie. Dom, w którym mieli siedzibę, znajdował się w Alcalá de Henares. Z tego powodu od pewnego czasu funkcję konsultorów pełnili diecezjalni kapłani z Madrytu. Por. *Libros de Actos de Juntas de Ancianos de la Congregación, en su sede de la calle de Antonio Arias,* nr 17.

[8] *Constituciones…,* rozdz. 10, s. 22.

Filipini zajmowali się także pochówkiem zmarłych i rozdawnictwem ubrań i jedzenia wśród chorych. Z tego powodu wśród ludu znani byli powszechnie jako „braciszkowie od zupy”.

[9] *Apuntes,* nr 647.

[10] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8.

[11] Nawet w napisanej z optymizmem i zdrowym rozsądkiem *Memoría de la Diputación Provincial de Madrid….,* wystarczy przeczytać na temat problemów stwarzanych przez brak łóżek w szpitalu, aby zdać sobie sprawę z panujących tam warunków (por. ibidem, s. 19). W *Libros de Actas de Sesiones de la Diputación de Madrid,* za lata 1930-1932 (Biblioteka Deputacji Madryckiej), można znaleźć opis

„nieszczęść", o których wspomina brat z kongregacji, Patricio González de Canales, w liście do rektora bazyliki San Miguel, z 18 VII 1967, w AGP, RHF, D-15312. Pisze na przykład, że codziennie uciekało ze szpitala 10 albo 12 chorych, których portierzy nie potrafili rozpoznać „pośród tysięcy chorych znajdujących się w szpitalu" (księga 95, k. 219 z 1931). A także o polemikach, jakie wzbudziło zastąpienie szarytek, które zajmowały się szpitalem, przez pielęgniarki, lub o zlekceważeniu prośby chorych z niektórych sal, by pozwolić kontynuować posługę miłosierdzia braciom ze Zgromadzenia Świętego Filipa Neri (por. *Libro 96,* k. 75, 25 września 1932).

Założyciel Opus Dei mówił czasem o *Szpitalu Ogólnym w Madrycie, przepełnionym chorymi, ubożuchnym, z chorymi wyrzuconymi na korytarz, gdyż brakowało łóżek.* Por. Gonzalo Herranz, *Sin miedo a la vida y sin miedo a la muerte* (w *Memorias…*, s. 139-140).

[12] Por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación de Hermanos Filipenses,* w: „Como yo os amé", op. cit., Madrid,1 X 1975, s. 5-6.

[13] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8; Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 1; Álvaro del Portillo, *Sum.* 263.

[14] *Apuntes,* nr 433.

[15] Ibidem, nr 383 i 433.

[16] Ibidem, nr 609.

[17] Ibidem, nr 608.

[18] Ibidem, nr 609; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 262 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1961.

[19] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8; José Manuel Doménech, AGP, RHF, T-00872.

[20] *Constitucines…*, s. 26.

[21] List z 15 X 1948, nr 192; Álvaro del Portillo, *Sum*. 264; Javier Echevarría, *Sum.* 1960; anegdota ta została przywołana w *Drodze,* nr 626 (tłum. polskie J. Jarco).

[22] Por. *Libros y Actas de Sesionesde la Diputación de Madrid…*, księga 96, szczególnie k. 75, 135, 136, 147, 147v, 160v, i 162.

W *Apuntes,* nr 685 pisze don Josemaría: *Dnia 5 kwietnia 1932 roku: zeszłej niedzieli uczyniłem profesję do Zgromadzenia Świętego Filipa. Wiem, że się to spodobało Panu.*

Notatka ta dotyczy samej uroczystości, ponieważ praktycznie uczestniczył w działalności kongregacji od 1931 roku (por. ibidem, nr 622). Nie wiemy z całą pewnością, jak środki podjęte przez władze Szpitala Ogólnego, kongregację św. Filipa Neri i jej braci w 1933, gdyż nie chodziło o zgromadzenie zakonne, lecz po prostu o bractwo dobroczynne.

[23] Por. list Tomása Míngueza (Brata Sekretarza) do księdza Josemaríi z 10 VI 1934 (oryginał w AGP, RHF, D-15312). Wedle Konstytucji kongregacja powinna mieć dwu konsultorów, bez głosu co do spraw zarządu bractwem. W zasadzie byli to dwaj ojcowie filipini oratorianie (por. „Como yo os amé", 14 V 1967, s. 11-12). Skoro jednak klasztor oratorian znajdował się z dala od Madrytu i podróże były ryzykowne, bardzo możliwe, że don Josemría pełnił funkcję konsultora i prowadził modlitwy w kaplicy w 1931 i 1932 roku. Można to wnioskować z tego, co pisze brat Patricio: „O. Escrivá nawiązał z nami kontakt i wkrótce został wybrany konsultorem" (por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación Hermanos Filipenses,* w: „Como yo os amé", nr 32, Madrid, 1 X 1975, s. 5-6).

Sam ksiądz Josemaría nigdzie nie potwierdza faktu, że był konsultorem, ale rzeczywiście notuje w jednej ze swoich Katarzynek (21 XI 1932), że *o. Sánchez ma w swoim ręku dokumenty dotyczące moich działań w Kongregacji Świętego Filipa. Jestem mu całkiem posłuszny* (*Apuntes,* nr 871), a to, że znowu wspomina o *sprawach szpitala* (ibidem, nr 948), pozwala sądzić, że gdy ponownie funkcję konsultorów objęli filipini oratorianie z Alcalá de Henares (por. José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8), prawdopodobnie pojawiły się różne zdania odnośnie pracy w szpitalu, ze względu na trudności, jakie czyniły władze.

[24] Wspierają to przypuszczenie dwie notatki z 1934 roku, które mówią:

Niedziela: Święta Izabela - nauka lub katecheza. Wieczorem: szpital.

Niedziela; rano, Szpital Ogólny (*Apuntes,* nr 1794 i 1796). `

Zajęcia kongregacji odbywały się wieczorami w Szpitalu Ogólnym. Oznacza to, że kapelan Świętej Izabeli zajmował się chorymi niezależnie od godzin wizyt filipinów.

[25] Na sesji Kortezów 22 marca 1932 roku, kiedy aprobowano budżet resortu sprawiedliwości, świadczenia kościelne zredukowano z 66 984 509 peset, które znajdowały się w budżecie na rok 1931, do 29 457 427. Ze świadczeń dla potrzeb kultu i kleru korzystał diecezjalny personel kościelny, czyli około 35 000 ludzi (biskupi, kanonicy, proboszczowie, wikarzy).

[26] Por. A. Valdés, *Quincuagésimo aniversario de la muerte de José María Samoano Berdasco,* „La nueva España", 15 VIII 1982.

[27] Por. J. Torres Gost, *Medio siglo en el hospital del Rey,* Madrid 1975; Álvaro del Portillo, *Sum.* 264. Wraz z nadejściem republiki Szpital Królewski (*Hospital del Rey*) został przemianowany na Narodowy Szpital (*Hospital Nacional*), chociaż nadal był powszechnie znany pod poprzednią nazwą.

[28] *Apuntes*, nr 541.

[29] Ibidem, nr 545. Tak zarządzał tymi modlitwami boleści: *Lino i dwaj José María zajmują się każdy jednym powołaniem. Prosiłem, aby wykorzystali w tym celu przebłaganie ze Szpitala Królewskiego* (ibidem, nr 552). Tymi księżmi byli don Lino Vea Murguía, don José María Somoano oraz don José María Vegas.

[30] *Apuntes,* nr 685.

[31] *Wydaje się, że jej sugestie pochodzą od Boga. Zawsze miała rację* - dodaje (*Apuntes,* nr 640). W tym samym miesiącu - marcu 1932 - w dwa tygodnie po tym, jak poradził się donii Dolores, zostały zredukowane przynajmniej o połowę wynagrodzenia Ministerstwa Sprawiedliwości na cele kultu i kleru, a wkrótce potem zostały zniesione kapelanie.

[32] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 1; por. także Isabel Martín Rodríguez, *Sum.* 5774 oraz María Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 1.

[33] Por. *Apuntes,* nr 1003.

[34] Ibidem, nr 785.

[35] Por. ibidem, nr 789.

[36] Ibidem, nr 793.

[37] Ibidem, nr 785. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 267 i Joaquín Alonso, *Sum.* 4615; por. C. M. Cejas, *José María Somoano en los comienzos del Opus Dei,* Rialp, Madrid 1995.

[38] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 1.

„Wynagrodzenie, które istniało na wszystkich stanowiskach wymagających obecności kleru, zostało zniesione. - wyjaśnia siostra Engracia. - Dyrektor naszego szpitala, dr Manuel Tapia był człowiekiem wielkiego kalibru moralnego, bardzo honorowym, szanowanym i rozsądnym. Jednak niewiele wiedział o obowiązkach chrześcijańskich. [...] Zawsze zachowywał się bardzo dobrze. Gdy zniesiono wynagrodzenie dla kleru, zawołał nas, abyśmy z naszego uposażenia, jako pracowników szpitala, które właśnie zostało podniesione, wygospodarowały pewną kwotę na pokrycie kosztów wynagrodzenia kapłana, który zajmowałby się od strony duchowej chorymi w szpitalu. Tak też zrobiłam, ponieważ byłam świadoma, że pacjenci mają prawo otrzymywać sakramenty i konieczne wsparcie duchowe" (ibidem). Dekret Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, na mocy którego został rozwiązany korpus kapelanów Dobroczynności Ogólnej (*Cuerpo de los Capellanes de la Beneficiencia General*) został wydany 26 III 1932 (por. *Boletín Oficial del Obispado de Madrid –Alcalá,* 15 IV 1932, nr 1557, s. 149).

W artykule 3 tego dekretu zapisano: „kiedy któryś z chorych [...] prosi, aby uczestniczyć w aktach kultu religijnego, bez względu na to, jaką wyznaje religię, będzie wysłuchany, jeśli istnieje po temu możliwość". W szpitalach ta możliwość nie istniała, ponieważ oficjalne uposażenie było zawsze niewystarczające.

[39] Por. Isabel Martín Rodríguez, *Sum*. 5776; María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 2.

[40] María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 2.

[41] Isabel Martín Rodríguez, *Sum*. 5776 i 5777.

[42] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 2.

[43] Ibidem. „Było wówczas powszechnie przyjęte, że księża nie nosili sutanny. Ojciec nosił ją zawsze" - wspomina José Romeo Rivera. (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 9). Juan Jiménez Vargas opowiada, że „wielu kapłanów, którzy nawet czuli się zdolni do zdecydowanego i heroicznego zachowania w razie zagrożenia, chodziło jednak w stroju świeckim [...]. Ojciec nigdy nie chodził po świecku. Nawet więcej - nosił pelerynę duchowną, która musiała nawet jeszcze bardziej zwracać uwagę niż płaszcz" (Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 4).

[44] María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 1.

[45] Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 1.

[46] Benilde García Escobar, AGP, RHF, T-04965, s. 1.

[47] Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 3.

[48] Ibidem, s. 4.

[49] *Apuntes,* nr 1006. Jego towarzysz Juan Jiménez Vargas, świadek tej wizyty, opowiada: „Kiedy poznałem i zacząłem spotykać się z założycielem Opus Dei, ten często odwiedzał i prowadził apostolstwo wśród chorych w tych szpitalach. Pewnego razu przypadkowo towarzyszyłem mu, gdy niósł komunię bardzo ciężko chorej w Szpitalu Królewskim, którą po tym, jak udzielił jej komunii, podtrzymywał na duchu i zachęcał do godnego przyjęcia śmierci" (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6702).

[50] Apendyks XV.

[51] O niej to wspomina założyciel Opus Dei w jednej z Katarzynek z 14 II 1934 (*Apuntes,* nr 1136); por. także Natividad Gonzúlez Fortún, *Sum.* 5874.

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 315 oraz Javier Echevarría, PR, s. 1590. Naoczny świadek mówi o tym w ten sposób: „Innym razem towarzyszyłem założycielowi Opus Dei do domu pewnej rodziny, w pobliżu *Plaza de España,* gdzie znajdowało się ciało młodzieńca, któremu Sługa Boży udzielił ostatniego namaszczenia i którego ciało oblekł w całun w mojej obecności" (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6702).

[53] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 9.

* Jest to parafraza Ps 36,7: „Niesiesz, o Panie, zbawienie ludziom i zwierzętom!" – przyp. tłum..

[54] *Apuntes,* nr 1002.

[55] Tomás Canales, AGP, RHF, T-02219.

[56] Ibidem.

[57] Medytacja z 19 III 1975.

[58] *Apuntes,* nr 563.

[59] AGP, P04 1974, II, s. 406.

[60] Ibidem. Anegdota ta została przywołana w tekście Álvaro del Portillo, *Sum.* 269; por. także *Droga*, nr 208.

[61] *Pequeño bosquejo de las virtudes del celoso apóstol D. José M-a Somoano (q.e.p.d.) por una enferma del Hospital Nacional* (rękopis Maríi Ignacii Garcíi Escobar z 1932 w: AGP, RHF, D-03381).

[62] Ibidem.

[63] Ibidem.

[64] Ibidem.

[65] *Apuntes,* nr 615 (25 II 1932).

[66] *C 20,* 14 VIII 1931.

[67] List Isidoro Zorzano do don Josemaríi z 24 XII 1931 (oryginał: AGP, IZL, D-1213, list nr 19).

[68] List z 2 III 1932, ibidem, nr 21.

[69] Medytacja z 19 III 1975.

[70] *Apuntes,* nr 354.

[71] Ibidem, nr 84.

[72] Ibidem, nr 186. Ten okrzyk: *Bóg i odwaga!* powtarza się w notatkach z następnych dni; por. ibidem, nr 190 i 224.

[73] Ibidem, nr 187.

[74] Ibidem, nr 197.

* Święto świętego Jana „przed bramą latyńską" (łac.) - chodzi o święto upamiętniające przekazywane przez tradycję wydarzenie za czasów cesarza Dioklecjana (81-96 n.e.), gdy św. Jan Apostoł został skazany na śmierć przez zanurzenie we wrzącym oleju, lecz wyszedł z tej kaźni bez szwanku. Przypadało 6 maja - przyp. tłum..

[75] Ibidem, nr 198.

[76] Ibidem, nr 997.

[77] Ibidem, nr 354.

[78] Ibidem, nr 963 (23 III 1933).

Braulia García Escobar poznała pierwsze kobiety z Dzieła, ponieważ przychodziły odwiedzać jej siostrę w Szpitalu Królewskim: „Moja siostra María Ignacia - opowiada Braulia - znajdowała się pod cudowną opieką duchową Ojca.

Przychodziły, żeby ją zobaczyć i dotrzymać jej towarzystwa także inne dziewczyny; niektóre z nich należały do Dzieła. Jedna z nich nazywała się Modesta Cabeza i była prostą dziewczyną, której kierownictwo duchowe sprawował don Lino. Ojciec prosił ją, by modliła się w konkretnych intencjach […].

Do Szpitala Królewskiego przychodziła także dotrzymać towarzystwa mojej siostrze także Carmen Cuervo Radigales, która mieszkała w internacie kolegium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy Królewskim Patronacie Świętej Izabeli. Była delegatem pracowników (*Delegada de Trabajo*), co było wówczas rzeczą niezwykłą, gdyż w tych czasach trudno było zrozumieć, że kobieta może pełnić jakąś funkcję publiczną.

Ostatnia, którą pamiętam, była Hermógenes, urzędniczka jednego z banków, o ile sobie dobrze przypominam" (Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 2-3; Ramona Sánchez, AGP, RHF, T-05828, s. 2).

[79] *C 18,* 5 V 1931.

[80] *Apuntes,* nr 1072.

[81] Aneks XV.

[82] Aneks XIV.

[83] Ibidem. Z materialnego punktu widzenia przyjście Luisa Gordona do Dzieła przyniosło ogromne wsparcie dla inicjatyw apostolskich. Założyciel Opus Dei komentował, że śmierć Gordona miała charakter opatrznościowy. Opus Dei nadal wzrastało w zupełnej biedzie, bez środków materialnych. Było ważne, by Dzieło narodziło się biedne, jak sam Jezus w Betlejem (Álvaro del Portillo, *Sum.* 1220).

[84] Medytacja z 2 X 1962; por. List z 14 IX 1951, nr 4.

[85] *Apuntes,* nr 1756.

[86] Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 1.

[87] *Apuntes,* nr 541.

[88] *Pequeño bosquejo…,* w: AGP, RHF, D-03381.

[89] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 3-4.

[90] Ibidem, s. 5.

[91] 14 sierpnia 1931 roku założyciel Opus Dei pisze do Isidoro Zorzano: *Wczoraj postanowiłem opowiedzieć o naszej wielkiej tajemnicy kolejnej osobie… Proszę Cię o szczególną modlitwę i jakieś niewielkie umartwienie, dobrowolne. Tym razem całą sprawę musimy załatwić między nami: tylko Ty i ja, nie proszę nikogo innego o modlitwy ani o umartwienia. To od nas zależeć będzie to, czy poruszymy Serce naszego Króla… To powołanie, jeśli Bóg je ześle, zrodzi się dzięki Tobie, dzięki Twoim stosownym i niestosownym prośbom. Już możesz w tych dniach podkręcić śrubę Twego życia wewnętrznego, aby później nie osłabnąć…* (*C 20,* 14 VIII 1931).

W liście z 26 sierpnia 1931, skierowanym do ludzi z Dzieła, Isidoro odpowiada na prośby: „Wzmogłem modlitwy, a ponieważ nie brakuje mi trudności w ciągu dnia, mam wiele rzeczy, by ofiarować Mu jako przebłaganie [...]. Wszystko to, aby nasze przedsięwzięcie doczekało się szczęśliwego zakończenia" (List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei, z 26 sierpnia 1931; oryginał w: AGP, IZL, D-1213, n. 16); por. także *Apuntes,* nr 231, 362, 365 i 591.

[92] Ibidem, nr 613.

[93] Ksiądz Lino Vea Murguía Bru urodził się w Madrycie w 1901 roku i uzyskał święcenia kapłańskie w 1926. W 1927 został kapelanem Patronatu Chorych, od 1930 był pierwszym kapelanem Służebnic Najświętszego Serca. 15 albo 16 sierpnia 1936 został zamordowany w Madrycie (por. teczka osobowa w Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá).

Jak już widzieliśmy, don Norberto, od kiedy don Josemaría przeczytał mu swoje karteczki z zapisanymi Katarzynkami, uznał się za włączonego do Dzieła. W przypadku don Lino don Norberto zadziałał bez konsultacji z założycielem Opus Dei, przyciągając go do Dzieła na własną rękę (por. *Apuntes,* nr 354 i 412).

[94] Por. Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 9.

[95] *Pequeño bosquejo...,* w: AGP, RHF, D-03381.

[96] Aneks XIII.

[97] *Apuntes,* nr 834.

Don Sebastián Cirac, który przez jakiś czas korzystał z kierownictwa duchowego don Josemaríi, urodził się w Caspe (por. Saragossa) w 1903 i zyskał święcenia w 1928. W 1932 został kanonikiem w Cuence. W 1934 wyprowadził się do Niemiec, a w 1940 uzyskał w drodze konkursu katedrę filologii greckiej na Uniwersytecie w Barcelonie. Zmarł w 1970.

[98] Don José María Vegas Pérez urodził się w 1902 roku w Madrycie i zyskał święcenia kapłańskie prezbiteriatu w 1927. W 1928 przypisany do parafii świętego Marcina potem został kapelanem w kaplicy *Santissimo Cristo de San Ginés.* W 1935 został rektorem Cerro de los Ángeles. 27 listopada 1936 roku zginął zamordowany w Paracuellos del Jarama [podczas hiszpańskiej wojny domowej miejsce masowych egzekucji prawdziwych i domniemanych przeciwników Republiki z Madrytu - przyp. tłum.]. (por. teczka osobowa w Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madryt-Álcala).

[99] List Isidoro Zorzano do don Josemaríi z 5 IX 1930 (oryginał w: AGP, IZL, D-1213, n. 7).

[100] Ibidem, z 14 IX 1930 (oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 8).

[101] *Apuntes,* nr 381.

[102] *C 22,* 10 XI 1931.

[103] Ibidem, nr 602; *Carmen Cuervo – tak nazywała się kobieta, którą przygotował Jezus dla Dz. B. [Dzieła Bożego],* por. także nr 1872.

[104] Por. *Apuntes,* nr 693. W tej Katarzynce, która została napisana w poniedziałek rano, 11 kwietnia 1932 roku, z okazji pierwszego powołania przebłagalnego, notuje: *Bogu niech będą dzięki. Dziś podczas naszego cotygodniowego spotkania, zaproponuję moim braciom kapłanom, byśmy odmówili*Te Deum.

[105] Por. ibidem, nr 434.

[106] Ibidem, nr 931.

[107] Ibidem, nr 1136.

[108] Por. ibidem, nr 381.

Nadal pracuję z chłopakami – wyjaśnia w innej Katarzynce – *chociaż nie przestałem odczuwać potrzeby poszukiwania dusz wśród kobiet* (ibidem, nr 1872). *Prowadziłem pracę w środowisku żeńskim* […], *ale nie znajdowałem osób, które wydawały mi się odpowiednie* (ibidem, nr 381).

[109] *C 28,* 8 IV 1932.

[110] Por. *Apuntes,* nr 691 z 10 kwietnia, gdzie mówi się: *W tych dniach przygotowuję dziewczynki z Kolegium Świętej Izabeli do Pierwszej Komunii Św.*

[111] Ibidem, nr 402.

[112] Ibidem, nr 710.

[113] *C 28,* 8 IV 1932.

[114] *Apuntes,* nr 748.

[115] Możliwe, że rodzina Escrivów przechodziła jakieś trudności, które niepokoiły don Josemaríę. Por. *C 30,* 7 VI 1932 i nast..

[116] José Manuel Doménech, AGP, RHF, T-000872.

Historia II Republiki Hiszpańskiej była bardzo burzliwa. Latem 1932 roku trwały niepokoje publiczne, zamachy kryminalne na ludzi i kościoły, napięcia patriotyczne z powodu dążeń Katalończyków do autonomii oraz działalności ruchów separatystycznych, do czego należałoby dodać bezrobocie i trudną sytuację ekonomiczną kraju.

W tych okolicznościach zawiązuje się sprzysiężenie grup monarchistycznych, z udziałem niektórych oficerów niezadowolonych z reform w armii, dokonanych przez rząd republikański.

Data powstania została wyznaczona na 4.00 rano 10 sierpnia. Plan zakładał wystąpienia zbrojne w Madrycie i Sewilli. Nie było ono jednak ani dobrze przygotowane, ani nie cieszyło się masowym poparciem. Ponadto rząd od lipca

wiedział o istnieniu spisku.

10 sierpnia wystąpił gen. Sanjurjo w Sevilli, ale nie przyłączyły się do niego garnizony innych większych miast. Jeśli chodzi o powstanie w Madrycie, zostało ono łatwo i szybko stłumione.

[117] *Apuntes,* nr 800.

[118] Ibidem, nr 814.

[119] José Antonio Palacios, AGP, RHF, T-02750, s. 1.

[120] Ibidem, s. 3.

* Święta Matko i Niepokalana Dziewico, Królowo Świata, wstaw się za Hiszpanami u Pana (łac.) - przyp. tłum..

[121] José Manuel Doménech, AGP, RHF, T-00872.

[122] Ibidem. Poza karami nałożonymi na powstańców wojskowych i cywilnych, wywłaszczeniu posiadłości wiejskich tych, którzy spiskowali przeciw reżimowi, albo przypuszczano, że wspierali spiskowców, nałożone zostały także inne sankcje, jak np. deportacja do Villa Cisneros, na dawnej Saharze hiszpańskiej, 145 osób podejrzanych, wśród których znajdował się także José Manuel Doménech. Transporty więźniów przejeżdżały z Madrytu do Kadyksu, skąd statkiem przetransportowano ich do Afryki 22 września 1932. Innych podejrzanych lub przypadki wątpliwe pozostawiono w charakterze więźniów politycznych w więzieniu Modelo w Madrycie.

[123] *Apuntes,* nr 746.

[124] *Apuntes,* nr 838. 12 września 1932 don Josemaría udał się do klasztoru karmelitów w Madrycie, aby wnieść podanie, by zostać przyjętym do Trzeciego Zakonu Karmelitów Bosych. *Dwie sprawy (poza Miłością) popychają mnie do tego, by zostać tercjarzem karmelitańskim: bardziej zobowiązać moją Niepokalaną Matkę, zwłaszcza teraz, gdy jestem słabszy niż kiedykolwiek oraz udzielać wsparcia „moim dobrym przyjaciółkom - świętym duszom czyśćcowym”* (ibidem, nr 823). Data jego przyjęcia do Trzeciego Zakonu znajduje się na odpowiedzi na jego podanie, nastąpiło 2 października 1932 (por. ibidem, nr 838).

* W bojaźni Pańskiej niech będzie twoja radość. - Syr. 9, 23 (16) - przyp. tłum..

[125] Ibidem, nr 1635-1636; por. Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4347; Giovanni Udaondo, *Sum.* 5080.

[126] Por. *Apuntes,* nr 1634.

[127] Por. ibidem, nr 1637.

*** O Panie, jestem Twój, zbawmnie! Nie pozwól, bym kiedykolwiek oddalił się od Ciebie! (łac.) - przyp. tłum..

[128] Ibidem, nr 1637-1640.

* 1) Przybądź Duchu Święty. 2) Święty Michale, módl się za nami. Święty Gabrielu, módl się za nami. Święty Rafale, módl się za nami. 3) W imię Ojca i Syna i DuchaŚwiętego. Amen. 4) Święta Maryjo, Stolico Mądrości, módl się za nami.(łac.) - przyp. tłum..

[129] Ibidem, nr 1642.

[130] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 9. Na temat Archaniołów, Patronów Dzieła por. ibidem, przypis1211; Javier Echevarría, *Sum.* 2645; Mario Lantini, *Sum*. 3587; Joaquín Alonso, *Sum.* 4616; Carmen Ramos, *Sum.* 7361.

* XV-wieczny zamek w Segowii wzniesiony przez Jana II Kastylijskiego na miejscu dawnej arabskiej budowli, jeden z najbardziej znanych zabytków Hiszpanii - przyp. tłum..

[131] *Apuntes,* nr 1644, 1646, 1648.

[132] Ibidem, nr 1655.

[133] Por. ibidem, nr 1658.

[134] Por. ibidem, nr 1660.

[135] Ibidem, nr 1661.

[136] Założyciel Opus Dei precyzuje to w ten sposób: *Ojciec Sánchez wiele razy dał mi odczuć (chociaż nie powiedział mi tego wprost), że jest on kierownikiem mojej duszy, a nie kierownikiem Dz. B. [Dzieła Bożego]. Rozumiem, z całą oczywistością, że tak powinno być* (ibidem, nr 565). Tę myśl powtarza także w innej Katarzynce: *Już powiedziałem przy innej okazji: o. Sánchez jest kierownikiem mojej duszy, ale nie kierownikiem Dzieła. Dlatego też jego opinia jest godna szacunku; nawet więcej: zawsze jestem skłonny przychylić się do niej, ale wiem, że nie mam obowiązku się jej podporządkować* (ibidem, nr 784). O ojcu Sánchezie napisze w jednym z listów z 1947 r.: *Nie miał nic wspólnego z Dziełem, ponieważ w żadnym wypadku nie pozwalałem mu na interwencje lub wyrażanie opinii na ten temat. Dzięki jasnemu światłu od Boga zrozumiałem, że nie mogłem ustąpić lub tolerować, by inni wykonywali to, o co Bóg mnie poprosił* (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 20).

[137] I wyjawiał przyczyny, które skłoniły go do takiego postępowania: z tego powodu, że czuł się w sposób nadprzyrodzony popychany do tego, ponieważ tego wymaga życie dziecięctwem Bożym i *ponieważ w ten sposób nigdy nie stanie się możliwe, bym się oszukiwał* (*Apuntes,* nr 560). W chwilach zwątpienia, niepokoju albo gdy trzeba było podjąć jakąś decyzję, która miała wpływ na jego duszę, zawsze konsultował to ze swoim kierownikiem.

Od razu udałem się do mego o. Sáncheza, aby opowiedzieć mu o stanie mojej duszy - notuje 12 maja 1932 roku (ibidem, nr 719). *Poszedłem do o. Sáncheza, wyjawiłem mu stan mojej duszy; dziś cierpiałem i wczoraj także. Mój ojciec Sánchez był bardzo ojcowski* (ibidem, nr 744).

[138] Ibidem, nr 708.

* Będę służył! (łac.) -przyp. tłum..

[139] Ibidem, nr 701.

[140] Ibidem, nr 702.

[141] Ibidem, nr 702.

[142] W jednej z Katarzynek z listopada 1931 opowiada nam o tych przypadkach. Poszedł na Chamartín, aby zobaczyć się z ojcem Sánchezem: *Po dłuższym oczekiwaniu, zszedł jakiś chłopak, oschle mówiąc mi: „Ojciec, powiedział, że jest bardzo zajęty." - W takim razie nie mogę się z nim widzieć? - zapytałem. „Oczywiście, że nie" - odpowiedział mi ten młodzian.*

Jakby we mnie piorun strzelił. Od razu ofiarowałem to Panu Jezusowi i pomimo nawrotu pychy próbowałem w myśli powtarzać: „Ojciec Sánchez ma zbyt wiele cierpliwości dla mnie! Jestem namolny. Poza tym, gdyby nie miał nawet wielu zajęć, to te upokorzenia zrobią ci bardzo dobrze, José María" (*Apuntes,* nr 379; por. także nr 1757).

Przy jakiejś okazji, kiedy don Josemaría został zaproszony na obiad w Domu generalnym jezuitów w Rzymie, kiedy dzielił się tymi wspomnieniami, brat jezuita, który służył do stołu wtrącił się nagle w rozmowę ze słowami: „Dobrze to pamiętam, ponieważ na mnie trafiało nieraz chodzić i mówić księdzu, że o. Valentín Sánchez nie może księdza przyjąć" (Javier Echevarría, *Sum.* 2063).

[143]Por. *Apuntes,* nr 1757.

[144] Ibidem, nr 1661. - Na temat darów jego kierownika duchowego i traktowania przez ojca Sáncheza, założyciel Opus Dei pisze: *Jakąż łaskę zyskał od Pana, by kierować!* (*C 20*, 14 VIII 1931).

A w liście z 29 XII 1947/14 II 1966: *Zajmował się mną tak, jak powinien zajmować się dobry kapłan: wielokrotnie traktował mnie surowo i błogosławię tę jego surowość* (List z 29 XII 1947/ 14 II 1966, nr 20).

W notatkach zredagowanych w trakcie rekolekcji z 1934 roku w celu, by przeczytał je o. Sánchez, napisał: *Zainteresowanie, jakie okazywał Wasza Wielebność Dziełu Bożemu i mojej duszy, przepełnia mnie wdzięcznością. Dlatego, mój ojcze, bardzo księdza kocham w Jezusie Chrystusie: każdego dnia polecam ojca w mojej modlitwie i każdego dnia* dwukrotnie *powtarzam tę modlitwę* intra missam [podczas Mszy (łac.) – przyp. tłum.](*Apuntes,* nr 1791).

[145] Ibidem, nr 1665. W tym okresie zintensyfikowały się furia i ataki diabła. Założyciel Opus Dei nie wspomina więcej na ten temat ani nie podaje więcej szczegółów. Por. także: ibidem, nr 719, 720, 721, 739 i 743.

[146] Ibidem, nr 1676. Możliwe, że w czerwcu 1932 roku rozmawiał na ten temat z Pou de Foxą w Saragossie, który prawdopodobnie zachęcał go do tych studiów (por. *C 28,* 8 IV 1932 oraz *Apuntes,* nr 780).

[147] Ibidem, nr 1678.

Kluczowym problemem było jego ubóstwo, które już raz uniemożliwiło mu staranie się o doktorat z teologii po zakończeniu studiów na Uniwersytecie Papieskim w Saragossie:

Nie mam pieniędzy. To pociąga za sobą podwójną konsekwencję: a) że muszę - nieraz ponad siły - pracować,aby utrzymać mój dom, i nie mam ani czasu, ani nastroju do pracy bezpośrednio nad tymi doktoratami oraz b) że, nawet gdybym miał czas, nie mając pieniędzy, nie mógłbym podjąć prac akademickich (ibidem, nr 1676).

[148] Ibidem, nr 1680-1681.

[149] Ibidem, nr 1679.

[150] Ibidem, nr 1686.

[151] Por. ibidem, nr 1688.

[152] Ibidem, nr 1689.

[153] Ibidem, nr 1699.

[154] Ibidem, nr 1695.

[155] Ibidem, nr 1702. Oto pozostałe z nich: [...]

2) Nie zadawać pytań z ciekawości;

3) Nie siadać, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest to konieczne, a siedzieć zawsze na krześle, nie opierając się;

4) Nie jeść w ogóle słodyczy;

5) Nie pić innej wody niż tej z ablucji [chodzi o czynność w czasie Mszy Świętej – przyp. tłum.]*;*

6) Od obiadu lub posiłku w ciągu dnia nie jeść chleba;

7) Nie wydawać nawet pięciu centymów, jeśli na moim miejscu biedny żebrak nie mógłby ich wydać;

8) Nie skarżyć się nigdy nikomu z żadnego powodu, chyba że w poszukiwaniu kierownictwa;

9) Nie chwalić i nie krytykować.

Deo omnis gloria! Będę czytać te notatki każdej niedzieli.

[156] Ibidem, nr 1658.

[157] Ibidem, nr 870. Przez całe życie walczył, umartwiając się nawet w sprawach godziwych, aby pilnować wzroku, jak pokazuje pewna osobliwa anegdota, dotycząca wydarzeń z końca roku 1931. Don Josemría przyjaźnił się z markizami

de Guevara (markiz Floro Rodríguez Casanova był bratem donii Luz, założycielki Patronatu Chorych) Pewnego dnia znalazł się w domu markiza, chcąc znaleźć pracę dla pewnego młodego artysty, który jej potrzebował i zapytał, czy gospodarz nie jest w stanie dać mu zajęcia. Markiza chętnie przystała, by namalował on jej portret. Malarz więc pojawił się, markiza pozowała mu, a następnie użyczyła stroju, aby mógł dokończyć pracy w swoim studiu. Po paru dniach malarz przyszedł do don Josemaríi. Był w kłopocie. Potrzebował wiedzieć, jakiego koloru oczy ma markiza. Ksiądz wyznał, że nie ma pojęcia, lecz na wszystko znajdzie się rada - jeszcze w tym tygodniu uda się na obiad do markizów i dowie się.

Nadszedł dzień, na który został zaproszony i przy stole otwarcie opowiedział treść swej rozmowy z malarzem i o trudności, w jakiej ten się znalazł:

- Niech więc ojciec na mnie spojrzy; mam wspaniałe zielone oczy! - zawołała markiza. – *O święta naiwności! Teraz tym bardziej będę się starał na nie nie patrzeć* - odpowiedział ksiądz (por. *Apuntes,* nr 181, 356, 450 i 462 oraz AGP, P04 1974, II , 510).

[158] 2 października 1928 roku, jak pisze założyciel Opus Dei, *całe przedsięwzięcie zostało zarysowane,* za czym powinna pójść jego realizacja, poprzez wskazanie własnej duchowości Opus Dei i rozwinięcia jego działalności apostolskich, to znaczy, że *ten biedny ksiądz będzie stale opisywał i doprecyzowywał Dzieło* (ibidem, nr 475; por. przypis 391).

[159] Działo się to jeszcze przed jego rekolekcjami w Segowii (*Pobożna Unia albo coś podobnego,* ibidem, nr 772). Z ojcem Postiusem don Josemaría konsultował możliwość stworzenia w tym okresie stowarzyszenia dla młodzieży studenckiej (por. *Apuntes,* nr 769, 7 VII 1932). Pomysł Pobożnej Unii został odrzucony dość szybko. 29 września 1932 zanotował: *Dziś spotkałem się z ojcem Postiusem. Doradził mi, by nie powoływać stowarzyszenia studenckiego. Prowadzić działalność, nie powołując stowarzyszenia: otwierając np. jakąś akademię. Tak samo i ja myślałem.* (ibidem, nr 837).

[160] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 9; por. także *Apuntes,* nr 1642.

W dwa dni później, w sobotę, napisze: - *Odmówiłem* Preces *Dz. B.* [Dzieła Bożego], *wzywając Świętych Archaniołów, naszych Patronów: św. Michała, św. Gabriela i św. Rafała.... Jakąż mam pewność, że to potrójne wezwanie do osób tak ważnych w Królestwie Niebieskim musi być - jest – bardzo miłe Bogu w Trójcy Jedynemu, i jest w stanie przyspieszyć godzinę Dzieła!* (*Apuntes,* nr 1653).

Wezwanie tych archaniołów i apostołów oraz poszukiwanie ich wstawiennictwa w godzinie prowadzenia apostolstwa pochodzi z czasów wcześniejszych. Tak na przykład, w dzień św. Jana Ewangelisty (27 grudnia 1930), powierzył się apostołowi i otrzymał od niego łaskę (por. ibidem, nr 140). 14 stycznia 1931 pytał w swojej Katarzynce: *Święty Jan - nasz Patron?* (ibidem, nr 152).

W kolejnej Katarzynce z 8 maja 1931 roku, święta „przyjścia świętego Michała" czytamy: - *Powierzyłem Dzieło Świętemu Michałowi, wielkiemu wojownikowi i myślę, że mnie wysłuchał* (ibidem, nr 198).

[161] Podczas rekolekcji w Segowii, w 1932, napisał na temat apostolstwa wśród

młodzieży studenckiej, że ta praca będzie prowadzona *pod opieką Najświętszej Maryi Panny od Nadziei i patronatem świętego Rafała Archanioła. Ani teraz, ani później nie zostanie stworzone żadne stowarzyszenie: podstawą będą akademie* (ibidem, nr 1697). Pomysł ten powtórzył w innej Katarzynce: *Praca św. Rafała i św. Jana będzie prowadzona zawsze w naszych akademiach, bez tworzenia ze studentów żadnego stowarzyszenia* (ibidem, nr 921).

[162] Ibidem, nr 890.

[163] *Copia del contrato de inquilinato,* AGP, RHF, D-15113. W umowie czytamy, że chodzi o „dom przy ulicy Franco Giner (dawniej Martínez Campos) pod nr. 4 po lewej". Miesięczna należność wynosiła 115 peset. W paragrafie 3. warunków umowy czytamy, że: „Opóźnienie czterodniowe we wniesieniu opłaty za wynajem uznaje się za wystarczającą przyczynę dla orzeczenia eksmisji".

[164] *Apuntes,* nr 892.

[165] Ibidem, nr 893.

[166] Ibidem, nr 883.

[167] Ibidem, nr 884.

[168] W swoich *Zapiskach wewnętrznych,* z 18 lipca 1932, mówiąc na temat wizyty, jaką złożył księdzu José Maríi Somoano, już umierającemu, pisze: *Lekarz dyżurny powiedział, że wystawiamy go na niebezpieczeństwo, musiałem więc opuścić Szpital Królewski, wyspowiadawszy jeszcze kilkoro dzieci w „La Ventilla", poszedłem do domu don Norberta* (ibidem, nr 787).

[169] Por. siostra San Pablo Lemus y González de la Rivera, AGP, RHF, T-05833 oraz Pilar Angela Hernando Carretero, AGP, RHF, T-05250, s. 1.

[170] *Apuntes,* nr 907.

[171] Ibidem, nr 863.

[172] Ibidem, nr 913.

[173] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 19. Innym z obecnych wtedy studentów był José María Valentín-Gamazo, por. AGP, RHF, T-02710.

[174] Por. AGP, P04 1975, s. 278. Sam Ojciec – wspomina prałat del Portillo –mówił nam wiele razy, że kiedy udzielał błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, nie widział tylko trzech chłopców, ale trzy tysiące, trzysta tysięcy, trzy miliony… białych, czarnych, żółtych, mówiących wszystkimi językami i pochodzących z każdej szerokości geograficznej" (Instrukcja z 9 I 1935, przypis 25).

[175] José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s.3; Pilar Angela Hernando Carretero, AGP, RHF, T-05250, s. 1.

[176] Siostra San Pablo Lemus y González de la Rivera, AGP, RHF, T-05833.

[177] By wyrazić to słowami samego założyciela Opus Dei: *Odkryć tych, którzy*

przejdą następnie do pracy odbywającej się pod patronatem Świętego Gabriela i świętego Pawła oraz tych, którzy przejdą do rdzenia *Dz. B.* [Dzieła Bożego] (*Apuntes,* nr 913, 25 I 1933). Później, gdy Dzieło miało już zarysowane główne linie rozwoju, założyciel tłumaczył, że w rzeczywistości wszyscy w Dziele stanowią ów „rdzeń", gdyż nie ma więcej niż jedno i to samo powołanie w Opus Dei.

[178] Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 1-2. Siostra Benita wstąpiła do zakonu Zgromadzenia Służebnic Maryi. Luis, jeden z bratanków donii Pilar Sevilli, pamięta, że w 1933 roku don Josemaría przygotował go do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, które miało miejsce 15 marca i że podarował mu pamiątkowy obrazek (por. Luis Sevilla, AGP, RHF, T-06243, s. 2).

[179] Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 3; por. także Luis Sevilla, AGP, RHF, T-06243, s. 3.

[180] José Antonio Palacios, AGP, RHF, T-02750, s. 5.

[181] Ibidem, s. 6.

[182] *Apuntes,* nr 912; por. także nr 606.

[183] Ibidem, nr 877.

* Niech się stanie, niech się spełni (łac.) -przyp. tłum..

[184] Ibidem, nr 877.

[185] Ibidem, nr 1696.

[186] Ibidem, nr 925; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 241; Javier Echevarría, *Sum.* 2080; Joaquín Alonso, *Sum.* 4618; Joaquín Mestre, AGP, RHF, T-00181, s. 34.

Ángel Herrera Oria urodził się w Santander w 1886 i umarł w 1968, nosząc tytuł kardynała i sprawując funkcję biskupa Malagi. Był pierwszym Przewodniczącym Generalnym ACNP [*Asociación Católica Nacional de Propagandistas* - Katolicko-Narodowe Stowarzyszenie Propagandystów, związane z Akcją Katolicką, stawiające sobie za cel formowanie katolickich elit politycznych, dziennikarskich i społecznych – przyp. tłum.], założonego w 1908 roku przez o. Ángel de Ayala SJ. Kierował dziennikiem „El Debate" od chwili jego powstania w 1911 roku do 1933 roku. W tym okresie wyróżnił się na polu pracy społecznej wśród studentów katolickich. W 1933 roku został przewodniczącym Rady Naczelnej Hiszpańskiej Akcji Katolickiej. W 1940 roku zyskał święcenia kapłańskie. W 1947 roku otrzymał święcenia biskupie, a w 1965 roku tytuł kardynalski.

Na temat projektów Ángela Herrery, by stworzyć Dom Konsyliariusza, por. Gonzalo Redondo, *Historia de la Iglesia en España….*, t. 1, s. 202 i nast.

[187] *Apuntes,* nr 926. Na temat odmowy don Josemaríi propozycjom Herrery Orii, por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7488. W krótkich odstępach czasu odbyły się co najmniej trzy rozmowy założyciela Opus Dei z Ángelem Herrerą, chociaż podczas drugiej rozmowy, 11 lutego, poruszony został temat Domu Konsyliariusza i

złożona została księdzu Josemaríi propozycja, który też wówczas odrzucił ją (por. *Apuntes,* nr 923, 925, 926, 927, 933 i 934).

W notatce z 11 lutego 1933 (ibidem, nr 923) czytamy: *Niewątpliwie wczoraj po południu Matka Boża obdarowała mnie dwiema rzeczami: po drugie - okulałem i prawie nie mogłem spać tej nocy* […]. *A po pierwsze - zesłała kolejne powołanie do Dz*. [Dzieła] - *Jenaro Lázaro*. Prałat Á. del Portillo opowiada, jak to było z tą dolegliwością nogi: kiedy wszedł zobaczyć się z Herrerą, nie czuł żadnego bólu, a kiedy wychodził, kulał. Wtedy po raz pierwszy złapał go atak reumatyzmu (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 242).

[188] *Apuntes,* nr 927.

[189] Kiedy ksiądz prałat Olaechea był już biskupem Valencji, przekonany o świętej heroiczności tej decyzji, powierzył swojemu sekretarzowi, księdzu Joaquínowi Mestre Palacio, zadanie świadczenia o tym fakcie:

„Sam przewodniczący Herrera nalegał, argumentując otwarcie:

- Don Josemaría, niech ksiądz sobie wyobrazi, że w naszym Domu zgromadzę, z pomocą Bożą, najlepszych kapłanów w Hiszpanii i że ja księdzu oferuję możliwość bycia ich kierownikiem.

Ale Ojciec, jak powiedziałem, odpowiadał niezmiennie i kategorycznie:

- *Nie, nie. Jestem bardzo wdzięczny, ale nie przyjmuję, ponieważ muszę kontynuować* […] *drogę, na którą wzywa mnie Bóg. Ponadto nie przyjmuję choćby z powodu tego, co pan mi mówi: Ponieważ w tym domu mają zgromadzić się najlepsi kapłani w Hiszpanii. Jest oczywiste, że nie jestem wart, by być ich kierownikiem”* (Joaquín Mestre, AGP, RHF, T-00181, s. 34).

Przewodniczący Hiszpańskiej Akcji Katolickiej, przyszły kardynał, był pod takim wrażeniem zachowania założyciela Opus Dei w tej sytuacji, że w trzydzieści lat później wspominał tę odmowę wobec don Florencia Sáncheza Bella (*Sum*. 7488*).*

Ksiądz prałat Echevarría w ten sposób przywołuje odmowę założyciela Opus Dei na propozycję Herrery: *Mam to wszystko starannie przemyślane i nie mogę zmienić zdania. A do tego, jeśli zgromadzeni zostaną tam najwybitniejsi w Hiszpanii księża, znajdą się inni, o wiele ode mnie odpowiedniejsi, którzy zaopiekują się tymi kapłanami, którym ja nie dorastam nawet do pięt. Z drugiej strony, już mam inne zajęcie, którym nie mogę przestać się zajmować, gdyż oznaczałoby to zdradę tego, o co Bóg mnie prosi”* (Javier Echevarría, *Sum*. 2080*).*

Inne świadectwa na ten temat: Álvaro del Portillo, *Sum.* 241; Joaquín Alonso, *Sum*. 4618; Julián Herranz, *Sum.* 3881; Francisco Botella, PM, k. 221; Pedro Casciaro, *Sum*. 6320.

[190] Por. *Apuntes,* nr 768, 773 i nast. oraz nr 837.

[191] *Nasza organizacja to dezorganizacja zorganizowana* - napisał 19 marca 1933 (ibidem, nr 956).

Próby zaczerpnięcia wiedzy i doświadczeń od innych instytucji nigdy na nic nie przydały się założycielowi Opus Dei. Wiadomości na temat współczesnych instytucji apostolskich w innych krajach, których szukał już na początku 1930 roku i o których zdążył już zapomnieć, przypomniały o sobie dzięki listowi, jaki otrzymał około 14 lutego 1932 z Polski od ojca Laureano de las Muñecas (por. ibidem, nr 603). Była to odpowiedź na list wysłany do Krakowa przez don Josemaríę (por. ibidem, nr 581). Z o. Laureano widział się don Lino w Santander w połowie września 1932. Don Josemaría nie spodziewał się z tej strony rozwiązania problemu struktury Dzieła i był już zdecydowany założyć stowarzyszenie o charakterze kulturalnym lub akademik: *Nie wiem, czy o. Laureano poda jakieś rozwiązanie praktyczne, abyśmy mogli przedstawić Dz.* [Dzieło]*władzom cywilnym i kościelnym* […]. *Członkowie i członknie powinni tworzyć stowarzyszenia kulturalne* (ibidem, nr 835).

[192] Ibidem, nr 184.

[193] Ibidem, nr 184.

[194] Ibidem, nr 164.

* To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowałem.

[195] Ibidem, nr 815.

[196] Por. ibidem, nr 952.

Ofiarę, jaką dla celów apostolskich złożyły ze swego domu rodzinnego donia Dolores i Carmen potwierdza prałat Echevarría: „Na ich pełnej i spokojnej współpracy skorzystał duch Opus Dei, ponieważ, chociaż nie uczestniczyły w jego założeniu, potrafiły mu zapewnić atmosferę domową, której Pan Bóg życzył sobie w Dziele, jako spełnienie Jego Woli” (Javier Echevarría, PR, s. 488).

[197] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 25; por. także Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 2.

[198] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. T-04152/1, s. 25.

[199] José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 2; por. także José Ramón Madurga, PM, k. 283v; Ignacio María de Orbegozo, *Sum*. 7274; Instrukcja z maja 1935 i września 1950, nr 85, przypis 153.

[200] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 2-4. Książka, którą otrzymał w prezencie, była to *„Historia de la Sagrada Pasión”* ojca Luisa de Palma. [Por. cytat dedykacji w: *Droga*, nr 382, tłum. polskie J. Jarco – przyp. tłum.].

[201] Manuel Sainz de los Terreros, AGP, RHF, T-12082, s. 5.

[202] *Widać, że Bóg chciał, by Jego Dzieło rozpoczynało się od modlitwy, ponieważ taka powinna być jego istota. Modlitwa będzie pierwszym oficjalnym aktem członków Dz. B.* [Dzieła Bożego]. (*Apuntes,* nr 128).

[203] Ibidem, nr 935.

[204] „Normy prowizoryczne” (*Normas provisionales*) zostały spisane przez założyciela Opus Dei 24 marca 1933 roku, w święto świętego Gabriela (*Apuntes*, nr 966*).* Zrodziły się one w wyniku streszczenia planu norm pobożności, który sporządził dla siebie podczas rekolekcji w 1932 roku w Segowii. Por. także *Apuntes,* nr 1700 i 939.

Powrót do zawartości

Rozdział 8: Pierwsze ośrodki Dzieła

Pierwsze ośrodki Dzieła

1. „Okrutna próba”

Od chwili, gdy tylko zaczęli spotykać się na ulicy Martínez Campos, don Josemaría zdawał sobie sprawę, że mieszkanie to będzie dla nich za ciasne i że trzeba będzie mieć do dyspozycji akademię, by mogła się rozwinąć praca Świętego Rafała i Świętego Gabriela[1]. Potrzebował ludzi i potrzebował pieniędzy, zajął się więc ich poszukiwaniem. W marcu 1933 roku zaczął się umawiać z pierwszymi przyszłymi profesorami jego akademii. Kiedy udało mu się namówić już drugiego profesora, napisał z niepohamowanym optymizmem:

Z nim i z Rocamorą oraz z innymi, których na pewno ześle mi Pan, będziemy mogli zacząć tę część Dzieła, która jest pod opieką świętego Gabriela i świętego Pawła[2].

Pierwszego czerwca pojawili się w Madrycie dwaj członkowie Dzieła, którzy pracowali w Andaluzji: Isidoro Zorzano i José María G. Barredo. Ich przyjazd oznaczał, że ksiądz Josemaría miał do dyspozycji współpracowników w swoim nowym przedsięwzięciu: *Rozmawialiśmy o Akademii. Szukali nawet mieszkań. Trwają prace i potrwają jeszcze przez lato, żeby wszystko było gotowe, abyśmy mogli zacząć w październiku.* Kiedy zanotował te słowa, wyrwało mu się zdanie, które jest w gruncie rzeczy „odpersonalizowanym” znakiem, że wyczerpywała się jego energia i czaiło się już przemęczenie fizyczne:

Praca wyczerpała cię fizycznie i nie potrafisz się modlić. Jesteś jednak stale w obecności twego Ojca. – Skoro do Niego nie mówisz, spójrz na Niego od czasu do czasu, jak małe dziecko… a On odpowie ci uśmiechem[3].

Zadanie uruchomienia akademii wciągnęło go do tego stopnia w wir pracy, że nawet chwila przeznaczona na lekturę gazety wywoływała w nim wyrzuty sumienia:

Przeżywałem chwile prawdziwego żalu, intensywnego bólu, kiedy widziałem z jednej strony swoją własną nędzę, a z drugiej pilną potrzebę Dzieła. Musiałem zaprzestać moich lektur […]. *Aż cały trząsłem się z oburzenia na siebie, że straciłem czas i nadal go tracę… Czas, który należy do mego Ojca - Boga*![4]

Czy rzeczywiście tracił czas?

Robi się późno - twierdzi w swoich *Zapiskach - Jest za dwadzieścia dwunasta i nadal mam sprawy do zapisania. Na dziś to ostatnia Katarzynka: zapisałem wczoraj całą kartkę, prosząc o modlitwę i umartwienie, aby otrzymać nowe światła od Boga, abym zyskał trochę czasu i zwięźle uporządkował wszystko to, co jest związane z organizacją Dzieła, jakiej życzy sobie Bóg*[5].

Uważał, że z udzielania korepetycji, do czego był zmuszony, powinien zrezygnować, gdy tylko będzie to możliwe. Jak jednak odzyskać te godziny? Dlaczego Bóg nie dał mu *spokoju i niezależności materialnej* dla jego rodziny, tak by on sam mógł poświęcić się wyłącznie Dziełu? Natomiast jest pewne i zostało wielokrotnie sprawdzone, że Pan zawsze przychodził w sukurs domowi donii Dolores. Nadzwyczajne w tych interwencjach było to, że zawsze następowały one dokładnie w ostatniej chwili, w taki właśnie sposób, by rodzina została uratowana i przywrócony jej został spokój ducha, choć nigdy nie zostały usunięte jej trudności materialne. Wstydliwość, z jaką w domu Escrivów traktowano biedę, czyniła niemal niemożliwym zauważenie wszystkich trudności, jakie przyszło im znosić:

*Bóg, mój Ojciec i Pan, zwykle obdarza mnie radością pośród całkowitej biedy, w jakiej przyszło nam żyć. Pozostałym domownikom, poza krótkimi chwilami, także udziela tej samej radości i pokoju**[6]**.*

Założyciel Opus Dei był przyzwyczajony do nieoczekiwanych interwencji Opatrzności w przypadku skrajnych trudności ekonomicznych. Jako głowa rodziny, obok misji otrzymanej od Boga, musiał zajmować się w tym samym czasie utrzymaniem swoich bliskich[7].

***

Nie minęło nawet siedem miesięcy od jego pobytu w Segowii, kiedy jego dusza znowu zaczęła domagać się odosobnienia: - *Z każdym dniem odczuwam coraz bardziej potrzebę wycofania się na jakiś czas, żeby prowadzić wyłącznie życie kontemplacyjne: tylko Bóg, Jego Dzieło i moja dusza*[8]. Dlatego też, gdy tylko się udało don Josemaríi uzgodnić to z redemptorystami z ulicy Manuel Silvela, udał się do ich klasztoru, aby na własną rękę odbyć rekolekcje. Było to 19 czerwca 1933 roku. Wszystko przebiegało spokojnie, aż pewnego dnia z ulicy zaczął dobiegać *straszny hałas.* Grupa wyrostków, która znalazła się w pobliżu kraty wejściowej i zaopatrzona w kanister z paliwem próbowała podpalić klasztor. Ksiądz zbliżył się do okna, słysząc krzyki, by następnie z powrotem zatopić się w ciszy po tym, jak zobaczył, że zaalarmowany brat furtian uzbroił się w budzący respekt kij[9].

W gruncie rzeczy ta anegdota, tak dokładnie opisana, nie była niczym więcej niż niewielką dygresją, która miała nieco odwrócić uwagę od tego, co przydarzyło się księdzu poprzedniego dnia - 22 czerwca, w czwartek, wigilię święta Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jak napisał z całą szczerością: *Przeszedłem ciężką próbę, którą jakiś czas temu przepowiedział mi o. Postius*[10].

(Ojciec Postius - klaretyn, który był jego spowiednikiem w ciągu tych miesięcy, gdy ojciec Sánchez się ukrywał, zapowiedział mu, że czeka go ciężka próba. Na ten temat don Josemaría sporządził Katarzynkę: - *O. Postius, u którego się spowiadam od chwili, gdy ukrył się o. Sánchez, gdy ogłoszono dekret o rozwiązaniu Towarzystwa* [Jezusowego], *powiedział mi także, że nadejdzie czas próby, polegającej na tym, że nie będę czuł tego nadprzyrodzonego przynaglenia i miłości do Dzieła*[11].

Ta bolesna próba miała się wziąć stąd, że *nie będzie odczuwał Boskiego charakteru Dzieła**[12]**.* Od chwili tego ostrzeżenia minęło już półtora roku i kapłan być może

miał już nikłe jego wspomnienie).

W czwartek wieczorem w przeddzień święta Najświętszego Serca Jezusowego don Josemaría rozmyślał nad śmiercią. Jeśli nadeszłaby w tej chwili, z jakim nastawieniem by ją przyjął? Co mogłaby mu zabrać? Zrobił rachunek sumienia i uznał, że nie jest przywiązany do niczego albo prawie do niczego: - *Dziś nie uważam, bym był do czegoś przywiązany. Być może, jak mi się wydaje, do miłości do chłopaków i do wszystkich moich braci w Dziele.* Prosił więc Boga, że gdy nadejdzie śmierć, by zaprowadzić go przed Boskie oblicze, nie zastała go *przywiązanego do czegokolwiek na tej ziemi*[13].

Tego samego wieczora czekała go próba jego oderwania. Stało się tak, jakby Bóg na kilka chwil cofnął jasne światło, które zapalił 2 października 1928 roku i pozwolił mu unosić się wśród przeciwnych myśli, które opadły jego umysł. Założyciel Opus Dei w ten sposób opowiada o swoim cierpieniu:

W samotności, na galerii kościoła Nieustającej Pomocy, próbowałem modlić się przed Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie wystawionym w monstrancji, kiedy to przez chwilę, bez jakiejkolwiek konkretnej przyczyny, przyszła mi do głowy ta najsmutniejsza myśl: „A jeśli wszystko to jest bzdura, twój wymysł i tracisz tylko czas... - i co najgorsze ze wszystkiego – sprawiasz, ze również inni tracą czas?”[14]

Nagła nadprzyrodzona pustka, najgłębszy smutek pogrążył jego duszę w goryczy (*była to sprawa kilku sekund* - powiada - *ale jakże ciężkiego cierpienia!*). Wówczas w porywie hojności ofiarował Bogu całą swoją wolę. Ofiarował Mu wyrzeczenie się Dzieła, w przypadku gdyby było ono przeszkodą na drodze prowadzącej do Niego:

Jeśli nie należy do Ciebie - zniszcz je; jeśli tak - umocnij mnie!

W ten sposób, niszcząc wszelką możliwą niepewność, wyrzekając się otrzymanej obietnicy nieśmiertelności Dzieła, składał w ofierze - niczym Abraham - swoje dziecko, które pielęgnował od 2 października 1928 roku. Składał także w ofierze wszelkie nadzieje poprzednich dziesięciu lat, trwające od chwili, gdy w Logroño zaczął zanosić prośby: - Domine ut sit*! Natychmiast* - dodaje don Josemaría - *Bóg potwierdził mi prawdę o Swojej woli wobec Jego Dzieła*[15].

***

Medytując w trakcie rekolekcji, don Josemaría sporządził listę, jak to nazwał, swoich *aktualnych grzechów: - Nieporządek. Obżarstwo. Wzrok. Sen*[16].

Na czym polegało to nieuporządkowanie? Jak czytamy w notatce sporządzonej pod koniec rekolekcji, pod tytułem *Działanie natychmiastowe,* środkiem przeciwko nieuporządkowaniu było porzucenie wszelkiej aktywności, która nie byłaby bezpośrednio skierowana ku służbie Dziełu:

Muszę zaprzestać wszelkich działań - pisze - *choćby miały naprawdę charakter apostolski, które nie są rzeczywiście skierowane na wypełnienie woli Bożej, jaką jest Dz.*[Dzieło]. *Cel: co tydzień chodziłem spowiadać w siedem różnych miejsc. Przestanę tam spowiadać, z wyjątkiem dwu grupek dziewcząt z uniwersytetu*[17].

Nietrudno jest się dowiedzieć, w jakich miejscach spowiadał regularnie co tydzień. Wiemy o przytułku Porta Caeli, Kolegium del Arroyo, o chłopcach z Ventilli, o Instytucie Terezjańskim z ulicy Alameda, Akademii Veritas z ulicy O'Donnell, dziewczętach z Kolegium Wniebowzięcia NMP oraz wiernych z kościoła Świętej Izabeli. Wszystko to, nie licząc odwiedzin u chorych i umierających w szpitalach[18]. U Świętej Izabeli stawiał się zawsze w konfesjonale z samego rana. Każdego ranka słyszał pogrążony w lekturze brewiarza lub słuchając spowiedzi, jak gwałtownie otwierają się drzwi kościoła i od wejścia dobiega odgłos metalicznego pobrzękiwania. Był ciekaw, co się tam dzieje, ponieważ z konfesjonału nie był w stanie zobaczyć drzwi. Pewnego dnia podszedł więc do wejścia do kościoła. Kiedy z hałasem otworzyły się drzwi, stanął twarzą w twarz z mleczarzem dźwigającym bańki po mleku przeznaczone na wymianę. Zapytał go, co robi.

- *Ojcze, ja przychodzę co rano, otwieram drzwi* [...] *i witam się: „Jezu, to ja Juan mleczarz".*

Kapelan całkiem był zbity z tropu i cały dzień powtarzał ten akt strzelisty: -*Panie, to ja - nędznik, który nie potrafi Cię kochać tak jak Juan mleczarz*[19].

Jeśli chodzi o grzech obżarstwa, co przezeń rozumiał ksiądz Josemaría? Czy nie chodziło przypadkiem o to, że aby polepszyć jedzenie i podnieść na duchu rodzinę, przynosił do domu od czasu do czasu jakiś deser? *Moje obżarstwo jest tego przyczyną*[20] - napisze, gdyż lubił słodycze. Ale co mógł powiedzieć o głodzie, który -wedle jego własnych słów - sprawiał, że je za dużo chleba*: myślę, że popełniam grzech obżarstwa tym chlebem, który ponadto sprawia, że tyję i mam kłopoty z trawieniem?* [21]

Jasne jest, że przy niesatysfakcjonujących go wymogach umartwienia, jego sumienie miotało się pomiędzy obżarstwem a głodem. Podczas rekolekcji napisał notatkę dla spowiednika, w której czytamy: *Pan bez wątpienia prosi mnie, Ojcze, bym wzmacniał pokutę. Kiedy jestem wierny w tym punkcie, wydaje się, jakby Dzieło otrzymywało nowe impulsy*[22]. Oznaczało to, że apostolski rozmach Dzieła miał zostać zbudowany na zdwojonym umartwieniu jego założyciela.

Jego zdolność do pracy i zapał podczas wykonywania obowiązków prowadziły go do wyczerpania. Przeciw pokusie snu, która opanowywała go nad ranem, opracował następującą strategię:

Widząc, że jestem tak skłonny do lenistwa - notował do wiadomości swego spowiednika - *że zamiast wstać o odpowiedniej godzinie rano, chcąc podobać się Chrystusowi, muszę – niech Ojciec się nie śmieje - oszukiwać się, mówiąc: „Potem położysz się na chwilkę w ciągu dnia". I kiedy potem przed szóstą idę w stronę Świętej Izabeli, wiele razy żartuję sobie z tego ciężaru śmiertelnego ciała, jaki dźwigam i mówię: „Osiołku mój, muszę ci sprawić zawód, aż do wieczora się nie położysz"*[23].

W końcu, jeśli chodzi o wzrok, jego śmiałe i wymagające tytanicznych wysiłków postanowienie *Nie patrzeć, nigdy!* było bez wątpienia pilnowane przez nadzwyczajne wyczulenie sumienia, które stale czyniło wymówki jego zmysłom.

***

Kilka miesięcy wcześniej w *„Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”* opublikowano okólnik don Leopoldo Eijo y Garay, w którym ogłoszono, że począwszy od 1 kwietnia 1933 zostają zniesione hierarchie wojskowa i pałacowa. Budynki, osoby i przedmioty podlegające dotąd jurysdykcji dworskiej przechodzą „pod wyłączne zwierzchnictwo właściwych ordynariuszy diecezjalnych, zgodnie z normami prawa kanonicznego”[24].

Po raz pierwszy kapelan Świętej Izabeli dowiedział się o tym 23 marca, jak to zanotował w swoich *Zapiskach:*

Ma zniknąć jurysdykcja pałacowa. Dziś rano spotkałem się z don Pedro Povedą i powiedział mi on, że będzie rozmawiał z księdzem Moránem i że nadal pozostanę w Świętej Izabeli, jak dotychczas. Mnie jest wszystko jedno. Jestem synem Bożym. On o mnie dba. Być może już wypełniłem swą misję w tym miejscu[25].

Możliwe, że ta pierwsza informacja dotarła do niego za pośrednictwem don Pedro Povedy, sekretarza Patriarchy Indii, gdyż to on właśnie poradził mu, by złożył wizytę Wikariuszowi Generalnemu Madrytu, don Francisco Moránowi, aby opisać mu swoją sytuację u Świętej Izabeli. Wikariusz był prawą ręką don Leopoldo i słyszał o don Josemaríi od chwili, gdy ten otrzymał po raz pierwszy zezwolenie upoważniające do sprawowania posługi w Madrycie, za wstawiennictwem donii Luz Casanovy. Jednak nie spotkali się osobiście, dopóki nie stanęli twarzą w twarz w metrze w styczniu 1931 roku. Umówili się na następny dzień na rozmowę w wikariacie, gdzie udzielono don Josemaríi wszelkiego typu ułatwień, aby odnowić jego jurysdykcje kapłańskie[26].

Pojęcie o tym, jak wysokie mniemanie na temat don Josemaríi miał don Francisco Morán, daje nam to, co się stało na Komisji Rektorskiej dawnej Jurysdykcji Pałacowej, której sesja miała miejsce 29 kwietnia 1933 roku:

*Poszedłem zobaczyć się z d. P. Povedą, osobą tak dobrą i tak dla mnie życzliwą, który mi powiedział, że spotkali się wczoraj rektorzy wszystkich Patronatów, które przeszły pod zwykłą jurysdykcję. Gdy omawiali sprawy personalne, zdarzyło się, że ksiądz wikariusz Madrytu (Morán), który przewodniczył obradom, bardzo pochwalił tego biednego osiołka, tak, że d. P. Poveda bardzo się z tego ucieszył. Kiedy wyszedłem z Instytutu Terezjańskiego i złapałem „48”, jakiż wstyd, jakiż głęboki żal dał mi odczuć Pan z powodu tych pochwał księdza wikariusza!****[27]***

***

Po zakończeniu ośmiodniowych rekolekcji w klasztorze redemptorystów nastał czas, w którym studenci zdążyli już przystąpić do egzaminów i szykowali się do letnich wakacji. Zanim rozjechali się, ksiądz wykorzystał ich ostatnie wspólne spotkanie, aby udzielić im ostatnich rad i zaleceń. Potem, w samym środku lata, gdy wszyscy byli poza Madrytem, ksiądz poczuł się bardzo osamotniony: *Jak bardzo czasem teraz jestem samotny!* - notuje 12 sierpnia - *Musimy otworzyć Akademię, cokolwiek miałoby się stać, na przekór wszystkim i wszystkiemu*[28].

15 sierpnia urywają się Katarzynki. Ale list napisany w Fonz 29 sierpnia i skierowany do Juana J. Vargasa dostarcza nam informacji na temat jego miejsca

pobytu:

Tylko kilka linijek - głosi pierwszy akapit listu. - *Jest noc z 29 na 30 i doglądam mojego stryja, który nadal jest w ciężkim stanie, choć opiera się jego żelazna natura*[29].

Z powodu choroby swego stryja, prałata Teodoro, don Josemaría odbył wraz z resztą rodziny dwie podróże do Fonz. Przez to zostały opóźnione zabiegi mające na celu uruchomienie akademii. Już po powrocie do Madrytu, obchodząc kolejną rocznicę założenia Opus Dei, don Josemaría odczuł ponaglenia apostolskie, jak wynika z treści Katarzynek:

1 X 1933. *Jutro minie pięć lat od kiedy ujrzałem Dz.* [Dzieło]. *Mój Boże, jakiż surowy rachunek mi wystawisz! I jakiż brak odpowiedzi na łaskę*![30] 6 X 1933: *Nie tracę spokoju, ale są chwilę, gdy wydaje mi się, że głowa mi wybuchnie, tyle rzeczy związanych z Bożą chwałą - jego Dz.* [Dziełem]- *buzuje we mnie i tak bardzo boli mnie patrzenie na to, że nie krystalizują się one w coś namacalnego*[31]. 18 X 1933: *Boli mnie głowa. Cierpię z powodu braku mojej odpowiedzi na łaskę i że nie widzę, żeby* ruszyła się *sprawa Dz.* [Dzieła][32].

26 października przygotował notatkę dla spowiednika. W niej pokrótce przedstawiał przyczyny swej niecierpliwości, przyznając się do napadu zniechęcenia w obliczu powolnego rozwoju Dzieła:

Męczy mnie aż do bólu głowy myśl, że pozostawiłem nie spełnioną tę Wolę: 1) z powodu nieporządku w moim życiu wewnętrznym [...] *2) ponieważ nie dbam należycie - nie docieram, nie ogarniam więcej - o chłopców, którzy przychodzą do nas, wezwani przez Niego*[33].

Zaczynał się listopad i wciąż jeszcze członkowie Dzieła nie znaleźli odpowiedniego lokalu na potrzeby akademii:

W tych dniach jeszcze raz zajęliśmy się szukaniem mieszkania. Ileż schodów i ileż niecierpliwości! On mi wybaczy[34].

Ricardo, student architektury, któremu ksiądz Josemaría podarował „Historię Najświętszej Męki Pańskiej", z dedykacją, by szukał, znalazł i pokochał Chrystusa, 4 listopada odwiedził mieszkanie przy Martínez Campos. Don Josemaría mówił mu o Dziele. Wyjaśnił mu, że Pan Bóg chce, by to wezwanie z nieba, o którym mówił, realizowało się na ziemi i żeby miało charakter powszechny; żeby było przeznaczone dla całego świata i na wszystkie czasy. Aby mu sprostać potrzebna była grupa ludzi zakochanych w Chrystusie, którzy uświęcaliby swą pracę pośród świata i byliby jakby przybici do Krzyża. Pełen entuzjazmu, opowiada Ricardo, „powiedziałem mu po prostu - chciałbym być <<tym>>, ponieważ nawet nie wiedziałem, jak nazywało się <<to coś>>, co było Dziełem Bożym"[35]. Od tej chwili ksiądz zyskał jeszcze jednego współpracownika przy otwieraniu akademii:

Dnia 13 listopada 1933 [...]. *W tych dniach szukamy mebli do mieszkania. Ich kupnem zajął się Ricardo F. Vallespín. Przyjechał Isidoro, ponieważ przygotowywany jest kontrakt na jego nazwisko i - zawsze w końcu zostaję sam – mimo tego, że przyjechał, muszę sam uporządkować tę sprawę*[36].

2. Akademia DYA

W grudniu 1933 roku don Josemaría rozpoczął nowy zeszyt swoich *Zapisek* następującą wiadomością: *Po pierwsze, poświęcony został Dom Anioła Stróża. W dzień Niepokalanego Poczęcia spontanicznie ofiarowaliśmy się w ten sposób naszej Matce* […]. *Jak wielki entuzjazm jest w naszych chłopcach, aby załatwić sprawę domu*![37]

A 30 grudnia zanotował ze skrywaną radością: *To jest pierwsza Katarzynka, którą piszę w akademii „DYA", która jest naszym domem Anioła Stróża*[38].

W końcu miał do dyspozycji wymarzoną akademię, którą nazwał „DYA" (Bóg i Odwaga - *Dios y Audacia*). Nazwa ta jakiś czas wcześniej została zarezerwowana dla pierwszego wydawnictwa, które wsparli; ale Akademia je wyprzedziła. Nazwa też pasowała również ze względu na pierwsze litery słów „*Derecho y Arquitectura*" - „Prawo i architektura" - DYA, z których to dziedzin prowadzono tam zajęcia. Don Josemaría sporządził rysunek godła, które miało być namalowane na metalowej blasze i umieszczone nad wejściem. Isidoro zajął się wysłaniem go do warsztatu w Maladze, który miał je wykonać[39].

Mieszkanie pod numerem 33 na ulicy Luchana, które zajmowała Akademia składało się z bardzo niewielu pomieszczeń. Mimo to pełniło ono funkcję ośrodka kulturalnego, gdzie studenci brali udział w zajęciach lub spotkaniach. W rzeczywistości było to coś więcej niż zwykły ośrodek akademicki, było to miejsce formacji chrześcijańskiej młodzieży akademickiej, która mogła się tu spotkać i skorzystać z kierownictwa duchowego u księdza. Don Josemaría starał się, by wszystko funkcjonowało niczym dom rodzinny. Myśl tę wyraził w następujących słowach: *Dla tych od Świętego Rafała, akademia nie jest po prostu akademią. Jest ich domem*[40].

Już wcześniej napisał także: *W akademiach znajdzie się porządna i wygodna sala do nauki z dobrą biblioteką, przeznaczona dla chłopaków Świętego Rafała*[41]. Podkreślanie wygody, chociaż pełne dobrych intencji, nie miało wiele wspólnego z pierwszą siedzibą. To, co z przesadą nazwane zostało czytelnią, było pokojem dość ciasnym i niezbyt przytulnym, pozbawionym innych ozdób niż wspomniany już wizerunek Najświętszej Panienki z Katechizmu. Pokój, w którym przyjmował ksiądz, był jeszcze mniejszy. Jeśli czymś mógłby się on szczycić, to surową powagą wnętrza. Na stole leżała czaszka, zaś na ścianie powieszono surowy, drewniany, czarny krzyż, na którym nie było postaci Chrystusa. Jeśli ktoś ciekawski pytał o znaczenie tego pustego krzyża, kapłan mawiał: *On czeka na swojego Ukrzyżowanego, a tym Ukrzyżowanym masz być ty*[42].

Późnym wieczorem, gdy ksiądz wracał ze słuchania spowiedzi lub z odwiedzin u chorych, albo z prowadzonych przez siebie wykładów, swój gabinecik oraz wszystkie inne pokoje zastawał zapełnione studentami. Pomimo że czuł się całkiem wyczerpany ze zmęczenia, panował nad sobą i schroniwszy się w kuchni, przygotowywał się, by odbyć osobiste rozmowy z młodymi ludźmi i wysłuchać ich spowiedzi. Tylu było penitentów, którzy przewijali się przez to miejsce, że w żartach twierdził, że kuchnia była zupełnie jak katedra[43].

Gdy tylko wyszli z trudem z jednych tarapatów finansowych, wpadali zaraz w

następne. Dzięki sumie zebranej ze skromnych składek wszystkich uczęszczających do Akademii, jak wspomina Lázaro, rzeźbiarz, z dużym trudem mogli zapłacić miesięczny czynsz. Nabycie prostego zegara na ścianę napotykało się na cały szereg drobnych niepowodzeń. Trzy razy niemal byli w stanie go kupić. Ale trzy razy pojawiały się pilniejsze potrzeby. W końcu podarowała go im księżna de Humanes, zabroniwszy im, by go nie przejedli[44]. To prawda, że starannie planowali wydatki, ale na cóż się to zdawało skoro brakowało im zupełnie dochodów? Niewielka suma, którą na wszelki wypadek zachowali na samym początku, została przeznaczona na opłatę za zezwolenie na otwarcie tego ośrodka nauczania[45]. Dla don Josemaríi istotne było to, że nareszcie miał do dyspozycji narzędzie dla swego apostolstwa i miejsce odpowiednie, by prowadzić „życie rodzinne" z innymi członkami Dzieła. To znaczy miejsce, gdzie mogłyby się odbywać spotkania i gdzie jego synowie mogliby otrzymywać formację: brać udział w wykładach, pogadankach czy spotykać się z księdzem.

W miesiąc od chwili wynajęcia mieszkania na ulicy Luchana, zaraz po tym, jak zakończyło się urządzanie wnętrza zdarzyło się coś, co wprawiło obecnych w osłupienie. Miało to miejsce 5 stycznia 1934 roku, w wigilię Objawienia Pańskiego. „Ojciec zaproponował nam, małej grupce jego synów, którzy tam się zgromadzili - wspomina Ricardo F. Vallespín - żebyśmy na początek roku akademickiego 1934/1935, w październiku 1934 roku przenieśli naszą siedzibę do większego domu, gdzie niektórzy z nas mogliby mieszkać i gdzie można by było mieć kaplicę z Panem Jezusem w tabernakulum"[46]. Był to jedyny sposób, by poznali i przyjęli ducha Dzieła, poprzez współżycie z Ojcem, słuchając wyjaśnień z jego własnych ust, naśladując go i przyglądając się jego zachowaniu.

(Wydaje się, że nie wszyscy podzielali optymizm dewizy domu - „Bóg i Odwaga" - jak wynika z opowieści założyciela Opus Dei na temat jednego ze swych księży: - *Jak tylko otworzyliśmy dom Anioła Stróża, już doradzał mi jeden z moich braci księży - dość zakłopotany - bym go zamknął, ponieważ okaże się niepowodzeniem. W końcu <nie będę opowiadał całej tej historii> nie zamknąłem go i był to nieoczekiwany sukces, pełen*)[47].

Ledwie otworzono Akademię, której prowadzeniu towarzyszyły nieprzerwanie trudności, już don Josemaría odczuł niecierpliwie pragnienie znalezienia nowego, większego domu. Dokładnie mówiąc, nie był to niepokój, ale posłuszeństwo rytmowi Bożych przynagleń: *Pośpiech. To nie pośpiech. To Jezus nas ponagla*[48]. Rzeczywiście, wydawało się, że Bóg go mobilizuje, uczestnicząc w całym przedsięwzięciu. Nie minęły nawet trzy dni, gdy jedna hojna dusza ofiarowała mu bardzo istotną sumę, jako jałmużnę, którą on zachował na potrzeby nowego ośrodka, który miał zamiar otworzyć, jak zanotował w dniu swoich urodzin - 9 stycznia 1934 roku[49].

***

Za każdym razem, gdy kapelan zbliżał się do kraty, by rozdać komunię zakonnicom w Świętej Izabeli, przypominał sobie ten Boży głos: - *Miłość wyraża się w czynach, a nie w gładkich słowach.* (*Jednakże* - mówił sobie z bólem - *jakże gnuśne życie prowadzę, jakimż jestem nędznikiem! Jak długo jeszcze, o Jezu? Jak długo jeszcze?*)[50]. To wspomnienie było niczym ukłucie ostrogi zmuszające go do gwałtownego przyspieszenia w jego planach apostolskich. Ledwie przeniósł się

z ulicy Martínez Campos na Luchana i ledwie zorganizował akademię, już zaczął planować przedsięwzięcie o większym zasięgu.

Kiedy „chłopcy Josemaríi" - jak nazywał Santiago młodych ludzi, których jego brat sprowadzał do mieszkania przy Martínez Campos - przenieśli się do Akademii, Escrivowie zdali sobie sprawę, że ksiądz szykował się do założenia niezależnego domu. Jego brat, osoba prostoduszna i pozbawiona wszelkich przesądów, często o tym wspominał.

Każdego dnia, gdy wychodziłem z domu matki - opowiadał don Josemaría w wiele lat później - *przychodził mój brat Santiago, wkładał ręce do moich kieszeni i pytał: co tam znowu wynosisz do swego gniazdka?*[51]

W mieszkaniu donii Dolores były dobrej jakości meble, urządzenia i przedmioty, które udało się uratować w trakcie długich wędrówek z Barbastro do Madrytu, jednak pod względem sytuacji materialnej nie miał czego zazdrościć domowi Anioła Stróża. Oba domy utrzymywały się tylko cudem[52]. W tym okresie Carmen, siostra don Josemaríi, zaczęła wykorzystywać w praktyce umiejętności zdobyte w szkole nauczycielskiej w Logroño[53]. Escrivowie dość dobrze znosili trudności i pokładali wielką nadzieję w Opatrzności[54].

Zdecydowany, by ulżyć ciężarom, jakie spadły na jego rodzinę, postanowił zaoszczędzić na wynajmie mieszkania na Martínez Campos i przenieść się do domu przeznaczonego dla kapelana Świętej Izabeli. Skonsultował się z wikariuszem diecezji i otrzymał pozwolenie, by zwrócić się z podaniem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (*Ministerio de Gobernación*), które było poparte listem siostry Maríi od Najświętszego Sakramentu, przełożonej zgromadzenia. Wyjaśniał w nim, że pełni swe obowiązki *bez żadnego oficjalnego wynagrodzenia z tego tytułu* i prosił, by zezwolono mu na *zajęcie, z racji pełnienia obowiązków kapelana, domu w obrębie klasztoru, który jest przeznaczony dla osoby sprawującej tę funkcję*[55]. Podanie nosi datę 26 stycznia 1934 roku. Zanim je wysłał przemyślał sprawę w obecności Bożej i uznał, że należy uczynić ten krok, aby otrzymać oficjalną nominację i ustabilizować nareszcie swoją sytuację kanoniczną w Madrycie[56].

W pięć dni później otrzymał odpowiedź, że: „Zapoznawszy się z Księdza podaniem z prośbą o otrzymanie prawa do korzystania z domu, z powodu tego, że pełni ksiądz tymczasowo obowiązki Kapelana Wielebnych Sióstr Augustianek bosych z klasztoru Świętej Izabeli i z popierającą podanie informacją ze strony tego zgromadzenia, zdecydowano się przyznać księdzu to prawo". Odpowiedź unikała wszelkich wzmianek o nominacji[57]. Ale rektorowi Świętej Izabeli, którego nie poproszono o opinię, nie spodobała się inicjatywa kapelana i zakonnic, a jeszcze mniej decyzja władz cywilnych. Z tego powodu, a także by zaoszczędzić sobie nieprzyjemności, chwilowo don Josemaría zdecydował się nie zajmować domu w klasztorze Świętej Izabeli. Wbrew temu, co mógł przypuszczać rektor, zrobił to jednak z innych przyczyn, które przywołuje w sposób uporządkowany w swoich Katarzynkach:

Przyczyny? 1) Ponieważ moi chłopcy nie mogą tam mieszkać, więc ja też nie. 2) Ponieważ nie wypada bym mieszkał w klasztorze, gdyż bardziej związę z moimi chłopcami, gdy będę pragnął się usamodzielnić. 3) Ponieważ Jezus chce, aby w

przyszłym roku powstał internat, a ja powinienem tam zamieszkać[58].

W tym okresie Santiago odwiedzał już „gniazdko" brata przy ulicy Luchana. Donia Dolores i Carmen także domyślały się, co kryje się za fasadą Akademii i za apostolstwem don Josemaríi[59], który nie miał innego wyjścia, jak utrzymywać przez pewien czas w niepewności swą rodzinę, po tym, jakogłosił im pozytywną odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W domu Escrivów zaczęły się przygotowania do przeprowadzki i rodzina coraz częściej pytała, kiedy przeniosą się do mieszkania w Świętej Izabeli. Jednak ksiądz zwlekał. Szukał wymówek. Unikał tego tematu. Nie otwierał ust.

Skąd ten opór przed przyjęciem tego, co oznaczałoby znaczącą oszczędność na czynszu? Dlaczego w końcu nie przenoszą się do Świętej Izabeli? 10 lutego zniecierpliwiona ogólnikowymi i niezadowalającymi odpowiedziami rodzina zebrała się w komplecie i wprost poruszyła tę kwestię. Po co mieszkamy w Madrycie, gdzie jest nam tak ciężko? - pytali. A kapłan znosząc te pytania, podczas gdy w powietrzu wisiała burza, w cichości ducha mówił Bogu: - *Już Ty wiesz, dlaczego jestem tutaj*[60].

I założyciel Opus Dei myślał o przyczynach, które kilka dni wcześniej w jasny sposób wyłożył w Katarzynkach.

***

Podczas spotkań z wikariuszem generalnym don Josemaría ze szczegółami opisał formację chrześcijańską, jaką prowadził w Akademii DYA: spotkania, kursy religijne, lekcje łaciny, cykl wykładów na temat apologetyki... oraz kręgi studiów, spowiedź i pogadanki formacyjne[61]. Nadszedł marzec i po tym, jak ustalił z redemptorystami, że ci udostępnią mu kaplicę, zaczął prowadzić rekolekcje. Raz na miesiąc w niedziele rano spotykało się tam dwudziestu lub trzydziestu chłopców. Rekolekcje kończyły się po południu[62].

Nadal prowadzili niedzielną katechezę w Kolegium del Arroyo i odwiedzali chorych lub przyłączali się do już organizowanych katechez w innych dzielnicach. Te dzieła miłosierdzia nadal związane były z pewnym niebezpieczeństwem, jak widać z tego, co przydarzyło się Manolo Sainzowi de los Terreros i jego kolegom. Pewnej niedzieli, po zakończeniu katechezy Manolo wraz czterema czy pięcioma innymi studentami udał się, by odwiedzić biednych w Vallecas. Nagle zaszła ich od tyłu grupa ponad dwudziestu indywiduów. Manolo dostał tyle ciosów i kopniaków w głowę, że tamci uznali go za martwego. Podobny był stan pozostałych. Jednemu z nich, ciężko rannemu Álvaro del Portillo, całemu zakrwawionemu i ze straszną dziurą w głowie udało się uciec[63].

Informacje na temat działalności apostolskiej prowadzonej w Akademii DYA rozprzestrzeniały się bardzo szybko w kręgach studenckich i kościelnych Madrytu. Zapał kapelana Świętej Izabeli i jego nowe spojrzenie na życie chrześcijańskie, które wiązało się z wymaganiem świętości od wszystkich, torowały sobie powoli drogę. Don Josemaría zauważył także z radością podczas rozmów z wikariuszem generalnym, jak ten powtarza jako swoje idee, które miały początek w duchu Dzieła:

W zeszły poniedziałek spotkałem się z księdzem wikariuszem Madrytu. Poszedłem do niego ze sprawami klasztoru Świętej Izabeli. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, o naszym apostolstwie, o chłopakach... Ksiądz Morán ucieszył się i bardzo się zmienił. Poprzednio naciskał na mnie, żebym ubiegał się o katedrę, teraz zaś powiedział mi: nie potrzeba księży-nauczycieli, ani księży-profesorów, lecz księży, którzy formują nauczycieli i profesorów[64].

W kilka dni po tej wizycie, 1 marca, nadarzyła się don Josemaríi sposobność rozmowy z biskupem Cuenki, don Cruzem Laplaną, tym samym, który obiecywał donii Dolores kanonię dla jej syna. Był zobowiązany wyjaśnić mu, dlaczego odrzucił ofertę tak hojnej prebendy. Przy okazji w ogólnym zarysie opowiedział mu o Dziele[65]. Wówczas ksiądz biskup zrozumiał, w którą stronę kierowały się apostolskie wysiłki don Josemaríi, i zaofiarował mu pomoc, by wydrukować w Cuence w formie książeczki, bardzo tanio, rozważania duchowe, które miałyby służyć młodzieży z Akademii podczas medytacji. Do tego don Josemaría nawiązał w liście do księdza wikariusza z 26 kwietnia:

W tym klasztorze redemptorystów - pisze w jednym akapicie - *ogłoszono już kolejny dzień skupienia na pierwszą niedzielę maja i z Bożą pomocą mam nadzieję, że będzie bardzo owocny, ponieważ studenci bardzo dobrze zareagowali na poprzednie takie rekolekcje.*

Jestem przekonany, że Pan błogosławi tym młodym, którzy prowadzą Akademię, dzięki której mamy tyle ułatwień w prowadzeniu naszego apostolstwa kapłańskiego *wśród intelektualistów, wypełniając z drugiej strony jasną wolę Boga względem mnie, bym „ukrył się i zniknął"* [...].

Z przyczyn materialnych, za zgodą księdza biskupa Cuenki, wydawana jest broszurka - potem ukazać się mają następne - w „Imprenta Moderna" (Drukarni Współczesnej), dawnej „Imprenta del Seminario" (Drukarni Seminaryjnej), w tej siedzibie biskupstwa (tzn. w Cuence)[66].

Jako przeciwwaga, po Madrycie krążyły także fałszywe i wypaczone informacje na temat tego, co się dzieje w Akademii. Odkrył to kapłan, gdy pewnego majowego dnia odnawiał swoje zezwolenia na prowadzenie posługi. Poszedł zobaczyć się z księdzem Moránem, który bardzo uprzejmie zadzwonił do biur diecezjalnych i wydał konieczne polecenia, by się nim zajęto. Gdy petent zbliżał się do okienka w biurze, usłyszał, jak jeden z urzędników kurii mówił do innego: - *To ten, co ma sektę apostolską.* Don Josemaría najspokojniej w świecie podszedł i powiedział do niego:

- Proszę posłuchać. Mam nadzieję, że nie obrazi się ksiądz, gdy mu powiem jedną rzecz.

Tamten patrzył na niego, troszkę zdezorientowany i don Josemaía powtórzył z uśmiechem:

- Naprawdę się ksiądz nie obrazi?

- Nie, dlaczego?

- No więc - ani nie sektę, ani nie apostolską.

Tamten z okienka:

- A skąd ksiądz wie, że mówiłem o księdzu?

- Nie mam żadnych wątpliwości.

- Ksiądz jest bardzo drażliwy - odpowiedział bezczelnie tamten z okienka.

Wtedy wciąż z uśmiechem i bardzo przyjaźnie powiedziałem mu, że o wszystkim, co robię, jest stale informowany ksiądz wikariusz. I dobry G. C. opowiedział mi (wyrwało mu się, gdyż był rozkojarzony), że już kilka razy oskarżano mnie z powodu Dzieła. Mówił o jakimś liście... i niestosownych kpinach z czaszki i krzyża w Dyrekcji[67].

Wkrótce po tym incydencie przy okienku, w poniedziałek 28 maja, don Josemaría znalazł po powrocie do domu list z kurii, z prośbą, by stawił się u księdza Morána. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by domyślić się, co wiązało się z tym spotkaniem. Następnego dnia udał się do wikariatu i po powrocie do domu w ten sposób streścił zasadniczą treść rozmowy:

Ksiądz wikariusz przyjął mnie bardzo serdecznie. Poprosił, żebym usiadł (ci, którzy częściej odwiedzają wikariat dobrze wiedzą, jak wiele znaczy ten szczegół) i powiedział mi: „Niech ksiądz mi powie, czym jest ta Akademia DYA". Załatwiłem sprawę po mojej myśli. Ksiądz Morán z na wpół przymkniętymi oczyma słuchał, od czasu do czasu kiwając głową. Powiedziałem mu w zasadzie co następuje: 1) że jego pytanie sprawiło mi wielką przyjemność. Że w moich listach (piszę do niego regularnie) pisałem o tej sprawie, celowo opisując te rzeczy, które mogłyby dać powód do kolejnych pytań. 2) Opisałem całą zewnętrzną*historię od 2 października 1928 roku. 3) Zwróciłem jego uwagę na to, że wybraliśmy ulicę Luchana, wiedząc, że tam mieszka jeden z jego bliskich przyjaciół, nie mamy bowiem nic do ukrycia. 4) Opowiedziałem o moich synach księżach, chwaląc tych, których znał, jak powinien to czynić ojciec. 5) Powiedział mi, żebym nie zaprzestał rekolekcji w okresie wakacji. 6) Powiedział mi także, że mam już zezwolenie na publikację „Różańca świętego" i 7) - i to jest najlepsze - poprosił mnie (jakby nie było teologów i zgromadzeń* ad hoc *w Madrycie), żebym sporządził plan nauk religijnych dla studentów*[68].

Wychodząc z siedziby biskupstwa, błogosławił wszystkim aniołom z chórów niebieskich za to, że umożliwili, by ta rozmowa potoczyła się we właściwy sposób. Za radą swego spowiednika opowiedział tylko o „zewnętrznej" stronie dziejów Dzieła. Strona wewnętrzna, kształtowanie stworzenia duchowego, była prywatną sprawą jego duszy. Rozpatrując tę sprawę sam przed sobą, ciągnął:

Teraz dwa słowa: czy działamy w ukryciu? W żaden sposób. Co by się mówiło na temat brzemiennej kobiety, która usiłowałaby wpisać do rejestru cywilnego i parafialnego swoje jeszcze nienarodzone dziecko? ... Albo gdyby chciała, by został przyjęty na studia na Uniwersytecie? Proszę pani - powiedzieliby jej - niech pani zaczeka. Niech najpierw przyjdzie na świat, niech podrośnie i rozwinie się... Tak więc w łonie Kościoła katolickiego istnieje byt nienarodzony, ale obdarzony własnym życiem i działający samodzielnie, jak dziecko w łonie matki... Spokojnie: nadejdzie jeszcze odpowiedni moment, by go zapisać, by prosić o odpowiednie aprobaty. Na razie władzy kościelnej będę zdawał relację z całej naszej działalności

zewnętrznej - tak jak to robiłem dotąd - nie przyspieszając całej tej papierkowej roboty, *na którą przyjdzie pora. Taka jest rada o. Sáncheza i ks. Pedra Povedy oraz - dodam - zdrowego rozsądku*[69].

Następnie z dużą dozą zdrowego rozsądku i zmysłu nadprzyrodzonego komentuje:

Widzą nas. Zwracają na nas uwagę. Dobrze. Przecież, jeśli pali się ogień, nie da się uniknąć dymu, ciepła i światła? Tak samo czyniąc Dzieło, nie da się uniknąć dymu kalumnii i szemrania, ani ciepła naszych prac apostolskich, ani światła Bożej Miłości, uzewnętrzniającej się w naszym przykładzie i w naszych słowach[70].

Zaczął zdawać sobie sprawę z tego, co miało oznaczać owo *ukryć się i zniknąć* oraz z wysokiej ceny, jaką przyjdzie zapłacić, wcielając w życie tę dewizę odnośnie Dzieła.

3. Rektor Świętej Izabeli

W maju 1934 roku, w niecały rok po kilkudniowych rekolekcjach don Josemaría znowu poczuł potrzebę, by pobyć sam na sam z Bogiem. (*Jak dobrze by mi zrobiły dwa lub trzy miesiące samotności spędzone na modlitwie i pokucie!*)[71]. Ale któż mógł to przewidzieć, że jak tylko rozpoczął swoje rekolekcje u redemptorystów, 16 lipca, *miał już niewielką ochotę, by je odbyć*[72]. Po pierwsze, aby pobudzić się do skruchy, spisał na długiej liście dotychczas otrzymane łaski. Było to zdumiewające - *Niezliczone łaski, niektóre nadzwyczajne. Dzieło Boże!*[73]

Następnie medytował nad swoim powołaniem kapłańskim. Rozważał przynaglanie Pana w sprawie, która została mu powierzona i opór niektórych kapłanów, którzy nie podzielali jego zapału[74]. Prześledził w myślach pracę wykonaną w akademii... i poczuł się zupełnie nieusatysfakcjonowany tym wysiłkiem i rezultatami dotychczas uzyskanymi: *Przyjrzałem się temu i widzę, że stoimy w miejscu. Do tego stopnia, że można powiedzieć, że „Dzieła nie ma". Co teraz? Zobaczmy, co zrobiliby święci*[75].

Pragnął zmierzyć się z *wyborną roztropnością* świętego Ignacego, który zdobywał się nieraz na wielką odwagę. Medytował nad świętą determinacją Teresy od Dzieciątka Jezus, która *także nie robiła ze swym życiem ceregieli*. W końcu zrobił rachunek sam ze sobą. Jakie postanowienia powziął? Co zrobił, by zdobyć większy lokal dla Akademii DYA? Jak spożytkował tę znaczną sumę pieniędzy, którą Bóg mu zesłał na początku roku? Wtedy wydało mu się, że tą samą drogą, jaką trafiło do niego 6 000 peset, mógłby za jednym zamachem uzyskać wszystkie pieniądze, które były mu potrzebne na rzecz akademii. Zachęcony tą myślą modlił się tymi słowami: *Dalej, Panie, za jednym zamachem. Dlaczego nie dasz nam od razu wszystkiego? Wciąż* czekam[76]. (Pieniądze wymagały jeszcze wielu próśb).

Jednym ze smutniejszych doświadczeń apostolskich don Josemaríi było to, że tuż po wyjeździe na wakacje po zakończeniu roku akademickiego wielu młodych ludzi znikało jak kamień w wodę. Ginął po nich ślad. Każdej jesieni musiał zaczynać od nowa z kilkoma, bardzo niewieloma weteranami. Ale gdy powrócił do tego problemu latem 1934 roku, zanim studenci wyjechali z Madrytu, wpadł na znakomity pomysł: poprosić ich o adres miejsca, do którego udadzą się na

wakacje, by co miesiąc przesyłać im rodzaj gazetki zatytułowanej „*Wiadomości*” (*Noticias*), aby wesprzeć ich w ich życiu wewnętrznym i ułatwić ciągłość apostolstwa. Wspierany przez tych, którzy pozostali w Madrycie, wydrukował te ulotki na powielaczu, w najprostszy sposób i rozesłał przed swymi rekolekcjami. W dwa tygodnie później, wyszedłszy od redemptorystów, znalazł na stole jakieś pół setki listów. Odpowiedział na nie z radością, udzielając rad odpoczywającym na wakacjach[77].

W pierwszych dniach sierpnia, w pełni lata, don Josemaría wraz ze swymi ludźmi chodził po całym Madrycie w poszukiwaniu wolnego domu lub mieszkania. W końcu znaleźli dobrze położony, duży dom, zdolny pomieścić akademię oraz akademik dla studentów. Ale aby zacząć rozmowy z właścicielem potrzeba było 25 000 peset. Natychmiast rozpoczął ksiądz kampanię modlitw, pisząc na prawo i lewo. Trzy z jego listów noszą datę 5 sierpnia 1934 roku i we wszystkich trzech powtarza się ten sam motyw:

Odpraw triduum do naszej Matki Niepokalanej, prosząc o 25 000 peset, których nam teraz pilnie potrzeba. My tutaj „prosimy Boga i ciężko pracujemy”, ale potrzebujemy modlitwy wszystkich*[78]. A w innym:

Słuchaj, mam prośbę: odpraw triduum do Naszej Matki Niepokalanej, aby, jeśli taka jest Wola Boża, zesłał nam 25 000 peset, których brakuje nam na dom Anioła Stróża[79]. A w trzecim:

Internat. Jest to konieczne. Staramy się, ale na razie nie mamy pieniędzy. Pomóż nam: proś i spraw, by inni prosili. Musimy zanudzić *naszego Boga Ojca. Chociaż wydaje się, że Najświętsza Panienka śpi i nie zwraca na nas uwagi, pomoże nam... Będziemy mieli* cały *dom Anioła Stróża! Nie możesz w to wątpić* [...].

Słuchaj Manolo, przyjdź jak dziecko przed Najświętszy Sakrament i wołaj do Jezusa słowami takiej oto modlitwy - prostej, pełnej ufności, odważnej... i wytrwałej: „Panie, potrzeba nam - to wszystko dla Ciebie - 25 000 peset w brzęczącej monecie”[80].

30 sierpnia don Josemaría w towarzystwie Juana J. Vargasa i Ricarda F. Vallespína odprawił mszę w Sanktuarium na Wzgórzu Aniołów (*Cerro de los Angeles*), w pobliżu Madrytu. Podczas dziękczynienia po Mszy Świętej zbudził się w nim jak gdyby nadprzyrodzony instynkt, tak jemu właściwy, by uciekać się zawsze do wstawiennictwa Matki Bożej. Wtedy poświęcił Dzieło Najświętszej Maryi Pannie[81].

Sierpień był ciężkim miesiącem, jak sam przyznał tego samego dnia:

Ileż łez, o tej porze, z powodu moich grzechów i z powodu domu Anioła Stróża! Wizyty, odmowy, zamknięcie się ludzkich horyzontów... Ale z Tobą, Jezu, pomimo mojej nędzy, pójdziemy naprzód[82].

Zrobili skrupulatny rachunek wydatków i wpływów, jakie przyniósłby cały kompleks akademii i akademika. Sprawdzili bieżące rachunki Isidoro Zorzano i José Maríi G. Barredo i z wielkim trudem zapłacili zastaw i zaliczkę za mieszkania znajdujące się w domu przy ulicy Ferraz 50: dwa położone na pierwszym i jedno na drugim piętrze. „Przejęliśmy dom na początku września - wspomina Vallespín -

przeprowadzono prace murarskie, konieczne, by połączyćdwa mieszkania i zainstalować w jednej z łazienek prysznice, które służyłyby przyszłym rezydentom i zaczęliśmy je meblować”[83].

Zanim zaczęły się prace murarskie, zabrakło im około 15 000 peset. Znowu don Josemaría musiał pisać z prośbą o pomoc. Wszystkie listy z 6 września zawierały w zasadzie tę samą myśl:

Mamy tu wiele kłopotów - opowiadał zaprzyjaźnionemu księdzu, don Eliodoro Gilowi - *wynajęliśmy nowy dom przy Ferraz 50. Istnieją bardzo piękne projekty szybkiej przebudowy, bardzo sensowne, ale po podliczeniu naszych zasobów brakuje nam 15 000 peset, które nie wiadomo skąd wziąć. Polecaj bardzo tę intencję podczas Mszy Świętej i podczas swojej modlitwy*[84].

W innym z tych listów pisał:

Bardzo się martwimy tymi pieniędzmi […]. *Nie będę kłamał: po ludzku patrząc, nie widzę żadnego rozwiązania. Ale rozwiązanie się znajdzie. Nie możemy się wycofać. Modlitwa, modlitwa i jeszcze raz modlitwa*[85].

Jedynie w liście do wikariusza generalnego, także napisanym 6 września, nie wspomina o kłopotach materialnych i zdania są gładkie i beztroskie:

Drogi i czcigodny Księże Wikariuszu! Jeszcze raz zajmuję uwagę Waszej Wielebności, aby zawiadomić Waszą Wielebność o nowej siedzibie Akademii DYA: ulica Ferraz 50. Wynajęli trzy mieszkania, jedno na Akademię i dwa na akademik. Dom wygląda bardzo ładnie. Nie przeprowadzą się wcześniej niż w połowie miesiąca[86].

Jasne jest, że don Josemaría chciał zamknąć sobie drogę odwrotu. Czy mógłby jeszcze się wycofać, po tym jak oficjalnie zawiadomił księdza wikariusza o nowej siedzibie akademii i akademika? Ostatnie słowo należało do Boga.

***

W tym okresie w jego *Zapiskach* pojawia się znacząca luka obejmująca kilka tygodni, którą kończy takie oto zdanie: *Biedne Katarzynki! Ile rzeczy zapomniałem zanotować!*[87] Jakby tego było mało, nie wznowi ich aż do drugiej połowy listopada, przerywając ciszę taką bezładną notatką:

20 listopada 1934: Już w domu Anioła Stróża - na ulicy Ferraz - piszę dziś w końcu kilka słów w tych Katarzynkach. Piszę, by pisać; ponieważ jest tyle spraw wartych odnotowania, że nic więcej nie powiem[88].

Przynajmniej przenieśli już się na ulicę Ferraz. W między czasie rozwiązał się problem materialny, który poprzednio spędzał im sen z powiek. Rzeczy miały się tak: 16 września don Josemaría wyjechał z Madrytu do Fonz, gdzie przebywali jego matka i rodzeństwo, aby zająć się sprzedażą ziemi, która im przypadła w spadku po zmarłym w zeszłym roku don Teodoro. Podróż była malownicza, gdyż ksiądz dzielił przedział w pociągu z pewną madrycką rodziną, która wiozła ze sobą małpkę dla rozrywki w trakcie podróży. Ksiądz, nie interesując się towarzyszami podróży, skracał sobie czas, zajmując się wyszukiwaniem

kościołów w mijanym krajobrazie: *Zająłem się - już od samego Madrytu - takim Bożym sportem: obserwowałem horyzont, aby powiedzieć coś Jezusowi w obecnemu w tabernakulach mijanych po drodze kościołów*[89].

Noc spędził w Monzón i następnego dnia, już w Fonz, uznał, że nadszedł czas, by przedstawić rodzinie trudności materialne i porozmawiać z nimi o Dziele. Potem napisał do pozostałych w Madrycie z wielką radością, jakby zrzucił z barków ciężar, który dźwigał od wielu lat:

Fonz, 17 września 1934.

Niech Jezus was zachowa. Przyjechałem dziś o piątej po południu. Rozmawiałem z Mamą i rodzeństwem: bardzo polecałem tę sprawę świętemu Rafałowi… i nas wysłuchał. Moja Mama napisze do Was kilka słów. Jutro pojadę do Barbastro z moją siostrą Carmen, aby załatwić sprawę[90].

W trzy dni później wyjaśniał im, ze szczegółami, co zaszło podczas tej rozmowy:

Po kolei chcę Wam pokrótce opowiedzieć o wszystkim, co mi się przydarzyło. Słuchajcie: w kwadrans po tym, jak tu zajechałem (piszę w Fonz, chociaż wyślę ten list jutro z poczty w Barbastro), porozmawiałem z moją Matką i rodzeństwem, bardzo ogólnie, o Dziele. Jak bardzo naprzykrzałem się w tej intencji naszym przyjaciołom w niebie! Jezus sprawił, że poszło dobrze. Powiem wam co do joty, co mi odpowiedzieli. Moja Matka: „Dobrze synu, ale nie biczuj się ani nie krzyw". Moja siostra: „Domyślałam się tego i mówiłam o tym mamie". Mały: „Jeśli ty masz synów…, to te chłopaczyska*powinni mieć dla mnie wiele szacunku, ponieważ jestem… ich wujem!" Nagle wszyscy troje uznali za rzecz naturalną, że zostaną w Dziele zaangażowane ich własne pieniądze. I to - chwała Bogu - z taką hojnością, że gdyby mieli miliony, podarowaliby je także.*

Porozmawiajmy o tym diabelskim nawozie, jakim są pieniądze: moja Matka uważa, że może dostaćze spadku jakieś 35 lub 40 000 peset […].

W sumie: rano pojadę do Barbastro z Guitínem – a stamtąd do Monzón, aby z wami porozmawiać, bo w Barbastro o wszystkim się dowiedzą - i sędzia obiecał mi, że 1 października skończą się wszystkie te sprawy papierkowe, dzięki Bogu.

Naturalnie spróbuję dokonać sprzedaży w najbliższy wtorek lub środę - wcześniej to niemożliwe - i wyślę pieniądze pocztą […].

Tymczasem może byście spróbowali kupić meble, jak to się zwykle robi w fabryce, z terminem płatności 30-dniowym albo i dłuższym.

Oczywiście nie ruszę się stąd bez pieniędzy, ile by to nie miało mnie kosztować!

Z innej beczki: zgodzili się na to, bym teraz nocował w Akademii i przeniósł tam wszystkie rzeczy z mojego pokoju. W ten sposób zabiorą także dziewczynę, która służy im tutaj, a której w inny sposób nie mogliby zabrać ze sobą, bo nie mieliby dla niej pokoju[91].

W Madrycie zaczęto więc szukać mebli i wyposażenia domowego z wielkim entuzjazmem, czekając na przyjazd don Josemaríi, który dotrzymał słowa, że nie

wróci bez pieniędzy. Nagle otrzymali kolejny list z Fonz, a którym donosił im: *W środę - a może już jutro - będę wam w stanie wysłać pierwszą odrobinę, z tych 20 000, których potrzebujemy*[92].

Po powrocie don Josemaríi zajęli się tym, by zakończyć urządzanie się. Ricardo, architekt, który miał być dyrektorem Akademii-Rezydencji, twierdzi, że „sprowadzono najniezbędniejsze umeblowanie". Kupiono wyposażenie kuchni i zastawę stołową, zaciągnięto kredyt na pościel w „Almacenes Simeón". Ale niestety, ponieważ pieniędzy wystarczyło jedynie na wyposażenie tylko jednej sypialni z dwoma łóżkami, w jednym z pustych pokojów na podłodze położono materace, koce, prześcieradła, ręczniki i poduszki[93].

Don Josemaría postanowił jak najprędzej pobłogosławić dom. Ceremonia ta odbyła się pewnego wieczoru, już po zmroku. W skąpym świetle kilku świeczników, ponieważ w całym domu zgasło światło, przeszedł po pokojach i skropił je obficie wodą święconą:

Mieliśmy pościel, którą dano mi w jednym z wielkich magazynów na kredyt, abym mógł za nią zapłacić, gdy będę w stanie. I nie mieliśmy szaf, by ją schować. Na podłodze starannie rozłożyliśmy gazety i na tym pościel: w wielkich ilościach [...]. *Tak więc przyniosłem ze sobą z rektoratu Świętej Izabeli kropielnicę z wodą święconą i kropidło. Moja siostra Carmen uszyła mi wspaniałą komżę* [...]. *Przyniosłem także ze Świętej Izabeli stułę i rytuał, i pobłogosławiłem pusty dom: uroczyście i radośnie, z całą pewnością!*[94]

30 października donosił listownie wikariuszowi, że nowy ośrodek już działa:

Rozpoczęto kurs w DYA i mam nadzieję, że ten dom przyniesie wiele owoców nadprzyrodzonych w sferze kultury i formacji katolickiej. Mam nie tyle nadzieję, co pewność, gdyż podstawą naszej pracy są modlitwa i pokuta: mogę zapewnić - i nie przesadzam - że ci nasi *chłopcy są heroiczni. Gdyby Ksiądz widział, ile własnej pracy w to wkładają - asystenci na Uniwersytecie rozciągnięci na podłodze, inżynierowie malujący ściany, adwokaci, lekarze i studenci (tacy, co naprawdę studiują), zastępujący stolarzy - a jak udostępniają własne oszczędności na cele tego apostolstwa!*[95]

(Nie przesadzał. Jednym z takich adeptów stolarki był student - José María Hernández Garnica, nazywany w gronie przyjaciół Chiqui. Przedstawili go don Josemaríi w samym środku zamieszania. I ten bez zbędnych wstępów zaprosił go do pracy: - *Chiqui, człowieku, bardzo się cieszę! Masz, weź ten młotek i gwoździe i przybij to na górze...*)[96]

Gdy tylko otwarto Akademię na Ferraz, założyciel znalazł się w samym środku *wielkich cierpień wewnętrznych i zewnętrznych,* jak zaraz zobaczymy. Wówczas Bóg prowadził go naprzód, *posługując się niezliczonymi przeciwnościami,* chociaż nigdy nie odbierając mu spokoju. (*Ileż trosk i ileż bezsennych nocy! Chociaż w zasadzie śpię dobrze, ponieważ mój pokój wewnętrzny jest głęboki i mocny, Dzięki Bogu* - twierdzi w jednej z Katarzynek)[97].

***

Okoliczności, w jakich znalazła się jurysdykcja pałacowa, utrzymywały don

Josemarię w przedłużającej się sytuacji faktycznej, która z punktu widzenia prawa kanonicznego była niepewna. Mijały trzy lata, odkąd rozpoczął posługę dla zgromadzenia augustianek. Zakonnice doceniały mocne życie wewnętrzne kapelana, który, w myśl wyrażenia użytego przez siostrę Marię od Dobrej Rady, był „kapłanem, żyjącym wiarą: był przepełniony Bogiem". Jego miłość do Eucharystii stawała się widoczna, gdy rozdawał komunię chorym zakonnicom. Z nabożną czcią otaczał puszkę z wiatykiem kapą, którą miał na ramionach i przyciskając z miłością Najświętszy Sakrament do piersi, skupiony w sobie przemierzał korytarze klauzury. „Don Josemaría przypominał mi te obrazy przedstawiające świętego Krzysztofa, gdy niósł on Pana Jezusa na swoich ramionach i Jego ciężar zmuszał go, by się pochylił" - dodaje siostra María[98].

Pewnego dnia dotarła do uszu zgromadzenia wiadomość, że don José Huertas Lancho, rektor Patronatu Świętej Izabeli myślał o rezygnacji ze stanowiska. Faktycznie to kapelan, a nie rektor zajmował się zakonnicami, dlatego też te uznały, że nadeszła stosowna pora, by uzyskać ostateczną nominację dla don Josemaríi. Wtedy zwróciły do niego. Mimo to ksiądz odmówił ubiegania się o rektorat, ponieważ stanowisko to nie zostało jeszcze opuszczone. Jednak przełożona, siostra María od Najświętszego Sakramentu nie chciała pozwolić, by ktokolwiek inny zajął tę funkcję. W ten sposób, skonsultowawszy rzecz z resztą zgromadzenia oraz z księdzem wikariuszem, 4 lipca 1934 roku napisała do Generalnej Dyrektorki Dobroczynności list zawierający prośbę w imieniu tymczasowego kapelana:

„Uprzedzam rezygnację Księdza Rektora, ponieważ już wszystkim wiadomo, że ma zamiar odejść i przypuszczam, że znajdą się kapłani, którzy o tę godność będą się ubiegać i chociaż nie przypuszczam, żeby Pani powierzyła tę funkcję komu innemu, zdając sobie sprawę, że jest osoba, której należy się ta nominacja, to jednak pozwalam sobie o tym przypomnieć, prosząc o wybaczenie, jeśliby miało ucierpieć jego delikatne sumienie.

Z całą ufnością powierza się opiece Pani,

siostra María od Najświętszego Sakramentu, przełożona"[99].

Rektor wyjechał z Madrytu i nie złożył formalnej rezygnacji aż do 1 października. Wówczas uruchomiona została cała machina administracyjna i don Josemaría, który nie interweniował w tej sprawie, napisał do księdza wikariusza, aby powiadomić go, że prośba o jego nominację była osobistą inicjatywą matki przełożonej w Świętej Izabeli wobec Junty Patronatów: *Ja* nie wnosiłem podania *o takim znaczeniu* ani nie zamierzam go wnieść. *Jestem całkowicie otwarty na to, czego zechce Bóg i całkowicie na rozkazy Waszej Dostojności*[100].

11 grudnia Prezydent Republiki podpisał akt nominacji:

„Na wniosek Ministra Pracy, Zdrowia i Planowania, na podstawie postanowień dekretu z 17 lutego 1934 roku mianuję na stanowisko rektora Patronatu Świętej Izabeli księdza José Marię Escrivę Albása, magistra prawa cywilnego. Podpisano w Madrycie jedenastego grudnia tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku. - NICETO ALCALÁ-ZAMORA Y TORRES - Minister Pracy, Zdrowia i Planowania - ORIOL ANGUERA DE SOJO"[101].

Rozejście się tej informacji, wbrew temu, czego można było oczekiwać w żaden sposób nie dotknęło don Josemaríi, ponieważ *jakby w zgodzie z naszym duchem, by ukryć się i zniknąć* - wspomina ksiądz - *Pan sprawił, że moje oba nazwiska albo nie zostały wymienione, albo wymieniano je błędnie we wszystkich informacjach prasowych oraz podawanych przez radio*[102]. Na tym cała sprawa się nie skończyła. Kiedy ksiądz trafił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aby odebrać pismo z nominacją, okazało się, że jakiś urzędnik przygotował już decyzję administracyjną o objęciu przezeń funkcji z dniem 19 grudnia[103].

Don Josemaría zdawał sobie sprawę, że objęcie funkcji kościelnej z nadania władz cywilnych wymagało uprzedniej zgody dostojnika kościelnego. Tak więc z ministerstwa poszedł wprost do siedziby biskupa diecezji, aby zawiadomić księdza wikariusza o tym, co zaszło. Don Francisco Morán złożył mu gratulacje i obiecał uporządkować sprawy u biskupa, a na wieść, że wkrótce miały wygasnąć zezwolenia kościelne księdza Josemaríi, przedłużył mu je do czerwca 1936 roku[104].

Ksiądz nie był w stanie zrozumieć, dlaczego doświadczył tylu uprzejmości ze strony księdza wikariusza, dopóki w następnym tygodniu nie otrzymał listu od biskupa Cuenki, który zapoznawał go ze stanowiskiem don Leopoldo, które wyrobił sobie na podstawie informacji, jakie otrzymał od swego wikariusza generalnego. Jeszcze raz zobaczył, jak Bóg ze złych rzeczy - tzn. pomówień, jakie krążyły na temat jego osoby - wyprowadzał dobre skutki i zanotował:

Ksiądz Biskup Cuenki napisał do mnie i opowiedział, że jego zdaniem w tym dniu, gdy rozmawiałem szczegółowo z księdzem Moránem - po tych intrygach - Wikariusz zdał później z tego sprawę Księdzu Biskupowi i stąd życzliwość biskupa wobec nas. Laus Deo! Chwała Bogu, który pisze prosto na krzywych liniach!*[105]

Kiedy 23 stycznia ksiądz Josemaría ponownie stawił się, by widzieć się z księdzem wikariuszem, ten zapewnił go, że może się uważać za pełnoprawnego rektora i że jego nominacja została potwierdzona, chociaż don Leopoldo prowadził politykę, by nigdy nie uznawać *in scriptis*** nominacji kościelnych udzielonych przez władze świeckie, poznawszy działalność tych władz wobec Kościoła po 1931 roku. Przy okazji poradził, by od razu poinformować o nominacji arcybiskupa Saragossy. Sugestię spełnił don Josemaría bez zwłoki, otrzymując następnie od don Rigoberta Domencha taką oto oficjalną odpowiedź:

„Mój drogi przyjacielu! Proszę przyjąć najszczersze gratulacje z powodu nominacji na stanowisko rektora-administratora Patronatu Świętej Izabeli, w której to pracy życzę Księdzu jak największej satysfakcji i proszę Pana, by zapewnił Księdzu pomoc, aby był w stanie prowadzić swą posługę z najlepszym skutkiem. Jednocześnie wyrażam wdzięczność za Księdza szczerą i hojną ofiarność”[106].

Odpowiedź wydawała się ujawniać, nie przestając być bardzo uprzejmą, ton wyszukanej obojętności, która być może oznaczała lekką dezaprobatę. W tych latach prześladowań Kościoła przyjmowanie nominacji kościelnej z rąk władz cywilnych było równoznaczne ze współpracą z wrogiem[107].

Podejrzenie don Josemaríi, że za tym życzliwym listem kryły się insynuacje kurii,

okazała się trafna. I to pomimo wyjaśnień udzielonych przez Pou de Foxę na temat nominacji i jej przyjęcia. O tym, co naprawdę część kleru saragoskiego myślała na ten temat, rektor Świętej Izabeli dowiedział się później z listu swego dobrego przyjaciela, profesora prawa rzymskiego:

„Przyszedł ksiądz sekretarz- informuje Pou de Foxá - który mówiąc o tobie, ponieważ ciągnąłem go za język, chcąc poznać jego zdanie, powiedział mi, że sprawy republikańskie nie przystoją księdzu i że to oznacza, że popiera on ten ustrój”[108]. Tymczasem wspólnota augustianek bosych ze Świętej Izabeli żyła z dala od skrupułów natury politycznej lub kościelnej. Były bardzo zadowolone, że postawiły na swoim.

4. Akademik przy Ferraz

Sekciarska i agresywna polityka II Republiki Hiszpańskiej w materii religijnej znalazła ukoronowanie w tzw. ustawie o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych z czerwca 1933 roku. Ustawa ta przyczyniła się w decydujący sposób do urażenia uczuć narodu w większości katolickiego, i zmobilizowała wielkie masy wierzących obywateli. W ten sposób na skutek zbiorowej reakcji, która uzewnętrzniła się podczas wyborów powszechnych z 1933 roku, stworzony został umiarkowany rząd centrowy. W obliczu porażki wyborczej socjaliści wraz z grupami marksistowskimi i anarchistycznymi przyjęli prowokacyjnie wojowniczą postawę. W październiku 1934 wybuchło w Asturii zbrojne powstanie, które przekształciło się w bezpardonową wojnę domową, prowadzoną przeciwko legalnie ukonstytuowanym władzom. Rząd zmuszony był wysłać oddziały wojskowe, aby rozbić rewolucjonistów i kampania „czerwonego października” okazała się długotrwała i krwawa. „Rewolucja asturyjska” przyniosła cały szereg męczenników za wiarę, księży i zakonników, oraz wiele spalonych lub zburzonych kościołów[109].

Bóg zechciał, by rok akademicki 1934/1935 przebiegał pod dyktando zaburzeń politycznych w kraju. Z powodu rewolucji październikowej*, strajku generalnego w Madrycie oraz przełożenia inauguracji pracy uniwersytetu, rezydenci nie pojawili się w akademiku. Opublikowano ogłoszenia w gazetach. Wszystko na nic[110]. Kalkulacje finansowe, tak pracowicie przeprowadzane przed kilkoma miesiącami, aby wyznaczyć budżet, całkowicie zawiodły z powodu braku przychodów. Nadeszło Boże Narodzenie, a mieszkańcy ośrodka znaleźli się w poważnych tarapatach finansowych.

***

Liczne i bardzo zróżnicowane były trudności, które don Josemaría musiał przezwyciężyć u początków swej działalności apostolskiej. U młodych studentów znajdował początkowy zapał, który jednak często nie rozpalał ich do głębi. Często odmawiali pogodzenia się z całą dyscypliną pełną wyrzeczeń i poświęcenia. Jeśli chodzi o kobiety, gorliwe starania mające im umożliwić im poznanie Dzieła i jego ducha, głównie z powodu braku czasu ograniczyły się do kierownictwa duchowego w konfesjonale. Inaczej sprawa miała się z księżmi. Byli to ludzie głównie już wiekowi, którzy z racji wieku mieli pewne ustalone przyzwyczajenia. Przez ponad trzy lata don Josemaría starał się zaszczepić kilku z nich młodego i nadprzyrodzonego ducha Opus Dei. Wydaje się jednak, że nie w pełni zdołali oni

zrozumieć don Josemaríę i w konsekwencji niektórzy zachowywali pewien dystans[111]. Bardzo wcześnie założyciel Dzieła zdał sobie sprawę z tego oddalenia, które nie brało się z braku uczucia ze strony jego braci kapłanów, ale z braku ostatecznego oddania, by uznać za swoje to Boże przedsięwzięcie. Jedynie kapelan Somoano w pełni identyfikował się z nim i bardzo prędko Bóg zabrał go do siebie.

W celu zjednoczenia najbliższych kapłanów, próbował związać ich w sposób formalny. Pięciu pierwszych księży, którzy za nim podążyli zgodziło się żyć w posłuszeństwie i pogłębiać *zupełne oddanie autorytetowi Dzieła* na mocy „Porozumienia" z 2 lutego 1934 roku[112]. Jednak ich postępowanie pozostawiało wiele do życzenia. Było oczywiste, że Pan tak pokierował tymi sprawami, że chociaż ci kapłani byli „bardzo święci", jeśli chodzi o rozwój działań apostolskich pozostawiali założyciela samego. Zarówno siły fizyczne, jak i wola założyciela zużyły się całkowicie na to, by podążać za impulsem, który Pan nadał Dziełu[113].

Stworzenie Akademii-Rezydencji DYA na Ferraz było próbą ogniową dla tych, którzy podążali za don Josemarią. Dewiza DYA (Bóg i Odwaga), stała się sztandarem rozwiniętym przez założyciela Opus Dei, który pełen wiary i nadprzyrodzonej ufności porywał się na coś, co przekraczało jego ludzkie możliwości. Szedł tempem, które dyktował mu Bóg, z takim zaufaniem i zapałem, że w oczach niektórych księży, którzy z nim współpracowali w tym przedsięwzięciu apostolskim, było to ogromną nieroztropnością. Decyzja don Josemarii, by natychmiast otworzyć Akademię-Rezydencję bez wystarczających środków materialnych była nazywana szaleństwem, samobójczym przedsięwzięciem. Można ją było porównać z działaniem kogoś - jak twierdził jeden z tych kapłanów - *kto rzuca się z ogromnej wysokości bez spadochronu, mówiąc: Bóg mnie uratuje*[114]. Koniec końców, co można było zyskać przyspieszając bieg spraw? Czy nie powinno się poczekać do następnego roku, aby otworzyć lepiej przygotowany akademik?

Niewątpliwie brak im było odwagi apostolskiej oraz tego kryterium nadprzyrodzonego, które założyciel Opus Dei stosował do wypełnienia swej Bożej misji, a którego oni nie zdołali zrozumieć. Swoim brakiem wiary hamowali impuls, jaki Pan nadawał całemu Dziełu za pośrednictwem jego założyciela, który wiedział, że przyszła pora na to, by mieć akademik, w którym mógłby zamieszkać wraz ze swymi synami i ich formować. W ten sposób wyrażał to podczas modlitwy:

Panie, zwlekanie nie oznaczałoby dla Dzieła straty jednego roku... Nie widzisz, Boże, że innej formacji można będzie udzielić naszym ludziom, mając akademik i że o wiele łatwiej będzie zdobyć nowe powołania?

[...] *Jeden rok? Nie bądźmy mężczyznami małej wiary, niedojrzałymi, krótkowzrocznymi, pozbawionymi nadprzyrodzonych horyzontów... Czy ja pracuję dla siebie? No więc...!*[115]

Dewiza „Bóg i Odwaga" stanowiła kamień probierczy dla odróżnienia tych, którzy byli gotowi do podążania za don Josemarią od tych, którzy jego przygody apostolskie uznawali za nierozsądne. Być może brak im było wiary? A może na odwrót, mieli zbyt wiele ludzkiej roztropności? Prałat Pedro Cantero, który

spotykał się z założycielem Opus Dei i znał tych księży, komentuje: „Nie wiem, czy potrafili sprostać temu, czego potrzebował od nich Ojciec. Horyzonty, które otwierał don Josemaría były tak szerokie, że potrafił go zrozumieć jedynie ktoś, kto rzeczywiście posiadł cnotę wielkoduszności. Wydaje mi się, że młodzi chłopcy, dzięki ich odwadze lepiej rozumieli to, czego chciał dokonać don Josemaría”[116].

Ze swej strony założyciel nie potrzebował wiele czasu, by zdać sobie sprawę, że aby zrozumieć w całości ducha Opus Dei, kapłani powinni wywodzić się - jak to później zostanie wyjaśnione - spośród świeckich członków Dzieła, już uformowanych w jego duchu[117]. Pan posłużył się w oczywisty sposób sprawą akademii-rezydencji, by oczyścić jego duszę, jak sam twierdzi w jednej z Katarzynek ze stycznia 1935 roku:

Nie chodzi o to, że nie kochają Dzieła albo mnie. Kochają mnie, ale Pan przyzwala na wiele rzeczy, bez wątpienia, by zwiększyć wagę krzyża[118].

Pomimo wielu przeciwności, zewnętrznych i wewnętrznych, don Josemaría nie ustając w dążeniu do wyznaczonego celu, nadal był pewien, że Pan wyciągnie go z tego na pozór ślepego zaułka. (*Dlatego nie jest to zwykły upór: to jest światło od Boga, które pozwala mi czuć się tak pewnie, jakbym stał na skale*)[119]. A ponieważ nie był człowiekiem, który z założonymi rękami oczekuje na cud, z energią powrócił do modlitwy i pokuty; z energią, którą nieco ostudził jego kierownik duchowy:

Nie pozwala mi na wielkie pokuty - pisał – *Tylko tak jak dawniej i nic więcej, oraz dwa posty w środy i w soboty, a także sen przez sześć i pół godziny, ponieważ twierdzi, że jeśli nie, to w ciągu dwu lat stanę się całkiem bezużyteczny*[120].

Jeśli chodzi o kwestie materialne, don Josemaría szukał kogoś, kto byłby w stanie mu pomóc. W grudniu ubiegłego roku, w dzień Świętego Mikołaja z Bari, ustanowił tego świętego biskupa patronem Dzieła w sprawach ekonomicznych[121]. Zwrócił się jednocześnie w dziękczynnej mszy wotywnej do świętego Józefa w podzięce za wiele darów z przeszłości, także w podzięce za to wszystko, na co z jego strony liczył, aby móc rozwiązać trudną sytuację Akademii[122].

***

Od chwili, gdy Escrivowie wyprowadzili się z mieszkania przy Martínez Campos i przeprowadzili się do Świętej Izabeli, don Josemaría jedną nogą znajdował się w Patronacie, a drugą na Ferraz. Był zmuszony dbać przede wszystkim o Rezydencję, w której problemy z obsługą i zarządzaniem były na porządku dziennym. Pod koniec miesiąca normalne było to, że nie było pieniędzy, aby zapłacić ani za wynajem, ani u rzeźnika, ani w piekarni, ani w sklepie z artykułami kolonialnymi. Żyli po części na kredyt u dostawców żywności, a jeśli chodzi o czynsz, don Josemaría udał się na rozmowę z właścicielem domu, don Javierem Bordiú, prosząc go o cierpliwość wobec opóźnień... „Cierpiałem - opowiada Ricardo, dyrektor akademika - do tego stopnia, że kiedyś nie mogłem powstrzymać łez i rozpłakałem się nad księgami rachunkowymi”[123].

Jeśli z jakiegoś powodu Ricardo późnym wieczorem znajdował się poza domem,

don Josemaría zostawał, zastępując dyrektora. Wówczas wychodził z akademika i udawał się do Świętej Izabeli o bardzo późnej porze. Podczas długich zimowych nocy, myśląc o niebezpieczeństwach, jakie czyhały na samotnego księdza po zmroku w madryckich zaułkach, jego rodzina z niepokojem czekała na niego w Świętej Izabeli. Wyglądali przez okno, dopóki u wylotu ulicy nie zobaczyli zbliżającej się postaci spowitej w długi płaszcz. Z czasem nieco się przyzwyczaili, chociaż donia Dolores nadal pełna była niepokoju[124].

W obliczu przeciwności ostatnich miesięcy don Josemaría doszedł do przekonania, podobnie jak Jonasz, że to on był przeszkodą dla pomyślnego rozwoju Dzieła. Wyznawał to w ten sposób: *To moje grzechy, moja niewdzięczność są winne nieszczęściom, jakie na nas spadają.* Wówczas w jego duszy odzywał się krzyk: *Panie, ukarz mnie, lecz wspomóż Dzieło*[125].

Znalazł środek zaradczy w pokucie. (Mimo, że don Josemaría twierdził, że jego kierownik duchowy nie pozwalał mu na *wielkie pokuty,* aby nie stał się „bezużyteczny" w ciągu kilku lat, pewnym jest, że pozwolił mu na posty, noszenie włosiennicy i użycie dyscypliny w poniedziałki, środy i piątki)[126]. Ojciec Sánchez aprobował umartwienia cielesne don Josemaríi, jeśli chodzi o ich częstotliwość, ale jak miał określić intensywność i liczbę wymierzanych dyscyplin? Donia Dolores natomiast zdawała sobie z tego sprawę, o czym świadczy choćby jej komentarz, kiedy syn po raz pierwszy powiedział jej o Dziele na pamiętnym spotkaniu rodzinnym w Fonz. Nawet jego brat wiedział, że „zażywa dyscypliny"! Escrivowie byli gotowi zrzec się spadku po prałacie Teodoro na rzecz Dzieła. Matka miała do założyciela tylko jedną prośbę: *Nie biczuj się, ani nie krzyw*[127]. (Słyszane przez nią odgłosy dyscypliny, która spadała na ciało jej syna, stanowiły prawdziwą mękę dla wrażliwości donii Dolores. Nie sposób było ich nie słyszeć w mieszkaniu przy Martínez Campos, a potem w Świętej Izabeli, nawet jeśli don Josemaría odkręcał krany, aby był słyszalny tylko odgłos wody. I chociaż po wszystkim próbował starannie wyczyścić łazienkę, czyż przed czujnymi oczami matki mogły ukryć się niewielkie kropelki krwi na podłodze i ścianach?)[128].

Jak tylko mógł, przeniósł dyscypliny do Rezydencji przy Ferraz. Wówczas to Ricardo był skazany na dźwięk trzasku dyscypliny, jak nam opowiada: „Ojciec - nie wiem jak często - zamykał się w swojej łazience i zaczynał biczować się dyscypliną. Zobaczyłem, przez nieuwagę Ojca, że jego dyscypliny nie były takimi, jakich my używaliśmy, z samego sznurka. Te należące do Ojca miały elementy metalowe, nie wiem, czy były to gwoździe, nakrętki czy coś innego, ale jestem pewien, że były to kawałki metalu. Ojciec nie zdawał sobie sprawy, że słyszałem odgłos uderzeń i bardzo mnie to złościło, przez długi czas musiałem zatykać uszy, a suche odgłosy uderzeń ciągnęły się i ciągnęły, plask, plask, plask... Wydawało mi się, że to się nigdy nie skończy. Nie odważyłem się nic powiedzieć Ojcu, ale kiedy wyszedł, i poszedłem do łazienki, zobaczyłem, że były to dyscypliny aż do krwi i chociaż ślady zostały starannie usunięte, znalazłem jakiś kafelek z czerwonymi punkcikami [...]. Oddałbym wszystko, żeby nie widzieć i nie słyszeć tych umartwień"[129].

Nadal słychać było alarmujące słowa krytyki ze strony niektórych kapłanów, którzy współpracowali z don Josemarią: Akademia była *klęską. Dlatego mam czekać aż Bóg uczyni cud. To katastrofa, same długi!*[130]

Ksiądz Josemaría nie tracił jednak spokoju. Konsultował się z ojcem Sánchezem i z don Pedro Povedą, czy nie popełnił poważnej nieroztropności. Obaj jednak zachęcali go. To co się dzieje, bez wątpienia, próbą ze strony Boga[131].

W ten sposób 21 lutego, nie licząc na księży zebrał trzech mieszkańców i przedstawił im coś, co mogłoby być czasowym rozwiązaniem w ich sytuacji materialnej. Można było zrezygnować z mieszkania zajmowanego przez Akademię DYA i przeprowadzić ją piętro niżej do Rezydencji, gdzie miejsca było aż nadto. W przyszłym roku nastąpiłby rozwój, odbiliby się od dna i zdołaliby odrobić dotychczasowe straty[132]. O powziętej decyzji powiadomiono także tych, którzy przebywali poza Madrytem. Wszyscy zareagowali z wiarą i optymizmem: „teraz się nieco ścieśnimy, aby w tym stanie embrionalnym zyskać konieczną elastyczność, niczym sprężyna, i w odpowiedniej chwili wykonać wielki, tygrysi skok" - napisał Isidoro z Malagi[133].

Dla don Josemaríi opuszczenie mieszkania oznaczało *konieczny odwrót strategiczny**[134]**,* podczas gdy dla niektórych spośród jego kapłanów stanowiło ewidentny dowód porażki. Mając wzgląd na to oraz na wydarzenia poprzednich miesięcy, zdecydował, jaka będzie norma jego postępowania wobec tej małej grupy kapłanów: - *Spróbuję wyciągnąć z nich, co się da i zobaczę, czy dojrzeją, jeśli chodzi o ducha Dzieła.* Kontynuował więc wobec nich rozsądną taktykę zmiennego nacisku. Wiedział dobrze, dlaczego oni nie reagowali (*Mają za mało wizji nadprzyrodzonej i słabą miłość do Dzieła, które dla nich jest przysposobionym dzieckiem, podczas gdy dla mnie jest centrum mojej duszy*)[135].

Chwiejna postawa tych księży stanowiła całymi miesiącami źródło niepokoju don Josemaríi. Kapłani ci, którzy zostali powołani do Dzieła, by byli jego współpracownikami i współbraćmi, stali się czymś wręcz odmiennym, ciężarem. Niektórzy z nich jeszcze przed kilku tygodniami złożyli przyrzeczenie posłuszeństwa, aby wzmocnić autorytet kierownictwa założyciela. Natomiast ich zachowanie było bardzo dalekie od tego, czego można było oczekiwać. Założyciel Opus Dei, nad którego myślami ciążyła ta gorzka przykrość, mówił nieraz, że byli jego „cierniową koroną". Negatywna postawa, jaką zajmowali niektórzy z nich, oddalała ich od ducha Dzieła. Do tego stopnia, że 10 marca musiał on stwierdzić bolesny fakt: *Od kilku dni* nie jest możliwe, *by odbywały się konferencje kapłańskie, które miały miejsce co tydzień od 1931 roku*[136].

Od tej chwili jego stosunki z księżmi, którzy złożyli przyrzeczenie w 1934 roku stały się niemal nie do wytrzymania, a poza tym musiał dźwigać krzyż szemrania. Przyjaciele doradzali mu, by zerwał z tą grupą księży, ale don Josemaría wolał wykorzystać ich współpracę w posłudze kapłańskiej, nie pozwalając im jednak, by w przyszłości uczestniczyli w apostolstwie Dzieła. Taka była linia postępowania, którą wyznaczył sobie w 1935 roku:

Nie poszedłem za radą o. Sáncheza czy też o. Povedy (zawoalowaną u tego pierwszego i jasno wyrażoną przez drugiego), aby pozbyć się *tych kapłanów z powodów, o których miłość nie pozwoliła mi wspomnieć w Katarzynkach wcześniej. Ponieważ widzę cnoty u nich wszystkich i ich niezaprzeczalną dobrą wiarę, zdecydowałem się na wyjście pośrednie* - by ciągnąć ich z sobą, *utrzymywać ich z dala poza właściwą działalnością Dz.* [Dzieła], *korzystając z ich pomocy zawsze, gdy potrzebna jest ich posługa kapłańska*[137].

Don Josemaría nie potrafił przeciwstawić się temu, co dyktowało mu serce. Żywił szczególne uczucie do tych kapłanów diecezjalnych i wylewał nad nimi łzy podziwu i świętej zazdrości, gdyż niektórzy z nich w kilka miesięcy później zostało męczennikami. Całe życie odczuwał szczególną troskę o kapłanów diecezjalnych, by nie czuli się osamotnieni albo pozbawieni koniecznej opieki duchowej. Jedną z największych radości założyciela Opus Dei było widzieć, że kapłani diecezjalni z czasem mogli wstępować do Dzieła, wchodząc do Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża.

***

Dzień Świętego Józefa 19 marca 1935 roku miał doniosłe znaczenie. Tego dnia wezbrała w duszy założyciela Dzieła cała gorycz ostatnich miesięcy: trudności materialne, pozorne niepowodzenia apostolskie, krytyki i nieposłuszeństwo kapłanów: - *Bądź błogosławiony Jezu, że sprawiasz, że aktowi tej fundacji nie brak królewskiego pieczęci Świętego Krzyża!* W tej Katarzynce z 20 marca, podsumowując ból poprzedniego dnia, wspominał lekcję ostatecznie zapisaną w jego pamięci, którą odebrał przed laty:

*Jezus zawsze chciał mnie dla Siebie – kiedy indziej wytłumaczę to na spokojnie - dlatego zepsuł mi wszystkie święta, dodał łyżkę dziegciu do wszystkich moich radości, sprawił, bym czuł kolce wszystkich róż, jakie znajdowałem na swojej drodze… I ja ślepiec: nie widziałem do tej pory, że zostałem wybrany przez Króla, który w całym moim życiu naznaczył moje ciało i moją duszę poprzez królewską pieczęcią Świętego Krzyża**[138]**.*

Po raz pierwszy właśnie tego 19 marca nastąpiła ostateczna inkorporacja do Dzieła już wypróbowanych powołań. Chcąc uniknąć nieporozumień i by podkreślić, że nie chodziło o śluby lub ślubowania zakonne, don Josemaría wytłumaczył im, na czym to będzie polegać: - *Polega to - chociaż bez żadnych ślubów ani przyrzeczeń - na poświęceniu na zawsze życia Dziełu.* To przystąpienie do Dzieła, które miało miejsce przed prostym drewnianym krzyżem w przyszłej kaplicy akademika, nazwano „Niewolą" (*Esclavitud*), a zaraz potem „wiernością" (*Fidelidad*)[139]. Symbolicznie ceremonia została potwierdzona poprzez nałożenie pierścieni, które miały wewnątrz wygrawerowaną datę i słowo „*Serviam*" („Będę służył"). I aby podkreślić, jak daleko sięgały skutki tego oddania się, don Josemaría pytał, każdego z osobna, wszystkich, którzy składali wierność:

„Czy Ty, jeśli Pan wezwie mnie do siebie, zanim Dzieło otrzyma konieczne zatwierdzenia kanoniczne, które zapewnią mu stabilność, będziesz pracował, aby Dzieło się rozwijało, nawet kosztem majątku, honoru, działalności zawodowej, jednym słowem, całe swoje życie oddając na służbę Bogu w Jego Dziele?"[140]

Dni, które nastąpiły po święcie świętego Józefa pełne były wielkiego oczekiwania. Już od jakiegoś czasu wszyscy przygotowywali się na przyjęcie w domu Najświętszego Sakramentu („Rezydenta" *par excellence,* jak nazywał go don Josemaría, pełen nadziei, że będzie Go mógł mieć w domu). Posiadanie w domu tabernakulum było zasadniczym powodem decyzji o przeprowadzce z ulicy Luchana. Diabeł wobec tak wielkiego wydarzenia stawiał niewątpliwe trudności: *Diabeł stwarza trudności, aby opóźnić przyjście Jezusa w Najświętszym Sakramencie do tego domu* - czytamy w jednej z Katarzynek[141]. W chwili, gdy

mieli już prosić o dekret o erygowaniu kaplicy, zachorował Wikariusz Generalny. Jednak 2 marca, już po powrocie do zdrowia księdza Wikariusza, don Josemaría informował go o comiesięcznych dniach skupienia i katechezach, którymi zajmowali się w Kolonii Ludowej, aby zakończyć list jasną aluzją: *Myślę, że Pan Jezus byłby bardzo zadowolony, będąc pośród swojej młodzieży, gdybyśmy mieli* prawdziwą kaplicę i tabernakulum[142]. 13 marca wniósł do wikariatu podanie z prośbą o pozwolenie na założenie kaplicy.

Przeznaczyli na kaplicę najlepszy pokój w całym mieszkaniu. Zdobyli ołtarz przenośny, w którego retabulum umieścili obraz przedstawiający wieczerzę w Emaus. Podarowano im także tabernakulum, szaty liturgiczne oraz świeczniki. Jedne dostali w prezencie, inne pożyczyli. Don Josemaría przez cały czas czuł pilną potrzebę, by przyszedł Gość: - *Jezu, przyjdziesz szybko do Twego Domu Anioła Stróża, do tabernakulum? Bardzo Ciebie pragniemy****[143]***. W przeddzień Świętego Józefa nie otrzymali jeszcze odpowiedzi na podanie, w którym zwrócili się o zezwolenie na półpubliczną kaplicę[144]. Pozostały także do zdobycia różne drobne przedmioty, takie jak ampułki, dzwonek, lichtarz, tacka do komunii, etc. Don Josemaría zrobił ich całą listę i trzymał ją, prosząc świętego Józefa, żeby jakaś hojna dusza podarowała im je. Jak wielkie było jego zaskoczenie, gdy jeszcze tego samego dnia - w wigilię święta, 18 marca - portier zaszedł do akademika, niosąc paczkę, którą przyniósł jakiś mężczyzna. Po otwarciu okazało się, że zawiera ona wszystkie brakujące przedmioty, dokładnie wszystkie, które były wymienione na liście. Starano się dowiedzieć, kim był hojny darczyńca. Portier nie mógł jednak udzielić innych informacji, poza tym, że paczkę przyniósł jakiś brodaty pan. Nie można sobie wyobrazić bardziej wyraźnej i dokładniejszej odpowiedzi świętego Józefa na zanoszone do niego modlitwy. Świadom tego, w podzięce za tę łaskę, która przybliżała obecność w domu Jezusa w Najświętszym Sakramencie, założyciel zdecydował, by we wszystkich ośrodkach Dzieła w przyszłości kluczyk od tabernakulum miał łańcuszek z medalikiem, na którym znajduje się napis: „*Ite ad Joseph*”*, patriarchy Nowego Testamentu i strażnika kluczy do Chleba Anielskiego[145].

Nareszcie… Jezus przychodzi, by zamieszkać *z nami.* Et omnia bona pariter cum eo… *i wszystko co dobre także z Nim przyjdzie* - ogłosiłz radością kapłan w liście z 30 marca do José Maríi G. Barredo[146].

31 marca, gdy kaplica wypełniła się chłopakami, don Josemaría, ubrany w biały ornat,odprawił Mszę Świętą. Ołtarz przystrojony był kwiatami. Świece, wznoszące się jedna za drugą ku krzyżowi nad tabernakulum. Przed komunią skierował kilka słów podziękowania wobec nowego „Rezydenta”. I z radości, że mają już w domu Pana, przeszedł do porządku dziennego nad całym długim szeregiem poświęceń, jak pisał do księdza Wikariusza: *Odprawiona została Msza Święta w kaplicy tego domu i Jego Boski Majestat pozostał w tabernakulum, dzięki czemu spełniły się nasze pragnienia z tak wielu lat (od 1928 roku)*[147].

Niespodziewanie od tej chwili atmosfera w rezydencji wydawała się jakby odmieniona, stała się bardziej rodzinna. W sobotnie wieczory na Ferraz panowało wielkie poruszenie. Ksiądz prowadził medytację dla studentów i udzielał błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Potem odbywała się zbiórka „na kwiaty dla Najświętszej Panienki”[148]. Za część tych pieniędzy kupowano kwiaty do przyozdobienia ołtarza. Część przeznaczona była na jałmużnę dla biednych

samotnych z przedmieść (pomagali także „biednym od Najświętszej Maryi Panny", ludziom zubożałym, którzy z godnością znosili głód i cierpienie. Tych, poza pociechą wynikającą z odwiedzin, obdarowywano jakimś drobnym podarunkiem, słodyczami czy książką, na które nie mogli sobie pozwolić).

Zwiększała się liczba niedzielnych katechez. Trzeba było prowadzić dwa dni skupienia w miesiącu. Rozpoczęto wykłady dla robotników w Carabanchel... Z dużą dozą racji don Josemaría mówił, że *od chwili, gdy mamy Jezusa w tabernakulum w tym domu, daje się to w nadzwyczajny sposób odczuć: On przyszedł i wzrósł zaraz zasięg i intensywność naszej pracy*[149].

***

W poprzednim roku Ricardo F. Vallespín dostał ataku reumatyzmu. Był tak ostry, że gdyby się przedłużył, Ricardo nie mógłby przystąpić do egzaminów w szkole architektury. Widząc to, wiedziony swą miłością do Najświętszej Maryi Panny, złożył jej obietnicę, prosząc o rychły powrót do zdrowia. Egzamin zdał. Ale kiedy, należąc już do Dzieła, opowiedział o swej obietnicy don Josemaríi, ten zwolnił go z niej, gdyż dotyczyła ona pieszej pielgrzymki z Madrytu do Avili. A teraz, kiedy nadchodził koniec roku akademickiego i na Ferraz spotykała się spora grupa młodych ludzi, spośród których oczekiwał powołań oraz przyszłorocznych mieszkańców akademika, don Josemaría powrócił do pomysłu Ricarda. Chciał podziękować Matce Bożej w specjalny sposób za łaski, które od niej otrzymywali w ciągu całego roku akademickiego. W towarzystwie Ricarda i José Maríi G. Barredo udał się 2 maja do Sonsoles:

Podjąwszy decyzję o marszu do Sonsoles, chciałem odprawić Mszę Świętą w DYA zanim udamy się w drogę do Avili. Podczas mszy, w czasie składania intencji, ze szczególnym przekonaniem, które było silniejsze niż gdyby było tylko moje własne, prosiłem Jezusa, by sprawił, by wzrosła w nas, w Dziele miłość do Maryi i by ta miłość wyrażała się w czynach. Już w pociągu, bez mojej chęci, stale powracałem myślą do tego samego: Nasza Pani jest bez wątpienia zadowolona z naszej miłości, która wyraża się w zwyczajach maryjnych: wizerunek Maryi, który nasi będą zawsze nosić przy sobie; synowskie pozdrawianie jej wizerunków przy wchodzeniu i wychodzeniu z pokoju; biedni od Najświętszej Maryi Panny; sobotnia kolekta; omnes... ad Jesum per Mariam*; *Chrystus, Maryja, papież... Ale w maju brak było czegoś jeszcze. Wtedy wpadłem na pomysł „pielgrzymki majowej" jako zwyczaju, który trzeba wprowadzić - który już jest wprowadzony - w Dziele*[150].

Nie wchodząc nawet do otoczonego murami miasta, udali się piechotą w stronę sanktuarium. Już z daleka było je widać wysoko na zboczu. Odmówili różaniec idąc pod górę, kolejny wewnątrz, przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, pośród wotów i ofiar oraz trzecią część, wracając na stację w Avili. Z wydarzeń tej pielgrzymki, kapłan uczynił temat rozważania na temat wytrwania:

Z Avili - opowiadał - *szliśmy, kontemplując sanktuarium i, co naturalne, gdy doszliśmy do stóp wzgórza, sprzed naszych oczu znikł dom Maryi. Powiedzieliśmy sobie: tak czyni z nami Bóg wielokrotnie. Jasno wskazuje nam cel i pozwala nam go oglądać, aby umocnić nas na drodze ku wypełnieniu Jego najukochańszej woli. I gdy już jesteśmy blisko Niego, zostawia nas we mgle, pozornie nas opuszczając. To jest godzina pokusy: wątpliwości, walki, ciemności, zmęczenia, pragnienia, by upaść na*

długo… Ale jednak nie… Naprzód. Godzina pokusy jest także godziną wiary i synowskiego oddania się Bogu Ojcu. Odrzućmy wątpliwości, chwiejność, niezdecydowanie! Zobaczyłem drogę, wszedłem na nią i jej się trzymam. Wspinaczka kosztuje, dalej, dalej, brakuje mi tchu z wysiłku, ale nie zatrzymuję się, by zbierać kwiaty, które po lewej i prawej stronie drogi stwarzają mi możliwość odpoczynku i cieszenia się ich aromatem i barwą… i ich posiadaniem. Wiem dobrze, z gorzkich doświadczeń, że to kwestia jednej chwili, zrywam je, a one od razu więdną i nie znajduję w nich ani barw, ani zapachu, ani pokoju[151].

Na pamiątkę tej pielgrzymki don Josemaría trzymał w malutkiej kasetce kilka kłosów, jako symbol nadziei na płodność majowego apostolstwa[152].

***

Zreorganizowano akademię-rezydencję, kiedy zaczęły docierać do don Josemaríi echa kalumnii i obmów. Pewnego dnia syn właściciela domu przy Ferraz 50 opowiedział don Josemaríi, że ktoś powiedział jego ojcu:

- *Jak mogą państwo wynajmować mieszkania DYA, skoro jest to sprawa masonów?*

- *Człowieku* - odpowiedział właściciel - *nie wiedziałem, że masoni odmawiają codziennie różaniec z takim nabożeństwem****[153]****.*

(Ze swojego mieszkania pan Bordiú słyszał, jak mieszkańcy rezydencji odmawiali wspólnie różaniec).

Potem dowiedział się, że pewien przyjaciel jednego ze studentów, którzy często przychodzili do rezydencji, odmówił odwiedzin w ośrodku, ponieważ słyszał, że *„ten don José María to wariat”*[154]. Kalumnie szybko rozchodziły się wśród madryckiego kleru. W jednej z notatek w *Zapiskach* z 7 marca napisał: *Trwają podstępne ataki na Dz.* [Dzieło]. W kilka dni wcześniej bowiem spotkał się z pewnym księdzem, którego ledwie znał, a który zatrzymał go, by go zapytać:

- *Jak idzie dzieło?*

- *Jakie dzieło?* - odpowiedział pytaniem don Josemaría.

- *Ta akademia, którą panowie prowadzicie?*

- *Akademia, w której pracuję, należy do pewnego architekta, wykładowcy Szkoły Architektury* - wyjaśnił don Josemaría.

- *A ta biała masoneria?* - zapytał ciekawski.

- *Tego rodzaju określenie jest obraźliwe* - odpowiedział zagadnięty. - *Tam nie ma nic tajemniczego, nic ukrywania. Nie ma tajemnic: jest to po prostu grupa młodych ludzi, którzy dużo się uczą i starają się żyć niczym dobrzy chrześcijanie… i w związku z tym nie zasłużyli na to, by ich oczerniać podobnymi pomówieniami*[155].

Szerzyły się plotki. *Święty kapłan, który cierpi na słowotok*, jak określił to don Josemaría w swoich *Zapiskach*, zgorszył się widokiem prostego drewnianego krzyża, który znajdował się w kaplicy, gdyż nie było na nim Chrystusa[156].

Wariaci, masoni, heretycy. Już w 1935 roku zostało zasiane ziarno kalumnii skierowanych przeciw Dziełu.

5. „Ojciec, mistrz i przewodnik świętych”

Lato 1935 roku było dla księdza Josemaríi długim okresem ciągłej pracy. Z pomocą tych, którzy pozostali w Madrycie przygotowywał i rozsyłał kartki z „Wiadomościami” do tych, którzy wyjechali na wypoczynek. Rozpoczął dwa cykle wykładów dotyczących formacji duchowej i nie zaprzestał prowadzenia comiesięcznych dni skupienia dla studentów.

W lipcu przyszły do niego, niczym niespodziewane podarunki z nieba, dwa powołania chłopców, którzy po pewnym czasie zostali pierwszymi kapłanami Dzieła. Pierwszym z nich był Álvaro del Portillo, ten sam student, który w Vallecas otrzymał straszne uderzenie w głowę i zdołał uciec metrem. Poznał księdza z ulicy Ferraz w marcu i uznał, że będzie niegrzecznie wyjechać na wakacje, nie pożegnawszy się z nim wcześniej. W sobotę, 6 lipca, zjawił się w akademiku. Don Josemaría zaprosił go na dzień skupienia, który miał odbyć się nazajutrz. Tej niedzieli po raz pierwszy wytłumaczyli mu, na czym polega Dzieło i jeszcze tego samego dnia poprosił o przyjęcie do niego[157]. Drugim był Chiqui, ten sam, który zaraz po tym, jak został przedstawiony księdzu Josemaríi, zabrał się do wbijania gwoździ ze szczytu drabiny.

Założyciel Opus Dei był wyczerpany z powodu zmęczenia fizycznego i psychicznego, jakie się w nim nagromadziło przez cały zeszły rok, ale siły wróciły mu na myśl o nowych powołaniach. Wiązał wielkie nadzieje z przyszłym rokiem i chciał uniknąć sytuacji, w której okoliczności zastałyby go nieprzygotowanym, jak to miało miejsce w roku 1934. *Dzieło idzie dobrze. Widać w tym* rękę Boga[158] - donosił pod koniec sierpnia księdzu wikariuszowi. Jednak długie miesiące skumulowanego napięcia i przepracowania w końcu podkopały zdrowie tych, którzy kierowali rezydencją. Pierwszy ze zmęczenia padł Ricardo, dyrektor akademika. Musiał położyć się do łóżka w sierpniu[159]. Don Josemaría, bardziej zahartowany i odporny - ale także bardziej wyczerpany - walczył z przemęczeniem jak mógł aż do września, gdy udał się na rekolekcje do klasztoru redemptorystów na ulicy Manuel Silvela. Kilka miesięcy wcześniej don Francisco Morán, widząc jego wyczerpanie, oferował mu kilkudniowy wypoczynek w swojej posiadłości w Salamance[160]. Don Josemaría nie mógł tej propozycji przyjąć.

W niedzielę, 15 września wieczorem udał się do klasztoru redemptorystów. Był tak zmęczony, że ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Prawdopodobnie, sądząc z tego, co później napisał, mijał ponad rok, jak nie przespał siedmiu godzin dziennie:

Poniedziałek: *Jest piętnaście po dziewiątej rano i jeszcze nie można powiedzieć, żebym przystąpił do rekolekcji. Tej nocy byłem wyczerpany: spałem od jedenastej wieczorem aż do wpół do siódmej rano!*

[…] *Zwymiotowałem część jedzenia, jestem bardzo osłabiony.*

[…]*Nie zrobiłem nic (dziś jeszcze nie użyłem dyscypliny: użyję jej przed snem) i jestem pokonany, zupełnie, jakbym został pobity. Być może źle robię, podając*

szczegóły natury fizjologicznej. Ale prawdą jest, że mógłbym teraz położyć się spać gdziekolwiek, choćby na środku ulicy, jak włóczęga, i wstać dopiero za dwa tygodnie[161].

Uczynił pierwsze postanowienia, by spać na podłodze i nie więcej niż sześć godzin:

Wtorek. *Spałem na podłodze bardzo dobrze* [...]. *Ponieważ muszę powiedzieć o wszystkim, to muszę przyznać się do lenistwa. Żegnajcie cele z wczoraj! Była piąta rano i słyszałem dzwon katedry, zdolny obudzić nawet głuchego* [...]. *O szóstej, tak mocny jak długowłosy Samson i tak słaby niczym dziecko, aby służyć Bogu - wstałem z miękkiego łóżka. Czułem się świetnie. Ergo... Dla osiołka, nie pieszczoty, lecz kije!*[162]

Nawet z dala od ulicy Ferraz jego serce ulatywało do tych, którzy pozostali w akademiku, wspierając ich modlitwą i umartwieniem: *Jak bardzo pamiętam o tych moich synach!* - napisze podczas rekolekcji - *Dziś o ósmej mają jak zwykle* „emendatio*" (krąg formacyjny). Punktualnie o ósmej przyjmę porcję moich dyscyplin w ich intencji*[163].

W czwartek do klasztoru przyjechał Ricardo, by dostarczyć mu list. Wówczas ksiądz zdał sobie sprawę, że jego serce przepełniała radość i że kochał swoich chłopców całą duszą. Czy dotychczas tego nie widział?

***

Członkowie Dzieła, w swej większości studenci, znali don Josemaríę zawsze ubranego w sutannę. Jedynym wyjątkiem był Isidoro. Byli w tym samym wieku i byli jeszcze kolegami ze studiów w Logroño. W 1930 roku zrodziła się między nimi nowa więź, gdy Isidoro został przyjęty do Dzieła. Mimo tej początkowej równości we wzajemnych stosunkach, która prowadziła ich do głębszego ludzkiego przywiązania, zaczął się między nimi otwierać pewien nieuchwytny duchowy dystans, który w końcu zmienił się w nieprzewidziany rodzaj relacji. Zmiana ta uzewnętrznia się w korespondencji, którą w tym okresie prowadzili ze sobą Isidoro i don Josemaría, a zwłaszcza w formułach rozpoczynających i kończących ich listy.

W latach 1930-1932 Isidoro zwykle używa sformułowań takich, jak: „Mój drogi przyjacielu, José María", a na zakończenie: „Przyjmij uściski od Twego oddanego przyjaciela"[164].

W drugim etapie, w roku 1933, określenia, których używa nie są już tylko przyjacielskie, a stają się wręcz „braterskie": „Mój drogi bracie José Marío" lub „Mój kochany przyjacielu i bracie", zaś na pożegnanie formuła: „Przyjmij uściski od twego starego przyjaciela i brata" lub „Ściskam Cię po bratersku"[165]. Od maja 1934 roku pojawia się nowy nagłówek: „Mój drogi Ojcze - José Marío"[166].

Natomiast nagłówki i zakończenia listów księdza Josemaríi nie odznaczają się żadną szczególną formułką, chociaż zawsze odzwierciedlają gorące uczucie:

- *Madryt, 1 III 1931. Najdroższy Isidoro* [...] *Poleca Cię Panu i ściska po bratersku - José María.*

A w dwa lata później:

- *Madryt, 3 III 1931. Kochany Isidoro* […]. *Moje błogosławieństwo księdza i Ojca oraz mocny uścisk w imieniu całego tego domu wariatów - José María*[167].

W trzy lata później to „braterstwo" zostało ostatecznie wyparte i zastąpione w całej jego korespondencji przez narastające „ojcostwo": - *Dla wszystkich błogosławieństwo od waszego Ojca, który o Was nie zapomina i prosi o wasze modlitwy. José María* (list do członków Dzieła z 1 VI 1934)[168]. To duchowe ojcostwo i więzi rodzinne rozkwitły na wiosnę 1934 roku, czemu odpowiada notatka w *Zapiskach* don Josemaríi:

- *Niedziela, 11 marca 1934* […]. *W Dz. B.* [Dziele Bożym] *nie ma tytulatury. O Ojcu Przewodniczącym Dz.* [Dzieła]*będzie się mówić po prostu: Ojciec. Bez czcigodnego, najdostojniejszego, bez żadnego określenia**[169]***.

Od samego początku założyciel Opus Dei odczuwał to powołanie do ojcostwa: *Jezus nie chce, żebym stał się mędrcem w jakiejś ludzkiej nauce. Chce żebym był święty. Święty o ojcowskim sercu*[170]. Czytamy te rozważania w Katarzynce z 1931 roku. A w 1933, prosząc o pozwolenie na wzmocnienie swoich umartwień, tłumaczył to swemu spowiednikowi tymi słowy: - *Niech ksiądz weźmie pod uwagę, że prosi mnie o to Bóg, a ponadto trzeba, bym był świętym i ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych*[171].

Nie było dlań łatwe nazywać dziećmi członków Dzieła. Zgodnie ze swoją dewizą, by *ukryć się i zniknąć,* zawstydzało go to i chętnie uciekał się do prostego braterstwa, jak sam to przyznaje:

- *Do roku 1933 zawstydzało mnie w jakiś sposób nazywać siebie „Ojcem" wszystkich tych moich ludzi. Dlatego ja prawie zawsze nazywałem ich braćmi, zamiast synami*[172].

Z drugiej strony przeszkadzała mu jego młodość. Ledwie przekroczył trzydziestkę i jak mógłby usiłować zostać głową rodziny dla ludzi - kapłanów i świeckich - którzy byli w tym samym wieku, a czasem nawet starsi? Ileż to razy odmawiał ten swój akt strzelisty: *Daj mi Panie powagę osiemdziesięciolatka!*[173]. Z biegiem czasu zauważył, że jego charakter nabierał pomału odcienia powagi. Żarty, śmiechy, zdrowa młodzieńczość były jeszcze czymś, co sprawiało mu przyjemność. Jednak ta godziwa przyjemność, trochę może powierzchowna lub hałaśliwa, czasami pozostawiała mu w ustach pewną gorycz. *To Jezus* - myślał - *obdarza powagą osiemdziesięciolatka moje biedne, zbyt młode serce*[174]. Ksiądz bardzo pilnował swoich powiedzonek czy słów, jakie wypowiadał podczas rozmowy. Próbował kontrolować swoje gusty i zachowania publiczne. Starał się uniknąć jakiegokolwiek braku umiaru. W końcu nawet jego sposób poruszania się stał się dostojny. Nie godził się jednak na to, by odrzucić życie dziecięctwem Bożym na rzecz starczej powagi. W ten sposób starał się wynaleźć formułę, która mogłaby połączyć te przeciwieństwa. *Jezu* - prosił - *chciałbym być dwuletnim dzieckiem o powadze osiemdziesięciolatka i sercem zamkniętym na cztery spusty*[175].

Ale w 1934 roku zaczął powoli wycofywać się ze swoich poprzednich poglądów na

temat konieczności zachowania powagi: - Powaga: *Jezus miał, gdy umierał na krzyżu, trzydzieści trzy lata. Młodość nie może służyć mi za usprawiedliwienie. Poza tym przestaję już być młodym****[176]***.

Jeśli chodzi o te *cztery spusty,* rozmyślał nad nimi już o dawna, od chwili swego pobytu w klasztorze Świętego Jana od Krzyża, gdy zapisał swoje rozmyślania:

Święta czystość: pokora ciała. Panie: cztery spusty dla mojego serca! Cztery spusty i powaga osiemdziesięciolatka. Nie po raz pierwszy słyszysz tę moją prośbę [...]. *Moje biedne serce jest spragnione czułości*[177].

Jego życie uczuciowe, bogate i pełne radości, trudno było pogodzić z „osiemdziesięcioma wiosnami powagi". Próbował zamknąć w sercu swoje uczucia, tak samo jak próbował nadać swemu zachowaniu odpowiedni umiar. Wszystko na próżno. Serce mu się wymykało. Nie sposób było je ograniczyć. Intensywność bicia jego serca wzrastała gwałtownie. Aż do chwili, gdy Pan pozwolił mu dostrzec, że ta ogromna czułość skierowana była do Niego i - przez Niego - ku jego dzieciom, i że jego serce było przepełnione miłością, czystą i ojcowską. Odkrył to 19 września, kiedy Ricardo przyszedł do redemptorystów przynieść mu list:

Przyszedł Ricardo - jak wspomniałem - i jego widok sprawił mi wielką radość. Kocham moich chłopców z całej duszy. I moją wolą jest na zawsze mieć już to uczucie, dla Chrystusa. Oczywiście kilka razy tego wieczoru naszły mnie skrupuły, czy to uczucie (które, co naturalne, jest o wiele silniejsze w stosunku do tych moich dzieci, które są bardziej oddane Dziełu) mogłoby nie podobać się Jezusowi. Minęła chwila i Jezus sprawił, że dostrzegłem, że podoba mu się to: ponieważ ich kocham przez Niego i ponieważ kochając tak bardzo moich chłopców, kocham Go milion razy więcej[178].

Wraz z zadaniami Ojca, które przyjął *z pełną świadomością, że jest na ziemi tylko po to, by je wypełnić*[179], założyciel Opus Dei czuł się powołany do tego, by być *mistrzem i przewodnikiem świętych.* Czy miał wkroczyć na drogę uczoności i mądrości ludzkiej, próbując pogrążyć się w nauce i zająć katedrę uniwersytecką? Czy też miał poświęcić to szlachetne pragnienie? Po przemyśleniu tej sprawy, przedstawił swemu kierownikowi duchowemu następującą odpowiedź: *Moją drogą jest to drugie: Bóg chce, żebym był świętym i chce mnie dla swego Dz.* [Dzieła][180].

***

Rok akademicki 1935/1936 rozpoczął się od tego, że powrócono do tego, co utracono na skutek „strategicznego odwrotu", przenosząc Akademię DYA piętro niżej. Na początku września napisali do najlepszych szkół w poszczególnych prowincjach i opublikowali ogłoszenia o akademiku w prasie ogólnokrajowej. Nadeszło mnóstwo zgłoszeń z prośbą o miejsce, a ponieważ nie było wystarczająco dużo łóżek na Ferraz 50 i nie mogli odnająć z powrotem tego samego mieszkania co w zeszłym roku, stworzyli aneks na Ferraz 48, w sąsiednim domu. Aby wyposażyć to nowe mieszkanie, don Josemaría musiał jeszcze raz udać się do donii Dolores, która oddała do jego dyspozycji 45 000 peset[181].

Gdy minęło pełnych siedem lat od chwili założenia Dzieła, ksiądz Josemaría napisał w swojej Katarzynce:

Od tamtego 2 października 1928 roku, ileż miłosierdzia ze strony Pana! Dziś dużo płakałem. Właśnie teraz, gdy wszystko idzie bardzo dobrze, czuję się słaby i jakby opadły z sił. Jakże jasno widać, że właśnie Ty robisz wszystko to, co się stało i co się nadal dzieje, mój Boże![182]

Funkcjonowanie akademika w roku poprzednim było naprawdę codziennym cudem. W 1934 roku zaczęli z całą grupą ludzi: dwoma chłopakami do posługi i zawodowym kucharzem, którego musieli niemal natychmiast odprawić, za odpowiednim odszkodowaniem, oczywiście dlatego, że nie mieli mieszkańców. Teraz bardziej przezornie, ograniczyli personel do jednej kucharki i jednego służącego, który wcześniej w akademiku był chłopcem na posyłki, do każdego rodzaju usług, pilnowania drzwi i służenia do stołu. Kucharka była osobą o dużym doświadczeniu zawodowym[183].

Młody służący nie był w stanie dać sobie rady ze wszystkimi pozostałymi pracami domowymi. Ksiądz i dyrektor zajmowali się nimi, gdy tylko rezydenci wychodzili z domu. Słali łóżka, zamiatali podłogi, zmywali naczynia i nakrywali do stołu. Przyzwyczaili się do tego już przed rokiem. Było dwudziestu kilku rezydentów i sprzątać trzeba było ręcznie i z uśmiechem:

W dzień Św. Karola, 4 listopada - czytamy w Katarzynce - *minęły dwa lata od powołania Ricarda. Świętowaliśmy to, zmywając dziś wieczorem cały stos naczyń. Ja wycierałem je i odstawiałem na miejsce. Skończyliśmy bardzo radośni około północy*[184].

W listopadzie o przyjęcie do Dzieła poprosiło dwu studentów architektury, przyjaciół pochodzących z okolic Walencji. Jednym z nich był Pedro Casciaro, który poznał don Josemaríę w styczniu 1935 roku, uczestnicząc od tej pory w pogadankach dotyczących formacji ludzkiej i duchowej organizowanych w rezydencji. Drugi poznał Dzieło dopiero w październiku. Nazywał się Francisco Botella. Na święta Bożego Narodzenia obaj przeprowadzili się na Ferraz 48[185].

Tam oddychało się serdeczną atmosferą „pobożności, nauki i apostolstwa", jak to opisuje Aurelio Torres-Dulce, student medycyny, który przychodził do akademika. Wyjaśnia, że „zasadniczy cel tego wszystkiego miał charakter nadprzyrodzony: polepszenie życia chrześcijańskiego"[186]. Studenci przychodzili w to miejsce właśnie dlatego, że nie było to „miejsce wypoczynku". Stawiało im się wymagania, jeśli chodzi o studia, *ponieważ nauka jest poważnym obowiązkiem.* Musieli traktować rezydencję jak „swoją sprawę", to znaczy partycypować w obowiązkach i wydatkach. Nie było im wolno być przeciętnymi, „zaszywać się w tłumie". Pobudzało się ich do tego, by dążyli do szlachetnych i wysoko postawionych celów[187].

Pośród wszechogarniających politycznych konwulsji, jakie panowały w kraju, to miejsce było oazą pełną radości i pokoju, tak niezbędną w środku pustyni. Znając egzaltowane młodzieńcze dążenia rozbudzone w tych smutnych okolicznościach historycznych, panujących w ówczesnej Hiszpanii, don Josemaría zanotował w jednej z Katarzynek to, co należało skorygować i to, co trzeba było wbić im do

głowy:

Dla ducha p. [pracy] *Świętego Rafała: nie można pozwolić, aby chłopcy dyskutowali o polityce w naszym domu: trzeba im pokazać, że Bóg jest zawsze ten sam, że nadal jest wszechmocny; powiedzieć im, że apostolstwo, które się z nimi prowadzi, ma charakter nadprzyrodzony; po wielokroć uświadamiać im obecność Bożą, podczas rozmów indywidualnych, podczas wspólnych spotkań i zawsze czynić ich serce i myśl* katolickimi[188].

Na początku 1935 roku z don Josemarią spotkał się José Luis Múzquiz, student inżynierii. „Wytłumaczył mi krótko - mówi José Luis - czym zajmuje się akademia DYA. O tym, jak bez zakładania żadnego nowego stowarzyszenia starał się formować dobrych chrześcijan, instruując ich i wpływając na nich w ten sposób, by postępowali zgodnie z tym mianem i formowali powoli innych młodych ludzi, którzy chcieliby skorzystać z tej formacji. Powiedział mi, że w pogadankach i kręgach uczestniczyli młodzi ludzie z całej Hiszpanii, uczący się w Madrycie, należący do wszystkich tendencji i partii politycznych, chociaż na kręgach nikt nikogo nie pytał, do jakiej partii należy"[189].

Kiedy Ricardo, dyrektor Rezydencji, opisywał jej duchowy charakter - „otoczenie pełne radości, pokoju, miłości Bożej i spokoju pośród sprzeczności warunków politycznych i społecznych" - oddał, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stan duszy Ojca[190]. Ten ksiądz odkrył jakiś czas wcześniej, dlaczego zachowuje spokój, gdy wszystko dookoła aż wrze:

Myślę, że Pan Bóg obdarował moją duszę jedną cechą: pokojem, zachować pokój i dawać go innym, jak widzę po osobach, z którymi się spotykam lub którymi kieruję[191].

6. Apostolstwo wśród kobiet

W chwili gdy spisywał swoje przemyślenia, don Josemaría podkreślał swoje *szczególne zainteresowanie tym, by być obiektywnym, zupełnie wyzutym z emocji.* Zwłaszcza jeśli chodziło o Dzieło, apostolstwo lub jego własne życie wewnętrzne i charakter. Świadom tego, w maju 1935 roku, wolny od entuzjazmu i załamań, obiektywny i spokojny, opisując rozwój Dzieła, wydawał się zadowolony z kierunku, w jakim ono się rozwijało:

Widzę, że wszystko ruszyło: Święty Rafał, Święty Gabriel, Święty Michał, trzy gałęzie Dzieła: wszystko to, jeśli chodzi o apostolstwo mężczyzn. Niezaprzeczalne jest oddanie się wszystkich[192].

Czy rzeczywiście wszystkich? Jasne jest, że ksiądz Josemaría uznał za straconych dla sprawy księży, o których kilka miesięcy wcześniej mówił: - *Niestety do dziś, bez żadnej obrazy względem nikogo - wszyscy są bardzo święci - nie znalazłem księdza, który mógłby mi pomóc, poświęcając się tak jak ja* wyłącznie *Dziełu*[193]. Nadzieja, że będzie można przerzucić na nich ciężar części pracy zawiodła. *Jeśli kapłani, moi bracia, mi pomogą* - myślał...[194] A oni zostawili go samego z jego ciężarem.

Ten brak współpracy odbił się negatywnie na rozwoju pracy wśród kobiet. W jednej z notatek przeznaczonych dla jego spowiednika, z października 1933 roku, już pojawia się pewien niepokój. Jedną z myśli, które nie dawały spokoju

założycielowi Opus Dei było to, że *zwraca bardzo niewiele uwagi na nasze kobiety*, pozostawiając niewypełnioną wolę Boga. *Jeśli wytrwały do dziś* - mówił sobie - *jest to rezultat specjalnej łaski Boga*[195]. (Ciążyła mu myśl o tym, że pozostawił niespełnioną wolę Bożą i to prowadziło go do tego, że wyrażał się w sposób niezbyt stosowny. Jego niepokój brał się z ograniczeń czasowych, a także fizycznych. Przyznawał to, gdy mówił na temat apostolstwa wśród młodych ludzi, gdy pisał: *ponieważ nie zajmuję się - nie jestem w stanie, nie mogę wziąć na siebie więcej – chłopakami, którzy przyszli do nas).*

W Boże Narodzenie 1933 roku młodzi członkowie Dzieła, na czele z założycielem, odprawili triduum do Ducha Świętego, prosząc go o powołania; zwłaszcza - zanotował w swoich *Zapiskach -o powołanie kobiety, która mogłaby stanąć na czele pozostałych (a raczej stać się ich sercem*)[196].

Don Josemaría, Ojciec także żeńskich powołań, nadal utrzymywał dyskretny dystans w stosunkach z kobietami. Nie spotykał się z nimi „poza konfesjonałem i unikał wszelkiego rodzaju czynów, które mogłyby się stać przedmiotem podejrzeń" - twierdzi Navidad González Fortún[197]. Ponieważ założyciel Opus Dei uważał, że nie zyskał jeszcze „powagi osiemdziesięciolatka", wolał pozostawić je w rękach innych kapłanów. Don Norberto i don Lino, jak powiedzieliśmy, zwykle się nimi opiekowali. Ale don Josemaría nie był zbyt pewien rezultatów. Jak ci kapłani mogliby przekazać formację i ducha właściwego Dziełu, skoro oni sami jeszcze go nie przyswoili? Stało się tak, że kilka powołań, które z trudem zyskał kapelan Świętej Izabeli w konfesjonale, w bardzo krótkim czasie się rozproszyło[198].

28 kwietnia 1934 roku udało się don Josemaríi po raz pierwszy zorganizować spotkanie z kilkoma kobietami z Dzieła - nie było ich więcej niż pół tuzina - w rozmównicy klasztoru Świętej Izabeli. W następne soboty wykorzystywali lokal w „Domu studenta", udostępniony przez don Pedra Povedę[199]. Na razie wydawało się, że jego plany apostolskie z kobietami go nie naglą. Powtarzał sobie z niejaką nadzieją: - *Jak tylko moje córki będą nieco bardziej zorganizowane…* Ale było jasne, że nie były najlepiej zorganizowane. W tych okolicznościach don Josemaría robił co mógł. Ponieważ otwarcie rezydencji przy Ferraz, trudna sytuacja, jaka powstała potem na skutek krytyki ze strony jego kapłanów i niezaprzeczalne trudności ekonomiczne utrudniały mu regularną opiekę nad tymi duszami, które były zdezorientowane i niezarządzane. Wraz ze sprowadzeniem Najświętszego Sakramentu na Ferraz sprawy radykalnie się zmieniły. Co jakiś czas, wieczorami, gdy rezydenci wychodzili, ksiądz Josemaría prowadził dla tej grupki kobiet medytację i Błogosławieństwo Najwiętszym Sakramentem. Mówił im o uświęcaniu pracy i o apostolstwie. Były pełne entuzjazmu, gdy go słuchały, chociaż don Josemaría zawsze nie był zupełnie pewien, czy go rzeczywiście rozumieją[200]. „Prawda jest taka, że naprawdę miałyśmy dobrą wolę - komentuje szczerze Felisa Alcolea - Ale nic poza tym"[201].

Najbardziej brakowało mu pomocy, gdyż nawet fizycznie nie był w stanie w pełni zaangażować się w apostolstwo wśród kobiet. Nie zostawała mu chwila wolnego czasu na nic poza pracą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jego obowiązki jako rektora Świętej Izabeli, odwiedziny w szpitalach, a przede wszystkim stale wzrastające obciążenia związane z kierownictwem duchowym studentów w rezydencji, pożerały cały jego czas i siły. Faktycznie don Josemaría wielokrotnie

odczuwał początki wyczerpania. I kiedy w 1936 roku wybuchła w Hiszpanii wojna domowa, te kobiety, jeszcze słabo uformowane w duchu Opus Dei, rozproszyły się. Opuszczone i pozbawione jakiejkolwiek opieki duchowej, te młode powołania odszczepiły się od Dzieła, z powodu przymusowego zerwania spowodowanego przez konflikt. Ścieżki Pańskie są zaiste nieprzeniknione.

***

Z ojcowską dumą założyciel Opus Dei okazywał nieskończone uczucie wobec swoich dzieci. *Moje świeckie dzieci - wszystkie - są heroiczne*[202] - twierdził z pełnym przekonaniem. W nich znalazł pomoc konieczną dla dalszego rozwoju Dzieła. I z nadprzyrodzonym przekonaniem, że są narzędziami, na które tak długo czekał, a które uruchomią to całe nadprzyrodzone przedsięwzięcie. W ten sposób prosił Boga na początku roku akademickiego 1935/1936:

Panie, tak ułóż sprawy, abyśmy mogli w ciągu tego rozpoczynającego się właśnie roku dobrze pracować - zgodnie z Twoim upodobaniem. Jezu, aby ten biedny osiołek potrafił formować tych Twoich apostołów, zgodnie z Twoją Najukochańszą Wolą, tych naszych chłopców od Świętego Michała, abyoni czynili Dzieło[203].

Gdy tylko ktoś przestąpił próg rezydencji, mógł odczuć, jak ciepło ci ludzi odnoszą się do siebie. Ciepło to - jak powiada jeden ze świadków – „wydawało się przenikać wszystko, nie tylko tych, którzy tam przebywali, ale nawet rzeczy materialne oraz nieożywione”[204]. Ci, którzy po raz pierwszy tam przychodzili, zaraz po tym, jak odwiedzali kaplicę, żeby przywitać się z Panem Jezusem, byli od razu przedstawiani Ojcu. Przyjmował on te wizyty w pokoju dyrektora, ponieważ jego pokój, mały i pozbawiony światła, wypełniała szafa, w której przechowywano archiwum i wyposażenie kaplicy. Pokój dyrektora mierzył około trzy na cztery metry. Przestrzeń tę wypełniały łóżko bez zagłówka, niewielka szafa, biurko i trzy albo cztery krzesła[205].

Styl don Josemaríi był bezpośredni, rodzinny, ciepły i serdeczny. Po kilku minutach kilku minut gość poruszał sprawy osobiste, otwierając na oścież swą duszę przed kapłanem, jak gdyby znali się od zawsze. Niektórzy wychodzili z tego pierwszego spotkania na drogę głębokiej przemiany swego życia, zmieniając plany i ideały życiowe, z duszą niespokojną z powodu odkrycia nieoczekiwanych horyzontów[206].

Ten średniej budowy, raczej wysoki ksiądz był otyły; miał okrągłą twarz, o otwartym i prostym czole. Nosił okulary, a włosy, bardzo ciemne, miał obcięte na jeża. Lekki uśmiech, czasem przerywany wyrazem powagi, stale rozświetlał jego oblicze. Jego dobry wygląd fizyczny, radosna mina i serdeczny sposób prowadzenia rozmowy pozwalały ulec złudzeniu, że prowadził życie spokojne, wypełnione spokojnymi obowiązkami kapłańskimi. Jednak dla uważnego obserwatora, pod lekko opaloną cerą kryła się ascetyczna bladość, która była pozostałością długotrwałych czuwań i ciężkich wyrzeczeń. Jego uśmiechnięty wizerunek zewnętrzny skrywał rygor postów i dyscypliny. Wiele razy powracał wieczorem do rezydencji, nie mając przez cały dzień nic w ustach. Zapraszał studenta na rozmowę, zjadając w tym czasie na kolację tylko kawałek jajecznicy z jednego jajka. Zdarzało się też nieraz, że jeśli chłopak z apetytem patrzył na to danie, kapłan je odstępował, udając, że stracił apetyt. W ten sposób post

przedłużał się do następnego dnia[207].

Czystość sutanny i błyszczące buty ukrywały ubóstwo. Kiedy klękał w kaplicy, don Josemaría bardzo uważał, by ukryć pod szeroką połą sutanny sfatygowane obcasy. Nie były to nowe buty, donaszał je po rezydentach[208].

Podczas medytacji prowadził na głos swoją osobistą modlitwę. Ci, którzy go słuchali, uczestnicząc w myślach i uczuciach tego księdza, czuli się bardzo poruszeni. Podobnie odczuwali to ci, którzy brali udział w odprawianych przez niego mszach. Ujęci pobożnością celebransa i faktem uczestniczenia w Bożym misterium, już poza kaplicą mówili między sobą: „Ten ksiądz jest święty"[209].

7. Pisma formacyjne

Ojciec z zaangażowaniem oddał się swej roli *mistrza i przewodnika świętych.* W swoich synach - wówczas był ich niecały tuzin - widział dusze powołane do świętości, surowe diamenty, które trzeba było oszlifować jeden po drugim, aby nadać im największy blask, stosownie do ich darów i zdolności. *Członkowie* - pisał w swoich *Zapiskach - nie powinni być formowani seryjnie, ale* bez uszczerbku dla jedności i dyscypliny*, trzeba starać się, aby każdy Boży człowiek rozwijał swoją osobowość i charakter*[210].

Regularnie odbywał z każdych z nich osobistą rozmowę w cztery oczy, kierując ich życiem wewnętrznym. W kierownictwie duchowym Ojciec okazywał się wymagający, przekonany, że *wielkim błędem jest, gdy dyrektor* zadowala się, gdy dusza daje z siebie trochę, podczas gdy mogłaby dać trzy razy więcej*[211]. Zgodnie z nauką, którą głosił, nie zadowalał się niczym mniejszym niż to, żeby jego dzieci stały się *świętymi godnymi wyniesienia na ołtarze.* W tych rachubach liczył także na kobiety, jak opowiada Felisa Alcolea: „Mówił nam z całą mocą: *Musicie być świętymi, ale świętymi wyniesionymi na ołtarze; nie zadowoli mnie nic innego"*[212].

Jak już widzieliśmy, od początku założyciel Opus Dei używał swych notatek i zeszytów zawierających *Zapiski wewnętrzne,* aby pozwolić innym poznać Dzieło i jego ducha. Ale niezależnie od Katarzynek pisał inne teksty. Między innymi listy zbiorowe, które możemy nazwać założycielskimi, w których to rozwijał zasadnicze punkty dotyczące Dzieła i jego duchowości, opisując „idee-matki" i podstawowe zasady, istotne dla przyszłości Dzieła niezależnie od okoliczności historycznych[213].

W formacji członków Opus Dei już od 1931 roku ustaliła się zasada, że trzeba dbać jednocześnie o jedność i różnorodność: - *Członkowie będą rozmaici, tak jak rozmaici są święci w niebie, z których każdy ma swoje osobiste cechy oraz sprawy, w których się specjalizuje. A jednocześnie będą tak zgodni jak święci, którzy nie byliby świętymi, gdyby każdy z nich nie utożsamił się z Chrystusem*[214]. Tak więc podczas regularnej rozmowy don Josemaría dbał, by każdy mógł poruszyć sprawy osobiste, a w listach zajmował się jednością formacji. Pierwszy z tych listów założycielskich nosi datę 24 marca 1930 roku. Wytłumaczone zostało w nim powszechne powołanie do świętości oraz w jaki sposób jego dzieci powinny praktykować cnoty, które prowadzą do doskonałości chrześcijańskiej. Ponieważ *świętość nie jest rzeczą tylko dla wybrańców****[215]****.*

W następnym roku, z tą samą datą, 24 marca 1931 roku, zakończył w Madrycie spisywanie swego drugiego listu. Przez pięćdziesiąt stron tekstu ciągną się duchowe porady, aby bezpiecznie płynąć *przez morze wezbrane namiętnościami i ludzkimi błędami*[216]. Założyciel wskazuje swoim synom z pieczołowitością ojca i nauczyciela trudności, jakie mogą napotkać na swojej drodze i jak mają walczyć w chwilach powodzenia i w chwilach burz. Wskazuje na ludzkie i nadprzyrodzone środki, dzięki którym można przezwyciężyć zniechęcenie i słabości: na wierność powołaniu, radość podczas walki, pokorę, szczerość, pobożność, nadzieję, zatopienie się w synostwie Bożym, ucieczkę do Maryi…

Dzieło nie ma wprowadzać żadnych innowacji ani tym bardziej nie ma niczego reformować w Kościele - zaznacza w trzecim ze swoich listów z 9 stycznia 1932 roku. I kończy swe rozważania, przypominając tę *starą nowość: - Po upływie tylu wieków Pan chce się posłużyć nami, aby wszyscy chrześcijanie odkryli w końcu uświęconą i uświęcającą wartość codziennego życia - pracy zawodowej - oraz skuteczność apostolstwa przekazującego doktrynę poprzez przykład, przyjaźń i zaufanie.*

Jezus, nasz Pan, chce, abyśmy dziś w tysiącu językach - i z darem języków, żeby wszyscy potrafili zastosować to w swoim własnym życiu – głosili we wszystkich zakątkach świata to przesłanie stare jak Ewangelia i jak Ewangelia nowe[217].

W jaki sposób zanieść tę naukę *do wszystkich zakątków świata, aby otworzyć* Boże drogi na ziemi[218]? Oto temat kolejnego Listu z 16 lipca 1933, który udziela odpowiedzi na to pytanie. Trzeba czynić apostolstwo przyjaźni i zaufania, wybaczać, rozumieć, utopić zło w obfitości dobra, praktykować świętą ustępliwość wobec osób oraz świętą nieustępliwość wobec błędów, być siewcami pokoju i radości, przyjaciółmi wolności, współżycia i dialogu z tymi, którzy nie podzielają naszych idei.

***

Jakiś czas wcześniej, dokładnie 30 października 1930 roku, nawiedziła don Josemaríę dręcząca wątpliwość na temat Katarzynek. Spisywał je z wielką przyjemnością w zeszycie, już czwartym, który był niemal całkowicie zapełniony. Niepewność, którą odczuwał była następująca: *czy spisywanie tych Katarzynek nie jest pychą albo przynajmniej czymś bezużytecznym?*[219]

(Pytanie to nie było bezzasadne. W 1930 roku naszła go podobna wątpliwość i w rezultacie spalił pierwszy zeszyt *Zapisek.* Był to gest prawdziwej pokory, uczynił to bowiem, aby nie wzięto go za świętego).

Kiedy już raz znikł wszelki ślad po tym, co napisał w momentach założycielskich – w dniach 2 października 1928 i 14 lutego 1930 - don Josemaría odpowiadał sam sobie: - *Niewątpliwie dla Dz. B.* [Dzieła Bożego]*wiele z tych notatek może się okazać pożytecznymi. Poza tym wierzę mocno, że są to natchnienia Boże. Są one także użyteczne dla mojej duszy*[220].

Tym razem, tzn. w 1931 roku, zdecydował się w odpowiedzi na tę wątpliwość zachować swoje *Zapiski.* Uczynił to z powodu pokory, aby samego siebie nie uważać za świętego i także dlatego, że uznał, że stanowią one część dziedzictwa

Dzieła. Ale czy nie było w tym odcienia pychy?

Pycha? Nie. Z duchowego punktu widzenia można dostrzec tylko przyczyny upokorzenia, ponieważ jasno widać w nich Bożą dobroć i mój opór wobec łaski. Także z punktu widzenia literackiego - jak już powiedziałem innym razem - dla mnie te postrzępione zapiski stanowią jeszcze większe upokorzenie[221].

(Z pewnością stłamszona pokusa, by pielęgnować uzdolnienia literackie nawiedzała go w tych dniach, gdyż w poprzednim tygodniu zauważył przelotnie: - *Każdego dnia piszę coraz gorzej. Jednak... naprzód, nie piszę tego przecież na konkurs literacki*[222]. Wymagania, jakie stawiało przed nim apostolstwo uniemożliwiały mu pogłębianie tych skłonności. Nie miał czasu na pisanie. Niekiedy nie starczało mu chęci, innym razem także sił[223].)

Jasne jest, że ksiądz Josemaría dostrzegł użyteczność swych *Zapisek.* Te notatki, które sporządzał na luźnych skrawkach papieru - gdziekolwiek przyszło mu natchnienie - które potem przepisywał na kartki i ostatecznie na czysto do zeszytu, były niesłychanie bogatą kopalnią duchowych treści. Tam zostały uwiecznione słodkie przypływy Miłości, surowe przemyślenia ascetyczne, praktyczne inicjatywy, natchnienia założycielskie oraz idee-matki owocujące praktycznymi rozwiązaniami, które jednak na razie - jak sam zaznaczył w jednej z Katarzynek - były *nasieniem, które będzie tak podobne do bytu dorosłego, jak jajo do dumnego kurczaka, który się z niego wykluje*[224].

W grudniu 1932 roku don Josemaría zebrał 246 myśli, wybranych spośród swoich Katarzynek, by udostępnić metodę i tematy medytacji swoim dzieciom i innym osobom, które korzystały z jego kierownictwa duchowego. Wydrukował je na powielaczu, w formie zeszytów. Ten pierwszy zbiór „Rozważań duchowych" (*Concideracones espirituales*) znany był także pod tytułem: „Rady" (*Consejos*)[225].

Potem w 1934 roku zdecydował się wydrukować te „Rozważania", dodając do dawnych punktów także nowe myśli zaczerpnięte ze swoich Katarzynek, tak że w sumie było ich już 438[226]. Z listu księdza Sebastiána Ciraca, kanonika z Cuenki, wiemy, że w kwietniu już zostały podjęte starania na rzecz ich publikacji. Don Sebastián uczestniczył czasem w Madrycie, wraz z innymi księżmi, w poniedziałkowych spotkaniach kapłańskich i chętnie zajął się załatwieniem kosztorysu w „Imprenta Moderna". (Życzyli sobie 310 peset za wydrukowanie 500 egzemplarzy). Poza tym, by ułatwić sprawę, don Sebastián został wyznaczony na cenzora tej książki[227]. Wszystko szło naprzód pełną parą.

Do chwili, gdy, jak można sądzić z notatki księdza Josemaríi z 18 maja, zaczęły wiać przeciwne wiatry:

Wysłałem do Cuenki „Rozważania" i okazało się, że wywołały tam zgorszenie - źle mówię - wydaje się, że przestraszyły ich niektóre słowa, które na pewno nie zawierają wcale błędów czy niestosowności. Na przykład wyrażenie: „święty bezwstyd". Zaprotestowałem wczoraj w liście do Ciraca i ustąpiwszy we wszystkim innym, mam nadzieję, że broszura wyjdzie z tym „bezwstydem". Ważne jest, by wyszła, nawet przy takiej współpracy! Nadejdzie pora, by wydać je bez poprawek*[228].

Kanonik odpowiedział mu listownie: „Otrzymałem i przeczytałem Twój list, a potem przeczytałem go księdzu biskupowi, któremu nie spodobała się Twoja postawa dotycząca słowa „bezwstyd". Mówi, że nie może zaaprobować książki, w której zachwala się słowo kojarzące się tak fatalnie i niestosowne w potocznym znaczeniu. Radzi Ci, żebyś je zmienił na inne: śmiałość, zdecydowanie, odwaga […]. Proszę Cię, żebyś przemyślał rady księdza biskupa, który tu i w swoim Kościele jest wyrocznią Bożą"[229].

Zdaniem dobrego księdza biskupa Cruz Laplany było to słowo nieprzyzwoite w ustach kapłana, nawet jeśli don Josemaría chciałby je uświęcić oddając je na usługi życia dziecięctwem duchowym. Ponieważ cała sprawa zdawała się zamieniać w zupełnie jałową dyskusję i ponieważ z drugiej strony nie chodziło o to, by sprzeciwiać się biskupowi, który poza tym był dobrym znajomym i krewnym Escrivów i miał decydujący głos w *„Imprenta Moderna"* (dawniej *„Imprenta del Seminario"* - Wydawnictwie Seminaryjnym) i któremu w końcu cenzor musiał być posłuszny, don Josemaría ustąpił. Ustąpił nie omieszkawszy zaznaczyć swego odmiennego stanowiska, odpisując na tym samym liście, który dostał do don Sebastiána:

Niech moja *„bezwstyd" idzie sobie z Bogiem! Napiszemy - na razie – „odwaga"* **** [230]***.

Biograf nie chciałby wnikać zanadto w ten dziwny incydent, ale nie może się powstrzymać przynajmniej od wyrażenia swojej opinii. Moim zdaniem nie chodziło tutaj o zwykłą kwestię filologiczną. Wydaje się, że problem, bardziej niż terminologii, dotyczył kościelnej powściągliwości i konwencjonalizmu społecznego. Wśród kaznodziejów panowało przekonanie, że powinni unikać wypowiadania z ambony źle brzmiącego słowa: „świnia", używając zawiłych omówień: „zwierzęta nisko patrzące" albo „nieczyste zwierzęta", albo też w chwili, gdy je wypowiadali, prosili audytorium o wybaczenie. Jednak don Josemaría nie przejmował tego rodzaju dziecinadą i stanowi to argument na jego korzyść, jeśli chodzi o śmiałość jego stylu literackiego. (Na szczęście większość czytelników, nie mając dostępu do *Zapisków wewnętrznych,* uniknęła zaskoczenia z powodu jego stylu pisarskiego, gdyż tam w jednej z Katarzynek z sierpnia 1931 roku można przeczytać: Perły przed wieprze! *Najbardziej wyszukany kąsek, zjedzony przez świnie (która tak bezpardonowo się nazywa) albo opuszcza to nieczyste zwierzę w charakterze wstrętnych odchodów albo w najlepszym razie zamienia się w wieprzowinę! Bądźmy aniołami, aby uszlachetniać myśli, które sobie przyswajamy. - Bądźmy przynajmniej ludźmi, aby nasze pożywienie zamieniało się w szlachetne i piękne mięśnie lub, być może, w potężny mózg, zdolny do zrozumienia i uwielbienia Boga. Tylko nie bądźmy bydlętami… jest ich tak wiele!*).[231]

Zachodzi w tej sprawie szczególna okoliczność, którą warto wyjaśnić. Autor *Zapisek* przywołuje maksymy i przemyślenia zgodnie z tym, jak przychodziły mu one na myśl. Notatki na temat „świętego bezwstydu" pojawiały się rozsiane na stronach zeszytu V, odpowiadającego pierwszej połowie 1932 roku[232]. Jednak w chwili przeglądania *Zapisek* w grudniu tego samego roku, kiedy don Josemaría porządkował tematy, zapisując wszystko na właściwym miejscu, wszystkie przemyślenia na ten temat scalił i zgrupował na tej samej stronie w następujących po sobie numerach, począwszy od 90. Wysyłając kolejną wersję „Rozważań duchowych" do Cuenki w 1934 roku, don Josemaría zachował układ niektórych

stron z 1932 roku. W ten sposób w rozdziale „Plan twojej świętości” ksiądz biskup mógł przeczytać:

Poziom świętości, której domaga się od nas Pan, wyznaczają następujące trzy punkty: święta nieustępliwość, święty przymus i święty bezwstyd.

Czym innym jest święty bezwstyd, a czym innym laicka impertynencja.

Święty bezwstyd jest cechą „życia dziecięcego”. […] Ten bezwstyd w odniesieniu do życia nadprzyrodzonego… etc.[233]

(Aż sześć razy „święty bezwstyd”. Czy można się dziwić zaniepokojeniu biskupa? Czy teraz nie lepiej rozumie się to całe zdarzenie?)

Wracając do naszej opowieści, podjęta przez don Josemarię decyzja zrzuciła biskupowi kamień z serca. Hierarcha był zupełnie usatysfakcjonowany, jak twierdził don Sebastián w liście z 28 maja: „Drogi José Maríо! Twój ostatni list uradował mnie bardzo, z powodu zaufania, jakie okazałeś księdzu biskupowi, który także jest bardzo zadowolony z Twojej postawy i zmiany zdania”[234].

Książeczka została wydrukowana w czerwcu[235]. Pojawia się w niej kilkakrotnie wyrażenie: „święta odwaga” *. Autor wierny swej inspiracji i dbając o integralność tekstu, zdobył się na cierpliwość. Pozwolił działać czasowi. Kiedy nadeszła *pora, by opublikować je bez poprawek*, wydając „Drogę” przywrócił *świętą bezczelność*[236]. Przy okazji innych, cięższych prób w jego osobistym życiu i w historii Dzieła z powodzeniem przejawiał ten sam upór, *ustępując, ale nie rezygnując z myśli, by to odzyskać*[237].

Jak było powiedziane we wstępie do książki, te „Rozważania duchowe” odpowiadały *na potrzeby świeckiej młodzieży studenckiej kierowanej przez autora* i, jak sam wyjaśnia, *są to notatki, których używam, aby pomóc sobie w kierownictwie i formacji młodych ludzi*[238]. Dotyczyły takich tematów, jak praktyka modlitwy myślnej, który to temat dla studenta uniwersytetu był jakby odkryciem nieznanego lądu:

Mówisz, że nie umiesz się modlić? -Stań przed obliczem Boga, a gdy wymówisz słowa: „Panie, nie umiem się modlić!”, bądź pewien, że już zacząłeś się modlić[239].

Na tysiąc różnych sposobów don Josemaría podkreślał wobec studentów, że apostolstwo dokonuje się najpierw poprzez uświęcenie obowiązków zawodowych:

Godzina nauki w życiu nowoczesnego apostoła jest godziną apostolstwa[240].

***

W niektóre niedzielne wieczory, opowiada Francisco Botella, „Ojciec wołał nas do swojego pokoju, siadaliśmy naprzeciw niego, wokół biurka, a on czytając zdania z <<Instrukcji na temat nadprzyrodzonego ducha Dzieła>> albo z <<Instrukcji Świętego Rafała>> mówił nam o Dziele”[241].

Te Instrukcje napisał założyciel Opus Dei na użytek swoich dzieci, wskazując i

wyjaśniając zasadnicze punkty historii, ducha i apostolstwa Opus Dei[242]. Na przykład w „Instrukcji na temat nadprzyrodzonego charakteru Opus Dei" tłumaczył im, że działalność apostolska, którą prowadzą, nie jest przedsięwzięciem ludzkim, *lecz wielkim* przedsięwzięciem nadprzyrodzonym. Przedsięwzięciem Boskim, gdy chodzi o źródło i istotę, gdyż: *Dzieła Bożego nie wymyślił człowiek, aby rozwiązać żałosną sytuację Kościoła w Hiszpanii od 1931 roku**[243]**.*

Jasnym celem Ojca w tej instrukcji było *wypalić* w duszy swych synów trzy sprawy:

1) Dzieło Boże przychodzi wypełnić Wolę Boga. *Dlatego miejcie głębokie przekonanie, że niebo jest zaangażowane, aby się ono zrealizowało.*

2) Kiedy Pan Bóg planuje jakieś dzieło, które ma przynieść korzyść ludziom, myśli najpierw o osobach, którymi posłuży się jako narzędziami… i przekazuje im stosowne łaski.

3) To nadprzyrodzone przekonanie o Bożym charakterze przedsięwzięcia da wam w rezultacie tak wielki entuzjazm i miłość do Dzieła, *że poczujecie się* najszczęśliwszymi, poświęcając się, aby się ono zrealizowało[244].

Idee te były nie do podważenia i wyrażone tak dobitnie, że „odcisnęły się w myślach i sercach", powiada Francisco Botella. Jak twierdzi Ricardo F. Vallespín, lektura tej instrukcji „sprawiła wiele dobrego naszym duszom i wzmocniła nasze pragnienia świętości i gotowość oddania nawet życia, aby zrealizować Dzieło, wypełniając Wolę Bożą"[245].

Aby rozprzestrzenić wszędzie Dzieło Boże, *umacniając na zawsze królowanie Jezusa Chrystusa,* konieczne było przyciągnięcie z pomocą zapału apostolskiego innych kolegów. To zagadnienie stanowi centralny temat innej instrukcji, w której założyciel Opus Dei mówi o prozelityzmie[246]. W tej instrukcji zostają przedstawione środki, ludzkie i Boże, którymi trzeba się posługiwać, przeszkody, jakie można napotkać, cechy ludzkie - dobre i złe oraz określenie tego, kto spełnia warunki, a komu ich brak i nie pasuje do Opus Dei:

- Nie pasują do nas egoiści, tchórze, ludzie niedyskretni, pesymiści, gnuśni, głupi, próżniacy, nieśmiali oraz lekkomyślni. - Pasują: chorzy, wybrani przez Boga oraz wszyscy ci, którzy mają wielkie serce, choćby największe były ich słabości[247].

Trzecia z instrukcji, „Instrukcja dzieła świętego Rafała", nosi datę 9 I 1935 roku. Została ona napisana prawdopodobnie na jesieni 1934 roku, po rewolucji w Asturii, gdy akademik był pusty z powodu braku rezydentów, gdy trwała krytyka i pesymizm ze strony niektórych współpracowników… Mimo tego wszystkiego ton dokumentu od pierwszych linijek wstępu pełen jest pokoju i optymizmu oraz zapowiedzi pomyślnej przyszłości:

Najukochańsi! Od jakiegoś czasu można zauważyć potrzebę opracowania instrukcji, która wskazałaby ogólne normy, którymi powinny kierować się osoby prowadzące formację, *aby przyłączyć do Dzieła dusze nowych ludzi, których przysyła Pan.*

Ja sam nie jestem w stanie dotrzeć do każdego[248].

8. Przygotowania do ekspansji: Madryt, Walencja, Paryż

Od chwili wybuchu rewolucji asturyjskiej w 1934 roku współżycie polityczne Hiszpanów stało się nadzwyczaj trudne. W lutym 1936 roku miały odbyć się wybory powszechne. Z jednej strony stawał do nich Front Ludowy, powstały z inspiracji marksistowskiej. Z drugiej niestabilna koalicja partii prawicowych. Atmosfera podczas tygodni poprzedzających głosowanie była nadzwyczaj napięta.

Dom, w którym mieszkali Escrivowie, znajdował się obok wejścia do kościoła Świętej Izabeli. Mieszkając tam, byli wystawieni na niebezpieczeństwo ataku lub podpalenia kościoła. Dlatego zdecydowali, że rozsądniej będzie przenieść się stamtąd gdzie indziej, dopóki nie okaże się, jaki obrót przyjmą wydarzenia. I don Josemaría nie omieszkał skorzystać z tak długo wyczekiwanej okazji, by zamieszkać w rezydencji przy Ferraz:

31 stycznia 1936 – notuje w swych *Zapiskach – Jest około dwunastej w nocy. Jestem w naszym domu Anioła Stróża. Jezus tak delikatnie zaaranżował tę sytuację, że będę cały miesiąc wraz z moimi synami. Moja matka i rodzeństwo będą w tym czasie mieszkać w pensjonacie na ulicy Mayor*[249].

Front Ludowy, chociaż niewielką większością głosów, wygrał jednak wybory z 16 lutego. Zwycięstwo to zaostrzyło nastroje rewolucyjne, uwidaczniając tło antyreligijne, które już wcześniej zatruwało życie publiczne. Strach było wracać do mieszkania przy patronacie, dlatego też donia Dolores po raz siódmy od chwili przyjazdu do Madrytu przeniosła się do nowego miejsca zamieszkania. Jej syn z właściwym mu optymizmem, w samym środku katastrofalnej sytuacji, jaką oznaczało w sprawach religijnych mianowanie na premiera Manuela Azañi, starał się dostrzec także pozytywną stronę całej sytuacji:

Moja matka i moje rodzeństwo mieszkają pod numerem 3. na ulicy Króla Franciszka, przemianowanej na doktora Cárcelesa. Wykorzystałem tę okazję, aby powiedzieć, że postanowiłem ostatecznie zamieszkać z moimi synami. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Azaña stanowi okazję, której nie chciałem zmarnować. Mama przyjęła to dobrze, chociaż wiele ją to kosztowało[250].

Szybko w całej Hiszpanii rozpętała się zawierucha zamieszek ulicznych, zbrodni, strajków i przemocy wszelkiego rodzaju. 11 marca don Josemaría pisze w swoich Katarzynkach:

Trwają podpalenia, tak na prowincji, jak i w Madrycie […]. *Tego ranka, podczas odprawianej przeze mnie Mszy Świętej w Świętej Izabeli, z rozkazu władz policjantom odebrano karabiny* […]. *Za zgodą zakonnic spożyłem wszystkie komunikanty z prawie pełnego cyborium. Nie wiem, czy coś się wydarzy. Panie, wystarczy już tych świętokradztw*[251].

To, czego się obawiał, miało miejsce w dwa dni później:

Trzynastego próbowali wtargnąć do Świętej Izabeli. Wyłamali drzwi. Opatrznościowo tej tłuszczy zabrakło enzymy i nie mogli podpalić nic więcej prócz zewnętrznych drzwi do kościoła, które zostały trochę osmalone, ponieważ uciekli

przed dwójką policjantów […].

Ludzie wokół są niedobrej myśli. Ja nie mogę utracić wiary i nadziei, które są konsekwencją mej Miłości […]. *Dziś* (pisze to 25 marca) *w Świętej Izabeli siostry się denerwowały (nie wiem, jak to się dzieje, że nie rozchorowały się jeszcze na serce), kiedy słychać było, jak wszyscy dookoła mówią na temat morderstw księży i zakonnic, podpaleń, zamachów i innych okropności… skuliłem się - strach jest zaraźliwy - i przez chwilę się bałem. Ja nie dopuszczę do siebie pesymistów. Trzeba służyć Bogu z radością i oddaniem*[252].

Ponad tą całą atmosferą ciężką od nienawiści i przeczuć śmierci, pośród napływających alarmujących informacji, Katarzynki utrzymują swój kierunek apostolski:

Dostrzegam potrzebę, pilną potrzebę, by otworzyć domy poza Madrytem i poza Hiszpanią - notuje 13 lutego. I w tych dniach pisze: *Czuję, że Jezus chce, byśmy udali się do Walencji i do Paryża* […]. *Już podjęta została kampanię modlitwy i umartwień, która powinna stać się fundamentem dla tych dwu domów*[253].

Projekt ekspansji Dzieła w Hiszpanii i poza nią znajdował się w samym zalążku uniwersalności Bożego zamysłu. O tym mówił don Josemaría wikariuszowi generalnemu w 1934 roku i nieco później, kiedy donosił mu w liście z 10 marca 1936 roku, że:

Jest bardzo możliwe, że tego lata zostanie otwarty dom Dzieła na prowincji - być może w Walencji - i jestem w trakcie przygotowywania gruntu pod to, by wysłać grupę do Paryża…[254]

Jak to się działo, że dysponując ledwie niewielką grupką powołań, już czuł potrzebę, by wyjeżdżać i zdobywać dla Dzieła zagranicę? Co go mobilizowało do podejmowania tak ambitnych planów na polu apostolskim? Jak zawsze to Bóg go popychał do przodu. Wtedy don Josemaría uciekał się do fortelu, podstępu o charakterze ludzkim i nadprzyrodzonym. Powiadamiał otwarcie i w sposób dobitny o swoich zamiarach władze kościelne, przez co do pewnego stopnia odcinał sobie możliwość odwrotu, aby nie móc już zrejterować z obranej drogi. Z drugiej strony była to znakomita taktyka. Był to pewny sposób na to, by ukierunkować modlitwę i umartwienia, aby dobrze ugruntować projekty, jak wyznaje przed samym sobą w Katarzynkach, odnosząc się do listu, w którym mówił księdzu wikariuszowi o Walencji i Paryżu:

Specjalnie wspomniałem o tych dwu domach. Z jednej strony, aby zyskać wiele modlitwy i umartwień, z drugiej, aby spalić za sobą mosty, jak Cortés[255].

Podobnie jak wikariuszowi generalnemu w Madrycie, don Josemaría starał się wszelkimi sposobami wytłumaczyć apostolstwo Opus Dei wszystkim biskupom, którzy przejeżdżali przez stolicę. Zapraszał ich, by odprawili mszę lub zjedli obiad w akademiku, aby potem móc z nimi swobodnie porozmawiać:

Jest pocieszające - zanotował 2 listopada 1935 – *gdy widzi się, że hierarchia, poznawszy Dzieło, kocha je*[256].

Biskupowi Pampeluny, Jego Ekscelencji Olaechei, opowiadał o projektach

ekspansji apostolskiej i że Pan prosił ich o to, by otworzyli dom w Walencji i drugi w Paryżu[257]. Z biskupem pomocniczym Walencji, *monsignore* Lauzuricą, umówił się, że wkrótce go odwiedzi: *W drugiej połowie kwietnia zamierzam pojechać do Walencji, bowiem w żaden sposób nie będziemy w stanie otworzyć akademii ani rezydencji bez zgody Księży Biskupów*[258].

Nie zapominał naturalnie o fundamencie nadprzyrodzonym: *Nasze domy w Walencji i Paryżu powinny wznosić się na fundamencie cierpienia,* twierdził w Katarzynce z 11 marca. *Niech będzie pochwalony Krzyż! Trudności? Nie brak ich każdego dnia*[259].

Nie można powiedzieć, o jakie konkretnie trudności chodziło, ponieważ pomiędzy listopadem 1935 roku a wiosną roku następnego nie sporządził więcej niż dwadzieścia notatek w swych *Zapiskach*[260]. Chociaż brak notatek, nie brakowało cichego poświęcenia założyciela Opus Dei, jak on sam pisze w ostatniej Katarzynce z 1935 roku:

*Czwartek, 12 grudnia 1935: Powiedziałem Panu przed kilkoma dniami podczas Mszy Świętej: „Powiedz coś, Jezu, powiedz coś do mnie". I jako wyraźną odpowiedź odczytałem sen, który miałem poprzedniej nocy, w którym Jezus był ziarnem, zakopanym i pozornie przegniłym, aby później stać się kłosem, nabrzmiałym i płodnym. I zrozumiałem, że taka właśnie, a nie inna jest moja droga. Dobra odpowiedź!**[261]***

***

W tych początkach, tuż po narodzinach Opus Dei, założyciel nie miał jeszcze doświadczenia co do konkretnych kroków, które należy podjąć. Stał na czele wielkiego Bożego przedsięwzięcia, które chociaż miało dokładnie określony początek oraz środki i cele o charakterze nadprzyrodzonym, nie posiadało wystarczających środków materialnych do prowadzenia swego apostolstwa. Musiało wyznaczyć właściwe sobie sposoby działania i stale trwał proces formacji jego członków. Osiąganie początkowego rozwoju Dzieła ze strony założyciela polegało na stopniowym badaniu i przybliżaniu się, podobnie jak robi to każde stworzenie, stawiając swe pierwsze kroki:

Dz. B. [Dzieło Boże] *nie przyszło na świat doskonałe* - tłumaczy jego założyciel. - *Urodziło się niczym dziecko. Najpierw słabe. Potem zaczęło chodzić. Potem mówić i działać samodzielnie. Rozwijają się wszystkie jego zdolności. Dorastanie. Wiek męski. Dojrzałość... Nigdy Dz. B.* [Dzieło Boże] *nie osiągnie starczego zgrzybienia: zawsze w pełni sił swego impetu, i rozważne, odważnie rozważne, będzie żyć wiecznie w wieku dojrzałym, dzięki temu, że jest utożsamiane z Jezusem, w którego imię będzie prowadzić apostolstwo aż do końca*[262].

Gdzież indziej zasadza się ta „wieczna dojrzałość" niż w samej esencji ducha Dzieła, w której znajduje się ten bardzo szczególny, pozytywny sposób oceny i „przebóstwienia" spraw doczesnych, aby ofiarować je Bogu? Podobne spojrzenie na rzeczywistość historyczną jako na dobrą sposobność na spotkanie z Chrystusem było bardzo dalekie od *contemptus mundi**, które dominowało w środowisku religijnym epoki. Postawa ta uznawała oderwanie od działalności czysto doczesnej za warunek wstępny do odpowiedzi na powołanie w

poszukiwaniu świętości. Zupełnie inny jest sposób rozumienia i traktowania tych spraw zgodny z duchem Opus Dei, które widzi pracę, jako środek uświęcenia. Znajdując się pośród świata, członkowie Opus Dei odpowiadają na powołanie Boże. I pośród świata pozostają ze swoją mentalnością świecką, nie zmieniając zawodu i czyniąc zeń narzędzie swego apostolstwa.

W ten sposób powstaje pewien styl życia, w którym chrześcijanin wypełnia swą misję współodkupiciela ze swojej konkretnej pozycji, wewnątrz społeczeństwa, do którego przynależy, działając apostolsko od środka, „niczym drożdże w cieście", zawsze dostosowując się do okoliczności historycznych i społecznych, w których przyszło mu się poruszać.

Wówczas, w latach trzydziestych, przedsięwzięcia apostolskie były tworzone i promowane przez hierarchię kościelną lub przez zakony i instytuty zakonne w taki sposób, że apostolstwo rozwijało się jako odgórnie narzucona działalność lub w ogóle spoza organizmu społecznego. I w większości przypadków kierownictwo tego apostolstwa nie spoczywało w rękach świeckich. W związku z tym działalność apostolska proponowana przez don Josemaríę, zgodnie ze świeckim duchem Opus Dei - to jest prowadzona przez świeckich w ich środowisku zawodowym - miała w tym czasie charakter bezprecedensowy.

Już od 1930 roku założyciel Opus Dei szukał sposobu, by okazać na zewnątrz w jasny sposób, że członkowie Dzieła są świeckimi, zwykłymi wiernymi i obywatelami. Próbował także przeprowadzić, w podobny sposób, *wyraźny rozdział pomiędzy Dz. B.* [Dziełem Bożym], *ligą duchową oraz rozmaitymi konkretnymi działalnościami (apostolstwem)*[263]. Był to dzień świętego Jana Ewangelisty, 27 grudnia 1930, kiedy pojawiło się rozwiązanie problemu, pozwalające *uniknąć pomieszania między tym, co duchowe i przedsięwzięciami materialnymi*[264].

Wyłonione zostały w ten sposób dzieła korporacyjne o charakterze apostolskim. Pierwszym z nich była Akademia DYA. Akademia ta była ośrodkiem kulturalnym o charakterze świeckim, została w ten sposób zarejestrowana i płaciła odpowiednie podatki. Prowadzono tam zajęcia z prawa i architektury. Była ona kierowana przez świeckich, ponieważ, jak napisał założyciel Dzieła w jednej ze swych Katarzynek, księża *będą tylko - a nie jest to mało - kierownikami dusz*[265]. Ta Akademia była ponadto ośrodkiem Dzieła, gdzie prowadzona była formacja chrześcijańska i ludzka. Dzięki temu pierwszemu przedsięwzięciu raz na zawsze został ustalony świecki charakter działalności apostolskiej, która prowadzą członkowie Opus Dei. Don Josemaría, chociaż był inicjatorem całej tej działalności apostolskiej i twórcą tego przedsięwzięcia, pozostawał dyskretnie w tle, podkreślając jego świecki charakter, a równocześnie starając się uniknąć choćby pozoru klerykalizmu w akademii, zwłaszcza w stosunkach z władzami kościelnymi. Wyraził to w podaniu o przyznanie kaplicy o charakterze półpublicznym, wniesionym 13 marca 1935 roku, które rozpoczął następującym oświadczeniem:

José María Escrivá y Albás, prezbiter, kierownik duchowy Akademii-Rezydencji DYA, ul. Ferraz 50, której dyrektorem technicznym jest p. Ricardo Fernández Vallespín, architekt, adiunkt w Wyższej Szkole Architektury, zwraca się do Waszej Eminencji z następującą prośbą, etc.[266].

Wraz z otwarciem Akademii DYA ruszyło także apostolstwo wśród pracujących już młodych ludzi, z których część była żonatych. A kiedy akademia przeniosła się na ulicę Ferraz 50, Miguel Deán, który już wówczas skończył farmację, opowiada że „Ojciec prowadził ważną pracę kierownictwa duchowego i formację wszystkich osób, które tam spotykał”[267].

Dzieło nie miało żadnej osobowości prawnej ani nawet nie miało własnej formuły prawnej w tych latach, gdy brakowało publicznego bezpieczeństwa, gdy często zawieszano prawo gromadzenia się i prowadzono policyjną inwigilację. W 1933 roku założyciel myślał o założeniu Stowarzyszenia Współpracy Intelektualnej *(Sociedad de Colaboración Intelectual* - So-Co-In), która miałaby zrzeszać absolwentów uniwersytetów i stanowić zalążek dzieła świętego Gabriela. Przygotował regulamin tego stowarzyszenia, ale do aprobaty władzom cywilnym (w tym przypadku Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa - *Dirección General de Seguridad*) przedstawił go dopiero po wyborach powszechnych w lutym 1936 roku, jak informował księdza prałata Olaecheę w liście z 3 marca:

Powstało „Stowarzyszenie Współpracy Intelektualnej” (dzieło Świętego Gabriela) oraz „Wsparcie Studiów Wyższych” (*Fomento de Estudios Superiores*), *aby zająć się całą materialną stroną Dzieła*[268].

Takie stowarzyszenie o charakterze kulturalnym pozwoliłoby im się spotykać i uczestniczyć w wykładach formacyjnych bez niebezpieczeństwa popadnięcia w konflikt z prawem za każdym razem, gdy było zawieszane prawo do gromadzenia się obywateli. Drugie stowarzyszenie, posiadające własne cele kulturalne oraz dysponujące majątkiem społecznym pochodzącym ze składek członkowskich, zgodnie z ich wolą, mogło przynosić środki konieczne dla prowadzenia działalności akademii, akademików, bibliotek, szkół etc.

***

Na skutek tego, że ich liczba wzrastała - i to bardzo szybko - przydarzyło im się to samo, co dorastającym dzieciom: ze wszystkiego wyrastali. Na początku dysponowali czterema skromnymi pokoikami Akademii DYA na ulicy Luchana. Potem doszła jeszcze praca Świętego Gabriela, jak pisał don Josemaría 14 października 1935 roku:

Bogu dzięki wzrastamy. Wyrastamy z kusego ubranka […], *nadeszła pora stworzenia „So-Co-In” oraz „Wsparcia Studiów Wyższych”. To ostatnie stowarzyszenie zajmie się stroną materialną. Pierwsze to dzieło Świętego Gabriela*[269].

Potem był dom, ale jak opowiadał założyciel Dzieła wikariuszowi generalnemu w lutym 1936 roku: *Nawet gdy mamy wynajęte jeszcze jedno mieszkanie na Ferraz 48, dom jest dla nas za ciasny*[270].

(Następnym etapem rozwoju były Walencja i Paryż).

Przy okazji rozwoju apostolstwa don Josemaría przekonał się ostatecznie, że było bezużytecznym podejmowanie środków na zapas: *Widać to, co tyle razy mówiłem: nie ma sensu tworzyć regulaminów, ponieważ to sama żywa rzeczywistość naszego apostolstwa w swoim czasie dostarczy nam odpowiedni wzorzec*[271].

Ksiądz Josemaría dotrzymał danego słowa i w drugiej połowie kwietnia pojechał odwiedzić prałata Lauzuricę. Jak już uprzedził go listownie, miał przygotowany pod względem nadprzyrodzonym projekt apostolski stworzenia ośrodka w Walencji: *Ileż modlitwy i pokuty, ileż godzin uświęconej nauki, ileż odwiedzin u biednych, ileż godzin czuwania przed Najświętszym Sakramentem, ileż razów dyscypliny i innych umartwień zostało zaniesionych do Pana z prośbą o łaskę wypełnienia Jego najukochańszej woli*[272].

W poniedziałek 20 kwietnia, w towarzystwie Ricarda F. Vallespína pojechał do Walencji. Wieczorem don Josemaría spotkał się z prałatem Lauzuricą i zostawił mu Instrukcje oraz inne materiały na temat Dzieła. We wtorek biskup zaprosił swoich madryckich gości na obiad. Odnosił się do nich z gorącą serdecznością i obiecał, że porozmawia z arcybiskupem, aby zyskali prawo do kaplicy półpublicznej w przyszłym ośrodku, jaki powstanie w Walencji.

„A więc w sierpniu lub pod koniec lipca przyjedziemy otworzyć dom Świętego Rafała w Walencji" - napisał Ricardo[273].

W Walencji Ojciec rozmawiał też z pewnym młodym studentem, Rafaelem Calvo Serrerem, który poprosił o przyjęcie do Dzieła po tym, jak długo spacerowali ulicami, rozmawiając.

Od tego momentu zachodzi coś zupełnie niespodziewanego, ponieważ nie można już znaleźć jednej strony w *Zapiskach,* z której nie wyzierałyby jęki i smutki: komunie przyjmowane przez księdza są zimne; nie potrafi *odmówić dobrze nawet jednej zdrowaśki;* wydaje mu się, *że Jezus poszedł na spacer i* zostawił go samego; nie jest zadowolony z siebie, *na nic nie ma ochoty;* nie może skupić myśli; *złapał mnie reumatyzm, mimo gorąca, i trochę kuleję;* nie ma siły, aby się umartwiać; ma chęć *na kilka dni spokoju,* ponieważ widzi, że Pan postępuje z nim *tak samo jak z piłką: nagle do góry, nagle w dół, a zawsze z uderzeniami.* Ut iumentum* !...[274]

Ta długa litania prób i cierpień duchowych nadwątliła jego już słabe siły fizyczne i poważnie naruszyła jego opór. Nic nie przerysowując, w ten sposób o tym pisał do wikariusza generalnego: - *Odczuwam potrzebę bycia bardzo szczerym z Tobą, Ojcze. Fizycznie jestem gruby i słaby, bardzo zmęczony*[275].

W dwa dni później odbył poufną rozmowę z don Pedro Povedą, który także kiedyś znalazł się w takiej sytuacji. Don Pedro poradził mu to samu, co poradził mu przed rokiem don Francisco Morán: odpoczynek, a najlepiej w łóżku. Posłuchał tej rady, jak napisał nieco później:

Poszedłem do domu mojej matki i spędziłem cały dzień w łóżku, nie rozmawiając z nikim i chwilowo mi się trochę polepszyło. To wyczerpanie fizyczne: w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy wygłosiłem ponad trzysta czterdzieści nauk, medytacji i pogadanek Świętego Rafała, każda co najmniej po pół godziny. Ponadto kierownictwo Dzieła, kierownictwo dusz, wizyty, itd. W ten sposób zrozumiałe jest, że zdarzają się trudne momenty, gdy wszystko mnie męczy, nawet to, co najbardziej kocham. Diabeł sprawił, że równocześnie na to załamanie fizjologicznie nałożyło się jeszcze tysiąc drobiazgów[276].

Gdyby dobrze się nad tym zastanowić, to trudności, jakie występowały w tym

okresie, nie były bynajmniej takie drobne. Dopiero co ogłoszono konfiskatę na rzecz państwa kościoła i klasztoru Świętej Izabeli, który zakonnice musiały opuścić. Docierały do niego stałe krytyki, obmowy i szemrania. Nie miał pieniędzy na zakup nowego domu. Kończyły mu się zezwolenia na sprawowanie posługi kapłańskiej. Doznał ostrego ataku reumatycznego...[277]

Pod koniec maja 1936 roku podsumowywał swą sytuację słowami, które zdradzają głębokie cierpienie:

Słabiutko, słabiutko mi idzie ze wszystkim, z ciałem... i z duszą, pomimo imponujących pozorów zewnętrznych. To sprawia, że dziwnie się czuję. I nie chcę. Pomóż mi, nasza Matko.

Śmierć to dobra rzecz. Jak to jest możliwe, że ktoś się boi śmierci?... Jednak umrzeć w moim przypadku byłoby tchórzostwem. Żyć, żyć i cierpieć, i pracować z Miłości: to do mnie należy[278].

Czy traktował samego siebie niczym małe dziecko, które nie dozna pociechy, dopóki nie zapłacze i ktoś nie zwróci uwagi na jego skargi? Naprawdę nie o to chodziło, lecz o to, że Pan Bóg z miłości uciskał jego duszę. Wtedy, powracając na drogę dziecięctwa duchowego, okazywał Panu swoje żale:

Panie, pozwolisz mi się troszkę poskarżyć? - mówił Mu don Josemaría - *Są takie chwile (z powodu moich nędz:* mea culpa*), kiedy mi się wydaje, że już więcej nie mogę. Już się poskarżyłem. Przepraszam.*

Moja Matka w Niebie miała wiele cierpliwości do mnie, przez cały ostatni maj. Zachowywałem się jak niedobry dzieciak[279].

W tym miejscu nagle pojawia się w jego *Zapiskach* luźna radosna notatka, jakby w końcu słońce przedarło się przez grubą warstwę chmur:

30 maja 1936: w nocy spałem świetnie. Wstałem dopiero o 6.15. Już od dłuższego czasu nie spałem tak za jednym razem. W dodatku rozpiera mnie wewnętrzna radość i czuję pokój, którego nic nie jest w stanie wzruszyć. Bóg tu jest: nie ma lepszej rzeczy, jak opowiedzieć Mu o swoich żalach, aby przestały nimi być[280].

Miał tylko dwa dni przerwy. Wystarczająco dużo czasu, żeby skończyć redagowanie „Instrukcji dla dyrektorów" (*Instrucción para los directores*), z myślą o nowych ośrodkach, które miały zostać otwarte:

Dziś - z powodu zbliżającego się rozpoczęcia działalności w Walencji i Paryżu - ta Instrukcja jest skierowana do tych moich synów, którzy uczestniczą w troskach zarządzania domami czy ośrodkami Dzieła[281].

Potem następowały rady potrzebne przyszłym dyrektorom, gdyż przekazywał im swoje doświadczenie kierownika dusz oraz zasady, których powinni się trzymać podczas zarządzania[282].

Bardzo krótko trwał ten przebłysk słońca. Niebo jego duszy ponownie szczelnie zasnuły chmury oraz problemy:

5 czerwca 1936: potrzeba mi rekolekcji, w samotności i ciszy. Nie wydaje mi się możliwe przetrwać takie dni, jakie przeżywam teraz. Jaka szkoda! Fiat*[283].

W dwa tygodnie później nadal pragnął odbyć rekolekcje, ale jego kondycja fizyczna była tak słaba, że nie uważał za właściwe izolować się. W tych dniach szukał nowego domu w Madrycie i drugiego w Walencji. W końcu w środę, 17 czerwca, mógł napisać taką oto Katarzynkę:

Tego wieczoru podpiszą umowę kupna domu. Nie zawiodła mnie nadzieja, chociaż w tych dniach dałem sporo powodów Jezusowi, aby nas opuścił. Jeszcze jeden dowód na Boży charakter Dzieła: skoro należy do niego, to On go nie opuści. Gdyby była to moja sprawa, już dawno by je zostawił[284].

Brakowało czasu, by uderzyć w dzwony ze szczęścia. Następnego dnia poinformował o radosnej nowinie wikariusza generalnego:

W Walencji trwa poszukiwanie domu i wkrótce zacznie się instalowanie ośrodka [...]. *Tu mamy dobrą wiadomość, że wczoraj podpisana została umowa kupna domu na Ferraz 16, który poprzednio należał do hrabiego del Real*[285].

W międzyczasie wydarzenia nabierały coraz szybszego tempa. Na ulicach atmosfera była ciężka, nabrzmiała agitacją i przemocą. A pośród całego tego bałaganu założyciel Opus Dei miał jeszcze wystarczająco wiele ducha, aby zanotować w swych *Zapiskach* cele apostolskie, do których dążył, pomimo ogólnego chaosu, w jakim znalazł się kraj:

Madryt? Walencja?... Paryż?... Świat![286]

Minęło kilka dni i ksiądz Josemaría poczuł się „dziwnie". Naszły go *ni mniej ni więcej tylko smutki, melancholia i rozbicie.* Wszystko to bez powodu, którym dałoby się wytłumaczyć, dlaczego rozwiała się nagle, niczym dym na wietrze, towarzysząca mu zawsze radość. Ta jego radość, tak *pełna dźwięków dzwonków i tamburynów*[287]. Jego stan ducha musiał być naprawdę dziwny, skoro w ostatnich dniach czerwca, nie tracąc spokoju, doznał nieokreślonego duchowego niepokoju. Odczuwał napięcie, znajdował się w stanie gotowości i wyczekiwania, odczuwał *pragnienie krzyża, bólu, Miłości i dusz*[288]. W dwa dni po tym, jak zapisał te słowa, to jest 30 czerwca 1936 roku, przeczucie, że Pan oczekiwał go na Krzyżu, powoli nabierało pewnych i konkretnych kształtów. W jego pamięci ożyło wydarzenie, które zaszło między nim a Bogiem. Od tego czasu minęło prawie 7 lat:

Sierpień 1929 i sierpień 1936: nie wiem - a jednak tak, wiem na pewno - dlaczego przychodzą mi na myśl te dwie daty razem[289] - zanotował w *Zapiskach* ostatniego dnia czerwca albo na samym początku lipca 1936 roku.

Zdarzenie, o którym mowa, miało miejsce 11 sierpnia 1929. Ksiądz Josemaría udzielał właśnie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w kościele Patronatu Chorych, kiedy poprosił Pana, pod wpływem nagłego impulsu, o *ciężką chorobę, jako przebłaganie*[290]. Wewnętrzny głos udzielił mu odpowiedzi. Prośba została wysłuchana. Teraz, z samego dna duszy docierał do jego świadomości impuls, jednocześnie słodki i bolesny, który prowadził go do tego, by ofiarował się na Krzyżu Chrystusa, jak pisał w jednej z Katarzynek:

Nie chcąc tego, w instynktownym odruchu - który bierze się z Miłości - wyciągam ramiona i otwieram dłonie, aby On mnie przybił do swego błogosławionego Krzyża. Być Jego niewolnikiem - serviam! - oznacza panować*[291].

W świadomości księdza pojawiło się gorące pragnienie ostatecznego nawrócenia, radykalnego oczyszczenia wszystkich uczuć, *nawet tych, które same w sobie są święte*[292]. Od czasu do czasu w jego sercu kiełkowało przeczucie, że moment nadejścia choroby, obiecanej przez Pana jest już bliski, odległy o miesiąc. *Czasem myślę* - pisał - *że tamto moje ofiarowanie z sierpnia 1929 roku Bóg Ojciec ma zamiar przyjąć w przyszłym sierpniu*[293]. Nie wiedział, jakiego typu cierpienia mają go czekać w sierpniu 1936 roku, ani skąd one nadejdą. Prześladowała go myśl, aby poświęcić się w charakterze ofiary przebłagalnej na Krzyżu, który się zbliżał. Czynił wewnętrzne wysiłki, aby odrzucić od siebie ten pomysł, który uważał za ekshibicjonizm, łatwo prowadzący do próżności lub pychy. Odrzucał go, *ponieważ pośród prozy tysiąca codziennych szczegółów znajduje się więcej poezji niż potrzeba, aby poczuć się ofiarą na Krzyżu - nawet w dniach, gdy wydaje się, że tylko traciliśmy czas - na Krzyżu bez ostentacji*[294].

W końcu nadeszła pora, by być bliżej Pana, na Krzyżu. Sam sobie dodawał otuchy: *Josemaría, na Krzyż!*[295]

Krzyż, który Bóg mu przygotował był nieoczekiwanym całopaleniem z miłości i bólu, w zadośćuczynieniu za wszystkie okropności hiszpańskiej wojny domowej, która była tuż tuż.

***

Starannie pielęgnowane projekty ekspansji apostolskiej stawały się rzeczywistością. Z wielką radością mieszkańcy rezydencji przeprowadzali się do nowego domu. W pierwszych dniach lipca zajęli się przewozem mebli z domu przy Ferraz 50 do budynku przy Ferraz 16. Kiedy skończyli, cały dom był przewrócony do góry nogami. Przez następny tydzień robili porządki. 15 lipca mogli uznać, że ostatecznie zagospodarowali nowy dom i zajęli się drobniejszymi porządkami[296].

Ekipa zajmująca się przeprowadzką i porządkami nie była bardzo liczna. Większość członków Dzieła, którzy nie mieszkali stale w Madrycie, rozjechała się po całym kraju, do domów rodzinnych. Pedro Casciaro i Francisco Botella wyjechali 3 lipca do Walencji, aby przez kilka dni wypocząć po wysiłku, jaki włożyli podczas ostatnich tygodni nauki i wykonać polecenie Ojca, by zająć się znalezieniem domu, aby móc otworzyć tam nowy ośrodek. W poszukiwaniach pomagał im Rafael Calvo. Wszystko działo się bardzo szybko. 16 lipca zawiadomili don Josemaríę telegraficznie, że znaleźli już odpowiedni dom. 17 lipca do Walencji udał się Ricardo. Rankiem 18 lipca 1936 roku spotkali się w gabinecie administratora posesji, podczas ostatnich negocjacji na temat postanowień umowy, kiedy rodzina administratora, zdenerwowana, zatelefonowała do niego, aby podzielić się z nim informacją, że armia afrykańska zorganizowała powstanie i że w Barcelonie na ulice zostały wyprowadzone działa[297].

W ten sposób zostały brutalnie przerwane, przynajmniej na razie, marzenia o ekspansji.

[1] Założyciel Opus Dei, z całym swym optymizmem, wyprzedzając fakty, zapisywał w tych dniach dane dotyczące struktury i funkcjonowania pracy Świętego Gabriela. Na przykład: *Trzeba będzie w przypadku licznych ośrodków podzielić tych od Świętego Gabriela na grupy, grupując ich wedle podobnych zawodów* (*Apuntes,* nr 1027). Na pracę Świętego Rafała składały się działania formacji chrześcijańskiej młodzieży, a na pracę Świętego Gabriela działalność apostolska wśród ojców i matek rodzin.

[2] Ibidem, nr 957. Nie tracił żadnej okazji, żeby przyciągnąć ludzi znanych, specjalistów, którzy zakończyli już swoją karierę zawodową, po to, by nauczali w jego akademii jako jej profesorowie: *30 kwietnia 1933.* […] *Pan przysyła mi profesorów do Akademii: Rocamorę, Gonzáleza Escudero, Luelmo, Atanasio i naszych. Wieczorem przyprowadzili do mnie Fernanda Oriola* (ibidem, nr 993).

[3] Ibidem, nr 1018 i 1016 [por. *Droga,* nr 895, tłum J. Jarco – przyp. tłum.].

[4] Ibidem, nr 1021 z 13 VI 1933. W innej Katarzynce z tego samego dnia lub może o kilka dni późniejszej, napisze: *Podlegam teraz, w trakcie całego tego zamieszania politycznego, pokusie, by czytać gazety. Nawet tego postanowienia nie potrafię wypełnić* (por. ibidem, nr 1024).

Lekturami tymi były prawdopodobnie komentarze i artykuły prasowe na temat ustawy o „wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych" (*Gaceta de Madrid,* 3 VI 1933), która ograniczała sprawowanie kultu katolickiego i poddawała działalność i zarządzanie zakonów i zgromadzeń zakonnych pod nadzór władz świeckich.

[5] Ibidem, nr 945.

[6] Ibidem, nr 957.

[7] Por. ibidem, nr 1050, a także ibidem, nr 976, 986, 992 itd.

[8] Ibidem, nr 1005 z 11 V 1933.

[9] Por. ibidem, nr 1713-1714.

[10] Ibidem, nr 1729.

Juan Postius Sala urodził się w 1876 roku w Berdze (prow. Barcelona) i zmarł w 1952 roku w Solsonie (prow. Lérida). W 1894 roku wstąpił do Zgromadzenia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. W Rzymie ukończył studia doktoranckie obojga praw. Zasadnicza część jego działalności sprowadzała się do propagowania kultu maryjnego poprzez Międzynarodowe Kongresy Maryjne. Był organizatorem XXII Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się w 1911 wMadrycie. Wśród jego licznych publikacji warto wymienić *Código canónico aplicado a España en forma de instituciones,* Madrid 1926.

[11] *Apuntes,* nr 599 (15 II 1932).

[12] Ibidem, nr 742. W jednej z zapisek z kwietnia lub maja 1930 roku czytamy: *Ani razu nie zdarzyło mi się pomyśleć, że zostałem oszukany, że Bóg nie chce swego*

Dzieła. Wręcz przeciwnie (ibidem, nr 27).

[13] Ibidem, nr 1710. Don Josemaría z pełnym szacunkiem stosował się do zaleceń o. Sáncheza, dotyczących tematów modlitwy, jak i planu dnia, który podyktował mu po przybyciu do klasztoru o. Gil - redemptorysta (por. ibidem, nr 1704-1705).

[14] Ibidem, nr 1729. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 464; Joaquín Alonso, *Sum.* 4612. Założyciel Opus Dei pisze, że zostawił notatkę na ten temat, której nie oddał o. Sánchezowi razem z innymi, dostarczonymi mu po zakończeniu rekolekcji, *ponieważ chciałem aby pierwsi członkowie dowiedzieli się o tych* Boskich *drobiazgach, które towarzyszyły narodzinom tej milicji Chrystusowej. Z tą wiedzą oraz z wiedzą na temat moich nędz, jaką uzyskają po spotkaniu ze mną, nie będą mogli zrobić nic więcej niż ukochać Dzieło i zawołać: - Naprawdę to Dzieło jest... Dziełem Boga!* (ibidem, nr 1730).

[15] Ibidem, nr 1730. Słowa ofiarowania Dzieła zapisał *w tym samym momencie, gdy się to wydarzyło*w kościele (ibidem, nr 1729)

[16] Ibidem, nr 1709. 1 maja 1933 roku sporządził listę „aktualnych grzechów", która jest zbliżona do tej z czerwcowych rekolekcji: *Płacz: nie wiem, czy moja dusza osłabła, myślę, że nie. To raczej dlatego, że jestem dzieckiem. Mam wady, grzechy złego dziecka: obżarstwo, lenistwo, sen... cała rozbudzona zmysłowość. A jeśli chodzi o modlitwę - kiedyż uporządkuję modlitwę?* (ibidem, nr 995).

[17] Ibidem, nr 1723.

[18] Ibidem, nr 787, 938, 955 oraz przypisy 685 i 1281.

Akademię „Veritas" na ulicy O'Donnell prowadziły terezjanki, zaś do Instytutu Terezjańskiego na ulicy Alameda w Madrycie don Josemaría dość często udawał się spowiadać, jak poświadczają o. Silvestre Sancho, OP oraz ks. Eliodoro Gil Ribera: „Poznałem Sługę Bożego po raz pierwszy w Domu Terezjanek o. Povedy na ulicy Alameda 7 w Madrycie. Potem widywaliśmy się wielokrotnie" (Silvestre Sancho, *Sum.* 5392; Eliodoro Gil Ribera, *Sum.* 7747).

Jak można przekonać się na podstawie luźnej notatki z 1934 roku, tylko w części wypełnił postanowienie zaprzestania spowiedzi w różnych miejscach: *Niedziela: Święta Izabela. - Wykład lub katecheza. Wieczorem szpital.*

Poniedziałek: spowiedź we Wniebowstąpieniu, o trzeciej. Spotkanie kapłańskie.

Wtorek: José María Valentín (10.30). Akademia.

Środa: spowiedź we Wniebowstąpieniu. Spotkanie z grupą świętego Rafała. Jenaro Lázaro.

Czwartek: Wykład. Wieczorem: Akademia. Spowiedź: O'Donnell 7 (5.30).

Pierwsze piątki: nauka, biedne dziewczynki ze Św. Izabeli (spowiedź) oraz Porta Caeli. Ángel Cifuentes (8-9). - Pepe Romeo . - 4. 30 nauki dla dam angielskich.

Sobota: Akad[emia]. Spowiedź: dziewczynki ze Św. Izabeli (9), Porta Caeli (11) oraz

Terezjanki (5.30). - Akademia. - Jaime Munárriz (8-9). Juanito J. Vargas (12) - Błogosławieństwo u Służebnic (*Apuntes*, nr 1794).

[19] Por. AGP, RHF, P04 1974, II, s. 418-419. Tę anegdotę trzeba datować na lata 1932-1933, nie później. Siostra Benita Casado wspomina, że gdy don Josemaría nauczał, jak się modlić, opowiadał „historię Juana mleczarza, który każdego dnia powtarzał Panu: <<To ja, Juan mleczarz>>" (Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 4).

[20] *Apuntes,* nr 719.

[21] Ibidem, nr 974.

[22] Notatka z rekolekcji, 22 czerwca 1933. Dalej wskazuje włosiennicę, dyscyplinę, post i dni, kiedy będzie spał na podłodze, do aprobaty dla swego spowiednika:

- Dyscyplina - poniedziałek, środa, piątek: ponadto nadzwyczajna w wigilię świąt Naszego Pana oraz Najświętszej Maryi Panny; a także jedna nadzwyczajna co tydzień w dowód zadośćuczynienia lub dziękczynienia;

- Włosiennica - dwie co dzień, aż do obiadu; do kolacji jedna; wtorek - w pasie, w piątek na ramieniu, jak dotychczas.

- Sen - na podłodze, jeśli jest drewniana, lub bez materaca na łóżku, we wtorek, czwartek i sobotę.

- Post - soboty, jedząc tylko to, co mi podadzą na śniadanie (ibidem, nr 17240).

Ustanawia czas i rodzaj lektur, przyznając, że *nie czytanie gazet stanowi dla mnie wcale niemałe umartwienie* (ibidem, nr 1726). W tym czasie pełnym agitacji i prześladowań Kościoła w Hiszpanii było konieczne śledzić wydarzenia i być uprzedzonym na czas.

[23] Ibidem, nr 1727.

[24] *Boletín Oficial del Obispado Madrid-Alcalá,* 1 kwietnia 1933, nr 1580, s. 114. Okólnik nr 109 został podpisany przez don Leopoldo Eijo y Garay i nosił datę 27 marca 1933 roku.

Zarządzenie ministra wojny, Azañi, skierowane do generałów dywizji, zakazywało jakichkolwiek aktów kultu na terenie koszar. Biskupstwa od 1 kwietnia 1933 miały „zajmować się niezwłocznie wszelkiego typu sprawami, które do tej pory podlegały kościelnej jurysdykcji wojskowej" w danej diecezji (por. okólnik nr 109, jw.).

Jurysdykcja wojskowa i pałacowa, chociaż oddzielne, podlegały patriarsze Indii, don Ramónowi Pérez Rodríguez, który 14 kwietnia 1933 roku został nominowany przez papieża na biskupa Kadyksu (por. *Anuario Eclesiástico,* op. cit., rok 1934, s. 73). Por. także *Informe de D. Leopoldo Eijo y Garay al Director General de Beneficencia* z 24 XI 1939 (Archivo de la Secretaría General del Arzobispado de Madrid; patronaty, teczka „Buen Succeso").

[25] *Apuntes,* nr 963. Wzmianki na temat jego sytuacji kościelnej w Świętej Izabeli: ibidem, nr 556, 636, 719, 886.

[26] Na temat spotkania założyciela Opus Dei z Pedro Povedą: *Apuntes*, nr 251, 295, 731, 745, 938, 955. Założyciel Opus Dei pozostawił także pisaną informację na temat swojej przyjaźni z don Pedrem przy okazji nieścisłych wiadomości, jakie padły w wiele lat później z ust ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Hiszpanii - prałata Riberiego (1962-1967) (por. ibidem, przypis 266 i nr 1627 i 1628 oraz AGP, RHF, AVF-0041, s. 47-48; także Álvaro del Portillo, *Sum.* 240).

[27] *Apuntes,* nr. 994-995. 13 stycznia 1931 roku odbyła się rozmowa don Josemaríi z don Francisco Moránem, wikariuszem Madrytu.

Przed rokiem 1933 Wikariuszowi Generalnemu znana już była - jak wspomnieliśmy - działalność don Josemaríi ze względu na wiele zaistniałych wydarzeń z jego udziałem: mianowania go kapelanem Patronatu Chorych, z powodu odnawiania jego jurysdykcji kościelnych, pozwolenia na udzielenie komunii choremu znajdującemu się w domu publicznym, następnie przejścia do Patronatu Świętej Izabeli, otrzymaniu licencji z pomocą don Pedra Povedy, a także z powodu wizyty don Lina w imieniu don Josemaríi w sprawie katechez w Kolegium del Arroyo itd.

W Katarzynce z 19 VI 1933 czytamy: *Poszedłem odnowić swoje jurysdykcje. Któż mógłby przypuszczać! Bardzo uprzejmie wydali mi je natychmiast i nie musiałem za nie płacić. Stanęło na tym, że odwiedzę kilka razy ks. Morána, aby poinformować go o tym, co robię* (ibidem, nr 1025).

Na temat otrzymywania przezeń jurysdykcji w diecezji Madrid-Alcalá w latach 1932-1936 por. *Libro de Licencias Ministeriales,* nr 8, k. 55v; nr 9, k. 58v.

[28] *Apuntes,* nr 1049.

[29] *C 42,* 29 VIII 1933. Następna wzmianka pochodzi z 18 września i przynosi nam informację o śmierci prałata Teodoro i o wyjeździe całej rodziny do Fonz.: - *Musieliśmy przedsięwziąć dwie podróże do Fonz z powodu śmierci mego stryja (niech spoczywa w pokoju)* - napisze w jednej z Katarzynek (nr 1055).

[30] *Apuntes,* nr 1055.

[31] Ibidem, nr 1057.

[32] Ibidem, nr 1065. I don Josemaría dodaje: *Ojciec Sánchez upomniał mnie z powodu mojej niecierpliwości, która przejawiała się w pragnieniu – odczuwanym pośród cierpień - żeby wykrystalizowało się w* coś *nasze apostolstwo w Dz.* [Dziele] (ibidem, nr 1067).

[33] Ibidem, nr 1732.

[34] Ibidem, nr 1072.

[35] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 6. Ricardo przez całe lato 1933 roku nie mógł widywać się z księdzem Josemaríą z powodu ostrego ataku

reumatyzmu, który omal nie doprowadził do powtarzania przezeń roku studiów, gdyż nie był w stanie przygotowywać się do egzaminów.

[36] *Apuntes,* nr 1077.

[37] *Apuntes,* nr 1083. Z wyjątkiem dwu pierwszych domów w Madrycie i jeszcze jednego w Burgos (1938), żaden ośrodek lub dom Dzieła nie został nazwany imieniem świętego. Por. ibidem, przypis 834 i nr 1106.

[38] Ibidem, nr 1094.

[39] W liście pisanym w Maladze 13 stycznia 1934 roku, Isidoro Zorzano napisał do don Josemaríi: „Godło Akademii już jest gotowe. Wyszło dość dobrze i jest wierną kopią twego rysunku" (List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei, 13 I 1934. Oryginał w: AGP, IZL, D-1213, nr 45).

Pierwszym dziełem korporacyjnym - opowiada założyciel - *była Akademia, którą nazywaliśmy DYA - Prawo i Architektura (Derecho y Arquitectura) - ponieważ z obu tych dziedzin prowadzono w niej zajęcia. Ale skrót ten we własnym gronie rozwijaliśmy jako „Bóg i Odwaga" (Dios y Audacia)* (Medytacja z 19 III 1975).

Hasło „Bóg i Odwaga!" po raz pierwszy pojawia się po raz pierwszy w Katarzynce z 27 III 1931 roku: - *Nasi mężczyźni i kobiety Boże, zaangażowani w apostolstwo czynu, będą mieli za dewizę:* Bóg i odwaga! (*Apuntes,* nr 186; por. także nr 190 oraz 224).

[40] *Apuntes,* nr 989.

[41] Ibidem, nr 1071.

[42] Ibidem, nr 1102 (5 I 1934).(Por. *Droga*, nr178, tłum polskie J. Jarco – przyp. tłum.).

Na temat drewnianego krzyża: José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 3.

[43] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 464 i Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 10.

[44] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 304; także AGP, P01 VII 1955, s. 44; AGP, P03 1979, s. 251.

Kilka razy, aby zapłacić czynsz za mieszkanie trzeba było zwrócić się o pieniądze do wszystkich osób, które tam przychodziły (por. Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 2).

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 302. Jak wspomina Ricardo Fernández Vallespín (AGP, RHF, T-00162, s. 14), trudności nakładały się na wydarzenia, które były oczywistym skutkiem nadzwyczajnej interwencji Opatrzności. Jeden z takich przypadków szczegółowo opisuje Juan Jiménez Vargas. Brakowało pieniędzy koniecznych do zapłacenia rachunku za światło. Następnego ranka don Josemaría, podczas gdy przeglądał stare papiery w swoim gabinecie w Świętej

Izabeli, przedarł pustą kopertę i wyrzucił do kosza. Wydawało mu się, że coś jest w środku: był to banknot 25-pesetowy, co pozwalało z niewielkim naddatkiem pokryć wysokość rachunku (por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T04152/1, s. 26).

[46] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 12.

[47] *Apuntes,* nr 1753.

[48] Ibidem.

[49] Por. ibidem, nr 1109. 7 stycznia orędownikiem tej sprawy uczynił świętego Józefa: *Jeśli mój Ojciec i Pan - Św. Józef* [...] *załatwi sprawę tego domu, drugi, który powstanie na tej ziemi, będzie nosił imię Świętego Józefa* (ibidem, nr 1106).

[50] Ibidem, nr 1120.

[51] Medytacja z 19 III 1975.

[52] Por. *Apuntes,* nr 1091.

[53] Por. ibidem.

[54] Por. ibidem, nr 1063.

[55] *Instancia al Ministerio de Trabajo del 26 I 1934.* Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel,* Teczka osobowa don Josemaríi, pudło 182/21.

Carta de la Priora del Convento al Ministro de Trabajo del 28 I 1934. Oryginał w: ibidem.

Dawne Patronaty Królewskie podlegały Generalnej Dyrekcji Dobroczynności (*Dirección General de Beneficiencia*). W okresie II Republiki dyrekcja ta, w różnych okresach, wchodziła w skład Ministerstwa Pracy, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych lub Ministerstwa Edukacji Publicznej.

[56] Por. *Apuntes,* nr 1125.

[57] *„Ministerio de la Gobernación”* z 31 I 1934. Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel,* Teczka osobowa don Josemaríi, pudło 182/21.

[58] Jak wynika z jego notatki z 3 lutego na temat domu, myślał o poruszeniu kwestii, aby zrobić krok naprzód w celu „ustabilizowania” swej sytuacji w Madrycie; nie zdecydował się jednak zmienić mieszkania z powodu zacytowanych przyczyn, a przede wszystkim z ostatniego wskazanego przez siebie powodu - gdyż miał nadzieję, że wkrótce zamieszka w ośrodku Dzieła z Panem Jezusem w tabernakulum. *Mam nadzieję, że On sam zamieszka razem ze swymi dziećmi - jesteśmy dziećmi Boga - w domu Anioła Stróża, na Boże Narodzenie 34 roku, a komuż mogłoby choćby przejść przez myśl, że jeśli tam jest Jezus (już sprawdzamy cenę ozdobnej szkatułki na to Tabernakulum), ja mógłbym tam nie mieszkać?* (*Apuntes,* nr 1128).

[59] Por. ibidem, nr 1124 (27 I 1934).

[60] Ibidem, nr 1133 (11 II 1934).

[61] Na temat swojej rozmowy z 26 stycznia 1934 roku z don Francisco Moránem, don Josemaría pisze:

Ze świętą bezczelnością wykorzystałem tę okazję, by wskazać księdzu Moránowi dwu moich braci kapłanów. - Najważniejsze w tej rozmowie było to, że kiedy opowiedziałem na temat „akademii pana Zorzano", gdzie kontynuuję swoją pracę z młodzieżą uniwersytecką, powiedział mi: dlaczego nie zorganizujecie kilku lekcji religii dla intelektualistów? I zmartwił się, że nie są już w stanie ogłosić w „Biuletynie" i w ulotkach (dał mi jedną) kursów na Luchana 33. Ta „Luchana 33" widać była mu już znana…, zanim mu to powiedziałem. Uzgodniliśmy, że prześlę mu notatkę na temat profesorów i uczniów, lecz zostawił mi wolną rękę, bym zorganizował tę sprawę, jak uznam za stosowne (ibidem, nr 1126).

[62] Około 22 marca zanotował z radością: *W ostatnią niedzielę przeprowadziliśmy pierwszy dzień skupienia Dz.* [Dzieła]. *Jestem zadowolony* (ibidem, nr 1167). Dni skupienia odbywały się w kaplicy redemptorystów na ulicy Manuel Silvela (por. José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 3) i składały się z trzech albo czterech medytacji prowadzonych przez don Josemaríę, Drogi Krzyżowej, Różańca Świętego, czytania duchowego, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu oraz rachunku sumienia (por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 13).

Wśród działalności tego typu, prowadzonych w Akademii DYA w 1934 roku, założyciel Opus Dei wymienia comiesięczne, cotygodniowe i odbywające się każdego dnia w tygodniu. Stąd wiadomo, że prowadził tam także lekcje łaciny oraz że odbył się już kilka wykładów formacyjnych dla ludzi uczestniczących w pracy Świętego Rafała oraz wspomniane już dni skupienia (por. *Apuntes,* nr 1798).

[63] Podczas tych wydarzeń, opowiada ksiądz prałat Á. del Portillo, który wówczas nie przychodził do Akademii DYA, został napadnięty przez 15 albo 20 osób. Rozbili mu głowę ciosem klucza francuskiego i przez kilka miesięcy jego stan był krytyczny. Ranny i zakrwawiony, uratował życie, ponieważ dopadł wejścia do metra i złapał przejeżdżający właśnie pociąg (por. *Apuntes,* nr 1131 oraz przypis 851).

[64] Ibidem, nr 1140.

[65] Por. ibidem, nr 1146.

[66] *C 48,* 26 IV 1934.

[67] *Apuntes,* nr 1187 i 1188.

[68] Ibidem, nr 1191.

[69] Ibidem, nr 1192.

[70] Ibidem, n. 1193.

[71] Ibidem, nr 1184.

[72] Ibidem, nr 1738.

[73] Ibidem, nr 1743.

[74] Ibidem, nr 1753 i 1754.

[75] Ibidem, nr 1786 i 1787.

[76] Ibidem, nr 1790.

[77] *C 57,* 23 VII 1934; *C 58,* 23 VII 1934; *C 62*, 24 VII 1934.

* Przysłowie hiszpańskie: *a Dios rogando y con el mazo dando* – przyp. tłum.

[78] *C 65,* 5 VIII 1934.

[79] *C 67*, 5 VIII 1934.

[80] *C 68,* 5 VIII 1934.

[81] *-Po Mszy, podczas dziękczynienia, nie mając tego z góry zaplanowanego, przyszło mi na myśl, by* poświęcić Dzieło Najświętszej Maryi Pannie. *Wierzę, że był to Boży impuls [...]. Myślę, że dziś - tak po prostu - rozpoczął się nowy etap dla Dzieła Bożego* (*Apuntes,* nr 1199).

[82] Ibidem.

[83] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 17-18.

[84] *C 73,* 6 IX 1934.

[85] *C 76,* 6 IX 1934.

[86] *C 74,* 6 IX 1934. Jak wspomina Ricardo Fernández Vallespín, don Josemaría „zdecydował, żebym to ja pełnił funkcję dyrektora akademika na potrzeby zewnętrzne, a także, że wypada, by to dyrektor podpisał kontrakt jako dzierżawca domu" (Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 16).

[87] *Apuntes*, nr 1202.

[88] Ibidem, nr 1203.

[89] *C 79*, 17 IX 1934.

[90] *C 80*,17 IX 1934.

[91] *C 81*, 20 IX 1934.

[92] *C 82*, 24 IX 1934.

[93] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 18-19.

[94] Medytacja z 19 III 1975.

[95] Por. *C 85*, 30 X 1934.

[96] Medytacja z 19 III 1934.

[97] *Apuntes,* nr 1206.

[98] María del Buen Consejo Fernanández, AGP, RHF, T-04953.

[99] Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel,* Teczka osobowa rektora księdza Josemaríi, pudło 182/21.

[100] *C 87*, 22 XI 1934.

[101] *Gaceta de Madrid,* nr 347, 13 XII 1934, s. 2121.

Na mocy dekretu z 17 II 1934 roku wedle pełnionych funkcji administracyjnych wprowadzono rozróżnienie na fundacje dobroczynne i dobroczynno-naukowe. Patronatami zajmował się Minister Pracy, Zdrowia i Planowania, którym był podówczas don José Oriol Anguera de Sojo.

[102] *Apuntes,* nr 1205.

[103] 27 grudnia udał się do Ministerstwa, aby odebrać swoją nominację i zobaczył, że już przyznano mu „objęcie funkcji". W tekście czytamy: „Na mocy Dekretu z 11 bieżącego miesiąca, na podstawie którego Ksiądz został mianowany rektorem Patronatu Świętej Izabeli, przyznano Księdzu objęcie stanowiska z dniem 19 bieżącego miesiąca.

Przekazuję to do Księdza wiadomości, dla satysfakcji i odpowiednich uposażeń.

Madryt, 27 grudnia 1934 roku Dyrektor Generalny, J. Sáenz Grado" (*Pismo Generalnego Dyrektora Dobroczynności z 27 XII 1934.* Oryginał w: *Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá.* Istnieje kopia w Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronaty Królewskie - Święta Izabela. Teczka rektora księdza Josemaríi Escrivy, pudło 182/21).

[104] Por. odręczna notatka założyciela Opus Dei na temat rozmowy z wikariuszem generalnym 27 XII 1934; oryginał w: AGP, RHF, AVF-0003.

* Chwała Bogu (łac.) – przyp. tłum..

[105] *Apuntes,* nr 1214.

** Na piśmie (łac.) – przyp. tłum..

[106] List ks. bpa Rigoberta Doménecha do założyciela Opus Dei, z 2 II 1935 (oryginał w: AGP, RHF, D-15514/2).

[107] W liście do Pou de Foxy, z 28 stycznia, don Josemaría powiedział mu, że napisał do arcybiskupa Saragossy, któremu podlegał, zawiadamiając go o swej

nominacji na rektora i o tym, że świadczył posługę kapłańską w Świętej Izabeli od 1931, *na podstawie decyzji patriarchy Indii* i że ta posługa *ZAWSZE MIAŁA CHARAKTER CZYSTO KAPŁAŃSKI* (C 96, 28 I 1935*).*

[108] Było to równoznaczne z oskarżeniem go o bycie „kolaborantem" reżimu antykatolickiego, jakim okazała się Republika poprzez przyjęcie środków skierowanych przeciw Kościołowi. Do tego stopnia, że w długim postscriptum do listu z 8 II 1935 napisał do biskupa Cuenki, aby na własną rękę starał się „uspokoić" arcybiskupa Saragossy [...]: *Chociaż ja osobiście uznałbym to za drobiazg, jako kapłan oraz jako fundament Dzieła, które mi Bóg powierzył, wypada, bym wytłumaczył niektóre sprawy zgodnie z prawdą. A prawda jest taka, że:*

1) niczego nie przedsiębiorę nigdy bez konsultacji mego kierownika duchowego;

2) odmówiłem złożenia podania z prośbą o Rektorat;

3) wniosły o przyznanie mi tej godności matka przełożona i zgromadzenie Świętej Izabeli;

4) jeśliby było rzeczą złą ubiegać się o godność rektora, tego grzechu ja nie popełniłem (chociaż popełniłem ich tyle!), natomiast popełniła go cała masa księży z prowincji - m.in. jakiś ks. Deán - oraz wielu księży madryckich.

5) poprzedni rektor, mianowany podobnie jak ja przez Republikę, popełnił tak wielki grzech, przyjmując nominację, że jego biskup - Wielebny Biskup Astorgi – „ukarał go"... mianując sekretarzem izby, którą to funkcję zajmuje do dzisiejszego dnia.

6) w końcu, aby wszystko było jasne, wie ksiądz biskup aż nadto dobrze, że na jedno słowo mego przełożonego lub o. Sáncheza przedstawiłbym bez żalu - *bo nie było to moją ambicją - odmowę przyjęcia rektoratu... a nawet jeszcze dwudziestu innych rektoratów i kanonii, które bym zajmował, ponieważ - chwała Bogu - ożywia mnie tylko najgorętsze pragnienia wypełniania Woli Jezusa.*

7) A jeszcze, dobrze będzie przypomnieć, że mając w przeszłości - a nawet ostatnio - nieraz okazję do sprawowania funkcji lub podjęcia działalności świeckich, takich jak te, którymi zajmują się inni księża - i którzy przez to nie są źle widziani, a raczej przeciwnie - nigdy nie chciałem zajmować się czymś innym niż pracami wyłącznie kapłańskimi.

8) Ponadto: to Patriarcha Indii - a nie rząd republikański - trzymał mnie w Świętej Izabeli od roku 1931. I od tej pory datuje się przyjaźń z świętym ojcem Povedą, sekretarzem Patriarchy, za którą nigdy w dostatecznym stopniu się nie potrafiłem odwdzięczyć [...].

Myślę, że ważne było, bym otworzył serce przed Waszą Ekscelencją i wiem, że Wasza Ekscelencja uspokoi *Najdostojniejszego Księdza Arcybiskupa. Jezus odpłaci za to Waszej Ekscelencji po tysiąckroć* (*C 98,* 8 II 1935).

[109] Por. Antonio Montero, *Historia de la persecución religiosa en España....*, s. 41-52.

* Chodzi o wspomnianą w poprzednim akapicie rewolucję asturyjską z

października 1934 roku - przyp. tłum..

[110] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 19.

[111] Por. *Apuntes,* nr 756.

[112] Ibidem, nr 1127; por. ibidem, nr 1037.

[113] Por. ibidem, nr 1751.

[114] Ibidem, nr 1210.

Prawdopodobnie ta niefortunna krytyka wypaczała znaczenie słów wypowiadanych przez don Josemarię na poniedziałkowych konferencjach. Zachowała się Katarzynka z 1930 roku, gdzie można przeczytać:

Nie należy wystawiać Boga na próbę. Jeśli z wielką wiarą w Opatrzność Bożą i bez spadochronu rzucę się na ulicę z wysokości wieży telefonicznej, będę prostakiem i złym chrześcijaninem. Z kolei jeśli z wielką wiarą i ze spadochronem wyskoczę z samolotu, który leci na wysokości jednego kilometra, prawdopodobnie osiągnę cel i zasłużę na miano człowieka rozsądnego i dobrego chrześcijanina.

[…] *nie trzeba ufać tylko w ludzki rozsądek (wtedy pewny jest upadek), ale z wielką wiarą w Niego trzeba sięgnąć po wszystkie środki, jakie zastosowalibyśmy w innych okolicznościach (wraz z modlitwą i umartwieniem)* (por. ibidem, nr 60 i 61).

[115] Ibidem, nr 1754 i 1755.

[116] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 7.

[117] Saturnino de Dios Carrasco, AGP, RHF, T-01478, s. 3.

[118] *Apuntes,* nr 1217.

W grudniu 1937 roku, ze spokojem i obiektywizmem, na jaki pozwala dystans czasowy i łaska założycielska, don Josemaría przyjmował słowa o. Sáncheza mówiącego, że te wydarzenia stanowiły *jedną z jawnych prób Bożego charakteru naszego przedsięwzięcia:*

Kiedy zbierałem tych świętych księży w poniedziałki na tak zwanych „konferencjach kapłańskich", aby przekazać im ducha Dzieła, aby stali się moimi dziećmi i współpracownikami; kiedy w 1932 lub 1933 dobrowolnie, spontanicznie, w sposób całkowicie wolny niektórzy spośród nich złożyli przyrzeczenie posłuszeństwa w naszym domu na ulicy Luchana, nie można było przypuszczać, że przy niewątpliwej czystości ich intencji niemal od razu przestaną angażować się w Dzieło (ibidem, nr 1435).

[119] Ibidem, nr 1132.

[120] Ibidem, nr 1221. W poprzedniej notatce, dotyczącej postów, pisze: *Panie, ileż kosztuje mnie post!* […] *Wart jestem tak mało i ileż mnie kosztuje to moje Lepanto?* (ibidem, nr 1219).

[121] *W dzień Świętego Mikołaja z Bari* - pisał - *obiecałem temu świętemu biskupowi, w chwili, gdy zbliżałem się do ołtarza, żeby odprawić mszę, że jeśli rozwiąże nasze problemy finansowe, jeśli chodzi o dom Anioła Stróża, to ustanowię go Administratorem Dzieła Bożego* (ibidem, nr 1206). „Natychmiast potem, myśląc, że jego hojność była niewystarczająca- komentuje ten fakt prałat del Portillo - dodał: *Chociażbyś mnie teraz nie wysłuchał i tak zostaniesz patronem naszego gospodarowania majątkiem.* I od tej pory - od 6 grudnia 1934 roku - Święty Mikołaj z Bari jest naszym patronem w sprawach materialnych" (ibidem, przypis 913).

Już przedtem, przed świętem św. Mikołaja w 1934 roku don Josemaría uciekał się do tego świętego w poszukiwaniu pomocy, jak sam nas o tym informuje: *W Madrycie, na placu Antón Martín znajduje się parafia Świętego Mikołaja. Tam właśnie po raz pierwszy wezwałem Świętego Mikołaja, aby pozwolił nam wyciągnąć od siebie pieniądze* (AGP, P04 1975, s. 74).

[122] Por. *Apuntes,* nr 1222.

[123] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 21.

[124] Por. *Apuntes,* nr 1220.

[125] Ibidem, nr 1222.

[126] Por. ibidem, nr 1795, 1796, 1800, 1801 i 1804. Te numery odpowiadają kilku luźnym notatkom z roku 1934, które zawierają kompletne plany umartwień cielesnych, okresowo uzgadnianych ze spowiednikiem. W żadnym z nich liczba przyjmowanych przezeń dyscyplin nie spadała poniżej trzech razy w tygodniu.

W jednej z Katarzynek z 11 marca 1934 czytamy: *Wczoraj doprowadziło mnie do łez to, że o. Sánchez zakazał mi postu w tym tygodniu. Dokładnie mówiąc, czuję, że powinienem walczyć z obżarstwem. Zemdlałem w tramwaju i dlatego nie pozwolił mi pościć* (*Apuntes,* nr 1155). Posty pojawiają się ponownie w wyżej wspomnianych notatkach z roku 1934.

[127] *C 81*, 20 IX 1934.

[128] Juan Jiménez Vargas, który mieszkał wraz z założycielem Opus Dei na Ferraz, wspomina, że: „praktykował umartwienia i pokuty, także te cielesne, takie jak dyscyplina aż do krwi oraz włosiennica. Chociaż starał się przed nami ukryć te rzeczy, ale nie był w stanie ukryć wszystkiego. Widziałem w jego pokoju kropelki i plamki krwi, ślad po tych umartwieniach, a kiedy „czerwoni" przeszukiwali jego pokój, znaleźli w szufladzie stołu dyscyplinę z zakrwawionymi metalowymi haczykami. Używał także włosiennic i nam także zalecał ich używanie i ułatwiał nam do nich dostęp. Spał na podłodze dość często. Spędzał czasami bezsenne noce na modlitwie. Robił także umartwienia w małych rzeczach, na przykład podczas jedzenia, co i nam zalecał. Pościł w niektóre dni" (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6706).

Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 360. „Kiedy mieszkał w naszym domu - opowiada jego brat Santiago - wchodził do łazienki i odkręcał wszystkie kurki, aby nie słychać było uderzeń dyscypliny, ale ja i tak je słyszałem" (Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7346).

[129] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 22.

[130] Por. *Apuntes,* nr 1227.

[131] Por. ibidem, nr 1229.

[132] Por. ibidem, nr 1234. Tego dnia - 21 II 1935 - po raz pierwszy założyciel zebrał członków Opus Dei, aby poinformować ich oficjalnie o tego rodzaju decyzji (w tym przypadku chodziło o Ricardo Fernándeza Vallespína, JuanaJiméneza Vargasa oraz Manola Sainza de los Terreros).

[133] List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei z 27 II 1935 (oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 75).

[134] *C 101,* 27 II 1935.

[135] *Apuntes,* nr 1233 i 1232. Pośród uwag na temat postawy kapłanów, którzy go otaczali założyciel robił wyjątek dla dwu księży: don Saturnina de Dios i don Eliodora Gila (por. ibidem, nr 1217 i 1235).

[136] Ibidem, nr 1243.

[137] Ibidem, nr 1277.

[138] Ibidem, nr 1246 i 389. Na temat przykrych doświadczeń w tym okresie por.: ibidem, nr 1234, 1237, 1245, 1247 i 1266.

[139] Ibidem, nr 1225; niektóre szczegóły ceremonii: Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 25.

[140] *Apuntes,* nr 1287 oraz przypis 974. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-041152/1, s. 6. Ani Isidoro Zorzano, ani José María González Barredo nie mogli złożyć „wierności" (*fidelitas*) tego dnia, gdyż nie było ich w Madrycie (por. *C 104,* 11 III 1935 oraz *C 108,* 24 III 1935; por. także list Isidoro Zorzano z 18 III 1935, AGP, IZL, D-1213, nr 78).

[141] Ibidem, nr 1258.

[142] *C 102,* 2 III 1935.

[143] *Apuntes,* nr 1237.

[144] Podanie założyciela Opus Dei do biskupa Madrid-Alcalá o przyznanie pozwolenia na kaplicę o charakterze półpublicznym nosi datę 13 III 1935. Z racji położenia domu, na inspekcję miejsca przeznaczonego do kultu udał się proboszcz parafii Świętego Marka, który 27 marca 1935 roku obejrzał przyszłą kaplicę i uznał, że „spełnia warunki konieczne dla sprawowania w niej kultu",udzielił swego błogosławieństwa, „pozostawiając kaplicę przygotowaną, by odprawiać tam Mszę Świętą" (por. relacja proboszcza świętego Marka z 27 III 1935, w: Archiwum Generalnym Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá, kaplice (1931-1936). Dekret erekcyjny kaplicy nosił datę 10 IV 1935; oryginał w: AGP, RHF, Sekcja Prawna 1/8066.

* Udajcie się do Józefa (łac.) - przyp. tłum..

[145] Założyciel Opus Dei przy jakiejś okazji mówił o opatrznościowej darowiźnie tych przedmiotów. Nie było możliwe zidentyfikowanie dobroczyńcy, chociaż don Josemaría nie był tym wcale zdziwiony - opowiada prałat Á. del Portillo - ponieważ był przekonany, że chodziło o odpowiedź na jego modlitwy ze strony samego świętego Józefa, do którego się zwrócił (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 305).

„Ten fakt skomentował kilka razy podczas medytacji lub kazań, aby wzbudzić większe zaufanie do Boga" (Juan Jiménez Vargas, PM, k. 927).

Na znak swej wdzięczności przywiązał do kluczyka od tabernakulum łańcuszek z medalikiem, na którym wygrawerowano: „Ite ad Ioseph". Było to echo biblijnego polecenia skierowanego do głodujących: „Udajcie się do Józefa" (Rdz 41, 55), który był rządcą wielkiego faraona.

Na temat klucza do tabernakulum por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 24.

[146] *C 109,* 30 III 1935.

[147] *C 110,* 2 IV 1935.

W piątek, 29 marca, otrzymał od księdza Wikariusza pozwolenie ustne, aby odprawić mszę w niedzielę 31 i przechowywać w tabernakulum Najświętszy Sakrament (por. AGP, RHF, AVF-0007, s. 8 z 29 III 1935 oraz AVF-0009, s. 10 z 24 IV 1935).

Isidoro przekazali tę wiadomość przez telefon, a on w swym liście z 1 kwietnia napisał: „Jakże wielką radość sprawiliście mi wczoraj! [...] Tej nocy budziłem się kilka razy, nie mogąc przestać o tym myśleć" (List Isidoro Zorzano z 1 IV 1935, AGP, IZL, D-1213, nr 80).

[148] Por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 26 oraz Aurelio Torres-Dulce, AGP, RHF, T-03773, s. 3.

[149] *C 113,* 15 V 1935.

* Wszyscy... do Jezusa przez Maryję.

[150] Na temat pielgrzymki do Sonsoles mówi jedna Katarzynka z 7 V 1935: *Tam, w Avili zrodził się* zwyczaj *maryjny, który już na zawsze zostanie wprowadzony w Dziele. Nic więcej nie powiem, ponieważ na ten temat mówię w innym miejscu* (*Apuntes,* nr1270).

Istnieje jedna relacja z tej pielgrzymki, którą rozpoczyna Ricardo F. Vallespín, a którą kontynuuje i kończy założyciel Opus Dei. Relacja w: AGP, RHF, AVF-0010.

[151] Ibidem.

[152] Z powrotu z pielgrzymki do Sonsoles don Josemaría przytacza w swej relacji drobną anegdotkę i zamyka ją punktami z medytacji, jaką prowadził tego wieczoru.

[…] *W trakcie powrotu, podczas gdy - po łacinie! - odmawialiśmy różaniec, w poprzek drogi przeleciał dudek. Rozproszyłem się i krzyknąłem: - Dudek!, nic więcej. Kontynuowaliśmy naszą modlitwę, ja już nieco zawstydzony. Ileż to razy ptaszki doczesnych złudzeń chcą nas odciągnąć od Twego apostolstwa! Z Twoją łaską, Panie, więcej to nie nastąpi.*

I ostatni szczegół: punkty do medytacji, które rozważaliśmy w drodze powrotnej w pociągu, że:

1) Bóg nasz Ojciec mógł, z większą racją, wybrać kogokolwiek innego do swego Dzieła, a nie nas.

2) powinniśmy odpowiadać na Miłosierną Miłość Jezusa, którą okazał nam, powołując nas do Dzieła (Było to mniej więcej to).

3) [powinniśmy]*widzieć, jak piękne jest apostolstwo Dzieła i jak wielkie to będzie przedsięwzięcie za kilka lat - nawet teraz - jeśli mu podołamy.*

Prośba: o ducha zupełnego poświęcenia, posłuszeństwa, z Miłości dla Dzieła.

Madryt, maj 1935 (AGP, RHF, AVF-0010).

[153] *Apuntes,* nr 1240; por. także nr 1295.

[154] Ibidem, nr 1244.

[155] Ibidem, nr 1267.

[156] Ibidem, nr 1285.

[157] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1 i 588. Álvaro bardzo owocnie wykorzystał swój krótki kontakt z Dziełem i jego założycielem, bo w „Wiadomościach" z września 1935 roku, w anegdotach i wiadomościach, jakie napływały od wypoczywających, Ojciec napisał: *Álvaro del Portillo, oddawał się z sukcesem w La Granja temu słynnemu połowowi ryb, o którym mowa jest u św. Marka w rozdziale 1 Ewangelii* (AGP, RHF, D-03696).

[158] *C 126,* 22 VIII 1935.

[159] W liście z 5 X 1935 mówił mu don Josemaría: *Ricardo, mój synu: stale martwię się, że ci nie powiedziałem - bo myślałem, że to zbędne - byś* dobrze *ofiarował Panu, przez Maryję, wszystkie te drobne przeciwności twojej choroby* […]. *Uważaj na siebie. Nie martw się o nic i nie wracaj do domu, zanim nie wydobrzejesz* (*C 129,* 5 IX 1935). Por. także *C 130,* 6 IX 1935.

[160] Álvaro del Portillo, *Sum.* 452.

[161] *Apuntes,* nr 1808, 1810, 1811.

[162] Ibidem, nr 1812 i 1813.

[163] Ibidem, nr 1821.

[164] List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei z 30 X 1930, 27 II 1931. Oryginały w: AGP, IZL, D-1213, nn. 10 i 14.

[165] Ibidem, 3 II 1933, 15 II 1933, 21 III 1933, 24 III 1933 itp. (nr 16, 17, 30, 31).

[166] Ibidem, 8 V 1934; 8 VI 1934; 9 VII 1934; 26 VII 1934 itp. (nr 52, 54, 56, 57, 59).

[167] *C 15,* 1 III 1931 oraz *C 16*, 3 III 1931. (W pismach i nauczaniu don Josemaríi, pojawiają się często używane terminy „szalony" i „wariat", którymi określali go niektórzy z powodu jego posłania o świętości pośród świata. Jednak te obraźliwe określenia don Josemaría zamieniał w coś pozytywnego - w wyznanie oczyszczonej miłości do Boga, ponad ludzkimi przesądami). Oto inne zakończenia w korespondencji z Isidoro w 1931 roku:

Pełen miłości, braterski uścisk od innego wariata - José María (*C 19,* 6 V 1931).

Po bratersku ściskam cię, José María (*C 20,* 14 VIII 1931).

Po bratersku, polecam Cię w modlitwie, José María (*C 22,* 10 XI 1931*)*

[168] *C 51,* 1 VI 1934.

[169] *Apuntes,* nr 1152; na temat tytulatury Ojca: ibidem, nr 1032.

[170] Ibidem, nr 385; w dalszej części tej notatki pisze: *Prosi mnie o modlitwę. Prowadzi mnie drogami Miłości, abym rozpalił się i oszalał. Rozpalił się, aby zaprószyć odnowicielski ogień w wielu duszach apostolskich, szalonych także - szalonych na punkcie Chrystusa - którzy w końcu uczynią ze świata jeden wielki płomień.*

[171] Ibidem, nr 1725.

[172] Ibidem, nr 1293 z 28 X 1935. Por. ibidem, nr 1199 i 1200.

[173] Ibidem, przypis 357. 22 listopada 1931 zanotował: *Panie Boże, obdarz moje biedne, zbyt młode serce powagą i doświadczeniem osiemdziesięciolatka* (ibidem, nr 409).

[174] *Teraz, gdy słyszę te zabawne rzeczy, jeszcze mi się podobają, ale mimo to jest mi przykro. Jeśli je mówię, jeśli wyrwie mi się jakiś żarcik, smak w ustach natychmiast robi się gorzki. To Jezus obdarza powagą osiemdziesięciolatka moje biedne, zbyt młode serce* (ibidem, nr 465).

[175] Ibidem, nr 506. Jednym z celów rekolekcji z czerwca 1933 było osiągnięcie odpowiedniego sposobu odprawiania mszy: *Mszy starszego i poważnego kapłana, bez zmanierowania.* (ibidem, nr 1720). A w jednej z Katarzynek z 6 XI 1933 roku wraca do tej sprawy: *Brakuje mi jeszcze wiele, aby mieć powagę, której pragniemy* (ibidem, nr 1073).

[176] Ibidem, nr 1766.

[177] Ibidem, nr 1658.

[178] Ibidem, nr 1832.

[179] List z 6 V 1945, nr 23.

[180] *Apuntes,* nr 678; por. ibidem, nr 1078 i 1080.

[181] Por. ibidem, nr 1841.

[182] Ibidem, nr 1283.

[183] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 308*;* Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6713 i 6716; Medytacja z 19 III 1975; *C 124,* 12 VIII 1935.

[184] *Apuntes,* nr 1298.

[185] Proces dojrzewania tych powołań był różny, chociaż typowy dla sposobów zbliżania się do Dzieła i poznawania jego nadprzyrodzonego charakteru: „Poznałem po raz pierwszy don Josemarię - opowiada Pedro Casciaro - w styczniu 1935 roku w Madrycie w Akademii-Rezydencji DYA na Ferraz 50, przedstawiony zostałem przez jednego z moich przyjaciół z dzieciństwa, wówczas studenta prawa.

Odwiedzałem go co tydzień, aby się wyspowiadać i porozmawiać z nim. W kilka tygodni później zacząłem uczestniczyć w niektórych środkach formacyjnych, które były przeznaczone dla studentów: Uczyłem się wówczas w Wyższej Szkole Architektury w Madrycie. To wszystko trwało aż do letnich wakacji [...]. Ponieważ bałem się, że moja prośba o przyjęcie zostanie odłożona, poprosiłem o nie listownie. Kiedy uznałem, że ksiądz już otrzymał moją prośbę, poszedłem się z nim zobaczyć. Wtedy zaczęła się moja formacja duchowa w Dziele, razem z nim" (Pedro Casciaro, *Sum.* 6312 i 6313).

„Poznałem księdza Josemarię - mówi Francisco Botella - 13 października 1935 roku w Rezydencji przy ulicy Ferraz 50 w Madrycie.

Studiowałem jednocześnie architekturę i matematykę. Mój kolega, Pedro Casciaro, zaprowadził mnie do Rezydencji, gdy nawet nie domyślałem się istnienia Opus Dei [...]. Zacząłem przychodzić do tego akademika na kręgi, które prowadził don Josemaría. 23 listopada 1935 poprosiłem o wstąpienie do Dzieła. 7 stycznia 1936 przeniosłem się do wspomnianej Rezydencji" (Francisco Botella, *Sum.* 5605).

[186] Aurelio Torres-Dulce, AGP, RHF, T-03773, s. 3.

[187] Por. *Apuntes,* nr 1163, 1165, 1167.

[188] Ibidem, nr 1160.

[189] José Luis Múzquiz, *Sum.* 5790.

[190] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 26.

[191] *Apuntes,* nr 1095.

[192] Ibidem, nr 1268.

[193] Ibidem, nr 1751. Napisał to w lipcu 1934.

[194] Ibidem, nr 1789.

[195] Ibidem, nr 1732.

[196] Ibidem, nr 1093.

[197] I dalej: „Wszystko, co można by było powiedzieć w tej materii, byłoby niewystarczające. Nasze relacje jako członkiń Dzieła z don Josemarią ograniczały się do kierownictwa duchowego" (Navidad González Fortún, *Sum.* 5875 i 5869).

Odnosząc się do penitentek, ksiądz Josemaría w ten sposób pisze o swoim stosunku do nich: [...]*mnie, który jestem tak bardzo nieprzyjemny;* zaś prałat Á. del Portillo komentuje: „Ojciec starał się być w konfesjonale bardzo surowy i nieprzystępny w stosunku do kobiet" (*Apuntes,* nr 1304 oraz przypis 987).

[198] Felisa Alcolea, która poznała don Josemarię w 1933 roku, poprosiła o przyjęcie do Dzieła w roku następnym, w marcu 1934 (por. ibidem, nr 1169). Wspomina ona, że: „Miałyśmy jeszcze jakieś spotkanie z don Josemarią, ale wkrótce potem, ponieważ był bardzo zapracowany, to don Lino Vea-Murguía był tym, który szczególnie się nami zajmował" (Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 2).

Zaangażowanie don Lina potwierdza także świadectwo Ramony Sánchez, która prosiła o przyjęcie do Dzieła razem z Felisą Alcolea (por. *Apuntes,* nr 1196). Odnosząc się do katechez, jakie prowadziły w parafii w Tetuán, mówi: „przyjeżdżał prowadzić te katechezy także don Lino Vea-Murguía" (Ramona Sánchez, AGP, RHF, T-05828, s. 1).

[199] Por. *Apuntes,* nr 1181.

[200] W notatce z 26 kwietnia 1935 roku czytamy: *W sobotę przed Niedzielą Palmową spotkała mnie wielka przykrość. Tak wielka, że żałowałem, że tego dnia miałem umówione spotkanie z pięcioma z naszych kobiet. Przyszły i mówiłem im o Dziele, konkretnie o ich apostolstwie: były pełne zapału* (ibidem, nr 1265).

[201] Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 5.

[202] W dalszej części tej Katarzynki napisał: *Mój Jezu, jaką radość muszą Ci sprawiać swoim postępowaniem! Nie opuszczaj mi ich. Matko moja - Matko z Nieba - bądź Matką dla moich dzieci* (*Apuntes,* nr 1200).

[203] Ibidem, nr 1288.

[204] Eduardo Alastrué, AGP, RHF, T-04695, s. 1.

[205] Por. Pedro Casciaro, *Sum.* 6319; Álvaro del Portillo, *Sum.* 375.

[206] „Rozmowa z Ojcem - opowiada José Ramón Herrero Fontana - otwierała nowy świat z nieoczekiwanymi horyzontami życia wewnętrznego i apostolstwa. Mówił o rzeczywistych problemach - był wielkim realistą - ale mówił rzeczy, których nikt dotąd nie mówił: przy nim, silnie odczuwało się powołanie Boże,

żeby uświęcać się pośród świata […]. Spotkanie z Ojcem mnie przemieniło: odkryłem niespodziewany wewnętrzny świat i wielkie pragnienie, by przybliżać innych do poznania i obcowania z Naszym Panem Jezusem Chrystusem" (José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 4).

„Jeszcze mam w pamięci to jego głębokie spojrzenie, które przenikało do samej duszy i jego radość, która mnie poruszyła, wypełniając mnie radością i pokojem" - mówi inny ze studentów po pierwszym spotkaniu z księdzem Josemarią (Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 201).

[207] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 365.

[208] Por. Pedro Casciaro, *Sum.* 6401.

[209] Álvaro del Portillo, PR, s. 397; por. także wpływ jego kazań: Eduardo Alastrué, *Sum.* 5526.

[210] *Apuntes,* nr 304.

* Chodzi tu o dyrektora ośrodka Opus Dei – przyp. tłum.

[211] Ibidem, nr 901.

[212] Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 5. Por. także José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 4.

[213] Por. *Apuntes,* przypis wstępny, s. 9 oraz przypis 152.

[214] Ibidem, nr 503.

[215] List z 24 III 1930, nr 2. Ten, jak i dawniejsze listy, zostały z biegiem czasu poddane korektom terminologicznym, jednak nie została zmieniona zasadnicza ich treść, dlatego założyciel Opus Dei zachował datę ich pierwotnej redakcji.

[216] List z 24 III 1931, nr 1.

[217] List z 9 I 1932, nr 91. Niektóre z tych listów są bardzo obszerne. Ten z 1932 roku liczy sobie osiemdziesiąt stron.

[218] List z 16 VII 1933, nr 1.

[219] *Apuntes,* nr 368.

[220] Ibidem.

[221] Ibidem, nr 352.

[222] Ibidem, nr 323

[223] Por. ibidem, nr 695 i 941.

[224] Ibidem, nr 14 i 527.

[225] *C 40,* 24 VII 1933. Trzy z punktów, które składają się na tekst, zostały

zaczerpnięte z *Decenario al Espíritu Santo* Franciski Javiery del Valle. Por. także *Apuntes,* nr 688.

[226] Skreślił trzy punkty wypisane z *Decenario…,* jednak pozostawił dwie myśli, które pierwotnie pochodziły od jego spowiednika, chociaż zostały lekko przeredagowane: - *Bardzo piękne zdanie o. Sáncheza skierowane do członków Dz. B.* [Dzieła Bożego]*: Temu, kto może zostać gwiazdą, nie zostanie wybaczone, jeśli nią nie zostanie* (*Apuntes,* nr 234). Zdanie, które pojawia się w*Consideraciones espirituales* na stronie 24, a potem w *Drodze,* nr 332, jako: *Temu, kto ma szansę zostać uczonym, nie przebaczymy, jeśli nim nie zostanie* (tłum. polskie – J. Jarco). Drugie z tych zdań: *Apuntes,* nr 329 oraz *Droga,* nr 61.

[227] Por. list księdza Sebastiána Ciraca do don Josemaríi, z 9 IV 1934, oryginał w: AGP, RHF, D-15225.

* hiszp. *santa desverguenza* Określenie to może być tłumaczone zarówno jako „bezwstyd", jaki „bezczelnośc". W polskim tłumaczeniu *Drogi* (J. Jarco) używane jest to drugie słowo. Tu pozostaiono tłumaczenie *desverguenza* jako „bezwstyd", aby właściwiej oddać powód sporu bł. Josemaríi z biskupem Cuenki - przyp. tłum..

[228] *Apuntes,* nr 1183.

[229] List księdza Sebastiána Ciraca do don Josemaríi z 18 V 1934, oryginał w: AGP, RHF, D-15225.

* hiszp. *atrevimiento* -przyp. tłum..

[230] Ibidem.

[231] *Apuntes,* nr 1233. Ta myśl została przywołana w *Drodze,* nr 367, gdzie zostało skreślone wyrażenie *opuszcza nieczyste zwierzę, w charakterze wstrętnych odchodów* [tłum. polskie *Drogi*, prócz ww. fragmentu, J. Jarco – przyp. tłum.].

[232] Por. *Apuntes,* nr 530, 580, 674, 735 etc. Zeszyt piąty zaczyna się z datą 3 XII 1931 i zamyka na 12 VIII 1932.

[233] *Consideraciones espirituales,* s. 37. Na temat właściwego użycia i znaczenia *świętego i apostolskiego bezwstydu* lub *świętego bezwstydu,* por. *Apuntes*, nr 178 (akapit drugi) oraz 1126. [Cyt. za *Droga,* nr 387, 388, 389, tłum polskie J. Jarco – przyp. tłum.].

[234]List księdza Sebastiána Ciraca do don Josemaríi z 28 V 1934, oryginał w: AGP, RHF, D-15225. Jeśli z księdzem biskupem przegrał batalię o *święty bezwstyd,* to z don Sebastiánem przegrał w sprawie imiesłowów przysłówkowych współczesnych. Don Sebastián uważał, że autor nadużywa tego rodzaju form. Dwa takie wyrażenia pojawiają się jeszcze we wstępnych uwagach do *Rozważań duchowych,* pomimo zalecenia, jakich don Josemaría udzielił don Sebastiánowi w celu ich wyeliminowania. Por. *Apuntes,* nr 1298. (Wyrażenia, o które chodzi to: *odpowiadając na potrzeby młodzieży świeckiej* oraz *nie mając ambicji, by uniknąć w ten sposób wszystkich trudności i zaniedbań*).

[235] José María, *Consideraciones espirituales,* Cuenca 1934, wyd. Imprenta

Moderna.

To pierwsze wydanie *„Rozważań duchowych”* zostało opublikowane jedynie pod imieniem autora, bez jego nazwiska. Prałat del Portillo, podkreślając, że było to rozwiązanie podyktowane pokorą, twierdzi: „Jednak wkrótce potem, w 1939 roku opublikował <<*Drogę*>> pod pełnym imieniem i nazwiskiem: *machnąłem na to ręką* – mawiał zwykle Ojciec” (*Apuntes,* nr 190, przypis 206).

W liście z 6 lipca 1934 założyciel Opus Dei pisał do Wikariusza Generalnego Madrytu: *Załączam egzemplarz broszurki, którą wydali w Cuence.* „Różaniec święty” *jeszcze nie został wydany. Gdy tylko już będzie, wyślę Księdzu dwa egzemplarze* (*C 55,* 6 VII 1934).

* hiszp. *santa osadía* – przyp. tłum..

[236] Por. *Droga,* nr 387, 388, 389, 390, 391.

[237] Álvaro del Portillo, *Sum.* 559. Por. także list z 19 XII 1947/14 II 1966, nr 84, list z 14 IX 1951, nr 28, 65.

[238] *C 48,* 26 IV 1934.

[239] *Consideraciones espirituales,* s. 14 (cyt. za *Droga,* nr 90, tłum. polskie J. Jarco – przyp tłum.).

[240] *Consideraciones espirituales,* s. 34.

W *Zapiskach wewnętrznych* znajdujemy następujące notatki:

Godzina nauki jest teraz - a dla nas zawsze - godziną apostolstwa (*Apuntes,* nr 801) oraz *Każda godzina nauki - za Dzieło, za Miłość - będzie przed Bogiem godziną modlitwy* (ibidem, nr 1677).

Droga, nr 335 przynosi trzecią wersję: *Godzina nauki dla współczesnego apostoła jest godziną modlitwy* [tłum. polskie J. Jarco – przyp. tłum.].

Na pierwszej strony *Wiadomości* (*Noticias*) z września 1934, które były ich własnym pismem, docierającym do wszystkich osób korzystających z jego kierownictwa duchowego, w swej większości studentów, czytamy:

- *Plan na następny rok akademicki: Wiara, Wytrwałość, Upór! i zachowanie stosowne do naszej wiary.*

- Do nauki*, od pierwszego dnia, wiedząc, że spełniamy* poważny obowiązek.

Poza studiami - formacja duchowa*, aby prowadzić* życie wewnętrzne *właściwe rycerzowi katolickiemu…., ze wszystkimi tego konsekwencjami* (AGP, RHF, D-03696).

[241] Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 5.

[242] „Instrukcje” spisane wówczas przez założyciela Opus Dei były to: „Instrukcja dotycząca nadprzyrodzonego charakteru Dzieła Bożego” (*Instrucción acerca del*

espíritu sobrenatural de la Obra de Dios) z 19 III 1934; „Instrukcja na temat sposobów prowadzenia prozelityzmu" (*Instrucción sobre el modo de hacer el proselitismo*) z 1 IV 1934; „Instrukcja dzieła świętego Rafała" (*Instrucción para la obra de San Rafael*) z 9 I 1935.

[243] Instrukcja z 19 III 1934, nr 1 i 6.

[244] Ibidem, nr 47-49.

[245] Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 5; Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 17.

[246] Por. Instrukcja z 1 IV 1934. [Słowo prozelityzm było już stosowane przez Żydów, by określić działanie, mające na celu włączenie pogan do ludu Bożego i zbliżenie ich do wiary w Jahwe. Stąd pochodzi znaczenie, w jakim tego słowa używali chrześcijanie. Od czasów starożytnych używano tego terminu na określenie działania apostolskiego, by głosić Chrystusa i włączać nowych wiernych do Kościoła. Założyciel Opus Dei zawsze używał tego terminu w tym właśnie rozumieniu.

W ostatnich dziesięcioleciach zaczęto niesłusznie używać tego słowa w znaczeniu pejoratywnym na określenie działań „apostolskich", mających za cel przeciągniecie na swoją stronę innych osób z zastosowaniem przemocy lub manipulacji wolnością sumień. To ostatnie rozumienie terminu jest zupełnie nie do zaakceptowania z chrześcijańskiego punktu widzenia. Papież Jan Paweł II, odnosząc się do tych, którzy podnoszą wobec Kościoła zarzut uprawiania przezeń prozelityzmu, uważa, że czynią to oni „może po to, ażeby odebrać Kościołowi odwagę i rozmach w podejmowaniu swych zadań ewangelizacyjnych" (*Przekroczyć próg nadziei,* Lublin 1994, s. 98) – przyp. tłum.].

[247] Ibidem, nr 65.

[248] Instrukcja z 9 I 1935, nr 1 i 2.

[249] *Apuntes,* nr 1312. Dalej wyjaśnia motywy tej przeprowadzki: *Powód do wyjazdu na jakiś czas z klasztoru (klasztoru Świętej Izabeli) był podwójny: z jednej strony, aby uniknąć możliwych zamieszek przy okazji wyborów; z drugiej – żeby mama wyjechała na kilka dni z tego domu przy Świętej Izabeli, który źle wpływa na jej zdrowie, bo jest bardzo wilgotny* (ibidem, nr 1313).

[250] Ibidem, nr 1317.

[251] Ibidem, nr 1320.

[252] Ibidem, nr 1324 i 1325.

[253] Ibidem, nr 1315 i 1318.

[254] *C 146,* 10 III 1936.

Założyciel Opus Dei sporządził relację z rozmowy, którą 31 sierpnia 1934 roku odbył z księdzem wikariuszem, don Francisco Moránem. W jednym z jej akapitów

czytamy: *Powiedziałem mu także, że „ci chłopcy" mają zamiar otworzyć akademię wraz z rezydencją w głównych ośrodkach uniwersyteckich za granicą. Bardzo mu się to spodobało. Nie pamiętam, jakiego wyrażenia użył* (AGP, RHF, AVF-0002, s. 2-4, 31 VIII 1934).

[255] *Apuntes,* nr 1322. [Don Josemaríi chodzi prawdopodobnie o epizod z wyprawy Hernana Cortésa do Meksyku , gdy zdecydował się on na uszkodzenie statków, aby członkowie jego wyprawy nie mogli się już wycofać - przyp. tłum.].

[256] Ibidem, nr 1295. Por. także Álvaro del Portillo,*Sum.* 593; Joaquín Alonso, *Sum.* 4627.

Dalej pisał: *W tych dniach księża biskupi Pampeluny oraz biskup pomocniczy Walencji okazali mi przychylność, za którą nie wiem, jak się odwdzięczę. Także Ksiądz Wikariusz Madrytu, d. Francisco Morán, który w zeszły czwartek przyszedł do nas odprawić Mszę Świętą w naszej kaplicy, pełen jest uczuć dla Dz.* [Dzieła].

[257] *C 145,* 3 III 1936.

Prałat Marcelino Olaechea Loizaga urodził się w Baracaldo (Vizcaya) 9 I 1889 r. Był salezjaninem, zyskał święcenia kapłańskie w 1912 roku. Był prowincjałem na Kastylię i Tarragonę. W roku akademickim 1934/1935 był przełożonym Kolegium Salezjanów de la Ronda w Atocha, w Madrycie, położonego bardzo niedaleko od Patronatu Świętej Izabeli. W 1935 roku został mianowany biskupem Pampeluny, a w 1946 roku arcybiskupem Walencji. Kierował tą diecezją do 1966 roku. Zmarł w Walencji 21 X 1972 roku.

[258] *C 144,* 3 III 1936.

Prałat Francisco Javier Lauzurica y Torralba urodził się w Yurreta (Vizcaya) 3 XII 1890 r. Został wyświęcony na kapłana w 1917, wkrótce został kanonikiem archiwistą w kolegiacie w Logroño i profesorem kosmologii i psychologii w Wyższym Seminarium w tym mieście. W 1931 został nominowany biskupem pomocniczym w Walencji, którą to funkcję pełnił, będąc równocześnie w latach 1931-1936 rektorem seminarium w Walencji. W 1937 roku prałat Lauzurica został mianowany administratorem apostolskim Vitorii, w 1943 biskupem Palencii i w 1949 arcybiskupem Oviedo, gdzie zmarł 12 IV 1964.

[259] *Apuntes,* nr 1321.

[260] Por. ibidem, nr 1320 i 1323.

[261] Ibidem, nr 1304.

[262] Ibidem, nr 409.

* Pogarda dla świata (łac.) - przyp. tłum..

[263] Ibidem, nr 144.

[264] Ibidem, nr 147.

[265] Ibidem, nr 158.

[266] Sekretariat Generalny Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá, teczka „Kaplice” (1931-19360). Symptomatyczny jest także sposób, w jaki założyciel Opus Dei informował Wikariusza Generalnego o inicjatywach apostolskich, które przedstawia jako swoje lub *tych chłopców,* którzy *mają zamiar otworzyć akademie wraz z rezydencjami w głównych ośrodkach uniwersyteckich za granicą* (AGP, RHF, AVF-0002, s. 2-4).

[267] Miguel Deán Guelbenzu, AGP, RHF, T-04741/1, s. 9-10.

Podczas medytacji Ojciec zwykle wspominał o *powołaniu małżeńskim* tych młodych ludzi z dzieła Świętego Gabriela, w swej większości będących jeszcze wówczas kawalerami, w ramach którego to powołania powinni się uświęcać.

Por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 24 oraz Álvaro del Portillo,*Sum.* 1099.

Miguel Deán wspomina rozmowę, jaką przeprowadził na ten temat z Ojcem jego przyjaciel, Ángel Santos Ruiz: „Przyprowadziłem Ángela na Ferraz. Rozmawiał i wyspowiadał się u Ojca. Wiem, że ten mu powiedział: *Masz powołanie, by się ożenić, i zobaczysz, że spotkasz dobrą, ładną i bogatą żonę.* I dodał z właściwym mu humorem: *Ale sam musisz jej poszukać, bo ja nie jestem swatem”* (Miguel Deán Guelbenzu, AGP, RHF, T-04741/1, s. 8).

[268] *C 145,* 3 III 1936.

Podczas rekolekcji w czerwcu 1933 założyciel Opus Dei rozmyślał nad pracą apostolską w ramach dzieła Świętego Gabriela, z zamiarem utworzenia „Stowarzyszenia Współpracy Intelektualnej” *(So-Co-In),* które stanie się zalążkiem przyszłej pracy, jak pisze w *Zapiskach wewnętrznych: W tych dniach, na podstawie tego, co zobaczyłem podczas czerwcowych rekolekcji, przygotowałem regulamin i ceremoniał dla So-Co-In* (nr 1049).

W notatce sporządzonej dla swego spowiednika (z 26 X 1933 r.) ks. Josemaría mówi o zamiarze zorganizowania w Akademii DYA cotygodniowych spotkań dla ludzi starszych, którzy już skończyli studia: […] *inne cotygodniowe spotkania, dla naszych przyjaciół (od św. Gabriela) adwokatów, lekarzy, architektów, inżynierów, magistrów i doktorów filozofii, nauk humanistycznych, historii, nauk ścisłych itd., wszystkich młodych, w celu założenia „So-Co-In” na początku roku 1934* (ibidem, nr 1733).

[269] *Apuntes,* nr 1290.

[270] *C 141,* 6 II 1936.

[271] *Apuntes,* nr 1307.

[272] *C 144,* 3 III 1936.

[273] Dziennik podróży do Walencji, 20-23 kwietnia 1936, spisany przez don Josemarię oraz Ricarda podczas ich pobytu w Walencji (oryginał w AGP, RHF, D-15346).

* Jak juczne zwierzę (łac.) [hiszp. *jumento* – osioł] – przyp. tłum..

[274] Por. *Apuntes,* nr 1323, 1331, 1332, 1347, 1351, 1357 itd.

[275] *C 162*, 2 V 1936.

[276] *Apuntes,* nr 1334.

[277] Konfiskata Patronatu Świętej Izabeli oraz wydalenie zeń zakonnic nie było natychmiastowe, dlatego mógł tam jeszcze odprawiać mszę przez kilka tygodni (por. *C 163,* 1 VI 1936; *Apuntes,* nr. 1334-1337).

Na temat pomówień skirowanych przeciw Dziełu: ibidem, nr 1342, 1345. Jedna z Katarzynek z 31 maja 1936 r. mówi: *W tych dniach, o czym wiem, braciszkowie z trzech różnych zgromadzeń szukali z nami zwady. Sprzeciw ze strony dobrych? To sprawa diabła* (ibidem, n. 1346).

Jeśli chodzi o konieczne zezwolenia to, pod koniec maja arcybiskup Saragossy udzielił mu ogólnych i stałych licencji kapłańskich (por. ibidem, nr 1344).

[278] Ibidem, nr 1350.

* Moja wina (łac.) - przyp. tłum..

[279] Ibidem, nr 1352.

[280] Ibidem, nr 1343.

[281] Instrukcja 31 V 1936, nr 2.

[282] Ibidem, nr 27.

* Niech się stanie (łac.) – przyp. tłum..

[283] *Apuntes,* nr 1356.

[284] Ibidem, nr 1361.

[285] *C 165,* 18 VI 1936.

[286] *Apuntes,* nr 1373.

[287] Ibidem, nr 1365.

[288] Ibidem, nr 1369.

[289] Ibidem, nr 1371.

[290] Ibidem, nr 432.

* Będę służył! (łac.) – przyp. tłum..

[291] Ibidem, nr 1369.

[292] Ibidem, nr 1372.

[293] Ibidem.

[294] Ibidem.

[295] Ibidem, nr 1371.

[296] *C 168,* 1 VII 1936; *C 169,* 7 VII 1936; *C 170,* 15 VII 1936.

[297] Por. Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 12 oraz Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 31-32.r

Powrót do zawartości

© Copyright Fundacja Studium

www.opusdei.org